

Czyt. Pomorz.

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

+1201.

1269683

ZEFIRYN JĘDRZYŃSKI

# BYŁO JAK BYŁO



EX LIBRIS  
ZEFIRYNA  
JĘDRZYŃSKIEGO

*Jens*



Toruń 2015

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
DIVISION OF THE PHYSICAL SCIENCES  
DEPARTMENT OF CHEMISTRY



Zefiryn Jędrzyński

# BYŁO JAK BYŁO

O MŁODOŚCI, REDAGOWANIU „NOWOŚCI”,  
„GAZETY POMORSKIEJ” POLITYCE I PRZYJAŹNI

1. O sobie dla pamięci	57
2. Jak było	10
3. Jan i wyjątkowość	15
4. Toruń	17
5. O „Nowości”	19
6. O „Gazecie Pomorskiej”	27
7. „Gazeta Pomorska”	41
8. Władza	47
9. Uśmiech	56
10. Młodość	62
11. Przejście	63
12. Sąd	67
13. Społeczeństwo	70
14. Studenckie wyjątkowość	74
15. Życie prywatne i publiczne	85
16. Antoni	88
17. Sympozja w Toruniu	94
18. Życie polityczne	97
19. Polityka i miłość	101
20. Zakończenie	117
21. Długość życia	118
22. Naka partyjny	121
23. Życie i śmierć	124
24. Życie i śmierć	127
25. Życie i śmierć	131

Toruń 2015



0

AP

Recenzenci  
*Czesław Niedzielski*  
*Jarosław Poraziński*

Redakcja  
*Zefiryn Jędrzyński*

Na okładce wykorzystano miedzioryt Wojciecha Jakubowskiego.  
Pomysł okładki Zefiryra Jędrzyńskiego

Współpraca korektorska  
*Janina Słomińska*

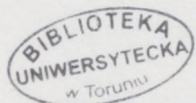
Skład i łamanie  
*Rafał Mikulski*

Zdjęcia pochodzą z archiwum autora

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Torunia  
© Copyright by Zefiryn Jędrzyński

ISBN 978-83-927097-4-9

Druk  
TOTEM.COM.PL sp. z o.o. sp. k.  
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław  
Polska / Poland  
NIP: 5561007611  
REGON: 091187826



1268683

E. 572/16



## SPIS TREŚCI

### I. Boso pod górkę

1. <i>O sobie dla potomności</i> .....	7
2. <i>...skąd nasz ród...</i> .....	10
3. Jan i Marianna .....	14
4. Mój Grudziądz .....	15
5. Toruń – Stawki .....	19
6. Okupacja .....	27
7. Kolejarz .....	41
8. Wymarzone gimnazjum .....	47
9. Uciechy zaków .....	56
10. Matura .....	62

### II. Gaudeamus igitur...

1. Przedbiegi .....	65
2. Studenckie obowiązki .....	67
3. Społeczne zaangażowanie .....	79
4. Studenckie wyglupy .....	84
5. Życie prywatne i praca zarobkowa .....	86
6. Asystentura .....	88
7. Stypendysta w Warszawie .....	94
8. Zawirowania polityczne .....	97
9. Polonistyka i miłość .....	109

### III. Zawód: dziennikarz

<i>Słowo wstępne</i> .....	117
1. Ostrogi redaktorskie coraz bliższe .....	118
2. Nakaz partyjny .....	120
3. Książka i rozprawy .....	124
4. Powrót do organu KW PZPR .....	128



5. Rozliczne kontakty z czytelnikami.....	133
6. Funkcjonowanie redakcji .....	141
7. Pro domo sua.....	143
8. Felieton „Na swojską nutę” .....	145
9. „Partyjne uniwersytety” .....	148
10. Wyjazdy zagraniczne .....	156
11. Kolejne wezwanie.....	161

#### IV. Redaguję „Nowości”

1. Trochę z prehistorii „Nowości” .....	163
2. Moje początki .....	167
3. Zespół redakcyjny. Nasze wpadki... ..	169
4. Likwidowanie deficytu .....	174
5. Organizacja redakcji.....	179
6. Więzy z czytelnikami .....	181
7. Akcje organizatorskie .....	183
8. Dziesięciolecie i prestiż.....	185
9. Batalie o wyższy nakład .....	191
10. Troska o zespół.....	192
11. „Ręczne” sterowanie prasą .....	193
12. Boje z cenzurą. Burzliwy rok 1980 .....	197
13. Rada Redakcyjna, oceny dziennikarzy .....	202
14. Teatr i FTPP .....	203
15. Przygoda z Miłozsem.....	207
16. Współpracownicy i goście .....	210
17. Kontakty zagraniczne .....	213
18. Sprawy kultury.....	220
19. Pracowity i szczęśliwy okres.....	223
20. Oceny po latach.....	229

#### V. Naczelny „Gazety Pomorskiej”

1. Werbunek .....	233
2. Zaczęły się schody .....	237
3. Stan wojenny .....	243
4. Narady są dobre na wszystko.....	250
5. Spięcia z I sekretarzem KW .....	255
6. Jubileusz 35. i 40-lecia .....	261
7. Rozgardiasz .....	265
8. Już nie to zdrowie.....	268
9. Migawki.....	275

## VI. ... I z górki na łeb do emeryturki

1. Zajęcie się sobą.....	285
2. Zespół Starszych Dziennikarzy .....	289
3. Narkotyk pisania.....	291
4. Bez polityki.....	292
5. Aktywność pisarska .....	296
6. Działalność bibliofilska .....	297
7. Gromadzenie książek.....	300
8. Archiwalia i bilans.....	303

## VII. Prof. Konrad Górski — nasza przyjaźń

1. Niewdzięczny podopieczny .....	305
2. Przełomowy rok 1980 .....	307
3. Aktywność naukowa i koszmary psychiczne .....	310
4. Koło ratunkowe .....	312
5. Nagroda im. Herdera w Wiedniu.....	314
6. Dalsze splendory i sukcesy.....	316
7. Komandoria Krzyża św. Grzegorza Wielkiego.....	319
8. Aktywność naukowa przerywana chorobą .....	319
9. Suchy bruderszaft.....	321
10. Już nie to zdrowie... ..	323
11. Dzieje edycji „Pamiętników” K. Górskiego.....	324
12. Zdjęcia i nagrania magnetofonowe.....	328

## Aneks

A. Wybrana bibliografia o mnie .....	333
B. Moje wybrane publikacje .....	335
1. Publikacje autorskie i opracowania edytorskie książek .....	335
2. Publikacje w książkach zbiorowych i rocznikach.....	339
3. Redakcje książek .....	346
4. Publikacje w prasie, dotyczące kultury i życia społecznego (wybór)....	348
5. Audycje radiowe.....	387
6. Tłumaczenia .....	388
7. Poza zawodowe redagowanie periodyków i dzienników.....	389
C. Odznaczenia, nagrody, dyplomy.....	390



5	Rodzenie literatury polskiej w latach 1918-1939	251
6	.....	251
7	.....	251
8	.....	251
9	.....	251
10	.....	251
11	.....	251
12	.....	251
13	.....	251
14	.....	251
15	.....	251
16	.....	251
17	.....	251
18	.....	251
19	.....	251
20	.....	251
21	.....	251
22	.....	251
23	.....	251
24	.....	251
25	.....	251
26	.....	251
27	.....	251
28	.....	251
29	.....	251
30	.....	251
31	.....	251
32	.....	251
33	.....	251
34	.....	251
35	.....	251
36	.....	251
37	.....	251
38	.....	251
39	.....	251
40	.....	251
41	.....	251
42	.....	251
43	.....	251
44	.....	251
45	.....	251
46	.....	251
47	.....	251
48	.....	251
49	.....	251
50	.....	251
51	.....	251
52	.....	251
53	.....	251
54	.....	251
55	.....	251
56	.....	251
57	.....	251
58	.....	251
59	.....	251
60	.....	251
61	.....	251
62	.....	251
63	.....	251
64	.....	251
65	.....	251
66	.....	251
67	.....	251
68	.....	251
69	.....	251
70	.....	251
71	.....	251
72	.....	251
73	.....	251
74	.....	251
75	.....	251
76	.....	251
77	.....	251
78	.....	251
79	.....	251
80	.....	251
81	.....	251
82	.....	251
83	.....	251
84	.....	251
85	.....	251
86	.....	251
87	.....	251
88	.....	251
89	.....	251
90	.....	251
91	.....	251
92	.....	251
93	.....	251
94	.....	251
95	.....	251
96	.....	251
97	.....	251
98	.....	251
99	.....	251
100	.....	251





# I. BOSO POD GÓRKĘ



## 1. O SOBIE DLA POTOMNOŚCI

Na dobrą sprawę moja rodzina i nasi przodkowie byli ludźmi drugiej kategorii. Pod zaborem pruskim — bo byli biednymi wyrobnikami wiejskimi na majątkach ziemskich i Polakami manifestującymi swoją narodowość (udział w strajkach szkolnych). W okresie II Rzeczypospolitej — bo posługiwali się mową napstrzoną germanizmami, nie pisali poprawnie po polsku, gdyż zasad mowy, ani historii ojczystej nie uczono w pruskich, zaledwie czteroklasowych szkołach wiejskich; nie zasługiwali więc na awanse, zarezerwowane dla lepiej wykształconych przybyszów z Galicji, czy z ziem wschodnich. W okresie okupacji hitlerowskiej pozostawali „verfluchte Pollacken”, pogardzanymi „przeklętymi polaczkami”, których prało się po pyskach za używanie mowy polskiej na terenach rzekomo „praniemieckich” i wcielonych do „III Reich” (III. Rzeszy). Nawet wtedy, gdy dla pozyskania mięsa armatniego i siły roboczej w niemieckich instytucjach i fabrykach (a innych tu nie było!) przymusowo wcielano tutejszych mieszkańców na tzw. Volkslisty z III kategorią.

Po wyzwoleniu w 1945 roku dla wypędzonych ze swoich domów i osiadłych tu repatriantów ze wschodu oraz przesiedleńców z tzw. Generalnej Guberni, czy choćby z pobliskiego „czerwonego” Włocławka, Pomorzanie jakże często byli pogardliwymi „Krzyżakami”. Siedzieli cicho, pracowali uczciwie, bali się szyderstw z gwarowego języka, szykan i potępienia moralnego za to, iż ktoś w rodzinie miał III grupę niemiecką, że krewniak był powołany do wojska niemieckiego. A w takiej sytuacji była niemal każda rodzina. Można ich było nawet bezkarnie wywozić jako „Germańców” na daleki Sybir, jeśli ktoś usłuźnie zełgał sowietom, iż nielubiany sąsiad — to podający się za Polaka Niemiec.

Opisano to trochę, ale nazbyt późno i nie wyczerpująco, bo długo był to temat drażliwy. Pomorzanie umieli uczciwie pracować, a nie brali się do spisywania



wspomnień. Nie zadbali o udokumentowanie swojej martyrologii. Nie utrwalili codziennych zmagani szarych obywateli z germanizacją, walki o przetrwanie tutaj kultury polskiej i utożsamianej z nią religii katolickiej. Wiele lat musieli czekać na uznanie uczestnicy zwycięskiego i bohaterskiego Powstania Wielkopolskiego, a strajk szkolny w okresie zaboru pruskiego — ruch szeroki i dotkliwie przeżyty przez dzieci i ich rodziców także na Pomorzu — sprowadzono do okazjonalnego uczczenia symbolicznej Wrześni. W encyklopediach wspomina się tylko strajki szkolne w zaborze rosyjskim!

Degradacja kulturowa Pomorza (traktowanego umownie, bo różnie kształtowały się jego historyczne granice) zacierała się na dobre właściwie dopiero dzięki powszechnym możliwościom kształcenia i dostępu do kultury, stworzonym po 1945 roku. Prawda to banalna, choć dzisiaj, gdy to piszę (początek 2002 roku) niechętnie uznawana lub zgoła bagatelizowana. Rację ma Kazimierz Kutz, który powtarza z uporem rodzicom, że najwięcej mogą zrobić dla Śląska, kształcąc swoje dzieci. Jest to równie ważne na Pomorzu.

Na przykładzie własnej drogi do awansu społecznego, chciałem tę prawdę moimi wspomnieniami potwierdzić. Moje córki i ich dzieci już nie mają kompleksów obywateli drugiej kategorii. Na szczęście. Chciałbym, aby one, ich rodziny i szersze grona wiedziały, jaka droga do tego wiodła. Samorodny talent Stanisław Grzesiuk nazwał swoją autobiografię *Boso, ale w ostrogach*. Ja musiałem w trudzie je zdobywać, jako bosonogi chłopak z pomorskim narzeczem językowym i z piętnem Krzyżaka, od gońca na kolej, po ostrogi naczelnego znaczących gazet na mojej ukochanej i ciężko doświadczonej Ziemi Pomorskiej.

Początkowo spisałem wspomnienia młodości, z myślą o konkursie ogłoszonym przez Toruńskie Towarzystwo Kultury pt. *Opowiedzieć życie swoje*. Napisałem w 2002 r., nagrodzone w tym konkursie wspomnienia *Boso pod górkę*, obejmujące okres mojego życia do matury w 1951 r. (skrót wydrukowany w książce *Opowiedzieć życie swoje*, pod redakcją Czesława Niedzielskiego, Toruń 2004, s. 30–57). Nie chciałem, aby zabrakło tam głosu z Pomorza, kogoś, kto skorzystał z awansu społecznego po 1945 r. i pierwszy w rodzinie ojca i matki zdobył maturę. Uzyskałem wyróżnienie i obudziłem w sobie chęć spisania mojej drogi życiowej i zawodowej po ukończeniu studiów, do emerytury włącznie. Pisałem go w latach 2002–2015, z przerwami na liczne inne publikacje.

\* \* \*

Aby ułatwić orientację w opisanych w dalszych rozdziałach kolejach mego życia, przytoczę na wstępie krótki szkic mojego życiorysu.

Urodziłem się 10 X 1930 r. w Grudziądzu, jako piąte dziecko w rodzinie kolejarza niższej rangi Jana i Marianny z domu Rybak. W 1938 r. zamieszkałem z rodziną w Toruniu, gdzie stałe przebywam, z przerwą na studia podyplomowe w 1955/56 w Warszawie i pobyt od VII 1961 do 1975 w Bydgoszczy. W okresie wojny chodziłem do szkoły powszechnej na Stawkach i Rudaku w Toruniu. Od lipca do września



1944 byłem zatrudniony przy brukowaniu ulic na Rudaku, a od IX do XI 1944 byłem na pracach przymusowych (wykopki ziemniaków i buraków cukrowych) w majątku Ostaszewo k. Torunia.

Po wyzwoleniu, od 1 III do 31 VIII 1945 r., mając na utrzymaniu matkę, pracowałem jako goniec na PKP, stacja Toruń Główny. Po powrocie ojca z wywiezienia do Niemiec, jako samouk zdałem egzamin wstępny i od 1 września 1945 podjąłem naukę w I Państwowym Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika w Toruniu, gdzie w czerwcu 1951 r. zdałem maturę. Od 1 X podjąłem studia polonistyczne na UMK, które ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym, w czerwcu 1955 r.

Po II roku studiów zostałem zastępcą asystenta, a po magisterium — asystentem UMK; w roku akademickim 1955/56 byłem delegowany przez UMK na roczne studia podyplomowe Instytutu Nauk Społecznych w Warszawie, zorganizowane przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego dla młodych pracowników naukowych katedr marksizmu. Następnie, od IX 1956 do 31 I 1960 r. byłem asystentem i st. asystentem na polonistyce UMK w Zakładzie Hist. Literatury Polskiej XIX w., kierowanym przez prof. Andrzeja Bukowskiego, a od 1 I 1957 przez przywróconego do zajęć dydaktycznych, profesora Konrada Górskiego, z którym byłem później w bliskiej przyjaźni. „Dla chleba” od XI 1959 r. podjąłem pracę jako etatowy publicysta w „Gazecie Pomorskiej”. Od 1 IV 1966 r. do 15 IX 1975 r. byłem zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej-Toruńskiej-Kujawskiej”. Od 16 IX 1975 do 31 III 1981 byłem redaktorem naczelnym „Nowości”, które wyprowadziłem z głębokiego deficytu i zabiegami redakcyjnymi doprowadziłem do zwiększonej poczytności i wzrostu ich dziennego nakładu do 51 tys. egz., z realnie sprzedawanych w 1975 r. około 20 tys. Od 1 IV 1981 r. zostałem redaktorem naczelnym „Gazety Pomorskiej” w Bydgoszczy. Wieloma inicjatywami redakcyjnymi i organizacyjnymi doprowadziłem do umocnienia zespołu i pisma, które (na 52 dzienniki terenowe) pod względem nakładu było na trzeciej pozycji w kraju (po „Trybunie Robotniczej” w Katowicach, niemal równorzędnie z „Gazetą Robotniczą” we Wrocławiu). „Gazeta Pomorska” miała średni nakład dzienny w wysokości 280 tys. egz. (wydanie magazynowe nawet do 450 tys.) i absolutny rekord krajowy w indywidualnej prenumeracie pocztowej (w szczycie ok. 110 tys. abonamentów, głównie wiejskich). Z tego stanowiska 11 X 1990 r. przeszedłem na emeryturę.

Mam w dorobku 15 publikacji autorskich, opracowałem i przygotowałem do wydania 5 znaczących książek. Ponadto zredagowałem 19 książek różnych autorów. Jestem autorem ponad 100 pozycji w książkach zbiorowych i rocznikach, autorem licznych biogramów ludzi kultury i nauki Pomorza i Kujaw, publikowanych w prasie, w *Słowniku badaczy literatury polskiej*, pod red. Jerzego Starnawskiego (15 biogramów) i w *Toruńskim Słowniku Biograficznym* pod red. K. Mikulskiego (48 biogramów). Jestem autorem około 850 artykułów merytorycznych w dziennikach i czasopismach, dotyczących literatury, prasy i kultury regionu. Zajmowałem się też tłumaczeniami z języka niemieckiego, napisałem setki felietonów. Łącznie od



1957 do 2013 r. opublikowałem w prasie — z bieżącymi informacjami, notkami i tłumaczonymi ciekawostkami — 4510 pozycji i 13 literackich audycji radiowych w Rozgłośni PR Bydgoszcz–Toruń (jako autor bądź współautor z Teresą Worono). Byłem autorem koncepcji, organizatorem i redaktorem naczelnym miesięczników: *Bydgoski Informator Kulturalny* w latach 1974–1976 oraz *Toruński Informator Kulturalny* w latach 1977–1981. W latach 1967–1989 byłem członkiem kolegium redakcyjnego „Rocznika Kulturalnego Kujaw i Pomorza”. Byłem też współtwórcą i od 1976 do 20 listopada 1982 r. wiceprzewodniczącym Toruńskiego Towarzystwa Kultury, faktycznie kierującym samodzielnie jego działalnością (formalnym prezesem był wojewoda Jan Przytarski) i członkiem jego zarządu do 1993 r.

W małżeństwie zawartym 3 IX 1957 r. w Toruniu z Zofią Gacą, mam dwie córki. Sława Katarzyna (mgr pedagogiki kulturalno-oświatowej UMK) prowadzi z mężem Piotrem Chudzińskim (aktor, mgr sztuki) własną księgarnię w Toruniu; mają dwóch synów: Karola i Mikołaja. Córka Jagna Aleksandra (mąż Cezary Rotkiewicz, śpiewak po Akademii Muzycznej w Gdańsku, syn Andrzej) jest sopranistką, mgr sztuki, po Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i ukończonym konserwatorium uniwersytetu w Birmingham w Anglii, do 2005 r. solistka Teatru Muzycznego w Gdyni i Opery Bałtyckiej w Gdańsku, od sierpnia 2005 pracuje z mężem w operze w Niemczech.

## 2. ...SKĄD NASZ RÓD...

Rodzice mojego ojca i matki byli robotnikami na folwarkach. Ojciec mój — Jan, urodził się 22 czerwca 1893 roku w Witosławiu, powiat Wyrzysk, około 10 km na północ od Nakła i ok. 5 km na zachód od Mroczy. Był najstarszym synem Franciszka i Zofii z Drożdżyńskich. Miał trzech braci: Józefa, Władysława, i Antoniego oraz dwie siostry: Józefę i Walerię. Tylu doczekało się dorosłego życia i założyło własne rodziny. Dzieci urodziło się więcej, ale słabsze umierały. Ojciec opowiadał, że matka urodziła go pod stogiem siana w czasie prac polowych. Zawinęła, podobno, noworodka w szmaty, ułożyła na sianie i musiała wracać do pracy. Warunkiem zatrudnienia na folwarkach była spora ilość rąk do pracy w rodzinie, bo tylko wtedy opłacało się dać jej mieszkanie w czworakach.

Jako mały chłopak, miał obowiązek pasienia dworskich gęsi. Każdy dzieciak to przechodził. Dla rozrywki chłopcy strugali z gałęzi wierzbowych m.in. piszczalki (rodzaj gwizdków) i fujarki. Nauczył mnie tego, gdy miałem około siedem lat. Kozikiem trzeba było opukiwać delikatnie korę, aby lekko puściła soki, następnie ściągało się ją, przecinało patyk, robiło w korze szczelinę, zatykało się rurką kory odciętym drewnem — i piszczalka gotowa. Ale żeby wszystko udało się, trzeba było przy opukiwaniu kory śpiewać piosneczkę: *piszczalczko uleń [ułęgnij] się, uleń się, bo jak się nie uleńsz, to cię rzucę za płot!*



Nie był mój ojciec nigdy skłonny do snucia wspomnień, nawet wojennych, których, jak każdy wyrostek, byłem szczególnie ciekaw. W jego dzieciństwie lekcje w jego szkole wiejskiej odbywały się łącznie, w jednej izbie dla wszystkich czterech klas obowiązującej nauki. Tyle, że w pierwszych ławkach siedzieli pierwszoklasiści, w następnych z drugiej klasy, potem trzeciej i czwartej. Nauczyciel przerabiał materiał z dziećmi w poszczególnych grupach wiekowych, zadawał jakieś zadania i tak samo postępował z kolejnymi klasami. W programie była przede wszystkim nauka czytania, pisania i arytmetyki. Na pamięć i na wrywki trzeba było znać tabliczkę mnożenia, dodawanie i odejmowanie przynajmniej do stu. Ojciec szybko się uczył, opanował całą czteroklasową wiedzę już w drugiej klasie. Tak sobie ją utrwalił, że do końca życia i w pracy i w domu liczył głośno po niemiecku. Umiejętności te wbijano dzieciom dosłownie kijem do głowy. Podobnie liczyła moja matka, Marianna z domu Rybak, urodzona 23 listopada 1896 roku na Pałukach, w Dziewierzewie, powiat Żnin — około 7 km na południe od Kcyni (zmarła w 1955 roku w Toruniu, ojciec w 1972) i potrafiła, nawet obudzona w nocy, na pytanie: *wieviel Kinder hat der Kaiser?* — wyrecytować biegle wszystkich sześciu „Princów” Wilhelma II (1859–1941), oraz najmłodszą jedynaczkę księżniczkę Wiktorię Ludwikę. Ojciec znał biegle niemiecki, matka kaleczyła go. Znała mnóstwo piosenek ludowych, umiała robić kwiaty z bibułki, wyplatać wience, usypywać z piasku ozdoby na gankach, w sieniach i na klepiskach, wycinać serwetki z papieru, haftować oraz dziergać i robić na drutach swetry, czapki, szale, rękawiczki, pończochy i skarpety. Były one regularnymi i najczęściej jedynymi prezentami dla nas, piątki dzieciaków, otrzymywanymi od mamy na gwiazdkę, czy urodziny (nie było u nas tradycji obchodzenia imienin!). Szyła też dla nas na maszynie Singer, którą otrzymała w posagu. Była nadzwyczaj pracowita i zapobiegliwa, dzięki czemu przeżywaliśmy mniej boleśnie różne dolegliwe koleje losu.

Strajk szkolny 1906 roku, zapoczątkowany we Wrześni, trafił też do szkół mojego ojca i matki (powiaty: wyrzyski i żniński, jak i Bydgoszcz, należały wtedy do Wielkiego Księstwa Poznańskiego). Ojciec wspominał, że za odmowę modlenia się w szkole po niemiecku oraz żądania nauki religii w języku polskim, był bity przez nauczyciela i zamykany przez żandarma „do kozy”, czyli aresztu. W Izabeli, gdzie chodził do szkoły, strajkowało 120 dzieci. Codziennie były bite kijami, które trzeba było samemu przynosić do szkoły. Czterech uczniów, w tym mój ojciec, mimo szykan, wytrwało w strajku do 1907 roku, czyli do ukończenia szkoły. Bunt i katusze na niewiele się zdały, ofensywa germanizacji nie ustawała. Ale wieśniacy kultywowali polskie tradycje. Piosenki ludowe były śpiewane wszędzie i przy każdej nadającej się do tego okazji, także przy pracy, z okazji świąt, zabaw, wesel, chrzcin i pogrzebów. Księża w kościołach przypominali o tradycji i historii Polski. Wiązało to silnie społeczność z kościołem, utwierdzając na lata w przekonaniu, że Polak — to katolik, a ewangelik — to Niemiec. A przybywało ich tutaj w ramach kolonizacji pruskiej — coraz więcej.



Może bunt i cierpienia strajkujących dzieci polskich miały jakiś wpływ na to, że w późniejszych wyborach do parlamentu w Berlinie w styczniu 1912, w okręgu wyrzysko — szubińsko — znińskim posłem nie wybrano Niemca, tylko ks. Kurzawskiego. W końcowym świadectwie szkolnym ojca napisano: *War in den Schulstreik tätig* (brał udział w strajku szkolnym). Był to wilczy bilet, zamykający możliwość uzyskania pracy w instytucjach i zakładach niemieckich, a tych była większość.

Na folwarku ojciec nie został. Mając 14 lat podjął pracę w cegielni koło Mroczy — i tam też otrzymał odpowiednią edukację życiową od wuja Michała. Był on weteranem wojny prusko — francuskiej, miał pruskie medale i jakąś rentę. Chłop to był silny i postawny, zawadiaka i bywalec karczmy — nawet żandarm ustępował mu z drogi. Rzucił w karczmie „sundkami” (gwarowe: sądki, czyli beczki po piwie). Edukował ukochanego siostrzeńca, że w karczmie zawsze należy siadać pod ścianą, aby uchronić się od zaatakowania z tyłu jakąś ławą, stolkiem, „sundkiem”, czy prozajiczną pięścią. Jasiu był pojętny, nie odkładał pieniędzy na morgi — za ciężko zarobione pieniądze kupił — absolutną wtedy nowość — gramofon z trąbą. Jak go zwiózł do domu, ludziska na wsi myśleli, że chyba diabeł w tej „trumbie” siedzi. Kupił też pierwszy w całej okolicy rower, czyli „kółko” (z niemieckiego: Rad), czym także szokował. Gramofon i rower służyli nam aż poza rok 1945. Ciekawy świata i chyba niekiedy nadmiernie towarzyski, był Jan do późnej starości. Wuj miał ulubione motto, które ojciec do końca życia przy kielichu powtarzał: *Brak nam smutków? Za Boga nie!*. Także piosneczki typu: *My przepijem naszej babci dumek cały*, czy nieśmiertelne: *Wszystkie rybki śpią w jeziorze*, albo: *Wczoraj grałem w sześćdziesiąt sześć, a dzisiaj nie mam co jeść*.

W ciężkiej pracy w cegielni (wszystko wykonywało się wyłącznie siłą mięśni) dotrwał ojciec do 1913 roku, gdy został powołany do odbycia służby w wojsku pruskim. Nie wybronił go przed nią ów wpis na świadectwie szkolnym. Służył w artylerii polowej. Nie zdążył wrócić do cywila; wybuchła wojna światowa. Na froncie we Francji był ranny w nogę. Ze szpitala wysłano go na rekonwalescencję do bogatego gbura pod Szczecinem. Córka gospodarza nawiązała bliższe kontakty z przystojnym, śniadej urody, zaradnym i wesołym Janem, zwanym tu czule Hansem. Gdy gospodarz coraz częściej mówił o bogatym posagu córki — wtedy Jasiu, wcale nie wiedziony poczuciem powinności wobec Kaisera — szybko zgłosił chęć powrotu do macierzystej jednostki, choć walczyła ona znów na froncie. Był ponownie ranny, w czasie tachania pocisku do działa, szrapnel urwał mu środkowy palec prawej ręki. W szpitalu orzeczono, że nie może sprawnie walczyć z kikitem palca prawej ręki. Usunięto więc pozostałą kość i po operacji wysłano ojca na urlop do domu.





Jan Jędrzyński (siedzi po prawej) pod koniec wojny, po usunięciu resztek uszczerpkowanego środkowego palca prawej ręki (widać na zdjęciu tylko trzy długie palce prawej dłoni), po leczeniu gdzieś w Harcu. Po lewej na piersi widoczna baretka Krzyża Żelaznego II klasy (masowo rozdawanym, przyznano ich ponad 5 mln, na zdjęciu mają go wszyscy, poza jednym, „kamraci” ojca z wojska) i poniżej odznaka za odniesione rany, *Verwundetenaabzeichen*.

Już nie wrócił do wojska. Współdziałał w szeregach powstańców wielkopolskich razem z młodszymi braćmi: Józefem oraz Władysławem, który następnie trafił do armii gen. Hallera. Wojowanie ojca na tym skończyło się. W Gumnowicach, niedaleko Ślesina, między Nakłem a Bydgoszczą, w majątkowych czworakach mieszkała rodzina mojej mamy. Jej ojciec — Walenty Rybak, grywał na skrzypcach i na basetli, a na majątku był kuczerem dworskim. Niestety, powołany jako rezerwista, poległ w czasie wojny. Moja mama, Marianna (wołano na nią: Marynia) miała starszego brata Stanisława oraz młodszych: Józefa, Bolesława, Władysława i Kazimierza, a także dwie siostry: Władzię i Martę. Właśnie w tej rodzinie matka ojca wyszukała żonę dla swojego pierworodnego Jasia. Znała jego zalety i wady (zwłaszcza brak troski o jutro), więc uznała, że „zorgowno i pracowito” Marynia — będzie dla niego najlepszą żoną i pomoże Jasiowi „ustatkować się”. Rodziny mego ojca i matki pracowały już dawniej razem, bodajże w Radziczu, gdzie dziadek Franciszek Jędrzyński był ekonomem (czyli brygadzystą polowym) i gdzie zmarła w 1932 r. jego żona, a moja babcia, Zofia. Moja mama bardzo przyjaźniła się z siostrą ojca, Józefą (były rówieśniczkami).



### 3. JAN I MARIANNA



Koniec kawalerskiego życia  
(zdjęcie przedślubne w Nakle)



Zdjęcie ślubne Marianny i Jana

Ojciec podobał się mamie, przewyższał urodą, inteligencją, dowcipem, obyciem i werwą innych konkurentów; ba, miał nawet gramofon i rower! Krótco po oświadczeniach doszło do ślubu, który został zawarty 11 stycznia 1920 roku w Ślesinie. Ojciec podjął pracę na PKP w Nakle. Pomógł mu w tym po raz pierwszy i chyba ostatni — ów zapis w świadectwie szkolnym o udziale w strajku szkolnym. Obiektywnie również to, że były wakaty, bo niemieccy kolejarze po zakończeniu wojny zdecydowali się na wyjazd do Niemiec. Rodzice zamieszkali w piętrowych domach kolejowych w Nakle przy ówczesnej ul. Dąbrowskiego 242, gdzie w dziewięć miesięcy od ślubu urodziła się 1 XI 1920 r. moja najstarsza siostra Jolenta (nie mylić z bardziej popularną Jolantą), w następnym roku — 2 XI 1921, a więc znów dziewięć miesięcy od rocznicy ślubu — Irena, a 11 lipca 1923 roku — Adela.

Po podstawowych kursach zawodowych, ojciec trochę awansował i został przeniesiony na kierownika przystanku kolejowego w Zakrzewskiej Kolonii, w pobliżu Więcborka, na linii kolejowej do Złotowa. I tam, dziewięć miesięcy od kolejnej rocznicy ślubu, urodził się 30 X 1925 roku mój brat Gwidon. Rodzice mieli służbowe mieszkanie na piętrze stacyjki. Podobnie, jak w Nakle, mieli tu komórkę gospodarczą na opał; mama trzymała w niej również jakieś kury, kaczki, no i kozę (w Nakle też tak było), aby było mleko dla dzieci. Kozy w owych czasach mieli chyba wszyscy niżsi rangą kolejarze, pracujący poza obrębem większych miast; wypasano je w rowach przy torach, gdzie też uprawiano z reguły kawałek pola, jakieś warzywniki. Tak było zresztą już w zaborze pruskim. Niemcy nazywali ironicznie kozy „krowami pracowników państwowych” (Beamtenkuh).



#### 4. MÓJ GRUDZIĄDZ

Po upływie odpowiedniego stażu, ojciec został przeniesiony do Grudziądza, gdzie w dziewięć miesięcy po kolejnej rocznicy ślubu urodziłem się ja, dnia 10 października 1930 roku. Wszyscy (poza Adelą) zostaliśmy prawdopodobnie poczęci w rocznicę ślubu rodziców. Wszyscy też otrzymywaliśmy dość rzadkie imiona (poza Ireną), które ojciec wyszukiwał w *Żywotach świętych* — jedynej książce, która była w naszym domu. Ja dostałem imię Zefiryń. Jednak w domu mówiono na mnie: Zenio i tak do dzisiaj woła na mnie moje rodzeństwo. Koledzy w szkole i na studiach nazywali mnie: Zenek, bo moje prawdziwe imię było dla nich trochę egzotyczne. Zefiryńem nazywano mnie po studiach, gdyż podpisywałem pełnym imieniem i nazwiskiem swoje publikacje.

W Grudziądzu zamieszkaliśmy w domu kolejowym przy ul. Hallera 55, na pierwszym piętrze w dwupokojowym mieszkaniu, z ubikacją w klatce schodowej. Dom nasz graniczył z cieszącą się złą sławą Maderą. Tak ironicznie nazwano dzielnicę największej biedy w tym mieście. Były to domy z pruskiego muru, po opuszczonych przez wojsko w 1926 roku, zrujnowanych koszarach im. Stefana Czarnieckiego. Wprowadzały się do nich nielegalnie rodziny bezrobotnych. Aby nie dopuścić do dalszych samowolnych ich zasiedleń, okolono je murami, postawiono stróży, wprowadzano nawet przepustki i godziny policyjne. Nie pomagało. Warunki życia były tam straszne. Wielkie koszarowe sale przedzielano deskami, tekturą, a nawet tylko jakimiś płachtami. Latryny były wspólne: dla kobiet, dzieci i mężczyzn. W przeciekających blokach mieszkało około pięćset rodzin. Znałem dobrze te warunki. Miałem tam kolegów. Był tu sklepik kolonialny pana Pałasa, gdzie mama posyłała nas po zakupy, bo tu było najtaniej. Kupowaliśmy na kredyt: mama miała książeczkę, w której zapisywało się nabyte towary i ceny — i na koniec miesiąca regulowało się należność. Kolejarze mieli ten kredyt, bo była zagwarantowana pensja. Bezrobotni z Madery — ci znani z uczciwości — również. Madera słynęła z rozboju, kradzieży, prostytucji. W ciągu jednej nocy, po wyłamaniu kraty w piwnicy, wykradli nam kolejarski deputat węglowy na całą zimę. Ale większość stanowili ludzie uczciwi, nie mogący jednak zarobić na chleb i mieszkanie dla swoich najbliższych. W Grudziądzu panowało straszliwe bezrobocie.

Za Maderą mieściły się koszary i plac ćwiczeń Centrum Wyszkolenia Kawalerii. Była tam też wieża skoków spadochronowych, na której ćwiczyła także młodzież szkolna w ramach przysposobienia wojskowego. Niektórych biedaków, ciężko przestraszonych — sychano brutalnie z wieży, co dla gapiącej się dzieciarni stanowiło dodatkową atrakcję. Wspinaliśmy się na wieżę, gdy nikogo ze starszych wokół nie było. Trzeba wspomnieć, że wtedy dzieci miały respekt przed każdym dorosłym, a wszyscy oni poczuli się do obowiązku zwracania uwagi i karcenia dzieciarni za niewłaściwe zachowanie, jak choćby palenie papierosów, a raczej „kip”, czyli niedopałków znajdujących na ulicy.



Atrakcją był dla dzieciarni położony naprzeciw park z tzw. „diabelską górką” do zjeżdżania na sankach i pobliskie boisko piłki nożnej, a dla naszych sióstr — przystojni podchorążowie z CWK oraz uczniowie sławnej Szkoły Budowy Maszyn. Najstarsza siostra, Jola, chodziła w Grudziądzu do szkoły krawieckiej. Rodzice sobie wymyślili, że sama nauczy się fachu i potem wyszkoli swoje młodsze siostry. Nic z tego nie wyszło. Jola szkołę skończyła, ale była antytalentem tego zawodu, tym bardziej nie mogła nauczyć szycia młodszych sióstr, które zresztą też się do tego nie garnęły. Na opłatę kształcenia wszystkich dzieci, nie było rodziców stać. Siostra Irena — ładna, śniada i zgrabna, po skończeniu podstawówki podjęła pracę jako ekspedientka; podobnie Adela, choć bardzo garnęła się do dalszej nauki. Irena uprawiała sporty, zwłaszcza kajakarstwo i grę w siatkówkę; ciągle kręcili się wokół niej jacyś koledzy.

Siostry tłukły się z chłopakami z Madery, gdy skrzywdzono nas. Brat hodował gołębie. „Maderacy” je „podpuszczali” i zwabiali do swoich gołębników. Dochodziło do bijatyk, w które wkraczały też Irena i Adela. Silne i zwinne, wychodziły z tych bójek zwycięsko. Maderacy zniszczyli z zemsty działeczkę — ogródek, który na wielkim podwórku uprawiał mój brat z mamą. I znów wkraczały z odsieczą nasze siostry. I tak w kółko. Kochaliśmy nasze siostry (nawet Jolę, która lubiła porządki i miała lekką rękę do karcenia młodszego rodzeństwa) i byliśmy o nie zazdrośni. Brat wymyślił, aby chodzić za nimi z kijami w rękach, gdy miały randki i odstraszać adoratorów krzykami: — Panie, to nasza siostra!. Niekiedy skutkowało, ale zawsze potem dostawaliśmy „wciury” od ukochanych siostrzyczek. Z zemsty, gdy matka nie widziała, brat brudnym kijem zamieszał zupy sióstr w talerzach. Ryczały, ale musiały zjeść, bo innego żarcia nie było.

O dom i rodzinę troszczyła się pieczołowicie nasza oszczędna, zaradna i pracowita mama. Starła się o strawę i przyodziewek, szła też sama na swojej posagowej maszynie Singera, chowaną w specjalnym żeliwnym stole, pod drewnianą pokrywą. Była atrakcją domową dla mnie, też szłem na niej — ku rozpaczy mamy — jakieś portfele i co tam jeszcze nie wymyśliłem, nadużywając sprawności maszyny. Służyła nam do śmierci mamy, a potem szła na niej Basia, żona Gwidona. Nie mieliśmy wyszukanego jedzenia. Matka była od dzieciństwa wdrożona do bardzo oszczędnej gospodarki domowej. Na śniadania były z reguły zupy mleczne: zacierki, kasza, kaszka manna lub „haferfłoki”, czyli płatki owsiane. Były gotowane na mleku odciganym (było tańsze), niekiedy nawet na wodzie z okrasą lub odrobiną oleju. Na kolacje była kawa zbożowa i ciemny chleb (z reguły „od wczoraj”, bo był u piekarza parę groszy tańszy i nie znikał tak szybko w gardłach „głodomorów”) ze smalcem; mama sama go wytapiała, z dodatkiem cebuli. Atrakcją były skwarki (po naszymu „szpyrki”), które wykopywaliśmy nożem z dna wielkiego glinianego dzbanka. Na obiad były „eintopf”, treściwe zupy gotowane na kościach, czasami ze skórą słoniny. W poniedziałek była zawsze kasza, która nie wymagała czasu na przygotowanie: był to bowiem cotygodniowy dzień prania. Mama gotowała grochówkę, fasolową, „parzybrodę” (kapuśniak) i „kartofelzup”, czyli kartoflankę, zawsze zresztą z sycącymi kluseczkami



mącznymi. Wszystkie zupy były kraszone przysmażaną słoninką. Były też „flyndze”, czyli placki ziemniaczane i także kluski. Lubiliśmy je, ale za często mama ich nie robiła, bo ręce miała poobcierane od tarki: dla takiej gromady trzeba było zetrzeć sporo ziemniaków! Często jedliśmy „czarninę” (tak mówiliśmy, nie „czerninę”). Gotowała ją mama z krwi świńskiej, kupowanej tanio u rzeźnika, z owocami i kluskami ziemniaczanymi (na „dolewkę” już tylko z kartoflami). W piątek były solone śledzie z becзки, podawane po wymoczeniu z cebulą i ziemniakami. Bywało, że jedliśmy gotowane „pyry w łupinach”, które obierało się, moczyło w talerzyku z osolonym olejem. Bardzo nam smakowały, a jeżeli dostaliśmy do gotowanych pyrów trochę masła, to był to już przysmak nie lada. Drugie danie było tylko w niedzielę, z reguły były to klopsy z wielką ilością tartej bułki oraz ziemniaki oblane sosem z przysmażonej mąki. Albo przysmażona kaszanka z cebulą i kartoflami. W niedzielę też była na śniadanie jajecznicza, dla oszczędności i większej sytości — z domieszką mąki z mlekiem. Z wędlin na niedzielnym stole pojawiała się „leberka”, czyli wątrobianka i czarny salceson, czasami plasterki „knobloszki”, czyli zwyczajnej kiełbasy z czosnkiem. Do dzisiaj chętnie jadam „eintopf”, czyli pożywne zupy, choć daleko im do maminych! Podobnie czarnina i kluski oraz wątrobianka, salceson i kaszanka, są nadal moimi przysmakami.

W sobotę było gruntowne mycie w waniencie cynkowej, służącej też do prania. Potem nakładało się czystą bieliznę, a brudy były prane w poniedziałek, aby po wysuszeniu i wymaglowaniu było co nałożyć w następnym tygodniu (nie było zapasów). Mama prała sama w domu, na tarce; nie wdrożyła do pomocy córek: one się jeszcze w życiu dość na swoim narobią — odpowiadała na uwagi ojca. Mieliśmy własny, mały magiel na korbkę. Nakręciłem się nią, zwłaszcza w Toruniu.

W Grudziądzu, szczerze mówiąc, byłem kulą u nogi mojego o pięć lat starszego brata. Chodził się kąpać w Wiśle, a ja za nim. Z rówieśnikami zakładali się, kto przepłynie Wisłę, która tu była bardzo szeroka i wartka. Czasami te zakłady kończyły się tragicznie. Bał się, że mogę się utopić. Byłem „nachalny”, nie pomogły skargi do mamy: — Niech ten gówniarz się odczepi. Więc chodził ze mną kąpać się w tzw. końskich dołach (glinianki na łąkach między Wisłą a Zamkową Górą ze sławnym Klimkiem). Tu też była niebezpieczna kąpiel, bo glinianki były jak na mój wzrost — głębokie, ze spadzistym dnem. Gwida (tak nazywaliśmy brata) zepchnął mnie kiedyś do wody z okrzykiem: — Pływaj, gówniarzu! Przeraziłwie machałem rękoma i nogami. Czuwał, ale nie wskoczył za mną. W ten sposób nauczyłem się pływać. Byłem wdzięczny za tę brutalną naukę. Mamie nie pisałem ani słowa.

Siostry pokończyły w Grudziądzu szkołę im. Królowej Jadwigi, brat chodził z „maderakami” do podstawówki zwanej Kurnikiem, a ja w 1937 zacząłem chodzić do pierwszej klasy szkoły przy ul. Brackiej, znacznie spokojniejszej, niż Kurnik. Byłem dość nieśmiały, raczej grzeczny, mniej pomysłowy i porywczy, niż brat i siostry. Nie brudziłem portek, jak inni, baraszkując gdzie się dało. Aby upodobnić się do rówieśników, pocierałem sobie w piwnicy portki cegłą, żeby były równie brudne, jak





Rodzinny spacer 8 XI 1936 r.  
Z tyłu stoją rodzice; od lewej:  
Jola, Adela i Irena. Ja w posta-  
wie „bacznosc” i Gwidon



Skończyłem 7 lat,  
pierwszy portret!



Mama w Grudziądzu  
ok. 1936 r.

moich kolegów. Byłem mniej pewny siebie, niż inni. Jedną z przyczyn mogło być to, że miałem słaby wzrok. Zauważyła to dopiero moja nauczycielka w pierwszej klasie. Nie widziałem, co pisała na tablicy. Przesadziła mnie do pierwszej ławki, ale też było kiepsko. Poradziła rodzicom, by poszli ze mną do okulisty. Otrzymałem od razu dość silne plusowe okulary. Lekarz stwierdził, że wzrok mogłem sobie zepsuć, wpatrując się w żarówkę lampy wiszącej nad moją kołyską. No cóż, może to i prawda. W każdym razie od pierwszej klasy stale noszę okulary. Na szczęście, mimo ciągłej znacznej eksploatacji oczu w czasie nauki, a potem pracy zawodowej — dość wolno zmieniałem szkła na coraz silniejsze. Ale dobrze nigdy nie widziałem, byłem z tego powodu niezdolny do służby wojskowej, choć kiedyś marzyłem, że zostanę... oficerem, ale nie kawalerzystą, bo bałem się koni!

Pamiętam bardzo wiele z mojego dzieciństwa w Grudziądzu. Patrzyłem z bliska, jak policja poskramiiała strajk bezrobotnych, protestujących przeciwko likwidacji robót komunalnych, prowadzonych przy ul. Hallera. Strajk, w 1937 roku, rozpędzała policja uzbrojona w karabiny, a strajkujący bronili się kamieniami. Do dziś mam w pamięci czapkę celującego z karabinu do tłumu policjanta, którą trafił kamień (obserwowałem to z okna naszego mieszkania). Po drodze do mojej szkoły, była bogato wyposażona szkoła niemiecka. Uczyły się w niej dzieci tutejszych Niemców, zwłaszcza z okolicznych wsi. Osiedleni na korzystnych warunkach jeszcze w okresie zaborów, nie opuścili swoich włości po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Dowożone do szkół dzieci i młodzież posługiwały się na ulicy językiem niemieckim, tak samo, jak w swoich domach. Niektóre nawet słabo mówiły po polsku. Wymyśliliśmy sobie (dzieciarnia), że aby mówić po niemiecku, wystarczy dodać do polskich słów często słyszane rodzajniki: der, die, das. Wołaliśmy więc np. „die drewno i die dupę



chlasnę”, co naszym zdaniem miało znaczyć, że wezmę kija i strzaskam ci tyłek. Zaczepki te wściekały młodych Niemców, którzy stawali się zresztą coraz butniejsi, chodzili już przed wojną w strojach Hitler Jugend i na swoich zbiórkach ćwiczyli zwłaszcza podchody i bijatyki.

Pamiętam wyprawę całej rodziny do Rudnika, gdzie była trampolina, z której mój brat skakał odważnie do wody i to „na głowę”, nie „na nogi”. Chodziliśmy tam pieszo, bo szkoda było groszy na tramwaj, który dla nas był luksusem. Uroczę były niedzielne spacerowe rodzinne po lasku i szukanie na Wielkanoc chowanych przez mamę ugotowanych jajek. Ja, mimo naprowadzania przez mamę, nie znalazłem żadnego: nie dowiedziałem! Na tych spacerach nauczyłem się robić wspomniane już piszczałki.

Na wakacje jeździliśmy — cała piątka z matką — do Gumnowic, gdzie mieszkała w majątkowych czworakach babcia Rybak z najmłodszymi braćmi mamy, Władkiem i Kazikiem. Oni spali na stryżku na sianie, a my pokotem w izbie i w kuchni. Do ciasnoty byliśmy przyzwyczajeni: w domu stałe spałem z bratem w jednym łóżku, a trzy siostry w drugim: jedna, na zmianę, o co były ciągłe spory — w nogach. Wspominamy te wyjazdy z sentymentem, choć szliśmy około 5 km pieszo, od stacji kolejowej w Ślesinie. Babcia piekła świeży chleb, robiła masło i wreszcie mogliśmy jeść nie wyliczone kromki, jak w domu, ale ile kto chciał, napić się do syta maślanki oraz obeźreć się niedojrzałymi gruszkami i wiśniami, połykanymi razem z pestkami. Wyjazdy z „głodomorami” — jak mówiła o nas mama — były podratowaniem budżetu domowego; mieliśmy bilety darmowego przejazdu koleją, więc takie wakacje nic nie kosztowały.

Nie wiodło się nam najlepiej, ale też nie najgorzej. Pensja niższego rangą pracownika kolei wystarczała z ledwością na bardzo skromne utrzymanie rodziny z piątką dzieci, a ojciec prowadził życie trochę ponad stan, więc część jego zarobków do mamy nie docierała. Był działaczem Kolejowego Klubu Sportowego „Ruch”, śpiewał w chórze „Echo”, był przewodniczącym komitetu rodzicielskiego w szkole podstawowej moich siostr. Nie stronił od gry w skata (popularna gra w karty w zaborze pruskim, namiastka brydża) oraz bilard. Wszystko to łączył z popijaniem i wyjazdami na polowania: miał z bratem mamy, Józefem, wspólną dubeltówkę, czyli, jak mówiliśmy w domu — „flintę”. Zaniedbał jakieś obowiązki i zwolniono go z pracy.

## 5. TORUŃ – STAWKI

Była nadzieja otrzymania jej ponownie po przeniesieniu się do Torunia. Ojciec chwycił się tej szansy i latem 1938 roku przeprowadziliśmy się. Zamieszkaliśmy, na Stawkach w tzw. Willi Bercie, przy ówczesnej ul. Radialnej 105 (po wojnie też Radialna nr 26, a potem Kniaziewiczza 24), gdzie było pięć mieszkań lokatorskich. Budynek z pruskiego muru, należał do Niemca Bernera, właściciela domu (też z pruskiego



mur) i sklepu kolonialnego na początku ul. Poznańskiej, u wylotu ul. Hallera. Ubikacje, „po naszymu srocze” — jak w całej, nie skanalizowanej dzielnicy, były het, na podwórku, słusznie więc nazywano je dawniej „wychodkami”. Mieszkanie składało się z trzech pokoiów i kuchni, z tym, że jeden piec kaflowy ogrzewał dwa pokoje. W kuchni była ręczna mała pompa do wody (także na piętrze) i zlew, ze ściekami do wspólnego dla całego domu szamba. Czynsz wynosił 35 zł miesięcznie. Pompa w mieszkaniu była atrakcją dla moich kolegów gimnazjalnych i uniwersyteckich.



„Willa Berta”, stan dzisiejszy; po lewej w głębi widoczny dom pp. Rzeźnikowskich  
(fot. Olgierd Kędziński)

Ojciec pracy na kolei, ani gdzie indziej, nie otrzymał. Dorywczco pracował np. u furmana, który rozwoził węgiel; wnosił go do piwnic, za co otrzymywał parę groszy. Siostry pracowały jako ekspedientki w centrum miasta, czyli w odległym dla nas Toruniu. Zarabiały po około 30 zł i skrupulatnie oddawały swoje zarobki mamie. W naszym przynależnym do mieszkania „szajerku”, (był na podwórku w pobliżu śmietnika i ubikacji) składowaliśmy opał i hodowaliśmy króliki. Było to jedyne, spożywane przez nas mięso, nie licząc sporadycznie kupowanej głowizny, czyli świńskiej głowy oraz stópek. Mama na święta robiła z nich „zylse”, czyli nóżki w galarecie, którą wlewała do ceramicznych form do pieczenia babek. Piątka „głodomorów wlepiła w nie swoje ślypia”, ale nic z tego, każdy dostał tylko po kawałku, a jak sięgnął po następny, dostawał „ścirom w łeb”. Ojciec „wyrzycował” beczki i kisiliśmy w nich kapustę. Matka szatkowała ją nożem, potem ojciec sam „zmajstrował hebel”. Brat i ja udeptywaliśmy ją w dwóch beczkach, póki ojciec nie zrobił „ubijaka”. Tata miał tak zwaną „złotą rączkę”, wszystko potrafił zrobić.

Do mieszkania przynależał ogród i kawałek pola. Mieliśmy własne ziemniaki i warzywa (kapusta, kalafior, marchew, fasola, groszek, pory, seler, pietruszka, sałata, jarmuż itp.). Wspomagało to nasz budżet domowy, ale było pracochłonne. Inni chłopcy grali w palanta „na łunkach”, a my z bratem woziliśmy z pobliskiej



Źródłanki w beczkach wodę (w pompie podwórkowej nie starczyło jej do podlewania) i musieliśmy podlewać warzywa! Ponadto trzeba było narwać trawy dla królików (w pobliskich rowach, a czasami szło się „na skibę” na gospodarskie łąki). Nie było pieniędzy na opał, więc prawie całe lato woziliśmy wózkiem na dwóch kółkach od mojego dawnego wózcza dziecięcego — tzw. chrust z lasów na pobliskim poligonie. Potem trzeba było porąbać to wszystko i „usztaplować” na zimę w szajkerku oraz wzdłuż jego ścian zewnętrznych.

Skąpo było z „przyodziwkami” i z butami. Ubiory nosiły po starszej siostrze następne, potem mój brat, wreszcie po nim ja. Cóż to była za gehenna dla Gwidy, że musiał nosić rzeczy po dziewczuchach, przerabiane przez mamę na portki, czy bluzy, lub „jupki” czyli kurtki, bowiem przerabiane płaszcze stawały się coraz krótsze! Buty nie nadawały się do przeróbek. Były zdarte. Siostry codziennie chodziły pieszo przez most, tj. około 4 km — do pracy, w przerwie między 13 a 15 wracały na obiad i znów „galopem” do pracy, skąd wieczorem dopiero przychodziły do domu.

Stawki — to była w zasadzie wieś. Wokół naszego domu były uprawne pola i łąki gospodarskie. Wiele starszych osób ze Stawek, czy Rudaku — nigdy nie było po prawej stronie Wisły, jak choćby sąsiadka, pani Manikowska, czy „babusia od Dynowskich”. Do 1938 roku Podgórz był samodzielnym miasteczkiem oraz siedzibą władz administracyjnych dla Stawek i Rudaku, które przyłączono do miasta w 1936 r., a więc przed Podgórzem. Tu nie mówiło się, że idę do miasta, tylko: idę do Torunia. Zresztą, nawet jedyny po lewej stronie Wisły katolicki kościół św. Piotra i św. Pawła na Podgórzu, należał jeszcze w latach powojennych do diecezji gnieźnieńskiej, podczas gdy Toruń podlegał diecezji chełmińskiej z siedzibą w Pelplinie. Tak było aż do ustanowienia w 1992 diecezji toruńskiej. Dodajmy przy okazji, że w dwudziestolecie międzywojennym działały w tej dzielnicy dwa kościoły ewangelickie: jeden na Podgórzu (zniszczony w czasie wojny) i drugi na Rudaku przy ul. Okólnej, po 1945 roku przekształcony w świątynię katolicką.

Dzieciaki chodziły więc na Stawkach, jak na wsi, od wiosny do jesieni boso do szkoły, a jesienią i zimą — w „klumpach” (były to nabite na drewno cholewki ze starych butów), lub w „korach” (drewniaki, obite do połowy stopy skórą). Nie kupowaliśmy ich, ojciec robił je sam. Z konarów olchy (rosły w przydrożnych rowach) wycinał piłą, czyli po naszymu „żagą” i obrabiał strugiem (czyli „ohybłował heblem”) spody drewniane, do których następnie „goździkami” z niebieskim łebkiem przybijał cholewki ze znoszonych butów lub kawałki skóry. Też się tego nauczyłem. Przy okazji dopowiem, że po „naszymu” — „żagować” znaczyło: piłować lub chrapać. Brat i ja chodziliśmy w klumpach lub boso do szkoły. On chodził do ostatniej klasy podstawówki na Rudaku, a ja do drugiej klasy jej filii dla maluchów, która mieściła się przy polnej wtedy drodze, a dziś ulicy Łącznej, tuż za ul. Okólną. Uczyła mnie pani Helena Grzesikowa; za niesprawne odpowiedzi tłukła długim liniałem nasze łapy, z reguły zabrudzone w drodze do szkoły. Atrament ojciec wyrabiał sam, z proszku, który rozpuszczał w litrowej butelce, skąd przelewaliśmy go do kałamarza. Stalówki



mieliśmy najtańsze, choć niektórzy mieli droższe — niklowane, a Jędrusiakówna — córka jedyne go na Stawkach rzeźnika, ze sklepem i piętrowym murowanym domem przy obecnej ul. Łódzkiej, posiadała wieczne pióro, wzbudzając powszechny podziw i zazdrość. Nie tylko dlatego, iż było drogie, nam niedostępne, ale zwłaszcza, że nie powodowało „kleksów”, zmory w naszych zeszytach, za które pani Grzesikowa też waliła nasze łapy liniałem, bądź drewnianym piórnikiem.



Stara szkoła na Stawkach — budynek ok. 100-letni, ale szkoła w tym miejscu mieściła się już od ponad 150 lat, stan dzisiejszy (fot. Olgierd Kędzierski)

W zaspach śniegu w drodze do lub ze szkoły (a były one zimą czymś normalnym) czasami gubiliśmy klumpy i trzeba ich było szukać. Jediną atrakcją na drodze do mojej szkółki była wiecznie rozlana „jałcha”, czyli gnojówka przy zabudowaniach gospodarskich „wielkiego” Schmidta — Niemca, najbogatszego na Stawkach rolnika (był jeszcze Schmidt biedniejszy, zwany dla odróżnienia „małym”).

Wszyscy na podwórku mówiliśmy gwarą pomorską. Nad nami mieszkała nauczycielka, pani Krzyżanowska. Chcąc podkreślić swoją inteligencję, w rozmowie z nią mówiłem — jak sądziłem — bardziej elegancko: ja żem był, a nie jak zwykle: ja żym był. Nikt z nas nie wiedział, że kaleczymy polską mowę. Wszyscy „szlim zakietować szajerek”, a nie szliśmy zamknąć komórkę; „nie mogli jechać szybko na rowerze, jak keta ciongle spada”, czyli łańcuch spada z zębatek, korzystaliśmy ze „śrubsztoka”, a nie imadła.

Sąsiedztwo mieliśmy rozmaite. Wokół gospodarowali rolnicy — Niemcy, którzy posługiwali się w domu tylko językiem niemieckim. Tak było z wymienionymi już Schmidtami, ale też z nazywającym się po polsku, Rakowskim. Jego pola i łąki rozciągały się wzdłuż ul. Kniaziewiczza, od poligonowych koszar, aż do Parku 1000-lecia, zwanego przed wojną Glazją, a przez nas „Glazejom”. Przez płot z nami miał dwa domy Niemiec Baumann (jeden lokatorski, piętrowy z desek, drugi murowany, z mieszkaniem dla siebie na piętrze i z pomieszczeniami gospodarskimi oraz stajnią dla krowy na parterze). Ziemi miał niewiele: kawałek łąki i pola, ale miał sporo



pasiekę, jedyną w okolicy. Pracował w warsztatach parowozowni na Kluczykach. Słabo mówił po polsku, był szorstki, w przeciwieństwie do żony, kobiety dobrotliwej, pogodnej i życzliwej, która znała tylko język niemiecki.



Dom lokatorski pp. Baumanów; po lewej widoczny szczyt ich ceglanego domu mieszkalnego z oborą, z tyłu po pr. Willa Berta, stan dzisiejszy (fot. Olgierd Kędziński)

Z naszym podwórkiem sąsiadowali państwo Rzeźnikowscy. Mieli piętrowy, otynkowany dom oraz parterowy z pruskiego muru, stodołę po części murowaną ze stajnią dla krowy i pomieszczeniami gospodarskimi oraz kawałek pola i łąkę. Byli zapobiegliwi i pracowici. Pan Rzeźnikowski pracował w warsztatach kolejowych. Oszczędni i pracowici ludzie, kosztem wielu wyrzeczeń, zbudowali sobie piętrowe domki z cegły przy ulicy: Błękitnej i Zielonej. Były to krótkie uliczki: od polnej drogi — dziś ul. Hallera — do niewidocznego już dziś strumienia, który płynął od ul. Okólnej, przez łąki Schmidta oraz Rakowskiego, do tzw. Źródłanki. Strumień ten jeszcze po wojnie szeroko rozlewał się na łąki. Zimą rozlewisko zamarzało i było wielkim naturalnym lodowiskiem. To tutaj wyrastali znani zawodnicy toruńskiego hokeja: Rypiś, Kwaśniewski, Pollak i inni. Jeździliśmy zbitymi z desek saniami („krypami”) po ledwo przymarzniętym lodzie, który niekiedy zarywał się i fundował nam lodowatą kąpiel. Nic to. Po wysuszeniu rzeczy, znów zabierało się sanki oraz kije z wbitymi na końcach gwoździami z odciętymi główkami i odpychając się nimi — ślizgaliśmy się do kolejnej przygody. Również na łyżwach (nie wielu je miało) lub drutach założonych na spody „klumpów”.

Także ulice: Biała i Złota były krótkie: od ul. Hallera do Parku 1000-lecia. Przy Złotej stały wtedy bodaj dwa dość duże domy. Resztę stanowiły uprawne pola. Rakowski sprzedał kawałek swego pola pod budowę szkoły, w narożniku ulic: Kniaziewiczza i Woyczyńskiego. Nim ją ukończono (już po wojnie), była dość niebezpiecznym obiektem dla naszych biegów po gzymsach i niewykończonych schodach (pod koniec okupacji była tu fabryka „świdrów”, czyli wiertel). Miejsc niebezpiecznych



zabaw było na Stawkach i na Rudaku, bardzo wiele. Należały do nich tereny licznych fortów i bunkrów. Nie wszystkie były pilnowane i użytkowane przez wojsko. Niektóre zajmowali ludzie wyrzuceni z mieszkań z powodu niepłacenia czynszu.

Brat miał kolegę, którego rodzice — państwo Gumińscy — posiadali małe gospodarstwo z piaszczystą ziemią, położone między Łączną a laskiem z bunkrami, tuż obok fortu XIII. Tam było używanie! Największą atrakcją były zjazdy po drucie ogrodzeniowym, grubości 5 mm. Jeden koniec przywiązano do drzewa na górze fortecznej, a drugi do drzewa na dole. Zakładało się nań metalowe kółko z rowkiem, osadzone na odpowiednio powyginanym pręcie żelaznym, który stanowił uchwyt dla dłoni. Zjeżdżało się dość stromo w dół, ze sporą szybkością. Dla mnie, malucha, niebezpieczny był zwłaszcza koniec jazdy: trzeba było we właściwym momencie, uderzając stopami o drzewo, zamortyzować szybkość jazdy i zeskoczyć. Mimo zakazu brata — też zjeżdżałem, choć „miałem stracha” i okupiłem to sporymi potłuczeniami. Najbardziej bałem się, że zbiję okulary i wtedy dostanę lanie (razem z bratem) za groźne zabawy oraz dodatkowo, za straty materialne.

Atrakcyjnym terenem zabaw były okolice fortu mostowego, okolonego z jednej strony murem z otworami strzelniczymi, doskonale widocznym od dworca, a z drugiej strony szeroką fosą i parkiem, sięgającym do ul. Kniaziewicza i gen. Woyczyńskiego. Fort ten zbudowano w 1824 roku dla obrony mostu, usytuowanego niegdyś po środku starówki u wylotu ul. Mostowej. Okalający fort park nazywaliśmy Glazją, a częściej Glazeją. Wzdłuż fosy fortu mostowego, od strony dziś noszącego nazwę Parku 1000-lecia, są wały strzeleckie. Były dla nas torami saneczkowymi. Najdłuższy był w pobliżu muru obronnego, gdzie kończyła się fosa. Nie do wiary, ale wody fosy były wtedy jeszcze czyste, choć w wielu miejscach pokryte rżesą (zgrabiałem ją do wiader i taskałem dla hodowanych przez mamę kaczek). Były w niej też ryby, zwłaszcza płotki. Razem z ojcem łowiliśmy je, były uzupełnieniem domowego jedzenia. Zimą fosa zamarzała. Płotki podpływały pod sam lód. Braliśmy z bratem z domu siekiere, obuchem waliło się w lód, aby rybę ogłuszyć, potem wyrąbywało się ostrzem siekiery dziurę i wyciągało rybę ręką. Zdarzało się, że przez nieuwagę, wpadliśmy jedną nogą do tego małego przerębla. Własnym ciepłem wysuszaliśmy nogawkę i gacie. Dziwne, nie chorowaliśmy, chociaż „smarki” (tak mówiliśmy) z nosów leciały nam całą zimą.

Opisuję trochę osobliwości Stawek i Rudaku, bo autorzy przewodników i pamiętników na lewą stronę Wisły nie zaglądali, a jeżeli, to sporadycznie na Podgórz. Mało kto wie, że wzdłuż ulicy Kniaziewicza, od koszar i rampy kolejowej na Rudaku, aż do magazynów amunicyjnych na poligonie, jeździła kolejka wąskotorowa. Kursowała nieregularnie, w miarę potrzeb. Obsługa przeganiała nas, pilnowała, ale udawało nam się wskoczyć na jakiś schodek wagoniku i przejechać się kawałek. A w ogóle, to chodziło się po torach wąskotorówki: było tam sucho, a żwirowa ul. Radialna, jak i powojenna Kniaziewicza, tonęła w kałużach, bo były tu liczne doły, rozjeżdżone przez wojskowe samochody i armaty jadące na poligonowe ćwiczenia.



Z hukiem armat byliśmy oswojeni. Strzelania na pobliskim poligonie była nieustanna. Okna i mury naszego domu drżały od tych wybuchów. Przyzwyczailiśmy się też do przemarszów, z reguły z pieśnią na ustach, licznych oddziałów wojskowych. Słyszeliśmy śpiewane na apelach w pobliskich koszarach: *Kiedy ranne wstają zorze* i wieczorne: *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Matki pilnowały na Stawkach i Rudaku córek: bywało bowiem, że żołnierz odsłużył wojsko i wyjechał, a dziewczucha z brzuchem zostawała. A przed wojną panna z dzieckiem miała nikłe szanse wyjścia za mąż. Jak i „latawice”, co to „latały” za żołnierzami. W moim domu mieszkało dziesięć dziewczyn w różnym wieku, po wojnie dwie z nich były „latawicami”, a jednak później dobrymi żonami oraz matkami; jedna wyszła za kaprała, który pozostał w wojsku.

Dumni byliśmy z blisko naszego domu usytuowanej radiostacji, dużej, jak na owe czasy mocy i z 120 m wysokim masztem w kształcie cygara. Jedyne luksus w naszym mieszkaniu, to było taniutkie radio kryształkowe. Odbierało ono tylko Toruń — i to trzeba było mieć wysoko usytuowaną na zewnątrz antenę oraz uziemienie (było nim stare wiadro cynkowe, wkopane przed oknem w ziemię, z odprowadzonym do mieszkania drutem). Program był dla nas ciekawy, a ulubioną była lwowska wesoła fala ze Szczepciem i Tońciem.

I jeszcze o dwóch atrakcjach. W pobliżu dworca głównego, między ul. Dybowską a Małą Wisłą stała, mniejsza od grudziądzkiej, wieża spadochronowa, a między ul. Kujawską a Dybowską zbudowano przed wojną sporą pływalnię umożliwiającą przeprowadzanie zawodów, z brodzikiem dla dzieci i sporym, dość głębokim kąpieliskiem dla umiejących pływać. Najgłębiej było pod skoczniami, czyli trampolinami — dużą i małą. Były szatnie, natryski, boisko siatkowe, trawiasta i piaszczysta przestrzeń do opalania się. Płaciło się tu za wstęp, więc tylko przez gęsto ogrodzony płot z desek zerkaliśmy na niedostępne nam luksusy. Pływalnia działała jeszcze jakiś czas po wojnie. Dziś jest na tym terenie kemping. Baseny zasypano, ponieważ były usytuowane na fatalnym podłożu i nie udawało się utrzymać wody w należytej czystości.

My chodziliśmy kąpać się do Małej Wisły, zwanej przez nas potocznie Wiselką. Miała ona dość wolny nurt, była miejscami nawet bardzo głęboka i przede wszystkim wtedy jeszcze czysta i rybna. Łatwo tu było złapać płotkę, czy leszcza, nie mówiąc już o uklejach, zwanych przez nas „pikolajkami” (może to skojarzenie z małym z reguły chłopcem hotelowym zwanym potocznie pikolakiem, albo flecikiem?).

Wróćmy do wydarzeń. Ojciec dorywczo pracował, obrabiał z mamą, przy naszej pomocy, ogródek i pole. Hodowaliśmy króliki, brat „trzymał”, jak to się mówiło — gołębie. Najstarsza siostra pracowała w sklepie sprzedaży płótna (pomogło jej w tym ukończenie szkoły krawieckiej), średnia — w sklepie ze słodyczami, a najmłodsza była bufetową u pana Pomorskiego, właściciela „Europejskiej”, największej piętrowej kawiarni w Toruniu, na rogu Szerokiej i Łaziennej. Brat kończył szkołę podstawową na Rudaku, a ja, w jej filii na Stawkach — drugą klasę. Na wakacje od czasu braku kolejowych biletów darmowych, już nie jeździliśmy, zresztą siostry nie miały



urlopów. Ojciec, z braku pieniędzy, nawet do Bydgoszczy musiał jechać rowerem, by odwiedzić mojego dziadka, mieszkającego tam u cioci Józefy. Na swoim wysłużonym, z łysymi oponami „kółku”, z zapasem „fleków”, czyli łać do klejenia dętek, turlał się tam pół dnia.

Chodziliśmy po chrust, rwaliśmy w rowach (czasami, ze strachem, na łąkach Rakowskiego) trawę dla królików, graliśmy w „klipę” i „kluchę”, w palanta oraz szmacianką w piłkę nożną, zażywaliśmy kąpeli w Wisielce i baraszkowaliśmy po fortach, wędkowaliśmy z kijami leszczynowymi ryby i tak doczekaliśmy wojny. Odwiedził nas, ochotniczo zgłosiwszy się do wojska, najmłodszy brat ojca — Antoni. Otrzymał przydział mobilizacyjny do jednostki stacjonującej w pobliżu. Do wojska zgłosił się też ojciec. Nie przyjęli 46-letniego szeregowca, mieli młodszych, dla których też nie starczyło miejsca i mundurów w armii. Nasz dom nie był podpiwniczony. Z inicjatywy ojca zaczęliśmy kopać schron, w którym można by się ukryć w razie ostrzału. Tak doradzały komunikaty obrony cywilnej. Ale wokół były tereny podmokłe. Po kilku „sztychach” szpadłem, ukazywała się woda.

Ojciec zdecydował, że będziemy uciekać przed nacierającymi wojskami niemieckimi. Matka spakowała do dwóch worków największe domowe dobro: pierzyny. Ojciec przywiązał je po obydwu stronach ramy roweru, jakieś manatki z bielizną wylądowały na bagażniku i ruszyliśmy, a jakże, w kierunku Warszawy, na Włocławek i Płock. Ojciec kierował, a my z bratem pchaliśmy nasz cały dobytek na rowerze. Mama związała trzy płaszcze moich siostr i niosła je na plecach, jak karabin. Gdy wyruszaliśmy z domu powiedziano nam, że mosty zostały już wysadzone, ojciec uznał więc, że moje siostry, które pracowały do końca w mieście i miały nakaz pilnowania dobytku swoich pracodawców, nie zdołają przed natarciem Niemców przyjść do domu. W takich okolicznościach uciekaliśmy przed frontem. Uszliśmy nie daleko: wkrótce dogoniło nas wojsko niemieckie. Zawróciliśmy do domu.

Mieszkanie było nienaruszone. Ojciec wyruszył tymczasową przeprawą przez Wisłę (obydwa mosty były wysadzone) na poszukiwanie siostr. Adelę zastał w „Europejskiej”. Podejmując pracę u Pomorskiego, po okresie próbnym otrzymała pokój — służbówkę na poddaszu kawiarni. Odnalazły się Jola i Irka, które też bezskutecznie uciekały przed Niemcami.

Wtedy właśnie rodzice, wyprzedzając na krótko brutalną ingerencję okupanta w nasze życie rodzinne, postanowili w październiku 1939 r. zrobić zdjęcie rodzinne u fotografa. Słusznie, bo były to już ostatnie chwile, gdy byliśmy razem. Zrobiliśmy je w „Foto Magass” już nie przy ul. Łaziennej, lecz przy Badergasse 28.

Ja stoję na poniższym zdjęciu między siedzącymi rodzicami w ubranku uszytym przez Jolę i mam zeza, bo fotograf kazał mi patrzeć w lewo, a ja zamiast obrócić głowę — skierowałem tylko wzrok w lewo i zdjąłem stale noszone okulary (miałem kompleks „okularnika”, nikt z moich rówieśników nie nosił okularów!), więc wzrok mam na tym zdjęciu trochę mętny. Brat był kawalarzem, wyglądał się, jak zwykle. Zresztą były to dla niego ostatnie chwile na żarty.





Rodzina w październiku 1939 r. Od l. z przodu Mama, ja, Ojciec;  
z tyłu od l. Gwidon, Adela, Jolenta i Irena.

## 6. OKUPACJA

Odtąd o naszych losach decydował przede wszystkim Arbeitsamt — Urząd Pracy. On wyrokował, gdzie kto będzie zatrudniony. Ojciec pracował ciężko w srogą zimę 1939/40 przy odbudowie mostu kolejowego. Dźwigał i nosił elementy budowy, od czego miał obustronną przepuklinę i dolegliwości kręgosłupa do końca życia. W gazdinówce niemieckiej „Thorner Freiheit” ukazało się zdjęcie na którym ojciec rozpoznał siebie, wiedząc, że jakiś fotoreporter fotografował robotników, z którymi harował. Wycinek zachował się, odbudowa mostu i lodołamaczy do osłony filarów, wygląda imponująco. Wszystko wznosili Polacy własnymi rękoma. Nosilem ojcu na rozgrzewkę przygotowaną przez mamę ciepłą zupkę. Mróz był tej zimy siarczysty, do — 40 stopni. Przez zamarznąłą Wisłę jeździły nawet samochody (podobnie było zimą 1945 r.). Most drogowy też był bowiem wysadzony w 1939 r. przez wojsko polskie.



Odbudowa mostu kolejowego zimą 1939/1940. Po prawej stronie  
— podobno ojciec





Wysadzony przez wojsko polskie w 1939 r. most drogowy  
(zdjęcie amatorskie)

Niemcy do ocalałych przęseł lądowych mostu drogowego dobudowali most drewniany, który trwał (po naprawie wysadzonego przez Niemców w 1945 r. odcinka mostu po prawej stronie Wisły) aż do odbudowy dzisiejszego mostu drogowego w 1950 r.

Najstarsza siostra, Jola, jeszcze przed gwiazdką 1939 roku, pierwszym transportem z Torunia została wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec. Trafiła do majątku w Streu, na wyspie Rugii, gdzie przebywała do końca wojny, nie licząc do różnej zsyłki do kopania rowów na zachód od Piły, pod koniec 1944 roku. Odwiedziłem tam siostrę. Ponieważ ograniczono wtedy możliwość podróży pociągiem — bez specjalnych uprawnień — do odległości 100 km (*Alle Räder müssen rollen für dem Sieg, czyli wszystkie koła muszą się toczyć dla zwycięstwa* — głosiły hasła na dworcach i pociągach), więc przenocowałem u krewnych w Nakle (ponad 70 km od Torunia) i następnego dnia pojechałem do mniej więcej o tyleż odległej od Nakła Piły, skąd drałowałem pieszo około 10 km do miejsca zakwaterowania Joli przy kopaniu rowów obronnych. Serdeczne nasze powitanie wynagrodziło mi ten trud: siostra była wniebowzięta, że w chudym braciszku mogła powitać przedstawiciela długo nie widzianej rodziny!

Irena pracowała w sklepie ze słodyczami — ale właścicielami jego byli już Niemcy. Adela nadal była w „Europejskiej”, już nie własności Pomorskiego, a Krügera — tutejszego Niemca, przed wojną właściciela kawiarni przy Starym Rynku, gdzie wiele lat po wojnie była kawiarnia „Ratuszowa”. Przejął on po Pomorskim największą i znakomicie usytuowaną kawiarnię wraz z budynkiem. U tegoż Krügera uczył się przed wojną na cukiernika mój przyszły szwagier, Franciszek Korzyński. Pochodził z wielodzietnej rodziny listonosza w zaborze pruskim. Został posłany na naukę do Krügera, ponieważ ten, jako bodaj jedyny cukiernik w międzywojennym Toruniu, nie pobierał opłat za szkolenie uczniów. Za to lał ich niemiłosiernie, nieraz do krwi. Był surowy i bezwzględny, ale gdy miał lepszy humor — dyktował uczniom ze swojego zeszytu recepty smakowitych ciastek. A znał wiele sekretów zawodowych.



Otóż Krüger cenił chyba umiejętności zawodowe Franciszka, bo zatrudnił go jako czeladnika w zarekwirowanej Pomorskiemu „Europejskiej”. Natomiast mojej siostry Adeli nie zaangażował, bo nie znała niemieckiego, a kawiarnia była „Nur für Deutsche” (*tylko dla Niemców*), jak niemal wszystkie knajpy i lokale. Przyjął do pracy znającą niemiecki... fryzjerkę. Nie radziła sobie jednak ani z pakowaniem ciastek, ani z codziennym urządzaniem wystawy. Ponownie zatrudnił więc na bufetową Adelę, a fryzjerka pełniła rolę tłumaczki. No, i w ten sposób poznała się Adela z 16 lat starszym od niej Frankiem. Przystojnym, dojrzałym mężczyzną o — jak się to mówiło — poważnych zamiarach. Zakochał się w Adeli. Przysięgał moim rodzicom, że będzie dla niej opiekuńczy, troskliwy i błagał o zgodę na ślub szesnastolatki z 32-latkim. Rodzice zawierzyli. Jak się okazało — bardzo słusznie. Było to szczęśliwe i kochające się bezgranicznie małżeństwo. Pobrali się latem 1940 roku, a w rok później 17-letnia Adela urodziła córkę Elżunię.

Mój brat Gwidon zaczął pracować z początkiem okupacji w restauracji ogrodowej, usytuowanej u zbiegu ul. Poznańskiej i Hallera. Krótko, bo już na początku 1940 roku wywieziono zaledwie 14-letniego chłopaka na roboty do Niemiec. Trafił do „bauera” w Zützen, niedaleko Krzyża. Harował ponad siły od świtu do nocy. Spał na pryczy w stajni, razem z końmi — także zimą. Nie pozwolono mu nawet przyjechać na ślub siostry, podobnie zresztą, jak Joli. Był wychudzony, postponowany jako „przeklęty Polak”. Na osłodę (?) posyłałem mu paczuszki z papierosami. Ojciec siał i suszył tytoń. Kroilem liście cieniutko nożem, napychałem tytoniem specjalną maszynką gilzy do papierosów i co jakiś czas wysyłałem je bratu.

Pod koniec 1940 roku Irena wyszła za mąż za przyjaciela mojego szwagra — Edmunda, który był świadkiem na ślubie Adeli. Panny wtedy szybko zawierały małżeństwa i rodziły dzieci, bo Niemcy początkowo nie wywozili na przymusowe roboty matek małych dzieci. W następnym roku urodziła córeczkę — Janeczkę. Była to cudowna, ruchliwa i pogodna dziewczynka. Irena mieszkała z mężem i córką razem z nami. Dwuletnia Janeczka zachorowała. Nie mieliśmy pomocy lekarskiej. Sprawdzona pielęgniarka przystawiła jej bańki, robiła jakieś okłady. Janeczka w kwietniu 1943 roku, ku naszej, a zwłaszcza Irki rozpachy — zmarła. W październiku tegoż roku Irena urodziła córeczkę Marysieńkę. Nastąpiły powikłania po porodowe. Pomoc lekarska przyszła za późno. Zmarła w przeddzień swoich 22 urodzin — 1 listopada 1943, a w dwa tygodnie potem — Marysieńka. Leżą we wspólnym grobie, razem z Janeczką na cmentarzu przy ul. Antczaka. Szwagier Edmund wyprowadził się od nas i założył nową rodzinę.

Dzięki szwagrom i ich rodzinom, poznałem bliżej środowisko rzemieślników. To była arystokracja robotnicza. Nauka zawodu kosztowała, ale zarobki czeladników, jeśli mieli stałą pracę, były z reguły godziwe. Szwagrowie moi mieli na przykład po kilka przedwojennych garniturów, znakomitej jakości! To był dostatek, zważywszy, że mój ojciec miał 20 lat tylko jeden tzw. „garnitur na niedziele”. Szwagrowie i ich koledzy mieli buty na każdą okazję, nosili latem „glazejki”, czyli rękawiczki z cienkiej



skórki; jeżeli nie na rękach — to dla „fasonu” w rękę. Gabardynowe letnie płaszcze nosili, choćby przewieszane przez ramię, żeby udokumentować swoją elegancję i pokazać, na co ich stać. Zegarek noszono nisko, żeby wystawał z rękawa i potwierdzał dostatek oraz pozycję społeczną właściciela. Obowiązywała srebrna spinka do krawata. Mówili gwarą pomorską, ale bardziej poprawną, starali się naśladować w mowie i manierach ludzi wykształconych. Mieli zamiłowania turystyczne i towarzyskie, w dobrym tego słowa znaczeniu.

— Jedna z sióstr szwagra Edmunda była żoną introligatora Leona Lubiszewskiego, pasjonata fotografii. Całymi rodzinami wychodziliśmy na „sesje zdjęciowe” w plenerze. Było wiele „szpasu” (humoru), „dokazywania”, dowcipów i śmiechu przy wymyślnym, zbiorowym i indywidualnym pozowaniu do zdjęć. Potem było wiele radości przy oglądaniu zdjęć. Był to nawet pewien rytuał: w czasie wizyt często oglądało się albumy. Dzięki hojności i pracowitości Leona Lubiszewskiego, wszyscy byliśmy obdarowani zrobionymi przez niego albumami. Mnie też podarował albumik, do którego gorliwie wkładałem zdjęcia, niekiedy podkradane, aby było ich więcej. Zraziłem się od Lubiszewskiego fotografowaniem. Nieudolnym w czasie szczenięcym, ale później była to nawet moja pasja.

Zapałem się do gry na akordeonie. Elżbieta, siostra mojego szwagra Franka, wysłała jeszcze przed wojną za Julka Brandta (pochodził z rodziny niemieckiej w Łodzi), muzyka grającego na dansingach. Po powołaniu go do Wehrmachtu, jego akordeon przechowywany był w czasie wojny w piwniczce pod podłogą w domku rodziców Franka, na Winnicy w Toruniu. Po wojnie, nim go Ela odebrała, Franek pożyczył mi go na krótko: był zresztą trochę zawilgocony, trzeba go było wysuszyć zwłaszcza tzw. miech. Rozciągałem go więc na sobie, ucząc się równocześnie z zapalem grać. Nie starczyło czasu na biegle opanowanie instrumentu, oddałem go Eli ze łzami w oczach i odtąd, aby sobie pograć, szukałem kontaktów, z nielicznymi zresztą, życzliwymi posiadaczami akordeonu. Na marginesie: na muzyka w zespołach rozrywkowych uczono się kiedyś tak, jak na krawca, cukiernika, czy fryzjera. Kosztowna to była nauka, trzeba było mieć własny instrument, a z reguły kilka, bo zawodowy muzyk musiał być wszechstronny.

Moi rodzice, ludzie z dawnego zaboru pruskiego, byli oswojeni z Niemcami. Walczyli o swoją polską godność, znosili katusze, ale nie wiedzieli jeszcze, że Pruscy „Hakatyści” byli łagodnymi barankami w porównaniu do hitlerowskich Niemców. Z każdą godziną przygnębiały coraz bardziej represje, niewolnicza praca, prześladowania, niewola i śmierć.

Ja, dziewięćolatek, chodziłem od początku okupacji do szkoły nadal na Stawkach. Moim nauczycielem był pierwotnie pan Gdanietz. Znał język polski, z czym starał się nie zdradzać. Bywał, że grał nam na skrzypcach pieśni uczące prawości i miłości bliźniego, a więc nie na czasy faszyzmu. Do dzisiaj pamiętam: *Üb immer Treu und Redlichkeit, bis an dem kühlen Grabl, und weiche keinen Finger breit! von Gottes Wegen ab! Dann suchen Enkeln deine Gruft! und weinen*



*Tränen drauff und Sommerblumen voll von Duft/ blühen aus den Tränen auf.* Wkrótce jednak dotarł do szkoły z Reichu członek NSDAP ze znaczkiem w klapie, Herr Lehrer Gatze. Był łysy, więc natychmiast — w skojarzeniu z nazwiskiem — nazwaliśmy go „Głacą”. Trzymał nas krótko, lał trzcina za byle co i wyzywał od „przeklętych Polaczków”. Uczono nas tylko pisać i czytać po niemiecku oraz tabliczki mnożenia, dodawania i odejmowania. Jak w pruskiej szkole moich rodziców.

Nie miałem kłopotów z nauką. Jakby w „nagrode” za to, musiałem chodzić kopać i uprawiać wielki ogród, który Gatze posiadał przy dawnym kościele ewangelickim przy ul. Okólnej na Rudaku. Mieszkał tam z żoną i kupą dzieci w domu pastora, który tylko dojeżdżał na nabożeństwa do kościoła. Tłoku w kościele nie było, bo ewangelicy nie garnęli się na obrzędy. Przychodziły z reguły tylko starsze kobiety. Organistów niemieckich powoływano do wojska. Zastępowały ich siostry zakonne. Herr Lehrer Gatze polecił mi, abym w czasie ćwiczeń gry przez siostry zakonne przychodził do kościoła i deptał pedały w kształcie belek, pompując w ten sposób do miechów powietrze, które napełniało potem odpowiednie piszczałki organów.

Obiektywnie trzeba przyznać, że — poza degeneratami, którzy byli w Selbstschutzu i maltretowali oraz rozstrzeliwali Polaków, przedwojenni Niemcy, nasi sąsiedzi, nie byli dla nas źli. Grosbauer Schmidt nie odmówił np. użyczenia bryczki z końmi na śluby moich sióstr. Ja kolegowałem się przed wojną i w czasie wojny z Erichem Baumannem. Zmienił się, to prawda. Chodził w mundurze Hitler Jugend, miał werbel, przy pomocy którego głośno oznajmiał kolejne zwycięstwa Niemców. Ale gdy kiedyś trafił mnie z procy, rozbijając szkło okularów, którego odpryski pokrwały moje oko — to sam pobiegł po swoją matkę i poprosił ją, aby zaprowadziła mnie do niedostępnego dla Polaków okulisty.

A wokół działy się rzeczy coraz straszniejsze. Obozy, wysiedlenia i kary śmierci były czymś powszechnym. Brata ojca, Antoniego, o którym już wspominałem, rozstrzelano za wrogą działalność przeciwko III Rzeszy. Tragedia spotkała naszych sąsiadów. Edek Manikowski chodził do szkoły zawodowej, ucząc się na stolarza, był więc automatycznie junakiem Przysposobienia Wojskowego. Był w kompanii dowodzonej przez kpt. rez. Jana Drzewieckiego, która konwojowała na wschód tutejszych Niemców, aby zapobiec ich ewentualnym dywersjom. Dopadło go gestapo i osadziło wraz z innymi w więzieniach. Razem z 20 kolegami skazano go, po pseudo procesie, na karę śmierci. Egzekucja odbyła się w lipcu 1942 roku w Poznaniu. Płakaliśmy wszyscy, czytając jego pożegnalny list napisany w celi śmierci. Był dojrzały, patriotyczny w tonie. Ten młody chłopak spokojnie przyjął wyrok śmierci, pocieszał rodziców i zapewniał, że godnie i pięknie jest umierać za Polskę. Kpt. Jana Drzewieckiego stracono w Toruniu.

Na każdym kroku i wszystkimi sposobami krzewiono nienawiść przeciwko Polakom. Wymyślano, że gnębiliśmy tutejszych Niemców i preparowano na to fałszywe, ale mocno nagłaśniane dowody. Na początku wojny internowano na wschód tutejszych Niemców, w tym rodzinę Baumannów z dwoma najmłodszymi synami: moim



rówieśnikiem Erichem oraz 14-letnim bodaj wtedy Kurtem. Wrócili bez uszczerbku, Erich traktował ten wyjazd, jak wielką chłopięcą przygodę. W rok niemal później Kurt, czynny w Hitler Jugend i sprawny fizycznie, zmarł bodajże na szkarlatynę. Gdzinówka tutejsza — „Thorner Freiheit” (myśmy nazywali tę napastliwą na Polaków gazetę zbliżonym fonetycznie określeniem: „Thorner Frechheit”, a więc nie „toruńską wolnością”, a „toruńską bezczelnością”) oznajmiła w krzykliwej publikacji, że Kurt jest kolejną ofiarą polskiej zbrodni internowania Niemców. Wydrukowano nawet i rozklejono stosowne plakaty propagandowe z nazwiskiem Kurta, jako bestialsko zniszczonego przez Polaków. Nie wyprawiono mu jednak pokazowego pogrzebu. Został pochowany na małym lokalnym cmentarzyku ewangelickim (od wielu lat już nie istnieje), usytuowanym tuż za zagrodą pana Zielińskiego, przy ul. Łącznej. W okresie okupacji była to polna droga, nazywająca się adekwatnie: Kirchhofweg (w bok od Kniaziewiczza). Baumannowie nie nawiązywali do propagandy wokół śmierci ich syna, chyba nawet wstydziło się wobec sąsiadów, którzy znali przecież prawdę o chorobie i śmierci skromnego zresztą Kurta.

Przybyli z Reichu Niemcy i gorliwi Volksdeutsche — dawniejsi Polacy panoszyli się na każdym kroku Bili nas na ulicy, gdy nie ustąpiło im się z drogi. Bili za używanie języka polskiego. Trzeba było przed Niemcami zdejmować czapkę, ustępować im miejsca na chodnikach i zakupy robić w określonych dla Polaków godzinach, gdy towar był już przebrany (właścicielami sklepów byli wyłącznie Niemcy). Lokale, kina itp. były dla Polaków niedostępne. Maltretowali zwłaszcza inteligencję oraz właścicieli dóbr. Polakom odebrano prawo własności. Dobytek przesiedlanych i wywożonych rodzin przekazywano Niemcom osiedlanym tu z Rzeszy, z państw nadbałtyckich (Baltendeutsche) i z Sudetów (Sudetendeutsche). Zagarnęli np. małe zresztą gospodarstwo pana Zielińskiego, pozwalając mu łaskawie na zbudowanie sobie szafasu na skrawku jego dotychczasowej łąki — i to tylko do czasu. Odebrali też zagrodę Gumińskim i wywieźli ich. Przejmowali polskie sklepy, warsztaty i domy, a właściciele, jeśli jeszcze tu byli i sami nie przenieśli się gdzieś, wysiedlali do obozów, w najlepszym przypadku — do Generalnej Guberni — bez prawa zabrania czegokolwiek, poza rzeczami osobistymi.

Jak odróżniano Niemców od Polaków? Po mowie, po ubiorach: chodzili w niemieckich mundurach kolejarskich, pocztowych, SA, HJ, BDM. A pozostali nosili znaczki swastyki, czyli Hakenkreuze. Volksdeutsche, czyli tutejsi, przedwojenni Niemcy, mieli wyłączne uprawnienia noszenia specjalnej oznaki. Była to swastyka okolona owalnym wieńcem z mieczem w środku. My mówiliśmy na nią „jajo”.

Jeszcze do dzisiaj ludzie z innych regionów nie znają specyfiki okupacji w Gau Danzig — Westpreussen, do którego wcielono województwo Pomorskie, razem z Toruniem, Bydgoszczą, Grudziądem, Świeciem, Chełmnem i Chojnicami (Inowrocław i Włocławek należały do poznańskiego Wartheland). Hitler sobie życzył, żeby w ciągu 10 lat zginęły tu ślady polskości. Łagodniej było w sąsiednim Inowrocławiu, czy Włocławku. Zajadle tępią u nas wszelkie ślady kultury polskiej, niszczone polskie



książki, zakazano posługiwać się polskim językiem nawet w kościołach. Wprowadził ten zakaz gdański biskup Carl Maria Splett (1898–1964, za sprzyjanie faszyzmowi skazany po wojnie na 8 lat więzienia, od 1956 przebywał w RFN). Od maja 1940 roku nawet spowiadać się trzeba było po niemiecku. Mama jeździła do spowiedzi do Inowrocławia, gdzie podobnie, jak w całym Warthegau, czyli w poznańskim, nakaz ten nie obowiązywał. Tamtejszy Gauleiter Greiser nie uznawał metod Gauleitera Forstera w Gdańsku i nie aprobował masowego przypisywanie Polakom na Pomorzu III grupy narodowości niemieckiej. Uznawał to za „rassenschande”, czyli bezczeszczczenie rasy germańskiej. Tolerował, acz niechętnie, język polski na ulicach i w kościołach, choć Warthegau, też wcielonego do III Rzeszy. Przywracał rzekomą niemiecność tej ziemi, deportując masowo rodziny polskie do Generalnej Guberni.

Ja przygotowywałem się do pierwszej komunii już z katechizmu niemieckiego, zatwierdzonego przez biskupa Spletta, który później mnie też bierzmował. Nie sprawiał dobrego wrażenia. Aby ułatwić Polakom spowiedź, w zakrystii kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła rozdawano wydrukowane karki pt. „Beichtspiegel” (lustro spowiedzi). Był to schemat rachunku sumienia i spowiedzi w języku niemieckim, z wypunktowanymi grzechami i wykropkowanymi miejscami na wpisanie, ile razy popełniało się dany grzech. Na przykład w wyznaniu: nie słuchałem ojca swego i matki ..... razy, trzeba było przed spowiedzią zastanowić się i wpisać cyfrę, ile razy to było, albo słowo: oft (często), gdy było się bardziej krnąbrnym. Odczytywaliśmy ten „Beichtspiegel”, podświetlając sobie przy konfesjonale „taszenlampą” (latarką!). Ksiądz Bernard Polzin (1914–2003, późniejszy infułat w Gdańsku), strofował, że trzeba nauczyć się spowiedzi na pamięć; bał się spowiadać po polsku, aby śladem poprzedników, nie znaleźć się w obozie zagłady.

Tak przygotowany, przystąpiłem do pierwszej komunii św. Ojciec „wyrzutował flekami” rozpadające się buty, matka przenicowała starą marynarkę i krótkie portki po bracie, upiekła babkę z ziemniaków (bo nie było mąki, ale ja lubiłem to ciasto: przypominało w smaku zakalec, który do dzisiaj uwielbiam) — i to była cała feta tej dostojnej uroczystości. Na pamiątkowym zdjęciu, zrobionym na Badergasse, nie widać, że moja marynarka jest czarno-szara, a spodnie granatowe. W okupację nasza rodzina wkroczyła bez żadnych zapasów odzieżowych!

Po uporaniu się z inteligencją, kulturą i polskimi właścicielami, okupant przystąpił do masowego wcielania Polaków na niemieckie listy narodowościowe, aby zniknęły tu „polnische Elementen”,



Pamiątkowe zdjęcie po I Komunii św.



a przede wszystkim, by pozyskać dla wojny nowe mięso armatnie. Historycy opisali ten proces. Ale życie, praktyka, były bardziej skomplikowane, niż to odzwierciedlają dokumenty. Polaków masowo więziono, terroryzowano wywózkami na prace przymusowe, a zwłaszcza do obozów koncentracyjnych. Potem — metodą kija i marchewki — zaproponowano mieszkającym na terenie Pomorza Polakom — wpis na niemiecką listę narodowościową, czyli na tzw. Deutsche Volksliste. Już w marcu 1941 roku na terenie Gau Danzig — Westpreussen weszło w życie rozporządzenie o niemieckiej liście narodowościowej i niemieckiej przynależności państwowej. Nadawało ono wszystkim urodzonym na terenie dawnego zaboru pruskiego lub spokrewnionym z Niemcami rodzinom, uprawnienia ubiegania się o III grupę niemieckiej narodowości. Wyniki były mizerne. Na terenie Stawek i tzw. Nowego Podgórza (od ul. Poznańskiej do Białej, wzdłuż ul. Hallera), tylko kilka rodzin skorzystała z tej oferty. Nazywaliśmy ich „Tivoladeutsche”, od lokalu przy ul. Bydgoskiej (dawniejsze kasyno podoficerskie, po wojnie było tam kino „Echo”), gdzie urzędowała komisja orzekająca o nadawaniu III grupy.

Rezultaty te musiały wkurzyć Gauleitera Forstera, który przyrzekł Hitlerowi, że w ciągu 10 lat nie będzie tu śladów polskości. Już bowiem w lutym 1942 wydał słynną odezwę — „Aufruf”, wzywającą wszystkich mieszkańców Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie (Gau Danzig — Westpreussen), do obowiązkowego składania „Antragów”, czyli wniosków o wpisanie na tzw. Volksliste i to w terminie do końca marca 1942. „Aufruf” ten wydrukowano na plakatach i rozklejano, gdzie tylko się dało oraz przedrukowano w prasie. Od składania wniosków zwolniono ludność napływową, z terenu dawniejszej Kongresówki i Galicji. Wielu z nich ze strachu też składało „Antragi”, ale z reguły nie przyznawano im grupy. Część z nich po wyzwoleniu nawet bohatercko wystawiała pierś głosząc, że żadnego przymusu wpisywania na Volkslisty tu nie było; bo rzeczywiście, dla nich nie było.

Natomiast dawni poddani Kaisera Wilhelma, którzy nie składali „Antragów”, byli szykanowani, więzieni, straszni i wywożeni do obozów koncentracyjnych, zwłaszcza do Stutthofu. Czuwało nad tym — postrach wszystkich — gestapo, naciśkając do współdziałań niemieckich pracodawców (a innych tu nie było!). Tak było w wypadku mojego ojca. Po odbudowaniu mostu kolejowego, ojca skierowano do pracy w jednostce gospodarczej na poligonie. Wytwarzali makiety czołgów, zabudowań itp., które były celami ostrzału na ćwiczeniach artylerii. Zwierzchnik ojca, podoficer, weteran pierwszej wojny światowej, powiedział mu, że po „Aufropie” akta ojca przeglądało gestapo. Zdziwili się, że nie ma w nich adnotacji, iż ojciec złożył „Antrag”. Może z życzliwości dla dawnego żołnierza Kaisera, dwukrotnie rannego i odznaczonego takim samym Krzyżem żelaznym II klasy, jaki i on posiadał, a może z gorliwości w służbie Hitlera, w każdym razie ostrzegł i stanowczo zażądał, aby ojciec nie zwlekał ze złożeniem wniosku, bo on uchronił go i narażając siebie powiedział gestapo, że ojciec przedłożył mu już poświadczenie złożenia „Antragu”, czego



nie zdążył jeszcze odnotować. Wydawano takie poświadczenia po dopełnieniu ustawowego obowiązku złożenia „Antragu”. Kto go nie miał — był prześladowany i szykanowany.

Polakom nie wolno było mieć odbiorników radiowych, ale ojciec potajemnie słuchał Londynu, z odbiornika naszego przymusowego sublokatora, przeniesionego z Reichu do Torunia, niemieckiego kolejarza. Rozgłośnia polska BBC (jej wieści przekazywano sobie „na ucho”) podawała, aby podpisać z konieczności „Antrag”, bo najważniejsze jest przetrwanie. Ojciec przełamał więc ostatnie opory, może nie tylko patriotyczne, ale i wynikające z obawy o mego jeszcze nie pełnoletniego brata, który jednak za jakiś czas mógł być wcielony do Wehrmachtu — i złożył „Antrag”. Od tego dnia codziennie przed snem klękaliśmy przy łóżku — mama, tata i ja — i głośno modliliśmy się, aby nie przydzielono nam III grupy. Bozia wysłuchiwała nas długo. Wszyscy dookoła mieli już zielone „Ausweisy”, a my nie. Czujni Niemcy nie przegapili jednak, że mój brat w październiku 1943 roku skończy 18 lat i może być powołany do Wehrmachtu. Dostaliśmy więc III grupę w czerwcu 1943 roku. Byli jednak wobec nas wielce nieufni, bo w dowodach ojca i matki była dodatkowa pieczętka, że mają III grupę niemieckiej przynależności narodowościowej „bis auf Widerruf”, czyli do odwołania, to znaczy tymczasowo.



Gwidon na Stawkach zbudował z Ojcem wymarzony gołębnik (1940); Od wywiezienia go do Niemiec na roboty, ja się nim zaopiekowałem



Brat i ja w 1943 r.



Tata pozyskał prawo jazdy, był szoferem ciężarówek w komendanturze poligonu. Gdy brat przyjechał od bauera do domu zaczął też pracować z ojcem na poligonie. Zapisał się na kurs kierowców. Uzyskał prawo jazdy, gdy kończył 18 lat i... natychmiast otrzymał powołanie do wojska. Ruszył więc biedak, nadal drobny i wychudzony po ciężkich robotach u bambra, na jeszcze gorszą poniewierkę. Nosił niemiecki mundur, a wyzywali go szkoleniowi podoficerowie ciągle, jak i Ślązaków: „Du polnische Schweinhund” (ty polski świński pies). Gwidę przydzielono do bardzo



uciażliwej służby saperskiej. Po rekruckim przeszkoleniu wysłano go do Francji, gdy zaczęła się inwazja. Przy pierwszej okazji uciekł i trafił szczęśliwie do polskiej 1 Dywizji Pancerniej. Kazali mu odmówić „Wierzę w Boga Ojca”, aby udowodnił, że jest Polakiem nie tylko z mowy oraz nazwiska, ale i z wiary. Brat wyrecytował płynnie modlitwę, choć z natury jąkał się. Po przeszkoleniu, został kierowcą czołgu. Zdążył się jeszcze nawojować, palił się nawet w czołgu, zdobył medale polskie i angielskie. Wreszcie był Polakiem. Nie wypominano mu III grupy i służby w Wehrmachcie.

Wróćmy do moich losów. Do V klasy przeniesiono mnie z filii na Stawkach — do bazowej szkoły na Rudaku. Członkowie Hitler Jugend chodzili tam w mundurach i wydawali uczniom podlejszych kategorii rozkazy nawet typu: padnij, powstań, czołgaj się. Lehrer Gatze lał, jak zawsze, trzcinką, gdzie popadło, zwłaszcza za posługiwanie się językiem polskim. Otrzymanie III grupy nie oznaczało, że zna się język niemiecki. Ja nauczyłem się go zaraz na początku wojny, a niektórzy dzieci wcale. Pamiętam, jak jeden z kolegów spóźnił się na lekcję i powiedział do Herr Gatze na usprawiedliwienie: *Die Wendlandt, die Hefte*, co miało znaczyć, że był w sklepie pana Wendlandta, aby kupić potrzebne na lekcje zeszyty. Stłukł go „Glaca”, a ja sobie przypomniałem, że w ten sposób miałem opanowany język niemiecki w Grudziądzu, gdy drażniłem niemieckie dzieci powiedzeniem: *Die drewko die dupę chlasnę*.

Było już wtedy widać znamiona ostatecznej niemieckiej klęski. W forcie XIII, niedaleko naszego domu, były obozy jenieckie. Byli tam nieposłuszni Mussolinie-mu, poniewierani Włosi. Podrzucaliśmy im nawet chleb, którego sami nie mieliśmy za wiele, gdy prowadzono ich obok naszego domu. Ale nie byli aż w takiej biedzie, jak jeńcy rosyjscy, zakwaterowani na Glinkach i masowo tam umierający z głodu (sam widziałem, jak usiłowali jeść smołę!) i na czerwonkę. Czujnie prowadzali ich niemieccy wachmani, trudno im było pomóc. W 1944 w forcie XIII i w zbudowanych obok barakach, zakwaterowano jeńców angielskich. Warunków zazdrościli im nawet niemieccy wachmani. Grali w piłkę nożną, mieli własną orkiestrę, sporą bibliotekę oraz mnóstwo paczek z czerwonego krzyża, w których była nawet czekolada i papierosy. Drwili z wachmanów. Widziałem pod koniec okupacji, jak w maszerującym oddziałiku Anglik zapalał papierosa i zaraz potem nonszalancko go wyrzucał, a wachman podnosił, aby dopalić go do końca. W forcie XI, na Podgórzu, był obóz dla Anglików o zastrzonych rygorach. Osadzano tam jeńców za próby ucieczki, przewinienia dyscyplinarne, czy zakazane flirty z Polkami.

Przez nasze okolice przewinęli się też jeńcy francuscy. Duży wpływ wywarł na mnie misjonarz francuski. Przed wybuchem wojny był misjonarzem w Kongo, a teraz kapelanem jeńców francuskich. Nosił na ramieniu zawieszoną na pasku skrzyneczkę, która po otwarciu była ołtarzykiem, przy którym odprawiał połowe msze św. Słabo mówił po niemiecku, posługiwał się często słownikiem. Miał znakomity kontakt z dziećmi, umiał świetnie bawić się z nami, znał wiele atrakcyjnych gier. Spotykaliśmy się na jednym z zalesionych bunkrów przy ul. Łącznej. Dzielił się z nami smakołykami, które sobie pewnie sam od ust odejmował. Chodziliśmy na te spotkania



w wielkiej konspiracji, czwórka chłopców i on. Nie miał wachmana, ale bał się podejrzeń o niedozwolone kontakty. Odwiedził mnie wieczorem w domu i spotkał się z rodzicami. Także mego kolegę, Sławka Linkowskiego, który mieszkał przy ul. Złotej, tuż obok Glazji. Myślę, że pod jego wpływem. chciałem wtedy zostać księdzem misjonarzem! Skontaktował mnie nawet z rodziną przy ul. Bydgoskiej, która miała uczyć mnie francuskiego, bym mógł kiedyś pojechać do Konga. Ale przebieg wojny i jej rezultaty inaczej pokierowały moim losem.

Mama hodowała kaczki i kury, ojciec sam zmajstrował wózek na czterech kołach z dyszlom (tylko koła pomógł mu zrobić stary majster, kołodziej, a po naszymu: sztelmach, pan Grabowski, który miał mały warsztat na podwórku Rzeźnikowskich). Pożyczałem mu „Żywoty świętych”, a on tolerował moją obecność w warsztacie, gdzie podpatrywałem jego kunszt stolarski i kołodziejski. Pan Grabowski był dziadkiem mojego kolegi, Zdzisława (właściwie na pierwsze imię miał Leon) Kuliga i pięknie przy „krystku”, czyli piecyku opowiadał nam bajki w długie, zimowe wieczory. Zwłaszcza, gdy dojrzała już Wika siadała mu na kolanach...

Od zamieszkania w Toruniu, a zwłaszcza w czasie okupacji ujawniły się wszechstronne rzemieślnicze umiejętności ojca, nabyte, doświadczone kiedyś lub podpatrzzone. Znał się na stolarce, ciesielstwie, szewstwie, bednarstwie, ślusarce i elektryce. W tzw. szajkerku w podwórzu (składzik na węgiel i drewno) ojciec urządził mały warsztacik. Mieliśmy z dawnych lat, trochę narzędzi, teraz dopiero pożytkowanych. Oto te najcenniejsze, których nie miał nikt z sąsiadów (w nawiasach podaję nazwy, jakimi my je „po pomorsku” nazywaliśmy: strug (hebel) — tzw. zdzierak i duży gładzik, piła ramowa (żaga), płaskownica (fuksszwanc), otwornica, dłuto wąskie i szersze, wiertarka stolarska i wiertła (świdry oraz świderki ręczne), topór (siekierka), kątownik (winkiel), młotek ciesielski, ośnik prosty (strug) i półkolisty (do wydrążania w drewnie, m.in. klepek do beczki, które ojciec też sam naprawiał. Beczek używaliśmy ciągle: do kiszenia kapusty, ogórków i do... wożenia z odległej o 200 m Źródłanki wody do podlewania ogródka. Mieliśmy też przecinak (majseł), kielnię, skrobak. Było też pełne wyposażenie warsztatu szewskiego, z metalowym trójnogiem, kopytami drewnianymi, nożem szewskim i młotkiem z okrągłą „piętką” itp. Ojciec dla oszczędności sam łątał i zelował (gumą i skórą) nasze buty, przybijał do nich podkówki, gwoździe i blaszki, aby się nie zdzierały tak szybko. Ojciec sam remontował mieszkanie i naprawiał tapicerkę. Podpatrywałem go w pracy, chętnie pomagałem. A potem samodzielnie to wszystko robiłem, łącznie z regałami i szafkami. Nie lubiłem jednak prac remontowych.

Wózek — to był skarb w tamtych czasach. Wozilo się na nim przydziałowy węgiel, ziemniaki (po naszymu kartofle, albo pyry) i w ogóle wszystkie możliwe dobra, łącznie (ale to już po wojnie) z hodowanym przez nas świniakiem, którego trzeba było zawieźć na ubój do rzeźni na Jakubskim Przedmieściu i przywieźć z powrotem półtusze. Ćwiartowało się je i posolone przechowywało w beczce. Robiliśmy też kielbasę i kaszanke. Wywar po ich wygotowaniu był podstawowym składnikiem



znakomitej „wursztupy” mojej mamy, która wiele umiała, była bardzo pracowita i zapobiegliwa, a mnie przez to zawsze przybywało obowiązków!

Okupacyjną edukację szkolną skończyłem w czerwcu na klasie VI. Już w lipcu 1944 r., jeszcze przed ukończeniem 14 lat, zagoniono mnie do pracy przy brukowaniu ulicy na Rudaku. We wrześniu 1944 roku wywieziono mnie na roboty do niedalekiego Ostaszewa. Na majątku nie było już komu zebrać ziemniaków i buraków. W klasach tamtejszej szkółki (parterowy budynek z cegły, jak szkoła na Stawkach) rozłożono na podłodze słomę, do przykrycia rozdano nam jakieś koce — i tak spaliśmy.



Wyrostek — a już musiałem ciężko pracować



Dawna szkoła w Ostaszewie. Wygląd dzisiejszy

Było nas około 50 wyrostków 14-letnich, a praca była dla nas bardzo ciężka. Konne koparki ziemniaków uwijały się, nie nadążaliśmy ze zbieraniem i noszeniem kartofli do skrzyń wielkich wozów. Zgarnialiśmy niekiedy ziemniaki do bruzdy, a koparka przysypywała je, w ten sposób było mniej zbierania i dźwigania. Ale jeśli spostrzegli to ludzie z nadzoru, obrywaliśmy pejczem i straszono nas, że to jest sabotaż, za który możemy znaleźć się w obozie! Po ziemniakach, były wykopki buraków cukrowych. Zimno, w podartych rękawicach, w przemoczonych i rozpadających się butach — harowałem ponad siły od świtu do ciemności — aż do listopada. Wtedy uciekłem. Poszedłem pieszo na stację do Łysomic (bałem się, że w Ostaszewie mogą mnie złapać), wsiałem w pociąg i przemarznięty oraz obdarty, dotarłem do domu. Nie szukano mnie, kilka dni później wszystkich zwolniono, był już rozgardiasz i panika Niemców.

Mało się wie o konspiratorach ze Stawek. Omówię więc krótko okupacyjne dzieje rodziny mojego przyjaciela Leszka Leszczyńskiego. Jego ojciec, Tomasz (1902–1974), pochodził z Krakowa. W Toruniu był podoficerem zawodowym w stopniu ogniomistrza. Po powrocie z niewoli, od 1940 r. pracował z moim ojcem jako ślusarz w warsztatach komendantury poligonu (Truppenübungsplatz) w Toruniu. W kwietniu 1941 podjął działalność konspiracyjną w siatce AK. Zajmował się kolportażem



prasy podziemnej i instrukcji AK. W domu Leszczyńskich przy ul. Strzałowej 12 mieszkali z nimi tylko matka pana Tomasza i rodzice żony, Kodrzyccy. Piętro nie było wykończony, więc Niemcy nie zajęli domu, mimo nie posiadania przez właścicieli III grupy tzw. „Volkslisty”. Był tu magazyn rozdzielczy „Biuletynu Informacyjnego” AK, gazetki „Orzeł Biały”, materiałów akcji „N” oraz punkt kontaktowy, w którym gościł m.in. sławny kurier Jan Nowak-Jeziorański. 6 V 1943 przybyło do Leszczyńskich gestapo i aresztowało w założonym „kotle” przedstawiciela KG AK na woj. zachodnie, Stanisława Witkowskiego „Żbika”, a wraz z nim Tomasza Leszczyńskiego i jego teścia Jana Kodrzyckiego (1889–1965). Osadzono ich na Wałach. Kodrzyckiego (zgrywał niespełnego rozumu) po pewnym czasie zwolniono, a Leszczyńskiego, po śledztwach w Toruniu, Bydgoszczy i Poznaniu, przewieziono 24 X 1943 do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen. Wykonywał katorżniczą pracę w kamieniołomach i stał się kaleką, miał paraliż nóg, do końca życia nie chodził sprawnie. Po wyzwoleniu obozu 5 V 1945 poddał się najniezbędniejszemu leczeniu i wrócił w 1946 do Torunia. Przez rok jeszcze poruszał się tylko w wózku inwalidzkim. Od 1947 pracował jako kierownik sekcji opakowań w „Społem”; jeździł jako tako rowerem, miał kłopot największy z ruszeniem i zatrzymaniem się. Był, mimo kalectwa, pogodny, dowcipny i życzliwy ludziom. Pasjonował się nowościami nauki i pożerał książki. Wycygnął ode mnie pierwsze roczniki „Problemów” i powieść kryminalną Kisielewskiego: „Zbrodnia w dzielnicy północnej”. — *Ale przynieś mi ją zaraz* — napominał — *bo jutro mogę już nie żyć!* Zmarł 26 III 1974 w Toruniu i został pochowany na Stawkach. W 1928 ożenił się z Heleną Kodrzycką, ur. 17 X 1910 r. Dzielnie wspierała konspirację męża i działała samodzielnie nawet po jego uwięzieniu w obozie; była łączniczką, opiekowała się kurierami AK, którzy zatrzymywali się w ich domu; wysyłała też przygotowywane przez AK listy propagandowe do Niemców (tzw. akcja „N”). Na początku 1943 r. złożyła przysięgę pod ps. „Janka” i przeszła przeszkolenie sanitarne w komórce AK przy ul. Złotej 3. Zachowała się przytomnie w czasie „kotła” w ich domu. Wykorzystała pretekst, że gestapowcy nakazali jej spalić polskie książki znajdujące się w mieszkaniu; wносиła w wiadrach schowaną w piwnicy „bibułę”, kładła na wierzch książki i przynosiła to swej teściowej, która spalała wszystko w piecu kuchennym. Niedopalone kartki „bibuły” ulatniały się z komina, więc Helena nakazała synowi Leszkowi wdeptywać je w ziemię ogródka, pod pretekstem skocznej zabawy z małą siostrzyczką Krysią (1941–2004). Aresztowana następnego dnia po założeniu kotła, od 7 V 1943 była pół roku więziona na Wałach; pomagała więźniom, przносиła grypsy, wykonując w więzieniu pracę sprzątaczką. Po zwolnieniu w X 1943 (zeznawała, że żyją w separacji i nie wiedziała o nielegalnej pracy męża), nadal angażowała się w prace konspiracyjne.

Wracam do moich losów. Zbliżał się już front, Toruń przygotowywał się do obrony. Organizowano ewakuację Niemców na zachód. Nasi sąsiedzi — gospodarze, uciekali furmankami. Zabierali na nie tych Volksdeutsche, którzy nie mieli, jak Baumannowie, swoich koni. Pani Baumann płakała, że musi opuścić dorobek całego





Dom Leszczyńskich przy ul. Strzałowej 12, stan dzisiejszy  
(fot. Olgierd Kędzierski)

życia. Czują, że wyjeżdża stąd na zawsze. Erich traktował ten wyjazd jako zapowiedź wielkiej przygody, ciekawej eskapady. Nie mógł doczekać się wyjazdu i dziwił się lamentom matki. Mój ojciec jako szofer Bussinga z przyczepą (kierowcę wymyślono dopiero po wojnie, szofer uwłaczał podobno honorowi klasy robotniczej, jako że szoferzy jeździli przed wojną z jaśnie państwem!) otrzymał polecenie wywiezienia na zachód zapasów kasyna poligonowego. Ruszył w sporym konwoju samochodów komendantury poligonu. Płakaliśmy z mamą. Ojciec pocieszał, że wróci i to tak szybko, jak tylko będzie mógł.

Twierdza Toruń miała się bronić do końca, a linią obrony miała być lewa strona Wisły. Tuż obok naszego domu usytuowano trzy szybkostrzelne działka przeciwlotnicze. Otrzymaliśmy polecenie ewakuowania się do miasta. Nie chcieliśmy opuszczać dobytku. Ukryliśmy się w płytkich piwnicach, które każdy lokator miał pod parterową dozorówką z pruskiego muru, zamieszkałą przez rodzinę pana Popiołka. Ale i stamtąd nas przegoniono. Nie poszliśmy jednak do miasta, a zamieszkaliśmy w starym bunkrze na rogu ulicy Łącznej i Okólnej. Było tu co najmniej dziesięć rodzin z sąsiedztwa. Spaliśmy pokotem, obok siebie, pod własnymi pierzynami: dzieci, kobiety i starsi mężczyźni (młodzi byli, jak to się mówiło, na wojnie, tak, jakby nas tu wojna ominęła!). Ruskie i niemieckie pociski artyleryjskie dalekiego zasięgu przełatywały nad nami. Ale żyliśmy blisko własnego mieszkania. Mama posłała mnie nakarmić króliki, a jednego przyniosłem do spożycia. Przed wejściem do bunkra trzymałem go tradycyjnie za nogi, a mama w zastępstwie ojca „obrabiała” go. A tu nagle, naprzeciw nas rozstawiają żołnierze ręczny karabin maszynowy i kierują lufę w naszym kierunku. Mama rzuca królika, tuli mnie do siebie i płacze, że już koniec z nami, bo zaraz nas zabiją. Było groźnie, faktycznie. A wszystko przez pana Rzeźnikowskiego. Poszedł za bunkier zrobić kupę i tam dostrzegł go patrol. Ryknął: *Hände hoch*. Pan Rzeźnikowski poderwał się z podniesionymi do góry rękoma i z opadłymi na dół spodniami. I tak go doprowadzili przed bunkier, gdy im wyjaśnił, że tu ukrywa się przed pociskami wiele rodzin. Kapral był wyrozumiały, ale był rozkaz,



że cywile mają ewakuować się na drugą stronę Wisły! Kazał więc nam natychmiast udać się tam.

Ruszyliśmy do domów. Śnieg był wysoki, droga Łączna pokryta zaspami, a ja pcham przez nie rower z przytroczonymi w workach pierzynami. Jak w 1939, tylko w gorszych warunkach i bez sił ojca i brata. Gdy ewakuowaliśmy się do bunkra, nie było śniegu, a teraz przewracam się z rowerem w zaspach, zlorzeczę matce, że tyle „lumpów” zabrała, grożę, że wszystko rzucę i pójdę sobie; ale wstaję i z mozołem pcham rower dalej. Dotarliśmy do mieszkania, zabraliśmy tym razem tylko najniezbędniejsze rzeczy i poszliśmy pieszo przez most aż na Winnicę 40, gdzie po ślubie zamieszkała moja siostra Adela. Z nią i z jej wtedy trzyletnią córeczką Elżunią przeczekaliśmy nawałnicę frontu, siedząc wraz z innymi nad Wisłą w piwnicach domu Kuntze-Kitlera, który przetrwał (chodzi o dom!) nie jedną nawałnicę lodową i powodziową.

Tak doczekaliśmy wolności Torunia w dniu 1 lutego 1945 roku. Nie była ona dla nas kolejnym zniewoleniem, bo niczego gorszego, niż okupacja faszystowska, nie mogliśmy sobie wyobrazić, choć nie jedną gorzką pigułkę musieliśmy jeszcze potem przełknąć. Ruszyliśmy na Stawki, przechodząc prowizoryczną kładką między wysadzonym po prawej stronie Wisły przedwojennym jeszcze przęsłem mostu, a dobudowanym przez Niemców drewnianym mostem, którego nie zdążyli w całości wysadzić.

Ta kładka była dla mnie początkiem drogi w zupełnie inne życie. Już nie boso, ale ciągle pod górkę.

## 7. KOLEJARZ

Mieszkanie było nienaruszone. Zginęła tylko talia kart do skata. No, i znów szybka odbudowa hodowli królików, kur oraz kaczek. Penetrowaliśmy obiekty wojskowe. Z wyprawy na poligon przytachałem tylko sól w drewnianym pojemniku, podczas gdy inni szczęściarze poprzynosili na przykład worki mąki i cukru z bunkra — piekarni obok stacji Toruń Miasto i z fortu XIII świetne akordeony po Anglikach. A akordeon, o czym już wspominałem był moim marzeniem. Grałem już wtedy na rozklekotanej harmonii guzikowej, którą wyhandlowałem za jakąś procę (umiałem je świetnie robić po lekcji z Erichem!) oraz na sporadycznie pożyczanych akordeonach. Dopiero na emeryturze kupiłem na targu od Rosjan akordeon, ale już mi za ciężko na nim grać: spóźnione szczęście!

Mnie też jednak w końcu poszczęściło się: z fortu mostowego przywlokłem do domu wielki majątek na owe czasy: pełne dwie duże kany, czyli dzbany, spirytusu! To była najlepsza waluta i od „krasnoarmiejców” można było kupić za nią wszystko, nawet samochód. „trofiejnyj”, czyli zdobyczny, poniemiecki). Porozlewałem spirytus do butelek i czekam na okazję zrobienia interesu. Na drugi dzień zaglądam do



piwniczki pod podłogą w kuchni, żeby nacieszyć się skarbem, a tu ani śladu po nim! Matka wylała spirytus do zlewu! — *Chłopcze* — usprawiedliwiała się — *jakby Ruskie przyszli pytać o wódkę, a ja bym im dała, to by mnie znów gwałcili. A jak bym nie dała, a oni by spirytus znaleźli, to by mnie zabili. To już lepiej nie mieć spirytusu!* Tak tłumaczyła swój czyn i trudno odmówić jej roztropności: przecież pijani krasnoarmiejcy próbowali gwałcić ją w naszym mieszkaniu, a miała wtedy lat 48! Na szczęście przyszedł właśnie nasz sublokator i temu zapobiegł!

Z przemocą i gwałtami spotykaliśmy się, niestety, dość często. Znów byliśmy ludźmi gorszej kategorii. Niektórych z III grupą wywieziono nawet do obozów pracy w ZSRR. Wystarczyło, że ktoś z milicjantów np. (a było w milicji na początku też trochę ludzi z marginesu społecznego) wskazał sowietom sąsiada, z którym miał jakieś porachunki, jako na Niemca, to zabierali i wywozili go. Mieli zadanie dostarczyć siły robocze do ZSRR i wyznaczone limity wywózki, nie bawili się więc w subtelne rozpatrywanie, kto jest kim. Krasnoarmiejcy gwałcili też sporadycznie torunianki, uznając je za „germanki”, a Stalin „skazał”, że na ziemi niemieckiej będą mogli robić wszystko. Więc maruderzy, którzy nie zdążyli dotrzeć na front, już tutaj gwałcili i grabili, co się dało, zwłaszcza zegarki i rowery. Mnie też żołdat wyrwał rower, pogroził automatem i przewracając się często, ruszył w kierunku koszar. U nas na pokoju zakwaterowany był kpt. Pałamarczuk, oddelegowany z Armii Czerwonej do Wojska Polskiego. Dowiedziawszy się o rabunku, poszedł ze mną do koszar krasnoarmiejców i ze stojących tam rowerów kazał mi wybrać sobie dwa, tytułem zadośćuczynienia. Pogroził pistoletem protestującym, rzucił im stosowną wiązanekę po rosyjsku. Popatrzyli na jego radzieckie orderzy z „Czerwoną gwiazdą” włącznie i nie protestowali. Zresztą obydwa rowery później też straciłem, choć miałem już stosowną „bumagę”, że jestem pracownikiem kolei, potwierdzoną przez radzieckiego wojennego komendanta stacji Toruń Główny.

Poczucie bezkarności „oswobodzicieli” przybierało niekiedy rozmiar tragiczny. Córkę sąsiadów odprowadził z randki do domu młody żołnierz polski. Zobaczył to mieszkający u nich na pokoju oficer radziecki, odkomenderowany do Wojska Polskiego, jak „nasz” kapitan. Wyszedł z pokoju, wyjął pistolet z kabury i na naszych oczach zastrzelił młodziutkiego żołnierza polskiego za to, że... śmiał flirtować z dziewczyną rodziny, u której mieszkał oficer! Przyjechał radziecki samochód wojskowy, wrzucono ciało zabitego na skrzynię, zabójcę posadzono do szoferki — i nigdy nie dowiedzieliśmy się, czy poniósł karę za tę zbrodnię.

Nie tylko Rosjanie wymierzali samowolne wyroki. Nasi milicjanci (chłopcy z sąsiedztwa) złapali tutejszego Volksdeutscha, Rakowskiego. Wyjechał razem z innymi Niemcami, ale wrócił. W czasie wojny pracowała u niego Polka, dziewczyna z sąsiedniej rodziny. „Zrobił jej dzieciaka” — jak to mówiliśmy. Nie ujawniała, kto jest ojcem, bała się. Rakowski był starym kawalerem. Może duma, że ma syna, może jakieś uczucia dla tej dziewczyny, może poczucie powinności ojcowskiej sprawiły, że chciał zobaczyć dziecko i jego matkę, która mieszkała dalej w jego domu, teraz już uznanym



za gospodarstwo poniemieckie. A może liczył nawet na to, że w tolerancyjnej Polsce, jaką znał sprzed wojny, będzie mógł ożenić się z tą dziewczyną i żyć tutaj? Należał do tak zwanych dobrych Niemców, nie zrobił Polakom w czasie wojny krzywdy, mimo, iż pełnił funkcję sołtysa (Gemeindevorsteher). Nie dociekano motywów jego powrotu. Dostrzegli go przy zagrodzie nasi milicjanci, zbili i nie pytając o racje matki jego dziecka, prowadzili do zorganizowanego dla Niemców obozu, cały czas bijąc po drodze. Było mi wstyd, że nasi zachowywali się tak, jak do niedawna Niemcy. Wśród uwięzionych w obozie byli „równi i równiejsi”. Dumnie zajechała do nas zaprzężoną w dwa konie bryczką nasza okupacyjna sublokatorka, żona podoficera Tylla (pochodził ze Śląska), która miała dość swobodne obyczaje, za co była karcona przez męża. Teraz wykupił ją z obozu i zaopiekował się nią zamożny dostawca mięsa dla wojska; była bezkarna, w przeciwieństwie do Rakowskiego.

Byłem sam z matką. Trzeba było zatroszczyć się o nasze utrzymanie. Mój przyjaciel Leszek Leszczyński, od wyzwolenia pracował jako goniec na stacji Toruń Główny, ale już w marcu dostał się do Gimnazjum im. M. Kopernika. Postanowiłem podjąć po nim pracę. Zazdrościłem, że idzie do gimnazjum. Cieszyłem się, że powiodło mu się na rozmowach kwalifikacyjnych i dostał się do szkoły. Był mądry i czytany, lepiej przygotowany do nauki, niż ja. Korzystałem skwapliwie z ich dość zasobnej biblioteki domowej. Pani Helena, matka Leszka, niezwykle pogodna i życzliwa, była po wojnie sklepową, jak się to mówiło: prowadziła sklepik spółdzielczy na Stawkach, w domu Uskego. Pomagaliśmy jej rozważać np. cukier. Była tak uczciwa, że karciała za połkniętą przez nas szczyptę cukru. Leszek wpadł na pomysł, by pod szalkę wagi podkleić kawałek mydła. Ważyliśmy równo, a zostawała nam jakaś „tutka”, czyli torebka cukru na osobisty użytek.

Mój nieodżałowany przyjaciel Leszek — zrobił doktorat na UMK, ale nie umiał znaleźć dla siebie miejsca w życiu. Popułnił samobójstwo (uśpił się chloroformem) 2 czerwca 1974 w Olsztynie, gdzie od skończenia studiów biologii na UMK, pracował w Instytucie Rybactwa Śródlądowego Wyższej Szkoły Rolniczej. Był dociekliwy (nazywaliśmy go z mojej inicjatywy „Filozofem”), wszechstronnie utalentowany. Wiele rysował, wcześniej zaczął pisać wiersze i opowiadania. Przyjaźń z nim była dla mnie bardzo ważna, trwała do jego śmierci, którą boleśnie przeżyłem. Po pogrzebie długo stałem sam przy jego grobie, wspominając naszą przyjaźń. Zagwizdałem, ułożony przez Leszka, nasz sygnał, na który już nie mógł zareagować. W liście pożegnalnym scedował mi swoją bibliotekę. Jego żona prosiła, bym ją zabrał. Zrezygnowałem z jej posiadania na rzecz rodziny. Choć żał mi było pożyczonych mu niektórych książek, choćby oprawnego w skórę i drewniane okładki, grubego niemieckiego „klocka” z XVIII wieku, który zawierał m.in. opisy roślin, ziół itp. Znalazłem ten skarb w pomieszczeniach weterynarza byłej komendantury poligonu. Jako przyszły biolog, był nim bardzo zainteresowany. *Pożycz, po mojej śmierci sobie odbierzesz* — mawiał Leszek, aby złamać moje opory. Może przypomniał sobie o tym przed śmiercią, może chciał, abym rzeczywiście przejął jego bibliotekę, znając moje umiłowanie książek;



ale nie mogłem tego zrobić, ani wybrać ze zbioru rzeczy moje, które mu pożyczyłem „tylko do śmierci”.

Podjąłem więc po Leszku z dniem 1 marca 1944 roku pracę na PKP jako goniec w biurze personalnym na stacji Toruń Główny. Poznałem tu klucz obsadzania stanowisk, który obowiązywał szereg lat. Otóż na stanowiska kierownicze przysyłano ludzi z reguły z Generalnej Guberni. Kierownikiem biura personalnego był pan Twardowski. Znał znakomicie środowisko i kwalifikacje zawodowe oraz psychiczne, którymi powinni legitymować się kandydaci na poszczególne stanowiska kolejarskie. Ale miał III grupę. Więc na jego miejsce przysłano pana, który, nomen omen, nazywał się Schwarz. Był człowiekiem sympatycznym, ale o sprawach personalnych na kolei — nie miał pojęcia. Przysłano też pana Kowalskiego z Warszawy (nie mylić z panem Kowalskim z Podgórza, świetnym gospodarzem i zarządcą obiektów całej stacji). Nie zajmował się niczym, bo pojął w lot, że „tutejsi” znają się lepiej na sprawach kolejnictwa i są bardzo oddani służbie na PKP.

Moje obowiązki polegały na roznoszeniu zarządzeń i komunikatów do wszystkich służb kolejowych podległych stacji Toruń Główny, której zawiadowcą był pan Biały. Był to odcinek od mostu kolejowego do odgałęźnej Kluczyki, z pominięciem warsztatów i parowozowni na Kluczykach. Roznosząc te rozporządzenia do posterunków służby ruchu (nie ma już śladów po tych budkach między torami), napatrzyłem się na rzeczy niezwykle. Jeszcze dzisiaj, ile razy bywam na dworcu i przechodzę pod tunelem, widzę oczyma wyobraźni te tłumy ludzi z tobołami i malutkimi tobołkami. Koczowali na peronach i w tunelu, oczekując na pociągi, które, nie wiadomo, kiedy przyjadą i w jakim kierunku odjadą. Do dzisiaj czuję pod tunelem ten specyficzny zapach nie pranej tygodniami odzieży i nie mytych ludzi, którzy wracali do domów lub ruszali w drogę w poszukiwaniu nowego domu na Ziemiach Odzyskanych. Podziwiam, że kolejarze zdołali po jakimś czasie nadać kursom pociągów określony rytm. Nie było to proste. Po pierwsze dlatego, że trwała jeszcze wojna (do połowy marca toczyły się nawet u nas walki o Grudziądz) i w każdej chwili radzieccy komendanci wojenni dworca mogli zarządzić, że lokomotywa nie pociągnie składu osobowego, a wagony z zaopatrzeniem dla frontu, albo wywożące do ZSRR urządzenia przemysłowe z Niemiec, a także demontowane np. w Toruniu (młyny Richtera, zakłady Born & Schütze).

Praca kolejarzy była trudna i godna podziwu. Zrujnowane były urządzenia mechaniczne. Począwszy od mostu kolejowego aż do Kluczyków, zniszczone były stawiadła i wszystkie zwrotnice obsługiwano ręczną korbką, zgodnie z dyspozycją telefoniczną dyżurnego ruchu. Posterunków zwrotniczych było bardzo wiele, a ja roznosiłem do nich zarządzenia nieraz kilka razy dziennie. Czepiałem się pociągów towarowych w biegu, by podjechać kawałek i ulżyć nogom. Była to wielka lekkomyślność i jest to zmora moich snów do dzisiaj. Przemierzając tory, napotykałem jeszcze strzępy odzieży ludzi, którzy zginęli w wyniku wybuchu dynamitu w wagonach na torach stacji towarowej. Różne są interpretacje tego zdarzenia, są nawet głosy, że wagony



z dynamitem wysadzili członkowie podziemnej walki zbrojnej. Bzdura. Zresztą nie byłoby się czym chwalić, bo wybuch zabił setki ludzi i zdewastował doszczętnie wiele budynków na Podgórzu oraz urządzenia kolejowe w chwili, gdy już wiadomo było, że Toruń będzie niebawem zdobyty. W piwnicach zmiecionego z powierzchni wielkiego browaru, ukrywało się mnóstwo ludzi, którzy nie przeszli na drugą stronę Wisły. Wielu zginęło. Moja koleżanka, Zdzisia, wyszła z tej gehenny z okaleczoną twarzą, ale uratowała życie.

Wtedy, na początku 1944 roku, była jedna interpretacja tej tragedii. Otóż wycofujące się z Torunia wojska niemieckie wysadziły obydwa mosty. Specjalne „Sprengkomando”, wysadzało też urządzenia kolejowe po lewej stronie Wisły. Po moście kolejowym — zdewastowali stawidło obok wiaduktu, następnie spalili budynek dworca głównego (wzniesiono go w roku 1873, a wypalone wnętrza odbudowano dopiero w latach 60. XX w.). Idąc dalej, niszczyli stawidła w pobliżu wiaduktu naprzeciw mostu drogowego, a potem wysadzili samych siebie. Nie wiedzieli bowiem, że na dworcu towarowym są wagony z dynamitem, który przypadkowo eksplodował, wskutek ich własnej niszczycielskiej roboty...

Jak wszyscy kolejarze, zarabiałem nieregularnie wypłacane i niewielkie pieniądze. Otrzymywaliśmy też wynagrodzenie w naturze: rąbanekę. To była wtedy najlepsza zapłata! Byłem dumny, że utrzymuję mamę.

Bardzo wiele w tym czasie czytałem. Oczywiście, najchętniej „książki o Indianach”, ale też powieści historyczne Sienkiewicza, bez żadnej wiedzy o autorze i o „pokrzepianiu serc”. Były dla mnie wyłącznie książkami przygodowymi, zaczytanymi i z reguły bez stron tytułowych oraz wielu kartek w środku. Nie wiedziałem, że ważny jest autor. Pożyczając od kogoś książkę — nie pytałem o autora, tylko: o czym ta książka jest? O tym, że „Ducha puszczy” napisał M. Bird, „Robinsona Crusoe” D. Defoe, a dla młodzieży polskiej streścił i przysposobił te książki na język polski m.in. Wł. Anczyc (dla chleba, panie, dla chleba), dowiedziałem się znacznie później. Matka karciała mnie: — *Ścirwuń czyta i czyta i tylko sobie ślepie psuje*. Bała się o mój nie najlepszy wzrok, jednak coraz rzadziej mnie upominała, bowiem pracowałem i zarabiałem, więc mogłem nawet bezkarnie zapalić papierosa. Takie obowiązywały prawa obyczajowe.

Tymczasem ptaki szczęśliwie wracały do gniazd. Pierwszy do mieszkania na Stawkach zapukał mój przyszły szwagier, Adam Kaczmarek. Był przed wojną pracownikiem poczty, więc w wojsku automatycznie przydzielono go do podoficerskiej szkoły łączności. Jako plutonowy rezerwy odbył kampanię wrześniową i trafił do obozu jenieckiego na wyspę Rugię. Przesiedział tam całą wojnę, pracując na majątkach ziemskich. Tam poznał moją siostrę Jołę. Zakochał się. Ona też na niego zwróciła uwagę: nie tyle ze względu na jego urodę, ale że miał welurowy kapelusz, a to już był ktoś godny jej zainteresowań! Po działaniach wojennych, wraz z serdecznym kolegą Bronkiem Morawskim, zarekwirowali majątkowe konie oraz bryczki i wreszcie, jak paniska, a nie niewolnicy, wraz z moją siostrą i innymi wywiezionymi na roboty,



ruszyli do Polski. Pogubili się jednak w tłumie pątników do ojczyzny. — *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* — powiedział Adam na progu mieszkania, czym od razu pozyskał sympatię mojej bogobojnej matki. Zdążył już być w swoim domu, w Poznaniu, nim do nas zawitał; co więc się stało z Jolą, że jeszcze jej nie ma!? Przyjechała po kilku dniach. Pobrali się jeszcze w tym samym roku i zamieszkali w Poznaniu.

Latem 1945 roku wrócił ojciec. Tak szybko, jak mógł, zgodnie z obietnicą. Dowiózł Niemców i ich dobra do okolic Lubeki. Sztab poligonowy poganiał, byle tylko nie dostać się w ręce „bolszewików”. Anglicy pozwolili ojcu zatrzymać rozładowany samochód z przyczepą. Chciał więc nim jechać do domu. Na to nie zgodzili się. Powiedzieli, że Rosjanie i tak samochód mu odbiorą. Nie było jeszcze zorganizowanych wyjazdów Polaków do kraju. Ale mogli wracać obywatele ZSRR. Więc pięciu Polaków, którym spieszyło się do domów, podało się za Rosjan, byle dostać się do Szczecina. Dalej sobie poradzą. Dwóch znało rosyjski, pochodzili z dawnej Kongresówki. Załatwili w delegaturze radzieckiej przepustki i w ten sposób ojciec w czerwcu 1945 r. był już w domu. Podjął pracę szofera w Państwowym Banku Rolnym. Najpóźniej wrócił do domu mój brat. I dywizja pancerna gen. Maczka parła naprzód, by dotrzeć do Polski. Zdobyła Wilhelmshafen, gdzie zastał ją koniec wojny. Czekali potem w pełnej sprawności bojowej na wybuch trzeciej wojny. Zdemobilizowano ich dopiero w 1947 roku, gdy wiadomo już było, że gen. Anders nie wjedzie na białym koniu do Polski. Przyjechał w mundurze, z odznaczeniami i z orłem w koronie na czarnym berecie. Byliśmy dumni z niego. Później ujawnianie w ankietach personalnych, że był członkiem polskich sił zbrojnych na zachodzie, przysparzało kłopotów w pracy i awansach, tak, jak posiadanie III grupy niemieckiej. Gwida w okupowanych Niemczech chyba nie pozostawił po sobie złych wspomnień. Świadczyły o tym miłosne listy panienek z Meppen (stacjonował tam trzon dywizji), na które ja musiałem odpisywać, bo znałem lepiej niemiecki, niż mój brat, krótkotrwały, na szczęście, były żołnierz Wehrmachtu.



Zdjęcia Gwidona, zrobione po demobilizacji w 1947 r.  
po powrocie do Torunia



Zaraz po powrocie ojca, poprosiłem rodziców o zgodę na podjęcie wymarzonej nauki w gimnazjum. A mama w płacz. — *Chłopcze, po co ci szkoła, jak już dostałeś pracę na kolei!* — szlochała. Ojciec mnie poparł. Zacząłem przygotowywać się do egzaminu wstępnego. Było ciepłe lato. Siedziałem przy otwartym oknie i uczyłem się, gdy nagle rozległa się silna detonacja, potem druga, trzecia. Do huku przywykliśmy, mieszkając blisko poligonu artyleryjskiego. Sami też detonowaliśmy porzucone przez Niemców pociski, granaty i kostki dynamitu. Nawet strachliwą mamę nauczyłem rozpalać ogień w piecu przy użyciu odrobiny prochu w laseczkach, albo w żółtych pasemkach. Ale podmuch po tych wybuchach był taki silny, że spadłem z krzesła. W koszarach poligonowych powstał rwetes. Musiało stać się coś nadzwyczajnego. I rzeczywiście: były to detonacje składów amunicji artyleryjskiej na poligonie. Spowodowali je barszkujący tam chłopcy. Kilku zginęło, wielu zostało poważnie pokiereszowanych. Grupa wyrostków, umorusanych od dymu, w podartej na strzępy odzieży, szła ulicą Kniaziewiczza do swoich domów na Nowym Podgórzu. Szlochali i głośno płakali. Dla mnie było to głęboko przeżyte ostrzeżenie. Nie dotykałem już żadnych pocisków i nie bawiłem się prochem, choć pokusa była wielka, bo pełno tego badziewia poniewierało się w okolicy.

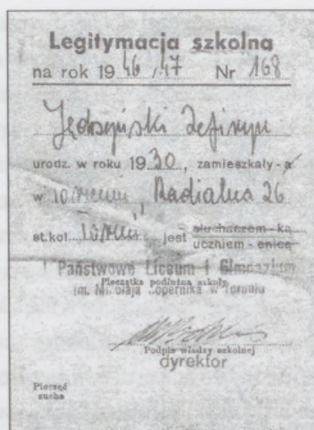
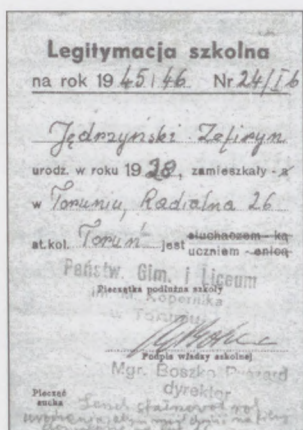
Bardzo bałem się egzaminu wstępnego, miałem świadomość, że moja znajomość języka polskiego była fatalna! Ale jakoś poszło. Zostałem przyjęty. Zaczęła się kolejna trudna górką w moim życiu: wspinania się do wiedzy i do awansu społecznego. Dzień po pozytywnym egzaminie wstępnym, złożyłem drogą służbową do DOKP w Gdańsku prośbę o zwolnienie z pracy. Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź: „*Uwzględniając prośbę z dnia 17. sierpnia 1945 r. zwalnim Obywatela ze służby kolejowej z dniem 6. września 1945*”.

Tak oto z poważnie traktowanego pracownika kolei, wkroczyłem w życie karcowego ucznia.

## 8. WYMARZONE GIMNAZJUM

I Państwowe Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika mieściło się wtedy przy ul. Piekary. W 1 klasie było około 50 uczniów w dużej rozpiętości wiekowej — w przedziale od rocznika 1927 (syn pułku kapral Zygmunt Wierciński) do 1934. Klasa była niesforna, a „grandom” przewodził Zbyszek Dziewiątkowski, który później przeniósł się do Wrocławia, a potem zasłynął jako kompozytor i twórca „Tercetu Egzotycznego”. Wyprecyzowaliśmy się w organizowaniu sztucznych korków i przepychanek przy drzwiach. Raz wypchnęliśmy je wraz z futryną. Znakomity wódz naszej szkoły miał na to skuteczny sposób: musieliśmy płacić za wszystkie szkody. Jak nie było winowajcy jakiejś szkody — dyrektor Ryszard Boszko w ciemno przychodził do klasy „b” i nakładał na nas kary, z reguły zresztą słusznie. Trwało to aż do matury w 1951 roku.





Pierwsza legitymacja (ze sfalszowanym w wakacje rokiem ur., aby chodzić na filmy od 16 lat!) i z klasy II, sygnowane przez dyr. R. Boszko i zdjęcie (o dziwo, w okularach!) z kolejnych legitymacji

Po roku przenieśliśmy się do dawnej i obecnej siedziby szkoły, przy Zaułku Pro-sowym (mieścił się w niej zaraz po wojnie szpital radziecki), gdzie warunki nauki po-prawily się.



2 klasa. Z tyłu w okularach ja, obok Dziewiątkowski.  
W klasie, stoi z tyłu prof. A. Bieszek, w okularach ja.

Z każdym rokiem ubywało kilku z klasy, a przybywali nowi i repetyci. Za-chował mi się spis nazwisk licznej klasy 3. Nie wszystkie imiona zapamiętałem, ale przytoczę go: Adamski, Michał Anders, Jerzy Anyżewski, Bała, Janusz Banach, Jerzy Chabrowski, Cieplik, Franciszek Ciesielski, Cybula, Janusz Doroszewski, Krzysztof Fabiszewski, Jerzy Głomski (kolega z ul. Białej na Stawkach), Górny, Jagielski, Zefirym Jędrzyński, Aleksander Kamiński, Andrzej Kornacki, Gerard Kaptur, Mirek Kudłowicz, Jerzy Madey, Mieczysław Mielcarski, Marcinkowski, Olgierd Palacz, Bohdan Parlewicz, Romuald Rogoń, Jerzy Sienkiewicz, Wojciech Siuda, Stanisław Sadowski, Wojciech Skórski, Jerzy Szulist, Mateusz Święcicki, Zbigniew Szczepański, Bogdan



Taczak, Juliusz Terajewicz, Jerzy Tomaszewski, Rzymyszkiewicz, Leszek Rutkowski, Woźniak, Jerzy Waś, Janusz Załucki. Razem 40, ale w ciągu roku też się ten skład zmieniał. Czterech kolegów wpierrw usunięto ze szkoły na dwa tygodnie. Musieli następnie zdawać z materiału przerobionego w tym czasie przez klasę. Pomogliśmy im notatkami i konsultacjami. Potem przeniesiono ich do „grzeczniejszych” klas równoległych. Rada Pedagogiczna dobrała ich trochę przypadkowo. Musiano znaleźć ofiary. A przyczyną było niesforne zachowanie klasy w drodze ze szkoły do sali gimnastycznej przy ul. Mickiewicza. Szliśmy gęsiego środkiem ulicy i darliśmy się w wniebogłosy. Jakiś pan napisał o tym do redakcji „IKP”. Po wydrukowaniu tego „donosu” dyrektor Ryszard Boszko wściekł się. Stąd owo przykładowe usunięcie z klasy i obniżenie nam wszystkim stopnia ze sprawowania na dostateczny, co było ewenementem.

Edukację rozpocząłem według przedwojennego programu. Po czterech latach nauki w gimnazjum uzyskiwało się małą maturę. Reforma przekształciła IV klasę gimnazjalną na klasę IX, ale w świadectwie moim jest jeszcze klauzula, iż jest ono równoważne z dawną małą maturą. Kilku kolegów odeszło po niej, kontynuując naukę w liceach zawodowych (elektryczne — Jerzy Szulist, budowlane — Bogdan Taczak, Jurek Sienkiewicz), które nadawały uprawnienia technika i lepiej przygotowały do podjęcia studiów na politechnikach.

Trzon klasy dotrwał jednak do matury. Wszyscy marzyliśmy o studiach uniwersyteckich, politechnicznych, bądź o medycynie. Do matury w 1949/50 można było wybrać klasę humanistyczną, przyrodniczą, bądź matematyczno-fizyczną. Moją klasę objęła już reforma: były tylko jednolite, bez specjalizacji, klasy X i XI. Do końca uczyliśmy się łaciny i języka angielskiego, ja nadobowiązkowo jeszcze niemieckiego i rosyjskiego. Byłem gorliwym neofita, jakbym chciał nadrobić braki wykształcenia moich przodków! Chodziłem z zapalem na czwartki literackie, do teatru i na koncerty symfoniczne. Nauczyłem się sam odbierać piękno muzyki poważnej i zaraziłem tym kilku kolegów.

Miałem szczęście do dobrych nauczycieli. Bardzo zajął się mną polonista, mgr Leopold Rosenthal. Nie miałem pojęcia ani o gramatyce, ani o ortografii: nie zętknąłem się przed gimnazjum z ich regułami. No i jakiś czas jeszcze posługiwałem się gwarą pomorską, upstrzoną germanizmami. Błędy ortograficzne popełniali wtedy chłopcy nawet w klasach maturalnych, bo na tajnych kompletach, które kończyli w czasie okupacji, nie było za wiele ćwiczeń z ortografii i pisania dyktand. Tak tłumaczył to sobie i nam wspaniały pan Rosenthal. Aby poprawić moją mowę i pisownię, polecił mi codziennie przepisać jedną stronę z książki. Zapytał, jakie mam książki. Z dumą pochwaliłem się, że mam cudem zdobytego „Robinsona Crusoe”. Ponadto miałem jeszcze jakieś dwie książeczki, ale nie uzyskały one aprobaty profesora, który wolałby, abym przepisywał Żeromskiego, Sienkiewicza, czy Prusa. W końcu więc cały rok szkolny przepisywałem kartka po kartce „Robinsona”, a zacyzny pedagog cierpliwie przed każdą lekcją kontrolował to. Na wszystkie okresy w pierwszej klasie miałem z polskiego ocenę dostateczną, ale dopiero ta na koniec roku, nie była już



oceną otrzymaną zaliczkowo. Przepisywanie jest rzeczywiście znakomitym sposobem na poprawienie umiejętności językowych, zwłaszcza w połączeniu z głośnym czytaniem przepisywanego tekstu.

Z innymi przedmiotami na początku nie było kłopotów: miałem oceny bardzo dobre, lub dobre. Potem bywało różnie, wskutek wagarowania z kolegami niezbyt pilnymi. Niestety, mgr Rosenthal odszedł do pracy w bibliotece uniwersyteckiej. Szczęśliwie, zastąpił go w drugiej klasie młody i oddany młodzieży nauczyciel, kończący równocześnie studia polonistyczne, pan Pacykowski. Umiał zachęcić mnie do nauki i samodzielnego pisania. Podciągnąłem się tak, że na koniec roku miałem ocenę bardzo dobrą i w opinii kolegów uznawany byłem za najlepszego polonistę w klasie; pisałem podobno najciekawsze wypracowania, co zawdzięczać chyba trzeba skutecznej metodzie ćwiczeń, obranej przez pana Rosenthala.

W III b języka polskiego uczył nas mgr Tadeusz Hanus, świeży repatriant ze Lwowa. Miał sporą wiedzę. Wszyscy uczniowie boją się wizytacji, zupełnie zresztą niepotrzebnie, bo ocenia ona przede wszystkim efekty i metodykę pracy nauczyciela, nie ucznia. Myśmy natomiast marzyli o wizytacji na lekcji polskiego, bo wtedy pan Hanus znakomicie nas uczył, zachęcał do dyskusji, prowadził z nami dialog. Do dziś te lekcje mamy w pamięci, ale to była rzadkość. Normalnie zadawał do przeczytania w domu lekturę i kazał nam opowiadać jej treść. Kolejno, według alfabetu. A więc Anders Michał opowiadał dajmy na to scenę pierwszą aktu pierwszego „Zemsty” Fredry, Anyżewski Jerzy — scenę drugą, Banach Janusz — trzecią, Chabrowski Jerzy, Ciesielski Franciszek, Doroszewski Janusz, Dziewiątkowski Zbigniew, Fabiszewski Krzysztof — kolejne i tak do końca listy, którą w gimnazjum zamykał Jerzy Waś, rocznik 1928, dojeżdżający z Pigzy i marzący o karierze organisty. Nawet, jeśli ktoś nie przeczytał lektury, to wyliczył sobie, co na niego przypadnie i na lekcji przygotował się do streszczenia tylko tej sceny, czy kolejnego fragmentu kolejnej księgi „Pana Tadeusza”. Nauczyciel nie korygował, nie odzywał się: wywoływał kolejne nazwisko ucznia i milcząco wpisywał oceny(?) w swoim zeszycie. Prof. Rosenthal nauczył nas dostrzegać piękna literatury. Do dzisiaj słyszę odczytywane jego melodyjnym głosem piękne opisy przyrody w „Placówce” Prusa. Przedtem skrzętnie omijałem w książkach wszystkie opisy, śledząc jedynie akcję, dialogi, teraz nauczyłem się dostrzegać piękno opisu. Prof. Pacykowski rozwijał naszą wyobraźnię, zalecając opisanie z reprodukcji Ołtarza Mariackiego Stwosza, czy „Hołdu pruskiego” Matejki. Nauczyłem się wtedy elementów odczytywania sztuki i opisywania emocji.

Natomiast Hanus wymagał jedynie tasiemcowych streszczeń lektur, bez żadnych samodzielnych ocen. Lekcje męczyły go pewnie tak samo, albo i bardziej, niż nas. Brał chętnie dyżury, gdy młodzież jechała sadzić las, czy wykonywać inne — jak to się nazywało — prace społeczne (najczęściej uprawa ziemi w szkolnym ogrodzie botanicznym przy ul. Bydgoskiej). Byle nie uczyć. Był szarmancki wobec dam z Komitetu Rodzicielskiego i miał w tym gronie opinię znakomitego nauczyciela. Był niewątpliwie takim, ale głęboko to ukrywał. Czasami czytał nam poezję wtedy źle widzianą, np.



legionową. Lubiliśmy go za to, czytał z dobrą dykcją, może jedynie nie tak śpiewnie i melodyjnie, jak pochodzący z Wilna nasz Hefajstos (taką „ksywę” nadaliśmy, złośliwcy, ukochanemu prof. Rosenthalowi, jako że... kulał i chodził dość wolno!).

Ale mgr Hanus miał też dłuższe monologi, a właściwie tyrady. Może wylawał w ten sposób na nas swoją złość, że musiał opuścić Lwów. Dopiero w 1947 przyjechał do Krzyżaków, czyli do nas. Wpajał nam, że prawdziwa polska kultura pochodzi ze wschodu, a my, tutejsi, nie jesteśmy w stanie pojąć piękna literatury polskiej; jest dla naszych łbów, zachwaszczonych prusackim słownictwem i mentalnością, nie do ogarnięcia. Podczas kolejnej takiej tyrady, nie wytrzymałem. Skupiłem się i dygocząc wewnątrz ze strachu, w poczuciu konieczności obrony między innymi honoru moich rodziców, poprosiłem o głos. Udzielił. A ja niespodziewanie dla niego, dla klasy, ale też dla siebie, powiedziałem: *Panie profesorze, niech się pan dla nas nie poświęca i wraca do swojego Lwowa. Myszmy tu pana nie prosili. Nie ulegliśmy przez wiele lat germanizacji, nasi ojcowie brali udział w strajku szkolnym, wywalczyli dla nas Polskę w Powstaniu Wielkopolskim, więc damy sobie także teraz radę bez pana. Proszę nam nie ubliżać od Krzyżaków.*

W klasie było cicho, jak makiem zasiał. Hanus też był osłupiały. Nakazał mi siadać, ogłosił koniec lekcji i milcząco wyszedł z klasy. Dopiero wtedy do mnie dotarło, co ja zrobiłem. Byłem pełen obaw. Po tej lekcji nikt nie pchał się na przerwę. Kole-dzy poklepywali mnie, bez słowa, po plecach. Nie wiedziałem, co się stanie, lecz wiedziałem, że klasę mam za sobą. Od tej pory, aż do matury wybierali mnie rok rocznie na wójta. Kilku kolegów w klasie nie było z Pomorza. Ale solidaryzowali się z nami, gdy obrażano nas. Prof. Hanus przyszedł do klasy następnego dnia, jakby nic nie wydarzyło się.

Nie zgłosił tego incydentu dyrektorowi, a my też nie. Nie powiedziałem nawet o nim rodzicom. Zresztą mało interesowali się moją szkołą. Sam chciałem uczyć się, więc to moja sprawa. I chyba to słuszna metoda. Nie chodzili nawet na wywiadówki. Ojciec podpisywał mi w dzienniczku usprawiedliwienia, że wie o wywiadówce, ale nie może przyjść. Podpisywał też w ciemno usprawiedliwienia mojej nieobecności w szkole, gdy wagarowałem, penetrując z Leszkiem tajniki piwnic ruin Zamku Dybowskiego (mój przyjaciel miał nadzieję, że odkopimy tam jakąś czaszkę, której bardzo pragnął).

Niezrozumienie i niechęć do ludzi Pomorza ze strony niektórych przybyszów ze wschodu, miało długą historię. Wiele lat po maturze, z książki *Krótką historia gimnazjum toruńskiego. 1568–1968 K. Podlaszewskiej, S. Salmonowicza, Z. Zdrójkowskiego* (Toruń 1968) dowiedziałem się, że w 1924 r. odbył się nawet wytoczony przez Komitet Rodzicielski uczniów gimnazjum im. Kopernika proces przeciwko części pracowników szkoły, nagłościony zresztą w „Słowie „Pomorskim”. Zarzucano w nim nauczycielom pochodzącym zwłaszcza z tzw. Galicji, *niechętnie i złośliwie traktowanie dzieci pomorskich, tendencyjne obniżanie im not; nazywanie ich „wołami” lub „śledziami pomorskimi”, „piernikarskimi głowami”, /.../ wyniosłe i obraźliwe traktowanie*



uczniów i rodziców [s.124]. Skarżono też szkołę, że nie można było więcej niż dwa razy powtarzać tę samą klasę. *Mecenas Paweł Ossowski stwierdzał, że Pomorze na skutek germanizacyjnej polityki pruskiej jest dosłownie „wygłodzone” jeśli chodzi o inteligencję i dlatego też należało nawet zezwolić uczniom na powtarzanie po raz trzeci tej samej klasy, niż hamować dopływ miejscowej młodzieży na studia wyższe* [s. 125]. Nie wskórawano wiele: dzieci tutejsze miały kłopot z poprawną polszczyzną i łatwo nie otrzywały promocji.

Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika zachowało po wojnie swój elitarny charakter, ze względu na wysoki poziom grona pedagogicznego, ale też ze względu na skład społeczny uczniów. W mojej klasie było tylko trzech uczniów pochodzenia rzemieślniczego (jeśli do tej kategorii doliczyć mnie, syna szofera) oraz dwóch chłopskiego. Konserwatywne były nasze poglądy polityczne. Dopiero na początku klasy przedmaturalnej pierwszy do ZMP zapisał się Staszek Sadowski, bardzo dobry uczeń i później znakomity lekarz. Uznał, że powinien usprawiedliwić się z tego przed klasą! Prosił o wyrozumiałość dla jego decyzji, ale chce się za wszelką cenę dostać na wymarzoną medycynę, więc wstępuje do ZMP, aby zwiększyć swoje szanse. Takie były nastroje polityczne w mojej klasie! W marcu 1950 roku z tych samych względów wstąpiłem i ja, wdzięczny też za to, że Polska Ludowa stworzyła mi szansę kształcenia się. Pod koniec roku szkolnego wstąpili chyba wszyscy, bo zapowiedziano, iż w klasie maturalnej nikogo do ZMP się nie przyjmie, gdyż byłby to nazbyt widoczny koniunkturalizm.



R. 1949/1950, przedmaturalna 10 klasa, ostatnia tylko męska; stoją od pr: Janusz Banach, Olgierd Palacz, ...?, Jerzy Chabrowski (wyższy), Wojciech Skórski, Aleksander Kamiński, Jerzy Anyżewski, Janusz Doroszewski, Wojciech Siuda, Zenek (Zefiryn) Jędrzyński, Mieczysław Mielcarski, Stanisław Sadowski, Gerard Kaptur, Jan Olszewski. Siedzą: Henryk Żurek, Franciszek Ciesielski, prof. Wiktor Smulek (chemik), Krzysztof Fabiszewski, Mieczysław Kaczoń, Jerzy Stefan. Z przodu: Bohdan Parlewicz, Andrzej Jankowski(?)



Moje zachowane legitymacje poświadczają, że od drugiej klasy byłem członkiem koła szkolnego PCK, ukończyłem nawet 40 godzinny kurs Ratowniczo-Sanitarny w 1949 r. i doszedłem do funkcji prezesa szkolnego koła, którą pełniłem przez dwa lata, do klasy przedmaturalnej włącznie (panował zwyczaj, że w klasie maturalnej nie pełniło się żadnych funkcji, aby lepiej przygotować się do matury); byłem też członkiem Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza (co upoważniało do nabycia biletów w kinie garnizonowym przy ul. Warszawskiej), Ligi Lotniczej (niezaspokojone ciągoty z powodu wady wzroku) oraz przewodniczącym szkolnego Koła Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”, dzięki czemu ukończyłem w kwietniu 1949 r. dla mnie ciekawy trzydniowy kurs bibliotekarski w Bydgoszczy. Ponadto komendant, chorąży Michał Strzykała, wyniósł mnie, po Czesławie Tuszu, do rangi szkolnego szefa hufca „Służby Polsce”, choć Komisja uznała mnie za zdolnego do służby w „SP” tylko z ograniczeniem, z powodu wady wzroku. Dzięki temu zdobyłem pewne doświadczenia organizacyjne i dyscyplinujące oraz odniosłem jedyny w życiu sukces sportowy: w maju 1950 roku na Obwodowych Igrzyskach Sportowych Młodzieży Szkół Ogólnokształcących w Grudziądzu prowadziłem pokaz musztry, dowodząc plutonem i zdobyłem pierwsze miejsce w konkursie walki na bagnety, co poświadcza odpowiedni dyplom! Na marginesie: zachowałem notatkę z „Gazety Pomorskiej” o tej imprezie; przemawiał na niej z ramienia ZMP w Grudziądzu — Czesław Niedzielski, późniejszy mój przyjaciel, docent polonistyki na UMK, a sukcesy odnosił uczeń z Inowrocławia, znany lekkoatleta Glemp!



Zdj. 1. Pluton SP w Grudziądzu na pokazie walki na bagnety; w górnym rz. 2 od pr. — ja.  
2. Zdjęcie pr.: Na koncentracji szkolnych hufców SP. Z pr. ja, obok — komendant chorąży Michał Strzykała.

A więc zapisałem się w końcu do ZMP, choć przysięgałem sobie, że żadnej deklaracji politycznej nie podpiszę, mając dość doświadczeń z dolegliwymi konsekwencjami podpisania przez rodziców „Anragu” na III grupę. Niby rozporządzeniem Ministra Administracji Publicznej z dnia 25 maja 1945 roku zrehabilitowano na Pomorzu wszystkich wpisanych na listę III grupy; związane z tym moje stosowne zaświadczenie z dnia 28. X 1945, firmowane przez prezydenta m. Torunia, stwierdzało tylko:



„złożył deklarację wierności Narodowi Polskiemu i Demokratycznemu Państwu Polskiemu”, a dodatkowa pieczęć zawierała klauzulę, że: „Wyżej wymieniony jest obywatelem Państwa Polskiego, narodowości polskiej”. Czułem się, jak w tym dokumencie, obywatelem przez małe „o”.

Do kompleksu okularnika (bo jak pocałować dziewczynę, nosząc okulary?) doszedł kompleks obywatela drugiej kategorii, Krzyżaka, którego rodzice posiadali III grupę. Ludziom tym trudniej było awansować, zdobywać godności, otrzymać odznaczenia. To była obsesja, coraz częściej ją odczuwałem i dlatego zareagowałem żywiołowo na wyzwiska prof. Hanusa. Miałem ambicję awansu społecznego, a cień III grupy nie ułatwiał tego. W pewnym momencie powiedziałem sobie: dość, nie będę każdemu wyjaśniał specyfiki położenia ludności polskiej w zaborze pruskim, ani okoliczności „Aufufu” w okresie okupacji na terenie Pomorza! Przeszanę się przyznawać do III grupy, tym bardziej, że nie podpisałem wniosku o nią, wtedy 12-latek, tylko rodzice, zniewoleni do tego konkretną sytuacją. Aby umocnić się w tym postanowieniu, złożyłem wniosek o poświadczenie obywatelstwa polskiego. 14 czerwca 1949 roku otrzymałem dokument potwierdzający, że: „syn Jana i Marianny z domu Rybak — posiada obywatelstwo Państwa Polskiego”. Poczuję się lepiej, ale wcale nie pewniej. W ośmiu stronicowej ankiecie personalnej, jakie wtedy obowiązywały, w rubryce pytającej, czy posiadało się „Volkslistę” — odpowiadałem: nie. Uratowało mnie to od wielu upokorzeń. Ale wciąż, a przynajmniej do października 1956, żyłem w stresie, że ktoś wyciągnie sprawę III grupy rodziców. Ojciec przyznawał się w ankietach do grupy. Był szoferem, nie sięgał po awanse, więc miał to wszystko w du(..)żym poważaniu.

Ja szedłem jednak ciągle pod górkę, zmagając się nie tylko z kłopotami szkolnymi. Było ich trochę. Prof. Hanus traktował mnie, jak mgłę. Na pierwszy okres, po owym incydencie, postawił mi pierwszy w moim szkolnym życiu stopień niedostateczny, manifestując, że nie przejął się moim protestem. Potem, aż do matury, miałem ciągle oceny dostateczne, mimo, że byłem obkuty i w opinii kolegów ciągle uchodziłem za najlepszego polonistę. Nie pomogło, że zgłaszałem się do opracowania pracochłonnych referatów, np. o Chopinie, z ilustracją muzyczną z płyt, które sam kupiłem i odtwarzałem na patefonie przyniesionym przez Janka Olszewskiego (trudno było przytachać do szkoły ojca kawalerski gramofon z trąbą, który wciąż, po wymianach pękniętych sprężyn, był na chodzie). Dopiero na maturze, gdy w obecności komisji nie dało się ukryć dobrego poziomu mojej pracy pisemnej i ustnych odpowiedzi, otrzymałem z języka polskiego ocenę dobrą.

Miałem szczęście, że w naszej szkole byli mądrzy, surowi, a jednocześnie bardzo wyrozumiali nauczyciele; jednostkowy przypadek z prof. Hanusem podkreślił tylko regułę. Szczególną atencję mam m.in. dla mojego katechety, ks. Zygryda Kowalskiego. Był znakomitym i światłym duchownym i słusznie został wyniesiony później do godności biskupa. Mój przyjaciel Leszek dość wcześnie stał się ateistą. Ja, z gorliwego czytelnika „Rycerza Niepokalanej”, myślącego, ku radości mamy, o pójściu do seminarium duchownego, stawałem się też trochę niedowiarkiem. Ksiądz Kowalski



dyskutował z nami poważnie, nie wyszydzał, jak poprzedni nasi katecheci. Miał bogatą bibliotekę, pożyczył mi np. książkę Renana: „Żywot Chrystusa” oraz „Dzieje Chrystusa” Papiniego, które przestudiowałem w wypiekami na twarzy. Ale z zainteresowaniem studiowałem też podsunięte przez Leszka: „Pamiętniki Pana Boga”, napisane we wcześniejszym okresie, gdy Papini był ateistą. W każdym razie ks. Kowalski traktował nasze wątpliwości z pełną powagą, prowadził z nami polemiczny dialog; mieliśmy też wysokie oceny z religii, bo zdaniem naszego katechety, dobrze ją przecieź znaliśmy.

Byliśmy zżytą i mądrą klasą. Nie było wśród nas podziąłu na lepiej (synowie aptekarzy, lekarzy, inteligencji twórczej, urzędników itp.), czy gorzej urodzonych. Miałem dobry kontakt z miłośnikiem muzyki operowej Staszkiem Sadowskim, bliżej przyjaźniłem się z Krzysztofem Fabiszewskim oraz Mateuszem Świącickim, późniejszym znakomitym kompozytorem i muzykiem jazzowym. Imponowała mi biblioteka w jego mieszkaniu przy ul. Słowackiego i to, że dziadek jego publikował rozprawy, co było zresztą tradycją rodzinną. Maciek uczył się gry na fortepianie w szkole muzycznej. Kochał jazz, wtedy mało znany i zakazany. Chodził codziennie do kina, gdy grano film radziecki pt. *Spotkanie nad Łabą*, aby posłuchać minutowej sekwencji jazzu, który tam pokazano, by ośmieszyć „rozwydrzoną kulturę wrednych imperialistów amerykańskich!” Chłonał każdy dźwięk zakazanego owocu. A na zabawach szkolnych przygrywał jedną ręką na fortepianie, a drugą trzymał przy ustach w cudowny sposób zdobytą trąbkę jazzową i zarażał nas namiastką jazzu. Grę na perkusji imitował cień Maćka — Mirek Kudłowicz, wybijając rytmy na zwykłym werblu. Ja z Jurkiem Anyżewskim i Jurkiem Chabrowskim utworzyliśmy tercet wokalny i na rzadkich zresztą szkolnych potańcówkach podśpiewywaliśmy sentymalnie, że *na Honolulu, w Hawaj, dziewczęta piękne są jak maj...*



W altanie na Stawkach z rozklekotaną harmoszką. Na rowerze, w mundurze po bracie, który nosilem dumnie



Podziwiałem kunszt muzyczny Maćka. Chciałem uczyć się grać na skrzypcach, ale nie miałem instrumentu. Przywiozłem od braci mamy z Nakła zdewaluowane skrzypki po moim dziadku, który grywał na weselach, nim dosięgła go kula w I wojnie światowej. Posklejałem je, jak umiałem. Były niewiele warte, ale trochę grałem. Potem zdobyłem pękniętą mandolinę i też nauczyłem się na niej grać, jak i na rozklekotanej i połatanej harmonii i dorywczo na akordeonie, o czym już wspominałem. Natomiast od dziecka grałem biegle na organkach.

## 9. UCIECHY ŻAKÓW

Nie samą nauką żyłem, oj nie. Świętym nie byłem. Palilem papierosy, wypijałem piwo, a czasami i coś mocniejszego. Z reguły z kolegami nie z mojej klasy. Przede wszystkim z Leszkiem, z Włodkiem Chmielowskim, Jurkiem Suchodolskim i z paroma innymi, między innymi z uczniami szkoły morskiej: Czesiem Szostakiem i Rysiem Obińskim. Były też dziewczyny i dość długi romans z Basią Plucińską. Kolega z dzieciństwa i sąsiad na Stawkach, adorował jej siostrę Teresę (była jeszcze trzecia, Janka). Basia była fajną kumpelką, adorowałem ją trzy lata, aż do klasy maturalnej, w której spotkałem się z Lidią.

Zazdrościłem kolegom szkolnym wakacyjnych atrakcji. Ja spędzałem wakacje w domu, wyjechałem najwyżej na kilka dni do wujka (nie znaleźmy pojęcia „stryjek”) Józefa Jędrzyńskiego, który był furmanem w cukrowni w Nakle. Wielką atrakcją było, że od czasu do czasu mogłem pod okiem wujka powozić konną furmanką. To była frajda! Nie było u wujka wielkiego dostatku, ale była zawsze serdeczność, dlatego chętnie ich odwiedzałem. Podobnie było w rodzinie wujka Władka Jędrzyńskiego, który pracował i mieszkał na stacji Biskupiec Pomorski.

Atrakcyjny tydzień wakacji przeżyłem w czasach szkolnych jedynie w lipcu 1949 roku. Otóż wtedy z najbliższymi moimi „kumplami”: Leszkiem Leszczyńskim, Jurkiem Suchodolskim i Włodkiem Chmielowskim pojechaliśmy rowerami z Torunia na Hel. Jechaliśmy po wariacku, w mundurach junaków Służby Polsce, kiepskie rowery nawalały. Spisałem tę wyprawę w specjalnym zeszycie. Zrobiłem też wiele zdjęć ze statywu. Wyprawa była wielkim przeżyciem. Po raz pierwszy zobaczyłem polskie morze, zwiedziłem Malbork, Gdańsk, Sopot, Gdynię, a jazda na bezdrożach wtedy (zniszczenia wojenne) półwyspu aż do Helu, była czymś trudnym, ale i niezapomnianym, mimo trudu pedałowania, naprawiania rowerów i noclegów na mchu w lesie (bez namiotów!). Filozof (taką ksywę miał Leszek) dosiadał „Ogierka” (bo ciągle brykał i psuł się), Ochlapus (ksywa Jurka, bo stronił od picia) na „Petronelci” (rower damski), Byk (ksywa Władka, bo był silnej postury) na „Ksawerku” i ja (o dziwo, nie miałem ksywy, byłem po prostu Zenkiem) na swoim „Weteranie”. Były głody



i chłody, śpięcia między nami, bo trud to był nie mały. W powrotnej drodze z Malborka wyjechaliśmy wieczorem, jechaliśmy całą noc (bo było chłodniej), karmiąc się suchymi bułkami i 16 lipca o godzinie 12,30 rzuciłem się głodny do postawionego przez Mamę jadła! Wracaliśmy często do tych wspaniałych przeżyć, moja kronika była w ciągłym czytaniu.



Od lewej: od l.: ja, Leszek, Jurek, Włodek.  
2. Dwór Artusa w Gdańsku (w odbudowie): ja, Jurek, Włodek, Leszek.



Od l. Jurek, Włodek, ja, Leszek w Zamku w Malborku.  
Zdj. pr.: Już w Toruniu: ja, Rysiek, Włodek, Jurek

Włodek mieszkał przy ul. Szerokiej u ciotki Oszwałdowskiej (dentystki). Było tam pianino, na którym wystukiwałem melodie z prostymi akordami lewej ręki. Powierzchnia to była umiejętność, ale wystarczyła do zapisu nutowego moich prymitywnych kompozycji.





Kapral Włodek na przepustce (nie studiował, więc wylądował w wojsku); od pr. Jurek Suchodolski, Wiesław Merkel i ja przy pianinie

Leszek napisał w marcu 1946 r. wiersz pt. *Cicho*, a ja, posługując się mandoliną, ułożyłem do niego melodię. Znajomość nut wbił mi do głowy nauczyciel śpiewu w budzie Kopernika, znany w Toruniu dyrygent chórów i kompozytor Jan Michał Wieczorek (pisałem później w prasie o jego dorobku i bywałem w jego mieszkaniu przy ul. Kujota). Przytoczę jej słowa:

*Cicho marzy księżyc w chmur błękitnie,  
Cicho marzą srebrne roje gwiazd.  
Cicho marzy serce moje skrycie,  
Cicho marzą mury starych miast.  
Cicho płyną słowa tej piosenki,  
Cicho z głębi serca płynie zew.  
Cicho szepcze serce swe udręki,  
Cicho śpiewa w nim gorąca krew.  
Cicho wionął wiatr zapachem wiosny  
Cicho zmącił strun srebrzystych dźwięk.  
Cicho wzbudził w drzewach śpiew radosny,  
Cicho zmienił go w boleści jęk.  
Cicho piosnkę swą poświęcam światu,  
Cicho chwałę tę srebrzystą noc.  
Cicho chwałę w niej zapachy kwiatów,  
Cicho chwałę ich tajemną moc.*



A oto mój rękopis (raczej czystopis) piosenki z moją muzyką:

„Cicho” (manus 1946 r.)      Słowa: L. Leszczyński

Ci - cho ma - ję księ - żę w - d - ma - r - k - i - nie. Ci - cho ma - ję se - kre - t - ne ra - je - gu - i - n - d - e.  
 Ci - cho ma - ję se - cre - mo - je s - ł - o - w - i - e. Ci - cho ma - ję m - u - r - ę s - t - a - r - y - d - mi - a - t - u.  
 Ci - cho ma - ję m - u - r - ę s - t - a - r - y - d - mi - a - t - u.

2) Cicho pę - t - n - y s - ł - o - w - a d - e - j - p - i - o - s - e - n - k - i, c - i - c - h - o z - g - ł - o - b - i - se - cre - t - n - e p - i - s - m - i - e.  
 Cicho s - p - i - e - c - e se - cre - t - n - e m - e - t - r - y - k - i, c - i - c - h - o s - p - i - e - r - a w - n - i - m - g - o - r - z - e - c - h - o - w - e.  
 3) Cicho w - i - o - s - t - w - i - a - t - o z - a - p - a - c - h - e - w - i - o - s - n - y, c - i - c - h - o s - p - i - e - r - a c - h - o - w - e s - p - e - c - y - a - t - o.  
 Cicho w - o - b - u - d - o - w - i - e w - d - r - e - w - i - a -ch s - p - i - e - r - a c - h - o - w - e c - i - c - h - o s - p - i - e - r - a c - h - o - w - e.  
 4) Cicho p - i - o - s - e - n - k - i s - w - o - j - p - o - s - i - e - z - i - e - m - s - i - n - i - a -t - y, c - i - c - h - o c - h - o - w - a -ł - ą - s - y - c - h - o - w - a -ł - ą - s - y.  
 Cicho c - h - o - w - a -ł - ą - w - n - i - e - j - z - a - p - a -c - h - e - t - w - i - a -ł - ą - c - i - c - h - o c - h - o - w - a -ł - ą - c - i - c - h - o.  
 O - s - t - a - t - n - i - a - j - a -ł - t - r - e - c - i - n - i - e.

Śpiewaliśmy ją na naszych spotkaniach; również skomponowaną przeze mnie w 1950 roku melodyjkę z moimi słowami, zatytułowaną przekornie: *Dziecięce płasy*.

„Dziecięce płasy”      Słowa: 1950 r.

G - d - y na ś - w - i - ę - t - a s - i - ę z - j - e - d - z - i - e - m - y, c - a - ł - a b - a - n - d - a, w - s - z - y - s - k - i w - r - a - z / B - e - c - k - ę w - ó - d - k - i w - y - p - i - e - m - y, r - o - z - j - e - d - z - i - e - m - y s - i - ę na c - z - a - s - / M - y p - i - j - e - m - y, m - y ś - p - i - e - w - a - m - y, ż - y - c - i - e w - e - s - o - ł - e c - h - e - m - y w - i - e - ź - ć.  
 C - h - o - c - i - a -ż f - o - r - s - y n - i - c - n - i -e m - a - m - y, j - e - d - n - a -k p - a -n - n - y c - h -c -ą n - a -s m -i -e -ć.  
 m - y ś - p - i - e - w - a - m - y w - i -e -c -i -e w -e -s -o -ł -e c -h -e -m -y w -i -e -ć. C - h - o - c - i - a -ż f - o - r - s - y n - i -c -n -i -e m -a -m -y  
 j - e -d -n -a -k p -a -n -n -y c -h -c -ą n -a -s m -i -e -ć.

Jej początkowa strofa brzmiała: *Gdy na święta się zjedziemy, cała banda, wszyscy wraz! Bęczkę wódki wypijemy, rozjedziemy się na czas. / My pijemy, my śpiewamy, życie wesole chcemy wieść. Chociaż forszy nic nie mamy, jednak panny chcą nas mieć.* Niezbyt to górnolotne i wielce przesadne, ale była uciecha z jej śpiewania w świąteczne wakacje, gdy kumple zjeżdżali się z różnych szkół w Polsce (Lolek z leśniczej, Czesiek i Rysiek z morskiej, Jurek z politechniki w Gdańsku, Włodek... każdego roku z innej).

Robiliśmy dużo zdjęć. Byłem nadwornym fotografem naszej klasy i naszej paczki. Uczyłem się fotografowania z różnych podręczników, głównie Windischa *Die neue Photoschule*. Aparat pożyczył mi szwagier Adam. Ze starej, małej szafeczki zrobiłem



sobie kopiarkę z szybką mleczną, podświetlaną żarówką. Potem wyhandlowałem od brata Zbyszka Szczepańskiego potrzebne składniki do wywoływaczy i utrwalaczy oraz skleconą z blachy amatorską głowicę powiększalnika. Dorobiłem do niej stojak z rurą. Paskami przytraczałem do głowicy stary aparat na klisze, który zastępował soczewki i pozwalał na ustawienie ostrości. Po zasłonięciu kocami okna, otoczony miskami z wodą i chemikaliami, godzinami całymi kopiowałem filmy, marnując sporo czasu i papieru. Miałem nawet ambicje fotografa, ale bez większych sukcesów.



Próba utrwalenia gry światel i cieni: na śniegu i plataniny drzew.

Powiększalnik i kopiarka służyły mi jeszcze po ukończeniu studiów. Bardzo późno dorobiłem się aparatu małoobrazkowego, a w końcu też kamery 8 mm. Filmowanie było wygodne, nie trzeba było spędzać godzin w ciemni; oddawało się film do „Fotonu” i potem tylko montowało się go na sklejarce.

Chętnie fotografował się Włodek. On był „guru” naszego umownego klubu kawalerów. Fotografowałem ze statywu, samowyzwalaczem: podbiegałem w umówione miejsce, aby grupa była kompletna.



1., od l. Jurek, Leszek, Włodek i Jurek Sienkiewicz. 2. od l.: Czesiek, Włodek, ja, Lolek, ?, u góry Jurek Sienkiewicz. 3. Lolek, ja, Czesio, Włodek na bulwarze.





1. Leszek, Hanka Suchodolska i ja. 2. Wyglupy u Włodka: Włodek, ja, Jurek.  
3. Przebieranki: Włodek (pr.) w mundurze Ryśka i ja, w altanie u nas na Stawkach



1., od l.: Włodek i ja na śniegu w ... garniturach w parku 2. Ja i Włodek przed ratuszem  
3. Jurek Sienkiewicz, Włodek, ja i Jurek Atraszkiewicz w parku 4. Czesiu, Lolek, ja, Jurek Suchodolski, Włodek i Leszek



Zdj. l. Najczęściej spotykaliśmy się w obszernym mieszkaniu ciotki Włodka, dentystki przy ul. Szerokiej: Lolek, ja, Włodek, Leszek i Jurek Suchodolski. Zdj. pr.: Panny Małeckie, kuzynki Włodka: Marysia (późniejsza żona Włodka) i Kordula (późniejsza żona Wiesia, stomatolog), Jurek, Włodek, Wiesiu Merkel i ja z rozkochaną głową, jak zwykle, bez okularów



## 10. MATURA

W ostatnim roku nauki w naszej zawsze męskiej „budzie”, do klas maturalnych przydzielono dziewczyny. Było to dla męskiego gimnazjum dość szokujące przeżycie. Jeszcze większe chyba dla naszych koleżanek z żeńskiego, zamkniętego z powodów politycznych dawnego II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi. Miały ci one z nami los! W końcu jakoś zgraliśmy się. A ja zaprzyjaźniłem się z... Lidia. Byłem jej stałym adoratorem: darzyliśmy się więcej niż sympatią, imponowała mi błyskotliwością, inteligencją, stanowczością, odczytaniem i znajomością poezji. Weszła przebojem w moje życie. Przygarnęła ją też moja poza szkolna paczka.

Był głęboki ciąg dalszy mojego romansu, także po maturze...



Lidia (niezbyt udane moje zdjęcie) Romantyczne spacerunki w parku i nad Wisłą



1. U Lidii (Bydgoska 78) 1. od l. stoją: ?, Czesław, Jurek, siedzą: Ja, Lidia, Leszek. 2. Leszek, Lidia, ja, Czesiek, Jurek 3. U Włodka: z przodu Leszek. Od pr. Jurek, Marysia, Włodek, Lidia, Wiesław Merkel i ja

Uczyłem się do matury. Równocześnie, aby zwiększyć szansę przyjęcia na studia, ukończyłem dwa kursy Wszechnicy Radiowej. Trzeba tam było zdawać egzamin z „rozwoju społeczeństwa ludzkiego, podstaw ekonomii politycznej, nauki o Polsce, materializmu dialektycznego i historycznego, historii ruchu robotniczego”. Przy tej okazji zacząłem bliżej interesować się marksizmem. Nawykły w domu do realistycznego myślenia o przyszłości, ukończyłem w klasie przedmaturalnej (1950) roczny Kurs Księgowości przy Zakładzie Doskonalenia Rzemiosła. Tak na wszelki wypadek, aby mieć jakieś kwalifikacje zawodowe, w razie nie dostania się na studia.



Maturę zdałem z bardzo dobrymi i dobrymi wynikami! Z matematyki cudownym sposobem zdałem u prof. Maksymiliana Bylickiego (wspaniały dydaktyk, zwany przez nas „Kryską”, bo tak fonetycznie wymawiał „kreskę”) na dobry, ale ogólnie z matematyki byłem słaby. Natomiast z ukochanej fizyki u znakomitego prof. Józefa Antonowicza — tylko na dostateczny (jedyne na moim świadectwie maturalnym!), bo jąkałem i zaciąłem się w odpowiedzi na znane mi dobrze tematy, stresując się czekającym mnie egzaminem z matematyki. Wstyd mi było przed lubianym przeze mnie prof. Antonowiczem, u którego miałem zawsze dobre stopnie.



Ostatnia legitymacja szkolna (z wykonanym przez siebie własnym zdjęciem), sygnowana przez dyrektora R. Boszko

Maturę zdobyłem jako pierwszy w całej rodzinie ojca i matki! Myślałem, że chwyciłem Pana Boga za nogi. W tym czasie najwyższej piątka kolegów ze Stawek osiągnęła to. Sześć lat nauki w szkole i codzienne dotarcie do niej (4 km rowerem, a często pieszo), nie były łatwe. Czuję satysfakcję z wykorzystania stworzonej od 1945 roku szansy dla takich, jak ja.

Opiliśmy maturę (tylko w męskim gronie!) jakimś wińskiem w Małpim Gaju.

Wróciłem do domu później, niż zwykle. Matka przywitała mnie (zawsze czekała z kolacją) z wyrzutem: — *Ty psia duszo, gdzieś ty tak długo był? Usprawiedliwiałem się, że dzisiaj zdałem maturę. — No to co. Zjedz szybko kolację i idź spać!*

Miała rację. Trzeba było nabrać sił przed następną górką. Uniwersytecką.

O mojej „budzie”, jak potocznie nazywaliśmy nasze liceum, mimo różnych przeżyć, myślę ciągle z sentymentem. Uczestniczę w miarę możliwości, w zjazdach absolwentów. Pamiętam zwłaszcza ten pierwszy: w 400-lecie Gimnazjum Akademickiego, którego



tradycji byliśmy spadkobiercą i 12 lat po mojej maturze, dnia (i noc) 12 IX 1968. Napisałem wtedy rzewny felieton (byłem już zastępcą red. naczelnego „Gazety”). Zacytowałem w nim hymn szkolny — wiersz Leszka Leszczyńskiego, przewrotny i dowcipny, jak się zdawało, choć kochany dyrektor Ryszard Boszko (1903–1972) przeczytał go z niezbyt radosną miną, jak mi później powiedział. Cóż, treść była buńczuczna i przewrotna, a przecież kochaliśmy swoją budę, z biegiem lat coraz bardziej, jak swoje młode lata. A pierwsza zwrotka z refrenem brzmiała tak (cytuje z pamięci): *Gimnazjum to mury więzienia! Gimnazjum to straceńców los! Nie znajdziesz tam chwili wytchnienia, nad tobą wisi belfra cios! Bo w budzie Kopernika, chęć życia zanika! Profesor stoi kat, obrzydza ci dwójami świat. Z Leszkiem śpiewaliśmy to na nutę: Legiony to, żołnierska nuta...*




Absolwenci Kopernika oglądają w 1968 r. w Ratuszu wystawę „Toruńskie Gimnazjum Akademickie — 400 lat”; od lewej (widoczne twarze): rektor UMK, prof. dr Antoni Swinarski (1910–1985), Olgierd Gałdyński (1921–1984), Henryk Jankowski (1919–1999), po prawej Zefiryn Jędrzyński




Od lewej — portret dyrektora Ryszarda Boszki, Zefiryn Jędrzyński, Andrzej Białoszycki z zaprzyjaźnionym red. Emilem Marczukiem





## II. GAUDEAMUS IGITUR...



### 1. PRZEDBIEGI

Postanowiłem podjąć studia polonistyczne na UMK. Interesowała mnie literatura. Znałem ją niezłe, chłonałem z gorliwością neofity tajniki kultury literackiej. Poza tym, przykładałem się do lekcji języka polskiego, by nie przegrać w konflikcie z prof. Hanusem, a więc miałem szansę zdać na polonistykę i udowodnić memu profesorowi, że „Krzyżak” też może poznać się na pięknie poezji polskiej. Marzyłem już wtedy o zawodzie dziennikarskim. Sądziłem, że studia filologii polskiej przygotują mnie do tego zawodu, wzbogacą mój język i nauczą swobodnego operowania słowem. Słusznie też rozumowałem, że głębsze poznawanie bohatera literackiego ułatwia zrozumienie człowieka i jego złożonej psychiki. Miałem rację. Z późniejszej praktyki wiem, że najgorzej do zawodu przygotowani byli moi koledzy po studiach dziennikarskich. Znali się na wszystkim i na niczym. Oczywiście, były wyjątki, potwierdzające regułę.

Intensywnie przygotowywaliśmy się do egzaminów wstępnych. Z mojej dawnej klasy wszyscy podjęli studia. Kilka osób skończyło medycynę (Janusz Banach, Olek Kamiński, Olgierd Palacz, Staszek Sadowski), Krzysiu Fabiszewski i Mieciu Mielcarski studiowali chemię, pozostali na różnych kierunkach politechnik (Mietek Kaczoń studiował optykę w Jenie!) i uniwersytetów. Rok później, za drugim podejściem, zaczął studia dziennikarskie Wojtek Siuda (był sprawnym redaktorem, zakończył pracę zawodową jako redaktor naczelny gazety popołudniowej we Wrocławiu). Na humanistyce z dawnej męskiej klasy, wyładowałem sam. Z koedukacyjnej mojej klasy maturalnej studiowała ze mną Basia Nostitz-Jackowska, a z równoległych klas jeszcze Teresa Friedelówna (późniejsza prof. językoznawstwa na UMK) i Elżbieta Baranówna (wyszła za naszego profesora chemii, Wiktora Smułka i przeniosła się do Warszawy, została prof. językoznawstwa i sławistyki na UW i Uniw. w Białymstoku; działaczka „Solidarności” została w 1991 r. konsulem oraz ambasadorem RP na Białorusi).



Zazdrościłem Leszkowi i innym kolegom, którzy rok wcześniej uzyskali matury i byli już studentami. Bardzo chciałem chodzić w poważanej białej czapce studenckiej: nosili je w tamtym okresie, wszyscy studenci. Cieszyli się też ogólną sympatią społeczności toruńskiej. Wkuwałem intensywnie i rozjaśniałem umysł winem z czerwonych porzeczek. Po wojnie każdego roku rodzice przygotowywali dwie wielkie butle domowego wina. Miało starczyć do Wielkanocy następnego roku, ale nigdy tak nie było, „wysychało” szybko, jak tylko kończyło się „bulgotanie w szkiełku”, czyli fermentacja. Od matury w tym „osuszaniu” pomagałem już oficjalnie ojcu ja i moi koledzy. Ściągało się wino wężykiem do emaliowanego garnka (po naszymu „stufa”), rozlewało do szklanek i uczta gotowa.

Na egzaminie pisemnym zupełnie niepotrzebnie wybrałem tzw. wolny temat i rozwlokłem go frazesami. Dostałem mierną ocenę, ale błysnąłem na ustnym — i zdałem na tyle dobrze, że na inauguracji roku akademickiego 1 października 1951 roku, jako reprezentantowi Wydziału Humanistycznego, indeks wręczył mi sam rektor prof. Karol Koranyi. To było wielkie przeżycie! Ja, kaleczący mowę polską chłopak ze Stawek, zostałem studentem polonistyki i otrzymuję indeks z rąk rektora w wypełnionej auli w Collegium Maximum, która mieściła się wtedy w Dworze Artusa! Wydawało mi się, że świat stoi przede mną otworem. Moje marzenie o zawodzie dziennikarza, zaczęło być trochę realniejsze. Dumna była nawet matka, że oto jej syn jako jeden bodaj wtedy z trzech ze Stawek i Rudaku, nosi — jak mówiła — „białom czapyczkę”. Już nie żałowała, że nie zostałem kolejarzem.

Po zdanym egzaminie wstępnym pojechałem w lipcu 1951 roku na pierwsze wakacje inne niż dotychczas. Poznałem skrawek południowej, górzystej Polski, razem z Lidią Śniatycką, jej rodzicami i bratem Jędrzejem (późniejszy fizyk, profesor w USA) oraz jej przyjaciółką Haliną Wilkońską. Atrakcyjną trasę wyprawy zaplanował mój przyszły teść. Dojechaliśmy 4 lipca 1951 r. pociągiem do Kudowy. Zachwyciłem się tamtejszym kamiennym mostem, fortami i kurortem w ogóle. Potem do Polanicy i dalej odbywaliśmy wędrówki piesze. Spaliśmy pokotem w klasach, na słomie. Szkoły udzielały takiej gościny nauczycielom z rodzinami, a ojciec Lidii, jako adiunkt UMK i członek ZNP, też z tych uprawnień korzystał i już nie raz w ten sposób spędzali wakacje. Spisywałem wrażenia z tej wyprawy, niestety, nie dokończyłem ich. Urzekły mnie zwłaszcza kształty Gór Stołowych, przypominające niekiedy monumentalne rzeźby.

Przed rozpoczęciem roku akademickiego, zdołałem praktycznie utwierdzić się w wyborze przyszłego zawodu dziennikarza. W sierpniu 1951 r. spotkałem się z zawodowym redaktorem! Stało się to z poręki dawnej dziennikarki, a wtedy działaczki kultury oraz To-Mi-To, pani Izabelli Warszawskiej (1913–2002). Była żoną ówczesnego sekretarza Państwowego Banku Rolnego, gdzie mój ojciec był szoferem. Przy jakiejś okazji poznaliśmy się i powiedziałem jej o moich dziennikarskich marzeniach. Przez nią trafiłem do redaktora Józefa Ryczkowskiego (1917–1997), wieloletniego kierownika oddziału toruńskiego „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, też działacza



To-Mi-To i po latach bliskiego mi kolegi. O obydwójgu napisałem już na emeryturze ich biogramy do *Toruńskiego Słownika Biograficznego*.

Z jego zachęty pisałem drobiazgi na stronę toruńską: o nowo otwartej szkole na Stawkach, gdzie w okresie okupacji ganialiśmy się (11 VIII 1951 — mój debiut dziennikarski!), o zbiórce makulatury (15 VIII 1951), wreszcie króciutkie felietoniki interwencyjne w rubryce „To i owo” (o braku kiosków z gazetami na Podgórzu i Stawkach, zabrudzonym tunelu u wylotu mostu drogowego, o dziurawych chodnikach nieoświetlonej ulicy Winnica, niesolidnym punkcie repasacji pończoch itp.). Byłem wdzięczny redaktorowi Ryczkowskiemu za druk tych pierwocin i za honoraria. Odnotowałem ich wysokość: za pozycję otrzymywałem od 14 do 56 ówczesnych złotych netto, co było sporym zasileniem budżetu początkującego studenta. Przekonałem się do pracy dziennikarskiej i chwaliłem się moimi pierwocinami, gdzie tylko się dało.

## 2. STUDENCKIE OBOWIĄZKI



Jak poradzę sobie z uniwersytecką górką?  
Było o czym dumać

Po immatrykulacji zakupiłem spiesznie na Małych Garbarach z nostalgią od dawna oglądaną w czasie szkolnych pauz (tak wtedy nazywały się przerwy, moja szkoła jest usytuowana na rogu tej ulicy i Mostu Paulińskiego) w oknie wystawowym czapkę akademicką ze srebrnym sznurkiem (humanistyka). Zajęcia miałem w Collegium Maius przy Fosie Staromiejskiej, gdzie mieściła się wtedy humanistyka. Koleżanki i koledzy zazdrościli mi, że miałem już otrzymany na inauguracji indeks i legitymację studencką, na które oni musieli czekać. Sekretarki w dziekanacie pracowały niespiesznie, a studenci I roku byli onieśmieleni, potulni, więc cierpliwie czekali.

Studiowałem w systemie 4-letnim, kończącym się obroną pracy magisterskiej. Poprzednie dwa roczniki (1949, 1950) miały trzyletni system studiów, co miało



UNIwersYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU Wydział humanistyczny	UNIwersYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU Wydział humanistyczny Nr alb. 7110
	<b>INDEKS</b>
Jędrzej Jan Jędrzyński <small>Pracownik naukowy</small>	Nazwisko Jędrzyński Imiona Jędrzej Jan Data urodzenia 10. X 1930 r. Miejsce urodzenia Grudziądz Powiat województwo pomorskie Przy należność państw. polska Został... wpisany jako student... w księdze inwentaryzacyjnej dnia 10. X 1951 r. pod nr 146
<small>WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY TORUŃ 1951</small>	 REKTOR

Upragniony indeks. Sam go wypisałem w dziekanacie tuż przed inauguracją. Byłem przejęty, pomyliłem się w dacie własnych urodzin: musiałem poprawić rok urodzenia!

przyspieszyć dopływ wykształconych kadr. Otrzymywali przydział pracy, z reguły do szkół na tzw. głębokiej prowincji. Nieliczni, najlepsi, mogli studiować dalsze dwa lata dla uzyskania tytułu magistra. Nabór na mój rok był ograniczony, było nas około 50. Zajęć było bardzo dużo, a obowiązywała „socjalistyczna dyscyplina studiów” i na wszystkie trzeba było chodzić: łącznie tygodniowo miałem 16 godzin wykładów i 14 ćwiczeń. Nawet na wykładach była sprawdzana lista obecności! Jeszcze na 7 semestrze mieliśmy 21 godzin obowiązkowych zajęć, natomiast w ostatnim semestrze dano nam trochę czasu na pisanie pracy magisterskiej, mieliśmy tylko 6 godzin zajęć.

Płeć męska miała jeszcze jeden dzień w tygodniu studium wojskowe, którym dowodził płk Kazimierz Wróblewski. Miałem z nim pouczającą rozmowę. Zgłosiłem się do „raportu” i zameldowałem, że z powodu wady wzroku zostałem przez komisję poborową uznany za niezdolnego do służby i skreślony z ewidencji wojskowej. W tej sytuacji prosiłem o zwolnienie z zajęć studium wojskowego. Pułkownik popatrzył na mnie surowo i powiedział: — *Student, wiecie jak długo żyje oficer na wojnie? 24 godziny! Na żołnierza może nie nadajecie się, ale oficerem możecie być!* Trzasnąłem przepiślowo obcasami i... chodziłem na ćwiczenia niemal do końca semestru, gdy uczelniana wojskowa komisja lekarska — potwierdziła moją nieprzydatność do służby wojskowej! Miałem odtąd szczęśliwie dzień wolny w tygodniu, ale też mniej okazji do integracji ze studentami innych kierunków: historyków i polonistów było mało i tworzyli kompanię z innymi mało liczebnymi grupkami studentów fizyki, astronomii i matematyki. Do końca studiów musiałem jednak chodzić do płk. Wróblewskiego, by potwierdził w indeksie, że jestem zwolniony z wojska. Brak zaliczenia ze studium wojskowego równał się relegacji ze studiów!





Na poligonie w Muszakach, przed promocją oficerską, w środku Jan Chamot, wtedy I sekretarz KU PZPR; od prawej: Antek Czacharowski (historyk), Włodzimierz Dąbrowski — wtedy przewodniczący ZU ZMP, Zdzisio Zawadzki, Jarek Szymkiewicz, Miccio Jankowiak, ?, Romek Męczykowski, Janusz Brodziński, ?, Staszek Staszyński (historyk), por. Dąbrowski — dowódca kompanii; z tyłu od prawej „trzech Budrysów”, moi przyjaciele: Zygmunt Najdowski, Janek Kasjan i ja, cywil z wizytą prywatną na uroczystości

Wykładowcami na I roku byli profesorowie: Bronisław Nadolski (historia literatury polskiej, w następnych latach wykladał lit. polską i powszechną do 18 w. (napisałem jego biogram do 6 t. *TSB*, s. 119–122), Stefan Hrabec (gramatyka polska i język starocerkiewny), Tadeusz Makowiecki (nauki pomocnicze literatury polskiej (zmarł przed końcem semestru, napisałem o nim w „Nowościach” z 26 I 2011 r.), dr Franciszek Indan (podstawy marksizmu), wtedy jeszcze adiunkt dr Artur Hutnikiewicz (poetyka, stylistyka i wersyfikacja), dr Adam Dygdała (historia Polski), mgr Sławomir Rogowski (literatura polska po 1944 r.). Literaturę powszechną wykładali: dr Zofia Abramowiczówna (literatura grecka), dr Barbara Józefowiczowa (literatura rzymska), mój ukochany polonista z gimnazjum, mgr Leopold Rozental (literatura rosyjska, potem osobno radziecka). Zdawało się u nich egzaminy cząstkowe, łącznie z opanowaniem długiej listy lektur i nie było łatwo je zdać; ostatni wykładowca wpisywał do indeksu średnią notę z tych czterech egzaminów. Ćwiczenia prowadzili: adiunkt dr Bożena Osmólska-Piskorska (literatura polska) oraz magistrowie asystenci i lektorzy: Ludwik Wierzbowski (język polski), Krystyna Macurówna (język starocerkiewny), Maria Alexandrowicz (język rosyjski, napisałem jej biogram w *TSB*, t. 4 s. 18–19), znakomita Adela Styczyńska (język angielski) i Stefan Frymark (wychowanie fizyczne).



Na dalszych latach słuchałem wykładów profesorów: Haliny Turskiej (gramatyka historyczna, historia języka), Andrzeja Bukowskiego (literatura polska i powszechna 19 w., seminarium magisterskie z pozytywizmu (pisałem o nim kilka razy, w tym w *TSB*, t. 3, s. 30–31 i w *Słowniku badaczy literatury polskiej*, t. 4, s. 62–69), Artura Hutnikiewicza (bardzo rozległe zajęcia: poetyka, współczesna literatura polska i powszechna, wykład monograficzny: Stefan Żeromski), Eugeniusza Słuszkiewicza (językoznaństwo indoeuropejskie), Bożeny Stelmachowskiej (literatura ludowa), Tadeusza Czeżowskiego (logika), Kazimierza Sośnickiego (pedagogika), Witolda Łukaszewicza (wykład monograficzny: wielka emigracja). Z prowadzących ćwiczenia nie darowała nic nikomu zwłaszcza dr Bożena Osmólska-Piskorska. Uzupelniała nasze braki z wiedzy szkolnej i bardzo rygorystycznie kontrolowała znajomość obowiązujących lektur. Przed pójściem na egzamin trzeba było wylegitymować się sprawdzianem z lektur, egzekwowanym przez prowadzących ćwiczenia. Pilnowano nas i kontrolowano, jak uczniów, a nazywano to: socjalistyczną dyscypliną studiów!

Dobrze zapisało się w mej pamięci proseminarium z poetyki stylistyki i wersyfikacji prowadzone przez dr. A. Hutnikiewicza (pracę kontrolną pisałem z analizy budowy literackiej noweli Tadeusza Jaroszyńskiego — *W jarzmie*) i ćwiczenia z literatury romantyzmu, prowadzone przez rzetelną i skrupulatną Antoninę Bartoszewicz (opublikowałem jej biogram w t. 4, *TSB*, s. 24–26 i w *Słowniku badaczy literatury polskiej*, t. 8, s. 10–11). Miałem wpadkę z opracowaniem referatu: „Dziedzictwo romantyczne w poezji W. Broniewskiego”. Pisałem go, jak zwykle, w ostatniej chwili, przez całą noc. Nie dokończyłem, pobiegłem bez snu i śniadania na zajęcia i czytam w desperacji to, co napisałem. Ponieważ sam tego nie zdążyłem przeczytać, wciągnąłem się i z własnym zaciekawieniem i zaangażowaniem przerzucałem kartki i w pewnym momencie... pokazały się puste strony! — *Dalej nie mam* — stwierdziłem po cichu, sam zaskoczony raptownym końcem moich rozważań. Koledzy w ryk, a Bartoszewiczówna, jak się potem do tego przyznała (przyjaźniliśmy się po studiach, do końca jej życia) pomyślała, że z niej się śmieją i nerwowo przecierała twarz, myśląc, że może zabrudziła ją atramentem z ciekącego wiecznego pióra! Referat dokończyłem na następnych zajęciach.

Interesujące dla mnie były ćwiczenia z marksizmu prowadzone przez mgr. Stanisława Soldenhoffa; intrygowała mnie coraz bardziej ta tematyka, co miało później skutki. „Zapchajdziurą” był na wielu zajęciach mgr w stopniu adiunkta L. Sławomir Rogowski. Oprócz wspomnianej już literatury polskiej po 1944 r. wykladał historię literatury romantyzmu, prowadził ćwiczenia z tego okresu i nawet seminarium magisterskie, a ponadto wykład teorii literatury w interpretacji marksistowskiej. Był z tego powodu w ciągłym konflikcie ideowym z Arturem Hutnikiewiczem. Korzystaliśmy z jego wiedzy, był guru studentów marksistów, choć do partii wstąpił dopiero po naszych studiach, niechętnie widziany przez władze partyjne jako syn przedwojennego oficera zawodowego.





Na studiach też byłem nadwornym fotografem. U wejścia do Coll. Maius: udajemy pilnie studiujących. Od l. stoją: Jan Mirosław Kasjan z charakterystyczną teczką wypełnioną książkami i wiktuałami przywiezionymi od rodziców z Lipna, Jerzy Kasprzyk. Janusz Brodziński, Basia Nostitz-Jackowska, Krysia Kamińska, Misia Zaborowska, Adela Baranowska, Andrzej Baszkowski, Anna Bączkowska, Roman Męczkowski, Zygmunt Najdowski, Włodzimierz Sak. Przykućnięci: Aurelia Plich, Hanka Januszkiewicz, Halina Szmacińska, Jarosław Szymkiewicz



Trochę inne ujęcie, od l.: Jerzy Kaspszyk, Basia Jackowska, Krysia Kamińska, Janusz Brodziński, Misia Zaborowska, Adela Baranowska, Ania Bączkowska, Andrzej Baszkowski, Roman Męczkowski, Włodzimierz Sak, Zygmunt Najdowski, Jarosław Szymkiewicz; z przodu: Aurelia Plich, Hania Januszkiewicz, Hala Szmacińska





Zdj. lewe, od l.: Hala Szmacińska, Włodek Sak, Jadzia Hanaszówna, Janusz Brodziński, Misia Zaborowska, Krysia Kamińska; przykucnięta Basia Nostitz-Jackowska. Zdj. pr., siedzą: Krysia Kamińska, Halinka Szmacińska, Janka Brzezińska, Krysia Jaroszevska, Aurelia Plich, Ita Worono? (odwrócona); wyżej: Bożena Kinaszówna, ?, Zdziś Zawadzki, Zdzisław? Łapiński, Andrzej Baszkowski, Adela Baranowska, Teresa Friedelówna



Zdj. l.: Zdzisio Zawadzki lubił rozśmieszać, ale talentem był stojący za nim Krzysztof Różański. Na pr. od nich rozpoznawalne: Aurelia Plich, Ela Baranówna, Jadwiga Matelska, stoi Hanka Krzewińska. Zdj. pr. od l.: Krysia Kamińska, Teresa Worono (czyli Ita), Roman Męczykowski. Nad nimi: pedel, Roma Pućkówna, Andrzej Baszkowski, ?, Krysia Lisiecka, Jadzia Matelska





Zdj. lewe, rz. 1 od l.: Teresa Worono, Bożena Kinasz (po I r. polonistyki podjęła studia muzyczne, znana później w Polsce i Niemczech jako B. Kinasz — Mikołajczak sopranistka, porównywana z Żylis-Garą). Zdzisio Zawadzki, Janka Brzezińska, Aurelia Plich. Rz. 2: Alina Nowakowska, Halina Szmacińska, Misia Zaborowska, Andrzej Baszkowski, Krysia Kamińska, Zdzisław Łapiński; rz. 3: Krysia Jaroszewska, Krysia Lisiecka, Roman Męczykowski, Adela Baranowska, Ela Baranówna, Teresa Friedelówna. Zdj. pr. : siedzą w 1 rz.: Janusz Brodziński, H. Szmacińska, (za nią A. Plich), M. Zaborowska, (nad nią Hania Januszkiewicz), Adela Baranowska, K. Kamińska, A. Bączkowska, J. Szymkiewicz, Jadźka Hanaszówna, B. Jackowska; stoją: Anna Krzewińska, ?, Krystyna Lisiecka, mgr Antonina Bartoszewicz, Krysia Jaroszewska. Ostatni rz.: Jerzy Kasprzyk, Z. Najdowski, R. Męczykowski, Andrzej Baszkowski, W. Sak, Janek Kasjan



Zdj. lewe, od l.; siedzą z przodu: Krysia Kamińska i Hanka Januszkiewicz; za nimi: Misia Zaborowska, Adela Baranowska, Zdzisio Zawadzki, Basia Jackowska i Jarosław Szymkiewicz; stoją: Zosia Kamińska, Aurelia Plich, Janusz Brodziński, mgr Sławomir Rogowski, Jadzia Hanaszówna, Mieczysław Jankowiak (ledwo widoczna głowa), Ania Bączkowska, Krysia Jaroszewska, Roman Męczykowski; z tyłu: Andrzej Baszkowski, Zygmunt Najdowski, Jasiu Kasjan, Włodek Sak. Zdj. pr.; od przodu patrząc: Krysia Kamińska i Hanka Januszkiewicz, Jarek Szymkiewicz i Ania Bączkowska, Aurelia Plich, Misia Zaborowska, Adela Baranowska, Zdzisio Zawadzki, Jadzia Hanaszówna, Ita Worono, mgr Sławomir Rogowski, Basia Jackowska; z tyłu stoją: Jurek Kasprzyk, Andrzej Baszkowski, Zygmunt Najdowski, Roman Męczykowski, Włodek Sak, Janek Kasjan



Mój rok studiów składał się z wielu dociekliwych indywidualności. Wyrosło tu sporo profesorów uniwersytetu: Jan Mirosław Kasjan (1933–2010, UMK, napisałem jego biogram do t. 8, *TSB*), Anna Krzewińska (1927–2000, UMK, jej biogram mojego autorstwa jest w *TSB*, t. 4, s. 136–137), Teresa Friedelówna (UMK, ur. w 1934 r. w Toruniu, pomagała mi jeszcze w opisie zdjęć ze studiów, zmarła nagle w swoim mieszkaniu 28 XI 2011), Elżbieta Baran-Smułkowa (prof. UW i UwB), Mieczysław Jankowiak (1933–2009, prof. UKW), Czesław Niedzielski (UMK, kończył 3-latkę, a z nami studia magisterskie), Jerzy Kasprzyk (UMK), Halina Szmaćcińska (zamężna Barcikowska, UKW). Pracownikami naukowymi IBL w redakcji słownika A. Mickiewicza byli Misia Zaborowska (zamężna Maciejewska) i Zdzisio Zawadzki. Mieliśmy dwóch poetów (J. M. Kasjan, Andrzej Baszkowski) i dyżurną poetkę Romanę Pućkównę. Także sporą grupę przyszłych dziennikarzy: Dariusz Czapliski (jako asystent po 3-latce kończył z nami studia magisterskie, ogłosiłem jego biogram w *Słowniku badaczy literatury polskiej*, t. 9, s. 32–33), Ita (Teresa) Worono-Soldenhoff-Szymkiewicz-Wodzińska, Jarosław Szymkiewicz, Andrzej Baszkowski, Roman Męczykowski, Janusz Brodziński, Krystyna Kamińska (zamężna Skątecka), Krzysztof Różański (dorywco), Krystyna Gopaniuk (zamężna Kaźmierczak, wieloletnia nauczycielka, później redaktorka w Radio Maryja) i ja. Byli także etatowi działacze i dyplomaci: Zygmunt Najdowski (1932–1998, działacz partyjny, m.in. I sekretarz KW PZPR w Toruniu, minister Kultury i Sztuki, opublikowałem jego biogram w *TSB*, t. 3, s. 163–164), Włodzimierz Sak (kilka razy zmieniał poglądy, od wzorca często cytowanego Pawki Korczagina z *Jak hartowała się stal* Mikołaja Ostrowskiego, poprzez działacza katolickiego — do działacza partyjnego: sekretarza KM w Elblągu, Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku i aparatu centralnego w Warszawie), cytowana już Elżbieta Baranówna (zamężna Smułkowa, językoznawca, działaczka „Solidarności”, ambasador Polski w Białorusi). Byliśmy rozdyktowani, toczyliśmy spory ideologiczne z własnej woli i z powinności członka partii. Zostaliśmy nimi w trójkę w 1954 r. — J.M. Kasjan, Z. Najdowski i ja. Uważaliśmy za rzecz oczywistą przekonanie innych do metodologii marksistowskiej i naiwnie sądziliśmy, że przekonamy do tego nawet największych oponentów: Jarosława Szymkiewicza, czy oddanego filozofii Kanta Mieczysława Jankowiaka. Ciągłe dopingowali nas do tego towarzysze z instancji partyjnych (patrz: *Powstanie i pierwszych dziesięć lat UMK. 1945–1956. Wybór źródeł*, Toruń 1995 s. 331–335). Nie dopuszczaliśmy jednak, by kogokolwiek za przekonania można było skrzywdzić, pozbawić stypendium, czy mieszkania w domu akademickim. Wszyscy skończyli studia. Wśród kadry naukowej wtedy jedynie profesorowie Nadolski i Bukowski byli członkami partii.

Byli odważni, którzy po zajęciach dyskutowali z wykładowcami, jak Z. Najdowski i J. M. Kasjan z Arturem Hutnikiewiczem. Były to jednak dysputy „pokojowe”, nacechowane szacunkiem. A. Hutnikiewicz zdawał sobie sprawę, że będziemy kwestionować niektóre jego tezy. Gdy stwierdził w wykładzie monograficznym na IV roku, że Żeromski smutnie patrzył na świat i ludzi m.in. dlatego, że chorował na



gruźlicę, koledzy podeszli do niego po zajęciach i polemizowali dowodząc, że takiego a nie inne pisarstwo Żeromskiego określała wyłącznie smutna rzeczywistość i napięte stosunki społeczne, a nie gruźlica, na którą chorował np. też Czechow, a przecież pisał z humorem.

Artura Hutnikiewicza bawiły nawet te polemiki, wręcz przewidywał, które tezy jego wykładu wzbudzą kontrowersje części studentów i przyjmował ich uwagi z uśmiechem. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że odnosił się do nich z szacunkiem, jak i my generalnie odbieraliśmy jego z reguły interesujące wykłady. Dałem zresztą publiczny wyraz mojego podziwu dla jego kunsztu i wiedzy naukowej w artykule *Uniwersytet prowincjonalny?*, opublikowanym w „Gazecie Pomorskiej” (dodatek „Nowy Tor” z 9–10 II 1957 r.). Jednak zdenerwował się, gdy przeczytał atak na jego metodologię w publikacji absolwenta toruńskiej polonistyki z 1951 r., Stanisława Mędelskiego *Przed sesją egzaminacyjną* („Nowy Tor” z 18–19 XII 1954 r.). Autor powołał się w tym artykule na naradę naszego roku, na której Baszkowski i Kasjan domagali się komasacji zajęć, by stworzyć studentom więcej czasu na samodzielne studia. Rzeczywiście, była to nasza zhora: zajęcia były rozproszone od rana do wieczora, pełno było okienek między nimi. Napisał też, że nie można tolerować na uczelni ludzi głoszących wsteczne ideowo nauczanie, jak np. Hutnikiewicza, który wykladał, iż *dany pisarz nie jest dziś dla nas ważny, ponieważ nie porusza ani społecznych ani politycznych problemów, ale jako artysta przedstawia trwałą wartość — co jest jawną wulgaryzacją marksistowskiej metodologii badań literackich...* [sic!, co wielkiego sensu nie ma!]. Oburzony publikacją Hutnikiewicza sądził, że to Baszkowski i Kasjan poskarżyli się na niego Mędelskiemu, przy okazji zebrania koła młodych literatów. Na najbliższym wykładzie powiedział, że jest to niegodny strzał zza węgła. Był przyzwyczajony do naszych polemik, ale nie do publicznego ataku. I słusznie tym oburzał się. Jednak inspiracja tej publikacji nie wyszła ani od Baszkowskiego, ani od Kasjana, których nazwiska sprytnie zacytował Mędelski w innym kontekście. Mędelski był wojującym marksistą jeszcze na studiach i z tamtych czasów zacytował chyba zniekształcony pogląd Hutnikiewicza. Przeszedł zresztą wielkie przeobrażenia i przed tragiczną śmiercią samobójczą (łącznie ze swoją partnerką życiową red. Filutowicz z radia) był od października 1956 r. przywódcą w walce o przemiany demokratyczne w partii na szczeblu wojewódzkim (KW w Bydgoszczy był wtedy ostoją tzw. „betonu” partyjnego). Wyjaśniliśmy profesorowi, że to nie były „strzały zza węgła” Baszkowskiego i Kasjana i nadal toczyliśmy z nim dyskusje, ale wewnątrz, bez przyklejania etykiet. I nie baliśmy się, że Hutnikiewicz obleje nas z zemsty na egzaminie, był nazbyt uczciwy i prostolinijny.

Uczyłem się sumiennie. Na 21 egzaminów miałem noty wyłącznie bardzo dobre (14) i dobre (7). Otrzymywałem za wyniki w nauce dyplomy i nagrody. Miałem spore osiągnięcia na ćwiczeniach. Zapamiętałem, że moja praca o języku w „Pamiętnikach” Paska i Sienkiewicza w „Niewoli tatarskiej” oraz „Ogniem i mieczem” zyskała wysokie uznanie prof. H. Turskiej i udostępniałem ją potem do pisania prac młodszymi



kolegom. Bardzo się nad nim napracowałem (28 stron A4!), teksty przeorałem gruntownie (patrz zachowane wydanie „Pamiętników” w opr. J. Pietrusiewiczowej). Udo wodniłem, że raczej Chmielnickiego są rzetelnie przedstawiane przez Sienkiewicza, ale suchym, ubogim językiem, natomiast pozytywni bohaterowie trylogii wypowiadają swoje oceny sugestywnym językiem, zdobnym retoryką, przymiotnikami itp., dlatego są bardziej przekonujące. Sumiennie przygotowałem swoją lekcję o „Weselu”, przeprowadzoną w LO im. T. Kościuszki na praktyce pedagogicznej pod kierunkiem mgr Kowalczyka, który w 7 semestrze miał z nami zakończone egzaminem wykłady i ćwiczenia z metodyki nauczania historii literatury i języka polskiego. Zachowałem egzemplarz tego „Wesela” ze wstępem Kazimierza Wyki, z licznymi podkreśleniami i uwagami na marginesie oraz konspekt przygotowanej lekcji (20 str. połowy A4!).

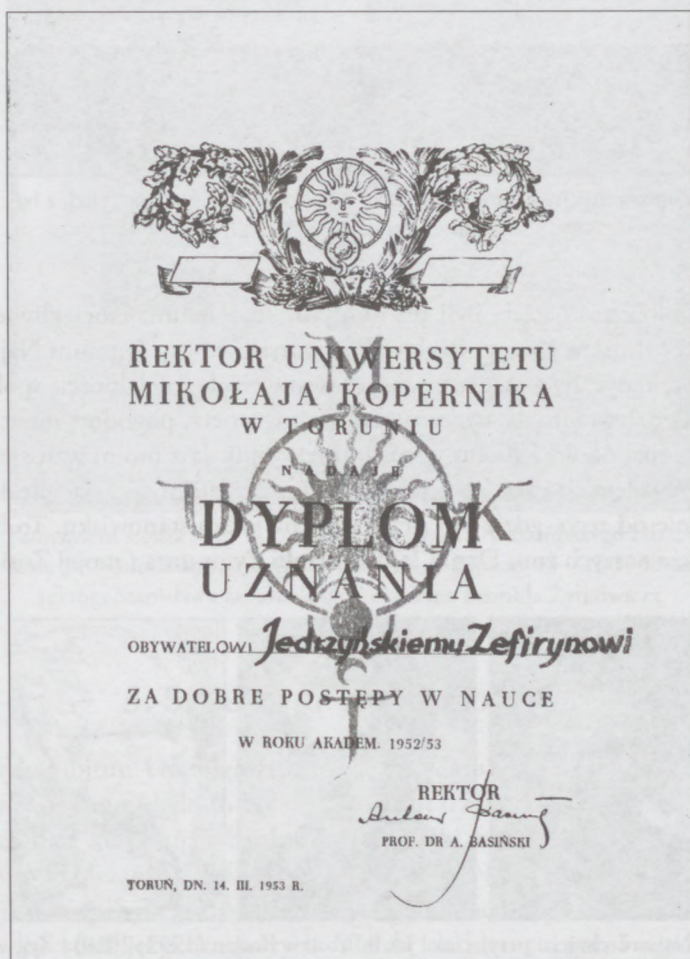
Lubiłem podporać swoje racje analizą społeczno-historyczną. Prof. A. Bukowski dowodził np., że już w „Marcie” Orzeszkowej jest krytyka drapieżnego kapitalizmu, który zabija główną bohaterkę, a ja dowodziłem na 30 stronach A4, że jest w niej przede wszystkim krytyka feudalizmu, który ograniczał przygotowanie ludzi do życia w kapitalizmie, dlatego nieprzystosowana Marta zginęła pod tramwajem, reprezentującym nowe czasy. Przedstawiłem go też (o kontrowersji moich tez wobec opinii prof. A. Bukowskiego było głośno w kuluarach) na posiedzeniu Koła Naukowego Polonistów, w obecności opiekuna koła dra A. Hutnikiewicza, który uznał wystąpienie za ciekawe, docieklawe (w dyskusji zabierali głos m. in: Cechnicka, Jurek Niesiołędzki, Romek Samsel, Andrzej Baszkowski, Roma Pućkówna, Aurelia Plich, Miecio Janowski, Janek Kasjan). W sumie zyskałem aplauz (tezy wystąpienia — patrz książka „Marta”, z uwagami do tekstu).

Do egzaminów uczyłem się przeważnie wspólnie z pilnymi studentkami, które zanotowały komplet wykładów: z bydgoszczanką Halinką Szmacińską i inowłodzianką Aurelią Plich w jej sublokatorskim pokoiku na rogu Mickiewicza i Konopnickiej (wylądowała z nakazem pracy w Trzemesznie i tam osiadła na stałe). Seminarium magisterskie zaliczyłem u prof. Andrzeja Bukowskiego i zostałem po studiach jego asystentem. Pracę magisterską: *Publicystyka i poezja Julii Woykowskiej („Tygodnik Literacki” 1840–1844)* obroniłem 21 VI 1955 r. z wynikiem bardzo dobrym. Kosztowała mnie wiele pracy, przepisałem wszystkie jej publikacje i rozwlekłe wiersze (tzw. *Dumki*) wydrukowane w redagowanym przez jej męża, Antoniego Woykowskiego, poznańskim „Tygodniku Literackim”, zająłem się też filozofią Lamennaisa (1782–1854), którego pisma Julia Woykowska propagowała w tym periodyku. Był on socjalistą utopijnym, uznając m.in., że zlikwidowanie biedoty jest możliwe na gruncie przestrzegania chrystianizmu.

Oceniłem krytycznie „Dumki” Julii z Molińskich Woykowskiej i wartości jej publicystyki. Omawiałem je na szerokiej kanwie ówczesnych stosunków społecznych i kulturowych (cytowałem 54 opracowania, dokumentując to 170 przypisami). Prof. Bukowski miał zastrzeżenia do moich interpretacji i ocen, podobnie, jak do opracowania o „Marcie” Orzeszkowej. Uznał jednak, że praca spełnia wszystkie wymogi

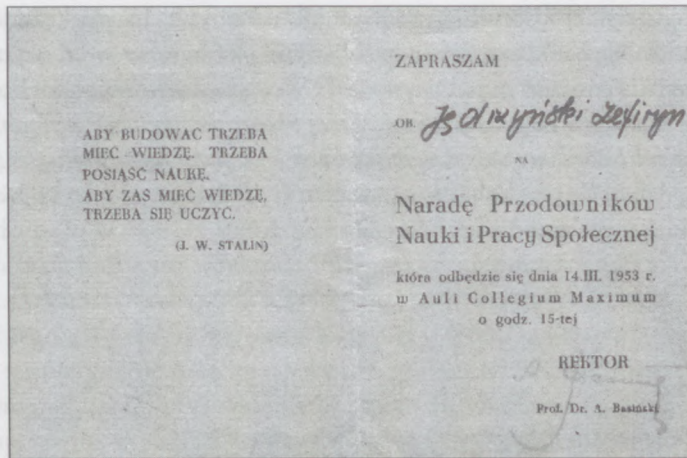


dysertacji magisterskiej i ocenił ją (z zalem, jak mi mówił) na piątkę. Ale odkuś się na mnie. Prof. B. Nadolski zamierzał opublikować jej fragment w „Zeszytach naukowych”. Wybrałem rozdział o publicystyce J. Woykowskiej. Recenzja Bukowskiego była... negatywna. Oto fragment oceny: *Pracę obciąża negatywnie wyrażna tendencja pomniejszenia Julii Woykowskiej, tj. wykazanie słabych stron jej działalności literackiej...* Ponieważ nie dałem się przekonać i uznawałem (i do dziś uznaję) jej twórczość raczej jako grafomańską, praca moja nie ukazała się w druku.



Dyplom A4 rektora A. Basińskiego za dobre wyniki w nauce





Zaproszenie na naradę Przewodników Nauki i Pracy Społecznej, z banalnym cytatem J. W. Stalina

Moi najbliżsi przyjaciele byli też dobrymi studentami. Dociekliwie studiował zwłaszcza Jan Mirosław Kasjan. Brylował też umysłowością Zygmunt Najdowski, ale był mniej systematyczny w nauce, zaabsorbowany ciągle działalnością społeczną. Byli atrakcyjni dla dziewcząt (zwłaszcza uduchowiony poeta, pogodny, dowcipny i urodziwy Jasiu), obaj około 190 cm wzrostu, przystojni. Ja z moim wzrostem (wtedy!) 180 cm, ogrzewałem się częściowo ich blaskiem. Zostaliśmy przyjaciółmi na całe życie, niezależnie od tego, gdzie kto pracował i na jakim stanowisku. To była piękna przyjaźń, także naszych żon, Danki Janka, Danki Zygmunta i mojej Zosi.



Najserdeczniejsi przyjaciele: Jan Mirosław Kasjan (1933–2010) i Zygmunt Józef Najdowski (1932–1998); moja karykatura rysowane przez Janka

Nie odebrałem dyplomu zaraz po obronie. Nie był mi potrzebny: pracowałem na uczelni i wszyscy tam wiedzieli, że skończyłem studia. To samo było w „Gazecie”. Ale po jakimś czasie kadrowa RSW „Prasa-Książka-Ruch” poprosiła stanowczo



o odpis dyplomu. Zamówiłem go w dziekanacie, gdzie miałem jeszcze dobre układy z niedawnego zatrudnienie. Ale po kilkukrotnych poszukiwaniach nie znaleziono moich akt z protokołem obrony i pracą magisterską. Czekano mnie sądowe zweryfikowanie, na podstawie świadków, że skończyłem studia! Wreszcie pani mgr Rosochowicz, kierowniczka sekretariatu w dziekanacie, pracowicie sprawdzała każdą teczkę absolwentów i ... znalazła moją teczkę, wsuniętą w jakąś inną. Ulga. Dlatego na dyplomie widnieje data ukończenia studiów 21 VI 1955, a wydania dyplomu dopiero 15 XII 1959 r.



Kończyłem studia w 1955 r. za kadencji rektora A. Basińskiego i dziekana B. Nadolskiego, a dyplom odebrałem dopiero 15 XII 1959 za rektora Stanisława Jaśkowskiego i dziekana Leonida Żytkowicza

### 3. SPOŁECZNE ZAANGAŻOWANIE

Rok nasz był ambitny. Dopingowaliśmy się wzajemnie do nauki i aktywnej postawy społecznej. Czasami było to bolesne. Powiem o dwóch przykładach. Studiowała z nami koleżanka, która miała bardzo dobre wyniki w nauce, była pilna i zdyscyplinowana, miła i koleżeńska. Taka szara mróweczka. Nie miała chłopaka, pochodziła z biednej rodziny, była zahukana, Ale na egzaminach i sprawdzianach błyszczała, zwłaszcza w kwestach językoznawczych. Woląla konkretne reguły i regułki od analiz duszy ludzkiej w utworach literackich. Skończyła językoznawstwo z wielkim sukcesem. Poza wymaganą na studiach wiedzą nic innego jej nie interesowało.

Zygmunt Najdowski dostrzegał i cenił jej wartości. Ale też, jak utopijny socjalista dążący do absolutnego ideału, wytknął jej słabości. Miała świetne wyniki w nauce, lecz nie chodziła do teatru, na odczyty i spotkania literackie, nie obchodziły ją



spory w pismach literacko-kulturalnych, prowadzone zwłaszcza przez „pryszczatych”, młodych i gniewnych krytyków marksistowskich. Jako współpracownik pisma studenckiego „Po prostu” napisał artykuł pt. *Co robić z ...?*, zachowując imię i realia identyfikujące naszą koleżankę. Zapłakiwała się, jeszcze głębiej popadła w kompleksy. Rozumiałem ją. Z moim robotniczym pochodzeniem też miałem kompleksy wobec bardziej wyrobionych kolegów. Dopiero na studiach pierwszy raz skorzystałem z telefonu! Odbyliśmy zebranie roku. Wytknęliśmy Zygmuntowi niestosowność jego publikacji. *Moja publikacja* — tłumaczył się mój przyjaciel — *zachęca do wszechstronniejszego obycia kulturalnego przyszłych nauczycielek i nauczycieli, artykuł nie dotyczy jednej osoby, a nas wszystkich; Jest to tylko symbol, pretekst do ogólniejszej refleksji* — bronił się Zygmunt. Dostał jednak od nas reprimendę, bo trzeba liczyć się z krzywdą ludzką, którą publikacja może wyrządzić konkretnemu człowiekowi. Zwłaszcza posłużenie się autentycznym imieniem było nonszalancją z jego strony, zabołało naszą koleżankę.

Drugim burzliwym zebraniem był sąd nad parą, która była już w związkach. Zakochali się. On postanowił opuścić żonę i dwoje dzieci oraz trzecie w drodze, a ona męża. W trosce o moralność socjalistyczną Zarząd Uczelniany ZMP polecił nam osądzić ich postępek. Tak oto w brudnych butach weszliśmy do łóżka dojrzałym i pełnoletnim ludziom. Nie tylko fanatyczni stróże „moralności socjalistycznej”, ale też dewociarskie koleżanki i koledzy przegłosowali usunięcie jego z ZMP. Mogło to mieć konsekwencje, ale na szczęście zapobiegliśmy nim i ich studia dobiegły końca bez kłóceń.

W sumie byliśmy zgranym i ambitnym rokiem. Także w obowiązkowych działaniach społecznych. Jeżeli nie z przekonania, to ze strachu przed utratą stypendium, czy domu akademickiego. Nadrabialiśmy poczuciem humoru, rozsiewanym zwłaszcza przez Krzysia Różańskiego, a także Zdzisia Zawadzkiego. Na pierwszym roku braliśmy udział w akcji więzi miasta ze wsią. Przydzielono nam wieś Raciążek. Jeździliśmy tam, by owe więzi pogłębiać, zwłaszcza kupletami tworzonymi przez naszą dyspozycyjną poetkę, Romanę Pućkównę. Reżyserował wszystko Jarek Szymkiewicz, który przed studiami był już spikerem radiowym w Warszawie i w ogóle człowiekiem obytym. Narzucał swoje poglądy, więc nazywaliśmy go „wielepiejem”, czyli takim, który zawsze wszystko wiedział lepiej. Po studiach został cenionym w regionie i w Polsce krytykiem teatralnym. Pamiętam zwrotkę z wiersza okolicznościowego Romy: *Różne znamy wioski, z życia no i z książek! lecz nie znamy takiej, jak wioska Raciążek. Śpiewaliśmy ją na melodię Krakowiaczek jeden, miał koników siedem...* Recytowaliśmy i odgrywaliśmy improwizowane skecze, nawiązujące do konkretnych sytuacji mieszkańców Raciążka. Przyjmowano nas bardzo życzliwie.





Zapakowani w ciężarówce jedziemy do Raciążka. Na lewym zdjęciu od l.: Włodek Sak (nosił się po wojskowemu, ojciec był oficerem LWP), Hala Szmacińska, Aurelia Plich, Ania Bączkowska, Mietek Jankowiak, Ita Worono i Jarek Szymkiewicz. Prawe zdj. poświadcza, że pełno nas było w ciężarówce



Od l. Zdj. 1.: Zosia Kamińska, Krysia Jaroszevska, Jadwiga Matelska, Adela Baranowska, Ania Bączkowska, Krysia Lisiecka; zdj. 2: niemal cały I rok studiów w komplecie; zdj. 3: pamiątkowe zdjęcie na ruinach zamku, od l.: Janusz Brodziński, Janek Kasjan, Miecio Jankowiak, Jarek Szymkiewicz, Misia Zaborowska, ?, ?, Zdzisio Zawadzki, Aurelia Plich, Krzysztof Różański, ?, Włodek Sak

Braliśmy udział w różnych obowiązujących wtedy czynach społecznych. Były one bardziej lub mniej przyjemne. Jeździliśmy po wsiach, by ludzi „przekonać” do uchwalanej w 1952 r. konstytucji PRL. Zachowałem notatki z mojego spotkanie 24 II 1952 r. z mieszkańcami wsi Szynkowice, gm. Osiek, pow. Rypin. Tłukłem się różnymi pojazdami, docierałem też pieszo. Przyszło 17 osób, głównie osoby sprawujące jakieś funkcje urzędowe lub polityczne. Część z „urzędu” niejako chwaliła projekt, a przedstawiciele chłopów pytali, dlaczego nie ma wiader, czy gwoździ, skoro mamy „kraj dobrobytu”. Nie umiałem wyjaśnić niektórych wątpliwości, bo sam je miałem. Radził z tym sobie świetnie Franek Szałach (studiował na niższym roku).



Gdy był młodzieżowym kandydatem na posła, on, syn chłopa ze Stolna, repatriant z kieleckiego, tłumaczył swoim pobratymcom, że muszą być pewne niedostatki. Gdyby pociąg oddany w Toruniu do użytku most, to ile byłoby z tego gwoździ, ale nie można, bo most potrzebny!

Chętnie jeździliśmy na sadzenie lasów. Można było pobyczyć się na świeżym powietrzu, bo nie zawsze, „z przyczyn obiektywnych”, była dostateczna ilość sadzonek, czy narzędzi, choć leśnicy starali się, jak mogli.



Czekamy na sadzonki; zdj. lewe 1. rz. od l.: Aurelia Plich, Krysia Kamińska, Zdzisio Zawadzki, Romek Męczykowski; rz. 2: Hania Podwysocka, Krysia Liseicka, Adela Baranowska; z tyłu: ?, Hala Szmacińska; zdj. prawe, od l. siedzą: Zdziś Zawadzki, Aurelia Plich, Romek Męczykowski; stoją: Jurek Kasprzyk, Teresa Friedelówna, Hania Januszkiewicz, Ela Baranówna



Zdj. lewe, rz. 1 od l. Alina Nowakowska, Genia Czajkowska?, Jadwiga Matelska; rz. 2: Krysia Liseicka, Zosia Plucińska; stoją: Krysia Jaroszevska, Jadzia Hanasz, ?, Adela Baranowska, Roma Pućkówna, Hania Januszkiewicz, Janka Brzezińska; Zdj. pr.: grupa z p. leśniczym (z tyłu): Krysia Jaroszevska, Janka Brzezińska, Jurek Kasprzyk, Ela Baranówna, Alina Nowakowska, Hania Januszkiewicz, Jadwiga Matelska, Adela Baranowska, Teresa (Ita) Worono, Zosia Plucińska, Jadzia Hanaszówna, Zdzisio Zawadzki, Krysia Kamińska, Aurelia Plich, Teresa Friedelówna



Dokumentowałem pracowicie (dlatego nie ma mnie na zdjęciach) także pochody. Zwłaszcza 1-majowe. Zawsze brać studencka chętnie pozowała.



Zdj. 1 od l.: mgr Antonina Bartoszewicz, Teresa Worono, Janek Kasjan, Hanka Januszkiewicz, Misia Zaborowska, Adela Baranowska, Zdzisio Zawadzki, Jadwiga Matelska, Krysia Lisiecka, Andrzej Baszkowski, Ela Baranówna, Ania Bączkowska, dziekan prof. dr Bronisław Nadolski, Jadzia Hanasz, Janusz Brodziński, Zosia Kamińska, Zygmunt Najdowski, Jarek Szymkiewicz, Aurelia Plich. Zdj. 2 od l. z przodu: Hania Januszkiewicz, Adela Baranowska, Jadwiga Matelska, Ita Worono; stoją: Andrzej Baszkowski, Zdzisio Zawadzki, Zygmunt Najdowski, Misia Zaborowska, Jadzia Hanasz, Krysia Lisiecka, Alina Nowakowska, ?, Jadwiga Matelska, Jarek Szymkiewicz, Aurelia Plich, Hanka Krzewińska. Zdj. 3: z przodu Zdzisio Zawadzki i Hanka Januszkiewicz; stoją: Ela Baranówna, Andrzej Baszkowski, Adela Baranowska, Alina Nowakowska, Jadzia Hanasz, Jarek Szymkiewicz, Jadwiga Matelska, Janek Kasjan, Aurelia Plich, Ita Worono



Zdj. l., od l.: z przodu siedzi Z. Najdowski, za nim Z. Zawadzki, A. Plich, Alina Nowakowska; stoją: Jadwiga Matelska, ?, H. Januszkiewicz, Włodek Sak, Adela Baranowska, J. Hanasz, J. Brodziński. Zdj. pr., od l.: I. Worono, J. Brodziński, Adela Baranowska, Jadwiga Matelska, H. Krzewińska, Jadzia Hanasz, ?, A. Bączkowska, K. Lisiecka, Z. Zawadzki, A. Plich, Basia. Jackowska, H. Szmacińska





Dołączali też do nas młodszy, od l.: Ania, późniejsza Szałachowa, Lusja, późniejsza Rakowiczowa, Staszek Rakowicz, Z. Najdowski i Franek Szałach, późniejszy poseł na Sejm



W pochodach uczestniczyliśmy często, to protestując przeciw wojnie, to znów agitując za pokojem i jeszcze za czymś. Zdj. l. Na transparentie napis: *Materializm dialektyczny podstawą naszej pracy badawczej; z przodu od I. A. Plich, M. Zaborowska i Z. Zawadzki*. Zdj. pr.: Janek Kasjan ugina się pod transparentem z jakimś hasłem o postannictwie „śluszej jedynie” nauki

#### 4. STUDENCKIE WYGŁUPY

Zmora naszych czasów były zebrania, różne nasiadówki. Zachowałem kilka ważniejszych zaproszeń, zwłaszcza na konferencje Zrzeszenia Studentów Polskich, którego byłem działaczem. Przy okazji jedno sprostowanie do książki: *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia pracowników*, pod red. A. Tomczaka, Toruń 1995, s. 434. Tu pomieszczono publikację Janusza Rulki *Moje studia na kierunku historii. 1952–1956*. Studiował rok niżej od nas. Był potem profesorem historii UKW w Bydgoszczy, Pryncypialny, ale w sumie porządny i pilny student. Wspomina o niesfornych polonistach, z którymi przyszło mu mieszkać w 10-osobowym pokoju w dawnym



akademiku na Rybakach. Lekko nie miał, to prawda. Krzysio Róžański i Zdzisio Zawadzki napominali go ciągle, by się pilnie uczył, ale sami (także Zygmunt Najdowski) prowadzili raczej żywot biesiadny. Rulka podpadł m.in. dlatego, że nie uczestniczył w libacjach i miał (zamiast standardowych koców) przywiezioną z domu kołdrę! Poloniści biesiadowali do późnej nocy, prowadzili zażarte dysputy. Co Rulka zasnął, to budził go Krzysio Róžański ze szczytnym wezwaniem: *Państwo ci daje akademik i stypendium, więc nie śpij, tylko się ucz!* W końcu zdesperowany Rulka wziął swoją kołdrę, powiedział: *Choćbym miał w tramwaju nocnym jeździć całą noc, to już do tego pokoju nie wrócę!* I nie wrócił. Przeniósł się do innego pokoju. W swoich wspomnieniach przypina lekkie łatki polonistom, choć szanował ich za dynamikę życia, docieklivość i działania społeczne. Sam stał się działaczem Zarządu Uczelnianego ZMP, mnie wymienia jako *mocno związanego z Zarządem* (s. 228). To nie prawda. Nawet nad tym trochę bolałem, ale nigdy nie pełniłem żadnej funkcji w ZMP, ani w szkole, ani na studiach. Na zebraniu organizacyjnym koła ZMP na I roku studiów Zarząd Uczelniany reprezentowała Marysia Kędzierska, późniejsza moja znakomita koleżanka redakcyjna, wysoce ideowa i ceniona oraz nagradzana publicystka społeczno-polityczna. Wypominałem jej później w żartach, że rekomendowała na przewodniczącego Koła Zygmunta Najdowskiego, choć ja wystroiliśmy się na zebranie w nową koszulę i krawat ZMP!

Byliśmy dociekliwi, ale od uciech nie stroniliśmy, zwłaszcza część męska, oprócz Kasjana, który nie lubił, by „drobiazgi” przysłaniały mu studia. Z nami było różnie. Po stypendium były popijawki i różne draki, a potem suche bułki na strawę lub podbierana zupa w stołówce. Pewnego wieczoru naszych zgarnęli milicjanci, bo „pod wpływem” śpiewali, a raczej wyli na ul. Szerokiej. W komisariacie Zygmunt łagodził sytuację, że owszem, śpiewali, ale piosenki radzieckie, a więc słuszne politycznie. To przekonało milicjantów, nie mogli przecież zatrzymać śpiewających „prawidłowych politycznie” pieśni. Z obawą przed restrykcjami na uczelni (możliwość odebrania stypendiów za niegodną postawę!) wszyscy wylegitymowali się dowodami osobistymi, ukrywając legitymacje studenckie. — *No dobrze, ale w jaki sposób spotkaliście się, jeśli jeden jest z Lubania, drugi z Kobylnik, trzeci z Bydgoszczy, czwarty z...* Krzysztof narodził włosy i skłamał bystro: — *W teatrze, bo my bardzo kochamy teatr!*

Niestety, nie dane mi było w tych rozróbach uczestniczyć. Nie z cnoty, ale głównie dlatego, że nie mieszkalem w akademiku, miałem uregulowane życie prywatne. Z reguły żarty, w których przodował urodzony komik Krzysiu Róžański, były wymyślne, przednie. Krzysiu chodził np. do delikatesów i prosił z poważną twarzą o kilogram anakolutów. — *Nie ma. — A kiedy będą? — Może dowiozą jutro.* Pękaliśmy ze śmiechu. A skąd biedna ekspedientka miała wiedzieć, że anakoluty, to zdania, w których podmiot jest w innym przypadku niż orzeczenie!

Chodził też po księgarniach i pytał, czy jest sztuka Jarosława Szymkiewicza „Świt w Grabianowie” i kiedy ewentualnie będzie. Sprzedawcy wymigiwali się w odpowiedziach. Skąd mogli wiedzieć, że pozycję tę wymyślił Krzysio, aby dokuczyć Jarkowi



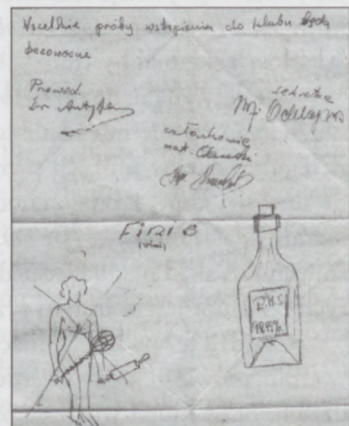
Szymkiewiczowi. Już wtedy kreował się on na wielkiego znawcę teatru i dramaturgii i był zajadłym wrogiem nie wiele wartych zresztą, schematycznych współczesnych sztuk w konwencji realizmu socjalistycznego. Wściekał się, że Krzysztof, a my za nim, rozpowiadamy oto, że on napisał „Świt w Grabianowie” z taką schematyczną fabułą: młody milicjant zakochał się w córce kulaka i nie słuchał przestróg towarzyszy, że wróg klasowy, ani jego dzieci, nie są godne zaufania; trwał przy chęci ożenku do czasu, gdy okazało się, że jego przyszły teść razem z córką podpalili stogi, niszcząc dorobek żniwny spółdzielni produkcyjnej, której członkami byli oczywiście biedni chłopi, „szczęśliwi” w spółdzielczej gospodarce. Milicjant przejrzał... i zaręczył się z córką chłopca–spółdzielcy. Krzysztof opowiadał tę historię z sobie właściwą komiczno-poważną miną i najeżonymi włosami, a Jarek się wściekał... do czasu. Potem sprawiało mu przyjemność słuchania, że jest... uznanym dramaturgiem!

Na zajęciach bywało ciekawiej i nudniej. Wymyślało się sposoby na zabicie nudy. Przejrzałem komplet zeszytów z wykładami i ćwiczeniami. Są dosyć przyzwoite (Zygmunt miał jeden zeszyt do wszystkich przedmiotów na całych studiach i przechowywał go w stołówce, na półce do czapek!). Teraz uroczycie je zniszczę, choć żal serce ścisza: kosztowały wiele pracy, przypominają „lata górne i chmurne”. Ale dziś komputer zastępuje wszystko, więc... W moich notatkach są ślady sposobów zabijania nudy. Ktoś, komu je życzliwie pożyczyłem, zwrócił je z kartką: „O klęskach naszych czasów” czyli *notatki Jędrzyńskiego Zefiryna*. Znalazłem w nich m. in kartkę, którą posłałem w obieg z inskrypcją: *Zbieram składki na swój pogrzeb (chcę zobaczyć, czy warto umrzeć)*. Był odzew. Andrzej Baszkowski oferował co nieco po dziadku, Miecio Jankowiak *komplet starych dzienników i nocników*, Janek Kasjan *...budulec na trumnę, resztki desek, z których zbijaliśmy regał*, a nawet napisać epitafium i je recytować, Zygmunt Najdowski *Długi artykuł w „Po Prostu”*. Pożądaney gotówki nikt nie oferował, a więc nie warto było...

## 5. ŻYCIE PRYWATNE I PRACA ZAROBKOWA

Po I r. studiów zęgnąłem się z naszym umownym klubem kawalerów. Otrzymałem błyskotliwy certyfikat z mottem: *Żegnaj, niech Ci los życie zmieni* i z ostrzeżeniem, *Wszelkie próby wstąpienia do klubu będą bezowocne*.

Dowcipny rewers pisma klubu kawalerów. Sygnowali go: Przewodniczący dr Antyfer (to Leszek, student biologii, autor rysunku), sekretarz inż. Ochlapus — to student politechniki Jurek Suchodolski, członkowie — mat to uczeń Szkoły Morskiej Rysiek Obmiński i prawdziwy wtedy kpr. Włodek Chmielowski





Bowiem po I roku studiów w dniu 3 lipca 1952 r. ożeniłem się ze szkolną miłośnicą, Lidią Śniatycką (ur. 27 IX 1934 w Sosnowcu, zm. 14 IX 2007 r. w Szklarskiej Porębie), studentką Wydziału Sztuk Pięknych, córką Leokadii i Aleksandra, adiunkta na matematyce UMK. Ślub kościelny udzielił nam ks. dr Dziedzic, długoletni katecheta Lidii. Ocalał list z życzeniami, które z okazji ślubu przysłał nam z Pelplina mój wieloletni, mądry katecheta i wtedy już biskup ks. Zygfryd Kowalski. Życzył nam jako *szczerze oddany m.in. prawdziwej radości życia w trudach nowej drogi wspólnego życia*. Nie podołaliśmy tym *trudom*.

Mieszkaliśmy krótko u teściów, a potem u moich rodziców, na Stawkach. Moja rodzina bez entuzjazmu akceptowała nasze małżeństwo, uważała, że lepiej byłoby się pobrać po studiach. Teściowie z dużą rezerwą, zwłaszcza teść, nie chcieli wcześniej tracić córki. A Lidia była za najwcześniejszym ślubem też dlatego, by się wyzwolić z przesadnej, konfliktowej opiekuńczości rodziców.

Żyliśmy biednie. Łączyła nas miłość do książek, muzyki i sztuki. Ja miałem stypendium w wysokości 225 zł (na III roku 280), Lidia 150 zł (na III r. 180), ale dorabiała w spółdzielni artystycznej „Rzut” malowaniem pocztówek, laurek, chustek i różnych emblematów na okoliczności świąt państwowych, zwłaszcza 1 maja. Ja działałem i dorabiałem w Komitecie Uczelnianym ZSP. Społecznie od X 1951 do IV 1952 byłem starostą roku, potem od IV 1952 r. działałem w Referacie Pracy Społecznej KU ZSP, wreszcie po Konradzie Murawskim, późniejszym znanym adwokacie, w październiku 1952 r. przejąłem honorowane stanowisko kierownika wydziału finansowego Rady Uczelnianej ZSP, gdy przewodniczył Radzie Henryk Górny i Czesław Niedzielski.. Sprawowałem je do XII 1953 r., gdy otrzymałem stanowisko zastępcy asystenta. Atutem moim było ukończenie jeszcze przed maturą rocznego kursu księgowości. Jako odpowiedzialny za finanse zarabiałem od września 1952 r., 200 zł, a od 1953 r. 300 zł miesięcznie. Męczyła mnie ta praca. Musiałem „sprzątać” finanse i gospodarkę po Bratniej Pomocy. Była to bogata organizacja. Zarządzała domami akademickimi, stołówką, kawiarnią, prowadziła warsztaty szewskie, krawieckie itp. Otrzymywała sporo wartościowych darów z tzw. „UNRY”. Władze Bratniaka opływały we wszystko, także ich przyjaciółki (miały nawet futra z darów). Były nadużycia, wyroki więzienia (skazany był m.in. kierownik finansowy Bratniej Pomocy).

Zmorą były bilanse i przygotowania budżetów. Planowaliśmy je na wyrost, bo władze ZSP obcinały budżet, więc zawsze się na tym zabiegu korzystało. Budżet zatwierdzał w Warszawie Bronisław Stępień, który pamiętał mnie z tego okresu i wspominał, gdy był wieloletnim wiceprezesem RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Z Henrykiem Górą jako przewodniczącym byłem w Warszawie zatwierdzać budżet. Trwało to do wieczora. Było zimno, a Heniek (późniejszy profesor pedagogiki w Gdańsku) wracał bez płaszcza, który zamknięto w jakimś pokoju. Dobrze pracowało mi się z Czesiem Niedzielskim (był przewodniczącym po krótkim prezesowaniu Góry), któremu zakupiłem godziwą skórzaną teczkę, jako że lichą miał. To był jedyny luksus, którego dorobił się. Używał ją dziesiątki lat.



W sumie dochody Lidii i moje starczały nam na skromne życie, a nawet trochę na książki, teatr, koncerty i rozrywki. Życie studenckie obfitowało w rozrywki. Sławne były doroczne bale na Wydziale Sztuk Pięknych. Urządzaliśmy też prywatki u Włodka w obszernym mieszkaniu jego cioci Oszałdowskiej — dentystki przy ul. Szerokiej. Był nawet bal kostiumowy. Wystąpiłem na nim w gaciach i ręczniku obszytym taśmami i upiętym dość stylowo. Szpadę wystrugałem sam z drewna.



Na prywatce u Włodka. Od pr.: ja, ?, Wiesiek Merkel, Włodek, Jurek

Lidia zaangażowała się też do studenckich zespołów dramatycznych, które prowadzili prężni młodzi aktorzy teatru im. Wilama Horzycy. No, i tak to się zaczęło... Lidia urządziła sobie życie poza Toruniem, pod koniec w Szklarskiej Porębie. Utrzymywaliśmy przyjazne kontakty zwłaszcza w wieku emerytalnym. Lidia przygotowała pracowicie sagę swego rodu, opisaną przez jej babcię i ojca. Udzielałem jej rad redakcyjno-wydawniczych. Zmarła 14 IX 2007 r. na raka w wieku 73 lat.

Po dwuletnim zaledwie studenckim małżeństwie i łatwo uzyskanym rozwodzie (nie było dzieci) przeżywałem interesujący *okres bezkrólewia*. No cóż, miałem chatę, dość prestiżową pracę, budziłem zainteresowania i pewne nadzieje różnych pań. Jest trochę wspomnień...

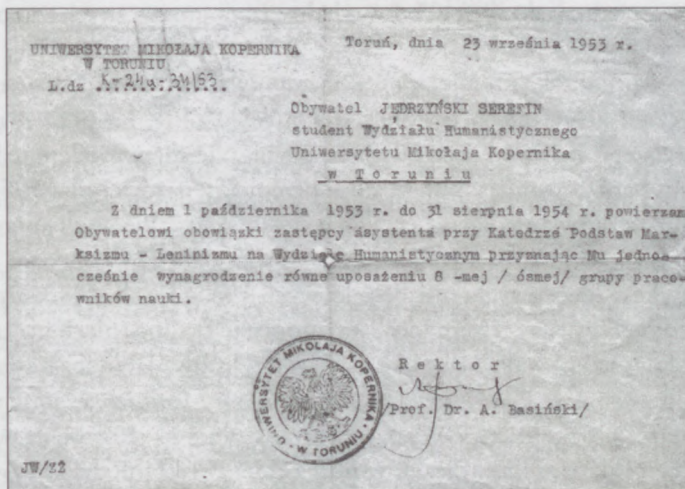
## 6. ASYSTENTURA

Zaabsorbowany nauką (nie mogłem stracić stypendium!) i pracą zarobkową w ZSP, nie miałem zbyt wiele czasu na rozrywki. Graliśmy sporo w coraz popularniejszego wtedy wśród studentów brydża. Partnerami naszymi było małżeństwo Ity (moja



koleżanka z roku) i Stanisława Soldenhoffa. Staszek skończył prawo w 1952 r., był starszym asystentem w katedrze marksizmu. Pobrali się, po I r. studiów Ity. Mieszkali przy ul. Legionów (wtedy Zjednoczenia) 28, u wujostwa Staszka, wspaniałego prof. Józia Kozłowskiego i jego małżonki Felicji, z domu Kałamajskiej, siostry matki Staszka.

Z jego protekcji trafiłem do katedry marksizmu. Miał on ze mną ćwiczenia z marksizmu i uznał, że mógłbym być jego kolegą w tej katedrze, która powiększała się (egzamin i ćwiczenia 2 godz. w tygodniu z marksizmu były obowiązkowe na wszystkich kierunkach studiów) i odczuwała niedobór pomocniczych pracowników nauki. Umówił mnie na rozmowę z kierownikiem Katedry dr. Franciszkiem Indanem, u którego zdawałem już egzaminy z bardzo dobrymi ocenami. Przyjął mnie na zastępcę asystenta, ponieważ byłem dopiero po II roku studiów. Wkrótce otrzymałem od rektora A. Basińskiego datowane 23 września 1953 r. pismo: *Z dniem 1 października 1953 r. do 31 sierpnia 1954 r. powierzam Obywatelowi obowiązki zastępcy asystenta przy Katedrze Podstaw Marksizmu — Leninizmu na Wydziale Humanistycznym*. Poniżej zamieszczam jej kopię: wielokrotnie przekreślano moje imię, najczęściej na *Serafin*, a tu napisano: *Serefin*, i tak rektor podpisał!



Imponowało mi, że na III r. studiów byłem już asystentem! Ja, chłopak ze Stawek, który przed studiami nie umiał nawet posługiwać się telefonem, syn szofera, zostałem pomocniczym pracownikiem naukowym! Kosztowało mnie to sporo wysiłku. Musiałem sam zgłębiać marksizm, aby nauczać swoich młodszych kolegów — studentów. Musiałem też jeszcze lepiej przygotowywać się do kolokwium i egzaminów na polonistycę, by nie zdarzały się protekcyjne uwagi typu: *kolego, obowiązują nas, pracowników naukowych, większe powinności, więc może pan odpowiadać na*



*trudniejsze pytania!* Nie zawiodłem, przede wszystkim siebie, choć los nie oszczędzał mnie.

Prowadziłem od razu ćwiczenia na biologii i geografii. Potwierdza to wydawnictwo: *U..M..K.. w Toruniu. Spis wykładów na rok akademicki 1954/55*. Na s. 54 odnotowano, że mam na II roku biologii zajęcia: *Zast. asyst. Zefiryn Jędrzyński I. II. [semestr] Ćwiczenia z podstaw marksizmu-leninizmu, 1 + 2 godz.* To samo na str. 60 odnotowano dla II roku geografii: *Zast. asyst. Zefiryn Jędrzyński I. II. [semestr] Ćwiczenia z podstaw marksizmu-leninizmu, 1 + 2 godz.* Było mi ciężko, musiałem się sporo douczyć. Marksizm nie był entuzjastycznie przyjmowany przez studentów. Były podchwytliwe pytania, a o wielu sprawach wtedy nie wiedziałem, jak choćby o stalinowskich czystkach kadrowych, o łagrach i prześladowaniach. Na Pomorzu wciąż interesowano się sprawami niemieckimi, o ZSRR nie wiedzieliśmy wiele.

Prace Marksa i Engelsa, ich programy ustroju sprawiedliwości społecznej, były przekonujące dla mnie, chłopaka z awansu społecznego. Miałem wątpliwości do wielu wykładni praktyki politycznej tej ideologii. Na przykład byłem za tolerancją światopoglądową, uważałem za błędną nietolerancję wobec religii i kościoła. Inaczej być nie mogło, moja rodzina, zwłaszcza mama, była głęboko religijna. Ja też nim byłem. Wątpliwości zrodziły się pod koniec szkoły średniej. Na studiach stałem się agnostykiem. Nie znoszę jednak skrajnych, bezwzględnych, dogmatycznych stanowisk w polityce i w ideologii.

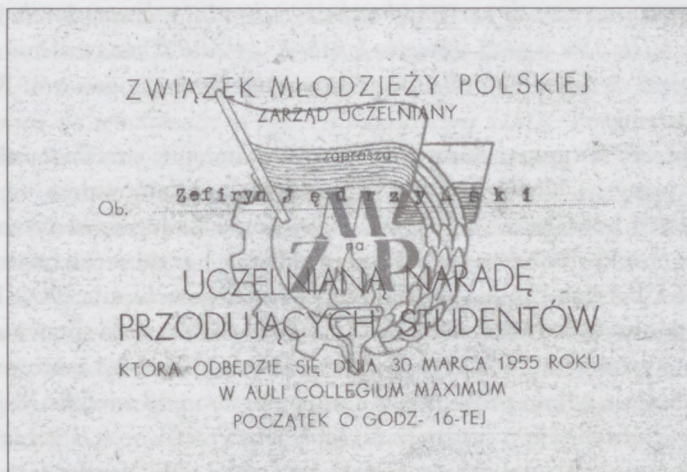
Sądziłem, że praktyka nietolerancji wobec innych światopoglądów, to wypaczenia dogmatyczne, które trzeba pokonać w ramach PZPR, bo poza nią nie da się tego zrobić. Dlatego w 1954 r. wstąpiłem do partii. Nie sprawowałem jednak żadnej funkcji. Potem bardzo zaangażowałem się w przemiany października 1956 r. Przeżyłem niejedno rozczarowanie, ale wciąż wierzę w słuszność ideologii sprawiedliwości społecznej. I tak jest do dzisiaj: jestem rozczarowany partiami obecnej lewicy. Nie lubię dogmatyków lewicowych, ani prawicowych i religijnych. Marksizm był moją ideologią, ale liberalny. Czy jestem idealistą, utopistą? Trudno, niech już tak zostanie!

Po III roku w czasie wakacji 1954 r. uczestniczyliśmy z Jankiem Kasjanem i Zygmuntem Najdowskim w *Centralnym kursie marksizmu-leninizmu*, zorganizowanym przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego w Olsztynie — Kortowie, w obiektach wyższej szkoły rolniczej. Uczestniczyli w nim z całej Polski młodzi pracownicy i potencjalni kandydaci do pracy w katedrach marksizmu, a takimi byli na UMK moi przyjaciele z roku. Wykładowcami byli specjaliści z Warszawy, w tym profesorowie: Berler (bez tytułów naukowych, z pasją wygłosił wykład: *PZPR — kierująca i organizująca siła narodu polskiego*, po jakimś czasie znalazł się w Izraelu), Żurawiecki (*O prawidłowościach rozwoju społecznego*), Siekierska (*Rola mas i jednostek w historii*), Brus (*Działanie podstawowego prawa socjalizmu w PL*), Sylwester Zawadzki (*Rozwój rewolucji w Polsce*), a także profesorki Najdus i Strumieniowa. Byli też specjaliści z różnych dziedzin. Wiceminister spraw zagranicznych, Marian Naszkowski informował nas o sytuacji międzynarodowej. Młody, gniewny „pryszczaty”, jak ich



nazwano, krytyk literacki Grzegorz Lassota mówił o dorobku literatury w PL. Były seminaria, lektura klasyków marksizmu. Naczytaliśmy się trochę i dyskutowaliśmy. Nawiązaliśmy szereg znajomości. Brylowali (wśród pań zwłaszcza) Janek i Zygmunt.

Na IV roku nadal wkuwałem podwójnie: przygotowywałem się do dydaktyki i twardo, w terminach, zaliczałem i zdawałem wszystko, jak trzeba. Byłem nadal przodującym studentem i uczestnikiem stosownych narad (patrz niżej):



Zmorą były dla mnie egzaminy wstępne dla kandydatów na studia. Będąc po III roku studiów, już w lipcu 1954 r. egzaminowałem kandydatów na polonistykę z nauki o konstytucji, przedmiot obowiązkowy w szkole średniej. Pisemny z języka polskiego prowadził mgr Sławomir Rogowski, a ustny z historii dr Adam Dygdała. Nie miałem doświadczenia dydaktycznego, ale zaliczając ćwiczenia — przez cały rok mogłem ocenić postępy studenta, a na egzaminie wstępnym podenerwowanych kandydatów trzeba było ocenić natychmiast. Stresowało mnie to, bo kandydatów na studia było zawsze znacznie więcej niż miejsc (co piąty mniej więcej był przyjmowany); jak zawyrokować więc o tych ledwo dostatecznych? Wiedziałem, że szkoły często nie przygotowywały należycie maturzystów z tego przedmiotu. Z zachowanych notatek wiem, że wśród kilku b. dobrze zdających była moja późniejsza koleżanka dziennikarka Maria Wróblewska i poeta Zygmunt Flis. Poza jasną sytuacją tych, którzy nie wiedzieli prawie nic, większość oceniałem na dostateczny. I jak z tej dużej grupy wybrać najbardziej godnych studiowania? Był to spory dylemat i z reguły ból głowy. Nie wszyscy egzaminatorzy się tym tak bardzo przejmowali.

W 1955 r., gdy byłem już magistrem, egzaminowaliśmy na polonistyce z Czesławem Niedzielskim. Zauważyłem, że do jego stolika przychodzi więcej kandydatów, niż do mnie. Gdy wyszedłem do toalety, poznałem przyczynę tego: urodzony komik



Krzysiu Różański, wtedy też już magister, chodził w kuluarach w nieskazitelnie białej czapce studenckiej i ostrzegał kandydatów, aby lawirowali tak, iżby nie trafić do mgr. Jędrzyńskiego, bo to straszliwa piła, o czym wie z autopsji — łął dla kawału!

Oczywiście, trudne były uniki przed rozmaitymi protekcjami, także naciskami ze strony instancji partyjnych, które protegowały synów i córki dostojnych towarzyszy. Zachowałem pismo tej treści, podpisane przez ówczesnego I sekretarza KU PZPR, później profesora Kazimierza Wajdę: *Komitet Uniwersytecki PZPR zaprasza Towarzysza na naradę partyjnych członków komisji rekrutacyjnych, która odbędzie się dn. 4. VIII. 55 r. o godz. 10-tej w lokalu KU PZPR*. Dostawaliśmy instrukcję, z kim obchodzić się łagodniej. Nie ulegaliśmy tym i innym sugestiom. Byliśmy naprawdę idealistami.

Aby skończyć ten temat dodam, że egzaminy wstępne prześladowały mnie do końca mojej pracy na UMK. Od 1956 do 1959 r. egzaminowałem z historii literatury przyszłych polonistów, historyków, filozofów i filologów klasycznych (przywrócono te kierunki studiów na UMK po przemianach październikowych 1956 r.). W lipcu 1956 r. był ślub Danki i Zygmunta Najowskiego w Lipnie, gdzie Danką, absolwentką polonistyki w Łodzi, uczyła w ogólniaku. Skończyłem sprawnie egzaminy i poprosiłem o zwolnienie. Nic z tego, dziekan Nadolski bardzo celebrował podsumowanie egzaminu. Mimo próśb, zwolnił mnie dopiero pod wieczór! W Lipnie czekali na mnie z powitalnym transparentem i furmanką na dworcu, a ja nie przyjechałem umówionym pociągami! Samotnie dotarłem późno do biesiadników.

W ciągu III roku studiów wezwano mnie nieoczekiwanie do rektoratu, gdzie oczekiwało na mnie trzech towarzyszy z Warszawy: jeden z Wydziału Zagranicznego KC PZPR, drugi z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i trzeci z Min Szkolnictwa Wyższego. Zadrzały nogi pode mną. Taki szczebel do mnie? Zagadywali o to i owo. Wiedzieli o mnie nadzwyczaj dużo, więcej niż można było wyczytać z akt personalnych, które jako zastępca asystenta miałem w kadrach. Wreszcie dotarli do konkretnego.

- *Śłuchajcie, towarzyszu, jesteście pochodzenia robotniczego, macie bardzo dobre wyniki w nauce i pracy, więc proponujemy wam pracę tłumacza z angielskiego w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei.*
- *Znam język angielski ze szkoły i lektoratu, nie tłumaczyłem żadnych żywych tekstów — powiedziałem zaskoczony — i nie ukończyłem jeszcze studiów!*
- *Zasięgnęliśmy informacji, znacie dobrze angielski. Wysłamy was na kurs szkoleniowy przed wyjazdem, poduczycie się, a Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego ułatwi wam ukończenie studiów po powrocie. Kadry są nam niezbędne, polska komisja liczy 300 osób i trzeba ludzi rotować, stąd nasze poszukiwania kwalifikowanych i oddanych Polsce Ludowej politycznie kadr.*

Wiedziałem, że w jej skład wchodzi na północy linii demarkacyjnej między podzieloną Koreą — Polacy i (wtedy) Czechosłowacy, a na południu Szwedzi i Szwajcarzy. Oczywiście, z ZSRR i USA w tle. Językiem porozumień był angielski, a „jeszcze bardziej zaufani” towarzysze w Komisji, niż ja — języków obcych nie znali. Dlatego



potrzebni byli tłumacze. Bałem się, ale intrygowała mnie ta kusząca propozycja. Byłem młody, nęciła wielka przygoda i wysokie zarobki w dolarach. Ale studia! Znałem siebie i wiedziałem, że po przerwie i opływach w dostatki, ciężko mi będzie je skończyć. A to było ambicją zahukanego chłopaka ze Stawek, pierwszego inteligenta w rodzie Jędrzyńskich i Rybaków! Powiedziałem więc, że chętnie się zgodzę, ale po obronie dyplomu. Przekonywali, roztaczali korzyści, a ja uparłem się przy swoim stanowisku. Poprosili o dyskrecję i rozstaliśmy się.

Myślałem, że zapomną o mnie. Ale nie: 9 XII 1954 r. otrzymałem z rektoratu telefonogram Min. Szk. Wyższego, że *Ob. Jędrzyński Zefiryn ma zgłosić się po niedzieli do KC PZPR u tow. Godlewskiej — inspektor Kadr Wydzielonych. Przyjęła Szatkowska. Otrzymuje do wiadomości Wydz. Humanistyczny UMK*. Pojechałem. Dostałem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych dietę dyplomatyczną. Potwierdziłem zgodę na wyjazd po obronie pracy magisterskiej. Cieszyłem się nawet z przyszłej przygody i doświadczeń. Miałem się zgłosić do Wydziału Zagranicznego KC PZPR po obronie pracy magisterskiej, w lipcu.

Ale w czerwcu dowiedziałem się, że mama ma raka przetyku. Zawiozłem ją na operację do kliniki Degi w Poznaniu, bo tylko tam radzili sobie z otwieraniem klatki piersiowej. Rozcięli brzuch... i zaszyli: były już liczne przerzuty. Dawali mamie pół roku życia. Nie mogłem w tej sytuacji wyjechać. Mama nie zniósłaby tego, że w trudnych chwilach nie ma przy niej jej „wyskrobka” (tak w wielodzietnych rodzinach nazywano ostatnią latorośl), bo wyjechałem gdzieś na koniec świata! Przecież z Korei nie mógłbym przyjechać nawet na jej pogrzeb. Pojechałem do Wydziału Zagranicznego KC PZPR i oznajmiłem, że nie jadę. Wściekli się. Wyzwali mnie od zdrajców klasy robotniczej.

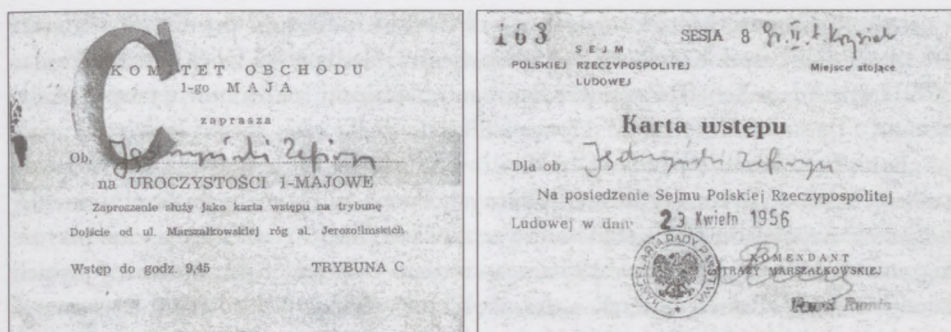
— *Tak wy, syn robotnika i członek partii, odwiedzacie się Polsce Ludowej za stypendium i wykształcenie? Skreślamy was z naszej listy rezerwy kadrowej. Nie liczcie na żadne względy partii!*

Skuliłem uszy i wróciłem do Torunia, do pracy na uczelni. Po uzyskaniu 21 VI 1955 r. tytułu magistra, awansowałem od 1 VII 1955 r. na asystenta na okres do 30 VI 1958 r. Rektorat zaproponował mi w lipcu roczne stypendium na studia podyplomowe w Instytucie Nauk Społecznych w Warszawie, zorganizowane przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Gwałtownie podnoszono kwalifikacje pracowników nieokrzepłych katedr marksizmu z całej Polski. Krótco przed ukończeniem studiów zastępcami asystentów zostali też moi najbliżsi przyjaciele: Janek Kasjan i Zygmunt Najdowski. Janek z kursu zrezygnował, dostał propozycję asystentury na polonistycę. Zygmunt otrzymał skierowanie na dwuletnią podyplomową szkołę konsularno-dyplomatyczną. Dla mnie, jako „zdrajcy klasy robotniczej”, zabrakło tam miejsca! Pozostały roczne studia nauk społecznych w Warszawie, na które chętnie zgodziłem się. A Zygmunt, znając sytuację z moją mamą, dla przyjaźni zrezygnował z kariery dyplomatycznej i zgodził się na wyjazd ze mną.









Prestiżowe przepustki

Zajęcia na kursie były tylko koniecznym haraczem za kulturalne doznania w Warszawie. Odwiedzało nas wielu znajomych, dla których nabywaliśmy bilety do teatrów i nowo otwartej opery. Dzieliłiśmy się niekiedy łóżkiem, by ich przemocować po przedstawieniach.

Przez ten rok opanowałem do perfekcji załatwianie spraw urzędowych. Zygmunt był mi mistrzem. — *Groźne monity* — pouczał — *np. z biblioteki, za przetrzymanie książki, trzeba solidnie przeczekać, choć będą one coraz ostrzejsze. Jak w końcu po długim czasie oddasz książkę — zapomną o karach i będą szczęśliwi, że mają wreszcie kłopot z głowy!* Teorię tę wygłosił mi Zygmunt w związku z monitami z urzędu, że nie jesteśmy zameldowani na Jelonkach. Lubiełem odwlekać załatwianie spraw formalnych, czego dowodem opisane już kłopoty z odebraniem dyplomu magisterskiego. Solidarnie z Zygmuntem nie dopełniałem wymeldowania w Toruniu i zameldowania w Warszawie. Urząd w końcu zgłosił sprawę milicji. Przestraszyłem się, gdy pojawił się dzielnicowy z monitem, a Zygmunt nie. I jego teoria się sprawdziła: milicjant był kilka razy, w końcu poprosił, aby dać mu nasze dowody osobiste, a on sam załatwi nasze wymeldowanie w Toruniu i zameldowanie w Warszawie, bo przełożeni go ponagląją w załatwieniu sprawy. I tak, bez kiwnięcia palcem w bucie i kary — załatwiliśmy urzędową sprawę. Dla mnie był to koniec, ale Zygmunt, ppor. rezerwy, musiał dopełnić meldunku wojskowego, a z wojskiem nie ma żartów. Poszedł wreszcie do Rejonowej Komendy Uzuppełnień, wręczył ze strachem książeczkę wojskową i przedstawił sprawę. Porucznik zapisał, przybił pieczętkę i oddał bez słowa książeczkę wojskową. — *Czy już wszystko w porządku* — zapytał uszczęśliwiony sprawnym załatwieniem sprawy Zygmunt. — *Tak, w porządku. Powołamy was tylko na dwa tygodnia do wojska, posadzimy na 14 dni w pierdlu i już będzie w porządku!* Dla wojskowego wszystko to było jasne i proste, dla Zygmunta mniej wesołe, ale szczęściarz, wywinął się i z tego.

Zajęcia dotyczyły historii polskiej doktryny społecznej, historii gospodarczej i ruchu robotniczego w Polsce. Materializm dialektyczny i historyczny ze społeczną ideą marksizmu wykładał nie szablonowo, ale doktrynalnie prof. Zołotow z Moskwy,



a z naszych Eilstein, Martel i Adam Schaff). Historię filozofii prowadzili: Kroński (starożytność), Leszek Kołakowski (średniowiecze), Śladkowska (wiek XVII), Wojnar (XVIII w.), Adam Schaff, Zygmunt Bauman i Sejmiński (okres nowożytny i współczesny).

Kursanci okazali się ludźmi bardzo interesującymi. Ukończyli różne kierunki studiów, także ścisłych, nie humanistycznych. Pochodzili z różnych uczelni w całej Polsce, ale największą grupę stanowili warszawiacy. Wielu z kolegów — już po rozwiązaniu katedr marksizmu w 1956 r. — zostało znanymi naukowcami w swoich dziedzinach (np. Robert Luterek — leśnik, rektor w Poznaniu, Edmund Erasmus — prof. historii na UAM), Zbigniew Krawczyk (rektor AWF), wielu było na odpowiedzialnych stanowiskach (Władysław Loranc dziennikarz, wiceprezes telewizji i radia, wiceminister kultury, działacz partyjny — kierownik Wydziału Ideologicznego KC). Wszyscy z reguły zaangażowali się w odnowę październikową 1956 r.

Na seminaria trzeba było czytać mnóstwo literatury. Sporo czasu przebywaliśmy w bibliotekach. Wiele rzeczy dotyczących nawet np. dziejów Polskiej Partii Komunistycznej, było na indeksie. Po raz pierwszy zetknąłem się z tym, że w archiwum KC PZPR pokazywano nam pisma KPP, zakrywając na stronie rzeczy „zakazane”! Szokiem dla nas był wygłoszony w lutym 1956 r. na XX Zjeździe KPZR na zamkniętych obradach referat Chruszczowa: „O kulcie jednostki o jego następstwach”, który odsłaniał kulisy rządów i zbrodni Stalina.

Oczywiście, wywalczyliśmy możliwość zapoznania się z tym super tajnym dokumentem. Wrzało. Szukaliśmy analogii w Polsce. Władze z KC i z rządu bały się do nas przyjeżdżać, jak nam oświadczyła towarzyszką Grobelna z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, bo staliśmy się ostoją odwilży, rewizjonizmu. Zwalczaliśmy słownie, w zapalonych dyskusjach, dogmatyzm w PZPR. Z Zygmuntem napisaliśmy kilka listów do „Nowej Kultury”, m.in. wspierając poglądy rozsądnego zawsze K. T. Topłitz. Podcinaliśmy też gałąź, na której siedzieliśmy: domagaliśmy się współistnienia różnych filozofii na uczelniach wyższych, przywrócenia m.in. będącego na indeksie III tomu „Historii filozofii” Władysława Tatarkiewicza i innych bezdebitowych książek oraz rozwiązania monopolistycznych katedr marksizmu.

Tak też się stało. W czerwcu 1956 roku nie widzieliśmy sensu dydaktyki marksizmu. Oświadczyłem to w końcowym teście — rozmowie komisji, która oceniała przydatność kursantów do nauczania marksizmu na wyższych uczelniach. Rektor Witold Łukaszewicz „po koleżeńsku” zapoznał mnie z pismem przesłanym do mojej uczelni. Zrobiłem sobie odręczną kopię jego treści: *...chce wracać na katedrę polonistyki. Interesuje się zagadnieniami estetyki. Ze względu na kierunek zainteresowań, może ewentualnie pracować również w katedrze materializmu dialektycznego i historycznego.*

Wróciliśmy na swoje uczelnie. Urlop spędzałem u Zygmunta, w pałacu w Kobylnikach. Była to siedziba PGR, ojciec Zygmunta, Józef, pracował tam jako główny



księgowy. Była też Danusia, od niedawna żona Zygmunta. Wyjaśniła się nasza sytuacja zawodowa. 7 IX 1956 r. rektor A. Basiński poinformował o rozwiązaniu katedr marksizmu. Jej pomocnicy pracownicy naukowcy rozpierzchli się: Teresa Zerzoń i Zygmunt poszukali zajęcia poza UMK, Jan Pilichowski, Stanisław Soldenhoff i Mieczysław Pieczyński przenieśli się do katedry filozofii, którą kierował wspaniały i mądry Tadeusz Czeżowski, a później socjolog prof. Tadeusz Szczurkiewicz, Lusja Siankowska na biologię, Czesław Niedzielski i ja na polonistykę. W listopadzie otrzymałem decyzję rektora A. Basińskiego: *Na podstawie uchwały Rady Wydziału Humanistycznego z dnia 23. X. 1956 r. przenoszę Obywatela z Zakładu Podstaw Marksizmu — Leninizmu do Zespołowej Katedry Literatury Polski Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.*

Nie wyłącznie nauka absorbowała nas w tym czasie.

## 8. ZAWIROWANIA POLITYCZNE

Mieliśmy z Zygmuntem, jak nikt w Toruniu, dużo wiedzy o sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, bo Warszawa wrzała już od odwilży w 1955 r., a my na Jelonkach entuzjastycznie włączyliśmy się w procesy odnowy politycznej, tolerancji i demokratyzacji życia, także w partii. Zresztą poza nią nikt wtedy nie widział możliwości budowania socjalizmu z ludzką twarzą.

Ośrodkiem ożywienia politycznego w województwie była organizacja partyjna UMK. Do nas przychodzili robotnicy, by w ich zakładach pracy niwelować niesprawiedliwość społeczną. Największe wzięcie miał Sławek Rogowski. W kraju ostoją ruchu odnowy była redakcja „Po prostu” — pismo o wielkim autorytecie społecznym, które wydało się wkrótce Gomułce niebezpiecznym ośrodkiem rewizjonizmu i doprowadził do jego likwidacji. Mieliśmy dobre kontakty z tą redakcją, zwłaszcza Zygmunt, który publikował na łamach „Po prostu”. W okresie października dzwoniłszy z poczty w nocy do mieszkań jego dziennikarzy, aby półsłówkami poinformować o sytuacji politycznej w regionie, o doniesieniach kolegów o ruchach wojsk radzieckich itp. Imponowali nam redaktorzy pisma, wtedy bardzo znani, postępowi i dynamiczni: naczelny Eligiusz Lassota, publicyści Stefan Bratkowski, Ryszard Turski, Jerzy Urban i inni. Byliśmy z Zygmuntem akurat w redakcji, gdy 18 IV 1955 r. nadeszła wiadomość o śmierci Einsteina. Urban bez słowa podszedł do ściany i czarnym flamastrem(?) napisał:  $E = mc^2$ . Piękny hołd. Zaimponowali mi Turski i Urban, gdy siadali do pisania tekstu, o którym wiedzieli, że cenzura go zdejmie. Czy ma sens takie pisanie? — dziwiłem się. — Ma — odpowiedzieli — bo w kierownictwie PZPR śledzi się publikacje zatrzymane przez cenzurę. Przeczytają i będą wiedzieć o wypadkach, których nie przyjmują do wiadomości.



Poloniści stali się przywódcami odnowy partii na UMK. Odwołano dogmatyczny Komitet Uczelniany na czele z Kazimierzem Wajdą. W rzeczywistości wolnych wyborach na I sekretarza Komitetu Uczelnianego wybrano Czesława Niedzielskiego, który wygrał jednym głosem ze Sławomirem Rogowskim. Potem, w 1957 r. wybraliśmy na tę funkcję Zygmunta Najdowskiego, który w okresie ciąży swej żony Danusi uczył w jej zastępstwie w ogólniaku w Lipnie. W moim archiwum zachowała się kopia maszynopisu (6 str.) opracowanego przez odrodzony komitet uczelniany PZPR *Projektu rezolucji podstawowej organizacji partyjnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*. Wspierała ona przemiany demokratyzacji życia społecznego i partyjnego, ostro oceniała działania konserwy partyjnej.

Z woli *vox populi* oddelegowano do działań w redakcji „Głosu Uczelni” aktywnych ludzi odnowy, polonistów: J. Jędrzyńskiego, J. M. Kasjana, Z. Najdowskiego, S. Rogowskiego, E. Synaka i F. Szałacha, wreszcie J. Pilichowskiego (prawnik) i W. Szymańskiego z chemii. To grzeczne i drętwe pismo też wprzęgnęliśmy w walkę o demokratyczne przemiany. Ogłosiliśmy tam *List otwarty do posła Witolda Zacharewicza* z UMK, aby zażądał powołania komisji sejmowej dla dogłębnego zbadania odpowiedzialnych za zbrodniczo przelaną krew robotników w czerwcu 1956 r. w Poznaniu. Podpisali go poloniści: Z. Jędrzyński, J. M. Kasjan, Z. Najdowski, S. Rogowski i F. Szałach. W felietonie *Dwie informacje* skrytykowałem służalczą wobec władz informację „Gazety Pomorskiej” z inauguracji roku akademickiego na UMK, która wymienia wszystkich dygnitarzy obecnych na uroczystości, a pominęła udział w niej (z naszej inicjatywy) przedstawiciela młodych robotników i trudności, z jakimi boryka się uczelnia. Nadzorowałem druk tego odważnego numeru „Głosu Uczelni” z października 1956 r. (nr 7(39) w Zakładach Graficznych przy ul. św. Katarzyny. Zagubiono (a może „cicha ręka” jakiegoś TW ją zwinęła?) winiętę tytułową pisma, poleciłem, by tytuł złożyć ręcznie, bo chcieliśmy szybko skończyć druk i rozdać pismo uczestnikom naszego kolejnego wiecu w auli Dworu Artusa.

Mieliśmy powszechne wsparcie naszych działań, ale — jak zwykle — niezbyt poparte czynami. Powstał projekt powołania uczelnianego pisma, czy biuletynu literackiego. Pierwszy numer przygotowywał aktywnie zaangażowany w demokratyzację życia politycznego Janek Kasjan. Miał kłopoty z zebraniem obiecanych materiałów.

Początek roku akademickiego 1956 r. zaktywizował działalność całej uniwersyteckiej organizacji partyjnej nie tylko na uczelni, ale także na zewnątrz. Władze KW w Bydgoszczy, a także KM w Toruniu, nie sprzyjały przemianom październikowym, ani przejęciu władzy przez Gomułkę i jego ekipę. Organizowaliśmy samorzutnie wiece w auli UMK (wtedy Dwór Artusa). Szukaliśmy sprzymierzeńców w odnowie partii w dużych zakładach pracy, gdzie etatowi sekretarze też z dużą rezerwą podchodzili do demokratyzacji życia politycznego: bali się swoich szefów w KW i KM PZPR. Sekretarz z „Polchemu” usłużnie przyniósł do KM namalowany tuszem i patykiem przez Władka Koziola afisz. Przestraszono się jego treści, zaproszenia „wszystkich,



którym się w Polsce nie podoba” na wiec do auli UMK. „Taka ta wasza walka o reformy, chcecie obalać ustrój Polski Ludowej”, denerwował się I sekretarz KM Wiktor Soporowski. Afisz Władka był mało precyzyjny, dwuznaczny. Soporowski zarzucał nam anarchizowanie życia, bo przecież na takie wezwanie mogły przyjść na wiec tłumy, których nikt nie byłby w stanie opanować. Nasza riposta była błyskotliwa: zapytaliśmy skromnie: czyżby towarzysze wierzyli w to, że wszyscy obywatele nienawidzą Polski Ludowej?!

Wiece nasze były burzliwe i w zasadzie jednogłośnie. Porządku pilnowała stworzona przez Kazimierza Wajdę własna służba. Ja domagałem się zlikwidowania debitów na książki (biblioteka UMK miała książki zagraniczne, z których nie można było korzystać), przywrócenia do zajęć prof. Konrada Górskiego, wolności ścierania się poglądów politycznych i filozoficznych i... wycofania wojsk radzieckich z Polski. Ten ostatni postulat wzbudził sprzeciw Jerzego Serczyka, który uważał, że trzeba liczyć się z geopolitycznym położeniem Polski. Na wiec przyjechał sekretarz propagandy KW, towarzysz Symonik. Powiedział, że był partyzantem, nie boi się sprzeciwić naszej rozbijackiej robocie partyjnej. Został wygwizdany i „zaklaskany”, tak że nie było go słycać z mównicy.

W woj. bydgoskim odczuwalne były twarde rządy dogmatyków, betonu partyjnego z Władysławem Kruczkiem na czele, którzy przyjęli z niechęcią nawet umiarkowane reformy Gomułki. W wyniku działań oddolnych organizacji partyjnych, w tym UMK, Kruczek stracił stanowisko I sekretarza KW. Ale miał miękkie lądowanie: jako stary komunista pozyskał łaski Gomułki, został I sekretarzem KW w Łodzi, potem był wieloletnim przewodniczącym CRZZ i jako taki był od 1968 do 1980 r. członkiem Biura Politycznego KC. Jego kariera dobitnie ilustruje odchodzenie Gomułki od idei października! Aparat partyjny był w tych czasach antyinteligentki. W KW przed październikiem 1956 r. tylko Tadeusz Ludwikowski, późniejszy sekretarz ekonomiczny, miał skończone studia i z obawy przed towarzyszami z awansu społecznego ukrywał to skrzętnie. Po Kruczku na I sekretarza wybrano tym razem z inicjatywy oddolnej poczciwego, lubianego starego komunistę-idealistę Wiśniewskiego, popularnie zwanego „wujem”. Sekretarzami KW zostali wtedy, też z inicjatywy oddolnej: ekonomicznym — asystent w katedrze Ekonomii Politycznej UMK Jerzy Pękała (zrobił później w aparacie karierę zawodową) i propagandy — Jan Pilichowski, adiunkt w katedrze Podstaw Marksizmu. Ten ostatni był krótko, na kilku stanowiskach kierowniczych także poza województwem. Bardzo inteligentny i zdolny, w końcu wyłądował w Toruniu jako redaktor w prasie zakładowej. Zmarł wcześniej. Po „Wuju” Wiśniewskim I sekretarzem KW został Mieczysław Marzec, bystry inżynier, był przyjacielem inteligencji. Niestety, został unieszkodliwiony awansem na kierownika Wydziału Organizacyjnego KC, a potem splawiony. W Bydgoszczy odżył beton. I sekretarzem był przywieziony z Łodzi Marian Miśkiewicz, ale owinął go sobie wokół palca sekretarz organizacyjny Józef Majchrzak, którego za



drastyczne stłumienia wypadków poznańskich schowano w Bydgoszczy. Sekretarzem propagandy został Zenon Jundziłł, porządne chłopisko, były sekretarz Komitetu Uniwersyteckiego partii, ale też typowy aparatczyk bez wykształcenia.

Już po objęciu władzy przez Gomułkę i jego namiestników, wspierające wiece na polecenie KC organizowały terenowe instancje partyjne. Odbył się taki pod egidą KM na Rynku Staromiejskim. Przemawiał bez przekonania Wiktor Soporowski. Wygwizdano go. Z opanowanej mównicy padały liczne postulaty raczej natury osobistej, w tym mieszkaniowe. Soporowskiego trzeba było wyprowadzić bocznym wejściem z ratusza. Tłum chciał manifestować przed KM, władzami miasta. Kotłowało się. Aktyw UMK włączył się wtedy do opanowania tłumu. Podchwyciliśmy śpiew „Boże coś Polskę” i zachęciliśmy tłum do pójścia do kościoła. Wiedzieliśmy, że na rynku są one zamknięte, gromko wzywaliśmy do pójścia do kościoła Garnizonowego św. Katarzyny, słusznie mniemając, że bojowe nastroje po dość długiej drodze ostygną. I tak się stało. Tak to „rewizjoniści” z UMK przywracali spokój na zainicjowanych kiepsko przez KM wiecach.

Uniwersytecka organizacja partyjna cieszyła się wtedy wielkim prestiżem społecznym nie tylko na uczelni. Komitet Uniwersytecki PZPR był kreatorem życia ideologicznego także poza nią. Powołaliśmy *Partyjny Klub Dyskusyjny*. Tematyka owych dyskusji była rozległa, rewidowała lansowane dotąd oficjalne interpretacje. Donald Steyer zagaił np. dyskusję na temat *20-lecie w świetle nowych źródeł*, aby odkłamać choć trochę zafalszowany jego obraz. Dyskusje organizowano też dawniej. Najgłośniejszą była w 1955 roku w auli Collegium Minus (tzw. harmonijka przy Fosie Staromiejskiej) dyskusja nad powieścią Zdzisława Wróbla *Inauguracja*. To była burza! Wróbel ilustrował walkę polityczną na UMK, wprowadzając do powieści rzeczywiste postaci ze zmienionymi trochę nazwiskami, ale łatwe do zidentyfikowania. Bronił książkę Sławek Rogowski, przypominając zasadę *licentia poetica*, prawo autora do swobodnego kreowania postaci. Autor, wobec zarzutu szkalowania ludzi, powiedział, że książka jest metaforą i nigdzie nie powiedziano, że jej akcja toczy się w Toruniu. Na co Jerzy Serczyk, demonstrując okładkę książki z panoramą Torunia, retorycznie zapytał: *A czy to są Koluszki?!* (niżej: zaproszenia na dyskusje)



KOMITET UNIWERSYTECKI PZPR

zaprasza

na

**WIECZÓR DYSKUSYJNY**  
 NAD POWIEŚCIĄ ZDZISŁAWA WRÓBLA  
**INAUGURACJA**  
 -Z UDZIAŁEM AUTORA-

który odbędzie się w środę, dnia 2. III 1955 r. o godz. 17-tej  
 w auli Collegium Minus

Powstanie dotychczas życia i działalności Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w  
 Toruniu w latach narastania walki światopoglądowej. Z uwagi na to  
 program o przapomnienie, solarie, problematyki powstania i wstępie udziału  
 w dyskusji.

Torun, dnia 28. II. 55 r. O.M.K. 100 50-414

PARTYJNY KLUB DYSKUSYJNY  
 PRZY KOMITECIE UNIWERSYTECKIM P. Z. P. R.  
 W TORUNIU

Komitet Uczelniany PZPR zaprasza

tow. *Jędrzejńskiego Zdzisława*  
 na

**WIECZÓR DYSKUSYJNY**

w lokalu Klubu Pracowników U. M. K., (Coll. Minus, ul. Fosy  
 Staromiejska 3 w dniu *29. V. 54* godz. *19-30*

Dyskusję na temat *"20-lecie w świetle mojej  
 Życia"* zagości tow. *D. Sławy*

Zaproszenie niniejsze służy za kartę wstępu.

Komitet Uniwersytecki

Wszystkie ognia społeczne UMK włączały się w nurt życia politycznego. Oto ulotka działaczy uczelnianej organizacji Związku Nauczycielstwa Polskiego. Myślę, że posiadam unikatowy już dzisiaj jej egzemplarz, dlatego ją obok reprodukuję.

Sygnalizowałem już, że także na wewnątrz angażowaliśmy się. Skostniały był w 1955 r. Związek Młodzieży Polskiej. Inteligentny przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Marian Renke wyczuł jej zbliżający się kres i czmychnął do Warszawy by robić karierę na kanwie odwilży politycznej.

Zdażył jeszcze zaprosić „rozrabiaczy z UMK”, jak nas nazywał beton partyjny, na naradę w dniu 29 VIII 1956 r. Jako ideowcy, chcieliśmy ratować organizację, przekształcić jej strukturę i służalcze uza-

leżnienie od instancji partyjnych. Niechętnie i nieufnie widziano tam przedstawicieli UMK. Włączyliśmy się jednak, zwłaszcza Zygmunt i ja, Franek Szałach i Janusz Lankauf w pracę komisji wojewódzkiej, która opracowała projekt programu działania, a właściwie całkowitej odnowy wojewódzkiej organizacji ZMP. Zachowałem egzemplarz roboczy tego dokumentu. Był on dość radykalny, wywołał sprzeciw etatowego aparatu ZMP i instancji partyjnych, ale zyskał wsparcie działaczy organizacji robotniczych i szkolnych. Doprowadziliśmy do jego opublikowania w „Gazecie Pomorskiej” z 6-7 X 1956, aby mogli ustosunkować się do niego wszyscy zainteresowani. 13 X 1956 brałem udział w zespole opracowującym odrodzenie ogniw szkolnych ZMP. Wypracowany program uniezależniał szkolne ZMP od dyrekcji i instancji nadzórnych, wzywał do ideowego przewodnictwa i przodowania w nauce.

## Koleżanki i Koledzy!!

**Bracia nasi Węgrzy walcząc  
o wolność i pełną suwerenność**

swej Ojczyzny, ponoszą ciężkie ofiary

Jesteśmy myślą i sercem z nimi.

**Zamanifestujemy naszą solidarność  
z Węgrami w formie dla nas dostępnej,**

### SKŁADAJĄC OFIARY

pieniężne na zakup leków i żywności.

Ofiary zbierać się będzie w dniu 31 października 1956 roku w Kwesturze U. M. K.

**Rada Miejskowa ZOZ ZNP  
przy U. M. K.**

[30, 30, 30 - 50 x 7 120 000 000]



Zyskaliśmy wsparcie aktywu ZMP. W rezultacie poproszono nas na posiedzenie Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZMP w dniu 28 X 1956 r. Przyjęło ono wypracowany z naszym udziałem program działania odnowionej wojewódzkiej organizacji ZMP. Przewodniczącym ZW został Antoni Górny. Na fali pozyskanego zaufania aktywu, wybrano naszą czwórkę w skład Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Bydgoszczy. Była to mają pierwsza i jedyna, krótka funkcja w ZMP. Doprowadziliśmy do przyjęcia *Deklaracji Prezydium ZW ZMP w Bydgoszczy*, która wspiera i wzywa do odnowy organizacji. Powierzono nam pieczę: mnie nad ZM ZMP w Toruniu, Zygmuntowi — nad ZM i ZP w Inowrocławiu, Lankaufowi nad Lipnem, Szałachowi nad ZP w Toruniu. W przyjętym 5 XI planie pracy na IV kwartał, Lankauf, Najdowski i ja zostaliśmy zobowiązani do opracowania ostatecznej wersji programu działania wojewódzkiej organizacji ZMP, zatwierdzonego przez Prezydium ZW, łącznie z wypracowanym głównie przez nas programem działania Młodzieżowej Komisji Kontroli Społecznej. Etatowo od tego czasu wydziałem szkolnym kierował Franek Szałach, a Wojewódzkim Klubem ZMP Janusz Lankauf.



Podpis pod tym zdjęciem CAF z 6 XII 1956 głosi: *Delegaci Rewolucyjnych Komitetów Młodzieży woj. bydgoskiego podczas przerwy w obradach uzgadniają wspólne wystąpienia. Siedzą od prawej faktyczni przywódcy tego ruchu w naszym regionie, Janek Kasjan i Zygmunt Najdowski. U góry po lewej z podpartą brodą red. Mieczysław Kowalski z „Gazety Pomorskiej”*

Nic z naszych działań nie wyszło. Zbliżał się koniec organizacji, formalnie rozwiązanej 10–11 stycznia 1957 r. Plenum ZW ZMP na posiedzeniu 23 I 1957 r. przyjęło tę decyzję „do akceptującej wiadomości”, choć były sprzeciwy rozwiązania postępowej już na owe czasy wojewódzkiej organizacji ZMP. Ja wylądowałem po tych pracach z odwiekaną wizytą w szpitalu z ropnym wyrostkiem robaczkowym, który pękł w czasie operacji. Długo leżałem w szpitalu, a potem na zwolnieniu lekarskim, jeszcze z założonymi sączkami, kurowałem się pod opieką siostry Joli w Poznaniu. A Zygmunt i Janek Kasjan zaangażowali się w tworzenie Związku Rewolucyjnej Młodzieży. Byli faktycznymi liderami tego ruchu w woj. bydgoskim.

Z ruchu tego też nic nie wyszło. Po stanowiłem już nigdy nie angażować się w ruch młodzieżowy. Zygmunt Najdowski, Staszek Rakowicz, Franek Szałach, Janusz Lankauf i inni koledzy zaangażowali się w działania powstałego 3 I 1957 r. Związku Młodzieży Socjalistycznej. Stali



się etatowymi jego działaczami. Nalegali, by im pomóc. Nie mogłem odmówić, zwłaszcza Zygmuntovi.

Zgodziłem się być wykładowcą na szkoleniach specjalistycznych, zwłaszcza na letnich obozach młodzieżowych. Przedstawiany jako st. asystent UMK, miałem pogadanki z marksizmu, filozofii w ogóle, etyki, kultury i literatury. Ale najbardziej byłem ceniony za to, że przygrywałem na akordeonie do tańca. Kiepsko, ale chodziło przecież młodym przede wszystkim o okazję do ... wstępnych przytulank.



Obóz w Bachtoku w lipcu 1958 r., od l. u góry — ja.  
Ania i Franek Szalachowie i ja z akordeonem



Kolejny obóz w 1959 r. w Tleniu. Zdj. 1, 1 z pr. ja, F. Szalach. Zdj. 2. Od l. ja, Kazia (księgowa),  
F. Szalach, Marian Jędrzejewski. Zdj. 3. Ja po porannej toalecie w jeziorze



W końcu uległem, pomagałem ZMS nie tylko w pracy szkoleniowej. Od 20 IX 1958 byłem już członkiem ZMS. 20 VI 1959 r. Franek Szałach, wtedy już młodzieżowy poseł na Sejm, został I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego ZMS, a ja zgodziłem się mu pomóc i społecznie od 21 II 1959 — za symboliczny ryczałt w wysokości 500 zł, który wymówiono mi z powodu braku środków w lipcu 1962 r. — byłem kierownikiem Wydziału Młodzieży Szkolnej KW, a od 31 VIII 1959 byłem nawet jedną kadencję członkiem sekretariatu KW ZMS. Nomenklaturę: KW, KM, sekretarze KW ZMS przejął od partii i używał póki się dało, co pomagało w załatwianiu spraw przez telefon: *tu mówi ten i ten z KW* — to robiło wrażenie!

Doświadczenie w tej pracy zdobyłem w Toruniu: tutejszy I sekretarz KM ZMS Stasiu Rak [tak się wtedy jeszcze nazywał późniejszy wojewoda dr Rakowicz] poprosił mnie o pomoc w pracy z młodzieżą szkolną; zdobyłem nowe doświadczenia i ryczałtowo dodatkowy grosz, bardzo potrzebny nędznie opłacanemu asystentowi UMK. Organizacja ZMS w szkołach Torunia, dzięki moim wysiłkom, była w czołówce województwa i chyba kraju. Pomógł w tym autorytet st. asystenta UMK: tytuł ten działał korzystnie na młodzież i grona pedagogiczne.

ZMS był w poważnej mierze organizacją pragmatyczną, uczył konkretnych działań ekonomicznych i społecznych, ideologia była na dalszym miejscu. Organizował też ciekawe dla mnie konferencje teoretyczne w Warszawie. Były one rzetelnie przygotowane przez Włodzimierza Gierłowskiego, Zygmunta Najdowskiego i in.



Na imprezie „Walki Młodych” w Dworze Artusa, rok 1958. Od lewej: ja, Mieczysław Mira (działacz robotniczy) Franek Szałach, przed nami Staszek Rak z żoną Lusią



członków centralnych władz ZMS, którzy mieli ambicje naukowe, wsparte pozyskanymi później tytułami naukowymi. Referentami i uczestnikami byli aktywiści ZMS i pracownicy naukowcy uczelni warszawskich. W pierwszej konferencji (28–30 IX 1957 r.) uczestniczył np. prezes PAN prof. Tadeusz Kotarbiński, który w swoim wystąpieniu nt. *Coby trzeba zrobić, by opanować rozległe zjawisko demoralizacji szerokich kół młodych ludzi w naszym kraju* (tekst ten przechowuję w jego książkach). Na II Konferencji (*Współczesne i przyszłe problemy wychowania młodzieży*) prof. Bohdan Suchodolski omówił tendencje rozwojowe współczesnej cywilizacji i podsumował obrady (patrz książka). W moim wystąpieniu, przedstawiony jako pracownik UMK, omówiłem wyniki ankiety, którą przeprowadziłem jako konsultant naukowy na obozie szkoleniowym ZMS. Dotyczyła ona czytelnictwa książek, wyniki były niepokojące (patrz archiwalia).

Były też dalsze skutki mojego zaangażowania w ZMS: w lipcu 1959 r. wszedłem w skład 9-osobowej delegacji młodzieży Pomorza do Wiednia na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. To było wielkie przeżycie: pierwszy mój wyjazd zagraniczny i to od razu na Zachód, gdzie za tzw. żelazną kurtyną mogłem zobaczyć prawdziwy kapitalizm!



Do Wiednia jechaliśmy autobusami. Postój na papierosa. Od pr. Czesiu Kaczorowski (Aparator), Danuta Kadow (komendantka hufca ZHP powiat Toruń, ja

Opisałem swoje wrażenie wiernie i obszernie w czasopiśmie i w gazetach lokalnych: „Dziennik Wieczorny” sierpień 1959 (12 odcinków relacji reporterskiej), „Pomorze” nr 17, 1–15 IX 1959, „Fakty i Myśli” nr 18, 16–30 IX 1959. Przewodniczącym polskiej delegacji był Stefan Olszowski, z którym byłem na „ty” i w późniejszych



czasach to wykorzystywałem. Śledziłem zwłaszcza bogatą prezentację współczesnej kultury, w której znakomicie orientował się światły dyrektor wydawnictwa „Iskry” Jurek Wittlin, z którym oglądałem m.in. sławny balet Rolanda Petit’a *Cyrano de Bergerac*. Polska miała też bogatą ofertę artystyczną solistów oraz zespołów (m.in. „Mazowsze”, sławny „Bim-Bom”, „Koń” i in.). W pracach jury konkursów uczestniczyli: Wanda Wiłkomirska, Władysław Kędra (muzyka), Andrzej Munk (film), Józef Mrówczak (plastyka).

Trzymałem się z Zygmuntem Najdowskim. Odżywiałem się tylko racjami festiwalowymi, pijałem wodę, by oszczędzić dewizy (Zosi kupiłem modne wtedy, a u nas niedostępne bluzki i pończochy nylonowe oraz zegarek). Dostałem rozwolnienia. Odwiedziłem izbę chorych, która z nami przyjechała z Warszawy; kazali mi iść do namiotu i tu po mnie przyjechali sanitarką, by odwiedzić mnie ... tam, gdzie byłem: do izby chorych: musieli wykazać się, że są potrzebni! Nocowałem tam trzy dni, bo jedzenie było lepsze i w namiocie nie było tłoku. I druga anegdota prawdziwa. Nieprzyzwyczajony w Polsce do wielkiego ruchu samochodów, nie mogłem się zdecydować na wejście na pas dla pieszych; zauważył to policjant, podszedł i powiedział: — *Na zebraw może pan spokojnie przejść, jak tu pana przejadą, to będzie odpowiadał kierowca!* Dla niego sprawa była jasna, a dla mnie życie było ważniejsze. Poszedłem więc do przejścia pod tunelem!

Po przyjeździe udzieliłem pierwszego w życiu wywiadu, opublikowanego w GP nr 195 z 17 VIII 1979 r. Przeprowadził go red. Tadeusz Bielecki, czyli Zdzisiu Polska-kiewicz. Zrobiłem sporo zdjęć na Festiwalu.

Jako turysta uczestniczyłem w wycieczce KC ZMS na VIII Festiwal, który odbywał się w dniach od 28 VII do 6 VIII 1962 r. w Helsinkach. Zaopatrzeni w 5 dolarów i 35,20 rubli (wymieniliśmy je za 680 zł) udaliśmy się pod kierownictwem Jurka Łazarza (nasze drogi krzyżowały się też później) pociągiem do Moskwy i Leningradu, a następnie do Helsinek. Wrażenia były ogromne, wszędzie tam byłem po raz pierwszy! Pamięć pobytu w niezapomnianym Leningradzie (później wrócono do pierwotnej nazwy Sankt Petersburg) i Moskwie pozostała, choć potem przebywałem tam również. Nasza oficjalna delegacja popłynęła do Helsinek niesławnym statkiem-balią „Mazowsze”, gdzie też mieszkali. W prasowej relacji pisałem tylko o Finlandii (6 odcinków w „Dzienniku Wieczornym” w sierpniu 1962 r. oraz reportaż w tygodniku „Fakty i Myśli” nr 17, 1–15 IX 1962 r.)



**OSAN OTTA JAKORTTI**  
**CARTE DE PARTICIPANT**

MAAILMAN NUORISON JA YLIOPI-  
LAIDEN VIII RAUHAN JA YSTAVYYDEN  
FESTIVAALI HELSINKI 28. 7.—6. 8. 1962  
VIII<sup>o</sup> FESTIVAL MONDIAL DE LA JEUNESSE ET DES ETUDIANTS POUR LA  
PAIX ET L'AMITIE

No 15969

**T U R I S T I**

NIMI NOM Jędrzyński Zefiryn

VALTUUSKUNTA DELEGATION Polen

MAJOITUSPAIKKA LOGEMENT VINKAMÖISENK. 2

28

Blankiet karty uczestnika jako turysty w Festiwalu w Helsinkach wypisałem sam; trudne to było nazwiska dla Finów

Aby skończyć wątek ZMS, dodam, że byłem formalnym delegatem na konferencję wyborczą w Toruniu, wojewódzką w Bydgoszczy i na Zjazd ZMS.

**MANDAT Nr. 165**

Tow. Jędrzyński Zefiryn  
jest delegatem na konferencję  
sprawodawco-wyborczą  
w Toruniu dnia 19 III 60

**I Sekretarz K.P.**  
*[Podpis]*

**KOMITET MIEJSKI**  
Związek Młodzieży Socjalistycznej

**MANDAT Nr 258**

Tow. Jędrzyński Zefiryn  
JEST DELEGATEM NA  
Konferencję Wojewódzką ZMS  
w Bydgoszczy

**I Sekretarz KW**  
(Franciszek Szulach)

Bydgoszcz, dnia 19 III 1960 r.

**II ZJAZD**

Tow. Jędrzyński Zefiryn  
jest delegatem na II Krajowy  
Zjazd ZMS wybranym przez  
Konferencję  
Wojewódzką  
w Bydgoszczy

**Komisja  
Organizacyjna**

ZDWA-2695/P/S - 3182-LDA-S-4/581-1.588  
25.4 - 29.4. 1960.

Demokratycznie zostałem wybrany delegatem na konferencję miejską w Toruniu, na wojewódzką w Bydgoszczy, wreszcie na II Zjazd ZMS



Na II Zjeździe miałem znaczące przeżycie. Jak donosiła „Gazeta Pomorska” z 29 IV 1960 nr 101, *Czwarty dzień II Zjazdu ZMS. Odznaczenia państwowe dla najlepszych aktywistów ZMS. ...Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Franciszek Szalach I sekretarz KW ZMS, Zefryn Jędrzyński — redaktor „Gazety Pomorskiej”, kierownik Wydziału Szkolnego KW. Bardzo przeżywałem to pierwsze państwowe odznaczenie, miałem wtedy niespełna 30 lat! Było zdjęcie w „Przekroju”, który Kasia podarła w czasie karmienia: zainteresowana darcie — zjadła posiłek, a to było dla Zosi najważniejsze! Srebrny KZ otrzymał Zygmunt Najdowski, wtedy już zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR w Bydgoszczy, oraz Stasiu Rak, I sekretarz KM ZMS w Toruniu.*



„Doniosłość chwili” podkreśla Marian Renke. Ja tuż przed nim

W III Zjeździe ZMS w 1964 r. uczestniczyłem już tylko jako zaproszony gość. Oczywiście, obok Zygmunta.



U dołu, z prawej ja i Zygmunt. Dziwnie podobne pozy!



## 9. POLONISTYKA I MIŁOŚĆ

Po politycznych przerywnikach, czas wrócić do spraw zawodowych i prywatnych.

A więc zgodnie z decyzją rektora A. Basińskiego, na wniosek Rady Wydziału, od dnia 23. X. 1956 r. znalazłem się, a raczej „odnalazłem się” na polonistyce. Zresztą kontaktu z nią nie zrywałem. Będąc w Warszawie, zostałem zaproszony przez Katedrę Literatury Polskiej, kierowaną przez prof. Bronisława Nadolskiego, na „*Sesję Naukową Młodych Polonistów UMK... opartą o prace polonistów — absolwentów UMK*”. Odbyła się ona 25 i 26 IX 1955. Wypełniała ją 9 referatów, wszystkie autorstwa moich koleżanek i kolegów, magistrów z 1955 r.: Anny Krzewińskiej (1927–2000) — *Poezja filomacka*, Zygmunta Najdowskiego (1932–1998) — *Nieznana utopia polskiego romantyzmu („Kalopea” Gutkowskiego)*), Teresy Worono (1934–2008) — *Styl fałszywy „Ziemianstwa” Koźmiana*, Jana Mirosława Kasjana (1933–2010) — *Nieznana twórczość poetycka St. Starzyńskiego*, Zefiryna Jędrzyńskiego *Publicystyka i poezja J. Woykowskiej*, Jarosława Szymkiewicza (1930–1991) — *Estetyka Mochmackiego*, Czesława Niedzielskiego *Estetyka Dembowskiego*, Dariusza Czaplickiego (1930–2002) — *Z poglądów romantyków na Odrodzenie (K. Brodziński)*), Hanny Januszkiewicz (po studiach wyszła za Włocha i osiadła w Mediolanie) — *Orientalizm języka utworów Słowackiego*. Podobno przez wiele lat nie było tak dobrych prac magisterskich w jednym roku.

*Skład osobowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w roku akademickim 1956/57*, na str. 33 podaje pracowników mojej nowej katedry, kierowanej nadal przez prof. dr. Bronisława Nadolskiego: **Katedra Historii Literatury Polskiej**, *Zakład Literatury XIX wieku*; *Kierownik: prof. zwyczaj. Dr Konrad Górski, Doc. dr Andrzej Bukowski, Zast. prof. dr Bożena Osmólska-Piskorska, Adiunkt: mgr Sławomir Rogowski, St. asyst.: mgr Antonina Bartoszewicz, St. asyst.: mgr Mirosław Kasjan, St. asyst.: mgr Zygmunt Dokurno, St. asyst.: mgr Zefiryn Jędrzyński*. W indeksie na str. 131 odnotowano mój adres: *Jędrzyński Zefiryn, Kochanowskiego 1*.

Na polonistyce przyjęto mnie z otwartymi rękoma. Brak było asystenta specjalizującego się w literaturze pozytywizmu, z której zajęcia prowadził mój promotor magisterski, Andrzej Bukowski. Miałem z nim dobre kontakty. Sprzyjał mi również przywrócony do dydaktyki po Październiku 1956 prof. Konrad Górski. Może m.in. dlatego, że na wiecach żądałem jego powrotu do zajęć, co odniosło skutek. Szczegóły naszej znajomości, która przerodziła się w latach późniejszych w przyjaźń, opisuję w rozdziale pt. *Prof. Konrad Górski — nasza przyjaźń*. Prof. Górski, jako kierownik Zakładu Literatury XIX wieku, bardzo życzliwie mną się opiekował. Chciałem pisać doktorat z powieści południowo — słowiańskich T. T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). Profesor poprosił wybitnego znawcę literatury pozytywizmu — Zygmunta Szweykowskiego z uniwersytetu w Poznaniu, aby zgodził się być moim promotorem. Po jego akceptacji, rektor Henryk Szarski, na wniosek Rady Wydziału Humanistycznego z dnia 10 grudnia 1957 r., otworzył pismem z 21 lutego 1958 r. mój przewód



doktorski, czyli kandydacki, bo tak za przykładem ZSRR, na krótko, na szczęście, u nas to też obowiązywało (na Wydz. Humanistycznym tytuł ten zdobył historyk Jerzy Wojtowicz w 1958 roku).

Obowiązki asystenckie w tamtych czasach były dość rozległe, także poza prowadzeniem ćwiczeń. Sami kupowaliśmy książki do biblioteki zakładowej (zajmował się tym Czesław Niedzielski), sami ją prowadziliśmy, łącznie z wprowadzaniem nabytków do katalogu kartkowego i księgi inwentarzowej. Sami też przeprowadzaliśmy skontrum biblioteki i spisy inwentaryzacji! Ja pismem z 2. IX. 1958 r. dostałem zlecenie prodziekana A. Hutnikiewicza *przygotowania rozkładu zajęć na wszystkich latach filologii polskiej. W miarę możliwości należy uwzględnić dezyderaty profesorów zwłaszcza wyjeżdżających i dojeżdżających*. Każdy chciał mieć zajęcia skupione w jednym lub dwóch dniach, a plan musiał też być dostosowany do godzin „sztywnych” (lektoraty, wychowanie fizyczne, wojsko) i do sal którymi sprawnie zarządzała p. Jeśmanówna z oddziału organizacji studiów w rektoracie. Trudno było wszystkim dogodzić, miało się z reguły więcej wrogo usposobionych, niż przyjaznych.

Mieliśmy sporo godzin dyżurów w Zakładzie, wypożyczaliśmy studentom książki i pomagaliśmy im w ustalaniu bibliografii do prac zaliczeniowych. Niekiedy nadużywano naszej pomocy. Były też sytuacje osobliwe. Student Jerzy Koperski (nazwał się Leszinem na cześć umiłowanego do czasu Lenina!), już wtedy koniecznie chciał być poetą awangardowym. Znany był później jako działacz sławnego klubu studenckiego „Hybrydy”. Uznawał tylko poezję Peipera i naszego lokalnego twórcy z Ciechocinka, Janusza Żernickiego, który był jego kolegą z roku. Zapytał mnie na dyżurze: — *Gdzie mogę znaleźć „Odeę do młodości” tego grafomana Mickiewicza?* Przelknąłem to znieślawienie wieszczka, ale postanowiłem mu nie pomagać, choć miałem studenczką ksywę „dobroduszny”. Powiedziałem, że ma poszukać w kartotece. Poskarżył się, że musi zajmować się grafomanem. Nie odpowiedziałem mu pod jakimi tytułami dzieł i tomów poezji znajdzie ów wiersz. Musiał przewertować tomy dzieł wieszczka.

Wziąłem się gorliwie do pracy naukowej. Miałem efekty. Rektor Henryk Szarski, na wniosek Rady Wydziału Humanistycznego, przyznał mi z dniem 1 sierpnia 1958 r. tytuł starszego asystenta z wynagrodzeniem 1600 zł brutto miesięcznie. *Spis wykładów na rok akademicki 1958/59*, odnotowuje na str. 33 m.in.: *FILOLOGIA POLSKA., Doc. dr Andrzej Bukowski Ćwiczenia z historii literatury okresu pozytywizmu (wspólnie ze st. asyst. mgr Zefiryne Jędrzyńskim), 2 godz. tyg. (III r.)*. Doc. A. Bukowski był często nieobecny, dojeżdżał na dwa dni z Gdańska, miał rozliczne obowiązki, będąc rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, gdzie dorabiał też prof. B. Nadolski. To „wspólnie” przeprowadzanie zajęć nie zawsze się realizowało, bywało, że prowadziłem je sam. Niejednokrotnie A. Bukowski nie dojechał z Gdańska, był z tego powodu zaatakowany przez dziekan Jadwigę Lechicką, a trafiło to na nieszczęśliwy okres: był wtedy jako rektor WSP delegatem z Gdańska na Zjazd PZPR! Obrząził się, uznał, że jest to napad na partyjnych. (patrz *Wspomnienia* rektora Szarskiego) i w 1959 r. zrezygnował z pracy na UMK.



Miałem rozległe plany naukowe. *Biuletyn Polonistyczny, Zeszyt 6* (wydany przez Polską Akademię Nauk — Instytut Badań Literackich, Warszawa grudzień 1959, Rok II), w rozdziale: *Zespołowa Katedra Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu*, wymieniając ogłoszone przez jej pracowników publikacje, podaje: *St. asystent Z. Jędrzyński: Artykuły o charakterze krytycznoliterackim ogłoszone w czasopismach. Prace nad zebraniem i wydaniem korespondencji T. T. Jeża* [s.29]; w dziale przygotowywanych do druku publikacjach w *Biuletynie* podano [s. 40]: *Z. Jędrzyński; „T. T. Jeż w świetle swojej korespondencji*. Publikację tę ogłosiłem dopiero w 1969 r. w T. IV „Rocznika Kulturalnego Kujaw i Pomorza”, s. 243–278. Prof. A. Bukowski i ja byliśmy nieukontentowani, że nie podano naszych publikacji prasowych, a np. wymieniono prace tego typu doc. dr. A. Hutnikiewicza. W wysłanym przez dziekana do *Biuletynu* maszynopisie — zestawie moich prac wymieniono 19 moich pozycji krytycznoliterackich, ogłoszonych w periodykach i w „Gazecie Pomorskiej”. Była w tym m.in. opublikowana w „Pomorzu” pionierska i rzetelnie udokumentowana publikacja *Wojciech Bogusławski tłumacz dramatów angielskich* (R. III, nr 4 z 16–30 IV 1957 r). Miałem już wtedy ugruntowaną w regionie i potwierdzoną publicznie pozycję krytyka literatury. 1 V 1961 w „Pomorzu” — Z. Wróbel w artykule „*Pomorze literackie*” stwierdza: *Z krytyków publikujących stale swe prace w pismach literackich, wyróżniają się Czesław Niedzielski, Antonina Bartoszewicz, Jan Piechocki, Zefiryn Jędrzyński i Zdzisław Polsakiewicz*. Rzeczywiście, sporo pisałem (patrz bibliografia moich prac). Potwierdziła tę opinię 29 X 1961 w „Życiu Literackim”, M. Kalota-Szymańska w „*Liście z Torunia*”: *Jedynie krytyka literacka ma przed sobą jakieś perspektywy, znajdując oparcie w kadrze naukowej pracowników toruńskiej Alma Mater. Oprócz sporadycznych publikacji profesorów naszej uczelni, stale pisują: Bartoszewiczówna, Niedzielski, Jędrzyński i Speina*.

W *Biuletynie* tym zachowałem też maszynopis: „Plan prac naukowych pracowników Zespołowej Katedry Literatury Polskiej UMK na 1959 rok /tematy — budżety — wyjazdy — zleczone prace”. Moje zamierzenia były ambitne: *St. asyst. mgr Zefiryn Jędrzyński — kontynuacja prac: 1/ Jeż jako teoretyk i krytyk literacki, 2/ Publicystyka Jeża związana z pld. Słowiańszczyzną, 3/ Recepcja utworów południowo-słowiańskich Jeża do r. 1915. Prace te, będące częścią dysertacji doktorskiej, będą wykonane do końca września, jeśli uda się dotrzeć do wszystkich potrzebnych materiałów zawartych w ok. 30 czasopismach, często zagranicznych. 4/ Kontynuacja pracy nad przygotowaniem pełnej edycji listów Jeża. W związku z koniecznością poszukiwania materiałów rękopiśmiennych Jeża w Bułgarii i Jugosławii mgr Jędrzyński rozpoczyna starania o wyjazd na okres co najmniej 3 miesięczny do wspomnianych krajów. Nawiązał już kontakty z uczonymi: Bułgaria: — Prof. dr Emil Georgijew, — Doc. dr Kujo Kujew. — Dr Wanda Smochowska-Petrova; Jugosławia: — Prof. dr Djerdje Zivanowic, — Dr Stajan Subotin. Poza kontaktem z promotorem prof. dr. Szwejkowskim nawiązał kontakt z prof. dr. J. Krzyżanowskim, Kazimierzem Koźniewskim i St. Strumoph-Wojtkiewiczem oraz dr. St. Papierkowskim, posiadającymi wiedzę o rękopisach T. T. Jeża. Przewiduje następujące*



*środki finansowe zabezpieczające realizację planu: 1. Stypendium naukowe — zagraniczne; 2. Sporządzenie mikrofilmów lok. 1.000 klatek; 3. Koszty przepisywania listów Jeża około 500,- zł; 4. Koszty przejazdu i pobytu w bibliotekach /przede wszystkim Kraków /— w ciągu roku około 60 dni.*

Plan ten sumiennie realizowałem. Jeździłem pilnie do bibliotek Krakowa i Warszawy, przepisywałem żmudnie z rękopisów listy Jeża. Maszynistka zarobiła za ich przepisanie na maszynie nie owe planowane 500,-, a 800 zł, tyle ich było. Zamówiłem i porobiłem sporo mikrofilmów, za co szczęśliwie zapłacił UMK. Prof. Górski był zachwycony rozmachem mojego przedsięwzięcia. Dlatego nie mógł mi wybaczyć, że zwalniam się z UMK, by podjąć pracę dziennikarską *dla chleba, Panie, dla chleba*.

Przez znajomą mi Irenę poznałem jej siostrę, Zosię Gacównę. Zaiskrzyło. Trafiłem na mądrą, wartościową, czułą i inteligentną kobietę. Na jednej z pierwszych randek przeczytała nawet z zainteresowaniem(?) moją cytowaną wyżej publikację o Bogusławskim. Zaloty były trudne. Zosia po ukończeniu szkoły i podjęciu pracy księgowej, a potem planistki, mieszkała w Bydgoszczy, na sublokatorskim pokoju u pp. Ciemniewskich przy ul. Orlej 52/1 (Szwederowo). Dojeżdżałem do niej, wdrapywałem się na stromą ulicę, potem wracałem pociągiem. Długie tygodnie odwiedzałem ją w sanatorium w Smukale, pod Bydgoszczą: miała bardzo rozległą gruźlicę, skutki wojny i biednego życia w czasie nauki w szkole handlowej w Bydgoszczy. Ojciec Zosi był przodownikiem policji, komendantem posterunku w Grucznie. Wyruszył w 1939 r. na wojnę i wyładował w Ostaszku, w 1940 r. został zamordowany w Miednoje. Opisałem jego życie i tragiczną śmierć na całej stronie w „Nowościach” z 18 IX 2010. Matka w trudzie i w znoju wychowywała czwórkę dzieci. Mieszkała w Grucznie w skromnych warunkach w czasie okupacji i po wojnie. Żadna wiedzy Zosia dojeżdżała z Gruczna do Przechowa rowerem, który tam zostawiała, przesiadała na pociąg i jechała do Bydgoszczy. I tak dzień w dzień aż do matury w handlowce. I jeszcze śpiewała w popularnym radiowym zespole wokalnym prof. Edmunda Lubiatowskiego.

3 września 1957 r. ożeniłem się z Zosią, dołączając do już żonatych Zygmunta i Janka. Po roku, 7 października 1958 r. urodziła się Kasia. Jeździłem z nią wózkiem na spacer w parku, po przeciwnej stronie narożnego domu przy ul. Bydgoskiej i Kochanowskiego, gdzie otrzymałem z UMK lokum. Latem 1959 r. najczęściej docieraaliśmy na przystań AZS. Zawsze były tam jakieś zaprzyjaźnione studentki, zwłaszcza z Wydziału Sztuk Pięknych. Opiekowały się Kasią, pomagały mi w przewijaniu itp. Zosia chorowała na gruźlicę, nie pracowała, nie przelewało się nam. Przez jakiś czas prowadziła punkt sprzedaży „Totka” w dusznym i gorącym latem kiosku przy ul. Mickiewicza (obecnie jest tam targowisko). Były to groszowe zarobki. Ja dorabiałem sporadycznie wykładami na rozbudowanych wtedy uniwersytetach robotniczych Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Toruniu i w Elblągu. Chętniej szukano prelegentów na uniwersytetach prawdziwych, bo to podnosiło splendor placówki. Przygotowywałem się do nich bardzo rzetelnie. Zachowany konspekt wykładu o twórczości



Brunona Jasińskiego liczy bitych 11 stron gęstego rękopisu na A4, podobnie wykład o *Literaturze jako formie świadomości społecznej, czy Formy artystyczne literatury*.

Dochody dodatkowe nie poprawiały mizernego stanu naszych finansów. Narożny, 40 m<sup>2</sup> pokój z dwoma oknami na ul. Kochanowskiego i dwoma na Bydgoską przedzielił na dwa, w tym jeden nie ogrzewany, a drugi trudny do ogrzania. Otworzyłem osobne wejście do nas z klatki schodowej. W malutkiej ciupce pod schodami mieliśmy zaimprovizowaną kuchenkę z meblami zmajstrowanymi przeze mnie i jednopalnikową kuchenką gazową. Wodę nosiliśmy z łazienki prof. Jerzego Hoppena, z której korzystaliśmy. Krępowoło nas to bardzo, tym bardziej, że pani Łucja, żona profesora, była chora. Pomagaliśmy profesorowi w trudnych sytuacjach (po próbach samobójczych pani Łucji). Żyliśmy w bardzo dobrej i przyjaznej komitywie, ale niewygody mieszkaniowe dokuczały nam jeszcze bardziej po urodzeniu Kasi.



Nowe życie z Zosią; jej legitymacja żony asystenta — uprawniała do 50% ulgi PKP

W tej sytuacji, nie mając też nadziei na w miarę szybkie otrzymanie samodzielnego mieszkania z UMK, przyjąłem ofertę Wiktora Malskiego, naczelnego „Gazety Pomorskiej” i zatrudniłem się jako publicysta. Współpracowałem od wielu lat z prasą i radiem, lubiłem tę pracę, od matury chciałem być dziennikarzem, miałem przyjaciół i już niezłą renomę w środowisku dziennikarskim. Dostałem od razu znacznie wyższą pensję, niż st. asystent na UMK i obietnicę otrzymania samodzielnego mieszkania w Bydgoszczy.

Prof. Konrad Górski nie mógł mi darować decyzji odejścia z UMK. Doradzał wziąć urlop bezpłatny, by móc wrócić na uczelnię Szczegóły mojego odejścia z UMK — patrz tekst *Prof. Konrad Górski — nasza przyjaźń*. W odpowiedzi na moją prośbę



ówczesny rektor S. Jaśkowski napisał: *Przychyłam się do prośby Obywatela z dnia 22. XII. 1959 r. i udzielam Mu urlopu bezpłatnego od dnia 1 lutego 1960 roku na czas nieograniczony.* Odnotował to także *Biuletyn Polonistyczny, Zeszyt 11, PAN-IBL, W-wa czerwiec 1961, Rok IV*, gdzie w rozdziale *Zespołowa Katedra Historii Literatury Polskiej UMK w Toruniu* na str. 56 czytamy: *St. asystent Zefiryn Jędrzyński pozostawał na urlopie.*

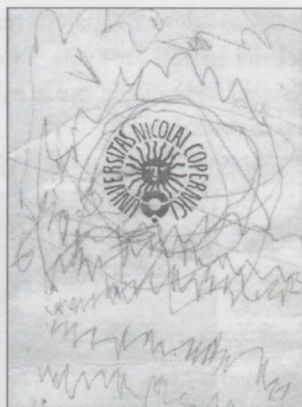
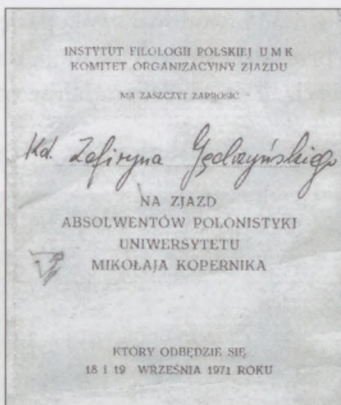


Awers i rewers ostatniej legitymacji służbowej UMK

Liczne notatki, fragmenty zaawansowanego doktoratu i przepisane listy Jeża leżały u mnie długo. Natomiast pieczołowicie sporządzone przeze mnie w układzie chronologicznym i rzeczowym kartki bibliograficzne pozycji Jeża w czasopismach itp. oraz o Jeżu, mała Kasia (bardzo lubiła „szpuniać”, jak to mówimy w domu) rozsyłała, bawiąc się długimi korytkami bibliotecznymi, w których były ułożone. Można powiedzieć, że rozsyłała poważną część mojego doktoratu. Na ponowne ich ułożenie straciłbym mnóstwo czasu, którego miałem coraz mniej. Przy kolejnej przeprowadzce z ul. Rabiańskiej na Podgórną (marzec 1999) — wyrzuciłem je. Listami i mikrofilmami zainteresowałem w 2006 r. z nadzieją ich opracowania i wydania, mego przyjaciela prof. Jarka Porazińskiego z UMK. Nagromadziłem sporo notatek do pracy doktorskiej. Zgromadziłem też sporą dokumentację twórczości Mikołaja Biernackiego (Rodocia). Zebrałem skrupulatnie materiały do rozprawy *Sienkiewicz i teatr*. Nie wykorzystałem ich. Lubiłem dociekać, gromadzić materiały, ale z reguły nie wykorzystywałem ich, napisanie rozpraw odkładałem ad calendas Graecas!

Myszę, że nie najgorzej zapisałem się w kronice toruńskiej polonistyki, choć mogłem lepiej. W „Gazecie Pomorskiej” z 15 VIII 1963, dodatek „Spojrzenia” nr 33, prof. dr Bronisław Nadolski, Kierownik Zespołowej Katedry Literatury Polskiej UMK w Toruniu, w artykule *Osiągnięcia polonistyki na UMK w okresie dwudziestolecia,*

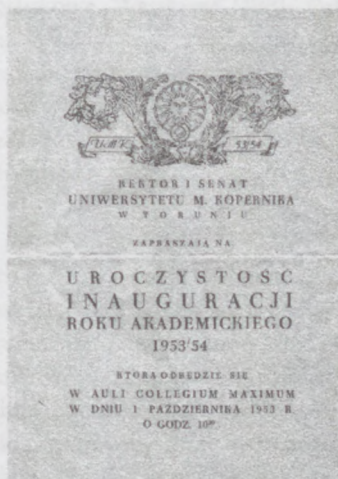




Na inauguracji Juvenalii w 1960 roku byłem wśród przyjaciół, ale już jako dziennikarz „Gazety Pomorskiej” (2 rząd od dołu pierwszy z lewej, obok w berecie niezapomniany prof. Józio Kozłowski. W 1 rz. od l. przewodniczący Przewidyum MRN w Toruniu Adam Lewandowski, mój sąsiad przy ul. Rabiańskiej. Obok — reprodukcja zaproszenia na Zjazd Absolwentów Polonistyki, „akceptowane” na awersie przez 3-letnią wtedy córkę Jagnę

napisał m.in.: *Wysoko cenimy sobie pracę naszych polonistów, zatrudnionych w Radiu Polskim, w prasie, w bibliotekach, Domach Kultury, wydziałach kultury rad narodowych, w aparacie partyjnym, w wojewódzkich i centralnych władzach młodzieżowych. Ta właśnie młodzież za lat swych studiów uniwersyteckich udzielała się najwydatniej społecznie, kierowała organizacjami młodzieżowymi, inicjowała pewne poczynania literackie. Do wychowanków naszych tego pokroju należeli: Stanisław Mędelski, Tadeusz Petrykowski, Dariusz Czaplicki, Alicja Zatrzybówna, Maria Kędzierska, Wiesław Rogowski, Jarosław Szymkiewicz, Zygmunt Najdowski, Zefiryn Jędrzyński, Franciszek Szalach, Krzysztof Nowicki i wielu innych.*

Z sentymentem przechowuję w moim archiwum zaproszenia na inaugurację, które od 1953 r. otrzymywałem z rektoratu jako pracownik UMK





Zacząłem z zapałem realizować zawodowo swoją pasję dziennikarską, która wypełniła mi 30 lat życia. Nie przerwała się jednak moja dalsza dłuhanina naukowa. Książki były ciągle moją miłością. Zgromadziłem ich w nadmiarze, wypełniały całe nasze mieszkania.



Z Zosią w Międzyzdrojach (1968)

\* \* \*

W domu wołano na mnie *Zenio*, ojciec w złości krzyczał *Zeń*. W szkole średniej i na studiach byłem *Zenkiem*. Trudniej było posługiwać na co dzień moim dość rzadkim imieniem. Do dzisiaj koledzy szkolni i uniwersyteccy zwracają się do mnie: *Zenek*. W publikacjach, w pracy dziennikarskiej byłem już wyłącznie *Zefiryнем*, a tylko niekiedy *Zefem*, *Zefciem*, a nawet *Firciem*.





### III. ZAWÓD: DZIENNIKARZ



Słowo wstępne. Piszę tę relację w 2012 r. Wiele uleciało z pamięci. Na szczęście mam dość obszerne archiwum dokumentów dotyczących „Gazety Pomorskiej i mojej w niej pracy. Pomocne są kompetentne publikacje: Janusza Garlickiego, *Dwudziestolecie „Gazety Pomorskiej”*, w: *Rocznik kulturalny Kujaw i Pomorza*, Tom IV, Rok 1967–1968, s. 172–189; Czesława Sobieckiego, *Trzydziestolecie „Gazety Pomorskiej”*, w: *Rocznik kulturalny Kujaw i Pomorza*, Tom X, Rok 1977–1978, s. 75–88 oraz własne publikacje, w tym: *Miasto prasy*, w: *Rok Bydgoski 1966*, przewodniczący Komitetu redakcyjnego Tadeusz Jabłoński, s. 14–15; *Życie kulturalne*, w: *Województwo bydgoskie. Przewodnik*, s. 70–81; pod red. Aleksandry Felcińskiej-Borowicz. Wydawnictwo „Sport i Turystyka” Warszawa 1967; *Oświata, nauka, kultura*, w: *Bydgoskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, s. 173–224, pod redakcją Alfonsa Mykaja, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970; *Prasa i radio*, w: *Województwo bydgoskie. Krajobraz, dzieje, kultura, gospodarka*, s. 390–397 [dwuszpaltowe], redaktor naczelny Antoni Swinarski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe Poznań 1973; *Prasa codzienna w najdłuższej wojnie w Europie*, w: *Kalendarz Gazety Pomorskiej-Toruńskiej-Kujawskiej na rok 1984*, s. 75–100; Bydgoszcz 1983; *Gazeta Pomorska i jej poprzedniczki*, w: jak wyżej, s. 101–114; *Z dziejów „Gazety Pomorskiej” i jej poprzedniczek*, w: *Prasa i radio na Pomorzu i Kujawach 1945–1985*, s. 7–24, opracowanie i redakcja Zefiryń Jędrzyński, wydawnictwo Pomorze, Bydgoszcz 1987. Ponadto o prasie, w tym zwłaszcza „Gazecie Pomorskiej-Toruńskiej-Kujawskiej” pisałem wielokrotnie w dziennikach (patrz bibliografia).

Wspomnienia te nie są kroniką działań „Gazety Pomorskiej-Toruńskiej-Kujawskiej”. Te można znaleźć w rocznikach „Gazety”. Natomiast ja skupiam się przede wszystkim na doznaniach własnych i opisie kulturalowych wydarzeń w „Gazecie” i wokół niej.



## 1. OSTROGI REDAKTORSKIE CORAZ BLIŻSZE

Praca na UMK była dla mnie wielką nobilitacją. Od zawsze jednak pociągało mnie też dziennikarstwo, z myślą o nim podjąłem studia polonistyczne. Od mojego debiutu gromadzę skrupulatnie dokumentację i wszystkie wycinki moich publikacji prasowych. W okresie pracy na polonistyce opublikowałem od 1957 do 1960 r. 72 publikacje krytyczno-literackie. Jeszcze przed maturą, od 1950 r. współpracowałem z „Ilustrowanym Kurierem Polskim”, a po studiach — z „Pomorzem”, „Faktami i Myślami”, a zwłaszcza z „Gazetą Pomorską”. Od lutego do maja 1957 r. miałem z Teresą Worono 11 audycji radiowych w cyklu *Czytamy i dyskutujemy*. W radiu 3 X 1959 r. była moja 12 audycja: omawiałem z red. Renią Adamczak bogaty dorobek pisarski Bogusława Sujkowskiego.

W środowisku dziennikarskim miałem więc już niezłą renomę. Znałem też i przyjaźniłem się z wieloma dziennikarzami jeszcze w okresie pracy na UMK. W „Gazecie” zadomowili się zaraz po studiach koledzy z roku: Jarosław Szymkiewicz, Janusz Brodziński, a także Dariusz Czaplicki (robił z nami magisterium). Dzięki nim poznałem Wiktora Malskiego, naczelnego „Gazety Pomorskiej”, świetnego publicystę i rzutkiego redaktora. Szukał przygotowanych do zawodu dziennikarzy z pełnymi kwalifikacjami. Przyjąłem jego ofertę i zatrudniłem się od 15 października 1959 r. jako publicysta w „Gazety Pomorskiej”, organie KW PZPR w Bydgoszczy. Równoległe pracowałem jeszcze na UMK, dopiero od 1 II 1960 r. otrzymałem z uczelni cytowane już oficjalne poświadczenie urlopu bezpłatnego na czas nieograniczony. W „Gazecie” dostałem od razu znacznie wyższą pensję, niż st. asystent na UMK i obietnicę otrzymania samodzielnego mieszkania w Bydgoszczy. Dojazdy z Torunia do Bydgoszczy były dość uciążliwe, jeździło się nawet w wagonach towarowych



Pierwsza legitymacja z „Gazety Pomorskiej” i nauka pisania tekstów wprost na maszynie



przystosowanych do przewozu osób, czyli w tzw. „Tow-osach” z twardymi ławami bez oparc. Dojeżdżających do Bydgoszczy było nas wielu, podróż szybko mijała.

Czułem się bardzo dobrze w tym środowisku. Moim guru był Wiktor Małski (1925–1989). Urodzony w Wilnie, był członkiem AK (pseudonim Hektor), brał m.in. udział w akcji odbicia 16 V 1944 r. z uwięzienia „Freza”. Ze zrozumiałych względów nie chwalił się swoimi wyczynami i przynależnością do AK. Wykształcony (kończył prawo na UMK), inteligentny, czytany i błyskotliwy, od 1947 r. jeszcze jako student pracował w oddziale „Ziemi Pomorskiej” w Toruniu. Pisał też słuchowiska radiowe (bo najczęściej za nie płacono — żartował) i dla „Baja Pomorskiego” (*O Wacku piekarczyku, Jacku Kucharzyku, pysznych Krzyżakach i toruńskim pierniku*). Po studiach, od 1949 r. pracował w redakcji „Ziemi Pomorskiej” w Bydgoszczy; był redaktorem depeszowym, kierownikiem działu publicystyki i reportażu tej dynamicznej gazety bezpartyjnej, wydawanej przez „Czytelnika”. Po rozwiązaniu gazety w 1950 r. krótko pracował w Szczecinie, by na dobre w 1951 r. osiąść w Łodzi. Pod koniec pobytu był tam zastępcą redaktora naczelnego „Expressu Ilustrowanego”, skąd w 1958 r. przeniesiono go do Bydgoszczy na stanowiska naczelnego „Gazety Pomorskiej”. Znał świetnie francuski, sam w okresie bydgoskim nauczył się biegle władać angielskim. Kipiał energią. Z „żebra Gazety” zrodził samodzielne periodyki: „Wiadomości Rolnicze”, „Przegląd Robotniczy” i pierwszą popołudniówkę bydgoską, „Dziennik Wieczorny”, znakomicie prowadzoną przez red. Zbigniewa Gapińskiego (1923–1997). Niestety, nie był tolerowany przez Józefa Majchrzaka, który zostawszy I sekretarzem KW, spowodował w 1963 r. odejście W. Małskiego

Byłem publicystą w dziale partyjno-społecznym, kierowanym przez red. Marię Kędzierską, oddaną partii i ludowemu państwu publicystkę, cieszącą się poważaniem czytelników i budzącą postrach działaczy partyjnych szczebla powiatów i miast. Moim kolegą był utalentowany dziennikarz Mieczysław Kowalski i Jarosław Mniszek, rzemieślnik dziennikarstwa bez polotu. Nie było pełnej obsady działu, dlatego pewnie tak chętnie mnie przyjęto, polonistę z dorobkiem dziennikarskim i po studiach podyplomowych w Instytucie Nauk Społecznych. Potwierdza to też pismo skierowane przez redaktora naczelnego „GP” Wiktora Małskiego dnia 12 II 1960 do Prezydium MRN w Bydgoszczy, z poparciem szybkiego przydziału mieszkania. Czytamy w nim: *Redaktor Jędrzyński odgrywa bardzo ważną rolę w naszej „Gazecie”. Jest on naszym jedynym publicystą partyjno-społecznym. Redakcja „Gazety” miała dużo kłopotów ze sprowadzeniem red. Jędrzyńskiego do Bydgoszczy, ponieważ poprzednia instytucja, w której pracował — Uniwersytet M. Kopernika — nie chciała go zwolnić. Przełamaliśmy te trudności, ponieważ red. Jędrzyński jest dla naszej gazety, ze względu na swoją specjalizację, pracownikiem nieodzownym.*

Chwaliłem sobie życie redakcyjne, chodziłem do Małskiego do domu przy ul. Sielanka, graliśmy w bridża (nie na sucho), jedliśmy szaszłyki z końskiego mięsa, wspólnie przyrządzane przez Żelę (Żeliszawę), żonę Wiktora, z zawodu aktorkę. W ciągu niespełna roku mojej zawodowej pracy dziennikarskiej zdołałem opublikować ponad



200 pozycji, w tym sporo w „Sztandarze Młodych”, którego byłem korespondentem. Dotyczyły one głównie spraw kultury, było sporo recenzji teatralnych i książek, ale też pozycje dotyczących spraw społecznych i partyjnych.

## 2. NAKAZ PARTYJNY

Sielanka trwała tylko do 14 IX 1960 r. — *Czy można gołym tyłkiem usiąść na jeża* — zapytano anegdotyczne przysłowiowe radio Erywań. — *Można w trzech wypadkach* — brzmiała odpowiedź gruzińskiego eksperta: *jeżeli nie siada się własnym tyłkiem, jeżeli jeż jest ogolony i jeżeli otrzyma się nakaz partyjny*. Otóż to. Doświadczyłem już tego, gdy odmówiłem towarzyszom z KC w czasie studiów wyjazdu do Korei, z powodu śmiertelnej chorobą Mamy. W 1960 r. podporządkowałem się nakazowi, nie udało mi się wybronić przed przeniesieniem z organu KW PZPR, do pracy w KW PZPR.

Po I sekretarzu KW Mieczysławie Marcu, który znalazł się w Bydgoszczy na fali odwilży październikowej 1956 r., w 1960 r. I sekretarzem został rekomendowany przez Biuro Polityczne KC PZPR Marian Miśkiewicz, dotychczasowy I sekretarz KW PZPR w województwie łódzkim (działał tam też na prawach komitetu wojewódzkiego — odrębny dla miasta Komitet Łódzki PZPR). W KW było zawsze dużo pisaniny. Nie najlepiej radzili z nią sobie ówcześni pracownicy KW, ludzie z reguły porządni, ale, oględnie mówiąc, o niezbyt szerokiej wiedzy ogólnej. Wykształcenie do 1956 r. nawet przeszkadzało w karierze, było „klasowo podejrzane” w aparacie partyjnym, natomiast po 1956 r. żądano od pracowników matury, a potem nawet studiów wyższych, spiesznie robionych na studiach zaocznych i stacjonarnych, w powołanej w tym celu Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR.

Pisaniny było w aparacie partyjnym niebotycznie wiele. Otóż Marian Miśkiewicz (miał „ksywę” Manius i Fryzjer, ze względu na starannie ułożoną i pielęgnowaną fryzjerską falę z przodu włosów) wymyślił sobie, aby zatrudnić w Wydziale Organizacyjnym KW PZPR dziennikarza — do pisania różnych sprawozdań, informacji dla KC i referatów na plenarne posiedzenia i na konferencje wojewódzkie oraz redagowania „Biuletynu Informacyjnego KW PZPR” (wychodził drukiem, był przeznaczony dla ważniejszych ogniw partii w województwie). Upatrzono sobie mnie, publicystę działu partyjno-społecznego, obeznanego w marksizmie członka partii pochodzenia robotniczego i znającego języki obce.

Apodyktyczny, wtedy (1960 r.) sekretarz organizacyjny KW w Bydgoszczy, Józef Majchrzak rozmawiał ze mną kilka razy, bym podjął pracę w KW. Nie zgadzałem się, czując się dobrze w zawodzie dziennikarskim. W końcu powiedział, że urlopowanie mnie z „Gazety Pomorskiej” do pracy w KW mam traktować jako nakaz partyjny. Trudno, trzeba było usiąść na tego jeża. Miśkiewicz, dowiedziawszy się od Majchrzaka o mojej pracy na zasadzie nakazu partyjnego, poprosił mnie na rozmowę, miał nadzieję przekonać mnie do dobrowolnego przyjęcia pracy w KW. Argumentowałem,



że dziennikarstwo jest moją pasją i nie chcę pracować w aparacie partyjnym. Jak już wspominałem, mieliśmy na UMK awersję do aparatu, a właściwie „betonu” partyjnego w Bydgoszczy, który bronił się nawet przed odnową październikową 1956 r. „Manius” przekonywał, że w KW będę miał najlepszy dostęp do źródeł i na ich kanwie będę mógł publikować w prasie. Na koniec swoich i moich perswazji, Miśkiewicz stwierdził, że wobec mojej niezgody... podtrzymuje koncepcję mego służbowego oddelegowania z „Gazety Pomorskiej”, do pracy w KW na zasadzie nakazu partyjnego. No, i z dniem 15 IX 1960 r. wyładowałem tam.

Malski nie zdołał mnie wybronić; w piśmie do Wydawnictwa zakomunikował dnia 26 IX 1960 r. w jednym, oschłym zdaniu: *komunikujemy, że red. Zefiryn Jędrzyński z dniem 15 IX 60 został przeniesiony do pracy w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Zresztą nie miał warunków, by mnie wybronić, bo nie był dobrze notowany w KW. Naczelnym GP był zawsze członkiem egzekutywy KW — poza Wiktorem Malskim, do którego awersję miał Józef Majchrzak i nie znosił tego „inteligencika”.* Malski był jedynie zapraszany na posiedzenia egzekutywy. Nie bolał nad tym. Dla wykazania swojej aktywności zadawał jakieś pytanie związane z tematem posiedzenia i potem czytał ukryte w materiałach kryminały po angielsku. Lubił tę literaturę i wprawiał się w biegłą znajomość angielskiego.

Nie wierzyłem w obiecaną przez Miśkiewicza swobodę publikacji dziennikarskiej, co się potwierdziło. Po krótkim czasie Miśkiewicz powiedział mi: *Wiecie, podpisujecie swoje teksty własnym nazwiskiem, ale ponieważ jesteście oddelegowanym do pracy w KW PZPR, to czytelnicy mogą myśleć, że wasze sądy są akceptowane przez KW, a tak przecież nie musi być, więc nie zajmujcie się publicystyką.* Odtąd musiałem publikować pod pseudonimem i kryptonimem. Na otarcie łez awansowano mnie dość szybko na jednego z trzech zastępców kierownika wydziału organizacyjnego. Kierownikiem był Jan Przytarski. Skończył na tym stanowisku zaoczne studia w KC, a potem doktorat i został sekretarzem KW, potem wojewodą w powstałym w 1975 r. województwie toruńskim. Zajmowałem się redagowaniem „Biuletynu Informacyjnego KW”, przygotowywaniem referatów na plena i konferencje sprawozdawcze KW PZPR i pisanie wystąpień dla sekretarzy KW, głównie I sekretarza KW Mariana Miśkiewicza i jego następcy Józefa Majchrzaka. Zachowałem sobie po „egzemplarzu autorskim” drukowane referaty z klauzulą „do użytku wewnątrzpartyjnego”. Przekazałem je Archiwum Państwowemu w Toruniu.

Dodatkowo powierzono mi, analfabecie wojskowemu, sprawy obronności cywilnej kraju oraz pieczęć nad organizacjami młodzieżowymi.

Z polecenia KC wojewódzkie instancje partyjne zawiązywały „bratnie więzi przyjaźni i wymiany doświadczeń” ze swoimi odpowiednikami w ZSRR i NRD. Bydgoszczy przydzielono współpracę z Komitetem Obwodowym KPZR w Czerkasach i Komitetem Okręgowym SED w Schwerinie. Współpraca ze Schwerinem stała się dla mnie udręką. Znałem biegle niemiecki, więc musiałem pełnić rolę tłumacza. Zjechał do nas I sekretarz KO ze Schwerina, represjonowany jeszcze przed



wojną w Niemczech komunista, Bernard Quandt. Był zapalonym mówcą, Miśkiewicz też. Na spotkaniach w zakładach pracy itp. obydwaj towarzysze głosili niekończące się mowy, a ja „na żywca” je tłumaczyłem. To była udręka. Tłumaczyłem po kilka zdań, więc towarzysze mieli czas do namysłu, i gadali i gadali. Pamiętam zwłaszcza spotkanie na UMK. Mówcy kwiecieście przemawiali, chcąc wykazać swoją mądrość w środowisku uczelni. A ja biedny mozoliłem się tłumaczeniem ich kwiecistej mowy, napstrzonej różnymi statystykami i fachowymi określeniami np. z produkcji rolnej. Kłopoty miałem zwłaszcza z tłumaczeniem na niemiecki zadufanego w sobie Miśkiewicza. Pod koniec trzeciej godziny tłumaczeń chciałem już manifestacyjnie zamilknąć. Przewyciężyłem to jakoś. Znany mi rektor UMK Witold Łukasiewicz (znał niemiecki) podszedł do mnie i pogratulował za poprawność tłumaczeń i ...kondycję. Z rosyjskim było lepiej: towarzysze udawali, że znają rosyjski, bo inaczej nie wypadalo.



Od 15–20 IX 1962 r. przebywała w woj. bydgoskim pierwsza delegacja KO SED w Schwerinie. W Toruniu byłem tłumaczem i przewodnikiem. Zdj. l. Powitanie delegacji w Toruniu; od pr. sekr. Propagandy KM Płozidym (popelnił samobójstwo), I sekr. KM Bolesław Różycki, przew. Prezydium MRN Tadeusz Konarski, od l. ja, I sekr. KO SED Barnard Quandt, I sekr. KW Marian Miśkiewicz, kier. Wydz. Organizacyjnego KO SED Georg Paculla; zdj. śr. od pr. ja, B. Quandt, M. Miśkiewicz, B. Różycki, T. Konarski; zdj. pr. od l. B. Różycki, ja, B. Quandt, M. Miśkiewicz, ?, red. Henryk Jankowski (wtedy kier. Oddz. „GP” w Toruniu)



Powitanie B. Quandta w Żninie. B. Quandt chętnie przemawiał i rozmawiał, a ja tłumaczyłem i tłumaczyłem





Kolejna delegacja w Toruniu, byłem tu tłumaczem i przewodnikiem; zdj. l. 2 z pr. ja, 4 sekr. KW Tadeusz Ludwikowski. Zdj. pr. od l. znakomity wódz Torunia Tadeusz Konarski, ja, Zygmunt Machowski (wtedy sekretarz Ekonomiczny KM, ?, Niedźwiecki, dyr. Wydz. Planowania

Opiekowałem się z kierownictwami organizacji młodzieżowych delegacją młodzieżowych organizacji w Schwerinie: kierownictwem Freie Deutsche Jugend (FDJ) i pionierów, która przebywała u nas w lipcu 1964 r. Byłem zmęczony ciągłymi tłumaczeniami. Poprosiłem o pomoc moją żonę Zosię, która władała biegle angielskim i niemieckim. Obok „pryncypalnych” rozmów, była młodzieńcza i rozrywkowa atmosfera, w czym znakomicie pomagała werwa, bezpośredniość i poczucie humoru Zosi. Sztywni z reguły Niemcy byli wniebowzięci. Program pobytu sprzyjał takiej atmosferze.



W Funce, na J. Charzykowskim pływaliliśmy motorówką (Zosia i ja w środku, w okularach)

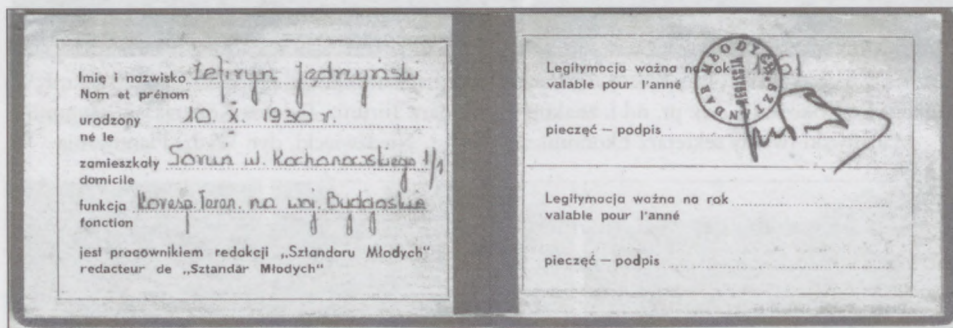


Spacery po Bydgoszczy; zdj. l. Od pr. ja, H. Godau, Zosia, F. Schepansky; z. śr. Zosia i H. Godau; zdj. pr. od l. Zosia, Jan Głodek, ?, Włodek Hausner



### 3. KSIĄŻKA I ROZPRAWY

Nie traciłem jednak więzi z zawodem dziennikarskim. Mój dorobek był na tyle poważny, że już 5 VI 1961 r. zostałem przyjęty do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, co było wtedy faktyczną weryfikacją zawodową. Na ryczałcie byłem od 1 VII 1960 do 31 XII 1962 r. korespondentem „Sztandaru Młodych” (oficjalną siedzibą oddziału w Bydgoszczy było moje prywatne mieszkanie przy ul. Powstańców Wielkopolskich 13 m. 2). Pisałem tam wiele o sprawach kultury i środowisk twórczych regionu.



Legitymacja prasowa nr 126 „Sztandaru Młodych”; redagował go wtedy obyty z fachim Jerzy Feliksiak

W czerwcu 1961 r. otrzymałem wyróżnienie FTTP za recenzje teatralne ogłaszane w prasie centralnej, m.in. za *Niepotrzebną śmierć. III FTTP* „Sztandar Młodych” 146/61. Za działanie w kulturze otrzymałem w październiku 1961 r. nagrodę Wydziału Kultury Prezydium WRN w Bydgoszczy. W „Dzienniku Wieczornym” opracowałem koncepcję kolumny „Kultura i Sztuka”, którą redagowałem jako kierownik działu kultury na ryczałcie, od n-ru 17(59) z 3 V 1963 do n-ru 84 z 9 IV 1966 r. Dla szybkiego pieniądza pisałem do redagowanego przez Wojciecha Lesiewskiego „Przeglądu Robotniczego”, wymyślonego przez Wiktora Malskiego. Honoraria były wypłacane po każdym numerze przez Bronka Morawskiego. Był on w czasie wojny na robotach na wyspie Rugii, razem z moją siostrą Jolą i przyszłym szwagrem Adamem Kaczmarkiem. Był świadkiem na ich ślubie. Wesoły, pogodny i sumienny, był kierownikiem działu Wydawniczego Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego. Po odebraniu honorarium była zawsze gra w „Baśkę” (m.in. z red. Czesławem Sobeckim). Oczywiście, zakrapiana.

W „Gazecie” publikowałem recenzje literackie, teatralne i kulturalne. Zająłem się tradycjami prasy na Pomorzu i dla „GP” napisałem zamówiony (pewnie dla pocieszenia mnie) przez W. Malskiego cykl *Początki prasy polskiej na Pomorzu* (cztery obszerne artykuły, opublikowane we wrześniu 1960 r.). Głównie jednak, na co miałem „błogosławieństwo” KW, zająłem się studiowaniem przeszłości Polskiej Partii Robotniczej na Pomorzu. Przeprowadzałem wywiady, sięgałem do dokumentów



w archiwum KW, a nawet sądu i częściowo KW MO. Ba, uzyskałem też wywiad z wiceministrem spraw wewnętrznych, Antonim Alsterem, który był I sekretarzem KW PPR w Bydgoszczy w latach 1945–1947. Nagrałem go z mimowolnym strachem w sławnym gmachu przy ul. Rakowieckiej. Wyrosła z tego moja pierwsza książka, *Skrzypce kapitana*, wydana przez Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 1964, s. 204 (obwolutę i stronę tytułową projektował znany plastyk Zdzisław Nowak). Liczne recenzje chwaliły książkę.

Odtąd miałem wiele spotkań z czytelnikami, zwłaszcza, gdy zostałem zastępcą redaktora naczelnego „Gazety”. Opłacało się, honoraria były dość wysokie, jako autor książki uzyskałem przywileje, zastrzeżone dla członków Związki Literatów Polskich. Lubiłem spotkania z czytelnikami. Poznałem dzięki nim osobowości literatury. Byli wśród nich m.in. R. Bratny, St. R. Dobrowolski, Igor Śmiałowski (autor zbiorów anegdot teatralnych), Marian Reniak, a nawet Zbigniew Herbert (miał m.in. spotkania w Bydgoszczy, Toruniu, Świeciu, patrz „GP” 20 V 1973, mnie przydzieleno... pow. Wyrzysk), nie licząc wszystkich literatów z regionu.



Na spotkaniach autorskich, (od l.) w Przyjezierzu, pow. Mogilno (2 VII 1967), w Bibliotece Pow. w Brodnicy (V 1967, z bibliotekarkami) i w Pakości (14 XII 1967 r.) wręczam swą książkę Małgorzacie Matuszewskiej

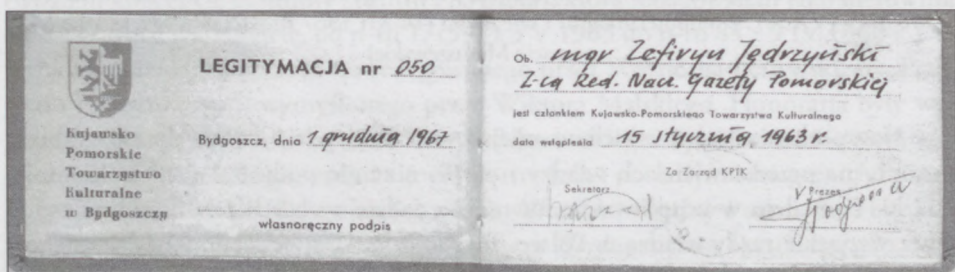
Na spotkaniach autorskich w miejscowościach, gdzie odbywały się grabieże i mordy na przedstawicielach władzy i partii, nikt nie podważał racji treści mojej książki. Poddałem w wątpliwość celowość beznadziejnych walk z oficjalnie uznaną przez wszystkie rządy władzą w Polsce. Bronię członków oddziałów podziemia, ale potępiam ich mocodawców i tych, którzy nie złożyli broni po legalnym rozwiązaniu AK. Ponadto wiele grasujących zwykłych band rabunkowych, dezertersów z wojska, podszywało się pod szyld AK, bo bardziej to brzmiało honorowo. Dzisiaj gloryfikuje się tzw. „wyklętych żołnierzy” podziemia po 1945 r., bez rozróżnienia moralnego i politycznego ich oblicza, zbrodni, dokonywanych po obu stronach. Z goryczą mówił o tym Henryk Pawelec, ps. „Andrzej”, kawaler Virtuti Militari, żołnierz AK, działacz emigracyjny: „Jakiś błąd został popełniony w latach dziewięćdziesiątych. Uznano, że wszystko, co było związane z AK, jest święte i nietykalne. Zamiast zajmować



się obiektywnymi badaniami, zajęliśmy się budowaniem pomników i tablic. Jeśli zamkniemy oczy na fakty i będziemy bronić legendy, to za kilka lat nasze dzieci będą się zastanawiały, co zrobić z tymi pomnikami i czy te pomniki zburzyć” („Gazeta Wyborcza” z 10 II 2012 s.21). Historycy zaczynają coraz śmieiej pisać już o samowolach i bezprawnych wyrokach śmierci ugrupowań podziemia.

W okresie pracy w KW i niemożności uprawiania publicystyki, publikowałem też rozprawy w książkach zbiorowych i rocznikach. Powstały m.in. *Przemiany społeczne i polityczne, w: Bydgoskie w dwudziestoleciu 1945–1965. Zarys społeczno-kulturalny*, bardzo napracowałem się nad nią; np. dzieje Rad Narodowych napisałem w oparciu o wertowane od 1945 roku protokoły posiedzeń WRN! W stosunku do nakładu mej pracy — była to pozycja wręcz nieopłacalna. W dodatku wydrukowana z błędami (dwa razy o Związkach Zawodowych). Był to mój debiut pisania do dzieł zbiorowych i roczników, który mnie wiele nauczył. Zapłaciłem frycowe.

Postanowiłem publikować odtąd o ludziach i sprawach mi bliskich. Zaangażowałem się aktywnie w działalność Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Była to prężna organizacja (1961–2008), rozbudowana i działająca w całym województwie. Jej pierwszym prezesem był Aleksander Schmidt, przewodniczący Prezydium WRN, wspaniały wódz województwa i jego najaktywniejszy mecenas kultury, współtwórca m.in. Festiwalu Teatrów Polski Północnej, Jego olbrzymie zasługi są do dziś niedocenione. Dynamicznym sekretarzem, później z tytułem dyrektora KPTK, był operatywny Jan Wojciechowski (1926–2005, zob. mój biogram w t. V *Tor. Słownika Biograficznego*). KPTK jako jedyne (poza uczelniami wyższymi), miało uprawnienia wydawnicze i przydział reglamentowanego wtedy centralnie papieru na publikacje. Umożliwiało to debiuty literackie, druk książek dotyczących regionu, a przez to umocnienie środowiska twórczego.



Legitymacja KPTK, wystawiona w 1967 r.

Byłem przewodniczącym sekcji wydawniczej KPTK w l. 1963–1975. Zachowaną dokumentację jej działalności przekazałem Archiwum w Bydgoszczy. W latach 1967–1989 (Tomy IV–XI) byłem członkiem kolegium redakcyjnego *Rocznika Kulturalnego Kujaw i Pomorza*. Przewodniczącym kolegium był do t. X red. Dariusz Czaplicki. Natomiast skrupulatnym redaktorem wszystkich tomów, od I do XVI,



czyli do końca, był Czesław Niedzielski. Opublikowałem w *Roczniku* kilka rozpraw. pierwszą była pionierska, cytowana do dzisiaj w literaturze naukowej praca: *Literat w mundurze leśnika* [o twórczości Bogusława Sujkowskiego] w: *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza* [dalej: *RKKiP*], Tom II, Rok 1965, s. 113–122. Za jego twórczość nikt się nie brał, bo napisał dużo dość pokaźnych objętościowo powieści historycznych. Znałem córkę pisarza, Krysię, po studiach chemii wyszła za znanego koszykarza, olimpijczyka Rysia Olszewskiego. Ułatwiła mi kontakt z ojcem, co wzbogaciło moją wiedzę o nim. Opublikowałem też częśćkę moich dociekań naukowych na UMK: *Listy Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego) do Stanisława Osady*, w: *RKKiP*, Tom IV, Rok 1967/1968, s. 243–277. Pozycja ta jest odnotowana w licznych bibliografiach dotyczących tego pisarza, w tym w *Bibliografii literatury polskiej NOWY KORBUT, ROMANTYZM, tom 9, Warsz. 1972, s. 520 i 521*. Napisałem m.in. szkice *Miasto prasy* (w: *Rok Bydgoski 1966*), *Życie kulturalne* (w: *Województwo bydgoskie. Przewodnik*, s. 70–81), *Samuel Bogumił Linde* (w: *Portrety wybitnych postaci ziemi bydgoskiej*, s. 41–47 pod redakcją Mariana Turwida, projekt okładki i opracowanie graficzne Zygryda Gardzielewskiego).


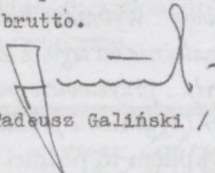
Okres ten nie był więc dla mnie, jako autora, czasem straconym. Nauczyłem się wiele, podglądając sposoby pracy i myślenia pracowników aparatu partyjnego, łącznie z KC, co nie było bez znaczenia dla moich przyszłych działań. Otrzymałem talon na motocykl marki „WFM” i 28 XI 1960 r. kupiłem go na raty. Przeżycie było duże. Zapisałem je na kartce zeszytu, który miał być pamiętnikiem wrażeń szczęśliwej rodziny z motocyklem. Oczywiście, napisałem tylko jedną stronę... Zacytuję fragment ilustrowający warunki sprzedaży: *Na ul. Dworcowej mogłem sobie wybrać spośród około 10 WFM-ek tę „swoją”. Wybrać? Chyba trafnie określił to sprzedawca: „panie, najlepsza jest pierwsza, niezależnie od tego, z której strony podejdziesz się do rzędu motorów”. Faktycznie. Wszystkie były... przyzwyczajone podrapane. I bodaj wszystkie miały... przebite opony. No tak, Za lakier i ogumienie producent odpowiedzialności nie bierze — wyczytałem w gwarancji. Wykpiłem to później w jakimś felietonie. Cóż z tego, i tak musiałem moją WFM bez powietrza w przednim kole, pchać na stację w Bydgoszczy i potem z Torunia Głównego aż na Kochanowskiego 1. Upojeni stanem posiadania — trzymaliśmy ją w pokoju! Nie dysponując kaskiem i nieprzewiewną kurtką, nawet zimną jeszcze porą dojeżdżałem nią z Torunia do Bydgoszczy, otulony starymi gazetami na nogach i piersi. Marzłem, ale byłem szczęśliwym posiadaczem!*

Nasze szczęście było nieskończenie większe, gdy 15 VII 1961 r. otrzymaliśmy przydział na dwu pokojowe mieszkanie przy ul. Powstańców Wielkopolskich 13 m. 2. Co za rozkosz! Prawdziwa, własna łazienka, duża, licząca 10 m kuchnia i dwa pokoje o powierzchni 34 m! Byliśmy szczęśliwi! 9 VI 1966 r. w „GP” i „DW” daliśmy ogłoszenie: *Pomoc domowa do kulturalnego domu — codziennie cztery godziny przed południem — potrzebna od zaraz. Bydgoszcz ul. Powstańców Wielkopolskich 13 m. 2*. Było to w związku z podjęciem przez Zosię pracy na ½ etatu w „Społem”. Nic z tego nie wyszło. Zosia przestała pracować.



#### 4. POWRÓT DO ORGANU KW PZPR

W dniu 1 IV 1966 r. nastąpiło kolejne szczęście: wróciłem wreszcie do zespołu „Gazety Pomorskiej” i awansowałem na zastępcę redaktora naczelnego „Gazety”.

	WARSZAWA, dnia 1.IV.66 ul. Sągocina 14 tel. 28-01-29 L. dz. WK-182/66
R. S.W. „PRASA” PRZES	
Towarzysz Zefiryn Jędrzyński <u>B y d g o s z o z</u>	
Dot: <u>powołania na stanowisko</u> <u>Zastępcy Redaktora Naczelnego</u>	
<p>Uprzejmie zawiadamiam, że z dniem 1.IV.1966 r. powołuję Was na stanowisko Zastępcy Redaktora Naczelnego „Gazety Pomorskiej”.</p> <p>Wasze wynagrodzenie miesięczne ustaliam w wysokości zł 3.750 /tj. uposażenie zasadnicze zł 1.875 plus zryczałtowana wierszówka zł 1.875/ plus dodatek za udział w posiedzeniach kolegium zł 350 razem zł 4.100 brutto.</p>	
 / Tadeusz Galiński /	
<u>Do wiadomości:</u> Pomorskie Wyd. Prasowe	

Moja nominacja prezesa RSW na zastępcę redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej”

Tak oto do 15 IX 1975 r., przez 10 niemal lat pełniłem funkcję zastępcy redaktora naczelnego. Upomniął się o mnie naczelny już wtedy — Janusz Garlicki. Do końca życia będę mu za to wdzięczny. Ciężko mu było bez zastępcy, a uważał, że ja jestem dobrym kandydatem na to stanowisko. I sekretarz KW Marian Miśkiewicz i bezpośredni sprawca mego oddelegowania z „GP” do KW, Józef Majchrzak — zgodzili się na to, bo w KW pojawił się nowy „podręczny pisarz” Stefan Kletkiewicz (1921–1986, wspomniały przyjaciół, zdolny i inteligentny, rodem z Włocławka



— skończył po wojnie prawo na UMK; napisałem o nim wspomnienia pośmiertne w „GP” z 18 II 1986 r.). Był utalentowany, poczciwy, pracowity i niezmiernie eksploatowany. Przyjaźniłem się z nim do końca jego niezbyt długiego życia.



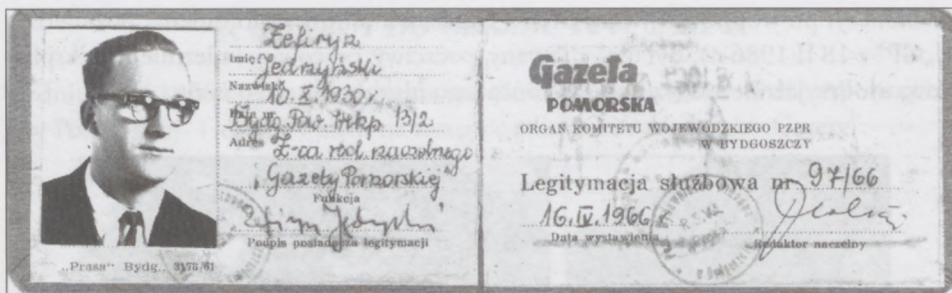
Zdj. l.: Wrzesień 1967 r., po lewej w oknie „Pociągu Przyjaźni do ZSRR” — wspinały Stefan Kletkiewicz; ja pożegnałem go w wagonie i wobec sekretarza propagandy KM Włodka Dąbrowskiego udaję, że też jadę i ścisnąłem na pożegnanie jego rękę. Zdj. pr.: Pożegnanie kolejnego „Pociągu Przyjaźni”; od pr. ja. Franciszek Kiermasz, Stefan Kletkiewicz, wojewoda Edward Szymański

Malski ściągnął z Łodzi w 1959 roku na swego zastępcę Stanisława Juszczyka (1918–1965), bardzo inteligentnego i uzdolnionego (otrzymał nagrodę za piosenkę o Bydgoszczy). Niestety, chorował i wkrótce był niezdolny do pracy. W lipcu 1960 r. sprowadził na to stanowisko Janusza Garlickiego, również z Łodzi, który od listopada 1963 r. został redaktorem naczelnym „Gazety”. Ciągnął pracę samotnie aż do kwietnia 1966, gdy upatrzył sobie mnie na swego zastępcę. Miał sukcesy w kształtowaniu publicystyki „Gazety” oraz pogłębianiu więzi z czytelnikami. W 1964 r. z jego inicjatywy powstała np. stała rubryka „Trybuna Czytelników”, w której publikowano listy czytelników (było ich wiele i ich liczba ciągle rosła) oraz rubrykę „Czytelnicy pytają — „Gazeta odpowiada”. Umocnił i zdyscyplinował zespół, pozostając równocześnie wyrozumiałym dla drobnych niedociągnięć.

Kondycja „Gazety” nie była zła i od czasu Wiktora Malskiego stale poprawiała się. W 1957 r. jej nakład wynosił 86 tys. egzemplarzy i było aż 10 % zwrotów. Gdy Malski odchodził jej nakład wzrósł w 1962 r. do 124 tys., a zwroty zmalały do 1,7%. Dorobek ten pomnożył Janusz Garlicki do 156 tys. egzemplarzy dziennie w 1966 r. przy śladowych zwrotach. Włączyłem się w ten nurt sukcesów i gdy odchodziłem z GP w 1975 r. na koniec czerwca jej nakład wynosił 270 tys. egzemplarzy, czyli wzrósł aż o 73 %! Była w tym część mojej pracy.

Zespół liczył w 1966 r. 34 dziennikarzy i 27 pracowników redakcyjno-technicznych.





Legitymacja zastępcy redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej”

Ochoczo zabrałem się do pracy. Stałe zadania były w kierownictwie reakcji rozdzielone. Janusz Garlicki miał pieczę nad publicystyką działów: społeczno-partyjnego (kierowanego przez Marię Kędzierską, z Mieczysławem Kowalskim, Jerzym Kulińskim, Jarosławem Mniszkiem, Stanisławem Kubiakiem, Henrykiem Galusem (do 1967 r.), Marią Wróblewską), ekonomicznego (Wojciech Lesiewski z Bogumiłą Berkan-Podlaską i Henrykiem Sławetą), rolnego (Jan Dembik z Grażyną Mędelką, Józefem Szulcem i Jerzym Ostaszkiewiczem), kulturalnego (Mieczysław Pieczyński z Marcelim Bacciarellim) i wydania magazynowego (Dariusz Czaplicki z grafikiem Jerzym Pawłowskim).



Spotkanie z I sekretarzem KW PZPR w Bydgoszczy, Józefem Majchrzakiem (w środku); dalej od l. sekretarz KW Wiktor Soporowski, ja — z-ca red. nac. „GP”, Mieczysław Kowalski — sekretarz POP w „GP”, Jan Górec-Rosiński — nac. red. „Faktów”. Od pr.: Henryk Jankowski — red. nac. „Nowości”, Roman Chłodziński — red. nac. rozgłośni PR w Bydgoszczy, Zdzisław Urbanek — sekr. POP tamże, Janusz Garlicki — red. nac. „GP”

Ja byłem odpowiedzialny za bardzo rozbudowane działania organizacyjne redakcji i jej stały kontakt z czytelnikami, za dział listów i łączności z czytelnikami



(kierownik red. Bolesław Kozłowski, referentki: Walentyna Chrome, Zofia Czech i Ania Szulc, radca prawny Karski na pół etatu), za dział sportowy (do 1967 r. Witold Kurecki, po nim Zbigniew Smoliński ze Zbigniewem Urbany'ım), za pracę działu lokalnego w Bydgoszczy (Maria Renata Bator-Łukaszewicz, potem Marian Prejbisz, następnie Konstanty Urbańczyk, gdy Prejbisz od 2 I 1967 pracował do emerytury w sekretariacie). Ponadto odpowiadałem za wszystko, co wiązało się z działaniem „GP” w tzw. terenie, a więc za pracę oddziałów: w Toruniu (do 1967 Henryk Jankowski, a gdy on awansował na organizatora i naczelnego „Nowości”, od 18 XI 1967 r. Tadeusz Władyko, który mieszkał w Toruniu a prowadził Oddział w Inowrocławiu), z Arturem Howzanem; w Inowrocławiu (od 20 XI 1967 r. obsadziłem Janusza Brodzińskiego, który tam mieszkał, a dojeżdżał do Bydgoszczy); w Grudziądzu (Władysław Łatuszyński); we Włocławku (Czesław Andrzejkiewicz z Jerzym Szunejką) i utworzony już przeze mnie oddział w Chojnicach (Kazimierz Ostrowski). Obsady te były trwałe, do przejścia na emeryturę tych dziennikarzy, poza Toruniem, gdzie trwał red. Władyko, ale przewijało się też wielu nowych absolwentów UMK. Z mutacjami wiązała się praca z licznymi korespondentami społecznymi, którzy pisali przede wszystkim na strony lokalne. Do moich obowiązków należały też kontakty z instancjami partyjnymi w miastach i powiatach województwa.

Sekretarz redakcji Rajmund Zawadzki nadzorował pracę fotoreportera Leona Staniszewskiego, redaktorów sekretariatu odpowiedzialnych za mutacje terenowe (Tadeusz Brandebura, Wacek Wytyk, Stanisław Trubicki), dział depeuszowy (Czesław Sobecki, skład zmieniał się, stałymi depeuszowcami byli: od 1967 r. Roman Cieślak i od 1968 r. Irena Sosnowska), nadzorował też korektę, dalekopisy, archiwum, transport, halę maszyn.

Oczywiście, jak to w prasie, każdy w redakcji musiał robić wszystko, co w danej chwili było potrzebne. W czasie urlopów wykonywałem obowiązki naczelnego, łącznie z uczestnictwem za niego w posiedzeniach egzekutywy KW, przejmowałem też powinności sekretarza redakcji. Jednego roku tak się złożyło, że wykonywałem swoje obowiązki, naczelnego i sekretarza redakcji! Po tych strasznych doświadczeniach sekretarza redakcji zawsze zastępowali redaktorzy sekretariatu terenowego, wreszcie ustanowiliśmy zastępcę sekretarza redakcji, którym został Stanisław Trubicki.

Przybyło mi zadań, gdy zostałem członkiem egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Bydgoszczy. Donosiła o tym informacja w „GP” z 12 XII 1966 r.. I sekretarzem KM był ponownie Wiktor Soporowski, który wkrótce został sekretarzem KW, a na I sekr. KM w Bydgoszczy powołano Ryszarda Dobiszewskiego. Z urzędu niejako zostałem członkiem egzekutywy, bo Wiktor Soporowski zabiegał o to, by w jej skład wchodził zastępca red. nac. „GP”, chcąc powiązać bardziej „GP” ze sprawami samej Bydgoszczy. Zostałem też przewodniczącym Komisji Kultury KM, która była b. aktywna i zyskała wysoką renomę w środowisku kultury Bydgoszczy. Opracowaliśmy np. kompleksowo stan posiadania kultury i sposób jego wykorzystania, który był w styczniu 1969 r. przedmiotem dyskusji na plenarnym posiedzeniu KM,



z udziałem przedstawicieli instytucji i środowisk kultury miasta. Plenum odbiło się szerokim echem w kręgach kultury i władz, bo tak szeroko sprawami kultury nie zajmowały się instancje partyjne. Analityczne opracowanie liczyło 66 stron. Podobnie plenum KM z 20 VI 1975 r., na którym omówiono perspektywiczny rozwój i upowszechnianie kultury w Bydgoszczy w l. 1976–1990.

Cieszyłem się uznaniem środowisk twórczych, zwłaszcza literatów. Informator dla uczestników XVII Zjazdu Związku Literatów Polskich — Bydgoszcz, 7–9 II 1969 odnotowuje, że w składzie Komitetu Organizacyjnego Zjazdu m.in. jest ...mgr Zefiryn JĘDRZYŃSKI — z-ca redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej” i że...stroną informacyjną i propagandową zjazdu zajmują się: J. Warmbier i Z. Jędrzyński (rzecznik prasowy). Moje nazwisko w związku ze Zjazdem odnotował także Jerzy Putrament we wspomnieniach *Pół wieku*, a 6 II „Dziennik Wieczorny” donosił: *Bydgoszcz przygotowana do zjazdu ZLP... Wczoraj odbyła się konferencja prasowa poświęcona przygotowaniu do Walnego Zjazdu Związku Literatów... Prowadził ją rzecznik prasowy Zjazdu red. Zefiryn Jędrzyński.*

Muszę wspomnieć, że dwukrotnie jeszcze usiłowano mnie wyrwać z ukochanej pracy dziennikarskiej. KW chciało odwołać naczelnika cenzury w Bydgoszczy, mego przyjaciela Staszka Celichowskiego, który miał zresztą dobrą opinię swych zwierzchników. Wezwano mnie na rozmowę w KW. Sekretarz propagandy Zenon Jundziłł (znaliśmy się jeszcze z UMK, gdzie był etatowym, z protekcji KW, I sekretarzem



Areopag władzy otwiera pochód 1 V 1970 r.; od l. Jan Przytarski – kier. wydz. organizacyjnego KW, ?, sekretarze KW: Wiktor Soporowski i Tadeusz Ludwikowski, I sekr. KM Ryszard Dobieszewski, I sekr. KW Józef Majchrzak, przewodniczący Prezydium WRN Aleksander Schmidt, ?, jego zastępca Antoni Majdziński, przewodniczący WK ZSL Bronisław Owsianik, przewodniczący WK SD i naczelny „IKP” Witold Lassota. Ja w 3 rz. po prawej (strzałka)



uczelnianej organizacji PZPR), ku mojemu zaskoczeniu, rekomendował mnie na miejsce Staszka Celichowskiego. Nie zrobiłbym świństwa przyjacielowi, odmówiłem stanowczo uzasadniając tym, że dziennikarstwo to moja pasja. Jundziłł nie wybaczył mi tego afrontu dla niego. Staszek nadal pełnił swoją funkcję. Drugi raz upatrzył sobie mnie do pracy w KW kolejny sekretarz propagandy Wiktor Soporowski. Po 1970 r. tworzono w KW nowy Wydział Nauki i Oświaty, głównie, żeby „zacieśnić więzi partii” z wyższymi uczelniami. Upatrzono sobie mnie na to stanowisko, bo miałem więzi z UMK, dobrze znałem uczelnię, miałem tam wielu przyjaciół. Odmówiłem stanowczo i dla złagodzenia konfliktu podsunąłem kandydaturę Henryka Bednarskiego. Miał doktorat, pracował w Bydgoskim Towarzystwie Naukowym. Doceniał taki awans i łatwo zgodził się. Został później I sekretarzem KW i sekretarzem KC. Utrzymywaliśmy przyjazne i pozytywne kontakty.

## 5. ROZLICZNE KONTAKTY Z CZYTELNIKAMI

Brak było papieru, w 1968 r. np. mieliśmy 36 stron w tygodniu. Dzięki siedmiu mutacjom, zadrukowywaliśmy 72 strony. Mieliśmy największą w kraju ilość mutacji, osobną dla: Bydgoszczy, Torunia i okolic, Grudziądza, Włocławka, Inowrocławia i jedną dla pozostałych powiatów. Rozszerzyłem ilość mutacji terenowych i oddziałów „Gazety” do siedmiu, otwierając jeszcze w 1966 r. oddział i mutację w Chojnicach (obejmowała ona także Sępólno i Tucholę) Planowałem utworzenie jeszcze jednej mutacji, dla Brodnicy i okolic, ale nie uzyskaliśmy na to środków. Mutacje lokalne umożliwiały druk liczniejszych informacji lokalnych i zbliżały pismo mocniej do czytelników w terenie. Wypełniały je też materiały nadsyłane przez korespondentów społecznych. Mieliśmy ich we wszystkich powiatach. Przywiązywałem dużą uwagę do druku materiałów poza redakcyjnych. Bez nich pismo dusi się.



Zdj. 1., VII 1969 w Parku Ludowym, jeden z konkursów. Zdj. pr. 18 XI 1972 z red. Czesławem Sobeckim wręczam nagrody zwycięzcom opracowanego przez niego konkursu historycznego



W notatkach przygotowanych na prowadzoną przeze mnie naradę korespondentów „Gazety” (22 III 1968) zanotowałem, że materiały korespondentów i współpracowników zajmowały 12,3 procent powierzchni druku i pochłaniały 37 procent funduszu wierszówkowego. Było to nie mało. Aktywny korespondent dostawał nawet około 1000 zł wierszówki miesięcznie.

Obsługa i organizacja naszych własnych imprez w terenie była bardzo absorbująca. Przytoczę mój udział w nich na przełomie kwietnia i maja 1966 r., a więc na początku mojej pracy, odnotowanych na łamach „GP”:

- 19 IV „Gazeta” wraz z czytelnikami. *Dekada kultury i oświaty*. Był to cykl spotkań i imprez organizowanych przez „GP” w poszczególnych powiatach. Władze powiatów zabiegały o nie. Wyłuszczano na nich postulaty do władz wojewódzkich, które skrzętnie odnotowywaliśmy na łamach „Gazety” i kontrolowaliśmy na łamach realizację obietnic; „GP” fundowała m.in. szkołom galerie obrazów i fotogramów, zdobywanych przez niestrudzonego organizatora tych i wielu innych imprez „Gazety” — redaktora Bolesława Kozłowskiego — kierownika Działu Łączności z Czytelnikami; w informacji czytamy m.in. *Sępólna — Powiatowy Dom Kultury — godz. 18 — Spotkanie z magistrem Zefirynek Jędrzyńskim, autorem książki „Skrzypce kapitana”*.
- 19 IV Spotkanie z czytelnikami w Domu Kultury w Sępólnie
- 20 IV *Dekada „Gazety” w Sępólnie*, spotkaniu przew. Prez. WPN Aleksandra Schmidta z aktywem FJN, w którym uczestniczyłem jako zastępca redaktora naczelnego.
- 22 IV *Galerie fotografiki dla Tysiąclecia w Więcborku i Dużej Cerkwicy*; w ramach dekady „Gazety” w pow. Sępólna: w szkole nr 2 w Więcborku: *zastępca redaktora naczelnego „Gazety” Z. Jędrzyński...; w imieniu „Gazety” oraz Towarzystwa Przyjaciół Sztuki przekazał zestaw fotogramów. ... W godzinach popołudniowych red. Z. Jędrzyński przekazał galerię fotogramów szkole Tysiąclecia w Dużej Cerkwicy*.
- 23 IV — przewodnictwo jury i rozstrzygnięcie we Włocławku konkursu literackiego z okazji X wieków Włocławka
- 7/8 V — *Dni Oświaty, Książki i Prasy. Spotkanie z dziennikarzami we Włocławku*. W Domu Rzemiosła w spotkaniu uczestniczyli: *zastępca redaktora naczelnego Z. Jędrzyński i dziennikarze: St. Trubicki, D. Czaplicki, M. Kowalski i J. Szunejko*.
- 12 V — *Wieczór wspomnień i dyskusji pt. Sztafeta trzech pokoleń... Wieczór poprowadzi redaktor Zefirynek Jędrzyński*; był plakat zapraszający na tę imprezę we Włocławku; [solidnie się przygotowałem, z mojego obszernego konspektu „żyło” później wielu prelegentów].

Przytoczę anegdotyczne wspomnienie związane z imprezą we Włocławku 4 VI 1967 r. gdzie wręczyłem na lotnisku puchar — nagrodę w konkursie modeli latających. 6 VI ukazało się zdjęcie z podpisem: *Zastępca redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej” red. Zefirynek Jędrzyński wręcza puchar przechodni „Gazety” kapitanowi zwycięskiego zespołu Juliuszowi Orlińskiemu*. Wskutek tego zdjęcia otrzymałem następujący list: *Toruń, dn. 8. 6. 67. Panie Zefiryne! Przed kilkoma miesiącami oburzyłam*



We Włocławku 4 VI 1967 r. wręczam na lotnisku puchar – nagrodę „Gazety” Juliuszowi Orlińskiemu kapitanowi zwycięskiego zespołu — zdobywcy I miejsca w konkursie modeli latających



się na Pana za gloryfikowanie pewnego Żyda w waszej Gazecie, o czym wówczas do Pana pisałam i przestałam przez pewien czas czytać gazetę. Obecnie znowu czytam też toruńską i śledzę, czy znowu nie gloryfikuje Pan jakiegoś obrzezanego, bo nawet miałam pomysł, że Pan też nim jest. Teraz widzę we wtorkowej gazecie Pana podobiznę i muszę przyznać, że Pan jest przystojny lorbas i na pewno nie obrzezany, z czego się bardzo cieszę. Czytelniczka gaz. Toruńskiej. Faktycznie, pisałem o dawnym działaczu KPP we Włocławku — Percu Sztulzafcie! Nie spodziewałem się jednak aż takiej reakcji! I jeszcze jedno wspomnienie, związane z tą imprezą. Na lotnisku był też sekretarz Prez. WRN Sergiusz Masiulaniec, a ja wziąłem ze sobą Zosię oraz Kasię i Dorotkę. Z namowy Masiulańca — Dorotka chętnie zgodziła się na lot kukuruźnikiem, a potem i Zosia: struchlałem, gdy pilot zrobił z nią pętlę, bałem się że wypadnie! A była szczęśliwa, Dorotka też — odbyła swój pierwszy lot. Miałem uzasadniony strach, bowiem w następnym którymś roku Sergiusz Masiulaniec wsiadł do samolotu; pilot (obydwaj byli po kielichu) zniżył się nad lotnisko, zrobił pętlę i... nie poderwał samolotu, rąbnął tuż obok ludzi: obydwoj ponieśli śmierć na miejscu.



Magnetofon, nagrodę „GP” dla laureatów konkursu „Koło współgospodarzem” (7 III 1971) wręczam przedstawicielom koła ZMW w Okoninach Nadjeziornych (pow. Tuchola); samochód „Syrena” (zdj. śr.) wygrał w loterii „GP” (9 V 1975) Augustyn Gruszczynski z Kcyni, a traktor, bardzo wtedy pożądany — rolnik Zenon Kołtun z Gronówka, pow. Toruń



Nie opisuję szerzej naszych działań organizatorskich dla czytelników. Opisane są one w cytowanych na wstępie publikacjach o „GP”, najszerzej w moim opracowaniu *Z dziejów „Gazety Pomorskiej” i jej poprzedniczek*, w: *Prasa i radio na Pomorzu i Kujawach 1945–1985*, s. 7–24. Wymienię dla przykładu imprezy zrealizowane przez „Gazetę” w 1971 r.:

Bydgoszcz-71: wielki przegląd dorobku kultury amatorskiej wszystkich powiatów województwa; w każdą sobotę i niedzielę, przez trzy i pół miesiąca organizowaliśmy koncerty i wystawy obrazujące dorobek kultury amatorskiej każdego powiatu; Łącznie wystąpiło 91 zespołów, liczących 2600 członków, a okłaskiwało ich około 115 tys. widzów. Była to satysfakcja dla żmudnie ćwiczących zespołów. Zorganizowano też 61 wystaw ilustrujących dorobek artystyczny powiatów. Konfrontacja ta była zachętą do dalszych działań.

„Dni Gazety” odbyły się w 1971 r. w Tucholi i Grudziądzu. Zorganizowano m.in. 20 spotkań z ciekawymi osobistościami, 7 wystaw, 24 imprezy rozrywkowe i 3 sportowe.

W ramach „Dni Gazety” przekazano dwom szkołom 1000-lecia w powiecie Tucholskim i dwom w Grudziądzkim Galerie plastyki dla szkół, składające się z 80 oryginalnych dzieł sztuki i wysokiej jakości oprawionych reprodukcji barwnych.

Pod hasłem „Estrady dla amatorów” zorganizowaliśmy w 1971 r. 11 koncertów z udziałem piosenkarzy, recytatorów i instrumentalistów. Miały one 2000 słuchaczy.

W prowadzonym przez cały rok konkursie „Kultura na drodze” uczestniczyło 27 tysięcy kierowców, podnosząc swoje kwalifikacje zawodowe, a w akcji „Stop! Dziecko na drodze” około 128 tysięcy dzieci zdobyło karty rowerowe.

Wspominałem już o przekazywanych szkołom galeriach sztuki. Była to wielka akcja. „Gazeta” zdobywała obrazy, grafiki i prace artystów fotografii za darmo. Oprawialiśmy je i kompletowaliśmy w galerie sztuki przekazywane szkołom wybudowanym dla uczczenia 1000-lecia państwa polskiego, bo miały one dość dobre warunki do ich eksponowania. Dzieci stykały się w ten sposób wcześniej z oryginalnymi dziełami sztuki. Były to działania wyselekcjonowane, na dobrym poziomie artystycznym oceniane przez jury fachowców. Akcję tę prowadziła „Gazeta” z Towarzystwem Przyjaciół Sztuki, którego byłem od 17 XII 1973 r. wiceprezesem. Wspomina o moich zasługach dla TPS i kultury Dorota Rudnicka w publikacji *XXX lat TPS w Bydgoszczy, Gdyby wszyscy kochali sztukę...* (GP z 7 X 1988). Główną siłą sprawczą tych działań był niez mordowany red. Bolesław Kozłowski, prywatnie miłośnik sztuki. Wspomagał go we wszystkim artysta rzeźbiarz, zaprzyjaźniony z redakcją Józef (Ziuk) Makowski.





Zdj. l. Od l.: Z. Jędrzyński, B. Kozłowski i Ziuk Makowski przekazujemy galerię szkole w Ostrowie-tem (1973); zdj. śr.: w Piechcinie, od l. Ja, z pr. poeta Alfred Kowalkowski (1973); zdj. l. W Wiesz-kach, pow. Wyrzysk (24 XI 1969) — po pr. ja



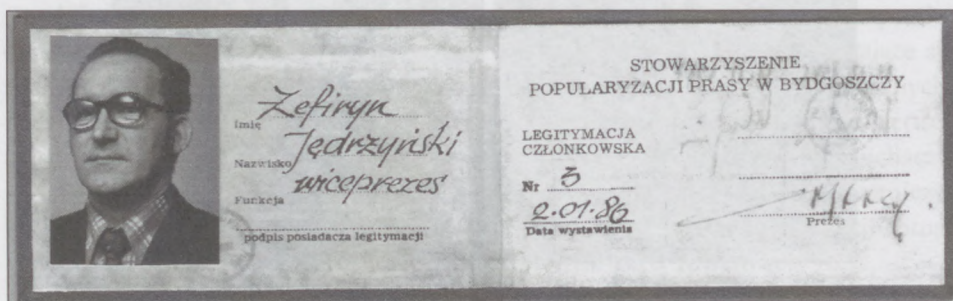
Stobno, pow. Tuchola (6 V 1969), (przemawiam, obok mnie Edward Szymański) i w Szkole nr 2 w Tucholi (z l. E. Szymański, wtedy I sekr. KP w Tucholi, później wojewoda i I sekretarz KW we Włocławku, z pr. B. Kozłowski)



O galerii zabiegały też szkoły w Bydgoszczy. Zdj. l.: otwarcie nowej szkoły z galerią na Osiedlu Leśnym; od l. ja, I sekretarz (wtedy) KM Wiktor Soporowski, przew. Przez. MRN Kazimierz Maludziński, sekr. KM Włodzimierz Dąbrowski (4 IX 1967). Zdj. pr.: Przemawiam na otwarciu galerii w Szkole im. K. Świerczewskiego (22 II 1967)



Nasze imprezy kosztowały. Najwięcej środków pochłaniały „Festyny Gazety Pomorskiej”, zwane też „Dniami Gazety Pomorskiej”. Organizowaliśmy je od 1973 r. w Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu, Włocławku, Inowrocławiu i Chojnicach. Patronat miała egzekutywa KW PZPR, komitetowi wykonawczemu przewodniczył sekretarz KW Wiktor Soporowski, a w jego skład wchodził wojewoda i inne ważne osobistości. Były to profesjonalne koncerty, zawody sportowe, kiermasze, występy estradowe itp. Pierwszy odbył się w 1973 r., rozbudowany drugi 1 i 2 czerwca 1974 r. Koszty pokrywaliśmy z zysków loterii „Gazety Pomorskiej”. Emitowano ponad milion losów po 5 zł. Nagród było wiele, w tym syrenki, traktory, telewizory, motocykły, wtedy trudno dostępne na rynku. Opłacało się. W 1974 r. loteria przyniosła czysty zysk w wysokości 1.156.100 zł. Pod naciskiem m.in. moim, gdy byłem naczelnym „Nowości”, loterię przejęło powołane przy Pom. Wyd. Prasowym — Stowarzyszenie Popularyzacji Prasy, co umożliwiło wsparcie działań innych tytułów prasowych.



Moja legitymacja wiceprezesa Stowarzyszenia Popularyzacji Prasy

Utrzymywaliśmy też kontakty poza wojewódzką. Rozbudowany był zwłaszcza patronat „Gazety” nad statkami związanymi nazwą z woj. bydgoskim. Flagowym statkiem tej floty była „Ziemia Bydgoska”.



Wpisujemy się do księgi „Ziemi Bydgoskiej”; od pr. kapitan, Janusz Garlicki, ?, ja. Zdj. pr., na mostku kapitańskim; po pr. Janusz Garlicki, po l. ja





Nie jeździliśmy z pustymi rękoma. Zdj. pr. specjalna „Gazeta” z nazwiskami całej załogi. Zdj. śr. ufundowana przez nas kamera filmowa (13 VI 1967) i rower na wycieczki w portach (14 XI 1974, zdj. pr.)



Żegnaliśmy wysłużonego s/s „Kilińskiego” (I 1972, ja w śr.) i opiekowaliśmy się „Darem Pomorza”. Na zdj. — wręczam 13 XI 1972 komendantowi statku Kazimierzowi Jurkiewiczowi album z repr. dokumentów dot. inicjatywy narodzin szkolnego żaglowca; w śr. Zbyszek Urbanyi, który był duszą tych akcji



Patronowaliśmy toruńskiej wyprawie w Andy. Na zdj. uroczyste spotkanie 5 II 1974 r. po wyprawie w Ratuszu, stoi w śr. przewodniczący Prezydium MRN Tadeusz Konarski, obok siedzi wtedy wicewojewoda Staszek Trokowski i ja. Z pr. wręczam upominek





Wręczałem nasze puchary żużlowcom... Zdj. pr.: puchar „GP” dla zwycięzcy I bydgoskiego kryterium kolarskiego (29 V 1975) otrzymuje z moich rąk Ryszard Szurkowski



W Katedrze Filozofii UMK dyskutowaliśmy o postawach konsumpcyjnych (XII 1973), od pr. Maria Kędzierska, ja, Staszek Soldenhoff — kier. Katedry, pracownicy



Udziały w Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych: zdj. I. w Bydgoszczy, V 1966 (od l. dyr. gen. Min. Kult i Sztuki Stanisław Balicki, Zdzisław Wróbel i ja); zdj. pr., Gdańsk, 1–5 IX 1969, spotkanie starych przyjaciół na m/s Batory, od pr. wybitny znawca teatru Stulek Hebanowski, Staszek Celichowski (nacz. „Głosu Wybrzeża”), ja, Tadzio Kutta (z-ca nac. „Gl. Wyb.”)



## 6. FUNKCJONOWANIE REDAKCJI

Zespół redakcji był ustabilizowany i powoli rozrastał się. Zasilali go od 1952 r. głównie absolwenci UMK (m.in. Maria Kędzierska, Jan Dembik, Czesław Sobeczki, Tadeusz Władko). Najdłuższy staż pracy mieli Tadeusz Brandebura, Waław Wytyk, Henryk Jankowski, Czesław Andrzejkiewicz i Leon Staniszewski (fotoreporter). Publicyści mieli obowiązek napisania co miesiąc dwóch artykułów i kilku informacji. Od niektórych i te skromne powinności było trudno wyegzekwować. Z bólem rozdziły się plany pracy działów. Zachowałem niektóre. Były formalne, zawsze słuszne i z reguły nie wykonywane. Chętnie realizowano tematy półgotowe. Były jednak i publikacje ambitne, które przynosiły autorom laury na konkursach.



Odprowadzający i wyjeżdżający 6 XII 1971 r. na VI Zjazd PZPR; od l. Stanisław Trubicki, Janusz Garglicki, Jan Górec-Rosiński, Maria Kędzierska, ja. Zdj. pr.: Po jakiejś imprezie sportowej (28 V 1975), od l. ja, plk Edmund Milecki, prezes „Zawiszy”, Czesław Sobeczki, Zbyszek Urbanyi, Rajmund Zawadzki, Zbyszek Smoliński

Red. naczelny i ja mieliśmy sporo zadań związanych z planowanymi przedsięwzięciami całej redakcji. Np. opracowałem plan działań przed VI Zjazdem i po. Były to tematy podejmowane w działach „Gazety”, ale też szerokie akcje, jak *Bank pomysłów i inicjatyw czytelników* dot. usprawnień gospodarki, oszczędności materiałów, szeroki udział czytelników w dyskusji na temat wytycznych na VI Zjazd. Odzew był dość szeroki. Wypowiedzi drukowaliśmy z imieniem i nazwiskiem. Głos zabierali także bezpartyjni. Spłodziłem szerokie sprawozdanie z jej przebiegu (10 stron) dla Wydziału Prasy KC. Wątpię, aby ktoś przejął się poważnie jego treścią. Podsumowałem też wyniki dyskusji na łamach „Gazety”. Przeszły bez echa. Stenogram telekonferencji sekretarza KC Jerzego Łukaszewicza z 21 XII 1971 r. sugeruje, że pójdzie ku lepszemu, jeśli spopularyzuje się działania partii.

Wiele wysiłku pochłaniało pisanie ocen „Gazety”, dyskutowanych na egzekutywie KW. Zachowałem ich kilka. Z reguły pisaliśmy je my, Wydział Propagandy KW tylko je firmował. Były zawsze pozytywne, ze sztamowymi wskazaniem, że coś tam należy pogłębić.

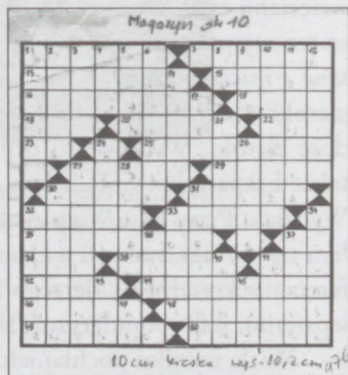


Merytorycznie ważniejsze były nasze własne oceny prac poszczególnych działów i oddziałów. Przygotowałem na kolegium w dniu 16 I 1968 ocenę problematyki kulturalnej na łamach „Gazety” w całym 1967 r. Zespół niechętnie poddawał się takim ocenom, ale były one konieczne dla samodoskonalenia naszej pracy. Były tego skutki: nasi dziennikarze otrzymywali coraz częściej wyróżnienia centralne, zwłaszcza klubów SDP. Ocenialiśmy też nasze dokonania organizacyjne, a było ich sporo.

Czuliśmy się nieswojo, nie mogąc o wszystkim publikować. Dotyczyło to w tym okresie zwłaszcza interwencji wojsk Układu Warszawskiego w 1968 r. w Czechosłowacji i tragicznych wydarzeń w Gdyni w 1970 r. Akurat zajechałem z rodziną na wczasy do Funki, gdy w nocy obudziły nas łomotania do drzwi domku letniskowego. To zawsze uczynny kierowca Stasiu Piskorz przyjechał z poleceniem KW, abym natychmiast stawił się w redakcji, bo jest interwencja w Czechosłowacji. Wyjechałem na urlop, a Janusz miał z niego wrócić ze Schwerina. Szosy były zatłoczone wojskiem i nie mógł przyjechać na czas, więc mnie ściągnięto z urlopu. Przedzieraliśmy się ze Stasiem przez kolumny wojsk radzieckich, ale jakoś szczęśliwie dojechaliśmy do Bydgoszczy. Relacje wokół wydarzeń w Czechosłowacji mogliśmy podawać tylko za PAP-em, podobnie jak z wydarzeń w Gdyni, co było dość bolesne, bo ludzie znali szczegóły wydarzeń za miedzą, wiedzieli też o zabitych. Przedrukowywaliśmy relacje z „Głosu Wybrzeża”, siłą rzeczy pełniejsze, niż z PAP.

Ogólnie cieszyliśmy się zaufaniem czytelników. Nasze sukcesy redakcyjne i organizatorskie były dostrzegane przez Zarząd Główny RSW „Prasa-Książka-Ruch”, co potwierdzały uzyskiwane nagrody, także pieniężne. Na jubileuszu 25-lecia „Gazety” zespół otrzymał liczne odznaczenia.

Były też potknięcia, z reguły drobne, ale niekiedy czynniki zewnętrzne nagłaśniały je ponad miarę. Mieliśmy dobrą korektę. Czasem tylko nie udało się wychwycić błędu. W informacji o powszechnym czynie partyjnym w „GP” z 1 X 1973 r. było, że „pracowało 13 tysięcy” osób, zamiast 130 tysięcy. Ewidentny błąd techniczny, zapadła się czcionka. Wybroniliśmy się przed zarzutem sabotażu. Najskrupulatniej tego typu błędy wyławiali pracownicy Służby Bezpieczeństwa. Oni też dopatrzyli się kształtu swastyki w diagramie krzyżówki z 8/9 VIII 1970 r. Rozpętała się burza. Oburzony rzekomy czytelnik wysłał „usłużnie” list z protestem do „Trybuny Ludu”. Klamkowaliśmy się. Diagramy krzyżówek opracowywał Klub Szaradzystów przy WDK. Janusz Garlicki napisał pismo do sekretarza KW Wiktora Soporowskiego, zapewniając o zaostreniu naszej czujności. Gros czytelników nie dopatrzyło się swastyki w tej figurze, ale przy dobrej woli...



Podaliśmy 7 V 1975 r. informację o przyznaniu 7 księżom medali „Za szczególne zasługi dla rozwoju

Krzyżówka podejrzana o propagowanie swastyki



województwa bydgoskiego”. Książa nie życzyli sobie publikacji ich nazwisk, współpracą księży z władzą nie była dobrze widziana przez hierarchię kościelną. Do dyżurnego depeszowego red. Romana Cieślaka zadzwonił sekretarz KW W. Soporowski w tej sprawie. Ten zlekceważył polecenie — i nazajutrz była draka. Cieślak otrzymał naganę.

Były różne incydenty. 27 III 1972 r. cenzor zdjął krytyczną notatkę o niesprawnej interwencji MO w Toruniu. Zrobił to po konsultacji z zastępcą komendanta KW MO. Zaprotestowałem na piśmie do cenzury w tej sprawie. Odpowiedź otrzymałem, że krytyczne uwagi dotyczące MO i wojska muszą uzyskać zgodę dowódców. Czyli nie mogą się ukazać nigdy, bo które kierownictwo aprobuje krytykę! Finał sprawy był jeszcze zabawniejszy: ówczesny komendant wojewódzki MO w Bydgoszczy płk. Z. Marcinkowski wyjaśnił, że opisanej burdy i interwencji MO w ogóle nie było!

Z osobliwości odnotuję jeszcze, że za pośrednictwem Józefa Majchrzaka zwrócił się do nas premier Piotr Jaroszewicz. Zbierał stare banknoty i prosił o stosowne ogłoszenie ich kupna w „Gazecie” na nazwisko i adres prywatny jego sekretarki. Spełniliśmy prośbę. W piśmie z 14 I 1975 r. zawiadomiłem ją, że komunikat wydrukowaliśmy pt. „Pomagajmy sobie wzajemnie” na najbardziej poczytnych stronach lokalnych „Gazety”. Nie wiem, jakie były rezultaty.

## 7. PRO DOMO SUA

Z okazji okrągłych rocznic powstania „GP” organizowaliśmy dla naszych czytelników wiele atrakcyjnych imprez i spotkań. Zawsze też organizowaliśmy popularne koncerty symfoniczne dla wytypowanych przez zakłady przodowników pracy. Jubileusze



Zespół redakcji w karykaturze Heydaka (rysownik „IKP”); u góry w śr. J. Garlicki, dalej w l. Cz. Sobecki, M. Kowalski, J. Szunejko, R. Zawadzki, B. Berkan-Podlaska, Z. Jędrzyński...(cd. Patrz wycinki osobiste)



były okazją do przyznawania nagród i odznaczeń pracownikom redakcji. Obchodów 20-lecia „GP” w grudniu 1968 r. odbyły się z rozmachem, do czego dołożyłem się, wykorzystując swoje kontakty z władzami.



„Wieczór towarzyski” 13 XII 1968 r. w sali WRN z okazji 20-lecia Od l.: R. Dobiszewski (I sekretarz KM w Bydgoszczy), red. T. Władyko, pracownicy korekty: ? i Maria Chaczevska, Walentyna Chrome (Dział listów), K. Maludziński (przewodniczący Prezydium MRN w Bydgoszczy), Kozłowska (kierowniczka korekty, prywatnie żona red. Bolesława), ja



Odnaczeni 9 VI 1973 r. Krzyżem Kawalerskim OOP dziennikarze, od l.: K. Chyła, D. Czaplicki, Z. Jędrzyński, B. Kozłowski, G. Mędelska, L. Staniszewski, S. Trubicki, odcięty R. Zawadzki. Zdj. pr. Odnaczeni „Medalem XXX-lecia PRL” (18 X 1974), od l.: dyr. E. Mańkowski, Maria Kędzierska, Janusz Garlicki, naczelny „DW” Zbyszek Gapiński, naczelny „Faktów” Jan Górec-Rosiński, kierownik Działu Wydawniczego Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego Broniek Morawski, ja, Henio Jankowski

Był to pracowity okres w moim życiu. Biegałem na liczne nasze imprezy, miałem sporo spotkań autorskich z czytelnikami. Uczestniczyłem i kreowałem istotne wydarzenia kultury i literatury. A jeszcze wiele pisałem, ponad 100 pozycji rocznie odnotowuje moja bibliografia. Ponadto opublikowałem pracochłonne rozprawy: *Oświata, nauka, kultura*, w książce: *Bydgoskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, s. 173-224, PWN, Warszawa 1970; *Dwadzieścia pięć lat rewolucji oświatowej*, w: *RKKiP*



Tom V Rok 1970 s. 44–56; *Prasa i radio*, w: *Województwo bydgoskie. Krajobraz, dzieje, kultura, gospodarka*, s. 390–397 [dwuszpaltowe], PWN, Poznań 1973.



Przew. Przew. WRN, znakomity gospodarz województwa Aleksander Schmidt dekoruje mnie 22 X 1966 medalem „Za zasługi dla obronności kraju”. Zdj. pr. przew. Przew. MRN Franciszek Lech dekoruje mnie 24 I 1972 odznaką „Zasłużony dla rozwoju Bydgoszczy”, z pr. red. Olgierd Lipczyński

## 8. FELIETON „NA SWOJSKĄ NUTĘ”

Moim sukcesem autorskim w tym czasie był stały felieton. Od 3 kwietnia 1966 zacząłem pisać w magazynowym wydaniu „Gazety Pomorskiej” cotygodniowy felieton, od 2/3 III 1968 z nadtytułem „Na swojską nutę”, który kontynuowałem do nr 184 z 22–24 VIII 1975, czyli do podjęcia pracy od 16 IX 1975 w „Nowościach”.

Pisywałem felietony od początku mojego dziennikarstwa. Już debiutanckie pozycje w 1951 roku w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, drukowane przez red. Józia Ryczkowskiego pod winiętą *To i owo* (pięć pozycji), miały charakter mini-felietoników, podobnie opublikowane miniaturki w przejętym w 1956 roku przez „październikowy” zespół redakcyjny (łącznie ze mną) w „Głosie Uczelni” UMK. Felietonowy charakter miały też publikowane w „Pomorzu” od listopada 1958 do września 1960 r. (do mojej przeprowadzki do Bydgoszczy) *Kroniki toruńskie*, omawiające życie kulturalne, często z przymrużeniem oka i złośliwościami. Felietony pisywałem sporadycznie na tematy kultury także wcześniej w „Gazecie”, w „Sztandarze Młodych” i w „Dzienniku Wieczornym”.

Teraz był to stały felieton, choć nie zawsze starczało sił i czasu na jego napisanie. Przez osiem lat napisałem ich 294, najwięcej w r. 1968 (46) i w 1970 (43), najmniej w r. 1971 (34), 1973 (30) i 1975 (do września — 16). Przeważnie miały one charakter interwencyjny (w oparciu głównie o listy pisane do mnie lub do Działu Listów



„Gazety”, ukazywały w krzywym zwierciadle wady i słabostki ludzi, podejmowały sprawy kultury i kłopoty życia codziennego. Budziły zainteresowanie, otrzymywałem sporo listów, telefonów aprobujących oraz podpowiadających kolejne tematy; rzadko, ale były też opinie krytyczne i nieliczne anonimy, potępiające felietony i ich autora. Były powszechnie czytane, zakłady pracy, a zwłaszcza urzędy bały się dostać pod moje pióro. Nie tylko ze względu na racje autora, ale na ewentualne konsekwencje zwierzchników. Red. Anna Paul, napisała w „GP”, że „*Na swojską nutę*” — *to instytucja!* I chyba, nieskromnie mówiąc, felieton stał się rzeczywiście instytucją życia społecznego. Często był cytowany w prasie krajowej, nawiązywał do nich felietonista i red. naczelny „DW”, serdeczny przyjaciel Zbyszek Gapiński. Czasami, by ubarwić ich treści, umawialiśmy się na polemiki, docinki. Był też żart kolegów w drukarni, adresowany do mnie. Na odbitkę kolumny korektorskiej z dnia 11/12 1973, gdzie było miejsce puste, zarezerwowane dla mojego felietonu, koledzy wstawili w drukarni właśnie felieton Zbyszka Gapińskiego *Chłop żywemu nie przepuści...* No cóż, zachęcali do przysyłania tekstu wcześniej, nie na ostatnią chwilę. Nie udawało mi się to. W specjalnej końcówce z okazji 15 balu bydgoskich dziennikarzy „dw wydanie balowe” z 10–11 II 1973 w „ANTY-panegirych” wykpiono mnie „życzliwie”: *VICE. Zamiast grać swojsko, czasem woli/ mocno sobie... porzepolić.*

Na moje felietony był duży odzew czytelnicy, otrzymywałam sporo listów. Przetaczam przykładowo:

- *Gdybym posiadał władzę w swoich rękach, to może być Pan pewny, że uwieńczyłbym Pana wieńcem laurowym /.../ za ostatni felieton pt. „Fanfaron jest dobry na wszystko”. Jest chyba Pan pierwszym w naszym województwie, a może i w Polsce, dziennikarzem, który poruszył tak aktualny problem karania „Fanfaronów”, „Gębaczy — dzierzymordów”... [Kazimierz Zieliński, wieś Kaliska, pow. włocławski, 12 I 1973]*
- *Bardzo mi się podobał artykuł red. Zerewina[!] Jędrzyńskiego, zamieszczonego dnia 9 III 74 w artykule na swojską Nutę [O kobietach i kompetencji], anonim.*
- *Brodnica, dnia 20 X 1974. Szanowny Panie Redaktorze! Jesteśmy słuchaczami Średniego Studium Zawodowego w Brodnicy. Nasz polonista polecił nam czytać Pańskie felietony w „Gazecie Pomorskiej”. No i czytamy, dyskutujemy i podziwiamy Pana Redaktora, że wszystko jakoś tak ładnie i sugestywnie umie opisać. Na przykład felieton „Jak skutecznie podkopywać dołki i przymilać się” (Nr 245) dostarczył nam sporo smutnych refleksji...*
- *Pragnę pana usatysfakcjonować. Sobotni MAGAZYN zaczynam czytać od felietonu „Na swojską nutę”, w którym „znęca” się Pan nad różnymi osobami, instytucjami itp.... [Zygmunt Kurlenda, Toruń 19 V 1975].*
- *Bydgoszcz, dnia 20. 1. 73. Panie Zefirynie! Ma Pan ładne imię i to powoduje, że czasem przeczytam Pański felieton jeden czy drugi. /.../ Zawsze się zastanawiam nad marnotrawstwem papieru, jaki idzie na waszą gazetę. I tylko Pan jeden, Panie Zefirynie próbuje coś niecoś samodzielnie kleić i za to należy się Panu uznanie.*



[I zaraz dalej, ni z gruszki, ni z pietruszki]!/.../ *Zamiast bronić lipnych orderów, niech Pan spróbuje napisać na temat — Czy słusznie odznaczamy ludzi w Polsce, czy stosujemy właściwe kryteria. Ale tego Pan nie zrobi, bo Pan musi chwalić, a nie krytykować. I pod tym względem Pan nawet nie jest średniakiem, ale zwykłym wazeliniarzem. Jan Jankowski* [podpis i cały list pisany na maszynie].

- *!.../Chcecie służyć swym piórem Polsce Ludowej — róbcie to dobrze. Grafomanów mamy pod dostatkiem!.../ Wasz czytelnik z UMK. 27. I. 73.*

Osiągnięciem moim było wydanie „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”. Inicjatywę i koncepcję moją wsparł i wysuptał na to pieniądze ówczesny przewodniczący Przez. MRN Wincenty Domisz, wspaniały mecenas kultury. Miesięcznik wydawał Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, którego pracownik wchodził w skład zespołu redagującego. Nielicznym: ja byłem naczelnym, sekretarzem red. Zdzisław Hencel, potem doszła nieoceniona red. Zosia Nowicka-Turwidowa. 1-szy numer w objętości 44 stron, ukazał się w maju 1974 r., ja redagowałem „BIK” do stycznia 1976 r., do przeprowadzki do Torunia po objęciu naczelnego „Nowości”. Informowaliśmy o absolutnie wszystkich imprezach w mieście, z podaniem dat i godzin. Umożliwiało to korzystanie z dóbr kultury także zakładowych domów kultury i klubów, o których poza pracownikami nikt nie wiedział. „BIK” dyscyplinował instytucje kultury, wykazywał, w których placówkach coś się dzieje, a w których nic. A zdarzało się to. W zakładzie pracy jak nie wiedziano gdzie zagospodarować „zasłużonego towarzysza”, to robiono z niego kierownika klubu. „BIK” dyscyplinował także zawodowe placówki, zmuszając np. teatr do przestrzegania chętnie przesuwanych w nieskończoność premier. Zawierał też oceny imprez i prezentował twórców i działaczy kultury. Rozbudowany — wychodzi do dzisiaj i nie odżegnuje się od korzeni.



Od l. Wincenty Domisz, przew. Przez. MRN w Bydgoszczy, wspaniały mecenas kultury; wiceprezes ZG RSW Bronisław Stępień, sekr. KW Wiktor Soporowski, ja





Za działania na rzecz kultury 30 IV 1974 z rąk wojewody Edmunda Lehmana odbieram nagrodę wojewódzką II stopnia, związaną ze sporą gratyfikacją pieniężną. Zdj. pr. Redakcję odwiedzały prominentne osoby, tu 8 II 1969 są od l. sekr. KW W. Soporowski, red. nac. J. Garlicki, sekretarz KC Stefan Olszowski, kier. Wydz. Kultury KC Wincenty Kraśko, red. Mieczysław Pieczyński (?), red. Zefiryn Jędrzyński

## 9. „PARTYJNE UNIWERSYTETY”

Praca dziennikarska wymaga ciągłego poznawania coraz to nowych obszarów wiedzy. Jeżeli tego nie robisz — staniesz się wyrobnikiem, mało przydatnym w zawodzie. Ja czytałem wciąż wiele książek i gazet, także zachodnich. Uczestniczyłem też w wielu szkoleniach, organizowanych przez instytucje centralne, w tym zwłaszcza przez Wydział Prasy KC PZPR. Uciążliwe to było, ale miało też uboczne korzyści: poznawało się działaczy wysokiego szczebla, współdecydujących o kondycjach prasy.

W pierwszych miesiącach mojej pracy obrotni koledzy zorganizowali dla dziennikarzy „Gazety” kurs na prawo jazdy. Nie śniło mi się wtedy jeszcze ani o własnym motocyklu, tym bardziej samochodzie, jednak na kurs poszedłem, tym bardziej, choć jako syn szofera od 16 roku życia prowadziłem kierowane przez ojca samochody, a właściwie graty osobowe i ciężarowe. Ojciec często parkował na naszym podwórzu przy ul. Kniaziewicza w Toruniu. Jadł zupę, a ja podbierałem kluczyk i jechałem. Pamiętam, że skręcałem z ulicy Kniaziewicza na Łódzką tak ostro, że wysypywały się główki kapusty załadowane luzem w skrzyni ciężarówce. Strach mnie obleciał, ale jakoś zjechałem do domu. Ojciec kierował wtedy radzieckim wozem z demobilu, topornym „Gazem AA”. Zapamiętam ten samochód do końca życia. Zimą zamarzał. Ojciec w kuchni gotował wodę i wrzątek wlewał do chłodnicy, aby silnik choć trochę odmrozić. Potem startował, a ja musiałem równocześnie kręcić silnik korbą, bo słaby akumulator nie radził sobie. Trzeba było kręcić długo, nim silnik zaskoczył. I to o 6 rano, aby ojciec zdążył do pracy na 7-mą! A jestem typem sowy: w nocy mogę pracować, a potem długo spać, więc ranne pobudki były udręką!



Teorię wykładali w redakcji specjaliści z Polskiego Związku Motorowego. Jednym z nich był inżynier, który w oflagu z drewna odtworzył wszystkie zespoły silnika! Poza zasadami i przepisami ruchu, wkuwało się wtedy dość dokładnie mechanikę i elektrykę samochodów. Natomiast praktycznej jazdy szkolił nas na Warszawie redakcyjny kierowca, pan Stasiu Piskorz. Nazywaliśmy go odtąd „profesorem”, z czego był wyraźnie zadowolony. Poczciwy człowiek, zawsze na niego można było liczyć. Pracował w redakcji do emerytury. Oczywiście, wszyscy zdaliśmy egzamin, nawet Włodek Karski (1933–1970), całkowity antytalent motoryzacyjny.

W czerwcu 1968 r. wprowadzono dodatek za znajomości języka obcego. Zdałem więc egzamin z języka niemieckiego w Zarządzie Głównym RSW. Był on równoznaczny z egzaminem państwowym, co przydało mi się także poza zawodem.

Zachowałem broszurki KC PZPR, które musieliśmy przerabiać na wewnętrznym szkoleniu w „Gazecie” w czerwcu 1969 r. Mają klauzulę *Wylącznie do użytku wewnętrznego* *Bez prawa przedruku*: Bolesław Jaszczuk, *Polityka intensywnego rozwoju* (s. 28); Janusz Anuszewski, *Polityka inwestycyjna i problemy zaangażowania inwestycyjnego w planowaniu gospodarczym* (s. 28). Niechęć do tych szkoleń była powszechna.

Poza licznymi doraźnymi naradami instruktażowymi w KC, odbywały się też szkolenia stacjonarne. Janusz Garlicki unikał dłuższych szkoleń zamiejscowych, usprawiedliwiał to zdrowiem. Żył rodziną, był domatorem i stronił od tych wyjazdów. Odbywałem je za niego, oczywiście za zgodą KW i odpowiedniego wydziału KC. W ten sposób zostałem oddelegowany na 2,5 miesięczny kurs do Wyższej Szkoły Partyjnej w Moskwie (17 V–30 VII 1971 r.). Nasza 35 osobowa, wyodrębniona grupa składała się z sekretarzy propagandy KW, pracowników wydziałów: prasy, nauki i propagandy KC, centralnych aktywistów organizacji młodzieżowych oraz 17 redaktorów naczelnych pism centralnych i wojewódzkich; był też redaktor naczelny Polskiego Radia w Gdańsku (literat — marynista Stanisław Goszczurny (1929–2003), późniejszy redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”). Kursy te wyjednał I sekretarz KC Edward Gierek, by wzmocnić do nas zaufanie towarzyszy radzieckich i udowodnić Moskwie, że PZPR nie odeszło od marksizmu-leninizmu, po odsunięciu od władzy Wiesława Gomułki.

Zachowałem broszurkę pt. *Uczební plan kursow rukowodiaszczich partyjnych rabotnikow Polskoj Objedinnoj Raboczej Partii*. Mieliśmy 47 dni nauki (174 godzin wykładowych i 14 seminaryjnych) oraz 17 dni tzw. praktycznego zapoznawania się z pracą partyjną i radziecką. Na *aktualne problemy polityki i historii KPZR* przeznaczono 22 godziny, na *problemy marksistowsko-leninowskiej filozofii i naukowego komunizmu* — 42, *ekonomicznym problemom współczesnego kapitalizmu i socjalizmu* — 52, *aktualnym problemom rozwoju międzynarodowego ruchu komunistycznego, robotniczego i niepodległościowego narodów* — 22, *problemom budownictwa partyjnego* — 30 oraz *zagadnieniom rozwoju środków powszechnej informacji i propagandy* — 22 godziny. Zakwaterowani byliśmy w internacie WePeSza, jak w skrócie rosyjskim nazywała





Grupa polska w Moskwie. Znajomości te przydały mi się później w uzyskiwaniu etatów, zwiększaniu nakładu itp. Byli w tej grupie m.in.: rz. I, 4 od l. — kierownik kursu Michał Atlas, sekr. KW w Olsztynie, później w KC i red. nac. „Ideologii i Polityki”, 8 — Symonik, dawniej betonowy sekretarz. KW do 1956 r. w Bydgoszczy, teraz Wydział Prasy KC; II rz. 2 od pr. — Heniek Świątnicki z KC, 3 — Bolek Aszklar ZMS, później KW w Bydgoszczy i przyjęty przeze mnie do red. „GP”; rz. III od pr. : — Zefiryń, — Rysio Chrzanowski („Gaz. Olszt.”, później Wydział Prasy KC), — Jurek Wójcik — mój współlokator na „praktyce”, red. naczelny „Itd”, później sekretarz E. Gierka, 5 — Janek Grzelak, WKW później Wydział Prasy KC, 9 — Zbyszek Tempski, naczelny „Słowa Polskiego” we Wrocławiu., później sekretarz Generalny SDP, — Przemek Trzeciak, „Życie Partii”, później prof. hist. sztuki, — Staszek Goszczurny, nac. PR w Gdańsku później „Rzeczpospolitej”; rz. IV 4 od l.: 4 — Zdзіsek Andruszkiewicz, nac. „Walki Młodych”, później kierownik Wydziału Prasy KC i prezes ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 8 — Franek Lewicki, sekretarz redakcji „Trybuny Ludu”, później korespondent tego pisma w Moskwie

się Wyższa Szkoła Partyjna KC KPZR przy ul. Miusskiej nr 6. Mieszkałem w bloku (*Korpus*) 4 pokój (*komnata*) 83, który zajmowałem z Wiktorem Soporowskim, wtedy sekretarzem propagandy KW w Bydgoszczy. Oczywiście, na teren uczelni wpuszczano tylko posiadaczy przepustki. „Studia” nie były intrygujące. Wykładowcami byli bardzo dogmatyczni profesorowie tej uczelni. *Jest tak i tak, bo Lenin napisał że tak jest* — to był schemat większości zajęć. Spotykali się z nami pracownicy aparatu KC, rządu i Komsomołu. Wygłaszali napażone informacje ogólnikowe, nawet na szczegółowe tematy. Z Leninem i Marksem byłem oswojony na Jelonkach w Warszawie. Nie musiałem się więc wysilać, przygotowując się do seminariów. Biegałem po licznych muzeach literackich w Moskwie. W muzeum Mikołaja Ostrowskiego, guru ideowego radzieckiego Komsomołu, dowiedziawszy się, że jestem z Polski, oprowadzała



mnie mieszkająca tam wdowa po Ostrowskim. Zaskoczeniem dla mnie była wiadomość, że pochodzący z Ukrainy ofiarny dla władzy radzieckiej niewidomy pisarz, był z rodziny polskiej, na matkę do końca życia mówił „mamusia” i pierwsze rozdziały „ewangelii” Komsomołu, powieść *Jak hartowała się stal*, pisał po polsku, co snadnie propaganda i nauka radziecka ukrywała (patrz: *Wizyta u R. Ostrowskiej*, „GP” nr 280 z 30 XI/1 XII 1974). Po wszystkich muzeach w Moskwie biegał też Przemek Trzeciak, późniejszy profesor historii sztuki, wtedy pracownik „Życia Partii”. Rubli trochę mieliśmy, jako stypendyści KC PZPR. Wrażenia ze zwiedzania Moskwy utrwaliłem w korespondencjach do „Gazety”.

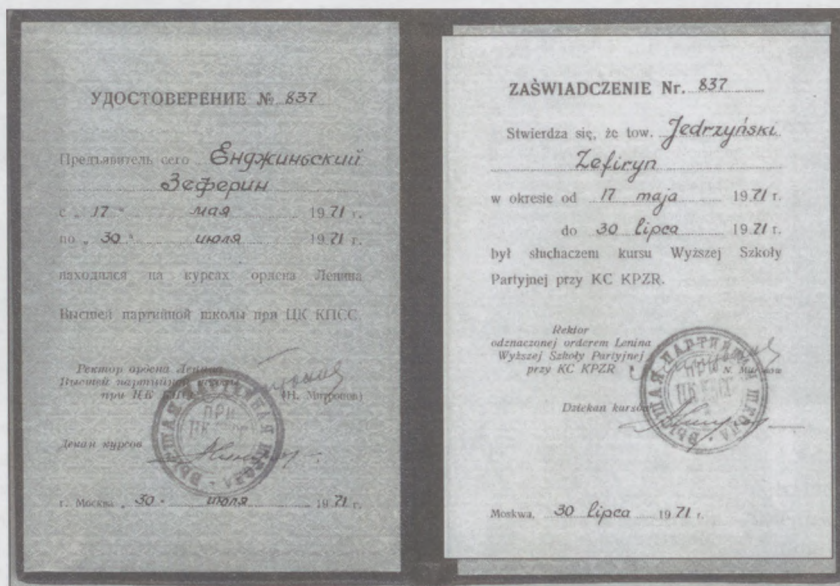


Na Placu Czerwonym, ja oznaczony strzałką

W ramach programu oprowadzano nas bez kolejki po wszystkich możliwych muzeach Lenina (Mauzoleum, Kreml, Gorki, centralne muzeum w Moskwie) i ruchu rewolucyjnego, ale też po Galerii Tretiakowskiej i Muzeum Puszkina ze wspaniałymi zbiorami sztuki. Zorganizowano nam interesujące wycieczki. Odwiedziliśmy panoramę „Bitwa Borodinska”, „Watutinskoje pole”. Niezatarłe wspomnienia mam z wycieczki do Jasnej Polany, gdzie prócz pamiątek mieści się 22 tys. książek Lwa Tołstoja, a w parku posiadłości jest jego samotny, skromny grób. Byliśmy w sławnej z samowarów i broni myśliwskiej Tule, z zachowanym wspaniałe kreml. W stolicy cerkwi — w podmoskiewskim Zagorsku przyjął naszą grupę obfitymi zakąskami i koniakami biskup i rektor seminarium popów. Był bardzo zżyty z naszymi przewodnikami, towarzyszami z wydziału KC KPZR, którzy zajmowali się sprawami religii i kościoła. Rozochocony Heniek Świątnicki (wydział nauki KC PZPR) wniósł



tradycyjny toast z życzeniami sukcesów i dalszego wspaniałego rozwoju, jak to było w zwyczajach naszych spotkań z instancjami partyjnymi — nie pomny, że to o cerkiew chodzi. Świątnicki w okresie stanu wojennego był łącznikiem między KC a KW Bydgoszcz.



Dyplom ukończenia kursu WePeSza z polską wkładką

Bardzo wiele zobaczyłem w 17 dniach tzw. praktyki. Trafiłem szczęśliwie do Iwanowa. Mieliśmy okazję zobaczyć intrygujące historyczne miejscowości na tarasie sławnego *Złotego Kola Rosji*. Byłem w Jarosławiu, w Rostowie (freski Rublowa i sławne dzwony), Suzdału (cerkwie i monasterzy), w Palechu (patrz: *Palech — wioska artystów. Podróże po ZSRR*, GP nr 306 z 24–26 XII 1971) i Włodzimierzu. Płynęliśmy kometą rzeką Teżą przez połowę wielkiego powiatu Szuja[!] i statkiem szeroką Wołgą od Plez aż do Kineszmy. Odwiedzaliśmy instancje partyjne, zakłady pracy i kołchozy. Były oficjalne wystąpienia i informacje towarzyszy i ... żarcie oraz toasty wznoszone szklaneczkami (kieliszków nie uznawano). Dla towarzyszy radzieckich była to też okazja do wypicia.

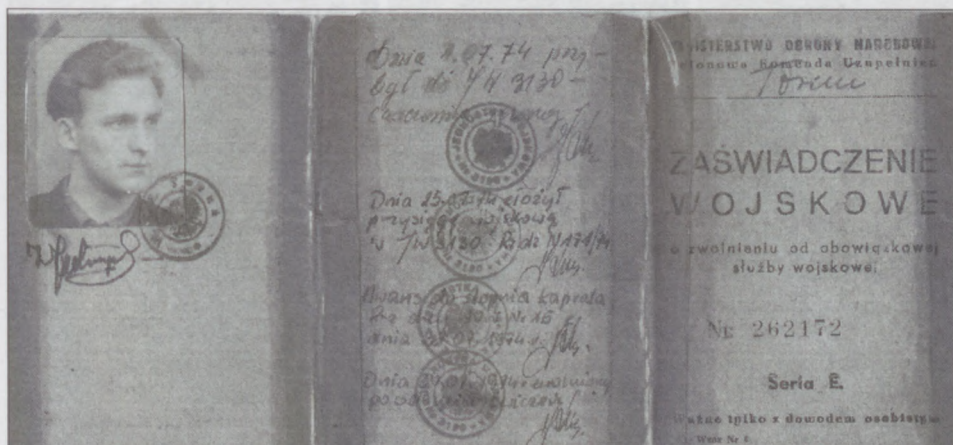
Niewątpliwie ważne w mojej dalszej pracy były przyjaźnie i kontakty ze współuczestnikami kursu, którzy wkrótce awansowali na ważne dla prasy stanowiska. Z tego punktu widzenia istotny był dla mnie też miesięczny obóz kondycyjno-szkoleniowy w lipcu 1974 r. w Ostrowi Mazowieckiej. Kurs obejmował działaczy partyjnych szczebla KC i KW z całej Polski, a także redaktorów naczelnych. Pojechałem za Janusza. Były wykłady towarzyszy wysokiego szczebla KC i rządu dotyczące sytuacji



politycznej, ale też literatury i kultury. Równocześnie nabieraliśmy kondycji fizycznej na praktycznych zajęciach wojskowych. Umundurowano nas na cały miesiąc w przepisowe mundury polowe, buty itp. Mieliśmy ćwiczenia fizyczne, przejażdżki rowerami, strzelania z różnych broni, pozorowane ataki itp. Byliśmy skoszarowaną jednostką specjalną 3 Pułku Berlińskiego (brał on udział w walkach o Berlin, stąd nazwa) Jednostki Wojskowej 31–30 „K”; ja byłem w 1 kompani, w 3 plutonie.

Okulista podczas badań lekarskich na tych ćwiczeniach przestraszył się mojej wady wzroku, zakazał mi (ku mojej żalości) udziału w ćwiczeniach wojskowych, wspaniałomyślnie zezwolił na pływanie. Ale z kursu mnie nie zwolniono. Pływałem więc godzinami, a inni atakowali wspierani starym, psującym się czołgiem T 34, strzelali ślepakami, mieli ostre strzelanie do tarcz. Z reguły wszyscy kursanci mieli stopnie oficerów rezerwy do kapitana włącznie lub podoficerskie. Ja, skreślony z ewidencji wojskowej niezdolny do służby, nie miałem stopnia żadnego i nigdy nie składałem przysięgi wojskowej. W wojsku musi być jednak porządek. W moim żółtym zaświadczeniu o skreśleniu mnie z ewidencji wojskowej, odnotowano przybycie i „wybycie” z Jednostki, złożeniu przysięgi wojskowej na sztandar sławnego pułku i... awans do stopnia kaprała, bo kursant tego szkolenia nie mógł być bez stopnia, co najmniej podoficerskiego.

Zosia, swoim obyczajem, do żołnierskiego bagażu włożyła mi „pokrzepiające” żołnierza karteczki, które znajdowałem w pizamie, koszuli, gaciach itp. Oto ich treści: *Żołnierz red. Jędrzyński. Zefiryń, myśl!; Ob. żołnierz red. Z. Jędrzyński. Jak Ci idzie myślenie? Pan żołnierz red. Z. Jędrzyński. ale się Twoja żona ucieszy!*



Na wystawionym w 1950 r. sfatygowanym zaświadczeniu odnotowano przybycie 1 VII 1974 r. na ćwiczenia, złożenie przysięgi 25 VII, awans 27 na kaprała i zwolnienie do cywila 30 VII 1974 r.

W systemie obrony cywilnej RSW awansowano mnie aż na stopień sierżanta!





W Ostrowi kursanci szkoły podchorążych piechoty fundowali pamiątkowe pomniki. Tu ja z wtedy I sekretarzem KM w Toruniu por. rez. Zygmuntem Demickim (tylko my byliśmy z woj. bydgoskiego)



Za pan brat z Bolesławem Chrobrym, na popasie w Białowieży (z pr.) i w marszu po awansie, 2 z pr. w 1 czwórce





POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA

OŚRODEK DOSKONALENIA KADR KIEROWNICZYCH przy KC PZPR  
INSPEKTORAT SZKOLENIA MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

Z A Ś W I A D C Z E N I E

o ukończeniu kursu szkoleniowo-kondycyjnego

Zaświadcza się, że TOWARZYSZ

*Zefiryn Jędrzyński*

ukończył miesięczny kurs szkoleniowo-kondycyjny kadry kierowniczej, zorganizowany w ramach realizacji Uchwały Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w sprawie dalszego doskonalenia polityki kadrowej i podnoszenia poziomu pracy kadr kierowniczych.

I Zastępca  
Głównego Inspektora Szkolenia  
Szef Inspektoratu Szkolenia MON

(Stanisław KOTOS, gen. dyw.)



Kierownik  
Ośrodka Doskonalenia Kadry  
Kierowniczych przy KC PZPR

(Stanisław MARSZAŁ)

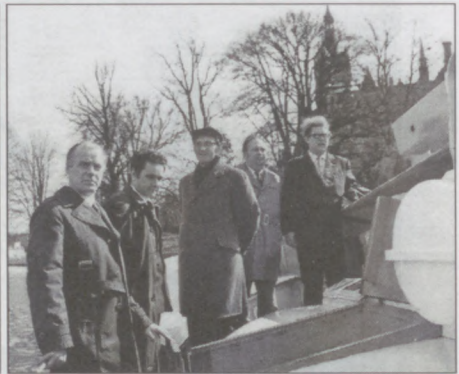
Warszawa, 1974 r.

Na zakończenie otrzymaliśmy powyższe pompatyczne zaświadczenie formatu A4,  
podpisane przez wysokiej rangi osobistości KC i MON



## 10. WYJAZDY ZAGRANICZNE

Śladem partyjnej współpracy KW z KPZR w Czerkasach i SED w Schwerinie, „Gazeta” nawiązała kontakty i współpracę z organami partii: „Czerkaskaja Prawda” i „Schweriner Volkszeitung”. Rozbudowałem współpracę „Gazety” zwłaszcza z „Schweriner Volkszeitung”. Byłem tam wielokrotnie. W dniach od 13 do 15 IV 1973 odbyło się wspólne posiedzenie kolegium redakcyjnych. Wypracowaliśmy uroczyste podpisany protokół współpracy dla realizacji, oczywiście, „szczytnych” postanowień partii.



Zdj, l.: 14 IV 1973 r. złożyliśmy gratulację I sekretarzowi KO SED B. Quandtowi (od pr.) z okazji jego 70 urodzin, dalej: Janusz Garlicki, ja, Hans Brandt — naczelny „SVZ”. Zdj. pr. na pokładzie stateczku, od l.: Janusz Garlicki, Mietek Kowalski, ja, ?, dyrektor Wydawnictwa (Verlagsdirektor) Walter Block

Od 16 V 1972 prowadziłem w „GP” rubrykę: „Schweriner Volkszeitung” donosi. Trwało to aż do 26 VI 1975.; od 1 V 1973 drukowałem w „SVZ” co dwa tygodnie przesyłany teleksem do Schwerina, pisany przeze mnie po niemiecku materiał: „Gazeta Pomorska” *Unser Bruderorgan aus Bydgoszcz berichtet*. Za wierszówkę kupowałem w Schwerinie sprzęt wędkarski. W 1975 roku ukazał się dość niezwykły tekst: *Zwykły dzień wiosny*, Były to dwie kolumny wypowiedzi i listy czytelników o przeżyciach w dniu 21 III. Ukazały się one także w „Schweriner Volkszeitung”, przetłumaczyłem je i opracowałem dla niej i GP (GP z 12/13 IV i cd. w GP nr 90 z 19/20 IV, „SVZ” nr 93 z 19/20 IV).

Systematycznie uczestniczyłem w corocznych „Pressefest”. Były to z rozmachem zorganizowane święta „SVZ”, które wypełniały liczne występy artystów z top listy. Liczne kiermasze były dobrze zaopatrzone. Dochód z całej imprezy był przez władze w Berlinie przekazywany na utrzymanie gazety francuskich komunistów — L’Humanité. Naczelny „SVZ” Hans Brandt nazwał ironicznie to święto *Fressepest*, czyli żarłoczną ucztą.





Na imprezie Pressefest, 15 VI 1973, od l. Hans Brandt, 3 ja, na końcu między nami delegacja z Tallina, 1 od pr. red. Zdzisław Hencel, obok sekretarz Konsulatu ZSRR w Rostoku Walentin Sergejewicz Pogrebnoj. Zdj. pr.: na przejażdżce po jeziorze schwerińskim, od l. ja, wspaniały Bronnek Morawski (kier. Dz. Wydawniczego, zaprzyjaźniony w czasie okupacji na robotach z Adamem i Jolą), red. Ryszard Buczek



Zdj. lewo: 28 VI 1973 w Schwerinie, od l. Hans Brandt, ja, red. Bolesław Kozłowski i zdj. pr.: w Bydgoszczy (od l. Janusz Garlicki, sekretarz propagandy KO SED w Schwerinie Ernst Parchmann, Walter Block, dyr. naszego wydawnictwa Edward Mańkowski, ja



Pokazywaliśmy gościom ze Schwerina nasze atrakcje: zdj. l. Zjazd do kopalni soli w Inowrocławiu (l z pr. Zefiryn); zdj. pr. w Biskupinie, od pr. dyrektor Walter Block, Zefiryn



Mieliśmy też od 1968 r. współpracę z redakcją „Ojczyzn Zow” we Wraci (Bułgaria). Pojechałem tam w październiku, by przetrzeć pierwsze szlaki. Była to wspaniała podróż, odwiedziłem wszystkie historyczne miasta, łącznie z Trnavą. Pojechałem śladami uwielbianego przez Bułgarów Christo Botewa. Był tam zwyczaj wspólnego spędzania wolnego czasu.



Z redakcją w plenerze, solo na drzewie i popitka wina (ja z lewej)

Ciekawa była moja podróż do ówczesnej Jugosławii, w listopadzie 1971 r. Byłem członkiem delegacji Bydgoszczy, na czele z przewodniczącym Prezydium MRN Kazimierzem Maludzińskim. Był on świetnym gospodarzem miasta przez ponad 20 lat, co było rekordem w Polsce. Bezpośrednim celem naszej podróży było czwarte co do wielkości w Serbii miasto Kragujevac, położone 125 km na południe od Belgradu. U podłoża współpracy partnerskiej obydwu miast była martyrologia z okresu wojny. W Kragujewacu w październiku 1941 roku Niemcy rozstrzelali 2800–5000 jego mieszkańców, w tym młodzież szkolną i dzieci. Podobne zbrodnie przeżyła Bydgoszcz. W wyniku zapoczątkowanej współpracy, Bydgoszcz nadała nazwę jednej z ulic na Osiedlu Leśnym — ul. Kragujewską.



Zdj. lewe, zapoznajemy się z martyrologią miasta; od l. W. Folczyk (sekretarz ekonomiczny KM PZPR), K. Maludziński, za nim ja i E. Lis (przew. Związku poligrafów); zdj. pr.: Odwiedzaliśmy domy kultury, szkoły (obok K. Maludzińskiego nasz tłumacz, Serb ożeniony z Polką)



Kragujevac był słynny z produkcji popularnych też niegdyś w Polsce samochodów marki „Zastawa”. W drodze powrotnej okazało się, że dyrektor lotniska w Belgradzie jest rodem z Kragujewaca. Odprowadzających nas ziomków i naszą delegację zaprosił do gabinetu, postawił przednie trunki. Zwracaliśmy uwagę, że już czas odlotu. — *Siedźcie spokojnie* — uspokajał — *wydałem dyspozycje, żeby samolot czekał na was. A zresztą przyjacielom Kragujevacu mogą podstawić nawet specjalny samolot!* Obdarzył nas plakietkami „VIP”, a tacy byli uprzywilejowani. Chłodno przyjęli nas pasażerowie, bo przez nas samolot wystartował z opóźnieniem!

Tę niecodzienną podróż do kraju spoza obozu socjalizmu utrwaliłem w sześciu reportażach, bo nasi czytelnicy nie znali prawdy o Jugosławii. Tito uchodził w naszej propagandzie za „karła reakcji imperialistycznej”, stworzył państwo, które po 1990 roku rozpadło się.

Jedną z ważniejszych przygód mojego życia był mój pierwszy, samodzielny wyjazd zagraniczny i to do Włoch! Perturbacji był z nim co niemiara. Nie chciano mi dać paszportu służbowego, a zwłaszcza dewiz na pobyt i podróż. Przekonywałem, że są wielkie uroczystości z okazji 500 urodzin wielkiego Torunianina — Mikołaja Kopernika. Uważałem, że obowiązkiem „Gazety Pomorskiej” jest przypomnienie pobytu astronoma na uczelniach włoskich i prześledzenie pamięci o nim we Włoszech dzisiaj. Dewizy były tylko dla warszawskich bonzów dziennikarskich, o czym nie raz się przekonałem także później. — *Przecież mogą to wszystko opisać nasi stali korespondenci we Włoszech* — argumentowano, odsyłając mnie po raz któryś w Zarządzie Głównym RSW „Prasa-Książka-Ruch”. W końcu poszukałem skutecznej protekcji pracowników Wydziału Prasy KC PZPR, „kumpli” ze „studiów” w 1971 r. w Moskwie. Poskutkowało.

Ale to nie koniec kłopotów. Samodzielnie starałem się o wizę. Dwukrotnie nie przydzielono mnie jej. Włosi niechętnie udzielali wiz pracownikom „frontu ideologicznego”, bali się agitacji komunistycznej, nie mogąc sobie poradzić z własną silną wtedy i wpływową partią komunistyczną. W końcu poszedłem po rozum do głowy i w kolejnym wniosku o wizę podałem, że (zgodnie zresztą z prawdą) z zawodu jestem nauczycielem. I tym razem wizę dostałem!

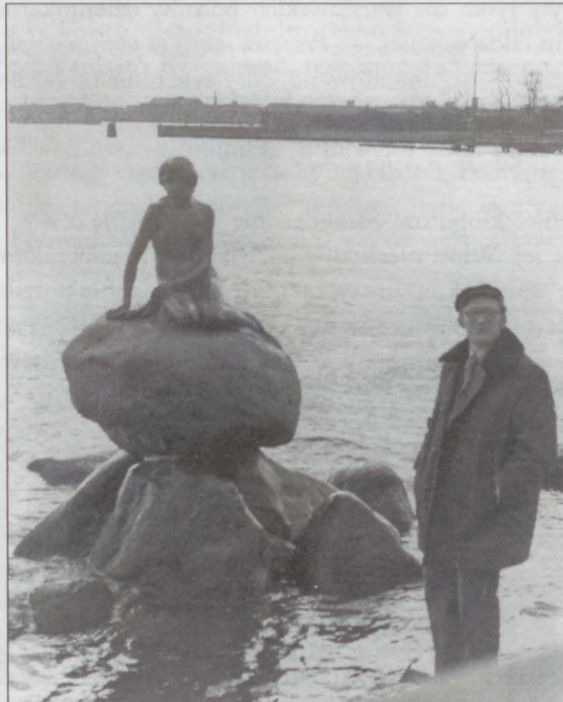
Byłem gruntownie przygotowany do tej podróży. Opracowałem sobie dokładnie trasę, z wyliczeniem co do godziny. Wiele chciałem zobaczyć, a przydzielono mi skąpe bardzo diety zaledwie na 14 dni. Miałem tremę przed tą podróżą. Nie znam włoskiego, rozumiem tylko tyle, co kojarzę z łaciny. Uprzedzono mnie, jakże słusznie, że moja znajomość niemieckiego i angielskiego niewiele mi pomoże, bo Włosi nie znają języków obcych i są święcie przekonani, że wszyscy powinni znać język Dantego! Przygotowałem sobie na karteczkach różne potoczne formułki. Komplekowałem rachunki i domagałem się pieczętek na nich, czego Włosi nie rozumieli, nie używali ich w ogóle. A ja przecież musiałem dokładnie rozliczyć się ze skąpych diet. I jak to zrobić bez pieczętek? Nie mieściło się to w polskiej wyobraźni!



Była to dla mnie baśniowa podróż. Jechałem w miejsca znane z literatury i sztuki. Kiedy stanąłem w Rzymie na Forum Romanum — miałem łzy wzruszenia w oczach: widzę oto miejsca z setek razy oglądanych fotografii w podręcznikach łaciny, której uczyłem się przez sześć lat, do matury! Widzę scenerię martwych dotąd dla mnie opisów faktów i tekstów, które wkuwałem bez wyobraźni! Z Warszawy do Rzymu leciałem samolotem, a na powrót z Mediolanu. Po Włoszech jeździłem pociągami, bilety miałem zakupione za złotówki w Polsce.

Reportaże moje były ilustrowane własnymi zdjęciami (zrobiłem ich wiele). Było ich pięć. Potem powstała jeszcze książka pt. *Włoskie niebo Kopernika*, pięknie graficznie opracowana przez Zygfrieda Gardzielewskiego (Toruń 1973), a także pracochłonna rozprawa *Obchody 500 rocznicy urodzin Kopernika na świecie*, opublikowana w: *RKKiP*, Tom VIII, Rok 1975, s. 158–166.

Z grupą 15 dziennikarzy (głównie z Warszawy) byłem z ramienia ZG SDP na trzydniowej wymianie z duńskim stowarzyszeniem dziennikarzy. Podejmowano nas gościnnie w prywatnych domach, w browarze Carlsberga... i w parlamencie. Byliśmy na zamku Hamleta. Swoje wrażenia ilustrowane własnymi zdjęciami opisałem w trzech reportażach:



Obowiązkowe zdjęcie z symbolem Kopenhagi — syrenką



## 11. KOLEJNE WEZWANIE

Reforma administracyjna z 1 VI 1975 r., powstanie z dawnego województwa 3 nowych województw: Bydgoskiego, Toruńskiego i Włocławskiego, zmieniła też „Gazetę”. Od 6 VI 1975 r. przestaliśmy być organem KW PZPR, a staliśmy się „Pismem PZPR”, obejmującym nowo powstałe województwa. Ubyło nam czytelników w Chojnicach i powiecie (został wcielony do Gdańska), w Wyrzysku i okolicach (wcielony do nowego woj. pilskiego), a przybyło w Nowym Mieście Lubawskim (z olsztyńskiego weszło do woj. toruńskiego). Z powodu braku papieru od tego dnia przestało się ukazywać sobotnie wydanie „Gazety”, wydanie magazynowe ukazywało się w piątek na 3 dni! Potem trudno to było odrobić: ludzie stracili nawyk kupowania pisma w sobotę. To był dotkliwy cios.

Oczywiście, nadal najwięcej kontaktu mieliśmy z KW PZPR w Bydgoszczy. Formalnie nadzór nad działaniami „Gazety” przejęła Rada Reakcyjna, ukonstytuowana 26 VI 1975 r. Z namaszczenia Wydziału Prasy KC przewodniczył jej pracownik tego Wydziału, Jerzy Liszewski. Wkrótce zastąpił go Grzegorz Przysiężny, znajomy ze szkolenia w Ostrowi. O działaniach tego fasadowego ciała napiszę w rozdziale o redagowaniu „Nowości”.

Poza obcięciem wydania sobotniego, czekała nas jeszcze jedna bolesna kłęska. Otóż KC ustaliło, że pisma PZPR mają ukazywać się pod jednym tytułem i tylko z jedną mutacją terenową. Naruszono w ten sposób poważnie więzi lokalne. Paradoks: powstały samodzielne województwa toruńskie i włocławskie i równocześnie czytelnicy tracili tytuły: „Gazeta Toruńska” i „Gazeta Kujawska”. Ponadto traciliśmy rozbudowanych siedem mutacji, była tylko „Gazeta Pomorska” ze stroną lokalną dla Bydgoszczy i jedną mutacją dla województwa bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego. Ograniczona została też sieć oddziałów. To bolesna strata. Długo za to płaciłszy.

Mieliśmy najbardziej rozbudowane mutacje w kraju. Mieliśmy w maju 1975 r. średni nakład 250.882 egzemplarze, a 358.248 magazynu. Mieliśmy absolutny rekord w Polsce w ilości indywidualnych prenumeratorów — aż 115.247! Bałem się, że wprowadzone centralnie zmiany obniżą nasz dorobek. Buntowałem się. Janusz Garlicki przyjął zmiany ze spokojem. Nie przeszkodził mi jednak w przedstawieniu swojego odrębnego stanowiska w KC. Pojechałem do sekretarza KC Jerzego Łukaszczyka. Zналиśmy się jeszcze z ruchu młodzieżowego. Wysłuchał mnie i spokojnie powiedział *Zefiryn, coś się zmieniło, od 1 VI przestały istnieć rzeczpospolite wojewódzkie. Ważna jest umocniona władza centralna i nowo powstałe gminy, które są blisko ludzi.*

Nie wskórałem nic. Napisałem w „GP” z 1 VII 1975 r. raczej nekrolog — niż informację o zlikwidowaniu dwóch tytułów gazety i pięciu mutacji.

Wkrótce czekała mnie nowa praca.





Wielkie zmiany w historii biologii w Polsce w latach 1945-1952. W tym czasie nastąpiła całkowita przebudowa struktury i kadry nauk biologicznych. W 1945 roku w Polsce było 12 uczelni, które prowadziły badania biologiczne. W 1952 roku ich liczba wzrosła do 25, a liczba pracowników naukowych do 10000. W tym czasie nastąpiła również całkowita przebudowa kadry nauk biologicznych. W 1945 roku w Polsce było 12 uczelni, które prowadziły badania biologiczne. W 1952 roku ich liczba wzrosła do 25, a liczba pracowników naukowych do 10000. W tym czasie nastąpiła również całkowita przebudowa kadry nauk biologicznych.

W tym czasie nastąpiła również całkowita przebudowa kadry nauk biologicznych. W 1945 roku w Polsce było 12 uczelni, które prowadziły badania biologiczne. W 1952 roku ich liczba wzrosła do 25, a liczba pracowników naukowych do 10000. W tym czasie nastąpiła również całkowita przebudowa kadry nauk biologicznych.

W tym czasie nastąpiła również całkowita przebudowa kadry nauk biologicznych. W 1945 roku w Polsce było 12 uczelni, które prowadziły badania biologiczne. W 1952 roku ich liczba wzrosła do 25, a liczba pracowników naukowych do 10000. W tym czasie nastąpiła również całkowita przebudowa kadry nauk biologicznych.



  
**IV. REDAGUJĘ „NOWOŚCI”**  


**1. TROCHĘ Z PREHISTORII**

Mieszkańcy Torunia otrzymali wyjątkowy prezent: z datą 31 grudnia 1967 i 1 stycznia 1968 roku ukazał się pierwszy numer „Nowości”, samodzielnego dziennika Torunia. Tytuł wybrano spośród ponad tysiąca propozycji konkursu, przeprowadzonego wcześniej m.in. na łamach „Gazety Toruńskiej”. Było to skromnej objętości pismo popołudniowe, ale jednak. Toruń stał się jedynym miastem powiatowym w Polsce nie tylko z własnym uniwersytetem, ale także z własną gazetą. Po zlikwidowaniu prasy PPS w 1948 roku, w Toruniu był jedynie oddział pisma Stronnictwa Demokratycznego — redagowanego w Bydgoszczy „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” oraz „Gazety Pomorskiej”, ukazującej się z toruńską stroną lokalną i tytułem „Gazeta Toruńska”.

Wrzesień 1966 r. w kawiarni zamkowej w Toruniu: „Gazeta” traci organizującego „Nowości” red. Henryka Jankowskiego (w środku). Po lewej red. naczelny „Gazety” Janusz Garlicki, po pr. ja, jego zastępca odpowiadający m.in. za pracę oddziałów terenowych „Gazety Pomorskiej”





„Nowości” organizował Henryk Jankowski (1919–1999, patrz biogram mojego autorstwa w *„Toruńskim Słowniku Biograficznym”*, t. 4 s. 108–109), dotychczasowy kierownik oddziału „Gazety Pomorskiej” w Toruniu, wieloletni I sekretarz podstawowej organizacji partyjnej PZPR „Gazety Pomorskiej”. Doświadczony dziennikarz, dobrze obeznany z kuchnią redakcyjną, tworzył pismo od zera. Zorganizował na nowo zlikwidowaną w Torunia drukarnię prasową, jednak bez maszyny rotacyjnej. Dlatego wykonywane w Toruniu matryce trzeba było wozić do Bydgoszczy. W utworzonym zespole redakcji miał trzech doświadczonych dziennikarzy mieszkających w Toruniu i pracujących dotychczas w Bydgoszczy: Witolda Kureckiego, Henryka Galusa i błyskotliwego redaktora technicznego — Zdzisława Olesińskiego. Nowo przyjęci uczyli się dopiero redaktorskiego abecadła.

„Nowości. Dziennik Toruński” — taki był w całości tytuł pisma — firmowano w stopce redakcyjnej jako „Pismo KW PZPR w Bydgoszczy”. Aprobował to chętnie Henryk Jankowski, aby zmniejszyć ingerencje władz lokalnych w redagowanie pisma. O powinnościach pisma partyjnego pisała redakcja w pierwszym numerze „Nowości”: *Drogi Czytelniku — wypada, abys poznał naszą intencję: dobrze służyć miastu, Tobie i społeczeństwu — dla rozkwitu całego regionu i kraju, dla umocnienia procesów, których inicjatorką i motorem jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza*. Początkowo nakład wynosił 10 tysięcy egzemplarzy. Ze względu na brak papieru każda gazeta mogła mieć zwroty jedynie do 3 procent nakładu. „Nowości” zwolniono z tego, choć miały w początkowym okresie znaczne zwroty, co na starcie było dość oczywiste. Były kolportowane jedynie w Toruniu i okolicy (z Chełmżą włącznie).



Odnaczenia Medalami XXX-lecia PRL (1974) redaktorzy, od pr.: Zdzisław Olesiński („Nowości”), Bolesław Kozłowski („GP”), Henryk Jankowski — naczelny „Nowości” i ja, wtedy z-ca red. nac. „GP”

Red. Jankowski nie ukrywał, że rzeczywistym „ojcem chrzestnym” toruńskiego pisma był Stefan Olszowski. Piastował on wysokie funkcje w organizacjach młodzieżowych



i w PZPR. W l. 1963–1968 był kierownikiem Biura Prasy KC PZPR (przemianowanego później na Wydział Prasy, Radia i TV), a następnie członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC (do 1971 r.). Odszedł z KC na stanowisko ministra spraw zagranicznych (do 1976), wreszcie popadł w niełaski polityczne i został ambasadorem Polski w NRD. Jak to w polskim piekielku bywa, kolejni partyjni bonzowie prasowi niezbyt chętnie patrzyli na dokonania Olszowskiego, w tym na powołanie „Nowości”.

Otóż Stefan Olszowski obsługiwał z ramienia KC PZPR m.in. Komitet Miejski PZPR w Toruniu. Przyjeżdżał tu na posiedzenia plenarne KM, na ważniejsze narady aktywu partii i konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Podnoszono na nich często potrzebę samodzielnej gazety w Toruniu i rozgłośni radiowej. Była nawet stosowna uchwała MRN. Postulat ten był też w uchwałach konferencji sprawozdawczo — wyborczych KM PZPR. Stefan Olszowski, jako władny wtedy kierownik Wydziału Prasy KC, postanowił zrealizować tę inicjatywę, mimo braku na rynku limitowanego przez KC papieru. Wychowywał się i maturę zdał we Włocławku (razem z Wiesławem Rogowskim, późniejszym protegowanym przez niego redaktorem i literatem). Studiował polonistykę w Łodzi, ale urodził się w Toruniu 28 VIII 1931 r. i ciągle podkreślał swój sentyment do Torunia. Zadzwoił, do kogo i gdzie trzeba (partia większość poleceń wydawała telefonicznie i nie sposób udokumentować dziś wielu jej decyzji i poleceń na wszystkich szczeblach władzy) — i tak zrodziły się „Nowości”. Władze lokalne popierały bez entuzjazmu tworzenie nowego pisma. Niechętnie odnosiło się do tego także kierownictwo drukarni prasowej w Bydgoszczy: przybywało im obowiązków za te same pieniądze, z ociąganiem więc urządziły drukarnię w Toruniu. Organizator dziennika wielokrotnie zwracał się z różnymi kłopotami bezpośrednio do Stefana Olszowskiego. Maszyny drukarskie sam odnajdywał, gdzie tylko się dało. Bez ingerencji Olszowskiego nie zdołałby ich ściągnąć, choć stały gdzieś niepotrzebnie.

„Nowości” były bardzo deficytowe, co zrozumiałe na początku, miały niewielki nakład i spore zwroty. Rzeczowo przedstawił kłopoty nakładowe pisma Henryk Jankowski na łamach „Biuletynu ZG RSW „Prasa”, nr 134 z października 1970 r. str. 37–38 oraz w n-rze 166 z lipca-sierpnia 1973 r. str. 30–31. Dzieje „Nowości” w l. 1967–1975 opisał szerzej red. Krzysztof Pawłowski w swojej pracy magisterskiej: *Funkcjonowanie lokalnego dziennika popołudniowego — na przykładzie toruńskich „Nowości”*, obronionej w 1976 r. na Zaocznym Studium Magisterskim w Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Społecznych UW.

Za rządów Edwarda Gierka, ogromne zyski Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” (RSW), wydawcy niemal całej prasy w Polsce, stały się podstawą budżetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Aby zwiększyć dochody RSW, przyłączono do niej w 1973 r. znakomicie prosperujące państwowe przedsiębiorstwo kolportażu prasy „Ruch” i drukarnie prasowe.

Partia oczekiwała od RSW coraz więcej pieniędzy, m.in. w związku z powołaniem nowych komitetów wojewódzkich PZPR. Po nowym podziale administracyjnym w 1975 roku, w regionie kujawsko-pomorskim, obok KW PZPR w Bydgoszczy,



który w zasadzie nie zmniejszył ilości pracowników, powstały Komitety Wojewódzkie w Toruniu i Włocławku, z całym zapleczem logistycznym. W tej sytuacji KC PZPR zalecił RSW m.in. likwidację pism nie przynoszących dochodów. Nie obowiązywało to jedynie bardzo deficytowego organu KC PZPR — „Trybuny Ludu” i niektórych pism specjalistycznych, w tym periodyków literackich.

Olszowski już nie mógł roztoczyć opieki nad deficytowymi „Nowościami” Broniły ich przed zakusami likwidacji władze toruńskiego KW, które nie chciały dopuścić do upadku pisma w chwili, gdy powstało województwo toruńskie. Ofiarą padł jednak Henryk Jankowski, którego Zarząd Główny RSW wezwał 15 VII 1975 r. na rozmowę „dyscyplinującą”, wreszcie odwołał pismem z 6 VIII 1975 ze stanowiska redaktora naczelnego (patrz akta personalne w archiwum „Gazety Pomorskiej”). Przeszedł on na emeryturę, pielęgnując swoje zdrowie. Od ciężkiej pracy fizycznej w czasie okupacji miał zapalenie opłucnej z powikłaniami i dwa lata przeleżał w łóżku. Skutki tego odczuwał ciągle.

Henryk Jankowski był mistrzem małych form dziennikarskich, znakomicie znał technikę redakcyjną, ale nie pielęgnował publicystyki i materiałów interwencyjnych, na które bardzo niechętnie patrzył KM PZPR w Toruniu. Publikacje „Nowości” były bezimienne. Tylko Witold Kurecki podpisywał swoje felietony sportowe i Jadwiga Oleradzka — recenzje teatru toruńskiego. Po odwołaniu red. Jankowskiego, dyrektor Edward Mańkowski pocieszał strapionego i zaniepokojonego o dalszy swój los zespół „Nowości”. Kłopoty pierwszych lat opisał później Krzysztof Pawłowski słowami: *Pomimo atmosfery niecierpliwych oczekiwań na własne pismo, start „Nowości” wcale nie okazał się łatwy...!, zwłaszcza, gdy „życzliwi” rozpuszczali plotki o rychłym zlikwidowaniu deficytowego tytułu, do którego wydawca sporo dopłacał* (w: „Nasze Problemy”. *Pismo Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, październik 1979*). Przypominał o niej jeszcze w 1985 r. Witold Kurecki: *Rzeczywiście. Pierwsze miesiące nie były zbyt udane. Niski nakład, sporo kłopotów technicznych i te ciągłe „przyjazne” uwagi kolegów na temat likwidacji pisma, połączenia z „Dziennikiem Wieczornym” itp.* („Nowości” z 22–24 II 1985, str. 2).

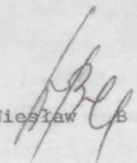
Dopiero po odwołaniu red. H. Jankowskiego, szukano kogoś na jego miejsce. Znając mój sentyment do Torunia, dyrektor Edward Mańkowski bardzo namawiał mnie, abym przeszedł do „Nowości” i wyprowadził je z deficytu. Poinformował nawet o tej kandydaturze zespół. Dwa razy przyjechał do mnie w imieniu zespołu kierujący wtedy pismem jako sekretarz redakcji Witold Kurecki i razem z ostoją administracyjną pisma, Barbarą Zawalkiewicz apelowali, abym zgodził się być ich naczelnym. Nie kwapiłem się. Miałem w Bydgoszczy mieszkanie, dobre rezultaty pracy, harmonijną współpracę z naczelnym redaktorem Januszem Garlickim, a pensję nawet wyższą, niż naczelnicy „Nowości”.

Poprosił mnie też o objęcie „Nowości” mój serdeczny przyjaciel od czasów studiów, Zygmunt Najdowski, który był w nowym woj. toruńskim I sekretarzem KW PZPR. I to ostatecznie było decydujące.



## 2. MOJE POCZĄTKI

Zamknąłem oczy i skoczyłem do tej wody: od 16 września 1975 byłem naczelnym „Nowości”, oczywiście po zaakceptowaniu mojej kandydatury przez Wydział Prasy KC i egzekutywę KW PZPR w Toruniu.

<b>ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA</b> <b>„PRASA—KSIĄŻKA—RUCH”</b>	
<b>WICEPREZES</b>	
<small>ul. Bagatela 14 ● 00-585 Warszawa ● Telefon 28-59-65</small>	
Obywatel Zefiryn Jędrzyński Zastępca Redaktora Naczelnego Redakcja "Gazeta Pomorska" <u>Bydgoszcz</u>	dnia 14.VIII.1975 r. BK-3-1121-
<p>Powołuję Obywatela z dniem 15 września 1975 na stanowisko redaktora naczelnego redakcji "Nowości", z jednoczesnym odwołaniem ze stanowiska zastępcy redaktora naczelnego redakcji "Gazeta Pomorska".</p> <p>Uposażenie Obywatela ustaliam według grupy 16 D w wysokości 6.900 zł miesięcznie.</p> <p>W okresie pełnienia funkcji członka kolegium redakcyjnego przyznaję Obywatelowi dodatek kolegiálny w wysokości 300 zł miesięcznie.</p>	
 Wiesław B e k	
<u>Do wiadomości:</u> Pomorskie Wyd.Prasowe	

Moja nominacja na naczelnego „Nowości”

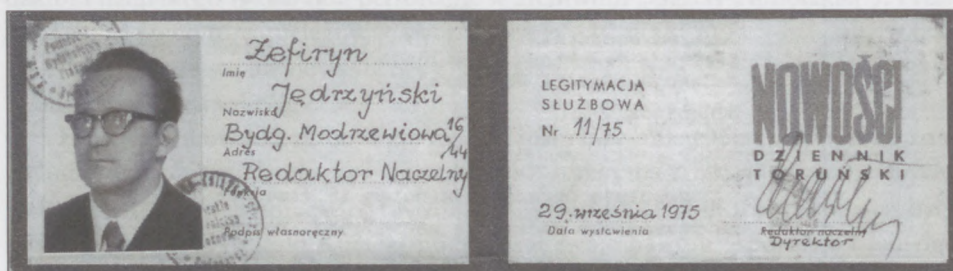
Zakończyłem swoją 16-letnią pracę w Bydgoszczy. Na moje stanowisko przyjęto aż dwie osoby: szanowaną publicystkę Marię Kędzierską i dotychczasowego sekretarza redakcji Rajmunda Zawadzkiego. Zrzekłem się licznie sprawowanych w Bydgoszczy funkcji partyjnych i społecznych. Zatrzymałem jednak do końca 1976 roku stanowisko redaktora naczelnego, zorganizowanego przeze mnie w 1974 r. „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”. Wkrótce zrezygnowałem i z tego, absorbowany znacznymi obowiązkami w Toruniu. Rekomendowałem na naczelnego „BIK” mojego przyjaciela ze studiów, dziennikarza i poetę Andrzeja Baszkowskiego. Na jakiś



czas zatrzymaliśmy ukochaną przez moją żonę działkę pracowniczą w Myślęcinku. Też nie na długo.

Relację tę spisuję w 2008 r. Opieram ją na dokumentach redakcyjnych oraz moich zapiskach w notesach i kalendarzach z tamtych lat. Są one, na szczęście liczne. Odchodząc z „Nowości” przeczornie zachowałem kopie wielu dokumentów. Pozwala mi to na udokumentowane odtworzenie tamtych lat. Bogatą dokumentację, po napisaniu tej relacji, przekazałem Bibliotece Głównej UMK. Natomiast nie omawiam treści „Nowości” tego okresu, dostępnych w rocznikach pisma.

\* \* \*



Moja legitymacja, podpisana przez dyrektora Edwarda Mańkowskiego, ale bez mojego podpisu!

Do czasu otrzymania mieszkania, to jest do gwiazdki 1975 r. mieszkalem w hotelu „Kosmos” i dojeżdżałem do rodziny tylko na niedziele. Siedziałem w redakcji przy ul. Mostowej 32 do późnego wieczora, poznając aktualną kondycję zespołu i pisma oraz ustalając działania, które trzeba natychmiast przedsięwziąć. Zespół — poza mną — liczył 10 dziennikarzy i jednego stażystę. Byli to: Witold Kurecki (sekretarz redakcji), Stanisław Frankowski (redaktor depešzowy), Krzysztof Pawłowski (starszy publicysta, miał już przed „Nowościami” pewne doświadczenia dziennikarskie), Henryk Rozwadowski, Jadwiga Oleradzka, Danuta Ciesielska, Stanisław Świątek (publicyści), Przemysław Łuczak (redaktor depešzowy), Andrzej Kamiński (fotoreporter), Bogumił Drogorób (stażysta). Ponadto „Nowości” zatrudniały: sekretarkę Barbarę Zawalkiewicz (wszechstronna: kierowała sekretariatem, była kasjerką i księgową prowadzącą rozliczenia wierszówki), archiwistkę (Elżbieta Tošta), inspektora ds. gospodarczych (Ryszard Dziabas), dwie maszynistki (Waleria Kościecha i Krystyna Loranc), trzech korektorów (Bożena Chrystyniak, Bronisław Lewandowski i Bożena Wielińska), trzy teletypistki w drukarni (Jadwiga Frąk, Teresa Amroży i Krystyna Kowalik), dwie sprzątaczkę (jedna w redakcji, druga w redakcji nocnej) i pięć osób na półetat (konserwator dalekopisów, portierka Antonina Bruska, mieszkająca na zapleczu redakcji, dwóch gońców i doręczycielkę matryc).

Kilka miesięcy przed moją pracą odeszli z „Nowości”: sekretarz redakcji Henryk Galus (przeniósł się do Gdańska) i znakomity redaktor techniczny — Zdzisław



Olesiński (awansował na sekretarza redakcji „Kujaw” we Włocławku). Tylko Witold Kurecki, był obeznany z pracą redakcyjną, ale na stanowisku sekretarza redakcji męczył się: kochał sport, którego był znakomitym znawcą, nie znosił siedzenia za biurkiem. Chyba wyrządziłem mu krzywdę, gdy podsunąłem Heniowi Jankowskiemu (często rozmawialiśmy o kłopotach redakcyjnych), aby powierzył mu stanowisko sekretarza redakcji (po odejściu Galusa). Miał wielkie walory: znał fach, cieszył się szacunkiem w środowisku dziennikarskim, był też lubiany za życzliwość, uczynność i poczucie humoru. Pozostali dziennikarze uczyli się zawodu w „Nowościach” od ich powstania, a nawet później. Mieli bardzo małe pieniądze, ale ładnie brzmiące tytuły publicystów. Utrudniało mi to późniejsze awansowanie ich, bo wiązało się ono z koniecznością zakwalifikowania dziennikarzy na wyższy stopień w hierarchii zawodowej. Np. Stanisław Świątek miał najniższą pensję w redakcji (2400 zł), a mógł tylko awansować na starszego publicystę. Poradziłem sobie z tym: na końcu mojej pracy był w czołówce płacowej redakcji.

### 3. ZESPÓŁ REDAKCYJNY. NASZE WPADKI



16 IX 1975 r. Wita mnie w imieniu zespołu red. Witold Kurecki. Od lewej: ja, dyrektor E. Mańkowski, sekretarz KW PZPR Tadeusz Filipowicz, Stanisław Świątek, Bogumił Drogorób

W imieniu redakcji powitał mnie Witek Kurecki. Zespół przyjął mnie życzliwie. Może w uznania mych osiągnięć dziennikarskich, przede wszystkim jednak z wielką ulgą. Poczuli się pewniej, bo skoro zgodziłem się tu przyjść ze stanowiska zastępcy naczelnego dużej gazety, to „Nowości” nie spotka nic strasznego, nie ziści się plotka o likwidacji pisma. Zapoznałem zespół z głównymi zadaniami. Musieliśmy zwiększyć poczytność i jak najszybciej zlikwidować deficyt „Nowości”. Poinformowałem, że będę dążył do tego, abyśmy mieli większy przychód, a nie będziemy oszczędzać



na długopisach, czy ograniczać ilość darmowych tytułów prasy należnych każdemu dziennikarzowi. Mieliśmy kontynuować osiągnięcia „Nowości”, ale też uczynić z lokalnej gazety Torunia — pismo kompleksowe, interesujące czytelników innych miast nowego województwa. Nie mogliśmy być nadal jakby stroną lokalną dla Torunia. Prosiłem o publicystykę, reportaże, których dotąd nie było. Mieliśmy stać się piśmie nie tylko informującym, ale też walczącym o sprawy społeczne. Mieliśmy zdobyć czytelników, ujawniając niedostatki życia społecznego, piętnując nieudolność administracji terenowych, handlu i usług.

Aby wdrożyć do tego zespół wymyśliłem poczytną od początku i popularną rubrykę: *Pogotowie reporterskie* (istnieje do dziś). Red. Krzysztof Pawłowski zamówił winiety: najdłużej przetrwała ta z ręką topielca, chwytającego słuchawkę telefonu. Każdy z dziennikarzy miał przez cztery godziny dyżury telefoniczne. Począwszy od 31 I/1 II 1976 r. rubryka ta ukazywała się w każdym numerze „Nowości”, tyle bolączek zgłaszali nasi czytelnicy. Od wakacji 1976 r. ukazywała się dwa, a potem trzy razy w tygodniu. Po wysłuchaniu krytycznej interwencji, dziennikarz miał obowiązek ustalenia w miarę możliwości, przyczyny niedostatku, czy niesprawności, z punktu widzenia kierownictwa zakładu lub administracji i napisać materiał omawiający sposób załatwiania interwencji; a następnego dnia zaczynała się ta publikacja na pierwszej stronie. To był strzał w dziesiątkę: załatwialiśmy mnóstwo bolączek, rósł autorytet pisma i pogłębiały się nasze więzi z czytelnikami. Pozycje te wyceniałem wyżej od honorariów za publicystykę, więc dziennikarze chętnie podejmowali dyżury *Pogotowia reporterskiego* i uczyli się konstruktywnego załatwiania krytycznych skarg i uwag naszych czytelników.

Sam zacząłem pisać stały felieton: *Nogami po ziemi*, rozprawiając się z przejawami znieczulicy, nieudolności tłumaczonych tzw. trudnościami obiektywnymi, co było dość powszechne i z reguły nieprawdziwe. Bylejakość pracy była rozpowszechniona i często tolerowana w zakładach, w handlu i administracji.

Prosiłem o inicjatywy organizatorskie, kulturalne (ciekawe zagospodarowanie wolnego czasu), sportowe, o bezpośredni i żywszy kontakt z czytelnikami itp. Chcąc nauczyć zespół myślenia o całej gazecie, a nie tylko o swoich, bezimiennych dotąd publikacjach, a także wdrożyć go do aktywnego współtworzenia polityki redakcyjnej, w każdym tygodniu szczegółowo omawiałem z całym zespołem wartości publikacji redakcyjnych i agencyjnych, ich pozytywne i słabości, a także trafność zagospodarowania poszczególnych kolumn i numerów. Zachowałem zszwykłą numerów ze szczegółowymi moimi uwagami. Nie były to lukrowane posiedzenia. Padaly nieraz ostre słowa krytyki, ale też coraz częstsze, z biegiem czasu, wyrazy uznania. Potem wszyscy członkowie zespołu po kolei przygotowywali taką ocenę, którą ja uzupełniałem. To była dla wszystkich dobra szkoła dziennikarstwa i redagowania pisma. Dopiero 20 II 1981 podjąłem decyzję o zmniejszeniu ilości zebrań redakcyjnych do jednego w miesiącu.



Było coraz więcej materiałów, firmowanych nazwiskami naszych dziennikarzy. Walkę wydaliśmy wyłącznie telefonicznie zbieranym informacjom, rozdętym komunikatem typowym dla strony lokalnej. Usprawienia wymagał druk „Nowości” (dalej „N”). Za wcześnie rozpoczynał się, nie było w gazecie relacji z wydarzeń popołudniowych i wieczornych, dziennikarze musieli pospiesznie pisać relacje z imprez, wydarzeń, opuszczając je przed zakończeniem. Groziło to błędami, wpadkami. Miałem świeży przykład tego. 10 września 1975 r. uczestniczyłem jeszcze jako pracownik „Gazety” w naradzie miejskiego aktywu w Toruniu. Po koleżeńsku podzieliłem się z red. Krzysztofem Pawłowskim z „Nowości” pozyskanym wykazem towarzyszy zgłoszonych (czytaj: wyznaczonych) do dyskusji. Podziękował i wcześniej wyszedł z narady, aby zdążyć z materiałem do jutrzejszego numeru. Nazajutrz informacja w „Nowościach” wymieniła wśród dyskutantów — docenta Czesława Niedzielskiego, który wycofał swój głos!

Niestety, harmonogram druku zmusza dziennikarzy do szybkiej pracy. Sam też miałem taką wpadkę. Jako korespondent „Sztandaru Młodych” przesałem do redakcji informację o barwnym juwenaliowym pochodzie w Bydgoszczy. Widziałem młodzież przygotowującą się do wyruszenia na pochód. Oszacowałem, ile jej jest, opisałem treści transparentów, hasła, stroje i wysłałem informację teleksem do Warszawy, aby zdążyła ukazać się w jutrzejszym numerze. Zadowolony z wykonania obowiązku, pojechałem do Torunia, gdzie jeszcze na początku mojej pracy dziennikarskiej mieszkałem. Nazajutrz jakiś „życzliwy” zadzwonił do „Sztandaru Młodych”, że drukują głupstwa, bo pochodu nie było. Rzeczywiście, nadeszła raptowna ulewa z burzą i pochód rozwiązał się. „Klamkowałem” się przed szefową korespondentów terenowych, red. Henryką Wygodą. Miałem nauczkę, że jeśli pisze się o czymś z wyprzedzeniem, to należy obowiązkowo sprawdzić, jak rzecz skończyła się.

W drugim dniu pracy odwiedziłem drukarnię prasową przy ul. Bydgoskiej. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że są szanse późniejszego zamykania kolumn i dostarczania w terminie matryc do Bydgoszczy, gdzie na maszynie rotacyjnej był tłok i trzeba było punktualnie zaczynać druk. W listopadzie 1975 r., po debatach z drukarnią RSW, już funkcjonował nowy harmonogram; jeszcze korzystniejszy funkcjonował od 1 listopada 1976. Drukarze zaczynali pracę o godz. 8-tej, przygotowując strony wewnętrzne, ale ostatnich 80 wierszy mogliśmy przesłać do godz. 0:30. To już było wiele, mieliśmy szanse odnotować także wydarzenia z wieczoru, łącznie z wynikami sportowymi, które dotąd ukazywały się z jednodniowym opóźnieniem. Redaktor depešowy pracował w drukarni od godz. 21:00 do 2:30. Osoba na ryczałcie wozila matryce wszystkich stron pociągami o 4:30 do Bydgoszczy. Potem przewoził je stale ten sam taksówkarz.



HARMONOGRAM wykonania NOWOŚCI obowiązujący od dnia 1 listopada 1976 r.											
Strona		Maszynopis do zecerni maszynowej Składanie	Łamanie	Rewizja i superrewizja			Matryo- wanie	Przewóz do Byd- goszczy	Odlew i obróbka płyt ste- reotyp.	Dri	
				Korekta	Zecernia maszynowa	Zecernia ręczna					
OBLIĘTOŚĆ 4 STRON	kolor 1	21 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>		
	2.	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>		
	3	19 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	
	kolor 4	19 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	PKP 4 <sup>00</sup> —5 <sup>00</sup>	6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	7 <sup>00</sup> —
OBLIĘTOŚĆ 6 STRON	kolor 1	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> —24 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>		
	2	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>		
	kolor 3	19 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	
	4	20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	
	5	19 <sup>00</sup> —20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	20 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —7 <sup>00</sup>	
	kolor 6	19 <sup>00</sup> —20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	PKP 4 <sup>00</sup> —5 <sup>00</sup>	6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	7 <sup>00</sup> —
OBLIĘTOŚĆ 8 STRON	kolor 1	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> —24 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>		
	2	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup> 2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>	2 <sup>00</sup> —2 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —7 <sup>00</sup>		
	kolor 3	19 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	
	4	20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 0 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	0 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup> 1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>	1 <sup>00</sup> —1 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	
	5**	19 <sup>00</sup> —20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	20 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>		data po- przedniego	
	kolor 6**	19 <sup>00</sup> —20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>		data po- przedniego	
	7	19 <sup>00</sup> —20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	20 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —21 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	21 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>		6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	
	kolor 8	19 <sup>00</sup> —20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	20 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup> 22 <sup>00</sup> —22 <sup>00</sup>	22 <sup>00</sup> —0 <sup>00</sup>	4 <sup>00</sup> —5 <sup>00</sup>	6 <sup>00</sup> —6 <sup>00</sup>	7 <sup>00</sup> —

\* — Ostatnie 60 wierszy  
 \*\* — Strona danych wstecznej

Redakcja Nowości  
 (→) W. KURCZEK

Pom. Wyd. Prasowe  
 (→) ZB. CIEŚLIŃSKI

PZGraf. BSW „P-K-B”  
 (→) ST. SOMMERFELD

### Nowy harmonogram druku „Nowości”

Upodobałem „N” do normalnych gazet, wprowadzając w skrócie także najważniejsze depesze z kraju i zagranicy. Było to konieczne, bowiem przybywało nam czytelników, dla których „N” były jedyną gazetą, choć ukazywały się po południu.

Nie wszystko szło gładko. Redaktor depeszowy pomylił się i w tytule informacji o wyborach do Sejmu i rad narodowych (nr 14 z 19 I 1976 r.) wstawił datę wyborów nie 21 marca 1976, a 19 marca. Zauważył to ktoś w drukarni w Bydgoszczy, gdy wydrukowano już cały nakład. W porozumieniu z Pomorskim Wydawnictwem Prasowym zdecydowaliśmy drukować poprawiony nakład od nowa, a poprzedni wycofać na makulaturę. Błąd i straty były poważne. Ratując skórę depeszowego przed poważniejszymi skutkami, dałem mu naganę i zawiesiłem na krótki czas w czynnościach.



Pracy nie stracił, ale biedak obciążony został przez Pomorskie Wydawnictwo Prasowe kosztami poniesionych strat. Po jakimś czasie, gdy już sprawa przycichła, poprosiłem PWP o umorzenie tego długu.

Ponieśliśmy też straty 19 I 1977 r.: zamiast ceny 1 zł wydrukowano cenę 50 gr. za egzemplarz i za te pół ceny trzeba było sprzedać cały nakład!

Sumienna była adiustacja wysyłanych do druku tekstów i mieliśmy dobrą korektę. Ale błędy zdarzały się. Ku przestrodze i zabawie przytoczę kilka z lat późniejszych. Tytuł informacji na str. 1 z 13 IV 1979 r. donosił: **Powołano komitet odchodów Dni Torunia** (oczywiście, zamiast „obchodów”). Dnia 27 11 1980 tytuł informował: **Partyjna debata i wyroby w „Metronie”** (zamiast: „wybory”); zauważono ten błąd, gdy maszyna rotacyjna już była w ruchu i wyskrobano owe „wyroby”, ale na części nakładu błąd poszedł, na szczęście nie trafił do Torunia. Dnia 5 V 1980 informowaliśmy na str. 1 o śmierci marszałka i prezydenta Tito: w chemigrafii drukarze odwrócili kliszę i na zdjęciu naszym jugosłowiański dygnitarz miał ordery po prawej, zamiast po lewej stronie munduru. Taki błąd zdarzał się często w prasie. Fatalne zdjęcie ukazało się w „Rzeczywistości” z 7 VI 1987 r.: widnieje na nim gen. Jaruzelski z orderami po prawej stronie munduru i Janem Pawłem II, krocącym obok niego z lewej, zamiast z prawej strony. Nie wyłapywano ich, bo klisze z reguły nie były odbijane na kolumnach korektorskich. Mieliśmy też literowe błędy w tekstach: po korekcie na szpalcie, linotypista poprawiał błąd w wierszu i robił... nowy. Pół biedy, jeśli nie wypaczały one sensu zdania. Przeglądaniu przez nas nowego numeru zawsze towarzyszyły emocje: wiedzieliśmy, jaki tekst poszedł do drukarni, ale nie, jaki się ukaże w druku. Często pojawiał się na łamach z bykami, które zmieniały sens tekstu. To urok naszego stresującego zawodu. W „Nowościach” z 26 I 2012 r. na s. 5 pojawił się tragiczny, że aż śmieszny błąd w tytule:

### Zabił siebie, a potem żonę

Do rodzinnej tragedii doszło w miejscowości Połoski pod Terespołem. 41-letni Mariusz M. najpierw strzelił do żony, potem sam się zabił. Sześcioro dzieci w wieku od 2 do 20 lat zostało bez rodziców. Wiadomo, że Mariusz M. nie mieszkał z rodziną, ale pojawiał się w domu. Policja dwukrotnie interweniowała tam z powodu przemocy, jakiej wobec bliskich dopuszczał się mężczyzna. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja. Dzieci trafiły do domu dziecka. (tvn24.pl)

„Nowości”, 26 I 2012, s. 5

LUZDIE

Tego jeszcze nie było: nieboszczyk zabił żonę!



Zbierałem też sporadycznie błędy innych, ku pokrzepieniu, że nie tylko my.... „Głos Wybrzeża” gorliwie powitał konferencję wojewódzką PZPR i zadowolony naczelny udostępnił ten numer delegatom. I dopiero na sali konferencyjnej odkryto makabryczny błąd: w wielkim haśle na czele str. 1 w kolorze „Głos” głosił dumnie *WITAMY WOJEWÓDZKĄ KONFERENCJĘ SRAWOZDAWCZO-WYBORCZĄ PZPR*, oczywiście, zamiast *sprawozdawczo* — *wyborczą* (numer z 21–23 II 1975). Była draka, śledztwo i podejrzenie o sabotaż. Takie były czasy. Były zdjęcia śmieszne w swej powadze: „Expressu Wieczorny” z 1 X 1973 r. umieścił na str. 1 zdjęcie Gierka, w eleganckim garniturze i krawacie, niosącego przed sobą w rękawicach... 5 cegieł w ramach czynu partyjnego. Agencja przysłała nam 30 V 1977 zdjęcie premiera Piotra Jaroszewicza z twarzą, jak z listu gończego. Pewnie złośliwie, bo zdjęcia tego typu były dokładnie oglądane i akceptowane centralnie przez cenzorów partyjnych. Nie opublikowaliśmy go.



Zdj. lewe: dość nieudolnie w ramach czynu partyjnego porządkowaliśmy Kępę Bazarową (1976 r.); Pomagała też moja córka Jagna. Zdj. pr.: tamże w 1979 r., w oczekiwaniu na pogodę, od l.: J. Słomińska (gościnnie z „GP”), K. Pawłowski, S. Frankowski (udaje, że pracuje!), S. Świątek, J. Oleradzka, W. Kurecki, R. Dziabas, B. Drogorób i ja. Byliśmy zgranym zespołem

#### 4. LIKWIDOWANIE DEFICYTU

Zdawałem sobie sprawę, że mogę wywalczyć wiele dla „N”, ale po zlikwidowaniu deficytu. Gdy obejmowałem redakcję, planowany deficyt roczny wynosił niemal 1 mln. (dokładnie: 936 tys. zł), a wykonanie w pierwszym półroczu wynosiło 272 tys. zł. Red. Henryk Jankowski bardzo skromnie gospodarzył środkami pieniężnymi. Oszczędzał, na czym się dało, także na płacach dziennikarzy, zaszeregowanych z reguły na pensjach najniższych z możliwych. Plan roczny płac dziennikarzy wynosił 661 tys. zł, a jego wykonanie w półroczu (do 30 czerwca 1975 r.) było na poziomie



255 tys. zł. Trudno więc było prowadzić jeszcze bardziej oszczędną politykę. Plan dzienny średniego nakładu wynosił 26 tys. egzemplarzy i był z trudem wykonywany.

Poszukiwałem więc gorliwie dodatkowych źródeł zysku. „N” wychodziły codziennie w objętości 4 kolumn, wydanie magazynowe w sobotę miało 8 stron. Trudno było walczyć o większy nakład, papier był bowiem reglamentowany centralnie i zawsze był jego deficyt. Natomiast na ogłoszenia można było zyskać dodatkowe kolumny, bo KC PZPR potrzebował pieniędzy. Wykorzystałem to, pozyskiwałem dodatkowe kolumny i sprzedawałem je z naszymi tekstami zakładom pracy, jako reklamę, popularyzującą dorobek zakładu i załogi. Tak było od przełomu roku 1975/1976. Pierwsze kolumny wykupił znajomi dyrektorzy. Potem i inni chcieli pokazać dorobek swoich zakładów. Czytelnicy uzyskiwali informacje, Biuro ogłoszeń płaciło dziennikarzom wierszówkę za pisane teksty, więc kolumny te powiększały dochód redakcji i dziennikarzy, korzyść była obopólna. Ponadto w dni, gdy były tylko 4 kolumny staraliśmy się nie dawać ogłoszeń większych, urzędowych, a jedynie drobne, które mają większy walor czytelniczy.

PRASA KRAJKA FUCH  
Pismo dla Pracowników  
Krajki PZPR  
Krajka PZPR  
Krajka PZPR

RSW - 25a

SPRAWOZDANIE  
Z WYKONANIA PLANU KOSZTÓW WYDANIA I SPRZEDAŻY NAJLEPIEJ PISM  
WYDawnictw JEDNORAZOWYCH I USŁUG AGENTYJNYCH

tytuł: Nowości  
rodzaj działalności: redakcyjno-wydawniczej  
za okres od 1 stycznia 1975 do 30 VI 1975

Kwateronowa  
data 21.1.1972 r.  
na Nr 11/113/48

treść	plan koszty	wykonanie		
		koszty ogółem	koszty nakł. w przygot.	koszt własny nakład wydane w zł
1	2	3	4	5
<b>KOSZTY</b>				
podręcznik	1.110	578	-	578
koszty reprezentacji w nagłose	14	12	-	12
koszty druków	1.871	897	-	897
placę dziennikarzy	851	857	-	857
placę pracowników redakcyjno-techn. i pomocn.	420	248	-	248
narzut na placę	319	149	-	149
honoraria i grafika	285	202	-	202
kosztyowy fundusz plan	40	40	-	40
nakłady	34	10	-	10
<b>razem osobowe /1 do 9/</b>	<b>2.059</b>	<b>959</b>	-	<b>959</b>
serwis informacyjny PAF	174	84	-	84
linie biblioteczne i serwis	151	75	-	75
przebieżnicze zagraniczne	13	7	-	7
podróż i wyjazd zagranicą	14	7	-	7
delektacje służbowe krajowe	15	9	-	9
przejazdy transportem osobowym RSW	200	89	-	89
pozostałe koszty przejazdów	18	15	-	15
wydatki o charakterze propagandowym	20	12	-	12
wydatki o charakterze reprezentacyjnym	19	11	-	11
książki i czasopiisma	50	25	-	25
materiały fotograficzne	28	25	-	25
telekomunikacja, opłaty pocztowe	20	17	-	17
konserwacja i remonty	23	12	-	12
czynsz, ogrzewanie, oświetlenie	100	58	-	58
pozostałe koszty rzeczowe	120	65	-	65
<b>razem rzeczowe /11 do 26/</b>	<b>1.296</b>	<b>624</b>	-	<b>624</b>
fotolaboratorium	27	-	-	-
telefony	28	-	-	-
archiwus dokumentacyjny	29	-	-	-
korrektura	30	-	-	-
inne	31	-	-	-
<b>razem publiczne koszty napł. techn./27 do 31/32</b>	-	-	-	-
koszty ogólnego nakładu	415	228	-	228
koszty wyekspansji ogłoszeń	71	33	-	33
<b>razem koszty /1 do 31/</b>	<b>6.827</b>	<b>3.339</b>	-	<b>3.339</b>
zaniechane pozycje /wydawnictw nieperiod./-1/	37	X	X	-
koszt w/w wydawnictw /w/w	37	X	X	-
<b>razem koszty /25-36-37/</b>	<b>6.827</b>	X	X	<b>3.339</b>
koszt własny sprzed. wydawn. jednoraz. z mag. /4/	39	X	X	-
koszt sprzedaży	40	X	X	-
<b>koszt własny sprzedaży</b>	<b>6.827</b>	X	X	<b>3.339</b>

Stan finansowy i gospodarczy „Nowości”, gdy je objęłam (cd. na str. następnej)



Strona 4		plan roczny		wykonanie
<b>WPLWY</b>				
sprzedaż pism /netto/	42	3.685	1.888	51,4
sprzedaż biletynów	43	-	-	-
sprzedaż wydawnictw jednorazowych	44	-	-	-
wpływy za ogłoszenia	45	2.290	1.115	48,7
dopłaty silemłodowców	46	-	-	-
rozemartwałość odebranego nakładu przez silemłodowców	47	-	-	-
.....	48	-	-	-
<b>inne wpływy</b>	49	6	7	116,7
<b>razem wpływy /42 do 49/</b>	50	5.891	3.067	52,0
<b>WYNIK ZYSK</b>				
strata	51	956	272	28,6

I. DANE UZUPEŁNIAJĄCE do poz. 42 i 47 - sprzedaż pism

Strona 4	plan roczny		wykonanie	
	tyś. egz.	tyś. zł.	tyś. egz.	tyś. zł.
sprzedaż w promerencie	620	318	135	71
sprzedaż w komisie	7.021	3.513	3.635	1.838
sprzedaż własna	-	-	-	-
nakład odebrany przez silemłodowców	-	-	-	-
gratiasy wewn. i egz. archiwalne	29	-	21	-
nakład globalny wyprodukowany	7.670	3.831	3.724	1.909
straty	235	146	44	21
nakład sprzedany	7.435	3.685	3.724	1.888
sprzedaż egz. archiwalnych	-	-	-	-
sprzedaż pism netto	7.346	3.685	3.724	1.888
rabat dla PUPIK	-	-	1.372	705

II. INNE DANE UZUPEŁNIAJĄCE

	plan roczny		wykonanie	tyś. zł.
	tyś. egz.	tyś. zł.	tyś. egz.	
ilość wydań /numerów/	295	143	143	827
ilość kolumn	1.600	776	776	629
w tym kolumny ogłoszeniowe	70	37,1	37,1	3
ilość kolumn oryginaln. tekstu mutacji	-	-	-	-
przebiegły nakład jednoraz. tyś. egz.	26	26	26	158
ilość arkuszy wydawniczych	910,40	441,54	441,54	-
zabycie papieru /strutty/ - ton	163,2	85	85	-
w tym papier gazetowy " - "	11,2	7	7	-
skulatura i zrysy " - "	10	7	7	100
w tym papier gazetowy " - "	10	7	7	-

Bydgoszcz dnia 14.VII. 75

.....  
Główny Redaktor

.....  
Redaktor

Wpadłem też na pomysł, by zrezygnować z wydawania 8 kolumn za 1 zł (codzienne numery kosztowały 50 gr.). Uzyskałem zezwolenie Warszawy na wydawanie dwóch wydań po 6 kolumn i sprzedawania ich w środy i soboty za 1 zł. Był kolejny zysk. Dwa wydania numerów 6-stronicowych pozwalały rozsądniej rozmieszczać materiały. Dzięki temu mogłem uruchomić pod koniec 1976 r. raz w miesiącu, w środy, kolumnę: *Literackie forum „Nowości”*. Był to wyjątek w pismach popołudniowych w skali kraju. Kolumna umożliwiła debiuty młodym twórcom, którzy w konfrontacji z czytelnikiem mogli doskonalić swój warsztat. Za kontakt ze środowiskiem w sprawach pozyskiwania materiałów odpowiedzialny był red. Stanisław Świątek, a z ZLP akceptował je Janusz Kryszak i Jerzy Rochowiak. Zaangażowany w przygotowanie kolumny był też młody wtedy adept literatury, Wojciech Streich. Trzecią kolumnę poświęciliśmy znakomitemu literaturoznawcy, prof. Arturowi Hutnikiewiczowi (nr 20 z 26 I 1977). *Literackie forum „Nowości”* zostało bardzo przychylnie



przyjęte. Odnotowali to na łamach miesięcznika *Warmia i Mazury* (nr 12 z grudnia 1977) m.in. Janusz Kryszak (str. 2) i Kazimierz Brakoniecki (str. 23). We wrześniu 1978 r. posłaliśmy dalej w tym kierunku. Stworzyliśmy *Klub literacko-dziennikarski „Nowości”* z myślą o wyławianiu młodych talentów pisarskich, także wśród uczniów szkół średnich. O patronat poprosiliśmy toruński oddział Związku Literatów Polskich i Koło Terenowe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, któremu przewodził red. Krzysztof Pawłowski. Naszą inicjatywę uznano za ewenement (patrz art. Iwony Galińskiej *Klub literacko-dziennikarski „Nowości”*, w: „Nasze Problemy. Pismo ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” nr 2/230 R. XXI, z lutego 1979 r. str. 27–29). Nie przyniósł on jednak spodziewanych efektów: ciągle brakowało materiałów.

RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”		RSW-23 a		Zatwierdzono data 11.1.1978 r. nr 10/1014	
ROBOTNICZA SPÓŁCZELNA WYDAWNICZA „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” Kombinat Wydawniczo-Holenderski Bydgoszcz, (osobną jednostką)		Sprawozdanie z wykonania planu kosztów wydania i sprzedaży nakładu pism wydawnictw jednorazowych i usług agencyjnych tytuł: <b>„NOWOŚCI”</b> rodzaj działalności			
		za okres od 1 stycznia 19 <b>80</b> r. do <b>31.XII.</b> 19 <b>80</b>		w tysiącach złotych	
treść	plan roczny	wykonanie			
		koszty ogółem	koszty nakładu w porównaniu	koszt własny nakładu wydanego — usług (3-4)	
1	2	3	4	5	
Koszty papier	5.363	5.650	=	5.650	
koszty zaspalzenia w papier	166	162	=	162	
Koszty druku	5.027	5.125	=	5.125	
placę dziennikarzy	1.123	1.317	1,3	1.317	
placę pracowników redakcyjno-techn. i pomocniczych	736	826	=	826	
naprawy	116	125	=	125	
inne wynagrodzenia i świadc. objęte osob. fund. plac	17	11	=	11	
naprawy na placę i odpisy	641	723	=	723	
honoraria	689	704	=	704	
benzyna i fundusz plac	37	62	=	62	
razem osobowych (4 do 10)	5.351	5.768	=	5.768	
podróże służbowe krajowe	60	160	=	160	
fundacjami, służba pracown. nie objęte fund. plac	21	84	=	84	
serwis informacyjny PAF	190	180	=	180	
inne biurowe i serwis	246	127	=	127	
przedstawiciele zagranicą (korespondenci)	-	-	=	-	
podróże służbowe zagranicą	-	-	=	-	
wymiana zagranicą benzynowa	15	5	=	5	
przejazdy transportem osobowym RSW	275	312	=	312	
pozostałe koszty przejazdów	95	135	=	135	
wydatki o charakterze reprezentacyjnym	80	96	=	96	
kolgi i koszulki	4	5	=	4	
koszty i eksploatacja	160	209	=	209	
materiały fotograficzne	30	22	=	22	
telekomunikacja, opłaty pocztowe	346	399	=	399	
konserwacja i remonty	55	21	=	21	
czynsz, ogrzewanie, oświetlenie	114	78	=	78	
pozostałe koszty rzeczowe	234	189	=	189	
razem rzeczowe (13 do 28)	1.895	1.916	=	1.916	
dalekopisy	-	-	=	-	
telefoto	-	-	=	-	
dokumentacja prasowa — analizy prasowe	-	-	=	-	
korrekta	-	-	=	-	
inne	-	-	=	-	
razem rozliczone koszty zapl. techn. (30 do 34)	-	-	=	-	
koszty wytworzenia sponsores	126	154	=	154	
koszty ogólnobudowlane	836	882	=	882	
razem koszty (1 do 37)	12.756	13.565	=	13.565	
zwiększenie kosztów:	-	-	=	-	
40	-	-	=	-	
41	-	-	=	-	
42	-	-	=	-	
43	-	-	=	-	
koszt własny sprzedaży	12.756	13.565	=	13.565	

Wyniki finansowo-gospodarcze i nakładowe pod koniec mojej pracy w „Nowościach” (cd. — patrz. str. następną)



treść		plan roczny	wykonanie
<b>Wpływy</b>			
sprzedaż pism (netto)	44	10.550	10.441
sprzedaż biuletynów	45	=	=
sprzedaż wydawnictw jednorazowych	46	=	=
wpływy za ogłoszenia	47	3.900	4.189
doplaty siołaniodawców	48	=	=
równowartość odebranego nakładu przez siołaniodawców	49	=	=
wpływy z tytułu różnic cen zastarygo papieru	50	=	=
inne wpływy	51	=	=
razem wpływy (44 do 51)	52	14.450	14.630
Wynik: zysk	53	1.694	1.665
strata			

## I. Dane uzupełniające do poz. 44 i 49 — sprzedaż pism

treść	plan roczny		wykonanie	
	tys. egz.	tys. zł	tys. egz.	tys. zł
sprzedaż w promianaracie	609	477	617	501
sprzedaż egzemplarzowa	13.833	10.073	13.573	9.940
sprzedaż pisma	=	=	=	=
nakład odebrany przez siołaniodawców	=	=	=	=
grudniowy wosn. i egz. archiwalne	50	×	50	×
nakład globalny wyprodukowany	14.200	10.550	14.240	10.441
zwróty	=	=	=	=
nakład sprzedany	14.442	10.550	14.190	10.441
sprzedaż egz. archiwalnych	×	×	×	×
sprzedaż pism netto	14.442	10.550	14.190	10.441
rabat dla PUPPK	×	3.938	×	3.838

## II. Statystyczne dane uzupełniające

	plan roczny	wykonanie
liczba wydań (numerów)	290	280
liczba kolumn	1.592	1.572
w tym kolumny ogłoszeniowe	84	111,5
przeciętny nakład jednoraz. — tys. egzempl.	50	51
liczba arkuszy wydawniczych	905,85	894,47
zysk z papieru (brutto) — ton	331,7	325
w tym papier gazetowy — ton	331,7	325
	=	=
	=	=
	=	=

## III. Inne dane uzupełniające

	tys. zł
do poz. 2 — koszty druku w tym: w drukarniach BSW	3.122
do poz. 6 — nagrody w tym: dziennikarzy	111
do poz. 7 — inne wynagrodzenia i świadczenia objęte osob. fund. plac	4
w tym: dziennikarzy	
do poz. 9 — honoraria:	517
a) dziennikarzy wstępujących	
b) stowarzyszeń i twórców	
c) agencji i autorów zagranicą	
do poz. 13 — świadczenia w rzeczy pracown. nie objęte fund. plac	90
w tym: dziennikarzy	
do poz. 25 — telekomunikacja:	
a) opłaty za łącz. dalekopis	
b) opłaty za łącz. telef. 0	1

Bydgoszcz, dnia 5. II. 81 r.

Z-ca Dyrektora Naczelnego  
dla ekonomiki i finansów  
Główny księgowy  
Edmund Bogdan

Dyrektor Naczelny  
mgr Tadeusz Filipowicz

2867/77 PZ Graf. BSW „Prasa-Książka-Ruch” Kielce 15.000 A4

W miarę wzrostu poczytności pisma, które zajęło się sprawami wszystkich miast w województwie i było tam kolportowane, przybywało ogłoszeń z terenu. Dzięki tym zabiegom pomniejszył się na koniec 1976 r. deficyt z planowanych strat w wysokości 984 tys. do 427 tys. Na zredukowanie tego deficytu najpoważniej wpłynęła sprzedaż „Nowości” średnio w wysokości 36 tysięcy, a więc o 10 tys. więcej, niż w 1975 r. Żeby już do tego nie wracać podam, że w następnym, 1977 r. wypracowaliśmy już minimalny czysty zysk, a na koniec 1980 roku, gdy już niebawem opuszczałem „Nowości”, mieliśmy zysk w wysokości 1065 tys., głównie wskutek sprzedawanego już wtedy średnio 51 tys. nakładu. Ze sprzedaży pisma mieliśmy dochód 10 441 tys. zł, a z ogłoszeń — 4 189 tys. Podwoiłem, więc nakład „Nowości” w ciągu mojej pracy, a zysk — kilkakrotnie. Pismo sprzedawało się niemal bezzwrotnie.



Przekładało się to też na zarobki. W 1975 fundusz płac dziennikarzy wynosił 661 tys. + honoraria 585 tys., a w roku 1980 — płace 3650 tys. + honoraria 704 tys. Pozycje te stale przekraczałem. Byłem w dobrej komitywie z dyrektorem E. Mańkowskim i pozyskiwałem pieniądze niewykorzystane w innych redakcjach (wydawnictwo rozliczało się globalnie, niektóre tytuły, zwłaszcza deficytowe „Fakty”, nie wykorzystywały honorariów). Z analizy ekonomicznej przedłożonej na rozszerzonym posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na wyjazdowym posiedzeniu w Bydgoszczy (27 listopad 1978) wynika, że już wtedy mieliśmy — obok „Gazecie Pomorskiej” — najwyższe średnie zarobki dziennikarzy (przeciętna płaca + wierszówka, czyli honoraria). Kształtowały się one następująco:

„Gazeta Pomorska” 9369,-

„Nowości” 9360,-

„Dziennik Wieczorny” 9174,-

„Ilustr. Kurier Polski” 9020,-

„Kujawy” 8969,-

„Fakty” 7853,-

Zestawienie to poruszyło bydgoskie środowisko dziennikarzy i przysporzyło mi trochę kłopotów w wyciąganiu większych pieniędzy od dyrektora Edwarda Mańkowskiego.

## 5. ORGANIZACJA REDAKCJI

Do końca 1975 roku zachowałem strukturę redakcji w stanie poprzednim. Nie było specjalizacji, działów. Wszyscy robili wszystko. Przede wszystkim powołałem od 1 stycznia 1976 r. Dział listów i Interwencji, Dział publicystyki, którym kierował Krzysztof Pawłowski (obowiązki: planowanie publicystyki potrzebnej „N”, adiustacja i przygotowanie jej do druku) oraz Dział informacji, z awansowaniem na kierownika Henryka Rozwadowskiego (obowiązki: planowanie informacji i reporterki, adiustacja tych tekstów, redagowanie rubryki informacji lokalnych dla Torunia, Grudziądz i województwa). Stworzenie tych działów uporządkowywało działania redakcji i umożliwiło dziennikarzom specjalizację, ponadto stwarzało okazję do awansu pieniężnego (zaszeregowanie do wyższej grupy, dodatek funkcyjny i zwolnienie częściowe od obowiązkowej wierszówki). Awanse te wykorzystywały lepiej zdolności dziennikarzy. Red. Krzysztof Pawłowski sprawdził się na tyle, że w maju 1976 wystąpiłem do Zarządu Głównego RSW o jego awans na zastępcę redaktora naczelnego „N”. Uzyskałem zgodę ZG i akceptację sekretariatu KW PZPR, w ramach tzw. nomenklatury. Na tym stanowisku sprawdził się w pełni. Odchodząc z „N” rekomendowałem go z czystym sumieniem na mojego następcę. Od kwietnia 1981 był redaktorem naczelnym „N”. Niezłym. Niestety, tylko do stanu wojennego, tj. grudnia 1981 r. Potem funkcję tę sprawował Emil Marczuk, następnie Andrzej Szmak.



Krzysztof, na szczęście, wrócił później na stanowisko naczelnego. Dowiedział, że moja rekomendacja jego na stanowisko naczelnego była słuszna.

Awansowałem też od stycznia 1976 do wyższych grup Stanisława Frankowskiego (został zastępcą sekretarza redakcji), Jadwigę Oleradzką, Danutę Ciesielską i Stanisława Świątką (miał dotąd najniższe wynagrodzenie). A więc połowa redakcji otrzymała już lepsze pieniądze. Kontynuowałem moje dążenie, by więcej pracować, ale też więcej zarabiać; w rezultacie byliśmy w czołówce zarobków w województwie, o czym już pisałem. Pilnym zadaniem było stworzenie i zorganizowanie pierwszego terenowego oddziału „N” w Grudziądzu, największej po Toruniu aglomeracji miejskiej w ówczesnym województwie. Szczęśliwie trafiła tam przybyła ze Śląska Teresa Słocińska (jej mąż, Antoni został dyrektorem teatru w Grudziądzu), doświadczona, bystra i obowiązkowa. Zaczęła pracę od września 1976 r. Red Słocińska wywiązywała się z rozlicznych obowiązków (m.in. dostarczanie do 5 informacji dziennie, obowiązek obsługi prasowej Chełmna, Wąbrzeźna, Radzyna, Łasina, Nowego Miasta Lubawskiego i Brodnicy, gdzie nie mieliśmy swoich przedstawicieli). Od 1 czerwca 1979 red. Słocińska awansowała na kierownika Działu publicystyki (jej mąż objął w Toruniu dyrekturę „Baja Pomorskiego”).

Systematycznie znacznie większe pieniądze otrzymywali pracownicy administracji, zwłaszcza od czerwca 1977 r., gdy już „N” przynosiły zysk. Za lepszą pracę trzeba więcej płacić — argumentowałem, zdobywając większy fundusz płac (etaty i zarobki były w gestii Zarządu Głównego, na szczęście miałem dojścia do jego kierowniczej kadry). Pilnowałem też podnoszenia kwalifikacji W 1977 roku wytypowałem utalentowanego redaktora Stanisława Świątką na roczne zaoczne Studium Krytyki Literackiej i Artystycznej, prowadzone przez Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR. Wiele skorzystał (razem z Andrzejem Sciepurą z Muzeum Okręgowego w Toruniu), ale metodologii marksistowskiej nie przyjął. Wręcz przeciwnie, zaangażował się w nielegalną jeszcze „Solidarność”, za co w stanie wojennym był uwięziony w Potulicach.

Ciągle było trzy osobowe kolegium (ściśle kierownictwo). Dopiero od czerwca 1979 r. doszła do tego składu sekretarz POP w „N” — Jadwiga Oleradzka, co znów umożliwiło jej awansowanie i otrzymywanie dodatku kolegiального. Od kwietnia 1980 r. pełniła ona funkcję zastępcy kierownika dość licznego już wtedy Działu reporterskiego. Powiększał się też zespół redakcyjny, choć rygorystycznie pilnowano, aby nie było przyrostu zatrudnienia (dyrektywa KC PZPR). Pod płaszczykiem przekształcenia etatów administracyjnych w dziennikarskie, w 1977 r. było już 14,5 etatów redaktorskich. „Po starej znajomości” z prezesem ZG RSW, Zdzisławem Andruszkiewiczem (byliśmy w 1971 r. na 2,5 miesięcznym kursie w Moskwie) uzyskałem dodatkowo w kwietniu 1979 jeden etat dziennikarski i jeden stażysty. W lipcu 1980 r. zatrudniłem dodatkowo Macieja Langowskiego (w Dziale reporterskim), Violetę Sygulę (pół etatu) i Grzegorza Mierzejewskiego (etat stażowy).



Teoretycznie mogliśmy zatrudniać stażystów na rok. Z reguły jednak udawało mi się przekształcać etaty stażowe na normalne. Dzięki tym zabiegom na początku 1981 roku redakcja „N” liczyła już 19 dziennikarzy. Byli to (poza ścisłym kierownictwem: Zefiryнем Jędrzyńskim, Krzysztofem Pawłowskim i Witoldem Kureckim): Danuta Ciesielska, Bożena Chrystyniak, Stanisław Frankowski (z-ca sekretarza redakcji), Zbigniew Juchniewicz, Andrzej Kamiński (fotoreporter), Hanna Kwaśniewska, Maciej Langowski, Przemysław Łuczak, Ewa Matusiewicz, Grzegorz Mierzejewski, Jadwiga Oleradzka, Henryk Rozwadowski (kierownik Działu Reporterskiego), Teresa Słocińska (wtedy kierowniczka Działu Publicystyki), Krystyna Skąlecka (kierowniczka Działu Listów i Łączności z Czytelnikami), Violetta Syguła i Stanisław Świątek.

Rok 1976 był przełomowy w dziejach „N”. Już 11 XI 1976 r. opracowałem kompleksowy i zarazem pierwszy schemat organizacyjny redakcji. Określał on szczegółowo obowiązki: redaktora naczelnego, jego zastępcy, kolegium redakcyjnego i sekretarza redakcji (sekretarz redakcji Witold Kurecki, zastępca sekretarza Stanisław Frankowski, który pełnił zarazem funkcję red. technicznego), redaktorów depeszowych (Bożena Chrystyniak, awansowana z korekty, Przemysław Łuczak) oraz Działów: Publicystycznego, Reporterskiego, Łączności z czytelnikami, jednoosobowego oddziału w Grudziądzu, Sportowego (red. Witold Kurecki pełnił rolę sekretarza redakcji i kierownika Działu sportowego) i fotoreportera. Sobie przydzieliłem niemałe obowiązki: ustalanie kierunkowych i w razie potrzeby (co oznaczało w praktyce niemal ciągle) szczegółowych zadań zespołu i poszczególnych jego członków, kierowanie cotygodniową oceną zawartości i kształtu gazety, organizowanie i kierowanie pracą kolegium, prowadzenie polityki kadrowej, organizowanie dla dziennika materiałów z zewnątrz, kontakty z władzami i czytelnikami, nadzorowanie działalności finansowo-gospodarczej redakcji. Zastępca red. naczelnego odpowiadał za publicystykę, dobór materiałów agencyjnych i redagowanie kolumn publicystycznych, za pracę Działu łączności, przygotowanie dla kolegium wycen wierszówkowych oraz przejmowanie obowiązków sekretarza redakcji w czasie jego nieobecności.

## 6. WIĘZI Z CZYTELNIKAMI

Od pierwszych dni starałem się pogłębić więzi „Nowości” z czytelnikami. Miałem w tej mierze duże doświadczenie. W „Gazecie” nadzorowałem m.in. pracę Działu Listów i Łączności z Czytelnikami. Kierował nim wspaniale red. Bolesław Kozłowski. Każdy list do redakcji otrzymywał swoją metryczkę i wysyłany był do instytucji i urzędów wraz z formułą o obowiązku poinformowania adresata-czytelnika oraz redakcji o sposobie załatwienia poruszonej sprawy, do czego zobowiązywało Prawo Prasowe. Cytowane jego paragrafy działały na zarządzających.





Korzystne obustronnie były bezpośrednie spotkania redakcji z czytelnikami. Wymyśliłem organizowanie „żywej gazety” z czytelnikami w całym województwie. Na zdjęciu „żywa gazeta” w KMPiK w Toruniu (czerwiec 1976 r.). Od pr. red. Henryk Rozwadowski, Stanisław Świątek, ja (stoję), Jadwiga Oleradzka, Danuta Ciesielska, Stanisław Frankowski

Drukowaliśmy sporo materiałów krytycznych. Kiedyś nie było tego w takich rozmiarach. Od pierwszych dni pracowałem nad uruchomieniem właściwej pracy z listami i krytycznymi uwagami naszych czytelników. Zaczęliśmy je publikować w utworzonej stałej rubryce *Czytelnicy — redakcja*, a przede wszystkim pilotować listy interwencyjne, nadchodzące do redakcji. Były czasami — ale bardzo rzadko — listy opiniujące negatywnie Polskę Ludową w ogóle, których nie mogliśmy publikować. Wprowadziłem — na wzór „Gazety Pomorskiej”, ewidencję listów wysyłanych do instytucji i urzędów oraz domagaliśmy się ich ustosunkowania do spraw bolących naszych czytelników. Zacieśniało to bezpośrednie więzi czytelników z redakcją, podnosiło prestiż redakcji.

Już 27 października 1975 r. próbowałem pozyskać do Działu Listów i Łączności z Czytelnikami red. Romana Męczyńskiego. Mieszkał w Toruniu i dojeżdżał do pracy w bydgoskiej popołudniówce — „Dzienniku Wieczornym”. Kierował tam dobrze Działem Listów. Dłuższy czas namyślał się, w końcu zgodził się. Zaczął pracę 1 stycznia 1976 r. i w tym samym miesiącu wrócił do „DW”: złąkł się organizowania Działu od podstaw. Wypełniała częściowo tę lukę sprawną organizacyjnie Barbara Zawalkiewicz. Wreszcie w lutym 1977 r. podjął się prowadzenia tego Działu niezastąpiony w sumieniu red. Bolesław Kozłowski, który nadal pracował w „Gazecie Pomorskiej”. W niepełnym wymiarze godzin, za 1500 zł ryczałtu miesięcznie, objął on obowiązki kierowania i załatwiania całej korespondencji interwencyjnej wpływającej



coraz liczniej do redakcji „N”. Coraz więcej mieliśmy też własnych materiałów krytycznych, które red. Kozłowski wysyłał oraz pilotował ich załatwiania. Zatrudniłem następnie do tej pracy red. Jerzego Kiss-Orskiego. Był dziennikarzem kontrowersyjnym, po powrocie z pracy w Kielcach nie przygarnęła go żadna redakcja w rodzimej Bydgoszczy. Cechy jego charakteru (operatywność, odpowiedzialność w interwencjach) chciałem wykorzystać — i sprawdził się w tej pracy. Niestety, jego serce było w nie najlepszym stanie. Złakł się i przeszedł na rentę. Na marginesie: wyciągnąłem go z choroby i izolacji, zatrudniając — wbrew złej passy w środowisku dziennikarskim — w 1981 r., gdy zostałem naczelnym „GP”, na stanowisko zwolnione wtedy przez red. Kozłowskiego; znakomicie pomagał pokrzywdzonym czytelnikom. Wreszcie namówiłem do pracy w „Nowościach” nad listami, moją koleżankę ze studiów — Krystynę Kamińską-Skałęcką, która pracowała dotąd na pół etatu w oddziale toruńskim „GP”. To był trafny dobór, Krysia odnalazła się w tej pracy, umiała cieszyć się z pozytywnych interwencji.

## 7. AKCJE ORGANIZATORSKIE

Zyskiwaliśmy coraz szerszy krąg czytelników dzięki własnym publikacjom, ale też szeroko zakrojonym akcjom organizatorskim. Było ich sporo, organizowanych znakomicie przede wszystkim przez Henryka Rozwadowskiego. Uruchomił on np. zaproponowaną przeze mnie kampanię: „Byłem, widziałem, wiem”, czyli wizyty szerokich rzesz naszych czytelników oraz członków ich rodzin, w zakładach produkcyjnych. Odbywały się one w niedziele, zakład zyskiwał dodatkową produkcję; pracowano gorliwie, aby zaimponować odwiedzającym zakład rodzinom i znajomym. A dodatkowo wrzucano do okazalej, specjalnie na ten cel zrobionej przez toruńskich rzemieślników skarboney pieniądze (nie małe!) na odnowę toruńskich zabytków. Skarbona ta wędrowała do zakładów pracy na akcję „Byłem, widziałem, wiem”. W kwietniu 1976 nasi czytelnicy wizytowali „Apator”, a w maju „Elanę”. Po krótkim czasie zakłady same ubiegały się o udział w tych akcjach. Chwały naszą akcją także

Kierownictwom zakładów pracy, w których odbywały się niedziele „Byłem, Widziałem Wiem” wręczaliśmy skromne plakietki: zrealizowane w stereotypii klisze przytwierdzone do deski, które informowały o wynikach produkcyjnych tego dnia i kwotach zebranych na ochronę zabytków; (na zdj. wręczam je przedstawicielom zakładu „Modus”, od l. — red. H. Rozwadowski, dusza tego przedsięwzięcia)





pisma konkurencyjne (Janusz Traczykowski, „IKP” z 22/23 III 1980). Nawet do Muzeum Okręgowego waliły dziesiątki tysięcy zachęconych przez nas czytelników.

Z inicjatywy „Nowości” powstało wiele działań służących bezpośrednio naszym czytelnikom i ich rodzinom. Talentem w ich organizowaniu wykazał się zwłaszcza red. Henryk Rozwadowski. Było tych akcji sporo („Czysto, ładnie wokół nas”, kiermasze owoców, warzyw, towarów poszukiwanych (*Frajda dla 3 milionów turystów. Jarmark Katarzyński*, „N”, nr 181 z 13 VIII 1977 r.). Gdy obrodziły jabłka, namówiliśmy producentów do przekazania ich w pewnej części nieodpłatnie uczniom („Jabłko dla każdego ucznia”). Podobnie było z mlekiem (szklanka mleka dla ucznia). Organizowaliśmy też m.in. akcje: „Ślizgawka na każdym osiedlu”, „Bank wczasów” (informowanie m.in. o nie wykorzystanych miejscach w zakładowych ośrodkach wypoczynku, z których mogli skorzystać zatrudnieni w innych zakładach pracy).

Organizowaliśmy od 1976 r. turystyczne zloty, zawody sportowe. Były także masowe imprezy kulturalne: „Melodie w fosie”, „Spotkania z piosenką”, premiery teatralne „Nowości” w Teatrze im. W. Horzycy i zainicjowany przeze mnie doroczny plebiscyt teatralny o nagrodę „Złotej Karety” i szereg innych. Promowaliśmy sport żużlowy i samochodowy.



Patronowaliśmy memoriałowi im. Mariana Rogoego. 23 IV 1978 I miejsce i puchar „Nowości” zdobył Zenon Plech, II Huszcza, III Pyszny. Po prawej — matka Mariana, Helena Rose, Z. Jędrzyński i prezes „Stali” B. Rogalski

Udawało się pozyskiwać coraz większe środki na te cele, proporcjonalnie do wzrastających dochodów uzyskiwanych przez „N”. Chcieliśmy też dodatkowo zarabiać na nasze akcje organizatorskie. Wystąpiłem do Polskiego Monopolu Loteryjnego o wydanie nam zezwolenia na przeprowadzenie Loterii Fantowej. Miała taką „Gazeta Pomorska” i zarabiała na niej krocie. Wydatki z tego funduszu nie były praktycznie ograniczane przepisami państwowymi. Niestety, nie uzyskaliśmy zezwolenia.



Ale uzyskałem w ten sposób argument na uzyskiwanie funduszy z loterii „Gazety Pomorskiej”. Aby usankcjonować możliwości czerpania z zysków loterii „GP”, powołano na jej bazie Stowarzyszenia Popularyzacji Prasy (SPP) Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego, a więc także „Nowości”. Czerpałem z tego funduszu, rozkręcając nasze liczne akcje organizatorskie. Wiedziałem z doświadczeń bydgoskich, jak te fundusze zdobyć.



Rozrywka na szlachetne cele: mecz piłkarski dziennikarze kontra aktorzy odbył się 19 VI 1977 r.. Nagrodą był puchar i ... po butelce ufundowanego przeze mnie importowanego piwa dla każdego zawodnika. Aktorzy wyszli na stadion z transparentem : *I Zefiryń nie pomoże — wymłócimy Was jak zboże*. Wynik: 4 : 3, dopiero w rzutach karnych. Na zdjęciu — ja z pucharem, za mną uszminkowany na Indianinie aktor Jabłoński

## 8. DZIESIĘCIOLECIE I PRESTIŻ

Pożyteczna była dla nas ankieta z okazji 3000 numeru naszego pisma, pn. *Redagujcie „Nowości” razem z nami* (nr 282(3000) z 15 XII. 1978). Jej rezultaty opublikowaliśmy wraz z wybranymi opiniami czytelników w materiale *Sojusz 10 lat udoskonalany. Opinie Czytelników o „Nowościach”* (nr 295(3013) z 31 XII 1977–2 I 1978). Korzystając z funduszy SPP i ze wsparcia zakładów pracy, zorganizowaliśmy z rozmachem jubileusz 10-lecia „Nowości”

Wykorzystaliśmy tę okazję dla umocnienia pozycji „Nowości” w opinii czytelników, władz lokalnych i centralnych. Nie byliśmy już ubogim kopciuszkim wśród prasy krajowej, ale pełno profilową, (choć ciągle nazbyt szczupłą) gazetą, która wyszła z deficytu i zdobyła szacunek czytelników i liczyła się także na ogólnopolskim rynku prasowym. Jubileusz odbył się z wielkim rozmachem i z udziałem wszystkich redaktorów naczelnych pism popołudniowych w Polsce. Odbyło się spotkanie gości w redakcji przy ul. Mostowej 32 i uroczysta dekoracja członków zespołu odznaczeniami państwowymi. Były to pierwsze odznaczenia w dziejach pisma i, zdaje się, ostatnie.





Poczet odznaczonych 8 II 1978 r.(od pr.): W. Kurecki, T. Słocińska, D. Ciesielska, J. Oleradzka, H. Rozwadowski, B. Zawalkiewicz, B. Chrystyński i F. Frankowski

W klubie „Elana” przy ul Szczytnej odbyło się sympozjum pn. „Rola i zadania pism popołudniowych w kształtowaniu zaangażowanych postaw społecznych”, prowadzone przez prasoznawców. Jej pokłosiem była ubrana w „szatki naukowe” publikacja Jerzego Łazarza pt. *Udział popołudniówek w tworzeniu postaw zaangażowanych (na przykładzie toruńskich „Nowości”)*, która ukazała się w „Naszyc Problemach” (nr 4/220 Rok XX, kwiecień 1978, s. 10–13). Wykwintny obiad, zorganizowany przez „Społem” odbył się w pobliskiej restauracji „Staromiejskiej”. Goście zwiedzili potem „Elanę”, a wieczorem odbyło się wielkie spotkanie towarzyskie, wokół bogato zastawionego przez „Społem” stołu szwedzkiego w Sali Mieszkańskiej ratusza. Nie było takich przyjęć dotąd w Toruniu. Nad całością ze znanstwem czuwał Stanisław Orzałkiewicz. Nazajutrz było zwiedzanie miasta, a wieczorem wielki bal na zamku w Golubiu-Dobrzyniu, też z wyzerką i z prosiakiem na rożnie. Przygotował to świetnie zaprzyjaźniony kasztelan zamku, nieodżałowany Zygmunt Kwiatkowski.

Wszystko było na poziomie, poczynając od zaproszeń, które zaprojektował i wykonał na wyszukany karton żeberkowy (w Oficy Drukarskiej) mój przyjaciel Zygryd Gardzielewski (patrz biogram mego autorstwa w „Toruńskim Słowniku Biograficznym”). Projektował on również metalowy znaczek z napisem *Nowości Twoim Przyjacielem*. On był również autorem projektu bardzo gustownego medalu na nasze 10-lecie, odlanego starannie przez „Metron”, który dzięki życzliwości dyrektora Rzemka, obdarował zespół i naszych gości pięknie wykonanymi, na starą modłę, mosiężnymi (z okładkami) dziadkami do orzechów. Goście i zespół zostali obdarowani różnymi pamiątkami innych zakładów pracy, umieszczonymi w gustownej torbie reporterskiej z wyciśniętym znakiem „Nowości”. W przygotowaniu uroczystości



najdzielniej i efektywniej pomagał mi niezastąpiony w działaniach organizatorskich red. Henryk Rozwadowski.

Jubileusz ten był dla nas dużym przeżyciem. Poczuliśmy się dowartościowani. Odtąd jeszcze częściej odwiedzali redakcję z „wizytami przyjaźni” ważni goście, w tym kolejny prezes ZG RSW Wiesław Bek, „szara eminencja” w sprawach wydawniczych — wiceprezes Alina Tepli i wiceprezes od finansów Bronisław Stępień (31 VIII 1978 r.). Coraz częściej powoływano się na nasze publikacje w prasie centralnej (m.in. „Polityka” w popularnej rubryce „Coś z życia” w 1978 np. z dnia 13 V, 24 VI, 18 XI, w art. „Bariery informacji” Jacka Maziarskiego z 8 IV 1977). Włączyliśmy się do akcji pism centralnych (np. „Expressu Wieczornego”, co odnotowano na czołówce 1 strony pisma z dnia 6 VII 1977). Szliśmy śladami akcji telegramów: „Trybuna Ludu” pyta: Dlaczego?”. Joanna Paszkiewicz w „Naszyc Problemach” nr 3(207) z marca 1977 r. s. 50–51 odnotowała m.in.: *Na skutek telegramów zdarzył się bezprecedensowy chyba przypadek przedruku artykułu z prasy terenowej w prasie centralnej. Tego samego dnia, gdy w „Trybunie” ukazał się telegram skierowany do „Stomilu”, dziennikarka „Nowości” [była nią Teresa Słocińska — przyp. Z.J.] pojechała do tych zakładów i zrobiła gruntowny, rzetelny materiał przedrukowany później w centralnym organie. Pogratulować operatywności naczelnemu toruńskiej popołudniówki!*

W „uznaniu” naszych umiejętności organizacyjnych, w Toruniu właśnie obchodził Zarząd Główny w maju 1977 r. XXX — lecie RSW „Prasa”.



Zdj. 1., ZG RSW w Toruniu, od l. życzliwi nam wiceprezesi: Alina Tepli i Bronisław Stępień, z nimi — ja Zdj. 2. Oficjalne obrady w KMPiK; przemawia dyr. E. Mańkowski, pierwszy z pr. ja, trzeci T. Filipowicz

Liczyliśmy się w rodzinie popołudniówek. Np. „Wieczór Wybrzeża” na 1 stronie z dnia 7 IV 1978 odnotował: *Dzięki inicjatywie toruńskich „Nowości” po 47 latach tablica pamiątkowa trafi nareszcie na „Dar Pomorza”.* Otóż Mirosław Piotrowski (1942–2002), adiunkt, później prof. zw. Katedry Grafiki Wydz. Sztuk Pięknych UMK znalazł w zakamarkach pracowni przy ul. Moniuszki, miedzianą tablicę upamiętniającą



ufundowanie przez mieszkańców woj. Pomorskiego „Daru Pomorza”. Mały fragment był wycięty (pewnie dla miedziorytu) i całą tablicę mógł spotkać taki los. Docenił jej wartość historyczną i zawiadomił „Nowości” o swoim odkryciu. Zajęliśmy się nią gorliwie. Konserwatorzy uzupełnili braki, zlikwidowali usterki — i z Mirosławem Piotrowskim zawieźliśmy ją na „Dar Pomorza”. Rzecz nabrała rozgłosu, do czego walenie przyczynił się red. Zbigniew Urbanyi, dziennikarz „Gazety Pomorskiej”, żeglarz i pasjonat morza, autor książki o dziejach Białej Fregaty.



Na „Darze Pomorza” (9 V 1978), od.l.: Mirosław Piotrowski, red. W. Świącicki, rektor WSM prof. dr Daniel Duda, red. Z. Jędrzyński, komendant statku Tadeusz Olechnowicz



Od. l.: red. Z. Urbanyi, ?, red. Z. Kuczewski, M. Piotrowski, Z. Jędrzyński, za mną red. H. Rozwadowski



Nie byliśmy już ubogim krewnym w gronie gazet w Polsce. Operatywny kronikarz dziejów „Nowości”, red. Krzysztof Pawłowski opisał przeobrażenia „Nowości” pod znamienym tytułem *Toruńskie „NOWOŚCI” — już nie odmieniec* („Nasze Problemy”, styczeń 1977, nr 1/205, R. XIX, s. 28–30). Doświadczenia nasze zawarł także autor w publikacji *Lokalne — nie może znaczyć: zamknięte w zaścianku* („Prasa Polska”, grudzień 1979, s. 22–24).

„Nowości” towarzyszyły wydarzeniom społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Wpisywali się w naszą pamięć odwiedzający Toruń VIP-owie.



Z. Jędrzyński w rozmowie z prof. H. Jabłońskim (16 I 1978)... i z I. Śmiałowskim (w śr. Tadeusz Konarski)



W towarzystwie kosmonauty płk. Wasyla Gorbatko (zdz. l.) i przewodniczącego Komunistycznej Partii Finlandii A. Saarinen (zdz. pr., pierwszy z prawej)





Towarzyszyliśmy obradom 28 XI 1978 ZG SDR. Od pr.: przewodniczący ZG Józef Barecki, sekretarz Generalny — Zbyszek Tempski. Pierwszy od l. — Z. Jędrzyński

Przybywało nam przyjaciół i splendorów ze strony instytucji centralnych, a nawet władz lokalnych, które z reguły jako ostatnie zauważają osiągnięcia na najbliższym podwórku. W lipcu 1980 r. otrzymałem Nagrodę Wojewody Toruńskiego *za osiągnięcia redakcyjne, autorskie i organizatorskie w dziedzinie życia społeczno-kulturalnego województwa.*



Wojewoda J. Przytarski wręcza mi swoją nagrodę. Od l.: Karol Górski i Zygfryd Gardzielewski.



## 9. BATALIE O WYŻSZY NAKŁAD

Jest to niepojęte że ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” troszczył się o zysk, a z roku na rok trudniej było o papier na zwiększone nakłady. Deficyt papieru był tak wielki, że o jego przydziałach decydowali towarzysze wysokiego szczebla KC PZPR. Jak już wspomniałem, generalnie obowiązywała zasada, że gazety mogły mieć do 3% zwrotów. Jeśli były wyższe — to ZG RSW automatycznie ścinał nakłady. Słyszało się opinie, że prasa partyjna była z tego zwolniona. Nic podobnego: o nakładzie decydował odbiorca, kupując w kiosku gazetę. Dotyczyło to wszystkich, poza organem KC PZPR — „Trybuną Ludu”.

Z roku na rok deficyt papieru powiększał się. Dochodziło nawet do tego, że obcinano nakłady, mimo bezzwrotnej ich sprzedaży. Ograniczano też objętość gazet, wreszcie ograniczono ilość wydań do pięciu razy w tygodniu, bez sobót. Potem było trudno to odrobić, gdy przywrócono wydanie sobotnie. Ludzie odzwyczaili się od kupowania sobotnich numerów.

Mimo tych trudności, wykorzystując koneksje z Wydziałem Prasy KC i wierchuszką ZG RSW, udawało mi się podwyższać nakład „N”. Już na koniec września 1975 roku udało się zwiększyć średni dzienny nakład z 26 tysięcy do 30 264. Konkurovaliśmy nawet z „Gazetą Toruńską”, która w woj. toruńskim miała nakład 48 847 egz. („Trybuna Ludu” tylko 3325 egz.). Mieliśmy zwłaszcza przewagę w sprzedaży „N” w samym Toruniu: w 1976 roku sprzedawało się tutaj 26 541 egz. „N”, a „GT” — 23 376 egz. i przewaga ta rosła z każdym rokiem. Ukręciłem sam na siebie bat: gdy w 1981 r. objąłem „Gazetę Pomorską” włożyłem wiele wysiłku, by tę różnicę odrobić.

Od stycznia 1976 r. udało się nam podnieść nakład, za zgodą ZG RSW, do 36 000 i ten poziom utrzymywał się do końca 1978 r. A popyt na „Nowości” ciągle wzrastał, przed kioskami tworzyły się kolejki chętnych do ich kupna. Sprzedawano je nawet „spod lady”. Przekroczenie progu 36 tys. wyczerpało moje możliwości batalii o zwiększony nakład. Wciągnąłem w te sprawy wszystkich, którzy mogli pomóc, m.in. ówczesnego I sekretarza KW PZPR, Bolesława Kapitana. Lubił on wykazywać się swoimi wpływami w Warszawie. Przygotowałem mu w dniu moich imienin, tj. 26 sierpnia 1978 r. pismo do Kazimierza Rokoszewskiego, ówczesnego kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR. Kapitan je podpisał i wysłał, a ja molestowałem w tej sprawie, kogo tylko się dało, w tym wtedy zastępcę Rokoszewskiego — Michała Atlasa i prezesa ZG RSW — Zdzisława Andruszkiewicza. Od nich właśnie dowiedziałem się 11 I 1979, że powiększono nam nakład na 1979 r. z 36 tys. do 50 tysięcy egz. dziennie; w 1980 r. przekroczyłem go samowolnie o jeden tysiąc i taki nakład utrzymał się oficjalnie na 1981 rok. To był średni nakład dzienny. Nie udały się moje starania o podniesienie choćby wydania magazynowego do 80 tys. Już 17 I 1979 r. zorganizowałem spotkanie z kierownictwami drukarni i „Ruchu” i ustaliliśmy stopniowy wzrost nakładu i zwiększenie natychmiast o 10 tys. egz. nadziału



na Toruń. Sami też angażowaliśmy się w usprawnienie kolportażu. Np. 20 i 22 III 1976 r. wszyscy wizytowaliśmy kioski i pytaliśmy o kłopoty z nadziałami itp.

Ale coś za coś. Musieliśmy odnotowywać na łamach wszystkie oficjalne poczytania I sekretarza KW, nieraz kilka razy w numerze! Bardzo tego pilnował sztab jego najbliższych współpracowników.

## 10. TROSKA O ZESPÓŁ

Pracowaliśmy rzetelnie i stawaliśmy się coraz bardziej operatywni między innymi dzięki rosnącej liczebności zespołu i wzrostu jego kwalifikacji. Za rzetelny wysiłek zespół korzystał też z pewnych przywilejów. Byliśmy jedyną w kraju redakcją, która się uporała z mieszkaniami dla zespołu. Pomagał mi w tym intensywnie mój przyjaciel Ryszard Dorożyński, gdy był zastępcą prezydenta Torunia, wicewojewoda toruński Stefan Stefański i przewodniczący Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Toruniu, Andrzej Wnuk. W rekordowo krótkim czasie uzyskali przyspieszony przydział mieszkań redaktorzy: Stanisław Frankowski, Przemysław Łuczak, Stanisław Świątek, Bożena Chrystyniak, ale też pracownicy redakcyjno-techniczni: Teresa Amrozy (teletypistka) i znakomita sekretarka Barbara Zawalkiewicz (mieszkała przy ul. Krasieńskiego, pomogłem jej uzyskać przydział mieszkania poza kolejnością, po jej zmarłej krewnej) i kierowca Stanisław Sierocki (nie pracował długo w redakcji).

Załatwiałem stypendia RSW studiującym: Zbigniewowi Juchniewiczowi oraz Jackowi Walochowi, który potem otrzymał etat i mieszkanie, a gdy już wszystko miał — przeszedł do pracy w innej redakcji, mniej absorbującej!

Starałem się też poprawić warunki pracy. Sekretarka Basia Zawalkiewicz pracowała w pokoju bez okna, a w najbardziej oświetlonym pomieszczeniu była sala posiedzeń, wykorzystywana rzadko. Zmieniłem to, przeprowadzając gruntowny remont redakcji (za 0,5 mln. zł!) i przenosząc sekretariat do pomieszczenia z oknem, a salę konferencyjną do pomieszczenia „ślepego”. Włosy mi stanęły na głowie, gdy odkryłem, że sekretarka jeździ pociągiem do Bydgoszczy, przywoząc pieniądze na wypłaty w plastikowej torbie! Odtąd zawsze jeździła samochodem służbowym z kierowcą. Poczyniłem też starania o przydział budynku na zapleczu redakcji, którym dysponował „Ruch”. Po jego wyprowadzce, już po moim odejściu, otrzymała redakcja ten budynek przy ul. Podmurnej, gdzie jest dzisiaj redakcja toruńskich „Nowości”.

Były też pierwsze służbowe wyjazdy zagranicę oraz centralne nagrody dziennikarskie. W 1977 r. otrzymał zespół w składzie: Jadwiga Oleradzka, Krzysztof Pawłowski, Witold Kurecki, Stanisław Frankowski, Henryk Rozwadowski, Stanisław Łuczak i ja prestiżową wysoką nagrodę pieniężną prezesa ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” — za dorobek redakcyjno-wydawniczy „Nowości” w 1976 r. Były też inne nagrody i wyróżnienia, w tym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W tym czasie byłem aktywnym działaczem ZG SDP (zastępcą przewodniczącego Komisji Rewizyjnej przy ZG



SDP, wiceprzewodniczącym klubu publicystów polityczno-społecznych, członkiem Komisji Redakcyjnej itp.), W marcu 1979 r. z woli Prezydium ZG SDP przewodniczyłem jury nagrody za 1978 r. Klubu Publicystyki Polityczno-Społecznej. W skład jury wchodził jeszcze: Ernest Skalski („Polityka”), Krystyna Uzarek (Polskie Radio), Barbara Weber („Wiś Współczesna”) i Ryszard Łukasiewicz jako przedstawiciel Prezydium ZG SDP („Sztandar Młodych”). Spośród 50 kandydujących, laureatami zostali m.in. Hanna Krall i Teresa Torńska (I nagroda).

Staraliśmy się też pomóc naszym stałym współpracownikom. Wystąpiłem do RSW o sprzedaż lepszych filmów zagranicznych, współpracującej z „Nowościami” wybitnej artystce fotografii, Janinie Gardzielewskiej. Niestety, brakowało ich na rynku nawet dla tak wybitnych twórców.

## 11. „RĘCZNE” STEROWANIE PRASĄ

O popularności prasy terenowej decydowała głównie trafność podejmowania spraw lokalnych. Zwłaszcza problematyka interwencyjna w obronie obywateli, z ich kłopotami codziennymi. W tym staliśmy się dobrzy, czytelnicy utożsamiali się z naszymi wysiłkami likwidowania nieprawości, niedostatków działań instytucji społecznych, handlu i usług, ale także terenowych instancji władzy administracyjnej i partyjnej. A było ich sporo; znieczulica, lekceważenie obywatela było dość nagminne. Władze partyjne KC aprobowały taką krytykę, zgodnie z przyjętą przez KC tezą, że „góra” działa słusznie i sprawnie, a niedostatki są wynikiem nieudolności władz i instytucji terenowych, zakładowych łącznie z resortami różnych ministerstw i potężnymi Zjednoczeniami produkcyjnymi i budowlanymi. Nie dotyczyło to oczywiście działań KW PZPR i KC PZPR, których to władz byliśmy pismem. To były święte krowy. Nawet głosy krytyczne, które padały na plenarnych posiedzeniach KW PZPR trzeba było referować na łamach dość oględnie. Oczywiście, kierownicy różnych resortów mieli swoich zaprzyjaźnionych obrońców we władzach KW, dochodziło więc wcale nie rzadko do interwencji i spięć. Jeżeli jednak redaktorzy naczelni mieli też „plecy” we władzach i potrafili walczyć o racje społeczne, to, choć bywało trudno, ale można było wybronić się.

Ja miałem taką sytuację w Toruniu w czasie, gdy I sekretarzem KW był mój przyjaciel Zygmunt Najdowski, a sekretarzem propagandy obdarzony rozsądkiem i poczuciem humoru Tadeusz Filipowicz. Ponadto chroniła mnie bardzo w całej karierze dziennikarskiej moją żelazną zasadą: nie zabiegałem o awanse i stanowiska, gdy mnie o to nie proszono. Nie pchałem się też na naczelnego „Nowości”, to o mnie zabiegano. Nie bałem się więc utraty stanowiska i towarzysze z instancji partyjnych o tym wiedzieli. Bo czym tu straszyć faceta, któremu groźba zdjęcia ze stanowiska byłaby raczej wyzwoleniem, niż ukaraniem? Wybroniłem się przed awansami partyjnymi w Bydgoszczy, o czym już pisałem. Ale z największym trudem wybroniłem



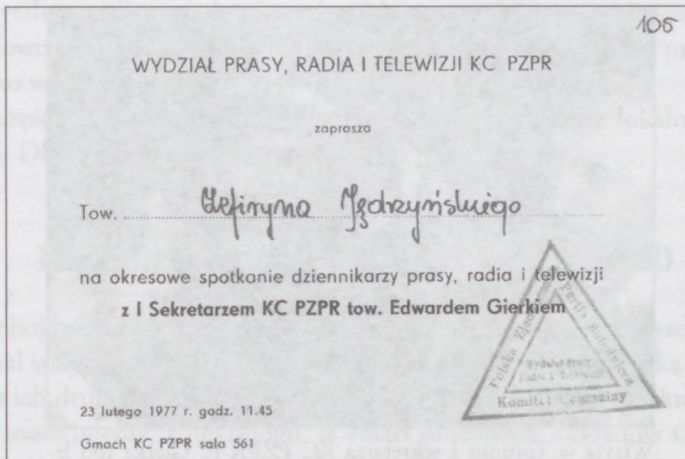
się przed stanowiskiem sekretarza propagandy KW PZPR w Toruniu w 1979 r. Ówczesny I sekretarz KW, Bolesław Kapitan chciał się pozbyć z tego stanowiska krytycznego w celnych ripostach i dowcipach Tadeusza Filipowicza. Mój awans na sekretarza, w sposób naturalny niejako, pozwalałby mu zastąpić niewygodnego dlań Tadeusza, jako że byłem członkiem egzekutywy KW, uznanym działaczem w środowiskach twórczych i UMK, liczyłem się w środowisku dziennikarskim, bliskie były mi sprawy kultury itp. Uzyskał „namaszczenie” mojej kandydatury przez sekretariat KC i błogosławieństwo na to dwóch sprzyjających mu członków Biura Politycznego KC. Nie uzgadniał jednak przedtem tego ze mną. Odmówiłem stanowczo, nie chciałem pracować w aparacie partyjnym, byłem oddany dziennikarstwu i na myśl mi nie przeszło, abym mógł przejąć stanowisko po moim przyjacielu! A B. Kapitan nie mógł zrozumieć, że ktoś może nie chcieć zostać sekretarzem KW! Denerwował się wielce, uważał, że odmawiając, ośmieszam go we władzach KC. Podpowiedziałem, żeby wybronił się moimi ułomnościami, o których nie wiedział: słabym wzrokiem, słabą kondycją po stanie przedzawałowym itp. Ocaliłem swoją dziennikarską duszę, a uraza B. Kapitanowi dość szybko przeszła, byłem potrzebny, pisałem dla KW różne materiały, wystąpienia.

Redakcje miały szansę samodzielnych lokalnych działań dziennikarskich. Natomiast ogólnym politycznym redagowaniem całej prasy polskiej zajmował się zwłaszcza od 1975 r. (nowe województwa) Wydział Prasy KC PZPR. Jego pracownicy, przeważnie zresztą przedtem naczelnicy lub zastępcy naczelnicy różnych pism w Polsce, byli z reguły rozsądni, ale pracując w KC szybko zaczęli operować partyjnym żargonem. Znajdywałem na ogół z nimi porozumienie. Napisałem anonimowo sporo opasłych książek sprawozdań i referatów KW PZPR w Bydgoszczy, poznałem dogłębnie swoisty slang partyjnego języka, napuszonego politycznie. Innego języka nie tolerowano. *Odwaliliśmy kupę dobrej i nikomu niepotrzebnej roboty* — mawiało się po stworzeniu kolejnego opracowania. Przekazałem te materiały z klauzulą „do użytku wewnętrznego” Archiwum Państwowemu w Toruniu, które chętnie przyjęło tę unikatową dokumentację.

Systematyczny kontakt z naczelnymi pism partyjnych i ogólnopolskich periodyków miał I sekretarz KC Edward Gierek. Kontynuował to Wojciech Jaruzelski. Otrzymywaliśmy więc z pierwszej ręki ocenę sytuacji społecznej, politycznej i gospodarczej. Po ich wystąpieniach sekretarz propagandy KC i kierownik wydziału Prasy KC szkicowali zadania dla prasy, wynikające z aktualnej sytuacji. Mgliste i mało konkretne. Ale informacje I sekretarza KC były dla nas ciekawe. Odzwierciedlały poglądy najwyższych władz na aktualne wydarzenia. Poza I sekretarzami KW, nikt nie dysponował nimi w takim zakresie. Byłem więc zapraszany do ich zreferowania w środowiskach partyjnych, a nawet na naradach w KW MO. Siadałem zawsze w pobliżu red. Władysława Machejka, Jerzego Putramenta, Józefa Prutkowskiego i in. dobrze poinformowanych i wchłaniałem ich sceptyczne, z reguły ironiczne komentarze. Apełując o szczerość informacji, Machejek z trybuny opowiedział takie wydarzenie: był



w delegacji literackiej w pobliżu Katynia, poprosił o podwiezienie go tam i złożył kwiaty; po powrocie zaproszono go do KC i wygarnięto, że drażni swoimi gestami towarzyszy radzieckich, na co Machejek naiwnie: *A co, czy się coś zmieniło w ocenie zbrodni niemieckiej?!*



Zaproszeni na spotkania z E. Gierkiem były numerowane

Wiedziałem też, że nie należy zanadto respektować nawały instrukcji w sprawach planowania publicystyki. Było ich bardzo wiele, niekiedy były pisane dzień po dniu. Np. 22 XII 1975, ówczesny kierownik Wydziału Prasy KC Kazimierz Rokoszewski wysłał naczelnym redaktorom pismo: *Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR przesyła w załączeniu wytyczne w sprawie działalności środków masowego przekazu po VII Zjeździe PZPR* [12 stron]. Już 23 XII 1975 Wiesław Ilczuk, jeden z trzech zastępców kierownika Wydziału Prasy, przesłał naczelnym pismo: *Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR przekazuje w załączeniu tezewy materiał w sprawie problematyki najbliższego Plenum Komitetu Centralnego PZPR, które poświęcone będzie „jakości pracy — jakości życia”. Materiał ten Wydział proponuje wykorzystać w bieżącej pracy Waszej Redakcji przy podejmowaniu wspomnianych zagadnień* [5 stron].

Wydział Prasy określał też dalekopisami, jakie gazety, w jakim rozmiarze mają relacjonować za PAP materiały z posiedzeń plenarnych KC i zjazdów oraz krajowych konferencji: „Trybuna Ludu” drukowała całość, bardzo obszerne fragmenty — terenowe poranne gazety PZPR, a popołudniówki — najkrótsze, też zresztą, jak na naszą objętość, za długie. Drukowaliśmy je najmniejszym drukiem, nonparelem, bo nie były to w popołudniówce poczytne materiały. Zachowałem teleks z dnia 22 III 1980 do redaktorów naczelnych, w którym *Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR zawiadamia, iż ustalone zostały zasady publikacji materiałów dotyczących przebiegu i wyników wyborów do sejmu PRL i WRN*. Wydział Prasy określał też np., w jakich



rozmiarach i w którym miejscu na kolumnie poszczególne dzienniki mają, za PAP oczywiście, relacjonować wizyty zagraniczne towarzyszy wysokiego szczebla. A nasze własne relacje z wizyt w 1977 r, np. E. Gierka, czy Willego Brandta w Toruniu, musiały uzyskać akceptację specjalnego wysłannika Wydziału Prasy KC!



Wizyta w Toruniu I sekretarza KC PZPR E. Gierka (po lewej) w towarzystwie ówczesnego Ministra Obrony Narodowej W. Jaruzelskiego. W głębi w środku — ja



I sekretarz KC PZPR Edward Gierk wita się ze mną na spotkaniu w KW PZPR. Odwrócony — ówczesny I sekretarz KW PZPR Zygmunt Najdowski



W ogóle niecodzienne wydarzenia musieliśmy drukować wyłącznie za PAP. Nawet z procesu mordu ks. Popiełuszki, który odbywał się w Toruniu! Z trudem wywalczyłem nikłe, własne relacje, Ale i tak czytał je przed drukiem na miejscu wysłannik Wydziału Prasy KC.

Zachowałem w swoim archiwum teczkę tego typu wytycznych. Niektórych nawet nie czytałem, tylko przekartkowałem. Mam też kilka przykładowych planów działań „Nowości” w odpowiedzi na wytyczne. Są to z reguły plany pragmatyczne, ubrane tylko w partyjny żargon.

Na szczęście, naszą działalność określało realne, codzienne lokalne życie zwykłych ludzi. Dlatego byliśmy chętnie czytani.

## 12. BOJE Z CENZURĄ. BURZLIWY ROK 1980

Ciągle były boje z cenzurą. Cenzor stale urzędował w osobnym pomieszczeniu w drukarni. Czytał wszystkie kolumny, każdą sygnował podpisem i pieczętką. Bez niej nie wolno było ich drukować. Także kolumny ogłoszeniowe, łącznie z nekrologami! Bo, jak głosiło uzasadnienie, z nekrologu, iż zmarł pracownik Zakładów Chemicznych w Łęgnowie „imperialiści” mogli dowiedzieć się o zakładzie, produkującym proch dla wojska. Tym bardziej nie było w prasie informacji o groźnych w skutkach wybuchach w Zachemie. Smutne to, naiwne, ale prawdziwe. Zapisów było wiele, często bardzo szokujących. Nie wolno było np. pisać o wojsku! Wielki był garnizon w Toruniu, a nie można było napisać o nim nawet słowa. Tylko klub garnizonowy z kinem przy ul. Warszawskiej był wyjęty z tajemnicy wojskowej i cenzorskiej. Pisaliśmy o jego działalności, ale nie można było wspomnieć, że jakiegokolwiek wojsko korzysta z jego usług! Nie wolno było pisać o udźwigu mostów, wiaduktów itp., bo domniemany wróg Polski Ludowej, mógł to wykorzystać, jako dane strategiczne. Były dziwne tajemnice przemysłowe, gospodarcze i przestrzeganie ich w tekstach redakcyjnych było niemożliwe. Zanotowałem w kalendarzu, że sekretarz propagandy KW PZPR przekazał mi 19 V 1976 r. upomnienie Centralnego Urzędu Kontroli Prasy za częste ingerencje cenzury w nasze teksty. Na szczęście Tadeusz Filipowicz miał duże poczucie humoru i rzeczywistości, więc obydwaj nie przejeśliśmy się tym.

Zakazów cenzorskich ciągle przybywało. Im trudniejsza była sytuacja w kraju, tym więcej ich było. Ustanawiali te zapisy towarzysze w KC, głównie Wydział Prasy. Oto znamieny przykład z zachowanego przeze mnie dalekopisu: *Wydział Prasy, Radia i TV KC PZPR prosi o niezamieszczanie materiałów okolicznościowych, jak również zdjęć w związku z rocznicą urodzin I sekretarza KC PZPR, przypadającej w dniu 6 bm.* Chodziło o urodzonego 6 I 1913 r. Edwarda Gierka, który dopiero był 6 IX 1980 r. zdetronizowany!

Boje z cenzurą były nasilone zwłaszcza w r. 1980. Na Wybrzeżu, ale też w całej Polsce, były niepokoje, strajki i rozruchy w wielu zakładach. Także w naszym



regionie. Zaczęło się w Towimorze, gdzie przeprowadził temu m.in. ówczesny sekretarz zakładowej organizacji partyjnej — Zbigniew Iwanów (patrz: *Toruński Słownik Biograficzny*, T. 1, s. 121–122). O strajkach i interwencjach milicji wiedział cały Toruń, Grudziądz i reszta województwa. A nam cenzura zdejmowała wszystkie informacje na ten temat. Jakby przez przemilczanie udało się uniknąć faktów. Pokutowała w partii opinia, że informacje prasowe mogą skłonić do naśladownictwa załogi zakładów, które jeszcze pracowały, dlatego nie można niczego drukować o strajkach i niepokojach społecznych. Traciliśmy w ten sposób zaufanie czytelników. Molestowałem towarzyszy z KW w tej sprawie. W końcu uzyskałem od B. Kapitan, I sekretarza KW PZPR (lokalnie mogli oni zadzwonić do cenzury i zezwolić na druk) zgodę na opublikowanie krótkiej informacji *Postój w „Towimorze”* (nr 181 z 25 VIII 1980). Musiałem ją jednak schować na mniej znaczącym miejscu. Umieściliśmy tę najważniejszą wtedy w Toruniu krótką informację na dole str. 3 i to po materiale agencyjnym (nie były one cenzurowane przez lokalnych cenzorów). Następnego dnia, 28 VIII 1980 był agencyjny materiał pt. *Potrzebna jest rzetelna praca. Nadal dezorganizacja życia na Wybrzeżu*, w którym dopisałem i przemyciłem wstawkę o strajkach w „Towimorze” i Pomorskich Zakł. Sprzętu Okrętowego w Grudziądzu!

W moim archiwum mam odbitkę kolumny z 4 X 1980 z zaznaczonymi licznie skreślonymi fragmentami tekstu o sytuacjach strajkowych w zakładach pracy Torunia i Grudziądza. Redaktor depešzowy opisał mi to na karteczce, którą zachowałem razem z kolumną: *Panie redaktorze, wczoraj nie udało mi się stanąć w obronie gazety. Wyingerowane zostały z relacji o strajku elementy w sposób diametralnie zniekształcający intencje redakcji i naszych rozmówców. Proponowałbym danie wyjaśnień w tej sprawie w numerze poniedziałkowym.*

Otrzymywaliśmy wiele protestów w sprawach niepełnych lub zniekształconych informacji. Nie mogliśmy wyjaśniać, że to wina cenzury, bo takich informacji, zgodnie z wytycznymi Wydziału Prasy KC, cenzura nie dopuszczała w pismach RSW. I sekretarz KW PZPR Zygmunt Najdowski (wrócił na to stanowisko z ministra Kultury i Sztuki po odejściu, pod naciskiem organizacji partyjnych, B. Kapitana) poinformował mnie 3 II 1981 r. o burzy w KC i wśród betonu partyjnego z powodu opublikowania w „Nowościach” informacji o wiecu „Solidarności” chłopskiej w Bydgoszczy. Wzięło w nim udział ok. 3 tys. osób, ale był on nielegalny, więc zdaniem towarzyszy z KW w Bydgoszczy i KC — nie wolno było o nim pisać, w myśl zasady, że czegoś nie ma, dopóki prasa o tym nie napisze... Czujnie zdjęła cenzura szerszy tekst Stanisława Świątka, który zajmował się działaniami „Solidarności”.

Dotkliwą naszą przegraną było zdjęcie 23 III 1981 r. przez cenzurę kolumny, dokumentującej przebieg wypadków marcowych w Bydgoszczy. Zredagował ją głównie red. Stanisław Świątek. Robocze odbitki drukarze skopiowali. Z inicjatywy red. Świątka i „Solidarności” zawieszano je m.in. w witrynach Domu Towarowego. Ratawało to trochę nasz honor. Zdjęto nam też relację własną z konferencji prasowej młodych radnych WRN, którzy zajmowali racjonalne stanowiska co do wydarzeń na



i po sesji WRN. W tej sytuacji przesłałem 30 marca 1981 protest do Stanisława Kosińskiego, prezesa Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Oto jego treść: *Składam protest przeciwko niejednolitym zasadom ingerencji cenzury w tego samego typu teksty. Powstaje paradoksalna sytuacja, że w „Gazecie Krakowskiej” więcej szczegółów można było wyczytać o sesji WRN w Bydgoszczy, niż w prasie lokalnej. „Nowościom” zdjęto kolumnę relacji z wydarzeń w Bydgoszczy w dniu 19 bm., a szczegóły tam zawarte nie wychodziły w zasadzie poza ustalenia (w innej formie podane) innej prasy. Podważa to zaufanie Czytelników do naszego pisma, wprowadza też złą atmosferę do zespołu, który uważa, że ingerencje miejscowej cenzury są bezzasadne.*

Aby uprzedzić atak, odpis tego pisma przesłałem do Wydziału Prasy KC. Powołanie się na „Gazetę Krakowską” nie było bez kozery: redagowana przez Macieja Szumowskiego, w porozumieniu z drukarzami, działała formalnie bez cenzury, zresztą krótko, Szumowskiego niebawem usunięto ze stanowiska i z partii.

Trochę, na jakiś czas ciekawość czytelniczą wydarzeń strajkowych przytłumiła makabryczna w skutkach katastrofa kolejowa w Brzozie pod Toruniem. Toruń przeżywał strasznie to nieszczęście, o którym szeroko pisaliśmy. Relację: *Wstrząsająca tragedia na torach pod Toruniem. 69 osób zginęło w katastrofie kolejowej* (nr 178 z 20 VIII 1980), poleciłem wydrukować pod czarną (zamiast niebieskiej) winiętą „Nowości”. Pamiętam, że słysząc syreny karetek pogotowia, z łóżka zerwałem red. Zb. Juchniewicza, aby sprawdził, co się dzieje i w ten sposób „Nowości” były pierwsze z prasy na miejscu tragedii. Na marginesie: z tej okazji opublikowaliśmy zdjęcia E. Gierka i premiera E. Babiucha, przybyłych na miejsce tragicznej katastrofy. Jak się okazało, było to ich ostatnie zdjęcie w prasie polskiej...

Nasze relacje z tej katastrofy były bardzo sprawne, podobnie jak reporterka z tzw. „zimy stulecia” w styczniu 1979 r., co było zasługą całego zespołu, zwłaszcza jednak red. Henryka Rozwadowskiego i red. Zbigniewa Juchniewicza.

Niedoinformowanie w oficjalnych środkach przekazu starano się uzupełnić od 1980 roku stertami powielanych informacji wewnętrznych KC. Zachowałem ich trochę. Były one poufne mniej lub bardziej, przeznaczone do użytku wewnętrznego, adresowane z reguły do I sekretarza KW. Do października w ciągu 1980 roku było ich 424!, nie licząc przesyłanych pocztą specjalną oraz propagandowych materiałów drukowanych, adresowanych bezpośrednio do organizacji partyjnych.

Także KW PZPR w Toruniu wysyłał niemal każdego dnia informacje o sytuacji strajkowej i politycznej do KC PZPR oraz do wiadomości miejscowym instancjom partyjnym i aktywowi KW. Było ich bez liku, nieraz kilka dziennie, o sytuacjach na poszczególne godziny dnia. Trochę mam ich w swoim archiwum. Zachowała mi się też relacja Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Toruniu o wydaleniu Zbigniewa Iwanowa z partii w dniu 24 XI 1980. Zachowałem też kilka przeznaczonych do użytku wewnętrznego Biuletynów Informacyjnych KW PZPR, które wyjaśniają sytuację oraz wysiłki instancji partyjnych dla ograniczenia skutków strajków i niepokojów społecznych. Oczywiście, tak samo jak relacje KW PZPR, pomniejszały one



rozmiar buntu społecznego i podkreślały niby skuteczne przedsięwzięcia partii. Tak samo zresztą były redagowane informacje KC. Jednak gołe fakty można z nich było wyłuskać dla wyrobienia sobie pojęcia o skali konfliktów w kraju.

„Solidarność” też rozwinęła własną informację wewnętrzną, posługując się zkładowymi dalekopisami i powielanymi biuletynami. Jej ogniwa najniższe, też usiłowały sterować prasą. Oto np. pracownicy kultury domagali się opublikowania „listy zakładów i instytucji, które zgłosiły swój akces do NSZZ; wydzielenia stałych miejsc na informacje o bieżącej działalności NSZZ”. Działacze oświaty postulowali przeprowadzenie wywiadów z wszystkimi dyrektorami szkół ogólnokształcących na temat specyfiki kształcenia każdego liceum. Takich żądań było wiele. Traktowałem je z powagą i odpowiadałem na te postulaty. Ale wedle stawu grobla. Uładzić jakoś te bezpośrednio żądania najniższych ogniów „Solidarność” postanowiło Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Toruniu, wydając oświadczenie z 17 X 1980 r., w którym czytamy m.in.: *Uważamy ponadto, że wszelkie instancje związkowe powinny wstrzymać się z udzielaniem wywiadów dla telewizji, radia i prasy o zasięgu krajowym do mas, dopóki takowe nie zostaną przeprowadzone z członkami Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej, reprezentującymi oficjalne stanowisko Związku w sprawach dla nas wszystkich najistotniejszych*. Były pisma poświadczające normalne układy „Solidarność” z prasą. Zaproszono np. „Nowości” do wzięcia udziału w uroczystościach obchodów X rocznicy Wydarzeń Grudniowych, *pozostając z wyrazami szacunku*. 19 X 1980 r. złożył nam wizytę przewodniczący „Solidarność” w Toruniu, Edward Strzyżewski. Wyraził żal, że za mało piszemy o „Solidarność”, o czym sami wiedzieliśmy, tocząc boje z nakazami KC PZPR i z pilnującą tego cenzurą. W redakcji „Nowości” 22 X 1980 r. powstała też komórka „Solidarność”. Złożyłem jej życzenia dobrej pracy i angażowania się w rozwój naszej gazety.

Przesyłała bezpośrednio do redakcji swoje serwisy informacyjne ambasada USA w Warszawie. Ale też różne ogniwa partii, np. KZ PZPR w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych z zaproszeniem na sesję w dniu 9 IV 1981 Poznańskiego Forum Myśli Politycznej na temat: *Rola, funkcja i status pracowników etatowych PZPR — interpretacja tezy o służebnej roli aparatu partyjnego*, dołączając biuletyny Uniwersyteckiej Organizacji Partyjnej pt. *Lewa!* Materiały o swoich reformatorskich działaniach przesyłały też stare struktury związków: WRZZ w Toruniu, CRZZ, czy np. ogólnopolskie branżowe związki zawodowe. Ba, swoje „ludzkie oblicze” usiłowała też przedstawić KW MO w Toruniu. Nie skorzystaliśmy z tych materiałów.

Wypadki z 1980 roku zmusiły partię do częściowego złagodzenia cenzury. Kiedyś było niemożliwe, by pisać o licznych wtedy wyłączeniach prądu, choć każdy o nich wiedział. Skutki wyłączeń odczuwały też „Nowości”, bo druk był przez to bardzo opóźniony A jeszcze raz po przerwie z dostawą prądu do drukarni, nawalił samochód wiozący nakład z Bydgoszczy; ludzie godzinami stali w kolejkach przed kioskami, w oczekiwaniu na pismo. Przeprosiłem z tego powodu naszych czytelników



(*Przepraszamy Czytelników!*, nr 265 z 9 XII 1981) i skomentowałem, że wyłączenia prądu: są być może konieczne, ale trzeba o nich uprzedzać!

Po raz pierwszy też polemizowaliśmy na łamach o decyzji cenzury w materiale „*Robotnicy 80*”, (nr 6 z 9 I 1981) pisząc, że dziennikarze „*Nowości*” domagają się wyświetlenia dla wszystkich, zatrzymanego przez cenzurę filmu-dokumentu pod tym tytułem. Dopisałem pod spodem, iż staraniem KW PZPR dokument ten będzie wyświetlany na seansach zamkniętych, ale ogólnie dostępnych, w zakładach pracy. Wywalczyłem to na egzekutywie KW, z poparciem Zygmunta Najdowskiego.

Sam też dostosowywałem się do przemian politycznych. Oto ukazały się *Felietony na dwa głosy*: Stanisława Świątka pt. *Dusza dyrektora i dusza związkowca* oraz mój pt. *Dusza a sprawa polska*. (nr 15 z 22 I 1981); nie przekonywał mnie felieton Świątka o nietolerowaniu przez dyrektorów nielegalnych dotąd wolnych sobót. Nie przekonałem go do poprawek. Zaproponował polemikę na łamach, na co się zgodziłem. Szło nowe, jak widać: nie ingerowanie naczelnego w tekst, a polemika publiczna!

To „nowe” objawiało się też w kontaktach z czytelnikami. Zorganizowaliśmy np. publiczną dyskusję w KMPiK, z udziałem władz odpowiedzialnych za gospodarkę mieszkaniową. w Toruniu, co było dotąd tematem drażliwym (*Z obywatelskiego forum „Nowości”*. *Mieszkania — jak dzielić?* — nr 51 z 15–15 III 1981).

Po wydrukowaniu każdego numeru mieliśmy dodatkowych „cenzorów” w aparacie partyjnym, łącznie z KC PZPR. Otóż w Wydziale Prasy KC jego pracownicy byli bezpośrednimi „opiekunami” poszczególnych tytułów prasowych. Opiekunem „*Nowości*” za mojej kadencji był Ryszard Chrzanowski. Zналиśmy się, byliśmy razem na szkoleniu. Nie przeszkadzał, ale też nie pomagał. Uznał za przesadne, że „N” odnotowywały każdy oficjalny krok I sekretarza KW B. Kapitana, Informowali nas o tym z poleceniem obligatoryjnego druku jego najbliżsi współpracownicy. Chrzanowski nie wypominał tego I sekretarzowi KW. Zresztą były to dla niego za wysokie progi: dla sekretarzy KW partnerami byli pracownicy KC od zastępcy kierowników wydziałów. Czasami nasz opiekun wykazywał się nadmierną czujnością. Zadzwoił np. z „wytykiem”, że popularyzujemy sprawy religii. Nadgorliwie, bo był to przedruk z oficjalnego, ocenzonego centralnie tygodniowego biuletynu RSW „*Prasa-Książka-Ruch*” z 5 XI 1979 pt. *Problemy wyznań i laicyzacji* (chodziło o art. „*Rocznik statystyczny 1979 o wyznaniach religijnych w Polsce*”).

Mieliśmy też uważnych recenzentów — cenzorów w lokalnej SB. Dopatrywali się niekiedy rzeczy, o których nikt by nie pomyślał. Umieściliśmy zdjęcia z informacją o Dniach Filmu Radzieckiego, które odbywały się w ówczesnym kinie „*Wolność*” przy ul. Prostej. Chcąc zbliżyć mało czytelny afisz o „Dniach”, fotoreporter obciął część nazwy kina i wyszło: INO WOLNOŚĆ. Komentowali to towarzysze jako skojarzenie niekorzystne i podejrzane... polityczne! Potraktowałem tę uwagę jako osobliwość, i tyle.



### 13. RADA REDAKCYJNA, OCENY DZIENNIKARZY

Po nowym podziale administracyjnym w 1975 r., w stopkach redakcyjnych wszystkie lokalne dzienniki: „Gazeta Pomorska”, „Dziennik Wieczorny” i „Nowości”, miały odtąd jednolitą formułę: Pismo PZPR. Wymyślono nadzór polityczny nad nimi pod nazwą Rada Redakcyjna. Przewodniczył jej inspektor (stanowisko między zastępcą kierownika wydziału i starszym instruktorem) Wydziału Prasy KC PZPR. W naszym wypadku był to Grzegorz Przysiężny, znany mi z wojskowego obozu kondycyjno-szkoleniowego w Ostrowi Mazowieckiej. W jej skład wchodził: sekretarze propagandy KW PZPR (Anna Słomska — Włocławek, Wiktor Soporowski — Bydgoszcz i Tadeusz Filipowicz — Toruń), kierownik Oddziału w Bydgoszczy Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk — Bolesław Favre, trzech przedstawicieli zakładowych organizacji partyjnych (Stanisław Szymański z ZNTK w Bydgoszczy, Zenon Staszewski z KFFiL we Włocławku, Rafał Raczkowski z Chemiteks-Elany w Toruniu), dyrektor Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego Edward Mańkowski oraz redaktorzy naczelni: Janusz Garlicki — „Gazeta Pomorska”, Zbigniew Gapiński — „Dziennik Wieczorny”, Zefiryn Jędrzyński — „Nowości”, Jan Górec-Rosiński — „Fakty” i Ryszard Jaworski — „Kujawy”. Gospodarzami posiedzeń byli kolejno sekretarze KW PZPR, a odbywały się one w zakładach pracy z ich terenu lub w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych.

Wyglądało to pompatyczne, ale niewiele wносиło do naszej pracy. Zawsze były przedstawiane analizy (?) tematyczne regionalnych pism. Opracowywały je redakcje lub pracownicy Redakcji Analiz Prasowych ZG RSW. Np. na posiedzeniu 29 X 1976 dr Wolf i mgr Pindral analizowali, jak „GP” *„realizowała funkcje ideowo-wychowawcze, ze szczególnym uwzględnieniem publicystyki traktującej o prawach i obowiązkach obywatelskich, podnoszącej problemy robotniczego honoru, indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności za wyniki pracy i rozwój kraju”*. Tak odnotowano to w protokole z posiedzenia Rady! Oczywiście, *wywiązywała się dyskusja*, a wnioski były takie, jak zwykle, że jest dobrze i że coś tam trzeba jeszcze wzmocnić. W podsumowaniu obrad Grzegorz Przysiężny stwierdził: *„GP” jest coraz lepsza, bo l.../ uwagi krytyczne wypowiedane na posiedzeniach Rady bierze sobie do serca. I jest tego efekt. Zespół redakcyjny działa wciąż lepiej*. No, i „wiecie, rozumiecie” jak mówił Gierek, *„Gazeta” musi opierać się na informacji, ale przydałoby się więcej publicystyki. Pożądana jest zmniejszenie anonimowej krytyki*. Po posiedzeniu członkowie Rady, oceniający specjaliści z Warszawy i towarzyszy Przysiężny, z ulgą udawali się na obiad fundowany przez kolejny zakład pracy.

Na posiedzeniu Rady z dnia 24 VI 1977 r. przedstawiciele Redakcji Analiz Prasowych wygłosili *ocenę publicystyki i reportaży odzwierciedlających działania niższych ogniw instancji partyjnych na łamach „GP”, a „Nowości” i „Dziennik Wieczorny”* przedłożyły własne oceny, jak na swoich łamach przedstawiały *obraz życia i pracy młodzieży, działania organizacji młodzieżowych*.

Wszystkie oceny były z reguły nazbyt pompatyczne, adekwatnie do zdefiniowanego tematu. Przykładem są zachowane materiały z posiedzenia Rady z 28 III 1977



pt. *Publicystyczne i informacyjne odbicie kontroli uchwał, postanowień, zarządzeń oraz zobowiązań na łamach „Nowości”*. Generalnie posiedzenia Rady Redakcyjnej były mało konstrukcyjne. Ale były z reguły udanymi spotkaniami towarzyskimi. W kulturalnych naczelnicy szczerze rozmawiali o swoich kłopotach, wytykaliśmy sobie dobrodusznie błędy, cieszyliśmy się osiągnięciami.

Bardzo pracowitym przedsięwzięciem było zainicjowane przez Wydział Prasy KC wypracowanie arkuszy ocen dziennikarzy. Zaangażowano mnie do grona, które męczyło się nad kształtem tych ankiet m.in. na seminarium zorganizowanym przez Wydział Prasy KC w Zaborowie (1–3 III 1976). Kierowali nim pracownicy naukowcy z Instytutu Socjologii PAN, a udział brali prasoznawcy, kilku redaktorów naczelnych i oczywiście towarzysze z KC, głównie Ryszard Chrzanowski, który pilotował tę akcję. Arkusze zawierały wszystkie dane o dziennikarzach, wzmianki ich kwalifikacji, osiągnięciach zawodowych, znajomości języków obcych, nagrodach, wyróżnieniach i odznaczeniach, a także zaletach charakterów i predyspozycjach. Oceny były dokonywane przez specjalne zespoły w reakcjach, a naczelnych oceniał Wydział Prasy KC z udziałem Zarządu Głównego RSW. Ankietowany był zapoznawany z tymi ocenami i określał swój stosunek do nich, poświadczony własnoręcznym podpisem. Dane te były wprowadzane do centralnego rejestru, a arkusz ocen miał wędrować do kolejnych miejsc pracy dziennikarza. W praktyce miało to służyć samodoskonaleniu, śledzeniu postępu zawodowego i lepszemu wykorzystaniu kwalifikacji każdego dziennikarza. Realizacja tego przedsięwzięcia szła, jak krew z nosa, także w „Nowościach”. Teoretycznie miała ona niewątpliwie sens. „Komputer” centralnych danych miał wyszukiwać np. najlepszego kandydata na wakujące stanowisko redaktora naczelnego, na intratną posadę korespondenta zagranicznego, a w praktyce i tak stanowisko otrzymywał przysłowiowy szwagier, czy kuzyn.

## 14. TEATR I FTTP

Wiele miejsca zajmowały w „Nowościach” sprawy kultury, głównie za sprawą red. Jadwigi Oleradzkiej i mojego hobby oraz powinności z tytułu mego przewodniczenia Komisji Kultury KW PZPR i kierowania prężnym Toruńskim Towarzystwem Kultury. Będzie o tym jeszcze mowa.

Byłem od zawsze miłośnikiem teatru, współinicjatorem z Teatrem im. W. Horzycy premier teatralnych „Nowości”. Były one połączone z dyskusją po przedstawieniu, profesjonalnie prowadzoną przez Jadwigę Oleradzką, stałą recenzentką teatralną „Nowości”. Cieszyła się autorytetem nie tylko w środowisku teatralnym Torunia i od 1 I 1997 do sierpnia 2015 r. była dyrektorką naczelną toruńskiego teatru. Przez teatr i publiczność zaakceptowana została w 1976 r. moja inicjatywa dorocznego plebiscytu teatralnego o nagrodę „Złotej Karety” (przetrwała do dziś w rozszerzonej formie, ale zapomniano o jej wcześniejszych narodzinach). Fachowo i rzetelnie prowadziła



ten plebiscyt red. J. Oleradzka, która była też sprawnym gospodarzem uroczystości ich wręczania po przedstawieniach na scenie teatru Horzycy, „Baja Pomorskiego” i Teatru Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu. Jest tego rzetelna dokumentacja na łamach „Nowości”. Mój pomysł, aby to był wizerunek starego piernika toruńskiego, świetnie zrealizował w firmie toruńskiej red. H. Rozwadowski, oczywiście, za „Bóg zapłać”.



Na zdjęciach: wręczenie pierwszych „Karet” w marcu 1976 r. (od lewej): Henrykowi Stopce (Teatr Horzycy), Elżbiecie Marzinek i Antoniemu Baniukiewiczowi (Teatr w Grudziądzu) i w czerwcu 1978 r. Dymitrowi Hołowce (Teatr Horzycy)

Mieliśmy też dobrą współpracę z „Bajem Pomorskim”. Wspieraliśmy w 1976 roku jego Jubileusz czczony m.in. na pieńkach w sławnym i obrosłym legendami klubie środowisk twórczych „Azyl”.



Jubileusz „Baja Pomorskiego” w październiku 1976. Od pr.: prezydent Torunia Marian Rissmann, wicewojewoda Karol Szczygieł, dyr. „Baja” Karol Mroziński, sekretarz KM PZPR Benedykt Leszczyński, ja i red. Jadwiga Oleradzka





23 III 1979 r. „Złotą Karetę” otrzymali: Halina Grabowska i Owczarzak (w głębi Lucjan Zammel)

Nasze działania teatralne udawały się m.in. dzięki wsparciu Marka Okopińskiego, mądrego i rzutkiego dyrektora teatru W. Horzycy. Zaprzyjaźniliśmy się. Pisał do mnie i mojej żony zewsząd. Dzięki niemu poznałem wiele znaczących ludzi teatru. Byli jego gośćmi prywatnymi, podejmowanymi w mieszkaniu przy ul. Mickiewicza, gdzie i ja byłem zapraszany.

Od narodzin kibicowałem i wspierałem wymyślony przez wspaniałego Hugona Morycińskiego Festiwal Teatrów Polski Północnej. Życzliwie protegował go Aleksander Schmidt — przewodniczący Prezydium WRN, ciągle niedoceniany mecenas kultury województwa bydgoskiego. U zarania FTTP otrzymałem nagrody za moje recenzje drukowane na łamach „Sztandaru Młodych”. Opisał mój udział w działaniach FTTP korzystnie dla mnie Zenon Butkiewicz w swojej wszechstronnej książce *Festiwal w czasach PRL-u. O Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu (1959–1989)*, Toruń 2004. Przytoczę tylko mały fragment z tej książki: *Na czele miejskiego dziennika, popołudniówki „Nowości”, stanął po utworzeniu województwa /.../ dotychczasowy z-ca redaktora naczelnego bydgoskiej „Gazety Pomorskiej” Zefiryn Jędrzyński — osoba znakomicie zorientowana w sprawach kultury i mająca, jak pokazała to niedaleka przyszłość, duże ambicje w kreowaniu życia kulturalnego w Toruniu.*

W 1976 r. zainicjowaliśmy w „N” ogólnopolską dyskusję nad kształtem Festiwalu Teatrów Polski Północnej. Pojawiały się bowiem głosy, że ta znakomita inicjatywa Hugona Morycińskiego w dotychczasowej formule — starzeje się. Na moją prośbę, artykuł inauguracyjny tę dyskusję napisał Roman Szydłowski, przewodniczący Klubu Krytyki Teatralnej SDP. Wydrukowaliśmy go w „N” z 26 VI 1976 i rozesłaliśmy do specjalistów i recenzentów w całym kraju. Część otrzymanych odpowiedzi wraz z fragmentami kilku ocen FTTP zamieszczonych w prasie, opublikowaliśmy w „N” z dnia 1 X 1976 w opracowaniu red. Jadwigi Oleradzkiej i moim. Potem zorganizowaliśmy redakcyjną dyskusję ludzi teatru z udziałem reprezentacji Zarządu



Głównego SPATiF (Halina Kossobudzka i Stanisław Wohl), Ministerstwa Kultury i Sztuki (Jerzy Sokołowski) oraz recenzentami teatralnymi (Henryk Bieniewski, Witold Filler, Andrzej W. Kral i Michał Misiorny) oraz przedstawicielami miejscowych władz i instytucji kultury (patrz „N” z 16 X 1976). Pełniejsze omówienie tych dociekań ukazało się w wydawnictwie *XIX Festiwal Teatrów Polski Północnej*. Toruń, czerwiec 1977. Uczestniczyli w niej także znakomici znawcy teatrów: prof. Konrad Górski i prof. Stanisław Kaszyński. Kształt FТПP pozostał niemal taki, jakim był. Dopóki w późniejszych latach nie zastąpił go „Kontakt”, zapoczątkowany przez Krystynę Meissner. Zachowałem dokumentację tych działań, łącznie z oryginalnymi listami prof. K. Górskiego i S. Kaszyńskiego, recenzentów: Jana Pawła Gawlika, Zygmunta Grenia, Wojciecha Natansona, Zdzisława Sośnickiego i Andrzeja Żurowskiego.



W oczekiwaniu na inaugurację XX FТПP w czerwcu 1978. Od pr.: sekretarz KW T. Filipowicz, ja i moja córka Kasia, która dzielnie chodziła ze mną na wszystkie premiery teatralne w Bydgoszczy i w Toruniu

Stale towarzyszyliśmy aktywnie Festiwalom Teatrów Polski Północnej także w imprezach pozakonkursowych. Bardzo gościnnie przyjął w czerwcu 1978 r. jury XX FТПP PGR Raciniewo. Powitał gości śpiewem tutejszy zespół ludowy. Potem było przyjęcie w plenerze. Stoły ugięły się od jedzenia i napitków. Było nawet pieczenie prosiaka na rożnie. Na tego typu niezobowiązujących spotkaniach zacieśniały się więzi między wspianiałymi gośćmi.





Goście FTTP w PGR Raciniewo. Po prawej Aleksander Bardini, wicejowoda Karol Szczygieł; z prawej od góry: ja, Tadeusz Filipowicz, Jan Paweł Gawlik (widoczna tylko jego łysina)



Moje pogawędki z Aleksandrem Bardinim

## 15. PRZYGODA Z MIŁOSZEM

Były też zakazy polityczne zakazujące popularyzację tak znakomitych twórców, jak będący na emigracji Czesław Miłosz. W dniu przyznania mu Nagrody Nobla, postanowiłem natychmiast poświęcić temu wydarzeniu całą kolumnę, choć pismo było wtedy bardzo chude. Zdobyłem telefonicznie wypowiedź Grażyny Strumiłło — Miłosz, która wraz mężem Andrzejem — bratem Czesława, była niedawno w Toruniu w związku z premierą sztuki Rozowa *Gniazdo głuszca* w jej udanym przekładzie. Po premierze podjął ich i mnie na kolacji w swoim mieszkaniu Marek Okopiński. Przegadaliśmy wiele godzin, m.in. na temat osobowości twórczej wielkiego poety. Wymieniliśmy wizytówki, stąd znałem adres i telefon pp. Miłoszów w Warszawie. Zapytałem, jak rodzina w Polsce przeżywa tę nagrodę. Brat Miłosza przebywał w tym



czasie w Gruzji „i pewnie opija tę wieść jakimś dobrym koniakiem” - informowała mnie pani Miłoszowa. Chętnie wypowiedziała się dla czytelników „Nowości”. Pozy-skanie tej wypowiedzi nobilitowało skromną kolumnę.

Uzyskałem też wypowiedzi profesorów: Konrada Górskiego, Artura Hutnikie-wicza, a także Marka Okopińskiego, który niegdyś reżyserował w Toruniu *Sen nocy letniej* w translacji Cz. Miłosza. Pozyskałem też wypowiedź prof. Janusza Kryszaka, znakomitego znawcy literatury emigracyjnej (wtedy jeszcze „tylko” doktora) i poety współredagującego w „Nowościach” kolumnę literacką młodych twórców — Jerzego Rochowiaka. Wszyscy wyrażali satysfakcję płynącą dla Polski z faktu uhonorowania Noblem wybitnego poety Polski i świata. Red. Jadwiga Oleradzka dobrała pięć wierszy Miłosza, które wraz z jego życiorysem i zdjęciem — dopełniły kolumnę.

Pozostała jeszcze przeprawa z cenzurą. Nazwisko Czesława Miłosza — emigranta i „nieprawomyślnego” publicyście politycznego, mogło pojawiać się tylko w książkach i fachowych tygodnikach, a nie w prasie codziennej, docierającej do szerokiego grona czytelników. Wiedziałem o tym, bo 2 III 1979 r. publikowaliśmy tekst wspomnień Jarosława Iwaszkiewicza o Wilamie Horzycy, gdzie autor przytacza nazwisko Cz. Miłosza. Poruszyłem niebo i ziemię — i nie pomogło. Cenzura była nieubłagana: nazwisko Miłosza skreślono z tych wspomnień, choć tekst Iwaszkiewicza był już drukowany w książkach. Pomni tych nauk, wykorzystaliśmy fortel dyżurnego depeszowca, Przemysława Łuczaka. Otóż w tym dniu, na jego dyżurze nocnym w drukarni cenzor przyszedł do pracy dość sfatygowany po jakichś imieninach i drzemał na biurku. Czas naglił, a bez pieczęci cenzora — nie było wolno drukarzom zamykać kolumny. Red. Łuczak włożył więc pieczęć w dłoń drzemającego i ręką cenzorską odbił ją na kolumnie.

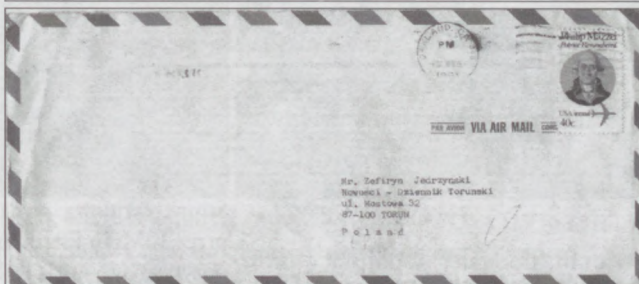
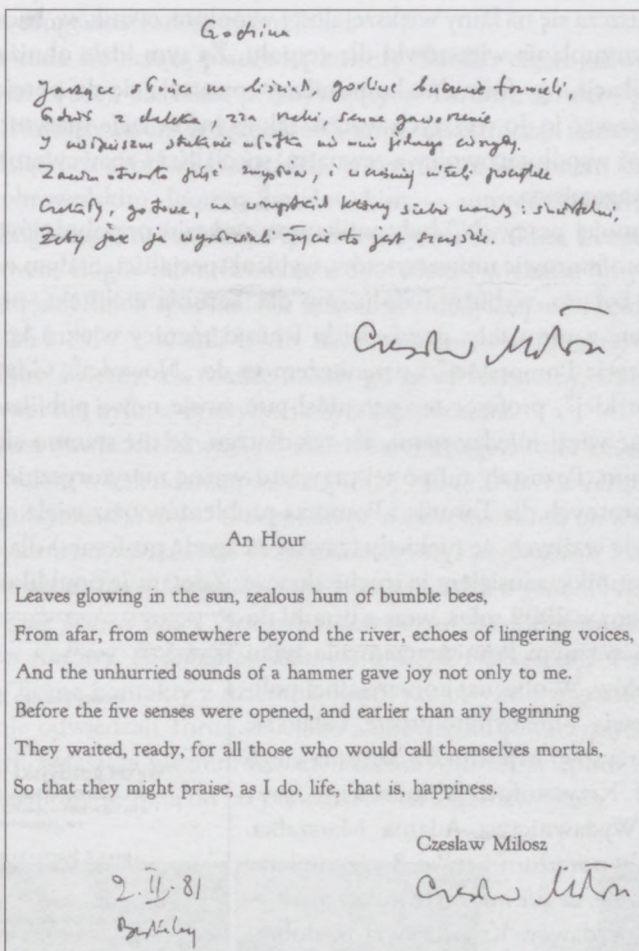
Kolumna ukazała się, jako jedyna w polskiej prasie, w 220 numerze „Nowości” z 11 X. 1980 r. Cenzor nie robił nazajutrz awantur, nie był zainteresowany nagło-śnieniem sprawy. Zresztą kilka dni później cenzura częściowo złagodziła embargo wobec laureata Nagrody Nobla. Za tydzień już bez przeszkód i wybiegów, wydruko-waliśmy zamówiony przeze mnie esej Janusza Kryszaka o poezji Miłosza wraz z wy-borem wierszy z wydawnictw emigracyjnych, którymi toruński badacz dysponował.

Dodam jeszcze, że za pośrednictwem Zarządu Głównego RSW „Prasa” otrzy-małem później pismo z Uppsali od znanego wydawcy — emigranta z Polski — Ada-ma Bromberga, pełnomocnika praw autorskich Cz. Miłosza, które potwierdza wiel-ką troskę poety o kształt druku jego wierszy. Czytamy w nim m.in. *1. Utwór musi być drukowany w całości. Wszelkie skróty wymagają naszej pisemnej zgody. 2. Jeżeli pod utworem umieszczona jest data napisania, stanowi ona jego integralną część i nie może być opuszczona. 3. Pod utworem musi być podane źródło przedruku (tytuł zbioru, miejsce i rok wydania. Np. z tomu „Światło dzienne”, Paryż, 1955). 4. Honorarium powinno być opłacone według najwyższych stawek stosowanych w waszym piśmie.*

Z radością przekazałem najwyższe w dziejach „Nowości” honorarium na kon-to Cz. Miłosza. Posłałem numer „Nowości” z poświęconą mu kolumną do USA na adres wskazany mi przez panią Grażynę Strumiłło-Miłoszową. Opisałem w nim



perypetie z cenzurą i jej ingerencją w przedruk tekstu Iwazkiewicza o Horzycy. Po-  
dziękował listem datowanym w Berkeley 2 II 1981, z faksymile swojego wiersza „Go-  
dzina” i jego tłumaczeniem na język angielski. To moja cenna pamiątka.



Cenna dla mnie pamiątka: list Cz. Miłosza wraz z kopertą

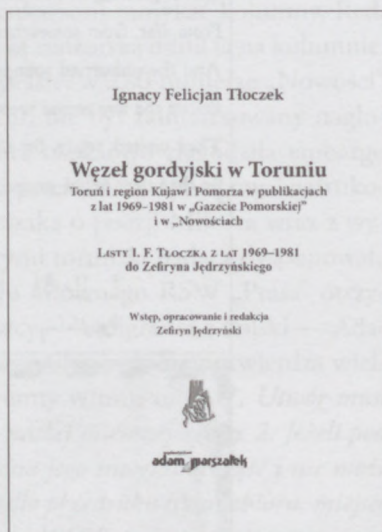


## 16. WSPÓŁPRACOWNICY I GOŚCIE

Od początku mojej pracy w „N” bardzo dbałem o pozyskanie współpracowników. Jest to konieczne dla każdej redakcji. Ze smutkiem obserwuję, że teraz (rok 2008) nie dopuszcza się na łamy większej ilości współpracowników, bacząc by nie dochodziło do uszczuplenia wierszówki dla zespołu. Za tym idzie obniżanie poziomu własnych publikacji, np. formalne komunikaty rozrastają się do potężnych rozmiarów, aby dostosować je do wyższych wycen, jak za informacje merytoryczne, reporterkę. A przecież współpracownicy z zewnątrz, specjaliści i znawcy problemów, podnoszą rangę i wagę pisma.

W czasie mojej pracy „N” były unikatową w kraju popołudniówką, do której chętnie pisali profesorowie uniwersytetów, wybitni specjaliści. Stałym moim współpracownikiem był np. wybitny i zasłużony dla Torunia architekt, prof. dr Ignacy Tłoczek. Miałem z nim stały, przyjacielski (mimo różnicy wieku) kontakt, jeszcze z pracy w „Gazecie Pomorskiej” i przeniósłem to do „Nowości”. Gdy wróciłem do „Gazety Pomorskiej”, profesor też przeniósł tam swoje nowe publikacje, ze względu na serdeczne więzi między nami, ale też dlatego, że nie starano się podtrzymać współpracy z nim. Pozostały mi po tej przyjaźni ważne merytorycznie listy profesora, dotyczące istotnych dla Torunia i Pomorza problemów oraz wiele rękopisów jego publikacji, o tyle ważnych, że niekiedy (zawsze za zgodą profesora) dla nikłej objętości naszego dziennika, musiałem je trochę skracać. Zdołałem je opublikować w całości w książce dopiero w 2009 roku, wraz z listami do mnie, które są ważnym komentarzem nie tylko do tych artykułów. W obecnej komercyjnej polityce wydawniczej — nie było to proste. Udało się to dzięki Towarzystwu Miłośników Torunia i jego prezesowi prof. Krzysztofowi Mikulskiemu, przy współudziale Wydawnictwa Adama Marszałka. Nie dostałem honorarium i tylko 3 egzemplarze autorskie! *Ciesz się, że nie musisz płacić za druk* — usłyszałem od wydawcy. Książka była b. dobrze przyjęta. Na promocję z mojej inicjatywy przyjechała córka I. Tłoczka, prof. dr hab. inż. Hanka Zaniecka, też architekt, jak ojciec. Nakłoniłem ją do przekazania Muzeum Okręgowemu archiwaliów ojca, związanych z Toruniem. Jemu też przekazałem w darze rękopisy publikacji i listy pisane do mnie.

Pozyskałem m.in. do stałej współpracy prof. Jerzego Serczyka z UMK, który okazał się utalentowanym felietonistą i od debiutu w „Nowościach”



Strona tytułowa wydanej w 2009 r. przez ToMiTo książki (s. 255, il.); była pozytywna recenzja R. Sudzińskiego w: „Roczniku Toruńskim” nr 37 (2010 r), s. 285–288



pozostał nim do końca życia. Zachowałem wiele jego listów, którymi zwykł rekomendować kolejne felietony. Pisali do nas m.in. prof. Artur Hutnikiewicz, prof. Józef Kozłowski, prof. Janusz Kryszak, dr Stefan Melkowski, dr Jan Bełkot, dr Kszysztof Ćwikliński, Jerzy Rochowiak, doc. Karola Ciesielska, Stałym recenzentem plastycznym był przez długi czas Tadeusz Marciniak.

Redakcja stała się liczącą placówką kultury. Bardzo często odwiedzali nas nie tylko miejscowi twórcy, ale także przebywający w Toruniu artyści i pisarze krajowi i zagraniczni. Nawiązywałem te znajomości m.in. uczestnicząc także jako autor i redaktor w dziesiątkach spotkań literackich, w tym np. z Romanem Bratnym, Stanisławem R. Dobrowolskim, Igozem Śmiałowskim — autorem książek z anegdotami teatralnymi, Eugeniuszem Paukszta, Ryszardem Kapuścińskim, Leonardem [Zagórskim], Wiesławem Rogowskim, Romanem Samsalem i wieloma innymi. Pamiątkami po tych przyjacielskich spotkaniach są książki z dedykacjami i serdeczne listy. Po prapremierze 26 I 1977 r. w auli UMK *Barw ochronnych* Zanussiego spotkałem się z reżyserem. Film świetny, ale władze uznały go za wieloznaczny, aluzyjny, więc oficjalnych pochwał nie było, a dystrybucja była ograniczona.

Jako pierwsi dowiedzieliśmy się o śmierci wybitnego aktora Leszka Herdegena. Tak to zanotowałem w kalendarzu pod datą 15 I 1980 r.: *Zmarł w Toruniu Leszek Herdegen. Wczoraj recytował „Niobe” Galszyńskiego, z towarzyszeniem orkiestry kameralnej. Nocował w prywatnym mieszkaniu. Przyjechało do niego pogotowie o 5,00 rano, ale odmówił wyjazdu do szpitala. Wezwane ponownie pogotowie o godz. 7,40 podjęło reanimację, ale serce nie podjęło pracy. Zawiadomiłem natychmiast telefonicznie o jego śmierci Ministerstwo Kultury. Podobno po udanym występie zlekceważył wszyty antabus...*

Mieliśmy liczne kontakty z dziennikarzami krajowymi i zagranicznymi, którzy chętnie i licznie odwiedzali Toruń. Niejako z obowiązku towarzyszyłem im, a przewodnikami byli zwłaszcza niezmordowany kustosz Andrzej Sciepuro i dyrektor Muzeum, zaprzyjaźniony ze mną od lat gimnazjalnych Zdzisław Ciara.



Zdj. lewe: w Ratuszu, w oczekiwaniu na grupę dziennikarzy z USA (1956 r., zdj. zrobione tzw. Polaroidem), od pr.: Zdzisław Ciara, woj. konserwator zabytków, ja, Andrzej Sciepuro. Zdj. prawe: z dziennikarzami z Bułgarii u sekretarza KW Tadeusza Filipowicza, (po pr., ja po lewej)



Redaktorzy naczelni pism popołudniowych spotykali się regularnie na różnych jubileuszach swoich gazet i przy innych okazjach. Dla ilustracji przytoczę zdjęcia z sympozjum redaktorów naczelnych gazet popołudniowych krajów socjalistycznych (14–24 V 1979 r.). Jego organizatorami były: „Express Wieczorny” (Warszawa), „Kurier Lubelski”, „Echo Krakowa”, „Wieczór” (Katowice), „Wieczór Wybrzeża” (Gdańsk). Nie w całym programie uczestniczyłem. Omijałem referaty, oficjalne powitania itp. Pojechałem na dzień do Katowic (pierwszy raz byłem w kopalni węgla, też na małych gankach, gdzie trzeba było przechodzić na czworakach), Krakowa (niezapomniane przeżycie w „Piwnicy pod Baranami”), Gdańska (atrakcyjna wycieczka promem) i do Warszawy, gdzie było wiele oficjalnych słów i bogate przyjęcie z udziałem władz w ośrodku RSW w Zaborowie koło Warszawy.



Z gośćmi z zagranicy składałem kwiaty pod pomnikiem w Katowicach (ja w środku z kwiatami), potem odwiedzamy szkołę (ja z prawej, z lewej naczelny „Wieczoru” Kazio Zarzycki, obok niego przyjaciel serdeczny Zbyszek Gapiński, naczelny „Dziennika Wieczornego” w Bydgoszczy



Na końcowym bankiecie w Zaborowie: Zdj. lewe, od l.: przemawia prezes RSW Zdzisław Andrzejewicz, z prawej ja. Zdj. pr.: czekamy za stołem biesiadnym (od l.) ja, kierownik Wydziału Prasy KC, dobrze mi znany Bogdan Jachacz, J. Waczyński (Gdańsk), Karol Strug („Echo Dnia” Kielce)

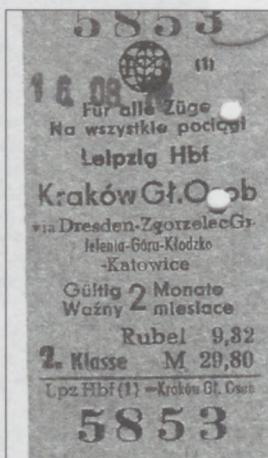


## 17. KONTAKTY ZAGRANICZNE

Toruń jest miastem atrakcyjnym dla wizyt zagranicznych. O niektórych już wspominałem (W. Brandt, A. Saarinen, A. Czakowski, W. Gorbatko). Odwiedzały nas delegacje z zaprzyjaźnionego Russe (Bułgaria), Mohylewa (Białoruś) i Getyni (RFN). Sam też miałem w tym czasie kilka interesujących wyjazdów za granicę.

W 1976 r. pojechałem do Lipska dla pogłębienia języka niemieckiego. Był to zorganizowany w uniwersyteckim Instytucie Herdera kurs dla dziennikarzy z krajów demokracji ludowych i nie tylko (np. z Finlandii). Byłem starostą 7-osobowej grupy polskiej. Warunki w internacie uniwersytetu były wręcz fatalne. Kurs trwał miesiąc, od 25 VII do 25 VIII 1976 r.

Najbardziej atrakcyjne były dla mnie liczne wycieczki. Poznałem wszystkie muzea i atrakcje Lipska, łącznie ze sławną piwnicą Fausta. Gorliwie śledziłem na tych wycieczkach liczne tropy Polaków w Saksonii (Drezno). Odwiedziłem Weimar i wiele innych interesujących miejsc, także Góry Harcu. Napisałem kilka relacji opublikowanych we wrześniu 1976 w „Nowościach”. Niestety, trzy dni przed zakończeniem kursu otrzymałem wiadomość, że córka Kasia na koloniach pod Nowym Targiem miała operację ropnia rozlanego ślepej kiszki. Lekarka nie rozpoznała, a później były ciężkie komplikacje. Wsiadłem w pociąg i pojechałem do niej. Na szczęście skończyło się szczęśliwie.



Kamień w Lipsku ku czci księcia Józefa Poniatowskiego, postawiony przez żołnierzy I Armii WP w miejscu, gdzie zginął w nurtach Elstery, po której tutaj już nie ma śladu. Zdj. pr. Spiesznie wykupiony bilet z Lipska do Krakowa. Jechałem z niepokojem, bilet zachowałem na pamiątkę



Już 27 września 1976 wyjechałem na czele trzyosobowej grupy (Bogusław Gajdziński — „Prawo i Życie”, Andrzej Gierczak — „Trybuna Ludu”) na Węgry, wytypowany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Byliśmy w grupie przedstawicieli dziennikarzy z państw obozu socjalistycznego. Zapoznano nas z osobliwymi leczniczymi Budapesztu, dla rozreklamowania ich naszym czytelnikom. W Budapeszcie spotkałem sporo kolegów z międzynarodowego kursu języka niemieckiego (dr Josef Pomazi ze stowarzyszenia dziennikarzy węgierskich, pracownik w radzie ministrów Michaly Kowacz). Wyjazd ten opisałem w kilku publikacjach.

W ramach wymiany doświadczeń partyjnych Toruń miał też współpracę z Komitetem Obwodowym Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Ruse i Komitetem Obwodowym Komunistycznej Partii Białorusi w Mohylewie, wtedy republiką ZSRR. Uczestniczyłem w pierwszej delegacji w październiku 1977 r. do Ruse, obok I sekretarza KW PZPR Zygmunta Najdowskiego, razem z wicewojewodą Staszkiem Trokowskim i I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w grudziądzkiej „Unii” Jurkiem Szydłowskim. Delegacja miała charakter oficjalny, podkreślała na mitingach przyjaźń polsko-bułgarską. Były więc nasiadówki, zwane „wymianą doświadczeń”, odwiedzanie spółdzielni produkcyjnych na wsi, zakładów pracy, szkół itp.



Wiec przyjaźni, za stołem prezydyjnym od pr.: Szydłowski, ja, Trokowski, I sekretarz Komitetu Okręgowego w Ruse Angel Bobokow i Najdowski

Wrażenia były szerokie. Ruse jest atrakcyjnym miastem, z wielkim portem nad Dunajem. Opisałem je w relacjach drukowanych w „Nowościach” w październiku i listopadzie 1977 r. O naszym pobycie w Ruse relacjonowała szeroko „Dunawska Prawda”. Po naszym pobycie poszerzyły się kontakty Torunia z Ruse. We wrześniu 1979 r. było w Toruniu na szeroką skalę zorganizowane forum kultury bułgarskiej z udziałem artystów z Ruse i Sofii. Podobne dni kultury toruńskiej odbyła się w Ruse w 1980 r. Wystawę indywidualną miał tam m.in. wspinały artysta, prof. Staszek Borysowski.





W ramach „Dni przyjaźni z Ruse” prowadziłem 16 IX 1979 r. w KMPiK spotkanie z nowym I sekretarzem KO w Ruse, Peterem Petrowem (w środku)

Z I sekretarzem KW Bolesławem Kapitanem (został nim, gdy Z. Najdowski awansował na ministra kultury) uczestniczyłem w pierwszej delegacji do Mohylewa, razem z wtedy I sekretarzem KM w Grudziądzu Zenkiem Dramińskim, przewodniczącym RSP Głuchowo Antonim Ulatowskim i pracownicą „Elany” Krystyną Ptak. B. Kapitan znał się na protokole dyplomatycznym i lubił go celebrować, umiał nadać naszej delegacji wysoką rangę. Tym bardziej, że braliśmy udział w uroczystościach oficjalnych 25-lecia bitwy pod Lenino, położonego w obwodzie mohylewskim.



Witano nas wszędzie uroczyście. Zdj. l. od pr.: A. Ulatowski (odwrócony), Z. Dramiński, ja. B. Kapitan. Zdj. pr. — na polach bitwy pod Lenino; B. Kapitan w 2 rz. Pierwszy od lewej; ja z tyłu oznaczony strzałką





Składaliśmy kwiaty w miejscach pamięci (od l. B. Kapitan, ja, za nami K. Ptak, A. Ulatowski, Z. Dramiński; zdj. prawe: jako dziennikarz, niejako z urzędu wpisywałem się w naszym imieniu do ksiąg pamiątkowych

Przyjmowano nas bardzo życzliwie, ze słowiańską gościnnością.

Wielką przygodą mojego życia był wyjazd w czerwcu 1979 r. na Syberię. Organizatorem tej atrakcji było Stowarzyszenie Dziennikarzy ZSRR, które zaprosiło po dwóch dziennikarzy z wszystkich krajów obozu socjalistycznego. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wytypowało na ten wyjazd znanego reportera warszawskiego Andrzeja Bogotko i mnie. Fantastyczna przygoda trwała od 10 do 21 czerwca. Leciliśmy samolotem do Moskwy i stamtąd do Irkucka. Pływaliliśmy „Rakieta” po Bajkale; pogoda była piękna, opalaliśmy się na nabrzeżu, ale woda w Bajkale była b. zimna: zanurzyłem nogi i szybko wyszedłem z wody. Byliśmy w Ust — Ilimsku, gdzie zwiedzaliśmy wznoszoną fabrykę celulozy, a w Bracku tamtejszą gigantyczną elektrownię. Zwiedzaliśmy muzea, zakłady pracy, szkoły i ośrodki wczasowe. Pokazano nam Syberię nowoczesną i historyczną. Opisałem tę wspaniałą podróż w cyklu publikacji.



Na budowie gigantycznej fabryki celulozy; po pr. obwieszony aparatami Andrzej Bogotko



Ostatnią służbową podróż zagraniczną jako naczelny „Nowości” odbyłem z oficjalną delegacją władz Torunia do Getyngi (14–19 III 1981 r.). Uczestniczył w niej prezydent Torunia Gracjan Leczyk, zastępca przewodniczącego MRN prof. UMK Jan Głuchowski, przewodniczący Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej, dyrektor „Unitra — Toralu” Wiesław Korthals, dyrektor Muzeum Okręgowego Zdzisław Ciara i ja. Dobrano mnie do delegacji m.in. ze względu na moją biegłą znajomość języka niemieckiego.

Przyjmowano nas bardzo godnie. Z lotniska we Frankfurcie pojechaliśmy do hotelu Gebharda w Getyndze, gdzie powitał nas nadburmistrz Artur Levi (był on rzecznikiem współdziałań obydwu miast już od 1978 r.), pierwszy burmistrz Karl Eckold, naczelny dyrektor miasta Rolf Vieten i dyrektor miasta Dietrich Austermann. Zwiedziliśmy miasto, odrestaurowany przez toruńskich konserwatorów stary ratusz, w którym była wielka wystawa grafiki i malarstwa 50 plastyków współczesnego Torunia, ze zbiorów Muzeum Okręgowego. Na jej otwarcie przyjechał ambasador Polski w RFN, Jan Chyliński (nota bene, syn B. Bieruta). Nie było się czego wstydzić, nasza nowoczesna i świetna sztuka zdumiała i zachwyciła widzów w Getyndze. Kompetentnie zbliżył ją w obszernym tekście niemieckiego katalogu znakomity Andrzej Sciepuro.



Na wystawie, zdj. l. od l.: nadburmistrz A. Levi, ambasador J. Chyliński, Z. Ciara, G. Leczyk; z tyłu ja i naczelny dyrektor miasta R. Vieten; zdj. pr. od l. prof. Jan Głuchowski, amb. J. Chyliński, G. Leczyk, ja. W. Korthals (odwrócony)



Spotkań i dyskusji było sporo...



toastów też (stukam się z R. Vietenem)



Pokazano nam zakład naukowo — badawczy lotów powietrznych i kosmicznych, „Integrierte Gesamtschule”, ale też zaproszono nas na grę w kręgle do hotelu „Freizeit In”. Na własne życzenie odwiedziłem drukarnię i redakcję miejscowej popołudniówki „Göttinger Blick”. Szczegółowo zapoznałem się z techniką druku, zazdrościłem im maszyny rotacyjnej (w Toruniu jej nie było) i nowszej techniki składu. Pogadałem z drukarzami, podziękowałem za szeroką relację o pobycie naszej delegacji kierownikowi redakcji, zarazem autorowi tej relacji Andreasowi Stephainski’emu (!). Ale święci garnków nie lepią, były też wpadki, jak u nas. W „Göttingen Tagesblatt” z dnia 16 III 1978 r. wydrukowano dwa razy tę samą, szeroką relację z otwarcia wystawy toruńskiej: na str. 3 i lokalnej! Byłem w drukarni aż do ruszenia maszyny rotacyjnej, którą mnie pozwolono uruchomić! Na pierwszym egzemplarzu podpisało się na pamiątkę dla mnie, całe kierownictwo redakcji i drukarni. Nazajutrz ukazał się fotoreportaż z mojej wizyty w drukarni.



Fragment fotoreportażu z mojej wizyty w redakcji i drukarni, zatytułowanego: TEGO JESZCZE NIE BYŁO: KOLEGA PRASOWY Z TORUNIA URUCHAMIA ROTACJĘ BLICK

Najważniejsze były jednak rozmowy o rozwoju dalszej współpracy Getyngi i Torunia. W 1981 r. otwierały się szersze możliwości tej współpracy, zwłaszcza w zakresie wymiany kulturalnej i sportowej, która trwała już od 1978 r. W głównej debacie brało udział 14 radnych z nadburmistrzem A. Levi i 13 urzędników zarządu miasta z naczelnym dyrektorem miasta R. Vieten. Miałem i ja w niej swoje pięć minut. Dość „urzędniczo” uzasadniano potrzebę rozszerzania naszych współdziałań. Zabrałem głos, zacytowałem J. W. Goethego *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen* (Kto poetę chce zrozumieć, musi pojechać do jego kraju, [w sensie: musi podążać jego śladami]), tylko nasza współpraca, nasze więzi mogą przyczynić się do



lepszego wzajemnego poznania się i rozumienia naszych społeczeństw, co w okresie żelaznej kurtyny była wielce utrudnione. Mówiłem z kapelusza, z zaangażowaniem, po niemiecku. Otrzymałem jako jedyny wielkie brawa członków rady i zarządu Getyngi, co wyrażało się stukaniem dłońmi w stół.



Wpisuję się do „Złotej Księgi” (stoją od l.: odwrócony A. Levi, R. Vieten, W. Korthals, Z. Ciara; zdj. prawe w pogawędce z nadburmistrzem A. Levim

Władze Torunia przygotowały się dobrze do rozmów. Przedstawiono szeroki program współpracy, który zyskał w Getyndze uznanie.

erfüllt, bald  
schwerer Fehler  
inzwischen Zusam-  
menarbeit, an-  
dererseits Aus-  
sicht werden die  
beide Städte  
möglich zu den-  
ken, die beiden  
in Medien und  
für Kommuni-  
kation die Über-  
windung der  
verdrähten  
schon gemeinsame  
arbeiten werden,  
zusammen.

den, sich gegenseitig kennenzu-  
lernen. Oberbürgermeister Vieten sprach  
darüber, in Zukunft Kinder und Ju-  
gendliche mit dem Märkte Vidmar  
Kunst ihre Stadt darstellen und reprä-  
sentieren zu lassen. Er habe eine abhän-  
gige erste Ausstellung in Torun insge-  
samt interessiert, fertig, mit ho-  
herem Niveau.

Im Bereich der Sporta werden, an-  
gelehrt durch die Stadt, insbesondere  
die Veranstaltungen hochgezogen,  
die im vergangenen Jahr abgelehrt  
werden wurden. In Torun sind  
● im August oder September Fuß-  
ballwettkämpfe  
● voraussichtlich im September Dis-  
tanz- und Herren-Basketballwettkämpfe  
● in der Zeit vom 14. bis 20. Juni  
Herren-Wettkämpfe im Fußball und

Ich bin heute nicht auf der Pressekon-  
ferenz gewesen, aber der Dichter  
Lieder gehört. Das ist durchaus  
Ich meine, daß das ein sehr guter  
dieses ist und es ist auch darauf zu  
schließen, und wir werden durch  
die Kontakte zwischen Göttingen und  
Torun viel besser verstehen. Das ist  
wichtig. Die Leute können sich be-  
kennen und sie werden Freunde.  
Man weiß schon, wie weit man es zu  
den hat, daß man wissen ist unsere Le-  
ben wir arbeiten über unsere Papiere  
Staat viel mehr, und das ist kein an-  
derer Schreien. Das ist Lebensbe-  
schreibung. Natürlich kann man sagen,  
daß das Leben politisch ist, aber be-  
sonnener möchte in der Politik ist das  
Leben. Je mehr man sich versteht, desto  
besser kann man sich verstehen. Das  
offiziellen Profikurs zwischen den  
Städten und den Städten selbst sind  
vollständig nur offiziell sein, wenn  
mehr darüber die Menschen arbeiten.

Ich möchte die Zusammenarbeit ge-  
wissen Göttingen von Torun, das ist  
Zusammenarbeit, da die Beziehungen  
zwischen den Menschen viel lebendig  
macht.

Am Chefredakteur meine Zeitung  
weiß ich durch die Leserbrief, daß die  
indirekte Meinungen der deutschen  
Menschen haben. Ich schreibe nur  
mehr über die Bundesrepublik, weil wir  
mehr Göttingen schreiben und damit ist  
die große Bundesrepublik ein lebendes  
näher. Wahrscheinlich ist es auch so,  
daß es Probleme gibt, und man be-  
trachtet und lernt, dadurch daß wir Leute  
aus Göttingen kennen. Sie finde schön,  
und die Zusammenarbeit mit Göttingen  
bedeutet nicht gut ist, so wie die  
Zusammenarbeit Bremen-Göttingen  
und Torun. Das Göttingen hat  
in diesem Zusammenhang eine Mit-  
teilung im Spiegel, der Menschen, die  
Schritte der Arbeit

Wir müssen eine über Beziehung, wir  
müssen Kontakte haben, damit wir uns  
besser verstehen. Das ist besonders  
wichtig für die Zukunft.

Zurück in Göttingen, Mitglieder der  
Göttingen. Ich möchte mich über die  
Veränderung von 14. bis 20. Juni  
in Göttingen über die Chefredak-  
tion der „Göttinger Tageblatt“

Wir warten in der GÜ, unsere Delega-  
tion hat diese Schritte sehr interessiert.  
Es waren Untersuchungen in der Meinung.  
Wir meinen, daß diese Schritte ein Vor-  
bild für die Bundesrepublik ist, und  
weiterhin können wir sich noch etwas  
daran lassen, deswegen haben wir  
zum Beispiel vorgeschlagen, daß sich  
die Patagonien und Ecuador helfen,  
ich persönlich die Kontakte zwischen  
Göttingen und Torun zu fördern. Wir  
haben auch auf verschiedene Fragen  
geantwortet. Man kann große Sorge,  
was weiterhin wegen der jetzigen Be-  
ziehungen in Polen mit großer Zusam-  
menarbeit wird. Ich bin überzeugt dar-  
von, daß Sorge nicht angebracht ist,  
daß unsere Zusammenarbeit noch ein-  
ger und fruchtbarer sein kann, ich bin  
heute Göttingen gekommen, ich bin  
zum ersten Mal in der Bundesrepublik  
und natürlich auch von unten kam ich  
Göttingen. Ich finde es sehr gut hier  
zu sein, daß ich eben das, wie Göt-  
tingen immer über das Göttingen und was  
helfen.

Ich möchte eine über Beziehung, wir  
müssen Kontakte haben, damit wir uns  
besser verstehen. Das ist besonders  
wichtig für die Zukunft.

Zurück in Göttingen, Mitglieder der  
Göttingen. Ich möchte mich über die  
Veränderung von 14. bis 20. Juni  
in Göttingen über die Chefredak-  
tion der „Göttinger Tageblatt“

Wir warten in der GÜ, unsere Delega-  
tion hat diese Schritte sehr interessiert.  
Es waren Untersuchungen in der Meinung.  
Wir meinen, daß diese Schritte ein Vor-  
bild für die Bundesrepublik ist, und  
weiterhin können wir sich noch etwas  
daran lassen, deswegen haben wir  
zum Beispiel vorgeschlagen, daß sich  
die Patagonien und Ecuador helfen,  
ich persönlich die Kontakte zwischen  
Göttingen und Torun zu fördern. Wir  
haben auch auf verschiedene Fragen  
geantwortet. Man kann große Sorge,  
was weiterhin wegen der jetzigen Be-  
ziehungen in Polen mit großer Zusam-  
menarbeit wird. Ich bin überzeugt dar-  
von, daß Sorge nicht angebracht ist,  
daß unsere Zusammenarbeit noch ein-  
ger und fruchtbarer sein kann, ich bin  
heute Göttingen gekommen, ich bin  
zum ersten Mal in der Bundesrepublik  
und natürlich auch von unten kam ich  
Göttingen. Ich finde es sehr gut hier  
zu sein, daß ich eben das, wie Göt-  
tingen immer über das Göttingen und was  
helfen.

Gazeta „Göttinger Tageblatt“ opublikowała moją wypowiedź pt. *Ważne jest życie wraz z moim zdjęciem* (z jak zwykle, z paskudnym refleksem od moich mocnych szkielek okularowych) obok relacji z debaty. Udzieliłem też wywiadu radiowego NDR



\* \* \*

Wiele emocji i doznań dostarczyły nam dwa rodzinne, prywatne wyjazdy wartburgiem z przyczepą kempingową w 1979 r. do Wenecji i w 1980 r. do Francji. Poprzedzał je koszmar starań o przydział dewiz (120 \$). Miało to starczyć na benzynę, utrzymanie i noclegi oraz na za drogie dla nas bilety wstępu do muzeów itp. Np. Luwr, Wersal — obejrzelśmy wszyscy, ale na wieżę Eiffela pojechała tylko Kasia z Jagną. Oszczędzaliśmy na wszystkim. Wikt (łącznie z ziemiankami i pomidorami) wieźliśmy z Polski. Przyczepę pożyczył „Merinotex”. Wartburg spisał się dzielnie. Spaliliśmy, gdzie się dało, byle była w pobliżu woda: na zapleczach budów, na placach gminnych, a nawet trzy dni przed ogrodem botanicznym, niemal w centrum Wiednia! Było ubogo, ale szczęśliwie, bogato w doznania.

## 18. SPRAWY KULTURY

W okresie redagowania „Nowości” zajmowałem się społecznie działalnością kulturalną, a przede wszystkim wypracowaniem polityki kultury w nowo utworzonym województwie. Jako pismo zrobiliśmy dla niej wiele (premiery teatralne „Nowości”, konkursy piosenek, darmowe masowe zwiedzanie Muzeum Okręgowego, wiele inicjatyw, które przyniosły nam uznanie także poza regionem). Sprawy te były mi bardzo bliskie.

Jako współorganizator i wiceprzewodniczący Toruńskiego Towarzystwa Kultury (przewodniczącym formalnym był wojewoda Jan Przytarski), praktycznie ja kierowałem bogatymi działaniami TTK, opisanymi przez Czesława Niedzielskiego w publikacji książkowej *Toruńskie Towarzystwo Kultury. 1976–2001*, Toruń 2001. Czytamy tam (s. 13): *W latach 1976–1981 funkcja prezesa [wojewody Jana Przytarskiego] miała charakter nominalny, faktycznie obowiązki te spoczywały na wiceprezecie Zefirynie Jędrzyńskim, który miał istotny wpływ na ukształtowanie się struktury organizacyjnej stowarzyszenia, był autorem wielu koncepcji programowych, nadał całemu Towarzystwu spójność i zapewnił sprawne działanie jego aparatu wykonawczego. /.../ po objęciu funkcji redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej” wycofał się z pracy w prezydium Zarządu (20 listopada 1982 roku).*

Wśród członków — założycieli powstałego na początku 1976 r. Toruńskiego Towarzystwa Kultury, było grono oddanych kulturze działaczy społecznych i co bardzo znamienne — także etatowych pracowników kultury. Łączyła nas bezinteresowna pasja propagowania, a zwłaszcza kreowania kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu. Uzyskaliśmy wspaniałe pomieszczenia w Krzywej Wieży, potem w „generałówce”. Pozyskiwaliśmy sporo środków m.in. na działalność wydawniczą TTK oraz sfederowanych w nim towarzystw (w tym Towarzystwa Miłośników Torunia i Towarzystwa Bibliofilów im. Joachima Lelewela). Potrafiliśmy też skutecznie pozyskiwać



zezwoleń na działalność wydawniczą (w naszym regionie miało je tylko TNT i UMK) oraz przydziały papieru, który był do 1990 roku reglamentowany i rozdzielany centralnie. Poradziliśmy sobie z tym. Wydaliśmy ponad 120 tytułów, umożliwiając debiuty literackie i popularyzację kultury i historii naszego regionu i kreując autorów tych publikacji, z reguły młodych wtedy pracowników naukowych UMK. Mieliśmy kontakty z towarzystwami regionalnymi w Polsce i owocnie współpracowaliśmy z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym w Cieszynie i Karwinie, niechętnie widzianym przez oficjalne władze Czechosłowacji. Dało się to zauważyć nawet na uroczystościach XXX-lecia PZKO (21–22 V 1977). Nasza delegacja wzięła w nich udział, wsparły te obchody także polskie przedstawicielstwa w Pradze.



Powitanie w Cieszynie przez PZKO. Zdj. pr. — podpisują umowę o dalszej współpracy TTK i PZKO

Owocnie patronowaliśmy działaniom społecznych ognisk muzycznych, dzięki którym setki tysięcy dzieci poznało tajniki muzyki i kształciło swoje umiejętności gry na instrumentach, stanowiących własność TTK. Wiele uczyniliśmy dla środowiska plastycznego, uruchamiając w piwnicy „Domu pod Gwiazdą” własny salon wystawienniczy TTK i organizując zwłaszcza debiutanckie wystawy z drukowanymi katalogami. Środowisko plastyczne ceniło sobie bardzo organizowane przez TTK plenery dla artystów profesjonalnych i amatorów, których rezultaty pokazywano na specjalnych wystawach. TTK patronował też unikatowej w kraju, początkowo społecznej Galerii i Ośrodka Plastycznej Twórczości Dziecka w Toruniu, od wielu lat zasłużonej w skali międzynarodowej placówki państwowej.

Wielką, w moim przekonaniu nie do przecenienia zasługą TTK było pozyskanie dla kultury setek działaczy i tysiące aktywnych odbiorców szeroko pojętej kultury. Potrafiliśmy dla tych celów zintegrować oraz umocnić pozycję społeczną zawodowych i społecznych działaczy kultury nowego województwa. TTK utorowała im



ścieżki uznania za ich działania, dotąd traktowane w niektórych powiatach, jak piąte koło u wozu.

Stało się tak za sprawą kompetentnych aktywistów TTK, w tym członków pierwszego Zarządu z 1976 roku (Bogdan Bilski, Zdzisław Ciara, Teodor Błachowiak, Zygfryd Gardzielewski, Zygmunt Kwiatkowski, Benedykt Leszczyński, Barbara Narębska-Dębska, Alojzy Tujakowski, Teresa Zerzoń i zasłużony sekretarz, wieloletni dyrektor Biura TTK — Jan Wojciechowski).

Mam jakiś skromny osobisty udział w osiągnięciach TTK do 1981 roku. Największym jednak moim sukcesem było nakłonienie do przyjęcia w 1981 roku funkcji prezesa TTK doc. dra Czesława Niedzielskiego, aktywnego działacza TTK od początków Towarzystwa. Wyprowadził on TTK na rozległe pole twórczych działań w regionie i w kraju, jako aktywny działacz ogólnopolskiego forum ruchu regionalnego. Jego energii i olbrzymiej pracy zawdzięczamy uporządkowanie archiwum TTK, przekazane w 2005 r. Bibliotece UMK. Niestety, przemiany po 1990 roku nie sprzyjały TTK. Nie udało się go wskrzesić.

Jako członek egzekutywy KW PZPR, byłem przewodniczącym Komisji Kultury KW. Zaprzyjaźniony sekretarz propagandy Tadeusz Filipowicz w zasadzie całkowicie scedował na mnie sprawy polityki kulturalnej. Komisja pracowała regularnie i twórczo, co potwierdzają zachowane w moim archiwum dokumenty.

Instancje terenowe traktowały kulturę po macoszemu. Jak nie było wiadomo, co zrobić z zasłużonym, a niewydajnym działaczem partyjnym, to kierowano go często np. do Gminnych Ośrodków Kultury, do zakładowych domów kultur. Na tej zasadzie oddelegowano też do komisji kultury członków plenum KW, którzy mogli być w każdej komisji, bo na niczym nie znali się. Aby zwiększyć jej autorytet i kompetencje, wskutek moich starań, poza członkami plenum KW znaleźli się w niej ludzie zajmujący się zawodowo kulturą, m.in. kierownicy znaczących instytucji kulturalnych: nieoceniony i oddany całym sercem kulturze Marian Skudlarski (dyrektor Wydziału Kultury w Urzędzie Wojewódzkim), Bogdan Bilski (dyrektor szkoły muzycznej), Tadeusz Borowski (kierownik PDK w Chełmnie), Halina Chojnacka (DK „Stomil”), Karola Skowrońska (rejonowa biblioteka w Grudziądzu), Eugeniusz Synak (dyr. WDK). Alojzy Tujakowski (dyr. WBP i Książnicy Miejskiej), Jan Wojciechowski (dyr. TTK), Marek Okopiński (dyrektor teatru W. Horzycy), Karol Mroziński (dyr. Bąja Pomorskiego), Antoni Baniukiewicz (dyr. TZP w Grudziądzu, przedstawiciele środowisk twórczych: Ryszard Krzywka i Jan Szafrąński (plastycy), Zdzisław Wróbel (ZLP), red. Jadwiga Oleradzka.

Pilnym i ważnym zadaniem było nie tylko podnoszenie poziomu kultury i jej rozwój w nowo powstałym województwie, ale też wywalczenie właściwej rangi dla kultury w instancjach partyjnych i administracji terenowych. Z reguły co najmniej obojętnych, a czasami wręcz niechętnych kulturze. A potencjał, baza kulturalna i środki na rozwój życia kulturalnego były w gruncie rzeczy niemałe. Ich wykorzystanie jednak było często nie najtrafniejsze. Aby zwrócić na to uwagę władz wojewódzkich



wywalczyłem, by sprawy kultury i środowisk twórczych w regionie omówić na najwyższym szczeblu władzy partyjnej — na plenum KW PZPR w dniu 30 XI 1956 r. Był to ewenement w skali kraju, podobnie, jak to było w mieście Bydgoszczy!

Napracowałem się przy przygotowaniu materiału: *Zadania w dziedzinie dalszego upowszechniania kultury oraz pracy w środowiskach twórczych w województwie toruńskim*. Ale warto było. Omówiliśmy na 27 stronach zasoby i aktywność placówek kultury, ważność kultury w życiu społecznym i potrzeby jej rozwoju. Była stosowna uchwała o dalszych kierunkach działań, co zobowiązywało różne czynniki do traktowania poważnie spraw i potrzeb kultury. Zazwyczaj takie uchwały były formalnością i ulegały w praktyce zapomnieniu. Aby temu choć w części zapobiec, zainicjowałem analizę jej realizacji na egzekutywie KW (w marcu 1978 r. na przykładzie Torunia, 9 IV 1978 — Grudziądz, a 19 IV 1979 r. — globalnie w środowisku wielkoprzemysłowym). Nawiązano też do tych materiałów po 9 latach (grudzień 1985 r.), gdy KW PZPR ponownie obradowało nad sprawami kultury. Materiał (w formie wydrukowanej broszury) opracował Wydział Kultury WRN.

W 1977 r. Komisja zaangażowała się bardzo w powstający perspektywiczny rozwój kultury regionu do 1990. Zatwierdziła go po naszych uwagach egzekutywa KW, nawiązując zresztą do uchwały plenum KW z 30 XI 1976 r. Było to unikato- we w skali kraju przedsięwzięcie województwa. Z odpowiedzialnością kierował tym wspomniany już oddany bez reszty kulturze Marian Skudlarski — dyrektor Wydziału Kultury UW. Po dyskusjach program ten został przyjęty przez WRN i wydrukowany pt. *Program rozwoju kultury w województwie toruńskim na lata 1978–1990*, w moim opracowaniu redakcyjnym i graficznym wspianego Zygryda Gardzielewskiego. Zawiera zdjęcia Niny Gardzielewskiej i Andrzeja Kamińskiego.

## 19. PRACOWITY I SZCZĘŚLIWY OKRES

Opuszczałem „Nowości” z nutką żalu, odchodząc do nowej orki w redakcji „Gazety Pomorskiej” w Bydgoszczy. Zostawiałem tu wypróbowanych przyjaciół w UMK (zwłaszcza prof. Konrad Górski, Jan Mirosław Kasjan, Czesław Niedzielski), wśród ludzi teatru (zwłaszcza Marek Okopiński), wśród artystów (kochany Stanisław Borysowski, Józio Kozłowski i jego żona Basia Narębska-Dębska, Nina i Zygryd Gardzielewscy, Włodek Kozioł), wśród literatów i dziennikarzy (Edward Mielniczek, Zdzisław Wróbel), w ogóle w środowisku działaczy kultury. Byłem szarą eminencją życia kulturalnego w województwie. Pomagałem kulturze szczerze i gorliwie.

Pozyskałem chyba uznanie środowiska i zespołu. Okazano mi je m.in. na jubileuszu XX-lecia etatowej pracy dziennikarskiej, które uczciłem prywatnie w gronie przyjaciół i zespołu w redakcji przy przysłowiowym „ciachu”.





Mój jubileusz w redakcji. Były kwiaty (T. Słocińska),



ciacha (H. Rozwadowski, J. Olcrańska, T. Filipowicz i ja)



i pogaduszki (od. 1.) przew. Zarządu Okręgu SDP  
M. Andrzejewski, dyr. Pom. Wyd. Prasowego Z Cie-  
śliński, mój z-ca i następca K. Pawłowski, sekr. KW  
S. Paczkowski i ja





**Drogi Jubileata!**

20 lat w zawodzie dziennikarstwa to sprężyna czasu. Proza maże być miękka i refleksyjna, ale duża samodzielność, a zwłaszcza i śmiałość w sprawach. Skarżąc się: "Bardzo samodzielnie" — nie dawała nam się. Wierzę, że nie ma i teraz. Działalność moja, nie ma. Działalność moja, nie ma. Działalność moja, nie ma.

Z niezapomnianego pióra skłócił się jaśół...

**PAP. TASS. REUTER. UPI**  
KABINETNA KOLEJKA  
W ŚWIECIE  
ODNACZENIA  
DIAŁA C. SZCZĘŚLIWA



W gronie przyjaciół i współpracowników.

**Szanownemu Jubilatowi Mar. Sercecznych Życzeń.**  
Dział zdrowia na dziesiątek lat mniej w współpracy

**Kilogramowy borek**  
Wieloletni dziennikarz, autor wielu artykułów, w tym o historii naszego kraju, w tym o historii naszego kraju, w tym o historii naszego kraju.

**Posiedzenie Rady Państwa**  
W sobotę odbyło się w Pałacu Kultury i Sztuki posiedzenie Rady Państwa. Wzięli w nim udział: przewodniczący Rady Państwa, marszałek Sejmu, marszałek Senatu, członkowie Rady Państwa.

**Złota Karetka** — (z wczoraj) dla Narda „Nowe” za wyjątkowo dobre kreowanie plentu.

**NOWOŚCI**  
DZIENNIK TORUNSKI

Wyd. 210 000 (1978) Cena 1 zł  
Toruń, środy, 20 marca, numer 104 — 6, 4 października 1978 r.

**Spotkanie z E. Gierkiem**

**Od początku ludowej państwowości — na straży porządku, ładu i bezpieczeństwa**

W 20. rocznicę powstania 10 marca 1958 r. w Toruniu odbyło się spotkanie z E. Gierkiem. Wzięli w nim udział: przewodniczący Rady Państwa, marszałek Sejmu, marszałek Senatu, członkowie Rady Państwa.

**Spadła z dachu prosto w... ręce przechodniów**

W sobotę, 17 marca, w Toruniu spadła z dachu dachowca. W chwili upadku znajdował się na dachu pracownik budowlany. W wyniku wypadku dachowca spadła prosto w ręce przechodniów.



Humor zagraniczny



**Musisz znaleźć sposób nad „Dobry Margaryt” w Italii**

W sobotę, 17 marca, w Toruniu odbyło się spotkanie z E. Gierkiem. Wzięli w nim udział: przewodniczący Rady Państwa, marszałek Sejmu, marszałek Senatu, członkowie Rady Państwa.

**Śmierć na drodze**  
W sobotę, 17 marca, w Toruniu zmarł na drodze 60-letni mężczyzna. Śmierć nastąpiła w wyniku choroby serca.

Na moje 20-lecie pracy dziennikarskiej zespół przygotował specjalną matrycę, wmontowaną w końcówkę nakładu i tak powstała ta kolumna, z czterema moimi zdjęciami i życzeniami jubileuszowymi

Bywałem na wszystkich premierach, na koncertach, na spotkaniach z literatami, wśród których miałem wielu przyjaciół. Byłem na wszystkich wernisażach. Byłem uznanym działaczem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Przyjaźniłem się z wieloma działaczami, z wojewodami i ich zastępcami, z władzami miasta, ale także z robotnikami, z moimi kolegami z lat młodości. Byłem rozpoznawalny w wielu środowiskach.





Na sławnych balach noworocznych w Zamku golubskim miałem zaszczyt honorować „Miss Polski” i z nią zatańczyć (na pr. zdj. nade mną rzutki kasztelan Zygmunt Kwiatkowski)

Byłem członkiem honorowym wielu komitetów organizacyjnych, w tym FTPP, Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Jednego Aktora, Młodzieżowego Festiwalu Piosenki, Turniejów Rycerskich, ale też np. „Obchodów XXV-lecia Szkoły Muzycznej i XX-lecia Ogniska Artystycznego w Grudziądzu (I 1977) i „110 Jubileuszu Chóru Mieszanego *Cecylia* (III 1979). Angażowałem się w ochronę zabytków Torunia, akcje letnie ZHP, działania „Klubu Środowisk Twórczych *Dźwignia*”, nie licząc akcji prowadzonych przez redakcję „Nowości”. Byłem zapraszany na uroczystości prasowe w kraju, w tym na głośne „Święto *Trybuny Ludu* i... na „270 Pieszą Pielgrzymkę Warszawską na Jasną Górę, z grupą twórców kultury polskiej”!



Zasiadałem w prezydiach (od prawej ja, z obowiązku dziennikarskiego wiecznie coś notujący, wicewojewoda Karol Szczygieł, wojewoda Jan Przytarski, I sekretarz KW PZPR Bolesław Kapitan), i w pierwszych rzędach uroczystości (od l.: wicewojewoda Karol Szczygieł, sekretarz KW Ryszard Dorożyński, ja, sekretarz KW Łucja Igielska, kierownik Wydz. Org. KW Eugeniusz Kulpa, I sekretarz KM i przewodniczący MRN Zygmunt Demicki, prezydent Torunia Gracjan Leczyk)





Ponownie spotykałem kolegów z dawnych lat, od l. ko-  
szykarz AZS, olimpijczyk Ryszard Olszewski, Andrzej  
Wnuk, ?, z prawej ja



Rzadko byłem z całą rodziną na widowni: ja z Jagną na  
jakichś popisach



Od l. ja, Jagna, w kapeluszu babcia Elżbieta i w okula-  
rach zasłonięta Zosia — podziwiamy Kasię, która wystę-  
powała w Studenckim Teatrze Bajki „Maja”



Objechałem całe województwo wielokrotnie, miałem liczne spotkania jako redaktor naczelny i autor. Z ramienia egzekutywy KW PZPR obsługiwałem mnóstwo posiedzeń terenowych i zakładowych instancji i organizacji partyjnych. A propos: pojechałem „Syrenką” do jednego z Komitetów Gminnych PZPR obsłużyć, jak się to mówiło, konferencję sprawozdawczo-wyborczą z ramienia egzekutywy KW. Przywitałem się z towarzyszymi palącymi papierosy przed budynkiem. Stałem z nimi z 15 minut, a konferencja już powinna zacząć się. Wreszcie mówię, że warto już zacząć obrady. — Musimy jeszcze poczekać na redaktora naczelnego „Nowości” — usłyszałem. Powiedziałem, że to ja właśnie. Była konsternacja: nie spodziewali się, że taki „działacz ze szczebla” jeździ „Syrenką”! Lubilem jeździć sam samochodem, zresztą dziennikarze mieli za to opłacalną rekompensatę finansową. Poza tym stanowiło to doskonały pretekst do rezygnacji z poczęstunku alkoholem, od którego w tych latach nie stroniłem

Miałem kochaną rodzinę najbliższą i dalszą, dobre warunki mieszkaniowe przy ul. Rabiańskiej 22 mieszkanie 1, a potem 4, działkę ukochaną mojej wspaniałej żony, Zosi. Córki wykształciły się: Kasia ukończyła studia na UMK, a Jagna studiowała w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i w Konserwatorium Uniwersytetu w Birmingham (jest sopranistką). Nie przelewało się (żona nie pracowała), ale też niczego nam nie brakowało. Byliśmy od 1974 r. szczęśliwymi posiadaczami kupionej na raty „Syrenki”, a potem „Wartburga”. Nie były to wygórowane marki, ale starczały, do końca 2011 r. jeździłem „Wartburgiem” absolutnie pełnoletnim (rocznik 1988, ale jary, ciągle na chodzie).



19 XII 1980 w redakcji „Nowości” przeprowadzam wywiad z nowym wojewodą Stanisławem Paczkowskim. Na stole (po prawej) magnetofon japoński, który służył mi dziesiątki lat, do emerytury i okulary do dali



Żał było odchodzić na naczelnego „Gazety Pomorskiej”, z mojego ukochanego miasta. Ale odchodziłem z honorem i z satysfakcją. Podwoił się nakład „Nowości” do 51 tys. egz., pokonaliśmy deficyt i przynosiliśmy znaczny dochód, zespół dobrze zarabiał, rozwinął się i podwoił, zyskiwał nagrody ogólnopolskie, wszyscy mieli mieszkania, lepsze warunki pracy. Wzrósł autorytet pisma wśród czytelników i władz wszystkich szczebli.

## 20. OCENY PO LATACH

Po odejściu z „Nowości” pojawiałem się na ich łamach głównie z okazji jubileuszy. Na 20-lecie „Nowości” poproszono o wypowiedzi wszystkich dotychczasowych redaktorów naczelnych dziennika. W moich wspomnieniach („N” z 31 XII 1987 — 1, 2, 3 I 1988 s. 4) oddałem należny hołd i uznanie organizatorowi pisma red. Henrykowi Jankowskiemu i wszystkim moim współpracownikom, dzięki którym pismo zyskało poczytność i zaufanie czytelników. W rekapitulacji napisałem o moich czasach: *Umocniło się pismo i pozycja dziennikarzy „Nowości” w opinii Czytelników. Były dla dziennikarzy nagrody prezesa RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zlikwidowaliśmy deficyt, podniosły się zarobki. /.../Zespół rozrósł się. Nakład wzrósł z 25 do 51 tysięcy. /.../ Drzwi redakcji nie zamykały się. Przychodzili ze swoimi bolączkami Czytelnicy, ale też z propozycjami wspólnych działań. Odwiedzali nas znakomici dziennikarze, literaci, twórcy z kraju i zagranicy.*

W okresie redagowania pisma przez red. Andrzeja Szmarka (1990–1995), chętnie publikowano moje zdjęcia na trybunie 1-majowej i w ogóle w towarzystwie działaczy partyjnych, nie wspominając nigdy o moim dorobku w redagowaniu „Nowości”.



Zdjęcie na trybunie (zresztą ładne, ja po prawej, przede mną córka Jagna) 1 V 1976 r., chętnie reprodukowane przez red. A. Szmarka





Czoło kolejnego pochodu. Od l.: sekr. propagandy KW R. Dorożyński, wicewojewoda S. Trokowski, sekr. ds. rolnych R. Pekasiewicz, przew. WKKP Z. Machowski, ja, I sekr. KM Z. Demicki, I sekr. KW B. Kapitan, wojew. Jan Przytarski, komendant KW MO Z. Marcinkowski, ?, sekr. org. KW Ł. Igielska



Zdążyłem jeszcze być delegatem na VIII Zjazd PZPR (1 z .I, w 2 rz. 1 z l. Zygmunt Demicki, w mundurze leśnika dyr. OZPL w Toruniu Stefan Niedzielski. PZPR nie uratował stan wojenny ogłoszony 13 XII 1981 r. Wielu nie wytrzymało. Obok mnie — Zbigniew Białecki, instruktor — maszynista PKP, poseł na sejm.; poczuł się oszukany, popełnił samobójstwo, utopił się w Wiśle

Duże zdjęcie Gierka, ze mną na dalszym planie (patrz str. 198) red. Szmak kazał zawiesić w barze „Miś”, któremu patronował kierowany przez niego Wydział Promocji UM. Opisał z ironią i imiennie osoby towarzyszące Gierkowi, w swoim felietonie, drukowanym w informatorze kulturalnym „Ikar”. W numerze z 31 XII 1992–3 I 1953, w dodatku „Nowości Extra”, prezentując dotychczasowych naczelnych,



umieszczono zdjęcie z podpisem: *Zefiryn Jędrzyński (red. nac. od 1975 do 1981) podejmuje wizytujących redakcję wojewódzkich szefów partii (1979)*. No cóż, w rzeczywistości dzięki układom z prominentami partyjnymi, udało się „Nowości” znacznie rozwinąć (o czym już pisałem).

Z biegiem lat A. Szmak złagodził swoje oceny, pisząc o mnie ...*wymykający się jednoznacznym ocenom red. Zefiryń Jędrzyński (felieton Ulotny urok „Nowości”, w blogu z 30 XII 2007)*.

W późniejszych czasach w jubileuszowych numerach wytykano mi upartyjnienie pisma (jakże, przecież byliśmy dziennikiem PZPR!). Ale mojego wkładu w rozwój dziennika nie kwestionowano. Od listopada 1996 r. ponownie zacząłem publikować w „Nowościach” swoje materiały, zwłaszcza na redagowanej przez Stanisława Frankowskiego kolumnie „Dzieje i Ludzie”. W numerze z okazji 30-lecia (z 31 XII 1997, nr 303, R. 30), ówczesny naczelny Przemysław Łuczak w art. *Od „Nowości” do „Nowości”* (jest tam trochę nieścisłości, np. po mnie, z mojej rekomendacji naczelnym został Krzysztof Pawłowski, nie było oficjalnie innego kandydata, tym bardziej nie był to Marczuk, który został nim po stanie wojennym w 1981 r. i dopiero w 1990 r. zespół się przed nim wybronił) napisał zgodnie z prawdą: *Nowym redaktorem naczelnym został dziennikarz „Gazety Pomorskiej” i działacz partyjny związany z bydgoskim środowiskiem, Zefiryn Jędrzyński. Był on dobrze ustosunkowany w Pomorskim Wydawnictwie Prasowym i we władzach PZPR, miał ogromną siłę przebicia. „Nowości” zaczęły być wreszcie traktowane jak normalna gazeta, pojawiły się pieniądze i na efekty nie trzeba było długo czekać. Wzrósł znacznie nakład i objętość gazety, liczniejszy stał się zespół redakcyjny, dziennik zaczął się również ukazywać na terenie całego województwa, w Grudziądzu, Chełmnie, Brodnicy i innych miastach, przybywało ogłoszeń. „Nowości” mocno usadowiły się na rynku czytelnictwa w Toruńskim.*

Na 35-lecie „Nowości” nie odnotowano mnie imiennie, ale cytowano najcenniejsze osiągnięcia pisma w 35-leciu, a wszystkie one narodziły się w okresie mojego kierowania redakcją: pogotowie reporterskie, „Byłem, widziałem, wiem”, „Niedziela w muzeum”, „Złote karety” („N” z dnia 30 XII 2002 s. 15).



Na wystawie 30-lecia „Nowości” (13 II 1998 r.) snujemy wspominki z red. Henrykiem Jankowskim (po prawej)





...i wtedy red. naczelnym Przemysławem Łuczakiem Pogawędka z S. Świątkiem (2002 r.)


W numerach na 40-lecie czytamy („N” z 7 XII 2007) o perypetiach z cenzurą, bez zaznaczenia czasu ingerencji cenzorskiej. Przytoczono kolumnę pt. „Wydarzenia bydgoskie w relacji uczestników”, zdjętą 19 III 1981 r., mimo moich heroicznych bojów z cenzurą. „Skromnie” pominięto mój wysiłek w tej sprawie. W jubileuszowym numerze z 29 XII 2007 r. na str. E 3 zasugerowano, że z chwilą powstania nowego województwa w czerwcu 1975 r. z inicjatywy nowego KW PZPR odwołano Henryka Jankowskiego i powołano mnie na naczelnego „N”. Sprawa była bardziej złożona, o czym pisałem na początku tego rozdziału. Autor publikacji, Szymon Spandowski uprzejmie zauważył, że po przejściu przeze mnie pisma „Nowości” stały się bardziej upolitycznione. Generalnie jednak bardzo na reformie administracyjnej zyskały. Znacznie wzrósł ich nakład i objętość, gazeta zaczęła wychodzić na terenie całego województwa. Rozwój „Nowości” w drugiej połowie lat 70. był też możliwy dzięki talentom i kontaktom redaktora Jędrzyńskiego.

No, cóż, dobre i to.


Toruń, lipiec–grudzień 2008, redakcja końcowa 2015 r.

(Obszerny skrót tego materiału wydrukowałem pt. *Zapiski z redagowania „Nowości” (15 września 1975–31 marca 1981*, w: „Roczniku Toruńskim”, Tom 37, Rok 2010 s. 179–222).





## V. NACZELNY „GAZETY POMORSKIEJ”



*Relację poniższą, tak jak poprzednie, opieram na pamięci, wspartej dość szczegółowymi odnotowaniami przebiegu mojej pracy w kalendarzach osobistych i na bogatej dokumentacji, zgromadzonej w moim archiwum. Poszczególne fakty i daty są więc ścisłe, pomimo że relację tę spisuje na początku 2013 r. Uwzględnia ona zwłaszcza sprawy wewnętrznyredakcyjne. Działania oficjalne można odczytać z roczników „Gazety”.*

### 1. WERBUNEK

To był rzeczywiście werbunek. Nowy I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy — Henryk Bednarski, Janusz Zemke — nowy sekretarz propagandy KW i Ignacy Iwańcz, nowy I sekretarz KM w Bydgoszczy przyjechali 5 III 1981 r. do I sekretarza KW PZPR w Toruniu, Zygmunta Najdowskiego, aby zjednać go dla mojego przejścia do Bydgoszczy na redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej”. Orzekł on, że ze mną należy w pierw w tej sprawie porozmawiać. Zaprosił mnie. Myślałem, że chodzi o zwykłe spotkanie starych znajomych. Przywitałem się „na niedźwiadka” z Heniem i Ignacym, znanymi mi jeszcze z ruchu młodzieżowego. Zemke, jak mi później powiedział, odetchnął i sądził, że sprawa już jest załatwiona. Dowiedziałem się od nich, że Janusz Garlicki złożył dymisję ze stanowiska redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej” i wskazał na mnie jako kandydata na to stanowisko. Byłem kompletnie zaskoczony. Towarzysze działali tak szybko, że Janusz Garlicki nie zdążył mnie poinformować o swojej dymisji, której nie chciano przyjąć w KW w Bydgoszczy, dopóki nie znajdzie się kandydat na naczelnego. Wtedy Janusz wskazał na mnie, niegdyś przez 10 lat jego zastępcę. Powiedziałem, że dobrze mi w Toruniu i nie mam chęci zmieniać pracy i mieszkania. Prosilili przynajmniej o namysł. Na to przystałem. Rozstaliśmy się w dobrych nastrojach.



Postanowiłem przede wszystkim skontaktować się z Januszem. Pojechałem do Bydgoszczy moim „Wartburgiem” i spotkaliśmy się w kawiarni. Powiedział, że jego decyzja jest ostateczna i powiadomił o tym nie tylko KW, ale i Zarząd Główny RSW oraz Wydział Prasy KC. Miał uprawnienia i chce przejść na emeryturę. Usłyszałem też miły komplement: że gdybym nadal był jego zastępcą, to by jeszcze swoją dymisję rozważył. Prosił, bym zgodził się przyjść na naczelnego. Znałem redakcję i zespół, który mnie szanował i szanuje — twierdził — byłoby mu lżej odchodzić, gdybym został jego następcą. Rozmawiałem też z szarą eminencją redakcji, Stanisławem Trubickim, który pełnił funkcję sekretarza redakcji. Też prosił, aby przyjść do „Gazety”. Przyjechała do mnie delegacja zespołu „Gazety Pomorskiej” z red. Konstantym Urbańczykiem, wtedy sekretarzem POP w redakcji, abym wrócił do „Gazety”. Zespół obawiał się, że naczelnym zostanie ktoś z zewnątrz i wołałby mnie, bo znaliśmy się, jak przysłowio- we tyse konie. Zaprzyjaźnieni bydgoszczanie też namawiali do objęcia tej dużej „Gazety”, kolportowanej w trzech województwach. Bednarski ponaglał. Dzwonił i pytał pewnym głosem, kiedy podejmę pracę w Bydgoszczy. Najdowski bąkał o zdradzie.

Nie byłem zdecydowany. W Toruniu miałem przyjaciół w środowiskach twórczych, na UMK, miałem jako takie uznanie czytelników „Nowości” i ustabilizowaną sytuację pisma. Tu miałem wygodne mieszkanie, rodzinę, która też kochała to miasto, zaprzyjaźnionych z rodziną bliskich nam ludzi. Żona radziła, żebym... „robił jak uważam”.



Pierwsze spotkanie z zespołem „GP”; od l. Jurek (Niunia) Pawłowski, Darek Czaplicki, Jasiu Dembik, ja, Rajmund Zawadzki

Wreszcie poprosiłem 27 III 1981 r. o spotkanie z kolegium i egzekutywą POP „Gazety”. Uczestniczyli w nim Janusz Garlicki, sekretarz KW Janusz Zemke i przedstawiciel Wydz. Prasy KC, kumpel z Moskwy, Ryszard Chrzanowski. Gremialnie proszono mnie o objęcie steru „Gazety”. Przełamałem się. Postawiłem jednakże warunki: nie przeprowadzę się z rodziną do Bydgoszczy i będę w miarę potrzeb mieszkał w hotelach. RSW zgodziło się na to.



Zespół, mimo, że życzył sobie mojego powrotu, „w ramach odnowy i demokracji życia” prosił, abym przedstawił program mojego działania i redagowania dziennika. Zgodziłem się na to, przed podjęciem decyzji o przyjęciu nowego stanowiska przemyślałem dość gruntownie kierunki mojej przyszłej pracy. Zespół bez zastrzeżeń zaakceptował (przynajmniej oficjalnie) mój program działań. Prosiłem o twórczą kontynuację dorobku „Gazety”, o unikanie sprawozdawczości (chętnie pisano z gotowych materiałów m.in. z konferencji prasowych, a więc chwalono, unikając własnych analiz krytycznych), radykalną obronę interesów obywateli, ludzi pracy (sprawiedliwość uwarunkowań pracy i płacy, cierniowa droga wynalazcy i racjonalizatora, sprawy bytowe i socjalne, tropienie ludzkiej krzywdy), o krytyczną ocenę handlu i jego stosunku do klienta, sytuacji na wsi — nie tylko produkcyjnej, ale życia na wsi młodzieży, dzieci, o krytyczną ocenę działań placówek kulturalnych i służby zdrowia itp. Prosiłem o reportaże odzwierciedlające rzeczywiste życie wsi, dzielnic, miasteczek, bieżące informacje z życia (nie powtarzanie komunikatów) itd. Prosiłem też o uwzględnienie powinności politycznych, wynikających z pracy w piśmie PZPR i o ułatwianie spraw konfliktowych wewnątrz redakcji, zgodnie z zasadą: *In principis — unitas, in aliis — libertas, in omnibus — caritas* (w sprawach podstawowych — jedność, w pozostałych — wolność, we wszystkich — życzliwość). Stwierdzałem, że u źródeł ruchu strajkowego leżało niezadowolenie robotników i to zrodziło „Solidarność”, którą wbrew niektórym działaczom partyjnym, trzeba wpisać w nasz życiorys polityczny.

Otrzymałem służbowe przeniesienie i nominację z dniem 1 kwietnia 1981 r. na naczelnego „Gazety Pomorskiej”.

Nominację na zebraniu zespołu wręczył mi dyrektor Działu Kadr ZG RSW Witold Kopczyński. Obecni byli: Janusz Garlicki, który przekazywał mi redakcję, Ryszard Chranowski z Wydziału Prasy KC, I sekretarz KW Henryk Bednarski z sekretarzem Januszem Zemkem, Tadeusz Filipowicz, który po przejściu na emeryturę Edwarda Mańkowskiego, od 1 VI 1979 r. był dyrektorem Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego, Zbigniew Cieśliński, który właśnie od 1 IV 1981 r. został dyrektorem zreformowanego Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego (T. Filipowicz został dyrektorem „Ruchu”). Obecność sekretarza KW miała być dla mnie wsparciem, a było przeciwnie: część zespołu nabrała podejrzeń, że będę „na pasku KW”.

Dopiero 3 IV w obecności Z. Cieślińskiego przekazałem redakcję „Nowości” wyznaczonemu przeze mnie następcy — Krzysztofowi Pawłowskiemu. Zrezygnowałem pismem z 7 XII 1981 r. do prezydenta Torunia Gracjana Leczyka z członkostwa w Komitecie Obchodów 750-lecia Torunia i przewodniczącego sekcji wydawniczej tegoż komitetu. Zrezygnowałem też z dniem 12 XI 1982 r. z pełnienia od 1956 r. funkcji wiceprezesa Toruńskiego Towarzystwa Kultury i rekomendowałem szczęśliwie na jego prezesa Czesława Niedzielskiego. Także z wojewódzkich funkcji partyjnych. Przybywało mi odtąd funkcji w Bydgoszczy (m.in. wojewoda Bogdan Królewski powołał mnie 15 II 1984 r. do Społecznej Rady ds. powołania Akademii Medycznej w Bydgoszczy), ale także nadal w Toruniu, np. od czerwca 1986 r. byłem z mocy uchwały MRN członkiem Obywatelskiego Komitetu Odnowy Zabytków Torunia.



## ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

## „PRASA-KSIAŻKA-RUCH”

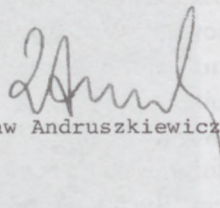
P R E Z E S

ul. Bagatela 14  
00-585 Warszawa  
tel. 28-01-29Obywatel  
Zefiryn Jędrzyński  
Redaktor Naczelny  
Redakcja "Nowości"  
Toruńdnia 28.III.1981 r.  
BK-3-1121

Powołuję i przenoszę służbowo Obywatela z dniem 1 kwietnia 1981 r. na stanowisko redaktora naczelnego redakcji "Gazeta Pomorska", z jednoczesnym odwołaniem ze stanowiska redaktora naczelnego redakcji "Nowości".

Uposażenie Obywatela ustaliam według grupy 19 D w wysokości 10.700 zł oraz dodatek funkcyjny w wysokości 3.700 zł miesięcznie.

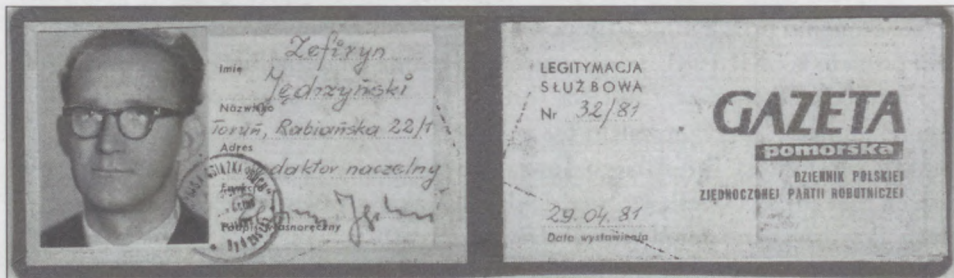
W okresie pełnienia funkcji członka kolegium redakcyjnego przyznaję Obywatelowi dodatek kolegialny w wysokości 500 zł miesięcznie.



Zdzisław Andruszkiewicz

Do wiadomości:

Pomorskie Wyd.Prasowe



Moja nowa nominacja. Kolejna i ostatnia legitymacja służbowa



Janusz Garlicki zostawił redakcję w dobrej kondycji. Gospodarował oszczędnie budżetem. Plan kosztów osobowych na 1981 r. wynosił (w tys.) 12 363 zł, na I kwartał — 3050, a wydano mniej, bo 3039 tys. zł. Przewidziane wpływy na 1981 r. wynosiły 71 643 tys. zł (w tym 57 693 ze sprzedaży gazet, a tylko 13 950 tys. zł z ogłoszeń), a za I kwartał na plan 18 223 tys. — uzyskano 18 490 tys. zł. „Gazeta” w I kwartale 1981 r. wypracowała 1956 tys. czystego zysku (na plan 1597 tys.). Ze średnim nakładem 270 tys. egzemplarzy byliśmy w absolutnej czołówce wśród 52 dzienników wydawanych w Polsce.

## 2. ZACZEŁY SIĘ SCHODY

Zamieszkałem w hotelu „Brda” i wziąłem się ostro do roboty. Zespół nie stanowił monolitu politycznego. Poza jednostkami — wszyscy byli członkami PZPR. Ale pojawiły się elementy hurra-rewolucjonizmu. Chciano reformować wszystko, zwłaszcza władze partyjne i politykę partii w stosunku do „Solidarności”.

- Wykaz opinii i uwag czytelników z zebrania PZPR 16 II 1981 r.*
- 1/ „Gazeta” jest nijaka, gdyż nie reprezentuje poglądów i opinii ani społeczeństwa, ani członków partii. Czytelnicy krytycznie oceniają.
  - 2/ Niejasna polityka redakcyjna prowadzona przez kierownictwo redakcji.
  - 3/ Członkowie kierownictwa powinni określić się, wypowiedzieć za czym są - bez rozważania w tej materii trudno podnieść jakość pracy i odzyskać zaufanie czytelników.
  - 4/ „Gazeta” sędziorna głównie w listach czytelników.
  - 5/ Czy „Gazeta” powinna iść po linii partii i rządu? To niemożliwe nie ma przecież takiej linii - są tylko zyski.
  - 6/ We wszystkich tekstach o charakterze politycznym i innych ważnych materiałach wszelkie zmiany powinny być uzgodnione z autorem.
  - 7/ Atmosfera w redakcji zła, zachowujemy się nie po koleżeńsku, nie po partyjnemu.
  - 8/ „Gazeta” jest dziennikiem PZPR, a nie dziennikiem kierownictwa partii. Zadania stojące przed zespołem, szczególnie przed działem społeczno-politycznym są duże. Zaangażowanie zespołu w ich realizację bardzo zróżnicowane. Wyczuwa się, że istnieją jakieś przeszkody że ktoś coś hamuje...
  - 9/ Nie najlepsze są wyniki ingerencji w teksty.

Oto początek zredagowanych przez red. M. Heyzę listy postulatów z zebrania partyjnego w dniu 16 II 1981 r., a więc tuż przed moim podjęciem stanowiska naczelnego



Koledzy przemycali do redakcji nocnej materiały, które bez wiedzy kierownictwa ukazywały się w „Gazecie”. Wielu chciało redagować gazetę po swojemu. Celowali w tym dziennikarze... Działu Partyjnego z jego kierownikiem Adamem Golińskim i przytakiwaczami Markiem Heyzą i Ryszardem Dragunem. Wysłani na obsługę zjazdu „Solidarności” Goliński i Heyza relacjonowali drobiazgowo wszystko. „Solidarność” z regionu miała własną obsługę informacyjną, która dalekopisami przekazywała do Bydgoszczy i zakładów pracy relację z obrad. Potem z tej obsługi zrezygnowano, bo sprawozdawcy „Gazety” wyczerpująco informowali nawet o incydentach wielce nieprzychylnych rządowi i PZPR. Ciągle byłem między młotem (KW i KC PZPR — pretensje za opublikowane teksty nie po myśli partii), a kowadłem (gniewni w redakcji).

Dla usprawnienia prac redakcyjnych wprowadziłem stanowisko prowadzącego numer, który czytał wszystkie informacje zsyłane tego dnia do redakcji nocnej i miał dyżur w drukarni do wydrukowania pierwszego wydania. Była to funkcja rotacyjna, pełniona przez doświadczonych dziennikarzy (starsi publicyści, kierownicy działów i oddziałów), godziwie honorowana. Umacniałem pozycję naczelnego. Kolegium traktowałem jako ciało doradcze (zgodnie zresztą ze statutem RSW), moje decyzje były ostateczne. To budziło ciągle opozycję 3–4 osób, które uzyskały wpływ na uchwały POP i część zespołu. Otoczyłem zespół parasolem ochronnym, ale też egzekwowałem nasze powinności wobec wydawcy.

Przy okazji najbliższego pobytu w Warszawie odwiedziłem ówczesnego prezesa ZG RSW Zdzisława Andruszkiewicza, kolegę ze szkolenia w Moskwie. Obiecał pomoc finansową i etatową. Miałem trudną sytuację kadrową. Zamierzone zmiany kadrowe skonsultowałem z egzekutywą POP. Rekomendowani przeze mnie (po objęciu w 1975 r. stanowiska naczelnego „Nowości”) na funkcje z-cy naczelnego „GP” — Maria Kędzierska (1925–2012) i Rajmund Zawadzki (1928–1994) — nie nadawali się na te stanowiska w obecnej sytuacji. Maria Kędzierska, zaangażowana bez reszty w życie partii i przemiany socjalistyczne — zrozumiała to sama i złożyła rezygnację ze stanowiska z dniem 1 maja 1981 r. — bezpośrednio Zarządowi Głównemu RSW. Zgodziła się przejść na stanowisko komentatora (samodzielny publicysta podległy bezpośrednio naczelnemu). Zaproponowałem stanowisko zastępcy naczelnego popularnemu w zespole, dociekliwemu dziennikarzowi Mieczysławowi Kowalskiemu (1932–1986, zmarł na rozległy zawał w czasie służbowego pobytu w Dziwnowie). Przyjął awans z zadowoleniem.

Z przekonaniem o swym talencie i zdolnościach Rajmundem Zawadzkim było trudniej. Ze względu na stan zdrowia miał skierowanie na rentę. Bronił się. W końcu zgodził się odejść od 1 VII 1981 r., gdy wejdzie w życie zapowiadana nowa umowa zbiorowa. Przeciągnął się ten termin do 1 II 1982 r. Stanisław Trubicki, sekretarz redakcji, nie zgodził się na awans na zastępcę. Bał się niejasnej sytuacji politycznej. Zaproponowałem to stanowisko lubianemu w zespole, pracowitemu Czesławowi Sobeczekiemu (1928–1983), dotychczasowemu kierownikowi Działu Depeszewego. Klamkował



się, bojąc się podejrzeń, że wygryzł Zawadzkiego, serdecznego kumpla od kielicha. Ale zgodził się, zredagował poświęconą Rajmundowi wydrukowaną w końcu nakładu pochlebną kolumnę i rozpoczął w lipcu pracę. Od I 1986 przyjąłem Rajmunda Zawadzkiego, na jego rozliczne prośby, ponownie do pracy na etat zastępcy kierownika. Cały czas, także na emeryturze, redagował na ryczałcie swoją rubrykę „Prawnik radzi”.

Niestety, nowi zastępcy nie pożyli długo. Na I zastępcę awansowałem od marca 1984 r. (po śmierci Cz. Sobeckiego) Stanisława Trubickiego. Życzył sobie być I zastępcą z podszeptu rozrabiającego wечно sekretarza POP Romana Cieślaka (1943–2003). Zgodziłem się na to. Miał o to żal Mieczysław Kowalski, który dotąd nieformalnie pełnił tę funkcję. Po śmierci M. Kowalskiego, od 1986 zastępcą redaktora naczelnego został Bolesław Aszklar (pracę w „Gazecie” podjął od 1 VI 1983 jako kierownik Działu Partyjnego). Sekretarzem redakcji został Zdzisław Hencel. Ten skład kierownictwa przetrwał aż do mojego odejścia na emeryturę w 1990 r.

Rozmawiałem indywidualnie z wszystkimi dziennikarzami i wysłuchałem ich propozycji poprawy działań „Gazety”. Działem Partyjnym kierował Adam Goliński. Był gniewny, ale sympatyczny. Jako zastępcą naczelnego poparłem jego starania o pracę w „GP” (przeniósł się z rodziną ze Szczecina do Bydgoszczy), choć nie miał dobrej rekomendacji od Henryka Prawdy, naczelnego „Głosu Szczecińskiego”, ale dobrze mówił o jego dość zwichrzonym talencie, znany mi z FTTP zastępcą naczelnego, Sosnowski. Uwierzyłem mu.

Członkowie zespołu byli trochę nieufni wobec partii i bieżącej polityki KC i KW PZPR. Zwłaszcza Działu Partyjnego (sic!): Ryszard Buczek (awansowany po Golińskim na kierownika Działu, inteligentny i rozsądny), Marek Heyza, Ryszard Dragun i Katarzyna Kabacińska. Red. Mieczysław Pieczyński (1926–1992) narzekał na brak kogokolwiek w Dziale Kultury. Wkrótce został także kierownikiem wydania magazynowego. Dariusz Czaplicki (1930–2002) podzielał mój pogląd, że trzeba rozwiązać Dział reportażu (pracowała tam tylko red. Grażyna Nowicka), powołany pod jego kierownictwem, gdy Janusz Garlicki odebrał mu redagowanie „Magazynu”. Dariusz narzekał na stan zdrowia, chętnie przyjął propozycję przeniesienia na stanowisko st. publicysty, ze statusem wolnego strzelca, podległego bezpośrednio naczelnemu. Oświatą i nauką zajmowała się kompetentnie Janina Słomińska. Działem Ekonomicznym kierował Wojciech Lesiewski (z Henrykiem Sławetą (1909–1991) i Bogusią Berkan-Podlaską (potem dochodzili inni), a Działem Rolnym red. Jan Dembik (w zespole z Grażyną Mędelską (1925–2000), Jerzym Ostaszkiwiczem (1932–2012) i Józefem Szulcem).

Działem Sportowym kierował z powodzeniem Zbigniew Smoliński (1932–2013), z-cą był Zbigniew Urbanyi (1931–2004), świeżym nabytkiem utalentowany Tomasz Malinowski. Działem Lokalnym kierował Maciej Kamiński, miał do dyspozycji głównie stażystów, młodych dziennikarzy. Dział Listów prowadził niezawodny Bolesław Kozłowski (1918–1999), a po jego odejściu na emeryturę chętnie zastąpił go w 1983 r. Konstanty Urbańczyk (1929–1997), wsparty przez Jerzego



Kiss-Orskiego (1924–2000). W Toruniu Oddziałem kierował Tadeusz Władko, w Inowrocławiu Janusz Brodziński, w Chojnicach Kazimierz Ostrowski, we Włocławku, po awansowanym na naczelnego „Kujaw” Markiem Badtke, powołałem Dariusza Knapika, a w Grudziądzu, na utworzony samodzielny oddział z kolumną lokalną — Władysława Łatuszyńskiego (1925–1990).

Po jako takim uporządkowaniu spraw osobowych zrobiłem dalszy krok w kierunku „demokratyzacji redakcji”. Był postulat, aby (poza ścisłym kierownictwem) wybierać członków kolegium na zebraniu zespołu. Od 9 XI 1981 r. powstał nowy skład kolegium: Zefiryn Jędrzyński — naczelnym, Mieczysław Kowalski i Rajmund Zawadzki — zastępcy naczelnego, Stanisław Trubicki — sekretarz redakcji, Wojciech Lesiewski — delegat SDP oraz demokratycznie wybrani w dniu 6 XI 1981 r. w tajnym głosowaniu: Ryszard Dragun, Maciej Kamiński, Mieczysław Pieczyński i Czesław Sobiecki. Miejsce w kolegium stracili wskutek tego R. Buczek, J. Dembik i A. Goliński. Przyjęto moją propozycję, że obrady będą każdego tygodnia z obowiązkowymi punktami:

- ocena tygodniowa zawartości „GP”; przygotowywali ją, zgodnie z postulatami POP, członkowie kolegium spoza ścisłego kierownictwa i kierownicy działów oraz oddziałów;
- omówienie zadań na najbliższy tydzień i realizacja planów
- omówienie materiałów złożonych w sekretariacie i propozycje ich druku (referowali: sekretarz redakcji i redagujący magazyn)
- sprawy bieżące, w tym personalne, dyscyplinarne
- oceny merytoryczne pracy działów i oddziałów, kształtu pisma oraz kolumn, dorobek poszczególnych dziennikarzy.

Dwa pierwsze punkty odbywały się z udziałem kierowników działów i oddziałów. Na ścisłym kolegium omawiano sprawy kadrowe, awansów i wyceny wierszówki (publicystykę, reportaże i większe materiały; informacje i strony lokalne wyceniał sekretarz redakcji i jego zastępca). Z reguły cotygodniowe posiedzenia rozszerzonego kolegium wypełniały oceny tygodnia, wprowadzone od początku mojej kadencji naczelnego, z tym, że do listopada 1981 r. dokonywałem je sam. Posiedzenia protokołowałem na własny użytek, za wiedzą ogólną.

W POP byli różni hura-reformatorzy. Uchwalono jeszcze przed moim przyjściem m.in., że należy połączyć Dział Ekonomiczny i Rolny w jeden organizm, dla wydawniejszego wykorzystania potencjału dziennikarskiego. Potraktowałem to poważnie i zacząłem realizować. Namawiałem Lesiewskiego i Dembika na przyjęcie stanowisk komentatorów z zachowaniem dotychczasowych zarobków. Byli przeciwni, ale zgodnie z uchwałą chciałem przeprowadzić tę fuzję i mianować na kierownika Marka Badtkego. I zaczęło się piekło: na zebraniu tejże POP, która uchwaliła fuzję — teraz wszyscy byli przeciw. Podałem się. Miałem nauczkę, że POP nie zawsze uchwała rozsądne propozycje, niekiedy zgłaszane dla draki. Działy zostały osobne do końca.





Prowadziliśmy wiele wartościowych akcji i konkursów, promujących godnych ludzi i szlachetne działania. Zdj. l. wręczenie nowej szkole osiedla Bubin w Inowrocławiu galerii fotogramów (17 VI 85); śr. — laureat konkursu „Godni naśladowania”, Mieczysław Słomski (Włocławek, 15 I 86); l. — Ludwik Tkaczyk z Nawry, laureat konkursu racjonalizatorów wiejskich (24 VI 86)



Zdj. l. — laureat konkursu „dla mądrych i ofiarnych, Adam Filemanowicz (14 I 86); śr. — laureat tegoż konkursu Waldemar Przybecki z Włocławka (22 XII 87); l. — nagrodę „GP” za spektakl Teatru Polskiego w Bydgoszczy: „Palacze włok” (FTPP) odbiera (obraz Szymona Szumińskiego) dyrektor Alojzy Nowak (17 VI 86)



Kryterium Asów żużla wymyślił red. Z. Urbanyi. Zdj. l. puchary dla zwycięzców w I turnieju, w 1982 r. wręczam w towarzystwie prezesa „Polonii” płk. E. Rutkiewicza (1. miejsce Ziarnik, Polonia, 2. P. Pyszny, ROW, 3. B. Proch, Polonia); śr. — turniej w 1982 r., 1. A. Huszcza (Falabuz), 2. R. Jankowski, Leszno, 3. B. Proch (Polonia); po pr. — patronowaliśmy mistrzostwom Polski w wyścigach samochodowych w Toruniu, 8 IX 85 wygrał puchar „Gazety” D. Nowaczyński z Poznania



W nakładzie 50 tys. egzemplarzy wydaliśmy „Stanowisko Wojewódzkiej Komisji Przedjazdowej w Bydgoszczy w sprawie propozycji zmian w projekcie statutu PZPR” (czerwiec 1981 r.). Coraz częściej była krytyka „GP” przez władze partyjne. Nie byliśmy wygodni. Pisaliśmy o marazmie w działaniu ogniw partii i władzy terenowej, co nie mogło się podobać. Były zarzuty odejścia „GP” od linii partyjnej, a my po prostu byliśmy bliżej życia, od którego instancje odrywały się. Na plenum KW z 16 IV 1981 padały krytyki pod adresem „GP”, m.in., że idziemy na pasku „Solidarności”, a my po prostu służyliśmy rozsądkowi. Sytuacja zaostrzała się.

Czepiano się różnych spraw. Na egzekutywie KW otrzymałem „wytyk” za kard. Wyszyńskiego. W „GP” nr 105 z 29–30 V zmienialiśmy w druku dwa razy 1 i 2 stronę: 28 V 1981 zmarł kard. Stefan Wyszyński; na I wydaniu było jego duże zdjęcie w czarnej ramce. Dałem dyspozycje redakcji nocnej, aby także winieta była czarna, żałobna i tak były drukowane kolejne wydania. Pretensje na egzekutywie KW były o to, że to żaden ... święty partyjny, więc po co ta żałoba!

Wydarzenia niecodzienne stwarzały coraz częściej niespodziewaną dramaturgię redagowania „GP”. W tymże numerze na pierwsze wydanie poszła relacja z miejskiej konferencji PZPR w Toruniu z informacją, że w chwili druku „Gazety” jej obrady trwają. Był tam też mój komentarz pt. *Bez taryfy ulgowej*, o potrzebie rzetelnych wyborów i szacunku dla demokracji wyborczej. Niespodziewanie część delegatów opuściła konferencję przed jej zakończeniem, protestując przeciwko uznaniu mandatu delegata Zbigniewa Iwanowa. Był on sekretarzem KZ PZPR w „Famorz”, gdzie przewodził równocześnie strajkom i działaniom „Solidarności”, za co był wykluczony przez CKKP z partii. Inteligentny wywiad przeprowadził z nim w „GP” na moje polecenie A. Goliński, w którym Iwanów szeroko przedstawił swoje racje. Rzetelnie opisaliśmy przebieg konfliktu, napisałem też w nocy podpisany imieniem i nazwiskiem nowy *Nasz komentarz*, ze stwierdzeniem, że *nieobecni racji nie mają*. Był to dzień dramatyczny dla I sekretarza. KW PZPR Zygmunta Najdowskiego, który też złożył mandat. Po chwili, wrócił, przeprosił za nerwy i podjął decyzję nie ubiegania się o wybór na delegata na konferencję wojewódzką PZPR, rezygnując tym samym honorowo z szans wyboru na stanowisko I sekretarza KW. *Przywrócić słowom ich znaczenie* (nr 123 z 25 VIII), zatytułowałem swój komentarz do przebiegu konferencji KW PZPR, na której skoszono niemal wszystkich kandydatów do KW z Torunia — z niechęci delegatów z terenu do tzw. struktur poziomych PZPR, którym Toruń patronował, a władze partyjne i beton zwalczały je, jako niezgodne ze statutem. I sekretarzem KW został z przypadku filolog klasyczny z UMK, dr Edmund Heza. Otrzymałem list z datą 29 V, pisany więc „na gorąco” na maszynie i sygnowany dwoma wyrobionymi, ale nie czytelnymi podpisami, solidaryzujący się z moimi wywodami i zakończony zdaniem: *Łączymy wyrazy szacunku dla Pana i Pańskiej uczciwej, rzetelnej i mądrej Redakcji Gazety Toruńskiej*. List pochodził z Torunia, adresowany był imiennie do mnie. Natomiast na zebraniu POP w „GP” skrytykowano mnie, że za łagodnie potraktowałem Najdowskiego, bo jesteśmy kumplami..



Cięgi obrywaliśmy od różnych ogniw partyjnych za zbyt małą pryncypialność. Np. egzekutywa OOP nr 5 przy zakładzie „Ursus” skarży się w liście otwartym z 30 VI 1984 r. do Biura Politycznego KC PZPR (sic!), że „prasa partyjna, w naszym regionie np. *Gazeta Toruńska* — zamieszcza ogłoszenia drobne w rubryce „praca”, którymi kułacy poszukują parobków, a nawet całe rodziny do pracy w swoich gospodarstwach — dlaczego prasa partyjna toleruje coś podobnego?”. Plenum KM 6 XI 1981 r. w Grudziądzu, jak to ujął I sekretarz KM Jan Bettin w piśmie do mnie, domagało się: „treść publikacji „Gazety” powinna bardziej uwzględniać ideowe i statutowe pryncypia PZPR”. Betonu nie brakowało na żadnym szczelbu. Krytykowała nas także „Solidarność”: Jan Rulewski w piśmie z 12 XI 1981 r. zarzucał nam, że przedrukowaliśmy kłamliwą o nim publikację z „Trybuny Ludu”, (do czego byliśmy zobligowani przez Wydział Prasy KC ).

### 3. STAN WOJENNY

Odbywaliśmy wiele zebrań zespołu, by przedyskutować i wprowadzać kolejne zmiany. Były to na ogół otwarte zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej, która chciała współrządzić redakcją. Sekretarz POP był automatycznie członkiem kolegium. Wnioski POP nie zawsze były poważne i trafne. Opisałem już konflikt w sprawie fuzji Działu Ekonomicznego i Rolnego. Była uchwała POP, aby poprawić warunki pracy w zagęszczonych pomieszczeniach redakcji przy ul. Śniadeckich 1. Przejąłem się tym. Wpadłem na pomysł, aby zburzyć nieprzydatne pomieszczenia gospodarcze na podwórzu i w tym miejscu postawić piętrowy kontener biurowy. Dyrektor Z. Cieśliński podjął wezwanie — i kontener stanął. Niestety, żaden dział nie chciał tam przejść do pracy! Raptem wszystkim było wygodnie w starych pomieszczeniach. Po wielu perturbacjach udało mi się osadzić w kontenerze Dział Lokalny.

Wiele energii wkładałem w stabilizację kadrową, pozyskanie nowej kadry i rozszerzenie nakładu oraz objętości „Gazety”. Odeszło z „Gazety” 9 osób: J. Garlicki, R. Zawadzki. B. Berkan-Podlaska i Irena Wiertel — na emeryturę, S. Białowąs, J. Florczyk, R. Dragun, A. Goliński i Kapczyński — do pracy w „Faktach” i „Kujawach”. Poza mną podjęli pracę w „GP”: T. Słocińska — przysłała za mną z „Nowości”, podobnie J. Oleradzka, S. Zwoliński (z „Faktów”), Z. Błaszowska (awans z pracowniczką redakcyjno-technicznej), W. Gordon-Rudnicka i Ereński — z prasy zakładowej i stażyści: Piasecki, Barbarowicz-junior, J. Waloch. Przypomnę, że z funkcji odeszli: M. Kędzierska, D. Czaplicki (kierownik zlikwidowanego Działu Reportażu), M. Badtke z kierownika Oddziału we Włocławku; cała trójka została samodzielnymi publicystami. Kierownikami Działów zostali: M. Pieczyński — redaktor magazynu, R. Buczek (Dz. Partyjny), J. Słomińska (Dz. Kultury i Oświaty), I. Sosnowska (Dz. Depesz) i D. Knapik (Oddz. Włocławek). Zespół powiększył się do 50 osób dzięki pozyskanym przeze mnie etatom stażowym.



W latach późniejszych też były problemy kadrowe. Wynikały stąd, że kilku dziennikarzy zmarło, spora grupa uzyskiwała uprawnienia emerytalne (Marian Prejbisz, Władysław Łatuszyński, Mieczysław Pieczyński, Konstanty Urbańczyk) i kilku przeszło do pracy w „Kujawach”. W roku 1983 przyjąłem do pracy m.in. wartościowych w przyszłości dziennikarzy: Wandę Gordon-Rudnicką, Zofię Błaszkwską, Piotra Gąsiorowskiego, Marka Matyjasika, Barbarę Szmejter, Zbigniewa Kołpackiego (od III 1984 już red. depešowy), małżeństwo Marylę i Wojciecha Rzeszutów (załatwiłem im wkrótce przydział mieszkania i pracę od II 1985 r. w oddziale w Grudziądzu), Bolesława Aszklara, Marka Ignasiaka, Urszulę Pekowską, Jana Raszeję (od II 1984 już publicysta w Dz. Partyjnym).

Na szczęście, z biegiem czasu „Gazeta” odrobiła też straty poniesione w 1975 r. przy okazji wprowadzenia nowego podziału administracyjnego. Od 1980 r. pismo ma nie dwie, a już cztery mutacje. Przywróciliśmy też tytuły: „Gazeta Pomorska” (z mutacjami dla Bydgoszczy i województwa bydgoskiego), „Gazeta Toruńska” (z własną stroną lokalną) i „Gazeta Kujawska” (z własną mutacją dla województwa wrocławskiego). Natomiast mutację dla Inowrocławia udało mi się uruchomić od 12 IX 1986 r. W informacji o tym w „GP” podkreślam moje stanowisko o wadze informacji lokalnych dla „Gazety” i jej czytelników. Od początku 1987 udało nam się też uruchomić mutację dla Grudziądza i stworzyć samodzielne pomieszczenia dla powołanego tam Oddziału.

Działania moje brutalnie utrudniło wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego w kraju. Zaskoczył mnie on, podobnie jak wielu innych na ogół niezłe wtajemniczonych. Oglądałem w domu w sobotę telewizję, gdy nagle o północy odbiornik zamilkł. Milczały telefony. W niedzielę rano 13 grudnia wsiadłem w samochód i popędziłem do redakcji w Bydgoszczy. Wszyscy dziennikarze też przybyli, niezwoływani przez nikogo. Powiedziałem, że będę pracował z całym dotychczasowym zespołem. Część odetchnęła z ulgą, spodziewając się restrykcji za poglądy niezgodne z „linią partii”.

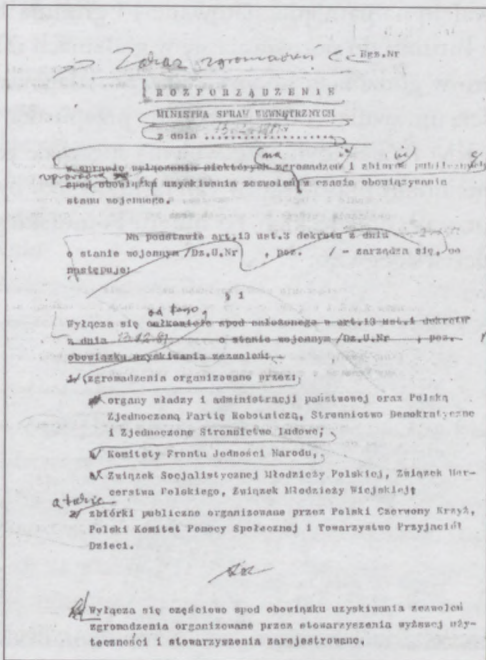
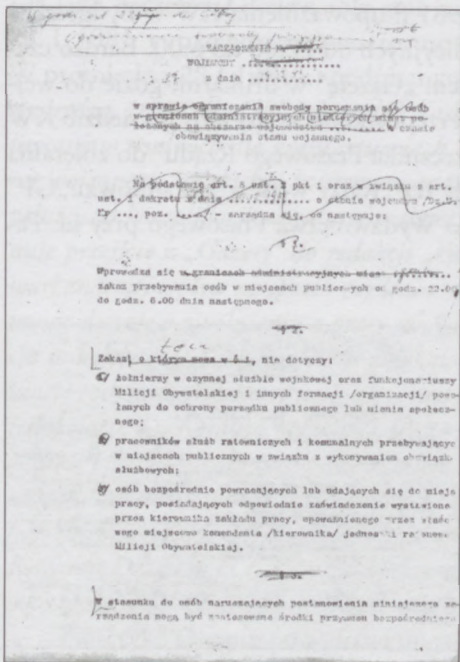
Nadzór nad „Gazetą” miał powołany doraźnie sztab propagandy, kierowany przez sekretarza KW Janusza Zemkego. Odbywały się co chwilę zasiadówki w KW dla wysłuchania przez głośnik rządowego telefonu wewnętrznego (popularnie zwany we-cze, wysoka częstotliwość) W skład sztabu wchodziłi nobilitowani przez stan wojenny dyrektorzy: Wydawnictwa — Z. Cieśliński, cenzury wojewódzkiej — Bolesław Favré i naczelni redaktorzy prasy i PR. Sztab zastępował nieczynną w stanie wojennym Radę Redakcyjną. Patrzono nam na ręce. Dokonywano bieżących ocen naszej pracy.

Numer „Gazety” z poniedziałku 14 grudnia zawierał na 1 stronie Proklamację Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (potem popularnie zwany WRONą), wygłoszone przez TV i radio przemówienie do narodu jej przewodniczącego, gen. W Jaruzelskiego, Obwieszczenie Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego. Te oficjalne



materiały otrzymywaliśmy przez jedyny czynny dalekopis w KW PZPR. Na str. 3 umieściłem swój komentarz, w którym pisałem m.in.: *Nie jestem z tymi, którzy cieszą się z ogłoszenia stanu wojennego, ale...*

Na „Gazecie Pomorskiej” spoczęły szczególnie trudne obowiązki. Była jedynym pismem docierającym do czytelników województw: bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego (ćwiczyliśmy to od kilku lat w ramach obrony cywilnej, kierowanej w Pomorskim Wydawnictwie Prasowym przez płk. Boczana). Zostało bowiem na ponad miesiąc wstrzymane wydawanie „Dziennika Wieczornego”, „Nowości”, „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, „Faktów” i „Kujaw”. Pracowaliśmy w normalnym składzie osobowym i kierowniczym, choć mogliśmy korzystać z dziennikarzy zawieszonych pism. Trudna to była praca. Kilkanaście dni milczały telefony i dalekopisy. Większość informacji, tekstów i oświadczeń przechwytywaliśmy z radia i telewizji. Robili to wszyscy, niezależnie od specjalizacji i osobistych wątpliwości, z dużym zaangażowaniem i oddaniem. Maszynistki, zwłaszcza niezawodne Danuta Kilimnik i Lusja, niezmordowanie pisały te informacje, dyktowane z notatek przez dziennikarzy. Nie dysponowaliśmy magnetofonami, czy dyktafonami. Panowała atmosfera pracy i oddania.



Opracowywaliśmy komunikaty urzędowe, które otrzymywaliśmy powielone w formacie A4. Powyżej, oryginały po skrótach redakcyjnych: po l. zarządzenie wojewody ograniczające swobody poruszania się; po pr. — zakaz zgromadzeń, wprowadzony przez Ministra Spraw Wewnętrznych.



Zbieraliśmy i drukowaliśmy skrzętnie wydarzenia społeczne i polityczne w regionie. W jakiejś mierze byliśmy swoistym „Dziennikiem Urzędowym”, drukując też zarządzenia władz centralnych i regionalnych. Ciekawe przy tym, że były one odbitkami zarządzeń z ćwiczeń wcześniejszych obrony cywilnej, nie było widocznie czasu na opracowanie nowych. Zachowałem cały plik tych unikatowych dokumentów, przewidując ich historyczne znaczenie. Zapotrzebowanie na informacje było olbrzymie. Wydanie sobotnio-niedzielne z 19 na 20 grudzień 1981 wydrukowaliśmy w rekordowym dla magazynu nakładzie 450 tysięcy egzemplarzy. W komentarzu w tymże numerze pisałem: *Siódmy dzisiaj dzień, odkąd ogłoszono stan wojenny w naszym kraju. Nikt nie oczekiwał, że będzie to okres sielanki. Bardzo poważnie, jak tego wymaga każdy wypadek śmierci, przyjęto wiadomość o ofiarach śmiertelnych wśród śląskich górników. Stwierdzaliśmy wczoraj w „Gazecie”, że tej tragedii można było uniknąć. To prawda. I...! Dzień dzisiejszy jest egzaminem obywatelskim. Jest to trudny egzamin z patriotyzmu i obywatelskiej roztropności. Postarajmy się mu sprostać.*

Stan wojenny dał specjalne prerogatywy aparatowi partyjnemu, wojsku, milicji, ale też administracji, w tym Pomorskiemu Wydawnictwu Prasowemu w osobie dyrektora Zbigniewa Cieślińskiego, co wywołało później pewne konflikty. Zachowałem na pamiątkę datowane 13 grudnia 1981 r. upoważnienia KW w Bydgoszczy i Toruniu do poruszania się w godzinach milicyjnych od 22:00 do 6:00. Bardzo często w godzinach nocnych jeszcze redagowałem „Gazetę” w drukarni, gdzie do wejścia uprawniała odtąd specjalna przepustka. Przepustki obowiązywały do siedzib KW i KM PZPR. Były „Zezwolenia specjalne Rzecznika Prasowego Rządu” do zbierania materiału prasowego w całym kraju! Ba, były też „Karty wejścia” do stołówki „GP” przy ul. Śniadeckich 1 i bufetu Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego przy ul. Paederewskiego 26.

PRZEPUSTKA NR 338

NAZWISKO Jędrzyński

IMIĘ Zefiryn Jan


DATA URODZENIA 10 października 1930r.

NR DOWODU OSOBISTEGO AB 6453541

JEST UPWAŻNIONY DO PORUSZANIA SIĘ PO TERENIE WJC. TORUŃSKIEGO W GODZ. OD 22.00 DO 6.00.

SEKRETARZ KW PZPR  
w TORUNIU  
Leon Kryśkański  
LEON KRYSKAŃSKI

WAZNA OD DNIA 13 XII 1981r.



RZECZNIK PRASOWY RZĄDU  
ZEZWOLENIE SPECJALNE Nr 5719  
ważne w mieście 05-06 1982 r.

OS. Zefiryn Jędrzyński  
Legitymujący się dowodem osobistym seria AB nr 6453541  
oraz legitymacją służbową wydaną przez Fed. Gazeta Pomorska  
jest upoważniony do zbierania materiałów prasowych (wykonywania zdjęć fotograficznych, filmowych, obrazów telewizyjnych, nagrań dźwiękowych) w zakładach pracy, instytucjach, organizacjach społecznych i miejscach publicznych na obszarze Łódzkiego Vojevodstwa.  
Nie upoważnia do udonywania czynności dziennikarskich w jednostkach WP i jednostkach podległych MON oraz jednostkach MO.  
Podstawa prawna: Zarządzenie Nr 2 Prezesa Rady Ministrów z dnia 12 stycznia 1982 r. (Monitor Polski nr 2, poz. 3)

PODLEGA ZWROTOWI

m.p. [Signature]

Przepustka KW w Toruniu i „Zezwolenie specjalne” Rzecznika Prasowego Rządu obowiązujące w kraju



	II	B17	B16	B15	B14	B13	B12
P1	P1						
I	II	B18	B19	B20	B21	B22	B11
P2	P2						
I	II	Karta zaopatrzenia w bydgoskiem			B31	B23	
P3	P3						
I	II			B32	B24		
P4	P4						
		B30	B29	B28	B27	B26	B25

URZĄD WOJEWÓDZKI  
w BYDGOSZCZY

Bydgoszcz, dnia 31 marca 1981 r.

nr 1206/ta

U P O W A Ż N I E N I E

Wojewoda Bydgoski upoważnia

Red. Zehne Jedrzyńskiego

do nabywania jednostek gospodarki społecznej, kół i stacji i stacji radiowej  
indywidualnej

Budgoszcz

jestem jednostką gospodarki społecznej lub indywidualnej odbiorcą

osobności marki Wartburg nr rejestru TOA 4572

do nabywania w stacjach benzynowych CPN na terenie województwa bydgoskiego benzyny silnikowych w ilości 90 litr. WICENOTONDA

w okresie miesięcznym

UWAGA! Bieść polarnego paliwa, stacje CPN i stacje radiowej  
potwierdzać na odcisku.

Coraz więcej towarów obejmowały kartki, reglamentowano także benzynę

Na polecenie Wydziału Prasy KC Wojewódzki Sztab Informacji i Propagandy KW PZPR powołał komisję do przeprowadzenia rozmów weryfikacyjnych dziennikarzy, w tym „GP”. W komisji weryfikacyjnej, zasiadali: kierownik Wydziału Informacji i Propagandy KW PZPR Ryszard Zawiszewski, dyrektor PWP Zbigniew Cieśliński, dyrektor Cenzury Bolesław Favré, Ryszard Grabarczyk (sekretarz KM PZPR) i ja jako naczelny. Główną rolę grał jednak sekretarz KW Janusz Zemke. Od 26–28 I 1981 r. przeprowadzono rozmowy z wszystkimi 50 dziennikarzami „GP”. W protokole z 28 I 1981 r., podpisanym przez R. Zawiszewskiego czytamy: *Komisja stwierdza, że zespół „GP” jako całość zasługuje w pełni na zaufanie i zdał egzamin polityczny w trudnych dla kraju sytuacjach. Dzięki temu linia „Gazety” po ogłoszeniu stanu wojennego, mogła być kontynuowana, bez istotnych zmian i zwrotów. Jednakże dla pełniejszej konsolidacji zespołu w realizacji pilnych zadań pisma PZPR, komisja proponuje przejście z „Gazety” do redakcji „Faktów” — red. Adama Golińskiego, który wywarł znaczny wpływ na sposób myślenia młodszych członków zespołu. Komisja proponuje uznać decyzję o zwolnieniu z pracy w „Gazecie” — za nieprzestrzeganie norm współżycia w kolektywie i skłonności do alkoholu — red. Jerzego Florczyka; ze względu na sytuację rodzinną stawiamy wniosek o rozpatrzenie możliwości zatrudnienia go w innych redakcjach. I.../Komisja opowiada się za pozostawieniem w redakcji „Gazety” — red. Marka Heyzy — jednakże poza działem partyjnym, w którym dotąd pracował, a to ze względu na niedostatecznie ugruntowane poglądy polityczne, jak na potrzeby tego działu. I.../Z tych samych względów o pozostawienie w pracy w oddziale toruńskim „Gazety” red. Ryszarda Draguna I.../. Komisja opowiada się za przeniesieniem ze stanowiska zastępcy sekretarza redakcji na organizatora działu dokumentacji prasowej — red. Irenę Wiertel.*

Florczyk i Dragun po wyleczeniu znaleźli przyzwoitą pracę w „Kujawach”, Wiertel w fikcyjnie stworzonym dla niej dziale doczekała emerytury. Ochroniłem naszych dziennikarzy, a w wielu redakcjach był to pogrom. Wydział Prasy, Radia i Telewizji KC podał w „Informacji o wynikach weryfikacji kadr dziennikarskich” (czerwiec 1982 r.), że w stanie wojennym w koncernie RSW w wyniku weryfikacji dokonywanych przez Sztaby Propagandy i Informacji przy KC i wszystkich KW zwolniono



z pracy 302 osoby, a ponad 180 osób skierowano do pracy poza RSW, co praktycznie oznaczało odejście ich z zawodu, bo w dodatku rozwiązano 21 redakcji, głównie pism młodzieżowych. W radiu i TV też około 500 osób straciło pracę!

Pracowaliśmy wiele i ofiarnie. Za rok 1981 wypracowaliśmy większy niż planowano (14 140 tys. zł) czysty zysk w wysokości 19 165 tys. zł. Zamiast planowanego średniego nakładu w wysokości 269,4 tys. egzemplarzy, uzyskaliśmy 272,6 tys. przy zwrotach zaledwie 519 egz. na planowane 3,5 tys. Udało się utrzymać „Gazetę” na 3 miejscu w kraju (po Katowicach i Wrocławiu).

Kłopoty były z nakładem przywróconego od 1983 r. sobotniego wydania „Gazety”. Od 1975 roku, gdy ograniczono nam ilość wydań do 5-ciu numerów w tygodniu (brak papieru!), czytelnicy zdążyli odzwyczaić się od kupowania „Gazety” w sobotę. Na szczęście poszedłem po rozum do głowy i pozostawiłem w piątki wydanie magazynowe. Magazyn był objętości 10 stron i miał nakład około 400 tys. egzemplarzy. Redakcje, które zdecydowały się wrócić do wydań magazynowych w sobotę poniosły straty, bo koszta były większe, a nakłady spadły. Nasze piątkowe wydanie magazynu z 7 I 1983 ukazało się w nakładzie 385 tys. i rozeszło się, natomiast pierwsze sobotnie wydanie z 8 I 1983 r. miało nakład 160 tys., a sprzedano 140 tys. Miałem satysfakcję z tej decyzji. Zabiegami redakcyjnymi udało się nam zwiększyć sprzedaż wydań sobotnich. Przeniósłem tam druk tłumaczonych przeze mnie z prasy zachodniej dość poczytnych cotygodniowych nowelek kryminalnych. Przypadkowo usłyszałem, że ktoś kupuje sobotnie wydanie tylko dla programu III PR. Eureka! Zdecydowałem o drukowaniu tygodniowego programu popularnej „trójki” właśnie w soboty. Chwyciło. Nakład poszedł w górę i potem coraz lepiej to wydanie sprzedawało się.

Stan wojenny nie likwidował niepokojów. Rozwiązana „Solidarność” działała odczuwalnie w podziemiu. „Wrona nas nie pokona” głosiła ulotka z pieczętką umieszczoną na papierze toaletowym. 3 maja 1982 r., mimo stanu wojennego, w Toruniu były manifestacje studentów. Dla ich zneutralizowania użyto armatek wodnych i gazów. W Bydgoszczy często było niespokojnie. Nic dziwnego, że także w zespole „Gazety” były wpływy tych działań. Nieustannie były zebrania POP, na których wyrażano żale i wątpliwości. Ciągle byłem pod prężeniem zespołu i instancji partyjnej, a także Służby Bezpieczeństwa, która miała tajnych współpracowników także w „Gazecie”!. W listopadzie 1982 r. na egzekutywie KW oceniano „Gazetę” na ogół pozytywnie, ale, jak to czytamy w sprawozdaniu Ryszarda Buczka (GP 5/6 XI 1982 nr 218), zwrócono nam uwagę na „konieczność bardziej zdecydowanego odslaniania zamiarów i działań opozycji politycznej”. Niestety, spoczywało to głównie na mnie, nie narażałem członków zespołu do pisania narzuconych nam komentarzy politycznych.

„Gazeta” miała wiernych czytelników. W całej Polsce ogłoszono bojkot, dzień bez prasy PZPR. W naszym regionie nie udało się zniechęcić do niekupienia „Gazety”. Dotkliwszy dla nas był apel „Solidarności” do listonoszy, aby nie przyjmowali indywidualnej prenumeraty naszego pisma. Spadła indywidualna prenumerata, a mieliśmy rekordową w kraju ilość ponad 100 tys. prenumeratorów, głównie na wsi.



Spadek był poważny. Staraliśmy się sprzedawać „Gazetę” w Gminnych Spółdzielniach. Tylko trochę poprawiło to spadający kolportaż na wsi.

Było też swoiste harakiri: wskutek braku papieru sam Zarząd Główny RSW obcinał nam samobójczo nakład. Protestowali z tego powodu nasi czytelnicy. Oto jeden z listów:

*Bydgoszcz, dnia 2 kwietnia 1985 r.*

*Redakcja „Gazety Pomorskiej”  
Bydgoszcz*

*Nagranie z porażeniem decyfatom nie w łonie (i mojej!) „Gazecie” z dnia 1 kwietnia (i komiczna decyzja) że zamierzacie zmniejszyć nakład drukarni, a nakład „Magazynu” niższego ma być mniejszy aż o 30,000 egzemplarzy, jeśli to nie był żart prima-apostrofowy (a jeśli żart, to niechabymy), to była to wiadomość straszna: nie bardzo się skompromuje, jak wczoraj, odwidu, ustanowione nie w kierunku go gazety! Przekazyaliśmy to wiadomo i trzeba z tego wynikać: niech zmniejszenie objętości gazety - zgoda, gdy jest trzeba, zwiększyć jej cenę - także, niech i tak będzie, ale nigdy nie zmniejszać nakładu! Gazeta, jak chleb powszedni, musi być zawsze do nabycia! Nie może być tak, by brzegi od kieszki do kieszki i przeklinać, że gazety „nie” nie można!*

*Prostota z macuchim*

*Macusarek*

Nakład spadał też w wyniku kilkakrotnych podwyżek cen „Gazety” Utrzymywaliśmy się jednak w czołówce kraju, bo inne gazety też traciły.

	1980			1981			1982			1983			realizacja na 7-mcy-1984		
	śr. w tym:			śr. w tym:			śr. w tym:			śr. w tym:			śr. w tym:		
	nakł.	pren.	kom.	nakł.	pren.	kom.	nakł.	pren.	kom.	nakł.	pren.	kom.	nakł.	pren.	kom.
1.	272,1	106,7	166,0	272,6	102,2	169,9	248,6	77,8	170,3	232,7	65,6	166,6	235,8	68,1	167,1
%	100,0	39,0	60,7	100,0	37,5	62,3	100,0	31,2	68,4	100,0	28,1	71,5	100,0	28,8	70,8

Średnie nakłady „Gazety Pomorskiej” (w tys. egzemplarzy, sprzedaż w prenumeracie i komisie). Na koniec 1984 r. nakład wzrósł średnio do 239,4 tys. egzemplarzy

Wzięciem cieszyło się specjalne wydanie „GP” z 9 X 1982, zawierające uchwały Sejmu o związkach zawodowych i organizacjach rolników. Także gazeta z 22 VI 1983, obwieszczająca zakończenie stanu wojennego. Dobrze było przyjęte jedyne dodatkowe niedzielne wydanie „Gazety” z 22 VII 1984 (bez kolejnego numeru), zawierające relację z uroczystego posiedzenia Sejmu w 40 rocznicę powstania PRL.



#### 4. NARADY SĄ DOBRE NA WSZYSTKO

Redakcja także po stanie wojennym tętniła pełnym życiem. Odwiedzało nas wielu przyjaznych ludzi. Całkowitą niespodzianką była wizyta wicepremiera Mieczysława F. Rakowskiego dnia 14 IX 1983 r. w redakcji nocnej „Gazety”. Rozmawiał serdecznie, jak kolega z kolegami-koleżankami (dyżur depeszowy miała osłupiała z wrażenia red. Irena Sosnowska). Nazajutrz wicepremier wziął udział w ogólnopolskiej naradzie redaktorów naczelnych pism społeczno-kulturalnych, która odbywała się w Bydgoszczy. Zdenerwował się strasznie młody 29-letni sekretarz KC Waldemar Świrgoń, gdy krytykowano niepotrzebne rozwiązanie Związku Literatów Polskich. Miałem okazję rozmawiać z Rakowskim, którego poprosiłem o autograf na egzemplarzu „Gazety” z relacją o jego wizycie w redakcji nocnej „Gazety”.

Zyskiwaliśmy przychyłność wielu oficjeli, którzy odwiedzali nasz region. Odbylem w Bydgoszczy nieoficjalne spotkanie z sekretarzem generalnym SD PRL Zbyskiem Tempkiem. Na wyjazdowym posiedzeniu ZG RSW 25 X 1983 odwiedził nas prezes Zdz. Andruszkiewicz i in. oraz przewodniczący Rady Nadzorczej RSW sekretarzem KC Jan Głowczyk (omawiano budowę kombinatu prasowego w Bydgoszczy).

Były też rozmowy z „opiekunami” „GP” ze strony SB. Naszym „opiekunem” był kpt. Andrzej Ewertowski, a jego zwierzchnikiem płk. Konrad Szumacher, odpowiedzialny w SB Bydgoszcz za środki komunikowania. Na podstawie doniesień zatrudnionych w „Gazecie” tajnych współpracowników (domyślaliśmy się, kim oni są, byli gorliwi na wszystkich frontach i przez SB chcieli też rządzić redakcją) informowali mnie oni życzliwie o nastrojach w zespole, jak ja bym o nich nie wiedział... Ale i „Solidarność” miała utajnionych współpracowników w redakcji: w ulotce z lutego 1984 r. doniesiono, że nie udało się nam zorganizować pogrzebu Czesia Sobieckiego bez księdza i że rzekomy ideolog marksizmu-leninizmu w „GP” wylądował na kuracji w Świeciu.

Dnia 3 V 1982 r. odwiedził nas konsul USA. Wypytywał o sytuację w regionie. Nagabywał o stosunek do stanu wojennego i związanych z tym restrykcji gospodarczych USA. W następnym, 1983 r., 25 VII odwiedziła mnie konsul USA z Poznania, Janet Demirey. Wypytywała, czy konieczny był stan wojenny i co będzie dalej. Także o zamiary „Gazety”. Odpowiadałem powściągliwie. Często odwiedzali nas konsulowie ZSRR i NRD (m.in. 21 IX 1984), a 15 II 1984 r. nawet konsul Chin (ciepła rozmowa).



Egzemplarz dla mnie z autografem wicepremiera M. F. Rakowskiego



W okresie stanu wojennego i po nim pod względem nakładu utrzymywaliśmy się w absolutnej czołówce kraju. Poza bieżącym redagowaniem gazety najwięcej mojej energii pochłaniały łagodzenia konfliktów obrażonych na gazetę dogmatyków partyjnych, sprawy kadrowe... i częste narady w Warszawie.

Nadal było ręczne sterowanie prasą przez Wydział Prasy KC i powstały w stanie wojennym Sztab Prasowy, Zarząd Główny RSW tylko przytakiwał. Niecodzienne wydarzenia musieliśmy drukować wyłącznie za PAP. Nawet z procesu morderców ks. Popiełuszki, który odbywał się w Toruniu od 27 XII 1984 do 7 II 1985 r.! Z trudem wywalczyłem nikłe, własne informacje (*Dziś w Toruniu. Proces o zabójstwo księdza J. Popiełuszki*, nr z 17 XII 1984). Ale i tak czytał je przed drukiem na miejscu wysłannik Wydziału Prasy KC, Krzysztof Protopowicz (z pominięciem cenzury).

Trudno było zwłaszcza w okresie zjazdów, posiedzeń plenarnych KC, wyborów do rad narodowych i do Sejmu. Przygotowaliśmy plany publikacji, sprawozdania wysyłane do KC. Była to mordęga. Wybory do WRN z 19 VI 1988 miały w jakimś zakresie już bardziej demokratyczny charakter, partia bała się o ich wyniki. Dostaliśmy nawet dodatkowe kolumny na prezentację całego toku wyborczego. Kandydaci byli z listy wojewódzkiej (dość skromnej, rekomendowanej przez władzę) i z miejsc mandatowych, na których obowiązkowe były skreślenia. Już 31 V 1988 r. zamieściliśmy na całych str. 3 i 4 „Gazety Kujawskiej” (mutowaliśmy te kolumny) kandydatów na radnych WRN we Włocławku; w „Gazecie Toruńskiej” z 1 VI na str. 4–6; na str. 4 „Gazety Pomorskiej” z 6 VI prezentowaliśmy bydgoskich kandydatów z listy wojewódzkiej i 9 oraz 14 VI na specjalnych dodatkach listy mandatowe (ze zdjęciami tylko kandydatów z listy wojewódzkiej!). Przed wyborami poważne połącze „Gazety” z 17, 18/19 VI były poświęcone radom i radnym, 20 VI umieściliśmy szeroką relację z przebiegu wyborów. Wyniki wyborów w trzech województwach zmutowaliśmy na str. 2 i 3 „Gazety Pomorskiej”, „Toruńskiej” i „Kujawskiej”. Bardzo napracowaliśmy się przy tych mutacjach. Z listy mandatowej kandydował do WRN red. Zdzisław Hencel, ale przegrał.

Ręczne sterowanie propagandą wyborczą było nadzwyczaj intensywne w wyborach do Sejmu 13 X 1985 r. Co tydzień, a nawet częściej, odbywały się telekonferencje dla naczelnych. Wymyślano coraz to nowe wytyczne. Wstrzymane zostały wszystkie urlopy. Z dyspozycji sekretarza KC Jana Głowczyka, naczelni gazet partyjnych już dwa tygodnie przed wyborami musieli być w redakcji każdego dnia aż do wydrukowania numeru gazety. Siedziałem codziennie do około 3 w nocy, bo dzwonili towarzysze z KC pod byle pretekstem, sprawdzając moją „czujność”. Byłem wykończony.

Ręczne sterowanie prasą, poza stertą „wytycznych”, powodowały ciągle narady redaktorów naczelnych z udziałem sekretarza KC i przedstawicieli rządu. Mam całą półkę notesów z notatkami z tych narad. Jako dobrze poinformowany dzieliłem się tą wiedzą z towarzyszami wysokich szczebli władz wojewódzkich. Obok systematycznych narad, były też seminaria, a nawet sympozja. Opiszę kilka z wielu, tylko z pierwszego półrocza 1984 r., a więc po odwołaniu stanu wojennego, w których uczestniczyli redaktorzy naczelni terenowych redakcji prasy, radia i TV. Odbywały się one nie tylko w KC PZPR.



- 25–27 I w Popowie k/Serocka, w ośrodku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (obniżało to koszty KC, stołówkę i hotel obsługiwali więźniowie z „podręcznego” ośrodka odosobnienia): *ocena pracy środków masowego przekazu w roku 1983 i główne kierunki działalności propagandowej w roku 1984*. Referentami byli: Jerzy Majka (wtedy dział analiz KC, wróżenie z fusów), Michałek (sytuacja w rolnictwie), Władysław Loranc (wtedy kierownik Wydziału Ideologicznego KC), Bogdan Jachacz (kierownik Wydziału Prasy KC), Jerzy Urban (rzecznik prasowy Rządu), Kubiczek (wiceprzewodniczący Komisji Planowania), Zdzisław Andruszkiewicz (prezes ZG RSW), Słabicki (Wydz. Prasy KC). Na czoło zadań wysuwały się wybory do RN. Miały być w pełni demokratyczne i — mimo to — zwycięskie dla partii.
- 23 II narada w ZG RSW nt. sytuacji w RSW: prezes Zdzisław Andruszkiewicz (pieniądze będziemy zdobywać z coraz większym trudem, na 256 tytułów RSW — 122 to pisma deficytowe, straty ok. 1 mld zł), potrzebna integracja i samodzielność jednostek [nabrałem się na to, o czym dalej]; dyskusja w zespołach, ja uczestniczyłam w pionie wydawniczym (wiceprezes Alina Tepli). Stanisław Gleń: rok 1984 będzie trudniejszy niż 1983.
- 2 III, narada w KC; tow. Cypryński — postęp w demokratyzacji życia; Tow. Marek Hołdakowski (synt. gospodarcza); Bogdan Jachacz i sekretarz KC Jan Głowczyk — zadania propagandowe.
- 5 III [3 dni później!] w Zaborowie, narada naczelných pism partyjnych; zagaił Wiesław Bek jako naczelny „Trybuny Ludu” (1980–1985): gazety muszą być jednoznaczne, wszystkie kolumny muszą być zgodne z materiałami politycznymi z 1 strony; demokratyzacja, ale i ofensywna dyscyplina ideologiczna. Dyr. działu analiz prasowych — Nowakowski: hasła *Partia ta sama, ale nie taka sama* — nadużywa się; brak działania na szerszym oddechu, za długo wychodzimy na prostą. Bogdan Jachacz: prasa zmienia się pozytywnie; za mało refleksji politycznych nt. istoty socjalizmu i jego humanizmu. Alina Tepli: sprawy wydawnicze, nie będzie więcej mutacji. Z-ca kier. Wydz. Prasy KC Stanisław Gleń: w środowiskach dziennikarskich nie zakończył się etap zamętu ideologicznego.
- 16 III, Krajowa Konferencja PZPR, referat W. Jaruzelskiego, wystąpienie M. F. Rakowskiego. Też konferencja prasowa z Janem Głowczykiem.
- IV, narada naczelných głównie w spr. zadań w związku z wyborami do RN (17 VI 1984), Jan Głowczyk.
- V, sztab propagandowy KC. Aktualna sytuacja — sekretarze KC Tadeusz Porębski i Jan Głowczyk, kierownik Bogdan Jachacz.

Z grubsza mówiąc, towarzysze z KC uważali, że „góra” dobrze kieruje i pracuje, tylko „na dole” jest słaba realizacja jej wytycznych. Narady miały to zmienić. Także te na szczeblu wojewódzkich sztabów i różne plenarne posiedzenia instancji partyjnych.



Potrafiłem też wykorzystać niektóre narady. Na naradzie ZG RSW w Warszawie 23 II 1985 r. w sprawach zadań gospodarczych na ten rok, zaatakowałem nierówne traktowanie poszczególnych redakcji pod względem ilości etatów (w tym zastępców naczelnego), mutacji, wierszówki na stronę przeliczeniową. Zyskałem poparcie. Sam zresztą też wykorzystywałem często koneksje towarzyskie w ZG dla pozyskania m.in. etatów stażowych i podwyższenia funduszu płac. Dzięki temu w 1987 r. mieliśmy już 58 dziennikarzy, potem nawet 65, co plasowało nas na pierwszym miejscu w kraju („Gazeta Krakowska” 60 etatów, pozostałe gazety do 55).

Awansowaliśmy w zarobkach do czołówki 5-ciu gazet w kraju. Dziennikarze pracowali ciężko. Otrzymywali wiele nagród różnych szczebli, także redaktora naczelnego. Potwierdzałem te nagrody na piśmie. Poczet ich jest długi, odnotowują to roczniki „GP”. Załatwiałem odznaczenia, przydziały samochodów (niewiele), podróże zagraniczne. Królem był Zbyszek Urbanyi, zapalony żeglarz. Udało mi się go nawet wepchnąć (mimo groźnej konkurencji Warszawy) na rejs dookoła świata „Darem Młodzieży”. Były też kary za uchybienia. Chroniący niezbyt etycznych myśliwych dziennikarz, choć przyjaciel ze studiów, otrzymał wytyk. Depeszowy przyszedł na dyżur „w stanie wskazującym na spożycie”; zdjęty z dyżuru otrzymał naganę z ostrzeżeniem; tenże pominął druk informacji, która powinna ukazać się i znów dostał naganę; przed zwolnieniem uchroniła go funkcja... I sekretarza naszej POP. Od wielu poważnych przewinień ochroniłem dziennikarzy. Jak to napisali w swoich wspomnieniach na 65-lecie „Gazety” red. Dariusz Knapik i Wojciech Wieszok, brałem je na swoją dość szeroką klatę.

Zapamiętałem Sympozjum Dziennikarskie pt. „Socjalistyczna odnowa — doświadczenia, dylematy, perspektywy”, które odbyło się 24 i 25 IX 1987 r. na Rozbraciu w Warszawie, w Ośrodku Kursów Partyjnych. Miałem przedtem wystąpienie w Centrum Podyplomowym Kształcenia Kadr Administracji w Białobrzegach pod Warszawą. Wyluskała mnie pani z Biura Rzecznika Prasowego Rządu, abym świeżo powołanym rzecznikom prasowym Urzędów Wojewódzkich podpowiedział współdziałania z redakcjami w terenie. Wydukałem coś i pojechałem na owo sympozjum. Stanisław Gleń zagał w towarzystwie sekretarza KC Jana Głowczyka i powiedział, że KC potrzebuje opinii o stanie kraju, o pracy — nawet kontrowersyjnych, ale prawdziwych. Wiedziałem, że ich nie będzie. W obradach uczestniczył też sekretarz KC. czł. BP Marian Woźniak. Wypowiadali się m.in. Ludwik Krasucki (Jaruzelski wspomniał, że pisze mu wystąpienia), Marian Podkowiński (*zły dziennikarz wie co pisze, dobry — pisze co wie*), Stanisław Chelstowski, Zygmunt Szeliga, Goban-Klas, Leszek Gontarski, Andrzej Turcki, Andrzej Żmuda, Jerzy Majka. Podsumował obrady gen. W. Jaruzelski. Sprawiał wrażenie zmęczonego, jakby przygnębionego tym, że przemiany są za wolne, mało konsekwentne. Apelował o mobilizację społeczeństwa, twórczy i optymistyczny krytycyzm. *W swoim wystąpieniu spontanicznym, za co przepraszam, chciałem pokazać dylematy, trudności w wykorzystaniu szans rozwoju. Jesteście doborową reprezentacją polskiego dziennikarstwa. Dziękuję za waszą pracę i walkę. Nazwiskiem świecicie wobec*



ludzi też z okresu, gdy wielu miało zawiązane usta. Życzę powodzenia w trudnej, odpowiedzialnej, ale tak potrzebnej Polsce pracy. W. Jaruzelski dodał nam otuchy, bo rzeczywiście ciosy otrzymywaliśmy z różnych stron, także bolesne od swoich.

Wytuczne wytuczni. Nie traćcie jednak zdrowego rozsądku, kierowałem się własnym rozeznaniami. Nie tylko ja. Naczelni gazet partyjnych, jak to trafnie ujęła w tytule swej książki E. Ciborska, w latach 80-tych, to *Dziennikarze z władzą (nie zawsze) w parze*. Pozyskiwaliśmy czytelników treściami naszych publikacji (nasi dziennikarze otrzymywali coraz więcej nagród, w tym klubów SD PRL), więziami z czytelnikami i naszymi licznymi działaniami organizatorskimi.



16 VII 1985 r. otrzymałem prestiżową nagrodę (także pieniężną) I stopnia prezesa ZG RSW Wiesława Rydygiera; stoję 1 z l. Zdjęcie. Jedyny raz byłem w autentycznej kopalni węgla (pod ziemią!) pn. „Czerwona Gwardia”, z okazji obrad w Katowicach 11 XII 1985 r. Klubu Redakcyjnego ZG SD PRL; stoję 1 z pr., przed zjazdem do kopalni



Miasta zabiegały o „Festyny Gazety”. Dawały one konkretne korzyści i władzy lokalnej i społeczeństwu. W Chojnicach „Festyny” wypadały szczególnie pożytecznie. Pamiątkowe zdjęcie z miejscowymi działaczami zrobiliśmy sobie w atrakcyjnej oprawie poroży. Ja — największy rogacz. Zdjęcie. Jedno z licznych spotkań z czytelnikami, tzw. „Żywa Gazeta” w KMPiK w grudniu 1988. Od l. ja, Bolek Aszklar, Rysio Buczek



## 5. SPIĘCIA Z I SEKRETARZEM KW

Były niepokoje i konflikty społeczne, a niektórzy towarzysze wciąż chcieli rządzić po staremu, jakby samo stanowisko predysponowało ich do roli trybunów ludu. Miałem na tym tle spięcia z I sekretarzem KW w Bydgoszczy, Zenonem Żmudzińskim. Był inteligentny, pracowity. Awansował z nauczyciela wiejskiego w Piechcinie, na sekretarza Komitetu Powiatowego w Szubinie, I sekretarza KMig w Łabiszynie, wreszcie w 1980 r. na fali odnowy został sekretarzem organizacyjnym KW (I sekretarzem KW na tej samej fali został wtedy Henryk Bednarski). Był dobrym kompanem. Gdy Bednarski został sekretarzem KC do spraw ideologicznych, Żmudzińskiego wybrano 24 XI 1983 r. na I sekretarza KW PZPR (J. Zemke został wtedy sekretarzem organizacyjnym, a Ryszard Zawiszewski — sekretarzem propagandy). Widział osiągnięcia „Gazety”, chwalił nas na egzekutywie za publikacje, akcje organizatorskie i inicjatywy (m.in. za uruchomienie w czasie żniw 1983 r. interwencyjnego „Zielonego telefonu”). Namówiłem sekretarza KC Henryka Bednarskiego na dyżur przy redakcyjnym telefonie (3 III 1984). Żmudziński też chętnie podjął dyżur przy telefonie redakcyjnym, by przyjąć interwencje ludzi, wysłuchać ich krzywd i opinii (29 IV 1984).

Z biegiem czasu nasze relacje zepsuły się. Żmudziński zaczął, jak ja to mówię, puchnąć od władzy, stawał się apodyktyczny i bezkrytyczny. Koneksi z członkiem BP gen. Józefem Baryłą, zresztą posłem ziemi bydgoskiej i innymi dygnitarzami warszawskimi (H. Bednarski — sekretarz KC, Janusz Zemke — od 1986–9 z-ca kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego) znarowiły go coraz bardziej. Narastało to dość szybko, zwłaszcza od posiedzenia Biura Politycznego KC w Bydgoszczy.

Było ono niewątpliwie organizacyjnym sukcesem KW w Bydgoszczy. Mam komplet dokumentów tego posiedzenia. Wszystkie mają klauzulę „Poufne”, także moje zaproszenie.

W przeddzień posiedzenia BP, członkowie najwyższych władz partyjnych z I sekretarzem KC Wojciechem Jaruzelskim, w dniu 16 III 1987 r. wzięli udział w specjalnie zwołanych 21 zakładowych zebraniach partyjnych. Rozmawiano o realizacji III Plenum KC i tezami na IV Plenum. Uczestniczyło w nich 1.236 członków partii, 200 zabierało głos. Przygotowana przez KW PZPR dla członków BP tego samego dnia informacja stwierdza: *Dyskusja miała charakter konstruktywny. Jednak na niektórych zebraniach wyczuwano się skępowanie uczestników, a dyskusja była formalna. Niekiedy, jak np. w Akademii Techniczno-Rolniczej, wypowiedzi były mało krytyczne, ogólnikowe, oderwane od problemów środowiska.*

Nazajutrz, 17 III, na 1 stronie i całych kolumnach 2 i 3 daliśmy relacje z tych zebrań. Opracowało je 20 naszych dziennikarzy i fotoreporter. Zrobiliśmy to sprawnie i sumiennie. Dlatego odważyłem się poprosić gen. W. Jaruzelskiego o autograf na „Gazecie Pomorskiej”. Udzielił chętnie. Cenna to pamiątka.



KIEROWNIK  
KANCELARIISekretariatu  
KC PZPR  
KS/ 082/ /87

Warszawa, 1987.03.10.

P.O.U.P.N.E

Towarzysz  
Zefiryn JEDREYŃSKI  
Redaktor Naczelny  
"Gazety Pomorskiej"

Informuję, że I Sekretarz KC PZPR zaprasza Towarzysza do udziału w wyjazdowym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w Bydgoszczy /gmach WOKI, ul. Jagiellońska 11/ w dniu 1987.03.17. /godz. 9.00/ - podjętym omówieniu następujących tematów:

- ocena wdrażania uchwały III Plenum KC oraz propozycje wniosków dotyczących tego procesu;
- wstępne wnioski wynikające z przebiegu dyskusji w podstawowych organizacjach partyjnych nad treścią Biura Politycznego na IV Plenum KC.

*[Autograf]*

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA  
KOMITET WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY

Wydział Ideologiczny i Informacji

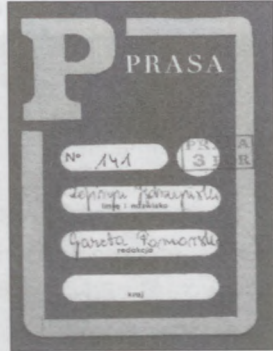
Bydgoszcz, dnia 1987.03.15

L. dz. /.../ u. Jagiellońska 11, telefon 2200-41

UPOWAŻNIENIE Nr 005

Komitet Wojewódzki PZPR w Bydgoszczy upoważnia tow. *[Autograf]* legitymującego się dowodem osobistym nr *[Autograf]* do obsługi wyjazdowego posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w Bydgoszczy w dniach 16 i 17 marca br.

SEKRETARZ KC PZPR  
*[Autograf]*  
RYSZARD ZAMISZCZAK



Zaproszenie (A4) i przepustki na obrady Biura Politycznego KC PZPR

*[Autograf]*

**Członkowie Biura Politycznego  
w zakładach pracy wojewódzkiej**

**Z troską o ludzi, po  
szczerze o sprawy**

**WOJCIECH JARUZELSKI**

**Wojciech Jaruzelski**

**Wojciech Jaruzelski**

**Wojciech Jaruzelski**

Fragment „Gazety” z 17 III 1983 r. z autografem Wojciecha Jaruzelskiego



Obrady BP w Bydgoszczy były splendorem. Ich przygotowanie kosztowało wiele pracy. Wprowadzenia do dyskusji mieli: Zenon Żmudziński (realizacja uchwał X Zjazdu), sekretarz ekonomiczny Ignacy Iwańcz (wdrażanie uchwał III Plenum KC) i sekretarz organizacyjny Jan Strycharski (dyskusja nad tezami na IV Plenum KC). Wydziały KW opracowały też na posiedzenie BP cztery materiały dotyczące tych tematów. Natomiast Wydział Ekonomiczny i Polityczno-Organizacyjny KC opracowały materiały o wynikach gospodarczych województwa bydgoskiego, realizacji uchwał III Plenum KC i o stanie wojewódzkiej organizacji partyjnej.

O toku obrad donosił komunikat prasowy zatwierdzony przez BP i napisany przez pracowników KC. Ogłosiliśmy go 20 III, podobnie, jak „Trybuna Ludu” i inne gazety. Sprawne przygotowanie organizacyjne posiedzenia BP napawało zrozumiałym zadowoleniem Zenona Żmudzińskiego. No, i wzmogło jego nadęcie. Nie robił mi nigdy bezpośrednio żadnych uwag. A odtąd wzywał sekretarza R. Zawiszewskiego i dość ostro formułował pretensje do „Gazety” i do mnie, a ten w złagodzonej formie (wątpił w podmiotowość tych pretensji) przekazywał je mnie z uwagą, abym jakoś dogadał się z I sekretarzem. Zachowałem karteczkę „pouczeń” I sekretarza dla mnie:

Gen. Zawiszewski!  
Głęboka podziękuję ci. Jedynym jest  
że ci? ten obniżasz  
terminy odpowiedzi.  
31.08 1986

Polecenie „pouczenia” mnie; kiedyś zadzwoniłby do mnie i po sprawie

Poważniejsze pretensje wyraził Żmudziński po naszym wspólnym pobyciu w Barcinie, gdzie odbywały się 21–25 I 1986 r. kolejne „Dni Gazety”. Przyłożyliśmy się do nich bardzo. Przekazałem szkole im. Jakuba Wojciechowskiego m.in. kolorowy telewizor, magnetofon, książki i galerię reprodukcji obrazów. „Dni” przebiegały sprawnie, za naszym pośrednictwem załatwiono wiele lokalnych bolączek. W spotkaniu z kierownictwem władz wojewódzkich wziął udział także tow. Żmudziński. Przemówił. Ja w swoim wystąpieniu podziękowałem mu za udział, zwracając się do niego „jak słusznie stwierdziliś...” No, i klops: obraził się na mnie, że publicznie zwróciłem się do niego per ty, obniżając w ten sposób rzekomo jego autorytet I sekretarza KW! Manifestacyjnie zwracał się o załatwienie spraw gazetowych do dyrektora Cieślińskiego, jakby mnie na sali nie było.





W Barcinie: od l.: Z. Żmudziński, Z. Jędrzyński, wicewojewoda Tomasz Gliwa, następane zdjęcia: od koegzystencji do separacji...

Potem dowiedziałem się, że mój rzekomy faux-pas I sekretarz omówił z dezaprobatą nawet na posiedzeniu sekretariatu KW. Od tego czasu pomijał mnie w powoływaniu do różnych komitetów obchodów i ku czci, czym nie martwiłem się. Naczelnym „GP” był zawsze członkiem egzekutywy KW — poza Wiktorem Malskim, do którego awersję miał Józef Majchrzak. Później nie byłem ja, bo awersję miał do mnie Zenon Żmudziński. Chodziłem stale na posiedzenia egzekutywy KW jako zaproszony gość. Byłem jednak członkiem KW PZPR, przydzielono mnie 6 I 1984 r. do Komisji Informacji i Ideologii, co mi wysoce nie odpowiadało. Później, wbrew sugestii Z. Żmudzińskiego, zostałem przewodniczącym Komisji Kultury, która stała się b. aktywną i miała wysoką renomę w środowisku kultury. 19 I 1984 r. powołano komitet obchodu 40-lecia PRL. Nie powołano mnie do niego, choć jako naczelny powinienem się tam znaleźć automatycznie. Byłem tylko w komisji propagandy, co zresztą sobie chwaliłem. Sekretarz Zawiszewski wyjaśnił, że to osobista decyzja I sekretarza.

Obrażał się, gdy nie odnotowaliśmy jego udziału w czymkolwiek. Na egzekutywie 13 IV 1984 r. wypomnił mi, że „Gazeta” nie jeździ w teren! Dziwny zarzut, bo codziennie było sporo informacji z tzw. terenu. Potem okazało się, że nasz Dział Rolny przeoczył jakąś konferencję Spółdzielczych Kółek Rolniczych, którą zaszczycił swoją obecnością Żmudziński, a my o tym nie napisaliśmy! Musiałem wytknąć to przeoczenie red. Jerzego Ostaszkiwicza, bo *nie napisanie tej informacji naraziło dobre imię zespołu, na co zwrócono „Gazecie” uwagę na egzekutywie KW PZPR w Bydgoszczy*. Żeby nie zanudzać przywołam jeszcze jedno konfliktowe wydarzenie. „Trybuna Ludu” w kronice dnia 22 IV 1988 r. wydrukowała następującą notatkę:



**100 lat komunikacji  
miejskiej w Bydgoszczy**

Z okazji setnej rocznicy funkcjonowania komunikacji miejskiej w Bydgoszczy przedstawiciele kierownictwa i załogi Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przyjął 20 bm. członek Biura Politycznego, sekretarz KC, poseł ziemi bydgoskiej Józef Baryła.

W spotkaniu uczestniczyli: minister transportu, żeglugi i łączności — Janusz Kamiński, I sekretarz KW PZPR w Bydgoszczy — Zenon Żmudziński.

Żmudziński zrugał Zawiszewskiego: „co sobie ten Jędrzyński myśli, ważna dla Bydgoszczy sprawa, członek BP nas przyjmuje, „Trybuna Ludu” o tym pisze, a „Gazeta” nic!”. Sprawdziłem, informacja ta była zawarta w kronice biuletynu dyplomatycznego, którą otrzymywała tylko „TL” i „Rzeczpospolita”. Obiecałem, że nadrobimy to w poniedziałek. A w poniedziałek 25 w WPK w Bydgoszczy wybuchł wielki strajk załogi! Oczywiście, żadnej informacji o wizycie u członka BP Józefa Baryły nie umieściliśmy, nie chcąc kompromitować władzy: w zakładzie wrze, przygotowuje się strajk, a kierownictwo zakładu i I sekretarz KW zajmują się obchodami 100-lecia komunikacji w Bydgoszczy! Strajk bydgoski miał szeroki odzew w prasie kraju, mówił o nim rzecznik rządu Jerzy Urban. Ale my mogliśmy tylko w krótkiej informacji 26 IV napisać o strajku i postulatach załogi (R. Buczek: *O co chodziło wczoraj w bydgoskim WPK*). W związku z nią Żmudziński znów miał pretensje, że nie napisaliśmy, iż strajk był nielegalny! Nawiasem mówiąc, o nielegalności strajku poinformował załogę prokurator wojewódzki, dlatego strajkujący zapewnili sobie w uchwale nietykalność osobistą. Już ostro replikowałem telefonicznie, że skoro strajk jest nielegalny, to dlaczego władza rozpatruje postulaty załogi! Strajkujący 28 IV przynieśli do redakcji apel, aby władze traktowały wszystkich równo w podwyżkach. Żmudziński chłodno i z rezerwą przyjął tę wiadomość. Także sekretarz ekonomiczny Ignacy Iwańcz prezentował betonowe stanowisko. Był przeciwny publikowaniu o strajku w ogóle. W myśl bolszewickiej zasady: nie napisali, to nie ma! Wojewoda Stanisław Kubczak na posiedzeniu WRN w dniu 27 IV poinformował radnych o sposobach pokrycia pieniędzy na wywalczone podwyżki płac, nie wykluczając podwyżki cen biletów. Zaproponowano, by radni przyjęli jego informację *do akceptującej wiadomości*. To było modne określenie w życiu partyjnym. Na szczęście radni uchwalili, że informację tylko przyjęli do wiadomości.



Takie zgryzoty były w onych czasach czymś powszednim. Nie milczałem o niemrawości władz terenowych w procesach odnowy, by partia, jak to chciał Jaruzelski, była ta sama, ale nie taka sama. Dawałem publicznie wyraz moim niepokojom. W sprawozdaniu z Plenum KW w „GP” z 11 IX 1988 r. red. Ryszard Buczek tak streścił mój głos w dyskusji: Red. Jędrzyński stwierdził, że *ideologia powinna zmieniać świat, ale i nadążać z objaśnianiem zjawisk w nim zachodzących. Podkreślił, że prasa jak i cała propaganda zawsze sygnalizowała zbliżające się kryzysy. Rzecz w tym, by wyciągając trafne wnioski, umieć im zapobiegać. Niestety, ostatnie doświadczenia i spostrzeżenia, jakie wylaniają się z dziennikarskich penetracji i korespondencji napływającej do redakcji „Gazety” przekonują, iż wiele osób kierujących administracją i gospodarką, nie potrafi wyjść poza stare nawyki. Urzędnicza arogancja, brak jakiegokolwiek respektu dla społecznych potrzeb, to codzienna rzeczywistość.* Obecny na obradach wtedy już premier Mieczysław F. Rakowski pochwalił mój głos, ale władze KW patrzyły na mnie zezem. Podobnie było z moim wystąpieniem na Wojewódzkiej konferencji sprawozdawczej PZPR, które tak relacjonowała „GP” z 16 III 1989 r.: *Niestety, w codziennej praktyce zbyt często przechodzimy obok istotnych problemów. Tymczasem od dyrygowania czas przejść do realizacji strategii walki politycznej, w której język partyjny nie jest ewangelią, lecz służy do pozyskania wyborców. Czas także odstąpić od utartych kanonów propagandy, mierzonej nie liczbą haseł, lecz istotą i skutecznością głoszonych treści.*

Nie podobały się moje wypowiedzi zwłaszcza I sekretarzowi KW, który, słusznie zresztą, odnosił je także do siebie. Z różnych opresji ratowało mnie przede wszystkim to, że zdjęcie mnie ze stanowiska przyjmę bez urazy, bo jako samodzielny publicysta wypisałbym co najmniej takie pieniądze, jakie ma naczelny i żyłbym bez stresów i kłopotów.

Raz miałem już nawet podpisane odwołanie ze stanowiska, która leżała w szufladzie. A było to tak. Stworzyłem ryczałty i możliwość dorabiania wszystkim emerytom, w tym Henrykowi Sławecie. Pisywał felietoniki wokół spraw gospodarczych. Użyczałem mu m.in. niemiecki tygodnik „Der Spiegel”, skąd czerpał sporadycznie natchnienie. I dnia 20 IX 1985 r. wpadka. Idąc za owym tygodnikiem napisał, że Libia jest w katastrofalnej sytuacji finansowej, że grozi jej niewypłacalność. *Gdy brak petrodolarów. Gasterbeiterzy wracają do domów* — głosił tytuł jego felietonu. Wiele polskich przedsiębiorstw tam zarabiała dewizy. Traf chciał, że przeczytał to będący na urlopie bydgoszczanin, pracujący w Libii. Powiózł „Gazetę” do Libii i przestraszony o swe zarobki poszedł z nią do ambasady PRL w Trypolisie. Ta poinformowała Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że „Gazeta Pomorska” podważa przyjazne więzi gospodarcze Polski z Libią! Ministerstwo z pretensjami... do Wydziału Prasy KC, bo właśnie wybierał się do przywódcy Libii, plk. Kadafeego z „bratnią” wizytą premier gen W. Jaruzelski. Co będzie, jeśli Kadafi wypomni Jaruzelskiemu oszczercze opinie o Libii w polskiej prasie, czyli w „Gazecie Pomorskiej”? Na telekonferencji kierownik Wydziału Prasy KC Bogdan Jachacz grzmiał o braku czujności politycznej w „Gazecie”. Przyjechał dyrektor Wydz. Kadr ZG RSW Krauze i kierownik sektora



zagranicznego w Wydz. Prasy KC. Zasiękali opinii KW o tej „dywersji”, a tam w ogóle nie zorientowano się, że „wredny” materiał poszedł. Ustalono: zerwać współpracę z emerytem Sławetą, zdjęć ze stanowiska z-cę sekretarza redakcji Romana Cieślaka, który materiał kwalifikował do druku, no i odwołać naczelnego. W dyskusji ustaliliśmy, że wpadka była „wypadkiem przy pracy”. Jednak Warszawa przygotowała pismo z moją dymisją: ZG RSW wręczy mi ją natychmiast, jeśli Kadafi poskarży się Jaruzelskiemu; jeśli nie — dymisja po powrocie premiera z Libii wyląduje w koszu. Nie doszło do „skandalu” międzynarodowego, byłem nadal naczelnym.

Po ogłoszeniu stanu wojennego unikałem pisania o sprawach politycznych. Zajmowałem się kulturą i tradycją regionu.

Od 1 VII 1984 r., na mocy zarządzenia ZG RSW umieszczano w stopce redakcyjnej moje nazwisko redaktora naczelnego, co miało podkreślać odpowiedzialność naczelnego za pismo. Odtąd wiele listów kierowali imiennie czytelnicy do mnie, choć nie były one związane z moimi publikacjami.

## 6. JUBILEUSZE 35. I 40-LECIA

Nasze okrągłe jubileusze były ważnymi wydarzeniami dla nas i naszych czytelników. Jako naczelny obchodziłem i współorganizowałem jubileusz 35-lecia w 1983 r. „GP” i 40-lecia w 1988 r. Pamiętny dla mnie był rok 1983: otrzymałem wtedy order Sztandaru Pracy II klasy. Cenię go, bo ma w nazwie pracę. Tu anegdota. Znany mi z lat młodych Stefan Olszowski, wtedy Minister Spraw Zagranicznych, często gościł na posiedzeniach plenarnych KW PZPR w Bydgoszczy. Poprosiłem go o autograf na jego broszurce o aktualnej sytuacji międzynarodowej. Podpisał chętnie, ktoś wtrącił, że otrzymałem Sztandar Pracy. — *Gratuluje Ci serdecznie. Pewnie dostałeś go za jubileusz „Gazety”* — powiedział. — *Nie, dostałem go za rzetelną pracę* — odparłem ku uciesze świadków wydarzenia. Odbył się koncert galowy pn. „GAZETA CZYTELNIKOM”, a w hotelu „Pod Orłem” biesiada dla gości. Zespół obdarowałem z tej okazji teczkami (dziennikarze) i torebkami ze skóry (dziennikarki). Oczywiście, za fundusze Stowarzyszenia Popularyzacji Prasy, którymi potrafiłem posługiwać się.

40-lecie (12 XII 1988 r.) było też znaczącym wydarzeniem. Mieliśmy sporo ważnych gości (Warszawa, I sekretarze KW z Bydgoszczy — Zenon Żmudziński, z Torunia — Zenon Dramiński, z Włocławka — Krystian Łuczak). Były odznaczenia, liczne gratulacje, w tym adresowane do mnie niebanalne życzenia premiera M. F. Rakowskiego. Zachowałem moje wystąpienie z tej okazji. Zawiera ono też refleksje o naszym zawodzie i pracy. Podaję poniżej fragmenty tego wystąpienia, kierowanego do zespołu, ale i do naszych gości, decydentów:

*Każdy dzień pracy w redakcji przypomina nieco rozgrzebany plac budowy, gdzie jest nadmiar jednego materiału, a niedostatek innego. Z około 1000 stron maszynopisu materiałów przychodzących każdego dnia do redakcji musimy szybko wytuskać, poprzycinać*



i sprowadzić ten materiał do około 120 stron, które zmieści dzienny numer. Jeśli średnia życia dziennikarza należy do najniższej w kraju, to m.in. ze stresów, ciągłego pośpiechu, z tego, że ktoś się obraża, iż jakiś materiał się ukazał, a ktoś inny o to, że jakiś materiał z poczem oficjalów nie ukazał się. Skrytykowany z reguły nas nie chwala, nie dziękuje, tylko grożą.

Niezależnie od tego, czy ma się dobry nastrój, sympatyczne układy towarzysko-rodzinne, czy też gniecie człowieka chandra — gazeta musi wyjść i wychodziła 40 lat bez przerwy. Jest w naszej pracy sporo improwizacji, bo tak być musi, jeśli gazeta chce nadążyć za życiem, a także — co ważniejsze — je przewidywać i wyprzedzać. Trafnie lub mniej trafnie, ale robić to jednak musimy. Element ryzyka wynikający z improwizacji jest więc w kalkulowany w naszą codzienną pracę. Tym bardziej wdzięczni jesteśmy wszystkim, którzy rozumieją, iż w takich warunkach może powstać wypadek przy pracy. Czasami śmieszny, czasami smutny i groźny. Wstydzimy się nawet najmniejszych potknięć, choćby notatki, która informowała ostatnio o odznaczeniach weteranów ruchu robotniczego, wymieniając odznaczających, a pomijając odznaczonych. Na szczęście nie ma tych potknięć za wiele.

Stalą zbrojenią „Gazety”, która wiąże codzienne materiały i wydarzenia, są ludzie. Redakcja miała szczęście do dobrych zespołów i kierujących nimi naczelnych. Wspomnieć trzeba Andrzeja Nowickiego (1948–1953), który stworzył oblicze „Gazety” i 5 lat nią kierował. Henryk Cukier (1953–1956) zapisał się wdzięcznie w dziejach gazety wieloma anegdotami i osadził rozproszoną redakcję w gmachu, który służy nam do dzisiaj. Fachowcem znakomitym był Zdzisław Olas (1956–1958), a Wiktor Malski (1958–1963) kipiał pomysłami, tworząc z żeber „Gazety Pomorskiej” coraz to nowe tytuły: „Wiadomości Rolnicze”, „Przegląd Robotniczy” i wyrosły potem samodzielnie „Dziennik Wieczorny”. 18 lat, co było rekordem krajowym — nie licząc okresu panowania Witolda Lassoty nad „Ilustrowanym Kurierem Polskim”, redagował „Gazetę” Janusz Garlicki (1963–1981), człowiek wielkiej kultury osobistej i sprawnego pióra. Moja kadencja od 1981 r. jeszcze trwa, więc nie czas na bilanse.

Kolektyw redakcyjny jest oczywiście zasadniczym twórcyem pisma. „Gazeta” miała na szczęście nie mało wyróżniających się indywidualności w swym zespole. Wiele zawdzięczamy edukacji jednemu w gronie „Gazety” zawodowemu dziennikarzowi z okresu przedwojennego — Wackowi Wytykowi czy Tadeuszowi Brandenburze, który zdobywał szlify dziennikarskie w poprzednicze „Gazety” — „Trybunie Pomorskiej”. Żywą kroniką naszej „Gazety” do dziś pozostaje zawsze w robocie dyspozycyjny i fachowiec dużej klasy, Leon Staniszewski, który kazał pozować do zdjęć według własnego scenariusza każdemu, niezależnie od rangi, także dostojnikom, ministrom i sekretarzom KC. Wkraczał swoją barczystą postacią na plan i mówił: „Kochany, stań tutaj”.

Niestety, fatalnie krótka średnia życia dziennikarzy wyrwała zbyt wczesnie wielu, którzy przewinęli się przez redakcję „Gazety”. Zupełnie świeże są jeszcze rany po stracie oddanych bez końca czytelnikom: zastępców redaktora naczelnego Czesława Sobeckiego i Mieczysława Kowalskiego, operatywnego i zdolnego, pełnego pomysłów i chęci pracy grafika redakcyjnego — Jerzego Pawłowskiego. Tym, co zrobili, trwają nadal w naszej pamięci i w wypracowanym kształcie „Gazety Pomorskiej”.



*Na sukcesy naszego pisma złożyło się mądre, doceniane i nagradzane wielokrotnie dziennikarstwo wielu ludzi. „Gazeta” nasza zawsze wiele uwagi przywiązywała do działań organizatorskich, do bezpośrednich kontaktów z czytelnikami. Niezmierne zasługi w ich umacnianiu ma redaktor Bolesław Kozłowski. Dopiero, gdy odszedł na emeryturę odczuliśmy, że pracował co najmniej za kilka osób, wymagał strasznie wiele od siebie i swojego otoczenia. Cenione były publikacje i działania wszystkich naszych koleżanek i kolegów korzystających z emerytury: Grażyny Mędelskiej Bogumity Berkan-Podlaskiej, Kazimierza Chyły, Mariana Prejbisza, Henryka Sławety, Ireny Wiertel, Władysława Łatuszyńskiego.*

*Cóż, nie można — jak mówi poeta — deptać przeszłości ołtarzy, ale też trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe. Wielce pocieszające jest, że do zespołu trafili utalentowani niejednokrotnie młodzi adepci. Na 60 aktualnie zatrudnionych, więcej niż lat 25 pracuje w „Gazecie” 12 osób. Aż 27 dziennikarzy pracuje w zespole od 1981 roku, w tym tylko jedna trzecia przyszła do nas z pewnym doświadczeniem zawodowym — aż 18 osób w tym krótkim czasie w zespole zdobyło i zdobywa szlify dziennikarskie. Jest to — razem z grupą średniego wieku już utytułowanych i znanych dziennikarzy — kapitał, który pozwala „Gazecie” jubilatce — 40-latce — sądzić, że młodość będzie podawała naszemu piśmu skrzydła by wzbijać się „kiedy zapal tworzy cuda i obleka nadzieje w złote malowidła”.*

*Jubilatka może więc bilans swojego działania zamykać nie tylko korzystnie, ale i optymistycznie patrzeć w przyszłość. Jesteśmy z wszystkich pism terenowych pod względem nakładu na trzecim miejscu w kraju, a z ogółu ukazujących się w Polsce 54 gazet — na szóstym — po „Trybunie Ludu”, „Expressie Wieczornym”, „Życiu Warszawy”, katowickiej naszej pobratymce „Trybunie Robotniczej” i wrocławskiej „Gazecie Robotniczej”.*

*Poczytność i uznanie czytelników zyskaliśmy nie schlebaniem gustom, lecz poważnym traktowaniem człowieka, który potrzebuje chleba i igrzysk, ale też wiedzy niezbędnej dla świadomego przeobrażania kraju, wiedzy o przemianach na świecie, który się skurczył, stał się jedną wielką parafią i każdy konflikt na jakimkolwiek zakątku kuli ziemskiej może być szybko odczuwalny i w Europie i w Polsce, a więc także w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku.*



Prezydium spotkania z okazji 40-lecia „GP”, od l. przew. WRN L. Maciejewski, prezes ZG SD PRL A. Howzan, wojewoda. St. Kubczak, wiceprezes Komitetu d/s. Radia i TV Józek Królikowski, ja, Z. Żmudziński, zastępca kierownika Wydziału Prasy KC St. Gleń







## 7. ROZGARDIASZ

Coraz większe były polityczne schody. PZPR była rozdarta. Jedni szukali porozumienia z „Solidarnością”, inni parli na siłowe rozwiązania. Tak było od centrali do miast i gmin. Atmosfera była coraz bardziej napięta. Patrzono sobie na ręce. W zespole „Gazety” wyszukiwano też nawet wątpliwe słabości i grzechy, by wykazać się radykalnością i zdobyć tym sobie przychyłność instancji „Solidarności”.

Ludzie zaczęli po ludzku lękać się o pracę i przyszłość, pracując w firmie, która wraz z końcem PZPR będzie zagrożona, jako narzędzie partii. W Pomorskim Wydawnictwie Prasowym RSW ożywiła się działalność powstałego 27 IV 1983 r. Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników PWP RSW (na czele z red. Zdzisławem Henclem), powołano 1 III 1983 r. Zakładowy Samorząd Pracowniczy (przewodniczącym został Stanisław Trubicki). Ale decydujący głos miał dyrektor wydawnictwa. Podobnie jak w stanie wojennym, zyskał on teraz też szerokie uprawnienia z nadzieją, że umocni to RSW

ZG, zwłaszcza mądra i roztropna wiceprezes Alina Tepli, nawoływała do poszukiwań usamodzielnienia gazet. Ja się na tym sparzyłem, zaproponowałem fatalny dla mnie ruch w kierunku zwiększenia dochodowości RSW. Nie starczyło mi pomnażanie zysków przez mutowanie ogłoszeń, wydawanie odpłatnych dodatków *Z „Gazetą” w świat* (patrz *Migawki*), pomnażanie dochodów ze sprzedaży gazety i obniżania zwrotów. Poważnie potraktowałem apel Zarządu Głównego o inicjatywy umacniające stan posiadania i pomnażające dochód RSW. Zaproponowałem usamodzielnienie, oderwanie się „Gazety” od Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego, zrezygnowanie z jej administracji kosztem przyjęcia do gazety tylko dwóch księgowych. Gospodarką papierem miała się zająć drukarnia, jak to było onegdaj. Zresztą w latach 1958–1961 wydawnictwo istniało przy „Gazecie Pomorskiej”, kierował nim naczelny „GP” Wiktor Malski.

Dyrektor Zbigniew Cieśliński wściekł się: chciałem odrąbać gałąź, na której on siedzi wraz z podległą mu administracją. No, i zaczęło się podkopywanie dołków. 24 XI 1988 r. wystosował do mnie super oficjalne pismo, którego początek i zakończenie cytuję: *Z niekłamanym zdziwieniem a równocześnie z niedowierzaniem stwierdziliśmy, że nr 273 (12 250) „Gazety Pomorskiej” z dn. 24 listopada br. nosi cenę w wysokości 5,- zł /słownie pięć/ zamiast 15,-... Informując Towarzysza o swoistej niefrasobliwości osób odpowiedzialnych za właściwą treść i kształt „GAZETY” proszę o całościowe zbadanie sprawy, wdrożenie stosownych działań z konsekwencjami służbowymi włącznie oraz poinformowanie o podjętych przedsięwzięciach.* Odpisałem tego samego dnia też super oficjalnie, ze złośliwymi uwagami do postępowań Wydawnictwa, zachynając też sarkastycznie: *Z nie mniejszym zdziwieniem oraz niedowierzaniem, w jakie wprawilo Towarzysza błędne wydrukowanie ceny „Gazety”, zapoznałem się pismem Towarzysza, noszącego dzisiejszą datę, tj. 24 XI 1988.* W złośliwych słowach stwierdziłem, że za błąd powinno być ukarane wydawnictwo, bowiem zgodnie z regulaminem, *pión wydawniczy kierowanego przez Towarzysza Wydawnictwa zobowiązany jest*



do bieżącej kontroli zwłaszcza trzech elementów winiety „Gazety Pomorskiej i każdego innego tytułu z 17 sygnowanych przez Pomorskie Wydawnictwo Prasowe, a to: kolejnego numeru pisma, daty i ceny. Na końcu pisma umieściłem następujące P.S.: *Zbyszku! Mówienie o sobie w konwencji „pluralis maiestatis” — per: „stwierdziliśmy,, — „My, Cieśliński” chyba trochę Ci nie przystoi.* Oczywiście, przyznania się do winy nie było. Złośliwości narastały. W styczniu 1989 r. dyrektor przeglądał kartoteki wierszówki (czego nigdy nie robił) z zawyżonymi, to prawda, wycenami za grudzień. Dotąd tak robiliśmy, wiedząc, że są w Wydawnictwie nie w pełni wykorzystane honoraria innych gazet. Musiałem część wypłat zrealizować z pieniędzy na styczeń. Następnego dnia przykleił się do wysokości wypłaconych nagród z funduszu redaktora naczelnego. I tak już było, zniknęła dawna życzliwość i zażyłość.

Niebawem zemsta Zbyszka Cieślińskiego była bardzo dotkliwa. W bilansie za 1988 r. polecił obciążyć „GP” kosztami budowy nowej drukarni, inwestycji centralnej, wznoszonej głównie z myślą o mutowanym wydaniu „Trybuny Ludu”. I w ten sposób „GP” stała się księgowości... deficytowa! Wygarnąłem to publicznie Cieślińskiemu 1 II 1989 r. Obraził się i wyszedł. Gorzej, że w czasie roboczej wizyty prezesa Wiesława Rydygiera w Bydgoszczy, na jego pytanie o nowatorskie propozycje, Cieśliński powiedział o naszym projekcie usamodzielnienia się. Obdarzył to komentarzem, że „GP” jest głęboko deficytowa, jest na garnuszku „Dziennika Wieczornego” i usamodzielnienie oznaczałoby upadek dziennika PZPR! Nazajutrz po tej wizycie prezesa w Bydgoszczy, w Serocku odbyła się narada szkoleniowa dziennikarzy, w której uczestniczył red. Ryszard Buczek. Na pytanie o losy planu reform i projekt usamodzielnienia „GP”, prezes Rydygier odpowiedział oburzony, że „GP” powinna zająć się swoim spadkiem rentowności, bo grozi jej przejście na utrzymanie „Dziennika Wieczornego”.

Napisałem pismo (w rękopisie skreśliłem nawet „W. Sz., pozostawiając oschłe: Towarzysz!) wyjaśniające i domagające się skorygowanie krzywdzącej opinii o „GP”. Wydobyłem z wydawnictwa dane za 1988 r. Zarobki nasze były wysokie: 99 500 zł rocznie („DW” — 87 000, a administracja PWP — bez kierownictwa — 49 000). I to była kość niezgody: potrafiłem od zaprzyjaźnionych prezesów ZG RSW pozyskać sporo środków, nasza redakcja była pod względem zarobków na piątym miejscu w kraju. A oto treść pisma.

*Bydgoszcz, dnia 31 stycznia 1989r.*

*Towarzysz doc. dr Wiesław Rydygier  
Prezes ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”  
Warszawa*

*Z przykrością dowiedziałem się, że Towarzysz Prezes na zebraniu szkoleniowym dziennikarzy w Serocku, na pytanie dziennikarza „Gazety Pomorskiej” o możliwość przechodzenia redakcji na pełny rachunek gospodarczy, co pozwoli im ponosić pełniejszą odpowiedzialność nie tylko polityczną, ale i ekonomiczno-finansową za skutki swoich*



decyzji, Towarzysz Prezes był uprzejmy zacząć swoją odpowiedź od stwierdzenia, iż „Gazeta” powinna przede wszystkim zatroszczyć się o utrzymanie własnego nakładu, bo grozić jej może przejście na utrzymanie popołudniówki — „Dziennika Wieczornego”.

Jest to wysoce krzywdząca zespół „Gazety” opinia, wynika z błędnych informacji podanych tendencyjnie Towarzyszowi Prezesowi.

Według danych Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego „Gazeta Pomorska” wypracowała za rok 1988 147 mln czystego zysku, „Dziennik Wieczorny” 120 mln, a „Nowości” 77 mln zł. Daleko więc jeszcze, aby przejęło to sympatyczne i zaprzyjaźnione z nami pismo na utrzymanie dziennik PZPR. Zaplanowany nakład na ubr. „Gazety” wynosił 235 tysięcy, przy czym trzeba zaznaczyć, że zarówno w 1987 jak i w 1988 r. „Gazeta” należała do wyjątków i z woli Wydawnictwa, przy aprobacie biernej — to prawda — redakcji — podwyższono plan nakładu w stosunku do wykonania z poprzednich lat. Zaznaczam, że planu nie wykonał podany również za wzór „Dziennik Wieczorowy” (plan — 81 tys. średniego nakładu, wykonanie — 78,9 tys.).

W sumie „Gazeta Pomorska” spadła w nakładzie — po podwyżkach ceny w ubr. — niżej, niż inne dzienniki. Jesteśmy nadal na mocnej trzeciej pozycji pod względem nakładu — po „Trybunie Robotniczej” i „Gazecie Robotniczej”, a na szóstym miejscu w kraju — po nakładzie „Trybuny Ludu”, „Życiu Warszawy”, „Expressie Wieczornym” i właśnie po Katowicach i Wrocławiu.

W tym kontekście sędzę, że opinia, którą przekazano Towarzyszowi o spadku naszego nakładu, w kontekście wyników innych, jest dla dorobku „Gazety Pomorskiej” wielce krzywdząca.

Na marginesie pragnę zaznaczyć, że „Gazeta Pomorska” może mieć lepsze efekty finansowe, jeśli stanie się także samodzielną jednostką ekonomiczną. Takie przekonanie wygłaszam, czym nie zyskuje przyjaciół w Wydawnictwie. Potrzebne byłyby w tym względnie życzliwe analizy, a nie przyklejanie etykiety przez niezyczliwych informatorów. Uważamy, że można więcej zarobić na ogłoszeniach, jeśli usprawni się ich druk i skróci się czas oczekiwania na realizację zamówień. Czas pomyśleć, aby nie tylko nakładem zdobywać pokrycie na koszt druku i papieru, lecz pozyskiwanymi zyskami z ogłoszeń, jak to się dzieje na świecie, gdzie rządzą prawa zysku — wpływać na obniżenie ceny pism poniżej kosztów druku i papieru.

Jeszcze dwie uwagi. Niektórzy pracownicy Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego kolportują opinię, iż „Gazeta” jest deficytowa, odliczając w ogóle zysk z ogłoszeń. Jakby wydawnictwo mogło zarobić na ogłoszeniach nie drukując ich w „Gazecie”, kupowanej (przynajmniej na razie) przede wszystkim ze względu na serwis informacji i publicystyki, a nie dla ogłoszeń. Ponadto koszty „Gazety” za ubr. wyliczono na 895 tys. zł, a wpływy ze sprzedaży pisma (bez ogłoszeń) wynoszą 871 tys. zł. Różnica jest więc nieznaczna, mimo że wskutek komasacji numerów wydaliśmy o cztery wydania mniej, niż to przewidywał plan, pomniejszając tym samym zyski ze sprzedaży pisma.



*Myślę, że ten list przyjmie Towarzysz ze zrozumieniem, boć przecież nie o ambicjonalne sprawy tu chodzi, a interes m.in. prasy partyjnej oraz RSW w ogóle. Nie rozumiem tylko, komu i dlaczego zależy na kolportowaniu o „Gazecie” krzywdzącej opinii.*

Nie otrzymałem odpowiedzi. Mówiłem o krzywdzącej nas opinii wypowiedzianej przez prezesa Rydygiera na kolejnej naradzie naczelnych dnia 10 II 1989 r. w ZG RSW. Prezes był nieobecny. Znow Alina Tepli apelowała o samodzielność gazet... bez prerogatyw prawnych. Nie dałem się już na to nabrać. Odpowiedziałem jednak na podpisany przez W. Rydygiera 27 IV 1989 „projekt założeń systemu ekonomiczno-finansowego redakcji prasowych RSW” (dalekopis z 15 V 1989), ale zdecydowanie negatywnie, wytykając istotne niedoróbki tej propozycji.

Narastały więc konflikty zewnętrzne i wewnętrzne. Zwoływano narady naczelnych i zachęcano do polemik z przeciwnikami ustroju socjalistycznego. Napięcie rosło w miarę obrad tzw. „Okrągłego stołu” (6 II–5 IV 1989), a zwłaszcza wokół pierwszych bardziej demokratycznych wyborów do sejmu i senatu (4 VI 1989). „Solidarność” reklamowała swoich na afiszach, ulotkach itp. My mieliśmy bronić i popularyzować kandydatów PZPR. Równocześnie obcinano nam nakłady i objętość (codziennie mieliśmy tylko 4 kolumny, poza magazynem!), a podwyższano ceny „Gazety”. Błędne koło. Apelowałem w oficjalnych pismach o przydzielenie dodatkowych kolumn na ogłoszenia (25 I 1989), o niezbyt gwałtowny wzrost ceny „GP” (23 I 1989) — i nic. Zwracaliśmy się do czytelników o podpowiedzi w sprawach kształtu „GP” (*Liczymy na opinię naszych Czytelników. „Gazeta” — jaka jest — jak być może?* Ankieta [17 pytań], 24 III 1989 r.). Też niewiele z tego wynikało, a probowano dotychczasowy kształt pisma.

Trudna była sytuacja. Co chwile jakaś organizacja zakładowa „Solidarności” uchwalała bojkot „GP”. A ZG RSW permanentnie narzucał coraz wyższe ceny za gazetę. W 1986 r. podniesiono cenę do 5 i 15 zł, w 1988 r. do 10 i 30 zł za wydanie magazynowe. Od 2 X 1989 r. gazeta kosztowała już 100 zł (galopująca inflacja).

Wszystkie gazety miały spadek nakładu. Utrzymywaliśmy się jednak na drugim miejscu z Wrocławiem, za „Trybuną Robotniczą” w Katowicach. Niestety, ZG RSW przespał sprawę, razem z partią. Już 22 III 1990 Sejm przyjął Uchwałę o likwidacji RSW „Prasa-Książka-Ruch”!

## 8. JUŻ NIE TO ZDROWIE...

Kłopotów przybywało: poza stałymi rubrykami — prawie nie pisałem! Moje siły pochłaniało całkowicie redagowanie „Gazety”. Udało się ją utrzymać na przyzwoitym poziomie. Nasi dziennikarze byli częstymi laureatami prestiżowych nagród klubów publicystycznych ZG SDP i prezesa RSW. Wszystkie oceny „Gazety”, dokonywane przez instytuty RSW i „czynniki” wszystkich szczebli wypadały pozytywnie. Oczywiście, były tzw. „incydenty”, o których częściowo wspominałem.





Prywatne, składkowe spotkanie zespołu z okazji licznych nagród klubów twórczych SD PRL w 1988 r. Zdj. l. od l.: J. Raszeja, Ula Pekowska, B. Aszklar, stoi Zb. Smoliński, od pr. Marysia Szczuka, ja, Grażyna Nowicka, Z. Hencel, ?, ?, Marek Matyjasik. Zdj. pr. od l. ja, Marysia Szczuka, Jasiu Dembik, Staszek Trubicki, Irka Sosnowska; 1 z pr. Bolek Aszklar

Od października 1979 r. na Wzgórzu Wolności RSW rozpoczęła budowę nowej drukarni prasowej. Podporządkowana była ona potrzebom „Trybuny Ludu”, która miała się tu mutować i drukować dla północnego obszaru Polski. Broniliśmy się uznając (jak i nasi czytelnicy), że obecny kształt „GP” jest poręczniejszy (54x38 cm) od formatu „Trybuny Ludu” (59x42 cm). Przegraliśmy z organem KC, a symbolicznie dołożyliśmy do tego rękę. Maszyny rotacyjne były zamówione w NRD, gdzie też ich gwałtownie potrzebowano. Stefan Olszowski, były ambasador w NRD i przywrócony do łask minister spraw zagranicznych, podpowiedział RSW, że trzeba pozyskać przychylność władcy NRD, I sekretarza KC SED — Ericha Honeckera. Polecono „Gazecie”, aby na wszystkie sposoby popularyzować tę władczą osobę. Więc nawet po kilka razy w numerze pojawiały się informacje o Honeckerze. Służby konsularne NRD uznały to za swój sukces i wsparły prośbę o przysłanie maszyn rotacyjnych do Bydgoszczy, gdzie hołubiono w „Gazecie” wodza NRD. Nie wiem, na ile pomogliśmy, ale Honecker zadysponował dostarczenie tutaj maszyn rotacyjnych. To informacja dla tych, którzy przeglądając „GP” z czasów budowy drukarni, będą dociekać przyczyn popularności w „GP” dygnitarza NRD.

Redakcja nocna, *Ostatnia wachta „małego formatu”*: Irena Sosnowska (depesze), Marek Ignasiak (prowadzący numer), Zbigniew Urbanyi (sport), Zbigniew Kołpacki (depesze) i Marek Matyjasik (redaktor techniczny) — sporządziła na końcówce nakładu pamiątkową odbitkę 1-wszej strony „GP” z dnia 1 X 1989 r., pod znamienym tytułem *Zmiótl nas Zefirek historii*; Od 2 X 1989 r. zaczęliśmy ukazywać się z nową winiętą w formacie „Trybuny Ludu” (patrz niżej). Niestety, znów drożej — 100 zł za egzemplarz. Tłumaczyłem w słowie od redakcji okoliczności tych decyzji. Nie wspominałem, że przy okazji zmiany winiety zadysponowałem osobiście opuszczenie hasła *Proletariusze wszystkich krajów łączcie się* oraz podobiznę orderu Sztandaru Pracy II, nadanego „GP” w 1978 r. Zaatakował mnie za to I sekretarz KW Z. Żmudziński, wsparty przez Ignacego Iwańca. Powiedziałem, że hasło to w dzisiejszych czasach



rozmija się z historią, gdy proletariusze całego świata wspierają „Solidarność”, a bojkotują PZPR i cały system obozu socjalistycznego. Nie ustąpiłem, chociaż w zespole też byli obrońcy *Proletariuszy*. Podobnie uczyniły inne dzienniki PZPR.

**z dalekopisów i TELEFOTO**

**W. Giergieł przed V. Gorbacjowem**

Władimir Giergieł, sekretarz generalny KC PZPR, wczoraj w Moskwie spotkał się z Michaiłem Gorbacjowem, premierem Związku Radzieckiego. Giergieł wygłosił wykład na temat sytuacji w Polsce. Gorbacjow wyraził zainteresowanie i zgodził się na spotkanie z Giergiełem w Warszawie.

# GAZETA POMORSKA

DZIENNIK POLSKIEJ ZIEMOUDZIELCÓW I PARTII ROBOTNICZEJ

Sw. 21.01 POMORSKIE, 1 PATRZYSKOVA, 100 5. STYCHOWICE - TORON - WIELICZKO Wpł. 1 ZPNW 102 010 Kwiecień 1989 Cena 100 zł

**Drodzy nasi Czytelnicy!**

Ci, którzy czytacie „Gazetę Pomorską”, jesteście dla nas najważniejszą częścią naszego zespołu. Bez waszego zainteresowania i uwagi nie moglibyśmy wykonać swojej pracy. Dlatego prosimy o wyrozumiałość i wyrozumienie. Wierzymy, że dzięki waszemu wsparciu będziemy mogli dalej służyć wam i naszym krajom.

**W SEJNIE**

## Trudne pytania

Przez długi czas Sejm - to w zasadzie wyjątkowo wyjątkowe spotkanie parlamentu. W tym czasie Sejm przegłosował najważniejsze ustawy. W tym czasie Sejm przegłosował najważniejsze ustawy. W tym czasie Sejm przegłosował najważniejsze ustawy.

**Wielki dzień**

Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju.

**W 1984 r. - na Uralu**

### Żołnierze w roli królików doświadczalnych

Żołnierze w roli królików doświadczalnych. Żołnierze w roli królików doświadczalnych. Żołnierze w roli królików doświadczalnych.

**Wielki dzień**

Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju.

**Wielki dzień**

Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju.

**Wielki dzień**

Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju.

**Wielki dzień**

Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju.

**Wielki dzień**

Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju.

**Wielki dzień**

Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju. Wielki dzień w historii naszego kraju.

Pierwszy numer „GP” w nowym kształcie i bez hasła *Proletariusze wszystkich krajów łączcie się*

Wkrótce poszedłem dalej. 15 I 1990 r. zdecydowałem zdjąć z winiety dnia 27 bm., na początku ostatniego, XI Zjazdu, że jesteśmy dziennikiem PZPR. Ukazywaliśmy się jako pismo RSW. Nastroje w zespole były coraz gorsze, niepewność pracy rosła.

Zatrudnialiśmy na koniec 1989 r. 61 dziennikarzy (w tym 2 osoby na półetatach i 4 stażystów), 11 osób w korekcie, 17 pracowników redakcyjno-technicznych i 19 osób jako personel pomocniczy. Podrożał znacznie papier (początek wolnego



rynku), 1990 r. zaczął się od poszukiwań obniżki kosztów własnych. Za 1989 r. wypracowaliśmy dochód, jeśli odliczyć znaczną podwyżkę cen papieru. Obcięto nam wierszówkę. Raszeja i Heyza napisali do mnie list, że zrzekają się na cele społeczne śmiesznego honorarium 25 tys. zł za wywiad prestiżowy z I sekretarzem KC M. F. Rakowskim. Oczekuje się od nas oszczędności na funduszu płac (o 15 % zmniejszyć zatrudnienie, egzekwować odejścia na emeryturę), ograniczenia ilości mutacji (znów!), łącząc dwie w jedną itp. „mądre” myśli. Nie chciałem do tego przykładać ręki. Czuję się zmęczony. Ponadto doszedłem do wniosku, że zespołowi „GP” będzie łatwiej wejść w sytuację wolnego rynku i nowych struktur władz — bez naczelnego z tzw. nomenklatury. Zakomunikowałem o moim zamiarze przejścia na urlop i emeryturę rozszerzonemu kolegium w dniu 5 I 1990 r. Było zaskoczenie. Może i obawa przed przyszłością, bez sprawdzonego szefa, może z wadami, ale swojego.

Na kolegium 9 II 1990 poinformowałem o programie oszczędzania. Od poniedziałku do czwartku wychodziliśmy w objętości 4 kolumn i to za 380 zł, w soboty 6 kolumn za 450, a magazyn w piątek 8 kolumn za 550 zł! Zdecydowanie eliminowaliśmy kryptoreklamowe komunikaty. Biuro ogłoszeń nie wykonuje planów, a dochody z ogłoszeń są konieczne, bo bez nich „GP” jest obecnie deficytowa. Będzie jeden tytuł: „Gazeta Pomorska–Toruńska–Kujawska” i pierwsza strona nie będzie mutowana.

Płaciłem za rozliczne kłopoty swoim zdrowiem. Po X Zjeździe PZPR (28 IV–4 VII), w 1986 r. miałem zawał serca. Sam 11 VII pojechałem z nim z Torunia do kliniki prof. Edzia Nartowicza w Bydgoszczy. Wymogłem, aby mnie wypuszczono na chwilę do redakcji, żebym ustalił jej funkcjonowanie beze mnie. Wróciłem po godzinie i już nie pozwolono mi się w ogóle ruszać. W klinice byłem do 1 VIII, potem natychmiast odwieziono mnie do szpitala kardiologicznego w Inowrocławiu, gdzie regenerowano mnie miesiąc.


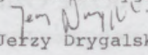
Od 14–30 IV 1987 wyekspediowano mnie do sanatorium kardiologicznego w Kudowie, dokąd dojechałem moją „Syrenką”, co umożliwiło mi zwiedzanie pięknych okolic (Duszyni, Bystrzyca, Wambierzyce, Kłodzko). Niestety, lądowałem od-tąd dość często w szpitalach (m.in. 7–9 I 1989 w Toruniu, dr Dowbor radził już wtedy wszczepić stymulator) i w sanatoriach. 29 I 1990 r., po szczegółowych badaniach w Klinice w Bydgoszczy, zdecydowano, że powinienem iść na przysługujący mi pół roczny urlop zdrowotny. Prezes ZG zgodził się z moją prośbą i udzielił mi urlopu zdrowotnego, od 20 II do 19 VIII 1990. Rekomendowałem na pełniącego obowiązki naczelnego — Ryszarda Buczka. Oznajmiłem to na zebraniu ogólnym 14 II. Dwa dni później na kolegium pożegnano mnie kwiatami i podziękowaniami.

24 II byłem już w sanatorium w moim ulubionym Inowrocławiu. Dnia 1 III 1990 r. „GP” ukazała się po raz ostatni z moim nazwiskiem naczelnego, wydrukowanym w stopce redakcyjnej. Nazajutrz był tam już p. o. naczelnego Ryszard Buczek i nowe kolegium w składzie: Zdzisław Hencel — sekretarz redakcji, Jan Raszeja — kierownik działu ekonomicznego, Maria Szczuka — publicystka, Marek Trzebiatowski — kierownik działu społecznego. W artykule wstępnym *Po prostu* „Gazeta”



*czytelników* odcinano się od przeszłości i nakłamano trochę, pomijając, że to z mojej inicjatywy p. o. naczelnego został Buczek, przypisując to „woli zespołu”. Ale niech tam.

7 IV 1990 r. zwołano w redakcji zebranie w sprawach powołania spółdzielni pracy dziennikarzy i wydawców. Złożyłem akces. Pełnomocnikiem likwidacyjnym w Bydgoszczy został Włodzimierz Kazuła, zajmujący się kadrami i majątkiem po Pomorskim Wydawnictwie Prasowym. Wszyscy otrzymali od pełnomocnika W. Kazuły wypowiedzenie pracy. Ja otrzymałem je od przewodniczącego Rządowej Komisji Likwidacyjnej RSW dopiero w dniu 30 maja 1990 r., w czasie urlopu zdrowotnego, datowane 28 V 1990 r. odwołujące mnie nazajutrz(!), z dniem 31 maja 1990 r. ze stanowiska redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej”, z oschłym podziękowaniem „za dotychczasową pracę”! Brak kindersztuby, czy nowa nonszalancja? Teraz Ryszard Buczek mógł otrzymać pełną nominację na redaktora naczelnego. Był nim do powstania spółdzielni.

 <b>ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA</b> <b>„PRASA—KSIĄŻKA—RUCH”</b> ZARZĄD GŁÓWNY - w likwidacji			
<b>Biuro Kadr</b>		<b>Pan</b>	
ul. Bagatela 14 60-558 Warszawa skr. poczt. 479 tel. centr. 29-82-51		Zefiryn Jędrzyński Redaktor Naczelnny Redakcja "Gazeta Pomorska" <u>B y d g o s z c z</u>	
Wasz znak	Wasze pismo z dnia	Nasz znak BK-3-1123	Data 1990.05.28
Sprawa:			
<p>Na wniosek Pełnomocnika Rządowej Komisji Likwidacyjnej w Bydgoszczy odwołuję Pana z dniem 31 maja 1990 r. ze stanowiska redaktora naczelnego dziennika "Gazeta Pomorska". Dziękuję za dotychczasową pracę.</p>			
Przewodniczący Rządowej Komisji Likwidacyjnej  dr Jerzy Drygalski			
<u>Do wiadomości:</u>			
<ul style="list-style-type: none"> <li>- Pomorskie Wydawnictwo Prasowe</li> <li>- Pełnomocnik Rządowej Komisji Likwidacyjnej w Bydgoszczy</li> </ul>			

Odwołanie mnie z dniem 31 maja 1990 r. ze stanowiska redaktora naczelnego „Gazety Pomorskiej”, zaledwie 3 dni od podpisania dokumentu! Rewolucja nie liczy się z przepisami



Odchodziłem z honorem, choć byli tacy, którzy chcieli się wykazać swoją rewolucyjnością i wyszukiwać na mnie tzw. haki. Nie znaleźli, mimo usilnych starań. Ale krwi mi napsuli, dlatego je opiszę. Od 1974 r. byłem szczęśliwym posiadaczem kupionej na raty „Syrenki”, a od 1978 roku — „Wartburgów”. Otrzymywałem rekompensowane finansowo limity na przejazdy służbowe samochodem prywatnym (od 1986 r. limit: 1000 km miesięcznie). Trzeba było prowadzić „Karty drogowe”, jak kierowcy zawodowi. Było to opłacalne, jeśli samochód nie za wiele palił. Jednakże zużywał się, a o kolejne talony było trudno. Skorzystałem z zarządzenia Ministra Komunikacji i od 1 IV 1986 r. otrzymałem do swojej dyspozycji „Fiata 125p”, bez kierowcy. Ułatwiło mi to dojazdy z Torunia do Bydgoszczy. Od 9 XI 1989 r. przydzielono mi „Poloneza”. Był to już okres „polowania na czarownice”, szukania „haków” na kadry kierownicze. Ktoś „życzliwy” puścił plotkę, że chcę odkupić ten samochód, z korzystną przeceną. 10 osób podpisało petycję, aby sprawę zbadać. Nie znaleźli żadnego haka, a ja zdałem pojazd 16 II 1990 r., gdy odchodziłem na urlopy zdrowotne, po których zdecydowałem się przejść na emeryturę. Jeździłem odtąd wyłącznie „Wartburgiem”, bez rozliczanych limitów kilometrowych Trzeci i ostatni mój „Wartburg”, kupiony w 1988 r. na talon od wojewody Stanisława Kubczaka, służył mi 23 lata, do 2011 r. Sprzedałem go na złom, choć był sprawny do końca.

Szukała „haków” na mnie zwłaszcza administracja. Zakwaterowany byłem od początku pełnienia funkcji naczelnego w opłacanych przez pracodawcę hotelach: „Brda”, a potem przez wiele lat w hotelu robotniczym budowlanych przy ul. Chodkiewicza. Wreszcie w zbudowanym przez RSW bloku mieszkalnym przy ul. Ludowego Wojska Polskiego 3a/72 przeznaczono mieszkanie 3-pokojowe na parterze na służbowe pomieszczenia hotelowe, wyposażone przez firmę. Nocowali tam wizytujący Bydgoszcz pracownicy ZG RSW. Ja też wprowadziłem się tam od 1 I 1988 r. z córką Jagną, wtedy studentką Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Płaciłem 2,5 tys. miesięcznie, od 1 III 1989 — pięć tys., od listopada tegoż roku — 10 tys., a od stycznia 1990 — 45 tysięcy! Było to wynikiem rosnącej inflacji, ale też odegrania się administracji na naczelnym. Dnia 20 XII 1989 r. i 12 I 1990 r. były włamania do tego mieszkania. Podważono drzwi parterowego balkonu, szczytem sąsiadującego z laskiem. W pierwszym włamaniu ukradli telewizor kolorowy. Natomiast w drugim ukradli skromną Jagny srebrną biżuterię i jej przenośny magnetofon (Walkman) z kasetami i pilotem. Ze służbowych rzeczy wyniesiono telewizor z pilotem i wideo marki Fischer, które wtedy jeszcze było rarytasem. Przywieziono mi go z mego gabinetu w redakcji w przeddzień włamania, abym mógł obejrzeć film dokumentalny o gułagach. Nie miał on debitu i nigdzie obejrzeć go nie mogłem, a powinienem znać z racji pracy i stanowiska. 18 IV 1990 r. prokurator umorzył śledztwo z powodu nie wykrycia sprawców. Jednak w czasie modnego „polowania na czarownice”, administracja będącego w likwidacji Pomorskiego Wydawnictwa Prasowego uznała, że magnetowid powinien być w redakcji, a nie w mieszkaniu i... obciążyła mnie 27 VIII 1990 r. wartością magnetowidu. Kosztował on 600 tys. zł, ale przeszacowano go na



aktualne ceny i uznano, że muszę zapłacić 3.303.300 zł! Odwoływałem się do Włodzimierza Kazuły, pełnomocnika ds. likwidacji PWP RSW. Był skłonny przyjąć moje wyjaśnienia, ale jego następcą, Sławomir Siejak nie, wraz z główną księgową Barbarą Drewińską i radcą prawnym Wiesławą Zienczonek. Te dwie najbardziej uwzięły się na mnie. 7 XI 1990 r. W. Zienczonek skierowała sprawę do sądu o zasądzenie ode mnie owej kwoty 3.303.300 zł. Sąd 15 I 1991 oddalił powództwo i obciążył powoda kosztami w wysokości 300.000,- zł. Nie udało się polowanie dwóch pań na czarownika, a firma poniosła dodatkowe straty.

Jeszcze jedna przykra niespodzianka spotkała mnie. 2 VII 1990 r. pełnomocnik W. Kazuła wysłał do Poczty Polskiej, Telefon i Telegraf w Toruniu wniosek o „prze-pisanie na własność oraz wysyłanie na prywatne adresy rachunków za telefony w Toruniu” dla mnie, T. Władyki i E. Marczuka. Rozumiałem, że nie należą się już nam służbowe telefony. Ale 16 tegoż miesiąca zjawił się w moim mieszkaniu wysłannik poczty z rachunkiem 2 mln zł za zainstalowanie telefonu! Telefon miałem w Toruniu od 1957 r.! Wydawnictwo tak zredagowało pismo, jakby założono nowe telefony, więc poczta wystąpiła o opłatę za założenie nowego telefonu! Wydawnictwo przyjęło nasze reklamacje dopiero 29 XI 1990 r.: zapłaciłem jedynie 50 tys. za przerejestrowanie telefonu z służbowego na prywatny. Ale nerwów mnie to znów kosztowało! A ze mną Zosię, która w dwójnasób przeżywała wyciągane przez nowe władze (czytaj: panie: księgową i radca prawną) haki na mnie.

Miałem bardzo dużo zaległego urlopu, nawet w poprzednich latach, w 1989 r. aż 88 dni, w 1990 r. podobnie. Postanowiłem go wykorzystać po chorobowym, od 20 VIII do emerytury w dniu 11 X 1990 r. Za resztę wziąłem rekompensatę pieniężną. W czasie urlopu pisałem nadal do „GP” o sprawach literatury i kultury. Początkowo honorowano moje nazwisko jako autora cyklu: *Niepospolici* (o Brunie Milczewskim, H. Bychowskiej, B. Sujkowskim S. i H. Sierakowskich, K. Górskim, W. Szuman, J. M. Wiczorku). Drukowano mnie jednak z coraz większymi opóźnieniami, pod kryptonimami, by utaić współpracę z „nomenklaturą”, co mogło na gwałt zmieniającemu orientację polityczną zespółowi zaszkodzić. W 1990 r. opublikowałem tylko 98 pozycji, w tym stałe rubryki: przeglądy prasy i tłumaczenia nowelek kryminalnych. Te ostatnie drukowałem aż do odejścia na emeryturę, do 11 X 1990.

\* \* \*

Redagując „Gazetę” graliśmy przede wszystkim na swojską, lokalną nutę. Na ogół skutecznie broniliśmy interesów naszych czytelników; na naszych łamach zawsze miały poczesne miejsce krytyczne materiały własne.

Stawiając na lokalność „Gazety” umacniałem terenowe oddziały oraz mutacje. Bronilem trzech tytułów: „Gazety Pomorskiej”, „Gazety Toruńskiej” i „Gazety Kujawskiej” — bo silne tu były przywiązania do własnych gazet, a ponadto przełamywanie strony tytułowej stwarzało możliwość trzykrotnej w ciągu druku nakładu, aktualizacji



depsz (druk nakładu na przestarzałych maszynach trwał 7 godzin, dzięki mutowaniu depesz — ostatnie wydanie było konkurencyjne aktualnością nawet dla dwóch lokalnych popołudniówek); u szczytu siedem mutacji powiększało miejsce na wiadomości i sprawy lokalne, co było ratunkiem czytelniczym wobec szczupłych łam i natłoku oficjalnych i obowiązkowych materiałów narzucanych przez centralnego dysponenta; sądzę, że głównie dzięki temu w wysokości nakładu pokonaliśmy m.in. Poznań i Łódź; przed nami pozostały tylko Katowice i Wrocław (a z pism centralnych jedynie „Trybuna Ludu”, „Życie Warszawy” i „Express Wieczorny”). W prenumeracie indywidualnej pokonaliśmy wszystkich. Przyjąłem do pracy ponad 20 dziennikarzy, co było szansą dla redakcji wobec starzenia się zespołu: wiek emerytalny zbliżał się dla około 1/3 zespołu! Choć opornie, podniosłem rolę planowania publicystyki własnej. W „Gazecie” zawsze miały poczesne miejsce materiały własne: obowiązkowe dawaliśmy nonparem, aby „wywiązać się”, ale minimalnie tracić powierzchnię druku.

No cóż, napracowałem się. Z otwartą przyłbicą odchodziłem na urlop zdrowotny i emeryturę.

## 9. MIGAWKI

**Plany publikacji.** Powstało ich bardzo wiele. Przed Zjazdami PZPR i po musiały być opracowane plany naszych publikacji i działań. Musieliśmy opracować podobne programy w związku z wyborami do rad narodowych i sejmu, przed i po każdym plenum KC (wszystkie miały rangę „ważnych, historycznych”). Dotyczyły one całej redakcji, poszczególnych działów i samodzielnych publicystów. Ponadto na każdy miesiąc działy przygotowywały plany artykułów i ważniejszych informacji, dyskutowane na kolegium. Z reguły nie były ściśle realizowane. Życie korygowało je, poza tym koledzy niechętnie brali się za własną penetrację ambitnych tematów. Rezygnowano pod byle pretekstem z realizacji publikacji pracochłonnych, sięgając chętnie po gotowe materiały sprawozdawcze różnych jednostek, z reguły mało samokrytycznych. Każdy w działach miał obowiązek dostarczyć co najmniej dwa artykuły i dwie informacje problemowe, plan trzeba było wykonać, więc łapano, co się da. Nie było to regułą, ale było. Ambitne materiały zyskiwały nagrody i wyróżnienia.

**Konflikty z cenzurą** mieliśmy stale. KC doraźnie decydowało, o czym nie wolno pisać. Także Komitety Wojewódzkie jednym telefonem do cenzury bydgoskiej wstrzymywały druk ich zdaniem niepotrzebnych informacji. Dwa przykłady: zdjęto mi komentarz do informacji o przyznaniu pokojowej Nagrody Nobla Lechowi Wałęsie (1983), można było to drukować tylko za PAP; w styczniu 1988 r. żołnierz zabił w Toruniu taksówkarza. Uparty red. Marek Heyza zabiegał o zezwolenie druku szerszej relacji, w cenzurze wojskowej lokalnej, centralnej i gdzie tylko się dało. Radzili dzwonić do oddziału ochrony tajemnicy... Sztabu Generalnego! Bolesne było, gdy strajki były wokół, a u nas była najwyżej przemycona gdzieś wzmianka o tym. Kilka



lat nie mogliśmy pisać w ogóle dobrze o „Solidarności”, ani dawać własne materiały z procesu morderców ks. Popiełuszki.

**Listy do redakcji.** Było ich tysiące. Red. Bolesław Kozłowski uruchomił system pracy z listami i krytycznymi uwagami naszych czytelników. Publikowaliśmy je w rubryce *Czytelnicy — redakcja*. Przede wszystkim pilotowaliśmy listy interwencyjne. Mieliśmy dokładną tematyczną ewidencję listów wysyłanych do instytucji i urzędów, domagaliśmy się naprawy bolączek naszych czytelników, powołując się na groźnie brzmiące przepisy prawa prasowego. Szkoda, że zlikwidowano w latach 90-tych tę bogatą ewidencję. Mogła być ciekawym źródłem prac socjologicznych. Praca z listami zacieśniała bezpośrednie więzi czytelników z redakcją, podnosiła prestiż redakcji. Analizowałem listy do redakcji z 1982 r. Otrzymaliśmy ich ponad dwa tysiące, z czego połowa ze wsi. Spora ich część (około 650), to były prośby o porady prawne. Była krytyka handlu, usług, komunikacji, służby zdrowia i przydziału mieszkań. Podnoszono też konflikty z prawa pracy. Były też — ale bardzo rzadko — listy opiniujące negatywnie Polskę Ludową w ogóle. Ich ilość wzrosła po stanie wojennym 1981 r. Odzwierciedlały też oburzenia konserwy partyjnej i skrajnej „Solidarności”.



Osiągnięcia Działu Łączności z czytelnikami „GP” znane były w Polsce. U nas obradował 4 XI 1982 r. Klub Łączności z Czytelnikami SD PRL. Referowałem rezultaty naszej pracy (1 z l. red. Konstany Urbańczyk, wtedy kierownik tego działu; 1 z pr. red. Krysia Kamińska-Skałeczka, koleżanka ze studiów, wyedukowana w listach czytelników przeze mnie w „Nowościach”

**Informatory.** Szukaliśmy dodatkowych dochodów, aby zadość uczynić oczekiwaniom ZG RSW (KC PZPR potrzebowało pieniędzy!). Wymyśliliśmy wydawanie w formacie A4 specjalnych, odpłatnych informatorów. Według kalkulacji każdy numer miał przynosić zysk. Były pożyteczne dla czytelników, zawierające poszukiwane aktualnie informacje. W moim archiwum zachowały się dwa wydania, przygotowane przez dziennikarzy Działu Sportowego, T. Malinowskiego, Z. Smolińskiego i Z. Urbanyi'ego: *Mundial z „Gazetą”* z 1986 r. (16 stron, cena 50 zł) i *Z „Gazetą” na żużlowych torach* z 1987 r. (24 str., cena 100 zł), zawierają one kompendium wiedzy



o tych dyscyplinach i aktualne kalendarium imprez. W 1989 r. wydaliśmy informator Z „Gazetą” w świat, w nakładzie 100 tys. egz. i cenie już 150 zł (patrz niżej).

**MUNDIAL**  
z „GAZETĄ”

- Mecze po raz drugi
- Piaty finał
- Inicjatywa
- Na żywo
- Tabela

**z „GAZETĄ NA ŻUZIOWYCH TORACH**

PIERWSZE JEST Kryterium...  
...LIGA JEST WSZYSTKIM  
...TERMINARZE ROZGRYWEK  
...SPEEDWAY NA ŚWIECIE

CENA 150 ZŁ

**z „GAZETĄ” W ŚWIAT**

- Komu paszport i za ile?
- Jak zdobyć wizę?
- Ile marek, rubli, forintów...
- Gdzie przekroczyć granicę?
- Przez celne sito
- Biura podróży proponują...
- Polska służba dyplomatyczna i konsularna

**Indywidualne wydania „GP”.** Po wydrukowaniu podstawowego nakładu zakładaliśmy nową płytę str. 1-wszej, poświęconą jakiejś osobie lub sprawie. Miałem wszystkie te unikatowe egzemplarze, niestety, użyczyłem je 10 III 1998 r. red. Kiss-Orskiemu i już do mnie nie wróciły. Szczególnie mi żal egzemplarzy wydrukowanych dla redakcji z inicjatywy drukarzy: 6000 numer z 5 XII 1967 oraz jubileuszowy z 15 i 16 XII 1968 r. Zachowały mi się egzemplarze dedykowane: — załodze „Ziemi Bydgoskiej” z 13 VI 1967 r. z wielkim tytułem: *Serdecznie pozdrawiamy załogę m/s „Ziemia Bydgoska”* i składem osobowym całej załogi; — red. Zawadzkiemu z 3 I 1974 (25-lecie pracy) i z 5 II 1982 (emerytura); — red. Czesławowi Sobeckiemu (był „ojcem chrzestnym” tych wydań) z 15 VII 1977 (25-lecie pracy); — małżeństwu Malinowskich, Podgórskich, Trubickich (korektor, syn Stanisława) z 20, 21, 22 VII 1982 r.; — małżeństwu red. Marka Heyzy z 9 VII 1983 r.; — red. Irenie Sosnowskiej (emerytura), z 14 II 1990 (tylko odbitka korektorska s. 1). Najokazalszą gazetę specjalną wydaliśmy z okazji **Jubileuszu 40-lecia „GP”**, 16 XII 1988. Jest w dużym formacie 42x60, ma pełne cztery strony wypełnione wykazem zespołu wg stażu, tekstami i ilustracjami (dowcipnymi) związanymi z naszym jubileuszem. Do rubryki „Poznajmy się” dostarczyłem młodzieńcze zdjęcia z harmonią i mandoliną (nie rozpoznano mnie!). Był też dowcipny „adres” do mnie i sparodiowana przez red. Jana Raszę nowelka kryminalna. Był to okazały jubileusz.





## Miłość (s)Zefa do 3-ciej w PRL-u

Juz kocham Cię tyle lat  
na przemian indywidualnie i kolegialnie  
może to już 29 lat  
a może więcej – nie wiem.

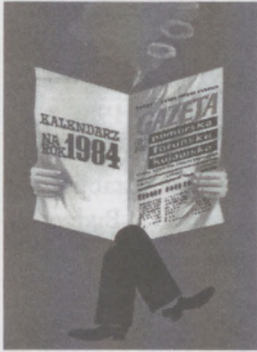
Moje zdjęcia (nie wróciły do mnie!) z aluzją w tytule do mej książki „Skrzypce kapitana”. „Miłość (s) Zefa [tak też zdrabniano moje imię] do 3-ciej w PRL-u”; chodzi oczywiście o „GP”, która pod względem nakładu była trzecią w kraju, co nader często podkreślałem

**Nic tak nie ożywia gazety, jak trup** — mówi stara anegdota dziennikarska. Dodałbym: i byki, czyli wszelkiego rodzaju pomyłki druku i wpadki. Mieliśmy dobrą korektę, a jednak, były błędy, także takie za które odpowiada drukarnia, ale wszystko szło na nasze konto! Oto kilka przykładów. Na nasze utrapienie drukarze wstawili 14 XI 1978 r. dwa razy tę samą kolumnę: na s. 2 i 7. Błędne daty: było 20 sierpnia 1984 r., zamiast **września**, było 7, 8 grudnia 1989, zamiast **stycznia**. 19 XI 1984 r. w artykule Marii Kędzierskiej przestawiono wiersze i stał się on niezrozumiały, powtórzyliśmy go nazajutrz. W winiecie z 23 i 24 XI 1988 r. zapadła się czcionka w cenie: zamiast 15 zł było 5! Zdarzały się niedoróbki. Dnia 3 VII 1984 r. tytuł czołówki był: *Pomyślna realizacja osiągnięcia samowystarczalności i żywotności kraju*, ze zbędnym słowem: *osiągania*. Dnia 12 XII 1986 r. w zapowiedzi na str. 1 doc. Jaworska miała imię *Weronika*, a w art. na s. 5 już prawdziwe: Waleria. Były nagminne pretensje, że opuściliśmy nazwisko „kogoś obecnego ważnego” i ... wymieniliśmy kogoś, kto nie był (wicewojewoda Tomasz Gliwa w „Telfie” dn. 22, 23 X 1983). Raz była pretensja odwrotna: kancelaria prymasa interweniowała, że umieściliśmy 18 IV 1983 r. na 1 str. informację o pobycie prymasa Glempa na zjeździe absolwentów Liceum Kasprowicza w Inowrocławiu; *to była prywatna wizyta i nikt na nią nie zapraszał prasy* — komunikowano z oburzeniem, ale w tej prywatnej wizycie uczestniczył nasz dziennikarz, też absolwent Liceum Kasprowicza. 7 IX 1983 w informacji o zmianach komendantów wojewódzkich MO w Toruniu zdegradowaliśmy płk. Stanisława Łukasika do rangi... jego zastępcy, a Łukasik był bardzo zakochany w sobie. Czytelnicy wysyłali kopie swoich listów do władz, trzeba było odpowiadać... *Chleb już jest, czas na „igrzyska”* napisał dziennikarz po żniwach, przed centralnymi dożynkami w Wąbrzeźnie. Nie podobało się to Zbigniewowi Nadolskiemu z Włocławka, który wysłał w tej sprawie list do sekretarzy KC: Z. Michałka i J. Głowczyka, że zestawianie trudu rolnika z „igrzyskami” jest niestosowne... W moim foto reportażu zamiast zdjęcia Pieskowej Skały ukazała się aktorka z filmu *Wystarczy być*. Czytelnicy też czujnie wykazywali błędy w „GP” (*rekrutom*, zamiast *rektorom*).

**Rozprawy** — w czasie pełnienia funkcji naczelnego „GP” nie miałem czasu na studia i pisanie większych rzeczy. Opublikowałem jednak kilka pozycji, w tym *Kalendarz*



*Gazety Pomorskiej–Toruńskiej–Kujawskiej [na rok 1984]*, redakcja: Zefiryn Jędrzyński, Zdzisław Hencel, Zbigniew Cieśliński; wydawca: Redakcja „Gazety Pomorskiej” i Stowarzyszenie Popularyzacji Prasy w Bydgoszczy, stron 232; w treści są dwie moje publikacje: *Prasa codzienna w najdłuższej wojnie w Europie*, s. 75–100, oraz *Gazeta Pomorska i jej poprzedniczki*;



„Kalendarz Gazety Pomorskiej – Toruńskiej – Kujawskiej”, zawiera m.in. liczne porady na kryzysowe czasy. Otrzymali go za darmo wszyscy prenumeratorzy „GP”. Okładkę „Kalendarza” (format 20,5x14,5 cm) projektował Jurek Pawłowski. Był dobrze przyjęty przez prenumeratorów

Napisałem książeczkę *W ptugu mozolnej roboty. Szkic do portretu literata, artysty i działacza kultury Mariana Turwida*, Toruń 1989, nakł. 800 egz., dedykacja drukowana: *Mojej opiekuńczej żonie — autor*. Opracowałem i zredagowałem książkę *Prasa i radio na Pomorzu i Kujawach 1945–1985*, Bydgoszcz 1987 s. 96 [W treści jest moja gruntownie udokumentowana publikacja *Z dziejów „Gazety Pomorskiej” i jej poprzedniczek*, która spotkała się z uznaniem kolegów i recenzentki Urszuli Jakubowskiej w „Kwartalniku Historii Prasy Polskiej” R. XXVIII z.4 s. 125. W „Gazecie” opublikowałem w tym okresie sporo ważnych dla kultury pozycji, jak choćby: *Zapísane w pamięci i na taśmie wspomnienie o Stanisławie Borysowskim*. — 13 V 1988 oraz 20 V 1988; — *Z Karlem Dedeciuem — tłumaczem i propagatorem literatury polskiej w RFN — wywiady...*, 15 VII 1987 oraz 21/24 VII 1987.



Karl Dedecius (z pr.) prosił mnie o zorganizowanie spotkania z prof. Konradem Górskim. Było ono w mieszkaniu prof. przy ul Bydgoskiej 14, z moim udziałem, bardzo interesujące dla obu panów. Na zdj. z Biblioteki UMK w drodze do prof. Górskiego



**Szymanowski.** W siedzibie redakcji, okazałej willi przy ul. Śniadeckich 1, był pierwotnie Dom Polski, placówka zasłużona dla kultury i historii polskiej w Bydgoszczy. Koncertował tu jedyny raz w tym mieście i wygłosił komplementujące Pomorzanie przemówienie w 1921 r. Karol Szymanowski. Jego rodzina zamieszkała w 1921 i 1922 r. w zakupionej przez szwagra kompozytora willi przy ul. Koziętulskiego 5. Z inicjatywy Andrzeja Szwalbego, wspaniałego dyrektora Filharmonii Pomorskiej, jego zastępczyni Eleonory Harendarskiej i przy moim wielkim wsparciu, począwszy od 1987 r. w tej historycznej sali redakcyjnej odbywały się koncerty muzyki Szymanowskiego. Zainaugurowała je 21 IX 1987 r. prezentacja pieśni w wykonaniu Ewy Werner (sopran). W 1988 r. koncertował Andrzej Łęgowski (flet), 29 III 1989 r. Jerzy Sulikowski, a 28 III 1990 r. Jarosław Drzewiecki (fortepian). Nadaliśmy zabytkowej sali w „GP” imię Karola Szymanowskiego i wmurowaliśmy stosowną tablicę pamiątkową. Napisałem książeczkę *Bydgoski epizod Karola Szymanowskiego*, Bydgoszcz 1989 s. 16 + 8 nlb, wydawca: Filharmonia Pomorska i redakcja „Gazety Pomorskiej”, opracowanie graficzne Zygryda Gardzielewskiego, zdjęcia W. Wieszoka, druk Oficyna Drukarska w Toruniu w nakł. 1000 egz. Otrzymali ją uczestnicy ostatniego koncertu. Niestety, po moim odejściu koledzy nie kontynuowali tej prestiżowej imprezy.



1. Przed willą (Koziętulskiego 5) z tablicą pamięci Karola Szymanowskiego z Eleonorą Harendarską składam kwiaty. 2. Komplet słuchaczy (po pr. w okularach ja). 3. Powitanie Jerzego Sulikowskiego

**Miss Świata.** Dzięki prywatnym chodom udało się red. Jerzemu Wenderlichowi sprowadzić 15 VII 1988 r. do Torunia nadzwyczajnego gościa „GP” i jej czytelników — Miss Świata ULLĘ WEIGERSTORFEST („GP” z 16, 17 VII 1988). Niezliczone tłumy witały ją przed ratuszem. Odpowiadała na pytania naszych czytelników, wiwatowano na jej cześć. Uwielbiała Chopina, miała szerokie zainteresowania. Powitałem ją słowami: *Das schöne ausere ist in Się direkt mit den reichen Innen verbunden.*





Spotkanie piękności z Austrii przed ratuszem. Była zadowolona i wzruszona, to widać



W ratuszu były rozmowy i lampka wina. Rozstaliśmy się w dobrej komitywie

Serdecznie Torunianie przywitali 13 XII 1989 r. zaproszoną przez „GP” Miss Świata — Polkę ANETĘ KRĘGLICKĄ. Była bezpośrednia, życzliwa i cierpliwa w rozdawaniu autografów.



Na balkonie ratusza wywiad przeprowadza red. J. Wenderlich (po pr. ja). Pogawędka w sali mieszczarskiej





W styczniu 1988 r. redakcja nasza gościła Miss Polonię z 1987 r., Monikę Nowosadko

**Ja w satyrze i ilustracji.** Za sprawą Jana Górecy-Rosińskiego, poety i naczelnego „Faktów”, miałem zaszczyt gościć m.in. w jego szopkach. Oto wybrane fragmenty:

*Robi się szum, na salę wlatuje Zefiryń,  
Redaktor Naczelny Gazety.*

ZEFIRYN REDAKTOR NACZELNY GAZETY

Zapomniałeś o Organie,  
a wszak ja mam jubileusz!

Proszę wszystkich o powstanie,  
Niech Favre zdejmie kapelusz! /.../

*(Kłania się, dziękuje i śpiewa na melodię: „Umarł Maciek umarł”):*

Żyje Zefcio, żyje,  
choć chcieli by umarł.

*(Wszyscy razem śpiewają na melodię „Czterdzieści lat minęło”):*

Trzydzieści lat minęło i jeszcze pięć,  
i wreszcie nastał dzisiaj twój wielki dzień!

Niech sztandar pracy błyszczycy -  
choć w kadrach luz -  
Zefiryń luzycy zniszczycy;  
in minus będzie plus!

[„Fakty” 24 XII 1983 r. nr 51/52. Aluzje do 35-lecia „GP” w grudniu tegoż roku i otrzymanego przeze mnie Sztandaru Pracy II klasy 21 IX 1982 r.].

/.../ Od lat nam wieje Zefirek redaktor -  
mrozi, osusza — prawdziwy redaktor!

[„Fakty” 12 I 85, Szopka z własnego podwórka]



/.../ Nasz dzielny wojak Zefiryn z Gazety  
gra wysokie stawki, a w kartach walety  
było nie było, gracz w Wieczornym siedzi  
na gołodzi.

[„Fakty” 21–28 XII 85, *Ballada śpiewana w szopce kujawsko-pomorskiej*]

/.../ GAZETOWY

Kto najlepszą gazetę redaguje w świecie?  
Zefiryn Jędrzyński — wiedzą w ONZ-cie...

[Ostatnia szopka Jotgeera przed emeryturą, „Fakty” 3 I 87]

„GP” 1988 16 XII — *Czytelnicy o „Gazecie”*, m.in. Zdzisław Pruss — dziennikarz Rozgłośni PR w Bydgoszczy, poeta, założyciel kabaretu „Eksces Wieczorny”, nadał wierszyk:

Na „Gazetę”

*Choć z czysto historycznych przyczyn żaden jest ze mnie proletariusz, to ona ciągle mi towarzyszy i stąd kompleksy pewne mam już. Za „Spojrzeniami” jej jam gonił (w kulturze zawsze była dobra) i wbrew polityce i anatomii widziałem w niej — swój własny organ. I dziś, gdy w jej czterdziestolecie wicher historii zagłusza dźwięk liry czuję, że coś mnie w „Dolku” gniecie i że ożywczy mnie pieści Zefiryn.*

[„Spojrzenia” — przez wiele lat dodatek kulturalny „GP”; „dolek” — popularny bufet w piwnicy „GP”]



Rys. Zdzisław Nowak



## Głowy toruńskie



### Zefiryn Jędrzyński

(publicysta, były redaktor naczelny „Nowości”)

Przed oczyma mam twą postać  
 Tyś Ursusa jest wcieleniem  
 Mógłbyś gladiatorem zostać  
 Walczyć z bykiem na arenie  
 Ale Fatum niewzruszone  
 Rozum świata od stuleci  
 Zagnało cię w inną stronę  
 I tak wpadłeś w moje sieci –  
 Przeszłość miałaś bujną, bracie  
 Tocząc w mediach ciężkie boje  
 Więc włóż teraz lżejszą zbroję  
 Nic nie stoi na zawadzie  
 Machnij ręką i rób swoje –  
 Wszak masz pióro jeszcze sprawne  
 Wspomnij zatem czasy dawne  
 Mądrych ludzi, stare dzieje  
 Nie patrz, skąd ci wiatr zawieje  
 Miej w pamięci słowa znane:  
 „Verba volant – scripta manent”

Edward Mielniczek

Rys. Edward Saliński

[Cykl: „Głowy Toruńskie”, w: „Przegląd Artystyczno-Literacki” (PAL)  
 nr 4(98), R. IX, 2000. s. 22]





## VI. ... I Z GÓRKI NA ŁEB DO EMERYTURKI



### 1. ZAJĘCIE SIĘ SOBĄ

W czasie urlopu zdrowotnego przed emeryturą, zacząłem przygotowania do jej pozyskania. Nie dbałem zbyt wiele o dokumentację mojej pracy. Nie miałem poświadczeń mojej przymusowej pracy w czasie okupacji. Formalnie pracowałem do 31 I 1960 jako starszy asystent na polonistyce UMK, a o poświadczenie mej pracy wystąpiłem dopiero w 1980 r., gdy stuknęło mi półwiecze życia!

Z Zosią obliczyliśmy, że najkorzystniejsze zarobki do przelicznika emerytalnego miałem w l. 1986–1988. Wyszło niezłe. Miałem w tych latach od 316 do 380 procent średnich zarobków krajowych. W przeliczeniu na emeryturę, było to ówczesne 3 385 900 zł, czyli znacznie więcej, niż wynosiła moja podwyższona 1 VI 1990 r. ostatnia pensja: 884 800 zł. Stać mnie było na książki kupowane w antykwariatach i maniackie zakupy narzędzi (miałem na tym tle kota) na targowisku od Rosjan, Ukraińców. Kupiłem od nich nawet upragniony od dzieciństwa akordeon (przechodzony). Na dźwiganie go i graniu coraz mniej starczało sił. Radosne zakupy nie trwały długo: do XII 1991 r. miałem po kolejnych rewaloryzacjach 4 472 929 zł, a Sejm za rządu Suchockiej od I 1992 r. obniżył mi emeryturę do 2 562 750 zł, czyli niemal o połowę! Po denominacji złotówki od lipca 1995 r. otrzymywałem 874,98 zł, skąpo rewaloryzowane w następnych latach, do 2673,56 zł w IV 2013 r. (razem z dodatkiem po ukończeniu 75 lat), co nie nadążało za inflacją i drożyzną. Musiałem ograniczyć się tylko do zakupów w antykwariatach książek do moich unikatowych zbiorów historii literatury i serii Biblioteki Narodowej.

Brakowało mi coraz bardziej mojej opiekuńczej, sercu bliskiej zmarłej przedwcześnie kochanej żony Zosi (1931–1994), a także zmarłych długoletnich przyjaciół: Janka M. Kasjana (1933–2010) i Zygmunta Najdowskiego (1932–1998).



Odwiedzałem antykwariat i na rynku kupowałem jakieś zamki, zawiasy, gwoździe i śruby potrzebne na budowie domku szeregowego córki Kasi przy ul. Brzechwy 40. Absorbowała mnie bardzo ta budowa. Organizowałem wełnę mineralną z Trzemeszna, cegłę z Bydgoszczy, deski itp. Wozilem swoim „Wartburgiem” cement i różne niesamowite żelastwa. I użerałem się ciągle z fachowcami. Ekipy zmieniały się, fachowcy pracowali z łaski, niesolidnie, ale za ciężkie pieniądze. Budowa była w tym czasie mordęgą. Ale doprowadziliśmy wspólnie z Kasią, Zosią i Piotrem rzecz do końca.

Dzięki dawnym chodom w „Ruchu” załatwiłem, że będę odbierał z magazynu czasopisma ze zwrotów, dla dziennikarzy emerytów. Taskałem je z magazynu przy ul. Sowińskiego do kolejnych miejsc oddziału „GP”. Początkowo korzystali z nich także pracownicy czynni (oddział mieścił się od 1990 r. w kilku miejscach: róg Rynku Staromiejskiego i Żeglarskiej, po „Orbisie”, na rogu pl. Teatralnego i Chełmińskiej, na Szczytnej (dawny klub „Elany”), wreszcie św. Jakuba. Coraz trudniej było pozyskać otrzymywane dotąd tytuły, wreszcie było to tylko około 10 pism, po 12 egzemplarzy (tytuł był emerytów — dziennikarzy w Toruniu) i trzeba było rok rocznie zyskiwać zezwolenie na ich otrzymywanie ze zwrotów od wydawcy każdego tytułu; napisałem się podać co niemiara: na maszynie, więc do każdego na nowo! Pisma otrzymywaliśmy jedyni w kraju, także Bydgoszcz nam ich zazdrościła, choć przez jakiś czas załatwiałem to i dla tych kolegów. Z chwilą wykupu „Ruchu” i przeniesienia hurtowni zwrotów do Bydgoszczy, od 2010 r. gazet nie dostajemy. Przy okazji: początkowo otrzymywaliśmy na emeryturze darmowy egzemplarz „Gazety”, potem właściciele zagraniczni wycofali się z tego!

Podjąłem też dorywczo pracę. Serdeczny przyjaciel Rysiek Dorożyński (1939–1998), był w 1991 r. dyrektorem bydgoskiej prywatnej firmy „Somix” Michała Sobiechowskiego. Zarabiała ona krocie na handlowaniu mydłem i powidłem, przede wszystkim jednak na wydawaniu różnych starych powieści. Po latach nieobecności, były poszukiwane i chętnie kupowane. Prawa autorskie Marczyńskiego, Rodziewiczówny i in. już wygasły (innych „Somix” nie wydawał). Rysiu zaangażował mnie do przygotowania kilku pozycji do druku, w tym *Szary proch* Rodziewiczówny i powieść *Tajemnica spowiedzi* ks. Józefa Spilmanna (od 1896 r. miała 40 wydań!, w *nocie wydawcy* zebrałem sporo informacji o niemieckojęzycznym autorze). Korektę kilku książek zdążyła jeszcze zrobić Zosia, co jest odnotowane na odwrotnych stronach tytułowych. Przystosobałem też do redakcyjnego zawodu Romana Laudańskiego, późniejszego wziętego dziennikarza „GP”. Byłem też jako tłumacz tej firmy z Rysiem Dorożyńskim we Wiedniu.

Upadła idea wydania opracowanego prze mnie wyboru powieści dobrze mi znanego Bogusława Sujkowskiego. Firma coraz gorzej funkcjonowała. Dorożyński został rzutkim prezesem Międzynarodowych Targów Pomorza i Kujaw. I tu u niego dorywczo zarabiałem. Wymyśliłem nazwę *Conservatio '96*, pisałem mu wystąpienia (także niemieckie), pomogłem opracować katalog tych targów, które zrobiły karierę. Z poręki Ryszarda opublikowałem („Rzeczpospolita”, dodatek „Tele” nr 9(215) z 1–7 III



1997) wywiad z Markiem Rubnikowiczem, wtedy wojewódzkim konserwatorem zabytków oraz z dysponentami zabytkowych dworców z Oddziału Terenowego Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa w Bydgoszczy.

Z redakcją „GP” i z wydawnictwem (poza opisanym procesem i incydentem z telefonem) nie miałem kontaktów. Otrzymywałem przez jakiś czas pozdrowienia świąteczne od pierwszego po przekształceniu „GP” w spółdzielnię dziennikarską jej naczelnego, red. Macieja Kamińskiego. Rządził wszystkim wybrany prezesem spółdzielni Marek Trzebiatowski. Po jakimś czasie sprzedano za grube pieniądze tytuł i pismo norweskiej firmie Orkla Media, od której kupili ją Anglicy, potem Niemcy. Udziałowcy spółdzielni otrzymali podobno do 600 tysięcy zł i więcej. „Podobno”, bo zobligowani do milczenia, nikt nie zdradził otrzymywanych kwot. Też dlatego, że skrzywdzono emerytów, którzy nie otrzymali grosza. Trudno o tym zapomnieć. Na początku lat 90-tych emerytom przesyłano ochłapy w postaci 200 złotych bonów gwiazdkowych. Jednak szybko i to ustało. Trudno.

Z radością uczestniczyłem w szerokim życiu kulturalnym. Biegałem na wernisáže plastyczne, zwłaszcza na św. Ducha w BWA i w sąsiedniej siedzibie plastyków. Mieszkając przy ul. Rabiańskiej 22 m. 4 — miałem wszystkie imprezy w zasięgu ręki. Słuchałem wielu odczytów, uczestniczyłem w spotkaniach z twórcami i w licznych imprezach towarzyskich. Zwłaszcza w niezapomnianych biesiadach u Władka Kozioła na podwórku pracowni witraży przy ul. Rabiańskiej 24. Spotykało się tam interesujące grono przedstawicieli sztuki, kultury, nauki i władz świeckich oraz kościelnych (Władek miał z nimi kontakty m.in. dzięki robionym dla kościołów witrażom). Na tymże podwórku parkowałem swojego „Wartburga”.



Zdj. l.: biesiada na podwórku u Władka Kozioła, od l. red. Janusz Traczykowski, dyr. Wydz. Kultury UM Michał Staśkiewicz, ja obok mojego „Wartburga”, Władek; Zdj. pr. W pełnej uroku mistycznej pracowni Władka: od pr. Władek, wieloletni rektor Wyższej Szkoły Bankowej Janek Głuchowski, z-ca dyr. Muzeum Okręgowego B. Uziembło, plastyk z UMK Józek Pietrzyk, legendarny Andrzej Sciepuro, ja





W drodze na spotkanie prywatne z jurorką Festiwalu Teatrów Lalkowych w „Baju Pomorskim” (1995) zaprzyjaźnioną Ireną Jun (wypiliśmy bruderszaft u Marka Okopińskiego). Zdj. śr., pogawędka z red. Staszkiem Świątkiem na jednym z wernisaży. Zdj. pr.: sympozjum poświęcone Wandzie Szuman, ja 1 z pr.

Interesujące były i są spotkania towarzyskie przy piwie w pubie „Jadwiga”. Przychodzili tam aktorzy, plastycy, pracownicy nauki. Przychodził też Jacek Staszewski (1933–2013, znaleźmy się od początku studiów w 1951 r.) ze swoimi wychowankami, już utytułowanymi profesorami: Krzysztofem Mikulskim, Jarosławem Porazińskim, Jackiem Wójcickim. Jego wychowankowie czcili go. Miał ich wielu. Staszewski był uczonym rangi międzynarodowej. Znane są jego wspaniałe monografie Augusta II i Augusta III, którą wydano też w Niemczech (*August III. Kurfürst von Sachsen und König von Polen. Eine Biographie*, Berlin 1996). Był utalentowanym badaczem o wszechstronnej wiedzy humanistycznej. Niechętnie rozmawiał o swoim dorobku i sukcesach naukowych, ale był bardzo wrażliwym i interesującym rozmówcą, a przede wszystkim uważnym słuchaczem. Posiedzenia nasze z reguły zaczynały się od oplotkowania wydarzeń życia politycznego. Tak, oplotkowania, bo trudno było poważnie rozważać gros tych wydarzeń. Uwielbiał dowcipy w dobrym guście i potrafił się nimi autentycznie cieszyć, miał zrozumienie dla biesiad towarzyskich i piwa — i to było atrakcją naszych spotkań. Ubarwiał je Krzysztof Mikulski swoją poezją i przednimi fraszkami, Jarosław Poraziński barwnymi opowieściami okraszonymi satyrą i humorem sytuacyjnym, Kazio Bryndal niezliczonymi „kawałami”. Garnęło się wielu do naszego stołu.





Ze starymi i młodszymi przyjaciółmi spotykamy się w „Jadwidze” na „wtorkach piwnych”; od l. prof. Ralph Schatkowsky, prof. Krzysztof Mikulski, ?, ja; zdj. pr. — prof. Jarek Poraziński i ja



Prywatnie bywałem na imieninach u Janusza Garlickiego (1923–2015); panowała tam zawsze znakomita atmosfera, Janusz tryskał humorem; od l.: ja, Janusz, Janina jego żona, Tadeusz Władko, Tomasikowa, Wala Władko; zdj. pr.: ja, dr Miecio Tomasik, Janina

## 2. ZESPÓŁ STARSZYCH DZIENNIKARZY

Aktywności red. Jerzego Kiss-Orskiego zawdzięczamy powstanie prężnie działającego do dziś Zespołu Starszych Dziennikarzy przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy RP Oddział Pomorsko-Kujawski w Bydgoszczy. Spotykamy się raz w miesiącu. Tematyka bywa różna. Były spotkania autorskie m.in. Andrzeja Baszkowskiego, Zdzisława Prussa, Janusza Garlickiego i moje. Miałem też kilka prelekcji. Po śmierci Jurka (1924–2000) przewodniczył nam wiele owocnych lat, do 1912 r. Janusz Garlicki (zmarł w wieku 91). Czciliśmy zmarłych i żyjących kolegów. Z inicjatywy Kiss-Orskiego i przy jego znaczącym udziale powstała publikacja *Znaki pamięci... ludziom regionu Pomorza i Kujaw trwale związanym z dziennikarstwem na tej ziemi spoczywającym*. (Bydgoszcz 1993). W 2006 roku wyszło jej III wydanie, poprawione,



rozszerzone i zredagowane przeze mnie (lista zmarłych szybko powiększa się!). Bardzo się przy nim napracowałem, oczywiście, bez honorarium. Gruntownie zmienione i rozszerzone IV wydanie ukazało się pod moją redakcją w 2013 r. Niestety, coraz częściej spotykamy się na pogrzebach. Przeżywam je bardzo. Na pogrzebie Janusza Garlickiego z trudem wydukałem wspomnienia pośmiertne.

Dzięki Jurkowi i Januszowi wszyscy na okrągłe rocznice życia i pracy otrzymywali sympatyczne adresy i skromne, symboliczne upominki. Czujemy się dobrze w gromadzie, która, niestety, dość szybko kurczy się.



Zdj. l. Jurek na swój prywatny jubileusz 45-lecia pracy dziennikarskiej zaprosił 6 I 1997 r. przyjaznych mu, jak twierdził, dziennikarzy; od l. ja, Stanisław Trubicki, seniorka Elżbieta Górską, Jurek Kiss-Orski, Henryk Jankowski; zdj. pr. od l. Zbyszek Kuczewski, Andrzej Baszkowski, ja, Zbyszek Urbanyi (30 I 1997)



Pogrzeby, zdj.l.: — Czesława Sobieckiego (25 XI 1985), z przodu stoją od l.: ja, S. Trubicki, Z. Gulewicz, Z. Hencel, Zbigniew Studniarski, Janusz Drozdowski, Marek Trzebiatowski, Marek Matyjasik, Ryszard Buczek; zdj. pr. — red. Uli Pekowskiej (15 IX 1995); od l. Janek Dembik, ja, Irka Sosnowska

Koledzy zawierzyli mi opracowanie nowego słownika dziennikarzy regionu (słownik Jerzego Długosza z 1988 r. wymagał poważnych uzupełnień i sprostowań). Zająłem się tym (patrz: *Ocalenie pamięci. Z redaktorem Zefirysem Jędrzyńskim, o przygotowywanym „Leksykonie dziennikarzy Kujaw i Pomorza”*, rozmawia Andrzej Baszkowski, w: „Bydgoski Informator Kulturalny” nr 11(312), R. 26, listopad 2000,

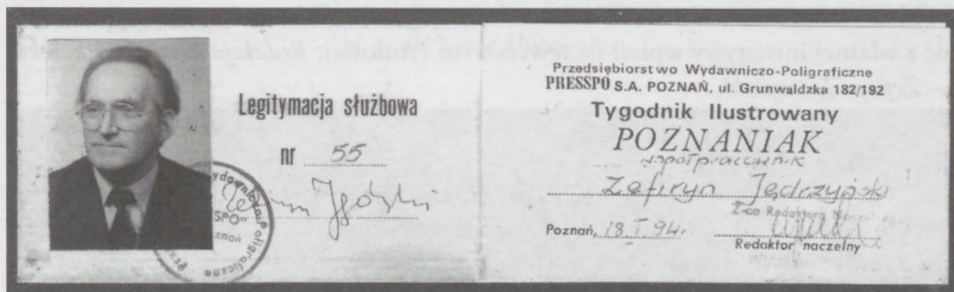


s. 58). Niestety, sam nie mogłem temu podolać, a pomocy nie otrzymałem. Nie zdobyliśmy też środków na to przedsięwzięcie. Sprawa upadła.

### 3. NARKOTYK PISANIA

Od emerytury przez dwa lata nie publikowałem w prasie. Ale ciągnie wilka do lasu. W 1993 r. poproszono mnie o pisanie do „GP”. Drukowałem tam dość rzadko. Dość regularnie współpracowałem od 1996 r. z „Nowościami”. Trwało to do końca 2011 r., gdy kolumnę swoją „Dzieje i Ludzie” redagował Staszek Frankowski. Łącznie opublikowałem tam ponad 80 artykułów dotyczących kultury i literatury regionu Kujaw i Pomorza.

W 1993 r. poprosił mnie o współpracę reporterską (teksty i zdjęcia) z „Tygodnikiem Ilustrowanym Poznaniak”, zaprzyjaźniony dr Wiesław Porzycki, były naczelny poczytnego niegdyś „Głosu Wielkopolskiego”. Pełnił teraz funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Poznaniaka”; prosił mnie o dostarczanie materiałów z Kujaw i Pomorza. Przystałem i od nr 11 z 13–14 III 1993 do nr 2(275) z 13–14 I 1996 r. współpracowałem z tym popularnym i czytany chętnie tygodnikiem. Pismo interesowały przede wszystkim sensacje i kryminałki. Podpisywałem sensacyjki i kryminałki pseudonimem Jan Wiślicki. Męcząca była pogoń za sensacjami, jazdy po rozległym terenie i obowiązek ilustrowania materiału zdjęciami. Przemyciłem jednak także 23 wartościowe pozycje, podpisane własnym nazwiskiem. Męczyło mnie jednak gonienie za sensacjami. Wiesiu Porzycki miał żal, że odchodzę.



Moja legitymacja prasowa z „Poznaniaka”, podpisana przez Wiesia Porzyckiego

Zająłem się tłumaczeniem książki. Znałem się z Wacławem Sadkowskim, redaktorem naczelnym miesięcznika „Literatura na Świecie”, którego zazdrościły nam wszystkie kraje tzw. obozu socjalistycznego. Był też prezesem wydawnictwa „Czytelnik”, w którym zamierzałem wydać opracowane przeze mnie „Pamiętniki” Konrada Górskiego. Na moją prośbę przyjechał w tej sprawie do Torunia. Odnowiliśmy znajomość. Był wziętym tłumaczem, poliglotą. Zarekomendował mnie wydawnictwu



„Emka” w Warszawie. Otrzymałem zamówienie na przetłumaczenie z niemieckiego poradnika Wolfganga Harsa, Zająłem się tym dla pieniędzy i zdobycia nowych doświadczeń. Książka ukazała się pt. *Jestem dobry. Profesjonalne kształtowanie i reklamowanie własnego wizerunku*, Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 1996, s. 216. Zorganizowałem sobie solidny warsztat (liczne słowniki), licząc na dalsze zlecenia. Niestety, rynek już był nasycony tego typu poradnikami i wydawnictwo zapłaciło jedynie za informacje o treściach nowych przejranych przeze mnie pozycji, rezygnując z ich tłumaczenia i druku.

Poważnie zająłem się opracowaniem biogramów zasłużonych ludzi. Żmudna to praca, wymagająca szperania w archiwach, ale bardzo satysfakcjonująca, odkrywczą. Pisałem je dla *Słownika badaczy literatury polskiej*, pod redakcją Jerzego Starnawskiego, (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego). Pomocne były mi moje archiwalia, gromadzone w związku z moim unikatowym zbiorem syntez literatury polskiej. W tomach od IV z 2001 r. do X z 2009 r. opublikowałem 15 naukowych biogramów, przyjętych z dużą aprobatą przez niezwykle skrupulatnego profesora Jerzego Starnawskiego (1922–2012). Dał temu wyraz we wstępach do poszczególnych tomów.

Związałem się też z *Toruńskim Słownikiem Biograficznym*, wydawanym przez UMK i ToMiTo. Redaguje go prof. Krzysztof Mikulski. Do t. 3 (2002 r.) napisałem 7 biogramów, do 4 (2004 r.) — 12; do 5 (2007 r.) — 10; do t. 6 (2010 r.) — 8; do t. 7 (2014 [2013]) — 11. Razem więc do tej pory 48 naukowych biogramów. Ponadto byłem redaktorem tomu czwartego z 2004 r. i siódmego z 2014 r. a od t. 6 z 2010 r., na rewersie str. tytułowej odnotowany jest mój udział w Komitecie Redakcyjnym *TSB*. Przy okazji: opracowałem książkę Krzysztofa Mikulskiego, *Pułapka niemożności. Społeczeństwo nowożytnego miasta wobec procesów modernizacyjnych (na przykładzie Torunia w XVII i XVIII wieku)*, wyd. Adam Marszałek 2004 s. 380; autor z własnej inicjatywy wpisał na rewersie str. tytułowej: *Redakcja literacka i korekta — Zefiryn Jędrzyński*.

#### 4. BEZ POLITYKI

Emerytura wyzwoliła mnie z polityki. Program żadnej partii nie odpowiadał mi, pozostała niezaspokojona tęsknota całego życia za lewicą z prawdziwego zdarzenia. Z biedy, nie z przekonania, głosowałem do czasu na SLD. Zabiegano (zwłaszcza Tadeusz Drozdowicz), abym wstąpił do Stowarzyszenia Ogólnopolska Komisja Historyczna Ruchu Studenckiego w Toruniu. Działał tam Jerzy Żółkiewicz, Staszek Rakowicz, Zosia Karpińska i wielu znajomych. Przystałem, bo miały to być studenckie wspominki przy piwie. Byłem na drugim zebraniu, 9 IV 2001 r. w „Czarnej Oberży” i na kilku następnych. Wkrótce powstało z tego Stowarzyszenie Ruchu Studenckiego „Ordynacka”, na czele z Wiesławem Klimczakiem i Włodzimierzem Czarzastym,



z dość wyraźnymi cechami ruchu politycznego. Przestraszyłem się ... i zrezygnowałem, wietrząc interesy polityczne działaczy „Ordynackiej”.

Zaangażowałem się natomiast w działalność Towarzystwa Miłośników Torunia i bliskie memu sercu Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela. W 1990 roku wybrano mnie sekretarzem zarządu ToMiTo, namówiłem prof. Janka Głuchowskiego, by nam prezesował. Miał kontakty z władzami Torunia i wpływowymi osobistościami. Sądziłem, że zdoła dla ToMiTo wiele zdziałać. Niestety, we wrześniu 1990 r. zrezygnował, bo został ambasadorem w Bangladeszu. W tej sytuacji także ja zrezygnowałem z funkcji sekretarza, ale pozostałem aktywnym członkiem. Gros pracy brała na siebie od lat Karola Ciesielska, koleżanka ze Stawek i z pracy na PKP, siostra Franka, z którym chodziłem do Kopernika. Od lat owocnie prezesuje nam Krzysztof Mikulski.



Zdj. l., wernisaż wystawy Zygryfda Gardzielewskiego w Książnicy (3 IX 1993), od l. Henryk Baranowski, ja, Zygryfd, red. Witold Kurecki i Roman Nowoszewski. Zdj. pr., Otwarcie wystawy prac Zygryfda Gardzielewskiego 23 IX 1995 w Malborku. Od l. Nina, Wojtek Jakubowski, Zygryfd, ja, prezes Janina Huppenthal



Zebrań bibliofilów z reguły przebiegają w atmosferze rodzinnej. Na zdj. — uroczyste składkowe spotkanie rocznicowe w Dworze Mieszczańskim. Od l. red. S. Frankowski, prezes J. Huppenthal, Zygryfd i Nina Gardzielewscy, dr T. Zakrzewski, dr K. Przybyszewski; zdj. pr. od pr. J. Kotłowski, Nina (zawsze stwarzała atmosferę życzliwej gospodyni), prof. J. Dygdała, ja



Przyjaźniłem się z Niną i Zygrydem Gardzielewskimi. Byli oni ostoją Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela. Z ich rekomendacji znalazłem się od 1976 w szacownym gronie bibliofilów. Pełniłem w nim od 1992 r. nieprzerwanie przez 21 lat funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Jestem aktywnym członkiem, autorem i prelegentem Towarzystwa. Utrzymywałem serdeczne więzi z Zygrydem. W czasie jego choroby ofiarnie opiekowały się nim żona Nina i Oduszka (Bernardeta) Kietschke-Czarnecka, wdowa po Alojzym. Po śmierci znakomitego artysty książki zorganizowałem poświęconą jego dorobkowi i pamięci ogólnopolską sesję. Odbyła się ona w sali mieszczańskiej ratusza. Następnie przygotowałem z prezes Janiną Huppenthal wydanie książkowe materiałów z tej sesji: *Wybitny artysta sztuki książki i typografii. Materiały sesji poświęconej Zygrydowi Gardzielewskiemu (1914–2001)*, Toruń 2003 s. 88. Są w niej cztery moje publikacje. Byłem w doborowym towarzystwie pozostałych autorów prac: Wojciecha Jakubowskiego, Andrzeja Tomaszewskiego, Janiny Huppenthal, Mariana Biskupa, Karoli Ciesielskiej i Romana Nowoszewskiego. O Ninie i Zygrydzie pisałem wielokrotnie (m.in. w „Toruńskim słowniku biograficznym” i w „Roczniku Toruńskim” T. 39, 2012. Na uroczystości 3 X 2002 r. — ToMiTo Koło Czerniewickie, z okazji nadania jednej z ulic w tej dzielnicy nazwy im. Zygryda Gardzielewskiego, miałem prelekcję: *Zygryd Gardzielewski Homo Toruniensis*.



Sesja w Ratuszu z 16–17 XI 2002 r., poświęcona dorobkowi Zygryda Gardzielewskiego. Zdj. l. od l. Oduszka Czarnecka, ja, Nina Gardzielewska, dr Tadeusz Zakrzewski, prezydent Torunia Michał Zaleski, prof. Andrzej Tomczak, dr Henryk Baranowski. Zdj. śr., wygłosiłem trzy referaty. Zdj. pr. fragment sali, ja za mównicą



Z Niną na wystawach prac Gardzielewskich, lato 2002 r. w Dworze Mieszczańskim i w Bibliotece UMK





Dariusz Subocz, właściciel Muzeum Piśmiennictwa i Drukarstwa (mieści się w dawnym kościółku w Grębocinie), entuzjasta dziejów drukarstwa, troszczy się też o pamięć o Zygfriedzie Gardzielewskim. Na zdjęciu — z wizytą w Muzeum, od pr.: J. Huppenthal, Oduszka Czarnecka, Nina Gardzielewska, W. Kotlarczyk, ja



Dariusz Subocz zaprasza Ninę Gardzielewską do odsłonięcia tablicy Z. Gardzielewskiego, umieszczonej na murze wokół Muzeum. Ninie towarzyszę ja



Pogrzeb Niny Gardzielewskiej, od l.: prof. K. Mikulski, prof. A. Tomczak, ja, Wojtek Jakubowski; od pr. przemawia J. Huppenthal, Oduszka Czarnecka, S. Frankowski



## 5. AKTYWNOŚĆ PISARSKA

Emerytura umożliwiła mi opracowanie także większych publikacji i ważnych książek. Dokładny ich opis bibliograficzny zawiera rozdział *Bibliografia*. Do śmierci przyjaźniłem się z Konradem Górkim i po perturbacjach udało mi się wydać jego *Pamiętniki*, z moim *Postowiem*. Satysfakcję sprawiła mi moja książka *Między Toruniem a Londynem. Korespondencja Stanisława Gliwy z Janiną i Zygrydem Gardzielewskimi*. Z przyjaźni mojej z autorem zrodziła się też ważna książka: Ignacy Felicjan Tłoczek, *Węzeł gordyjski w Toruniu. Toruń i region Kujaw i Pomorza w publikacjach z lat 1969–1981 w „Gazecie Pomorskiej” i w „Nowościach”. Listy I. F. Tłoczka z lat 1969–1981 do Zefiry na Jędrzyńskiego*.

Zredagowałem jeszcze kilka pozycji wspomnieniowych (Józef Kozłowski, *Tak to zapamiętałem*; Konrad Górski, *Rozmyślania starszego pana*; Barbara Narębska-Dębska-Kozłowska, *Łagier NKWD nr 0321*). Sporo moich pozycji ukazało się pod szyldem szacownego Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela, gdzie szczęśliwie już w 1980 r. debiutowałem pięknie opracowaną graficznie przez Zygryda Gardzielewskiego książeczką *Włoskie niebo Kopernika*. Ostatnią (do tej pory!) moją autorską pozycją jest uroczą książeczką: *Karteczki własnego wyrobu. Listy Wisławy Szymborskiej do Tadeusza Zakrzewskiego w Toruniu*. Toruń 2012.

Nadal publikowałem w książkach zbiorowych i czasopismach naukowych. Odzwierciedlają one moje zainteresowania literaturą, kulturą, prasoznawstwem i biografistyką (powieściopisarz Leonard Zagórski, Andrzej Bukowski — badacz kultury i dziejów Pomorza, arcy mistrz witrażu i sztukmistrz życia, Władysław Koziół, wielki wśród wielkich Konrad Górski, introligator i drukarz Marian Szulc, Janina i Zygryd Gardzielewscy, Tadeusz Zakrzewski i in.).

Opublikowałem też fragmenty wspomnień własnych. Pierwszym był fragment z otwierającego tę publikację rozdziału *Boso pod górkę*, wyróżnione w konkursie pilotowanym przez Czesława Niedzielskiego; stały się te wspomnienia podniętą do spisania tej całości (z oporem i w rozległym czasie).

W okresie emerytury opublikowałem 13 książek autorskich, 69 pozycji w książkach zbiorowych i rocznikach (licząc też biogramy w słownikach) oraz 162 artykuły w prasie. Teraz dopiero sobie uświadomiłem, że to niezły bilans. I rozumiem córki, które z troską pytają, kiedy wreszcie przejdę na emeryturę...

Miałem też prelekcje w Dworze Artusa, a zwłaszcza w bibliotece Ośrodka Czytelnictwa Chorych i Niepełnosprawnych. Od 2009 r. korzystam z jej usług. Wygodniej słuchać taśmy, niż męczyć słabe oczy czytaniem książek. Korzystam z tego skrzętnie, przypominając sobie literaturę (np. kobylistych *Buddenbrooków* Manna), a zwłaszcza biografie pisarzy, kompozytorów, publikacje historyczne. Odwdzięcam się jej darmowymi prelekcjami. Słuchacze proszą o dalsze, ale już nie ta kondycja...



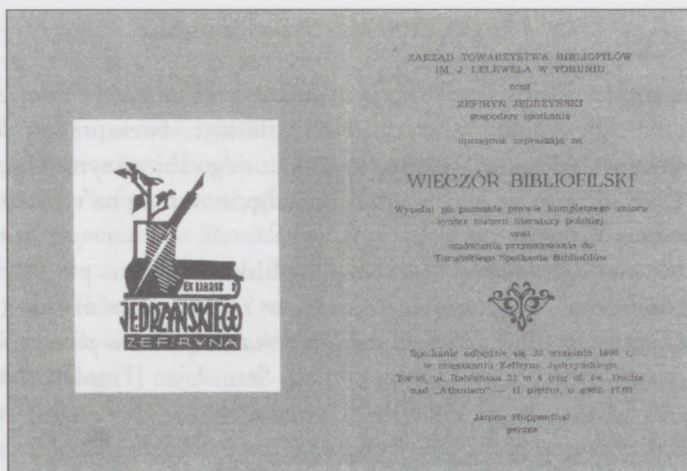
## 6. DZIAŁALNOŚĆ BIBLIOFILSKA

Wróćę jeszcze do działalności w Towarzystwie Bibliofilów im. J. Lelewela. Brałem czynny udział w jego wystawach rarytasów bibliofilskich. Niektóre są potwierdzone drukiem. Prezentowałem cymelia z mojego unikatowego zbioru syntez literatury polskiej. 26 XI 1996 ukazało się w „Nowościach” zdjęcie ze mną na wystawie „cennych zbiorów bibliofilów”.

Okolicznościowy dowcipny druczek bibliofilski z 1996 r. pt. *Prace członków Towarzystwa Bibliofilów im. Joachima Lelewela w Toruniu, zaplanowane, opracowane i oddane do druku w jubileuszowym roku siedemdziesięciolecia powstania Towarzystwa*, przygotowany przez Janinę [Huppenthal], Stanisława [Frankowskiego], napisano w haśle *Jędrzyński Zefiryn: Pełna bibliografia nienapisanych i nigdy niewydanych polskich powieści z drugiej połowy XIX wieku i początku wieku XX. Tomów I–V (bez III — w przygotowaniu). Toruń-Bydgoszcz-Toruń. Wydawnictwo „Nad Atlantem”. Nie przeznaczone do obiegu księgarskiego. Do nabycia wyłącznie w Toruńskim Antykwariacie Naukowym*. Nim zacząłem zbierać wyłącznie syntez literatury polskiej, gromadziłem rzeczywiście m.in. prozę autorów książek nigdy nie wznawianych. Ciekawy to był zbiór. Sprzedałem te książki i inne egz. antykwaryczne, by zdobyć pieniądze na zakupy syntez i zyskać miejsce na półkach! A „Nad Atlantem” — kawiarnią, rzeczywiście mieszkalem. W publikacji TBL *Toruńscy bibliofile Kopernikowi* (2011) J. Huppenthalowej i K. Maj odnotowano w kilku miejscach moje publikacje o Koperniku i dary dla Muzeum Kopernika. Podarowałem 8 XII 2003 r. nieodpłatnie tej placówce 88 reprodukcji fotograficznych wielkości 18 x 20 cm obiektów związanych z życiem i dokonaniem M. Kopernika.

W moim mieszkaniu (107 mkw, 4 pokoje, duży hol, wszędzie wypełnione książkami), odbyło się 20 IX 1996 r. jedyne spotkanie bibliofilskie w prywatnym mieszkaniu. Zaproszenie z moim ekslibrisem (drzeworyt Marysi Pokorskiej), było treści: *Zarząd Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu oraz Zefiryn Jędrzyński, gospodarz spotkania, uprzejmie zapraszają na Wieczór bibliofilski. Wypełni go poznanie prawie kompletnego zbioru syntez historii literatury polskiej oraz omówienie przygotowania do Toruńskiego Spotkania Bibliofilów. Spotkanie odbędzie się 20 września 1996 r. w mieszkaniu Zefiry Jędrzyńskiego, Toruń, ul. Rabińska 22 m. 4 (róg ul. św. Ducha, nad „Atlantem — II piętro), o godz. 17:00. Janina Huppenthal, prezes.*





Zaproszenie na spotkanie bibliofilskie w moim mieszkaniu

Przybyło ponad 20 osób, pomieścili się w moim gabinecie, siedząc na wersalce, krzesłach, stołkach. Mówiłem o ciekawszych pozycjach zbioru. Potem odbyło się formalne zebranie w dużym pokoju, przy rozciągniętym stole, przedłużonym kuchennym. Córka Kasia z Danusią Kasjanową częstowały szarlotką, ciastkami, kawą. Obecny był też Janek Kasjan. Chwalono długo i bardzo. Relacja Edwarda Mielniczka z powyższego spotkania ukazała się 26 IX 1996 r. w „GT” nr 226 R. 49, pt. *Wieczór bibliofilski*, a w niej m.in.: *Pierwsze takie spotkanie /.../ zorganizowano w mieszkaniu jednego z członków, Zefiryne Jędrzyńskiego. Gospodarz, podejmując gości kawą i ciastkami, zapoznał zebranych z bogatym zbiorem swoich książek, stanowiących syntezy historii literatury polskiej od samych jej początków.*

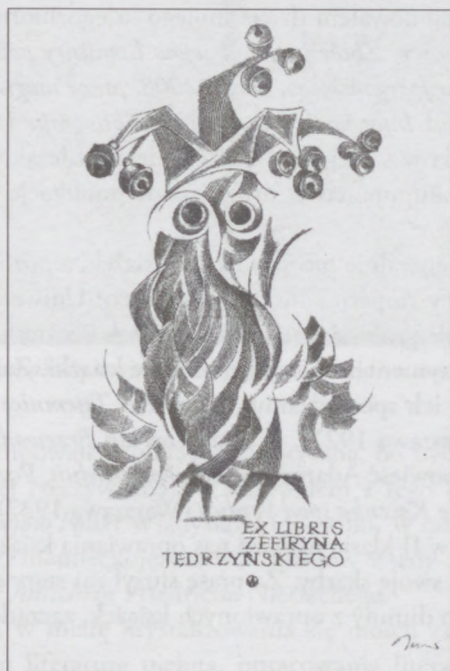
Jestem najaktywniejszym prelegentem naszych zebrań bibliofilskich. W 1990 r. wygłosiłem wspomnienie o prof. Konradzie Górskim; w 1999 r. promowałem opracowaną przeze mnie nową pozycję Towarzystwa „*O książkach dwa wiersze*”, udowadniając, że książeczka jest zwykłą roboczą odbitką złożonego linotypem składu; w 2000 r. odbyła się promocja *druku bibliofilskiego przygotowanego przez Zefiryne Jędrzyńskiego: „Rozmyślenia starszego pana” Konrada Górskiego*; w 2003 r. miałem gawędę w związku z wydaną właśnie moją książeczką *Józefa Jędrzeja Zatuskiego pamięć Torunia*. Ponadto wygłosiłem wspomnienie o Janie Wojciechowskim (1927–2005) jako współautorze sukcesów wydawniczych TTK, o kompozytorze, dyrygencie i pedagogu Janie Michale Wieczorku (przybyła rodzina Wieczorka i doktorantka Marlena Winnicka, przygotowująca o nim monografię), a 3 III 2010 r. wygłosiłem gawędę „*Niecodzienne wojenne przygody wybranych książek*”, przedstawiając odpowiednie książki z mojego zbioru. Wygłosiłem też prelekcje o Ninie i Zygrydzie Gardzielewskich i Tadeuszu Zakrzewskim.

Sporo. Oczywiście, wszystko za przysłowiowe *Bóg zapłać*.





Sala obrad uroczystości 85-lecia TBL. Od pr. Oduszka, ja, T. Zakrzewski i jego córka Ola Kuczborska. Zdj. l. Janina Mazurkiewicz; w drugiej ławce od l.: Kamila Maj, Kasia Tomkowiak, Danuta Krelowska, Wanda Ciszewska



Mój ekslibris, miedzioryt znakomitego Wojciecha Jakubowskiego, zatytułowany „Sowa” w katalogu Galerii Ekslibrisu w Warszawie z 2009 r.



## 7. GROMADZENIE KSIĄŻEK

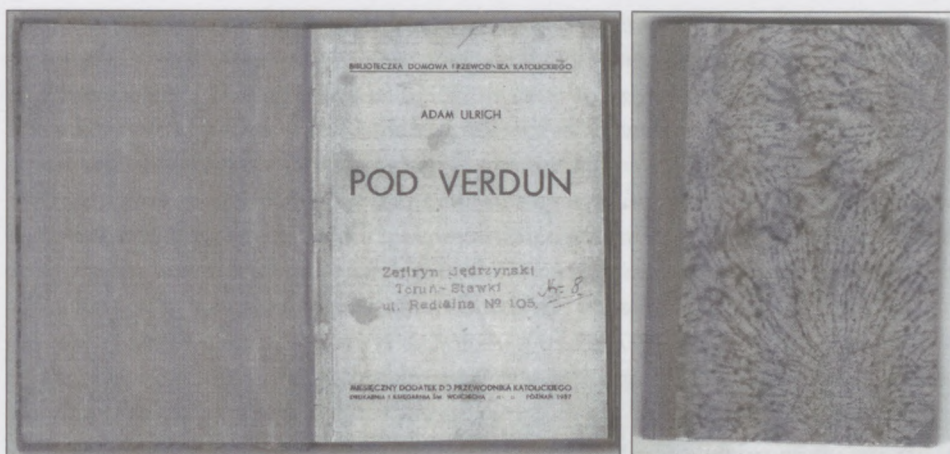
Bibliofilem byłem od zawsze. W domu nie było książek, poza pięknie wydanymi *Żywotami wszystkich świętych* wg Piotra Skargi. Były formatu A4, ilustrowane, z ozdobnymi inicjałami. Przeglądałem tę grubą księgę często, mam ją do dzisiaj w pamięci wzrokowej. Niestety, zabrał ją z domu brat Gwidon (zmarł w 2010 r. w wieku 84 lat). Nie mógł sobie o niej przypomnieć, przypuszczam, że leży u niego gdzieś w mieszkaniu. Mieliśmy też dwa tomy książki lekarskiej, do której nie było wolno dzieciom zaglądać. Jeszcze przed wojną mama sprzedała ją w antykwariacie w Toruniu, aby zdobyć jakieś grosze.

Czytałem namiętnie książki wypożyczone od kolegów, przede wszystkim od Leszka Leszczyńskiego i Sławka Linkowskiego. Jak popadło. Najchętniej, oczywiście, książki „o Indianach”. Autorów nie pamiętałem, nie przywiązywałem do tego uwagi. Te przygodowe książki (były to łańcuchy wypożyczeń „na dzień”, a nawet na jedną noc) zdobywałem też od kolegów z sąsiedztwa, głównie od Zdzisława Kuliga (przeprzewodził się do Legnicy) i Zbyszka Zająkałły, który później studiował prawo i został gdzieś prokuratorem (nie mieliśmy kontaktów). Od niego zdobyłem w oryginale „Fausta”, długo dukałem go.

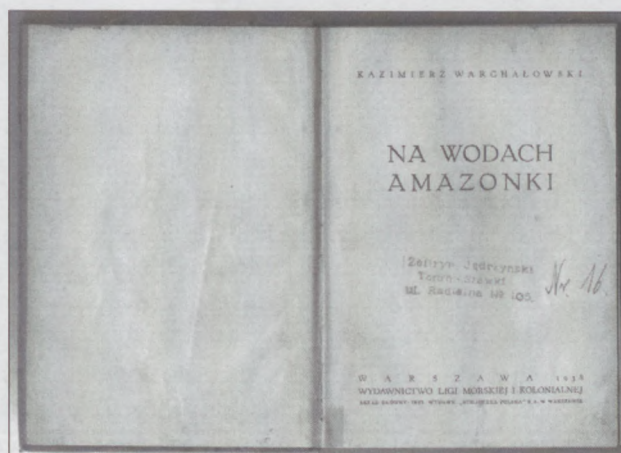
Skwapliwie gromadziłem książki, wszystko — co pod rękę popadło i dało się „wyhandlować”. Zrelacjonowałem dzieje mojego księgozbioru autorce pracy magisterskiej, Annie Piotrowicz: *Zbiór syntez dziejów literatury polskiej w kolekcji toruńskiego bibliofila Zefiryna Jędrzyńskiego, Toruń 2008, praca magisterska pod opieką prof. Janusza Tondela, Instytut Informacji Naukowej i Bibliografii UMK, s. 167*. Zwalnia mnie to od wchodzenia w szczegóły. Niektóre detale zdezaktualizowały się, jestem niepoprawny, wciąż dokupuję nawet drugorzędne publikacje do zbioru syntez literatury polskiej.

W każdym razie generalnie nie kupuję już książek, a pozbywam się ich, przekazując córkom, Książnicy Kopernikańskiej i Bibliotece Uniwersyteckiej. Ze wzruszeniem wspominam dzieje gromadzenia moich książek i rozterki przy pozbywaniu się ich. Przechowuję z sentymentem pierwsze zdobyte książki. Zaraz po wojnie za jakąś procę (byłem biegły w ich sporządzaniu) zdobyłem *Tajemnicę Wielkiej Piramidy* Józefa Tyszkiewicza (Warszawa 1927). Z dodatków do *Przewodnika Katolickiego* (Poznań 1931) miałem opowieść Adama Ulricha *Pod Verdun*. Pozyskałem też Bernarda Potrykusa *Wspomnienie Kaszuba spod Verdun* (Warszawa 1937). Prof. Gessek na tzw. zajęciach ręcznych już w II klasie nauczył nas oprawiania książek. Wykorzystałem to i oprawiałem w domu swoje skarby. Za prasę służył mi stary domowy przycisk stolarski i deseczki. Byłem dumny z oprawionych książek, zaczątków mojej prawdziwej biblioteki!





Własnoręcznie oprawiona książka z dumnym, bo już 8 numerem! Własność potwierdzona moją pieczęcią, sporządzoną z dziecięcej drukarki



Ta książka w mojej własnej oprawie ma już numer 16!

Po wyzwoleniu kupowałem literaturę polityczną, bo była tania i pozwalała zorientować się w nowej rzeczywistości. Zachowałem z tego czasu wydane w 1945 m.in. *Nową Kartę Dziejów Polski* Władysława Gomułki, *W sprawie granic wschodnich* Franciszka Fiedlera. Z niemieckojęzycznych tytułów wtedy zebranych na śmietnikach zachowałem *Der Antichrist* Friedricha Nietzschego.

Z biegiem czasu, w miarę krystalizowania się moich zainteresowań, kupowałem przede wszystkim literaturę piękną, opracowania literatury, kultury i filozofii. Zachowałem do dziś m.in. opatrzone własnymi refleksjami *Filozofię miłości* ks. dr F. Sawickiego (Kraków 1945) i *Charakter Jezusa Chrystusa* ks. dr J. Karczmarczyka



(Kraków 1935) oraz *Technologię pracy umysłowej (Higiena, organizacja, metodyka)* dr. Stefana Rudniańskiego, która, chłonnego neofitę, nauczyła uporządkowanego systemu zdobywania wiedzy. Wielkim przeżyciem był zakup w 1950 roku drogą przedpłaty *Dzieł Juliusza Słowackiego* w 12 tomach. Byłem dumny z ich posiadania!

Regały i półki do książek robiłem sam. W pokoju, który przydzielono mi w uniwersyteckim mieszkaniu prof. Jerzego Hoppera przy ulicy Kochanowskiego 1, zbudowałem cztery regały i w nich umieściłem swą bibliotekę, liczącą już wówczas ok. 1000 woluminów. Była moją dumą.

Najwięcej książek kupiłem i otrzymałem (egzemplarze recenzyjne), pracując w „GP” w Bydgoszczy. W 1975 roku z około 5,5 tysiącem książek wróciłem do Torunia, do obszernego mieszkania przy ul. Rabiańskiej 22 m. 4. Tu moje książki miały czym oddychać. Część księgozbioru trafiła na regały i na półki usytuowane w obszernym holu i wszystkich czterech pokojach (w gabinecie półki od podłogi do sufitu zajmowały dwie ściany). Część, niestety, ponownie do piwnicy, jak to było w Bydgoszczy. Brak miejsca zmusił mnie też do pozbycia się niektórych pozycji. Cztery worki książek przekazałem Książnicy Miejskiej w Toruniu, gdzie zostały przyjęte z wdzięcznością przez ówczesnego dyrektora Alojzego Tujakowskiego. Poza tym na aukcjach antykwarycznych sprzedałem sporo cennych pozycji, by pozyskać pieniądze na kolejne zakupy antykwaryczne i zyskać miejsce na półkach.

W moich zbiorach bibliofilskich istotne miejsce przypada syntezom dziejów literatury polskiej, od początku XIX wieku (wcześniej były tylko poczyty nazwisk pisarzy i ich dzieł), aż do 1939 roku. Z wielkim trudem (i kosztem!), latami, udało mi się zgromadzić z ofert i aukcji antykwarycznych niemal komplet wszystkich tytułów, łącznie około 650 tomów. Są wśród nich pozycje znanych pionierów syntez literatury polskiej i sławnych uczonych: Felixa Bentkowskiego (dwa tomy z 1814 r.), Józefa Maxymiliana Ossolińskiego (dwa tomy od 1819 do 1822 r.), Wacława Aleksandra Maciejowskiego (trzy tomy, 1851–1852), Michała Wiszniewskiego (10 tomów od 1840 r.), wiele tytułów i tomów Piotra Chmielowskiego, Aleksandra Brücknera, Stanisława Tarnowskiego oraz dzieła mniej znanych lub zupełnie nieznanymi autorów podręczników i popularyzatorów historii literatury. Z syntez literatury brak mi przede wszystkim t. 4 J. M. Ossolińskiego, *Wiadomości...* (Lwów 1851) i Wacława Maciejowskiego, *Piśmiennictwo polskie...* t. 1 z 1851 r. Boli.

Skąd to zainteresowanie syntezami literatury? Z dociekań polonisty, to na pewno. W poważnej mierze wynika to też z gorliwości neofity. Nigdy nie miałem własnej historii literatury, także na studiach. Więc jak je później dopadałem, to nie umiałem sobie odpuścić ich kupna. Zaczątkiem zbiorów był *Kurs literatury polskiej dla użytku szkół* ułożył Władysław Nehring *Fil. doktor, członek k. Towarzystwa Przyjaciół Nauk Krakowskiego. Poznań 1866*. Egzemplarz był sfatygowany, oprawiony w psk., ale zniszczony, brak było 10 stron, ale był z 1866 roku! Potem zakupiłem egz. w lepszym stanie. Podobnie ucieszyła mnie *Literatura słowiańska wykładana w Kolegium Francuzkim przez Adama Mickiewicza. Tłumaczenie Felixa Wrotnowskiego. Wydanie trzecie, nowo*



poprawione. Rok czwarty, 1843–1844. s. 248, 2 nlb. Poznań 1865. Teraz mam pierwodruk kursu trzeciego z 1944 r., komplet wydania II z 1850 i pośmiertnego III z 1865 r.

Mam pełną kolekcję *Biblioteki Narodowej*, serii pierwszej — ponad 400 tomów licząc z nowymi opracowaniami tych samych tytułów i drugiej — 300 tomów z wznowieniami. Poza tymi pozycjami i syntezami literatury, mój księgozbiór liczy obecnie tylko ponad 1000 pozycji (nowsze syntezy historii literatury polskiej i powszechnej, historia Polski od XIX wieku, historia prasy — w tym regionalnej, filozofia, estetyka, historia sztuki, liczne encyklopedie i słowniki, historia regionu Kujaw i Pomorza, wydawnictwa bibliofilskie). Literaturę piękną przekazałem córkom.



Ostoją była mi zawsze rodzina. Od prawej stoją: córka Jagna (1968) Jędrzyńska-Rotkiewicz, wnukowie: Mikołaj (1992) i Karol (1985) Chudzińscy, ich ojciec Piotr, wnuk Andrzej (1998) Rotkiewicz; siedzą od prawej: zięć Cezary Rotkiewicz, ja, córka Sława Katarzyna (1958) Jędrzyńska-Chudzińska

## 8. ARCHIWALIA I BILANS

Mam nawyk gromadzenia dokumentów swojej pracy. Nazbierało się tego sporo. Z pracy na UMK zachowałem szacunek dla dokumentów życia, twórczości i działania. Niestety, bywa, że gromadzenie dokumentów bardziej mnie pasjonuje, niż ich wykorzystanie. Pisanie tych wspomnień i porządkowanie dokumentacji szło mi też opornie, pracowałem w żółtym tempie.



Dobrze, że zachowałem obszerną dokumentację pracy dziennikarskiej. Po 1990 r. nie zatroszczono się o ich kompletne przechowanie, poniszczono archiwa, także zdjęciowe. Ba, redakcja „Gazety Pomorskiej” pozbyła się nawet roczników własnego pisma! Dokumenty i własne zapisy w kalendarzach i wielu notesach, pomogły mi rzetelnie podbudować dzieje mej pracy w redakcjach i poza nimi. Wykorzystawszy je do moich publikacji drukowanych i pisanych do szuflady wspomnień, mogłem przekazać je do archiwów i bibliotek.


Unikalne dokumenty działalności PZPR w regionie przekazałem Archiwum Państwowemu w Toruniu. Dokumentację dotyczącą „Nowości” przekazałem wraz z rocznikami pisma z okresu mojej pracy, Bibliotece Głównej UMK. Tam przekazałem też grube teczki zgromadzonych materiałów o prof. Konradzie Górskim, Stanisławie Borysowskim, Józefie Kozłowskim, Basi Narębskiej-Dębskiej i jeszcze o innych. W tym były cenne oryginalne dokumenty, unikatowe zdjęcia i taśmy magnetofonowe z ich nagraniami. Częściowo przekazałem materiały także Archiwum UMK i Muzeum Okręgowemu. Obszerne archiwalia i roczniki „Gazety Pomorskiej” podarowałem Archiwum Państwowemu w Bydgoszczy. W październiku 1997 r. na apel TBL przekazałem sporo książek zniszczonym powodziami bibliotekom w Opolu.

\* \* \*

Na moje 70-lecie córki podarowały mi komputer. Kląłem, bo nie lubię skomplikowanych nowinek technicznych. Traktowałem go jako sprawniejszą (możliwość nieskończonych poprawek!) maszynę do pisania. Następnie sam sobie kupowałem, jako podstawowe narzędzie pracy, bez którego nie da się już czegokolwiek publikować. Zająłem się opracowaniem mojego prywatnego archiwum. Mam powklejane do 33 skoroszytów wszystkie wycinki moich publikacji, łącznie z informacjami i tłumaczonymi z prasy zachodniej ciekawostkami i nowelkami kryminalnymi. Wprowadziłem to wszystko do komputera, także (wielce niepełną) dokumentację publicznych odnotowań mojego dorobku i działań (7 pękatych skoroszytów). Dzięki temu wiem, że mam ponad 4510 drukowanych materiałów, w tym 20 publikacji autorskich (książki imienne i opracowania naukowe znaczących książek), 106 publikacji w książkach zbiorowych i rocznikach, 16 redakcji książek i 857 ważniejszych publikacji w prasie. Ująłem tam zwłaszcza pozycje dotyczące kultury, literatury, historii, życia publicznego — odnotowane w różnych bibliografiach.

Mam nadzieję, że jeszcze będzie ciąg dalszy.





## VII. PROF. KONRAD GÓRSKI

### – NASZA PRZYJAŹŃ



#### 1. NIEWDZIĘCZNY PODOPIECZNY

Nie miałem zajęć z prof. Konradem Górskim, ponieważ do końca 1956 roku był odsunięty od dydaktyki, a ja kończyłem studia w 1955 roku. Znałem jednak Profesora. Liczne grono moich znajomych, spotykało się m.in. w bufecie śniadaniowym w Collegium Maius, a wśród nich zatrudnieni w pracowni IBL słownika Mickiewicza, kierowanej przez Konrada Górskiego i Stefana Hrabca, dopóki tego ostatniego wskutek działań m.in. podobno prof. Haliny Turskiej, nie przeniesiono do uniwersytetu łódzkiego. Z mojego roku byli to: Misia Zaborowska, zamężna Maciejewska oraz Zdzisław Zawadzki, z którego dworowaliśmy (był zapalonym językoznawcą, a nie przepadał za literaturą), że za karę, iż nie przeczytał ponownie do egzaminu z romantyzmu „Pana Tadeusza”, teraz musiał podkreślać na fiszkach każde słowo, ilekroć było użyte w całej twórczości wieszczą! Zdzisław był pogodny, dowcipny i z zapalem adorował wyłącznie niemal towarzystwo bardzo miłych pań w słowniku. W ich gronie była też Alina Linda, z którą zaprzyjaźniłem się, gdy pod koniec życia pomagała Konradowi Górskiemu w prowadzeniu pracy naukowej i uporządkowaniu jego zasobnej biblioteki domowej. Otóż dzięki gronu pracowników słownika Mickiewicza, kilka razy udało mi się przywitać z Profesorem, dla którego miałem wielkie uznanie jako pracującego człowieka i uczonego, mimo mojej orientacji marksistowskiej.

Po II roku studiów z rekomendacji Stanisława Soldenhoffa, który był asystentem w katedrze Podstaw Marksizmu, zostałem tamże zastępcą asystenta (nie byłem wtedy jeszcze członkiem PZPR), a po dwóch latach i ukończonych w 1955 r. studiach, już jako asystent, zostałem skierowany na roczne stypendium do Warszawy, gdzie pogłębiałem wiedzę z nauk społeczno-politycznych. Po powrocie, po zlikwidowaniu



katedr podstaw marksizmu, zostałem asystentem doc. dr. Andrzeja Bukowskiego, o co on dawno zabiegał, ale przegrał w związku „z kadrowymi potrzebami” katedry marksizmu. Od lipca 1956 byłem ku mojemu zadowoleniu asystentem „od pozytywizmu”. W Warszawie ugruntowałem swoje poparcie dla rewizjonistycznego nurtu odnowy partii i po powrocie do Torunia zaangażowałem się bardzo w „przemiany październikowe”. Na wiecu w auli UMK (wtedy w Coll. Maximum, w Dworze Artusa) domagałem się przywrócenia do zajęć prof. Konrada Górskiego, zlikwidowania utrudnień dostępu do książek bez debitorów w Bibliotece UMK oraz... wycofania wojsk radzieckich z Polski.

Na realizację trzeciego postulatu trzeba było czekać kilka lat, dwa pierwsze spełniły się i w ten sposób miałem nowego szefa: prof. Konrad Górski został kierownikiem Zakładu Literatury Polskiej XIX wieku (na swego asystenta wybrał mgr. Zygmunta Dokurno) i w tym zakładzie, obejmującym okres romantyzmu i pozytywizmu, znalazł się Andrzej Bukowski i ja, już jako starszy asystent. Nie wiem, czy Górski wiedział o moim „wiecowaniu” na Jego korzyść. W każdym razie miał do mnie bardzo życzliwy stosunek, choć byłem marksistą i członkiem partii. Wymyśliłem sobie temat doktoratu: Powieści południowosłowiańskie T.T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). Aprobował go, napisał do prof. Zygmunta Szweykowskiego, wybitnego znawcy pozytywizmu, aby zechciał być promotorem mojego doktoratu. Na początku 1958 r. pojechałem do Poznania, prof. Szweykowski przyjął mnie bardzo życzliwie i odczytał mi z uśmiechem list od Górskiego mniej więcej tej treści: Polecam mgr. Zefiryne Jędrzyńskiego, aby pod Pańskim kierunkiem pisał pracę doktorską. Wprawdzie jest on członkiem partii, ale jest zdolnym, inteligentnym, młodym pracownikiem naukowym, który rokuje... itd. Prof. Szweykowski powiedział, że skoro mnie prof. Górski poleca, to moja partyjność mu nie przeszkadza! Konrad Górski był, jak wiadomo, uczonym głęboko wierzącym, intelektualistą katolickim. Był jednak absolutnie tolerancyjny. Nawet w okresie naszej późniejszej, braterskiej (jak to sam określał) przyjaźni, nigdy nie próbował mnie nawracać, nigdy nie rozmawialiśmy na tematy światopoglądowe. Był to temat tabu, w co trudno pewnie postronnym uwierzyć.

Pracowałem nad doktoratem oraz (z własnej gorliwości) nad edycją listów T. T. Jeża. Przewód doktorski, na wniosek prof. Górskiego, został formalnie zatwierdzony przez Radę Wydziału. Wkrótce jednak podjąłem decyzję pracy (z końcem 1959 r.) w „Gazecie Pomorskiej”. Zadomowili się tam już moi koledzy z roku: Jarosław Szymkiewicz, Janusz Brodziński, a także Dariusz Czaplicki (robił z nami magisterium). Przedstawiali kuszące zarobki i perspektywę otrzymania mieszkania, co w mojej sytuacji nie było bez znaczenia: urodziła się córka Kasia, żona nie pracowała.

Prof. Górski nie chciał przyjąć do wiadomości mojego odejścia. Zastłaniałem się nawet naciskami politycznymi partii, abym wzmacnił publicystykę „Gazety Pomorskiej”, z którą już współpracowałem. Prof. Górski oburzał się, zadeklarował swój wyjazd do wojewódzkich władz partyjnych, aby wyjaśnić, że przede wszystkim powinno jej zależeć na wzroście własnej kadry naukowej na UMK! Tak to, do niedawna „wróg



klasowy”, przejął się rozwojem naukowej kadry marksistowskiej! W końcu, za namową Profesora, urlopowiałem się z pracy na UMK, aby wrócić tu po poprawie mojej sytuacji materialnej. Jednak po roku dostałem w Bydgoszczy mieszkanie — i klamka zapadła. Unikałem prof. Górskiego, bo nie wybaczał mi odejścia: był zawiedziony, że otworzył mi wszystkie możliwe ścieżki rozwoju naukowego, a ja tego nie wykorzystałem.

## 2. PRZEŁOMOWY ROK 1980

Od 1960 r. sporadycznie tylko kontaktowałem się z Profesorem. W październiku 1967, już jako zastępca redaktora naczelnego „Gazety”, zamówiłem u Profesora artykuł o wybitnym sławie prof. Lichaczowie, który (choć był zbyt długi) z pieczołowitością w całości wydrukowałem. W latach 1975–1980, gdy byłem naczelnym „Nowości”, spotykaliśmy się na uroczystościach, np. z okazji nadania Towarzystwu Naukowemu w Toruniu (TNT) Krzyża Wielkiego OOP (posłałem Mu zdjęcia dokumentujące jego udział w nich, w styczniu 1977).

Wreszcie 22 września 1980 odwiedził mnie Profesor w „Nowościach”, prosząc o sprostowanie dotyczących Go nieścisłości. Zaproponowałem, by zrobił to w formie listu do redakcji. Podyktował mi więc i podpisał na miejscu list tej treści: *W numerze 202/3798/ z dnia 19 września br. ukazał się wywiad udzielony przez Witolda Lutostawskiego Waszemu piśmie. Znakomity kompozytor wyraził w nim swoją radość i satysfakcję, że nadanie doktoratu honoris causa UMK jemu i mnie odbędzie się jednocześnie podczas inauguracji nowego roku akademickiego. Jestem głęboko wzruszony tym oświadczeniem i z całego serca wyrażam wdzięczność Witoldowi Lutostawskiemu za tę tak zaszczytną dla mnie wypowiedź. Niestety, w oficjalnym zaproszeniu na uroczystość figurują trzy nazwiska przyszłych doktorów honoris causa, ale ja wśród nich nie jestem wymieniony. Konrad Górski*

Nie krył wzburzenia. Zadzwoiłem do zaprzyjaźnionego ze mną Ryszarda Bohra, który wtedy był rektorem UMK. Mitygował się. Napisał mi odręczne wyjaśnienie, prosząc o wyszlifowanie tekstu i opublikowanie razem z listem Konrada Górskiego. Stwierdził, że nie zdołano załatwić spraw formalnych i w związku z tym prof. Górski otrzyma tytuł w terminie późniejszym. Profesor powiedział mi, że decyzja zapadła 4 marca 1980, więc był czas na załatwienie sprawy. W końcu otrzymał doktorat h. c. w maju 1981 r. Z opóźnieniem mniejszym, niż od UJ (za „List 34” ministerstwo odroczyło nadanie Mu tytułu do 1973 r.), ale nie wiem, dzięki czyjej niezłomności. A przecież doktorat h. c. otrzymał w 1980 r. nawet na KUL!

To wydarzenie zapoczątkowało moje wizyty w domu Profesora. Odbływały się one zawsze z Jego inicjatywy. Podjąłem z dniem 1 kwietnia 1981 pracę naczelnego redaktora „Gazety Pomorskiej” w Bydgoszczy, ale nie przeprowadzałem się z Torunia, więc od czasu do czasu w soboty lub niedziele nadal Go odwiedzałem. Coraz gorzej



widział (katarakta, na szczęście potem zatrzymana w rozwoju), prasę codzienną śledził tylko po tytułach, telewizję oglądał sporadycznie, a potem wcale (po śmierci żony nie zlecił naprawy telewizora). A był ciągle ciekaw sytuacji w Polsce i na świecie. Stałem się więc jakby Jego referentem prasowym. W oparciu o poufne wewnętrzne biuletyny prasowe, referowałem mu sytuację polityczną na świecie i ocenę sytuacji w Polsce przez zagraniczne media. Bardzo lubił te spotkania, wyczekiwał na nie, dzwonił z ponagłaniem. Referowałem wydarzenia i opinie, z których sam skrętnie dedukował swoje refleksje. Był dociekliwy, musiałem starannie przygotowywać się do tych swoistych „prasówek” i czytać także biuletyny, do których zawodowo tylko „po łebkach” zaglądałem. W końcu redakcja otrzymywała codziennie setki stron informacji i biuletynów!

Martwiły Profesora permanentne strajki „Solidarności” i wywoływane nimi niepokoje społeczne. Tu trzeba wspomnieć o nieuwzględnianej przez biografów, istotnej cesze osobowości Konrada Górskiego. Był On wielkim patriotą, czego nikt nie podważa, ale też państwowcem, w najlepszym, brytyjskim znaczeniu tego słowa: bardzo przejmował się sytuacją państwa i potrzebą lojalności wobec niego. Dlatego przyjął zamówienie rządu emigracyjnego i napisał na jego zlecenie w czasie okupacji książkę „Divide et impera”, omawiającą prawa Polski do Wilna, które — jak słusznie przewidywano — mogły być po wojnie kwestionowane. Podpisał sławny „List 34” w 1964 r., ale gdy „Wolna Europa” wykorzystwała go natychmiast do ataków na Polskę i to jeszcze przed dotarciem tego listu do adresata, czyli premiera Józefa Cyrankiewicza (Antoni Słonimski, inicjator listu zadbał, by dotarł on do WE przed reakcją adresata na jego treść), Profesor Górski był tym oburzony i wycofał swój podpis. Przeciwno wykorzystaniu „Listu 34” na Zachodzie dla doraźnych celów propagandowych, zaprotestowali w liście do redaktora „Time’a” razem z K. Górskim, także inni sygnatariusze „Listu 34”, profesorowie: A. Gieysztor, L. Infeld, K. Kumaniecki, J. Krzyżanowski, E. Lipiński, J. Szczepański, W. Sierpiński, W. Tatarkiewicz i K. Wyka.

Z pozycji „państwowca”, nie potępiał też stanu wojennego, uważając go za „mniejsze zło”. Miał zaufanie do gen. W. Jaruzelskiego. Był zaniepokojony sytuacją w kraju, ciągłymi strajkami i anarchizacją porządków obywatelskich. Uważał, że ojczyzna jest w potrzebie, dlatego w lutym 1982 roku zdecydował się przyjąć propozycję wystąpienia we Wrocławiu w bojkotowanej przez wielu twórców TV, z czymś w rodzaju apelu o porozumienie społeczne. Ze względu na trudne redagowanie „Gazety” w stanie wojennym, stałe przebywałem w Bydgoszczy i nie wiem, jak doszło do tego wystąpienia. Urzekło roztropnością i mądrością obywatelską starszego człowieka, wybitnego uczonego.

Konrad Górski nie przewidział, że po tym wystąpieniu nastąpi straszny atak na niego ze strony niektórych twórców, artystów, pracowników nauki, działaczy lokalnej „Solidarności”, a nawet aktywistów katolickich, dla których był dotąd ikoną. Pospłyły się wredne listy anonimowe np. z pieczęcią świni, z wyzwiskami. Były też listy zrywające kontakty osobiste. Profesor wspominał z rozżaleniem, że zerwał z nim



kontakty listownie np. profesor, który zawdzięczał mu doktorat i habilitację. Doczekał się też ataków za akces do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON). Była to platforma współdziałania partii politycznych, organizacji i stowarzyszeń oraz obywateli niezależnie od ich światopoglądu — na rzecz umocnienia państwa i rozwoju kraju (na szczeblu krajowym przewodniczył jej Jan Dobraczyński). Konrada Górskiego zapisano do lokalnego PRON automatycznie, jako prezesa TNT. Pogodził się z tym. Działal w dobrej wierze i w trosce o losy TNT. Natomiast lokalni działacze PRON wpisali samowolnie Profesora do Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON, gdy opuścił już zebranie. Prosił o sprostowanie informacji o Jego członkostwie w Radzie PRON, co zrobiłem, publikując Jego list w tej sprawie w „Gazecie Toruńskiej” z 7 X 1982.

Był bardzo nieszczęśliwy i zmęczony atakami na niego. Zwłaszcza po śmierci żony, która zmarła po zawale serca dnia 7 XII 1982 r. w wieku 86 lat. Nie mogłem wziąć udziału w pogrzebie, nie byłem w tym czasie w Toruniu. Po powrocie napisałem i podpisałem w imieniu grona przyjaciół domu Profesora, wspomnienie pośmiertne o Pani Marcie („Gazeta Toruńska” z 16 XII 82). Był nimi wzruszony.

Nie rozumiał ataków i boleśnie przeżywał paszkwilanckie listy oraz bojkot towarzyski ze strony wielu osób. Bolało Go, że rzekomy błąd w Jego postępowaniu, przekreślał w ich oczach cały Jego autorytet moralny i dorobek naukowy! Do ataków na Profesora włączyły się nawet aktywistki Klubu Inteligencji Katolickiej, w którym Profesor był, obok prof. Karola Górskiego, niekwestionowanym autorytetem moralnym i intelektualnym! Jedna z nich odwiedziła Profesora z propozycją, że powinien „zrehabilitować” się, przechowując u siebie działacza podziemia politycznego! Zawsze skory do pomocy innym, odmówił, był oburzony, że żądano od niego „zrehabilitowania się”, jak od przestępcy!

Był za sprawiedliwością i nigdy nie bał się konsekwencji za swoje postępowanie, czego dowodem było m.in. Jego orzeczenie jako rzeczownika dyscyplinarnego USB w Wilnie w sprawach burd antyżydowskich (wskutek niekorzystnej dla ich sprawców decyzji, podłożono i zdetonowano bombę przed drzwiami mieszkania Profesora). Jako jedyny miał odwagę wyrażenia publicznie dezaprobaty metodologii marksistowskiej w literaturoznawstwie (w rezultacie relegowano Go z dydaktyki UMK). Był też, powołując się na kardynała Wyszyńskiego, za uspokojeniem sytuacji społecznej w kraju. I to spowodowało bolesne ataki i poczucie osamotnienia.



### 3. AKTYWNOŚĆ NAUKOWA I KOSZMARY PSYCHICZNE

W 1983 roku szukał coraz częstszych kontaktów ze mną, tęsknił za rozmowami o świecie, o nowościach wydawniczych i opiniach prasy zagranicznej o Polsce. Mimo złego samopoczucia po śmierci żony i dotkliwego bojkotu towarzyskiego, z podziwu godnym samozaparciem, kontynuował pisanie prac naukowych. Skończył właśnie swoją „Autobiografię naukową”. Ofiarował mi ją z dedykacją:

*Wielce Szanownemu i Drogiemu Panu Redaktorowi Zefirynowi Jędrzyńskiemu — niezrównanemu partnerowi naszych rozmów o tym, co nas boli i czego byśmy pragnęli — Konrad Górski. Toruń, dnia 10. IV 1983.*

Zaraz zabrał się do pisania na zamówienie PIW popularnej monografii o twórczości Mickiewicza. Potrzebne książki do tworzonego dzieła wkładał do obciążonego w kształcie półki kartonu i stawiał na podręcznym stoliku. Tuż koło biurka był niski regał z książkami, do których często zaglądał (różne słowniki). Dość duże biurko było obłożone aktualnie niezbędnymi akcesoriami oraz różnymi notesami ułożonymi po prawej stronie w kształt piramidki. Po lewej stronie biurka był mały drewniany pulpit na książkę aktualnie studiowaną. W ostatnich latach była na nim zamknięta z reguły książka Wifrida J. Harringtona *Klucz do biblii* [PAX, Warszawa 1982]. Może w związku z ostatnim tematem badawczym: analizy słownictwa polskich przekładów Ewangelii, który podjął z pomocą Aliny Lindy, ale nie zdołał go zrealizować. Piszę o biurku Profesora, ponieważ po jego śmierci spadkobierca — TNT, nie dokonał dokumentacji fotograficznej warsztatu naukowego tej miary autorytetu naukowego.

Wróćmy jednak do wydarzeń. Otóż 21 XII 82 Profesor wystąpił ponownie w TV Wrocław, tym razem mówił wyłącznie o „Panu Tadeuszu”. Wspaniale, z pasją, ze znanstwem i wielką swobodą. Odczuwał jednak nadal boleśnie objawy lekceważenia Jego osoby i osobistych uprawnień. Zabolęło Go, że „Czytelnik” przedrukował „Pana Tadeusza” w jego opracowaniu z wydania Ossolineum, nie pytając o zgodę; zwrócił się w tej sprawie o ochronę praw autorskich do ZAIKS-u. Zmieniono bez porozumienia tekst wspomnień Profesora w książce o Czerniaku. Bolało Go, że gdy po 26 latach złożył 21 I 1983 r. rezygnację z funkcji prezesa TNT na rzecz prof. Mariana Biskupa, (choć obawiał się jego zapędów dyktatorskich), to przyjęto ją formalnie, bez podziękowań. Załamującym się głosem zadzwonił do mnie 22 II 1984 r. późnym wieczorem do Bydgoszczy, aby pożalić się, że za wieloletnią, ponad ćwierćwiekową działalność prezesa, nadano mu godność członka honorowego TNT na walnym zebraniu... w ostatnim, formalnym jedynie punkcie organizacyjnym, gdy oficjalni goście i przedstawiciele mediów wyszli już z zebrania! Bardzo przeżył tę oschłość instytucji, której wytrwale służył i zapisał cały swój majątek!

Obawiał się, że w podobnej atmosferze, nie dostrzeże się zakończenia edycji „Słownika języka Adama Mickiewicza”, który wieńczył 33 lata jego pracy. Zamówiłem więc recenzję „Słownika” u wybitnego znawcy rzeczy, prof. Franciszka Peplowskiego (druk w „Gazecie Pomorskiej” z 7. X. 1983, dalej: „GP”). Nota bene: Górski uważał F. Peplowskiego za swego najpełniejszego ucznia: był językoznawcą,



ale też uczęszczał na seminarium profesora z literatury. Przedrukowałem w „GP” z 13 I 1984 recenzję „Słownika” Jana Safarewicza, opublikowaną w „Życiu Literackim”. Zainteresowałem też profesorem inne tytuły prasowe, oczywiście, nie informując go o tym. W rezultacie została przełamana cisza wokół Jego osoby. Pojawiały się wywiady (Janina Słomińska, „GP” z 18 III 83 i „Kujawy” z 24 VIII, Jadwiga Ole-radzka — pięć odcinków w „Faktach” od 26 III 83); został też w 1983 r. laureatem „Faktów” (Jerzy L. Ordan, „Fakty” z 17 IX 83).

Jednak nie osłodziło to nastroju Profesora. W rok 1984 wchodził zmęczony trwającym nadal bojkotem towarzyskim i osamotnieniem po śmierci żony. Ponownie przysporzyli mu kłopotów gorliwi działacze polityczni, wykorzystując jego autorytet moralny. Oto Rada Wojewódzka PRON ogłosiła listę honorowego komite-tu obchodów 40-lecia PRL, na której umieszczono, bez pytania o zdanie, nazwiska prof. M. Znamierowskiej-Prufferowej i Konrada Górskiego. Zaprotestowali obydw-je na łamach „Gazety”. Prof. Górski przy tej okazji zadeklarował publicznie, że wspie-ra ideę złączenia wszystkich członków społeczeństwa w pracy dla wydobycia Polski z kryzysu gospodarczego. Jest to idea, której wyrazem są też wszystkie oświadczenia episkopatu Polskiego, aprobowana przez Jana Pawła II.

Stał się przewrażliwiony, wietrzył ataki na siebie nawet tam, gdzie mogło ich nie być. W „Tygodniku Powszechnym” z 29 I 1984 ukazał się wywiad z prof. Januszem Sławińskim (IBL), który m.in. stwierdza: *w środowisku inteligencji twórczej ostatnio mamy do czynienia z czymś w rodzaju starczej kontrrewolucji. Nader sceptycznie oceniana jest mądrość ludzi sędziwych o znanych nieraz nazwiskach, którzy dają dowody kompletnej niezrozumienia sytuacji, w jakiej się znajdują.* Konrad Górski powiedział mi, że napisał list do Sławińskiego z pytaniem, czy miał na myśli jego i wyjaśnił, że stoi na stanowisku kard. Wyszyńskiego i uważa, że nie można podburzać społeczeństwa. Otrzymał odpowiedź ogólnikową, że miał na myśli „starców umysłowych” w ogóle, bez konkretnego adresata. Nie mówiłem o tym Profesorowi, ale echa tego wywiadu znalazły się w podziemnym Toruńskim Informatorze „Solidarności” z dnia 14 II 84, gdzie niejaki „Student” napisał o tych, którzy byli na wspomnianej liście obchodów 40-lecia PRL.: *po co dał się w to wciągnąć Jan Głuchowski, ostatni przewodniczący uniwersyteckiej „Solidarności”. Co wreszcie kieruje sędziwymi profesorami, którzy na stare lata szargają sobie reputację... od prof. Konrada Górskiego do prof. Antoniego Swinarskiego...* W „Tygodniku Powszechnym” padło dosadne sformułowanie: *starcza kontrrewolucja.* Powtórzyła i nagłośniła tę informację „Wolna Europa” dnia 29 III 84. Mam nadzieję, że Profesor o tym nie wiedział, w każdym razie oszczędziłem Mu tej informacji, która mogła potwierdzać jego przypuszczenie. Odniósł też do siebie frag-ment z wiersza Julii Hartwig pt. *Jeśli już wypada* („Tyg. Powsz.” z 8 IV 84), w którym m.in. czytamy: *Łatwo jednak narazić się może starość na powszechną wzdargę/ gdy wy-stawiona na widok publiczny stanie po stronie możliwych/ przeciw pokrzywdzonym.* Dop-ypytywałem w redakcji „Tyg. Powsz.” o adres poetki, którą chciał zapytać, czy to aluzja do niego. Zmęczony był atakami i wietrzył je wszędzie.



#### 4. KOŁO RATUNKOWE

Postanowiłem wesprzeć psychicznie Profesora nie tylko słowami w czasie naszych systematycznych spotkań. Napisałem do Henryka Bednarskiego, dobrze mi znanego z Bydgoszczy, a od niedawna sekretarza KC PZPR, aby władze kultury i nauki zwróciły uwagę, iż 22 kwietnia 1984 r. Konrad Górski rozpoczyna 90 rok życia i zauważyły w związku z tym jego dorobek naukowy i dydaktyczny. Prof. Górski wątpił np., że dostrzeże się oficjalnie ukończenie „Słownika języka Adama Mickiewicza”, a marzył po cichu o nagrodzie państwowej. Dostał wreszcie 16 VII 84 Nagrodę Państwową I Stopnia za całokształt dorobku naukowego, z podkreśleniem rangi „Słownika” w nauce polskiej. Wręczył mu ją w Toruniu w Urzędzie Wojewódzkim minister nauki i szkolnictwa wyższego Benon Miśkiewicz w towarzystwie sekretarza KC Henryka Bednarskiego, rektora UMK i lokalnych władz (patrz „GP” z 7 IX 84). Na inauguracji roku akademickiego 1984/85 UMK udekorowany został orderem Sztandaru Pracy I klasy. Pojawiły się mądre wywiady i publikacje w prasie centralnej i lokalnej. Wyróżnił się wywiad *Ostatni z wielkich*, przeprowadzony przez Janinę Paradowską („Życie Warszawy”, 28–29 VII 84). W „GP” przedrukowałem drugą część Jego „Autobiografii naukowej”, podpierając nią wiedzę czytelników o Profesorze. Szum medialny i zainteresowanie Jego osobą, ożywiły Profesora. Pracował z coraz większym zapałem, publikował nadzwyczaj dużo. Rostała cenna kolekcja Jego publikacji z odręcznymi dedykacjami dla mnie. W wydanych przez KUL *Rozważaniach teoretycznych. Literatura — Muzyka — Teatr*, napisał: *Kochanemu i Drogiemu Panu Redaktorowi Zefirynowi Jędrzyńskiemu z wyrazami wdzięczności, że umiał zawsze widzieć mnie sprawiedliwymi oczami i bronił w ciężkich sytuacjach mojego życia — Konrad Górski. Toruń, dnia 27 listopada 1984.*

Rok 1985 Profesor zaczął w dobrym nastroju. Pracował intensywnie. Kończył książkę *Mickiewicz — Towiański* i zaraz zabrał się do pisania popularnej monografii *Mickiewicz*. W „GP” już 19 IV 1985 r. opublikowałem jej fragment pt. *Plemienne i historyczne pochodzenie Mickiewicza*. Niestety, były też wydarzenia smutne. W kwietniu zmarła tragicznie Helena z Czołgowskich Kaźmierska, która była u Górskich 18 lat gosposią (przygniótł ją śmiertelnie cofający samochód ciężarowy). Jej brak, po śmierci żony, był dla Profesora dotkliwy.

W podniosłym nastroju przebiegały uroczystości związane z 90 urodzinami Profesora. Z tej okazji odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim uroczystość przekazania Konradowi Górskiemu przez ministra Benona Miśkiewicza insygniów tytułu Zasłużony Nauczyciel PRL. Otrzymał też Medal Komisji Edukacji Narodowej. Były listy gratulacyjne od najwyższych władz państwowych (m.in. gen. W. Jaruzelskiego, prof. Henryka Jabłońskiego), instytucji naukowych. Było wiele gratulacji od osób prywatnych. Profesor podziękował za nie w „Życiu Literackim” (2 VI 1985), wysłał je też do „Tygodnika Powszechnego”, który ich nie wydrukował, czym Profesor zasmucił się. Liczne życzenia stanowiły wielką „odtrutkę” dla Profesora, po serii dotkliwych



paszkwili. Z okazji urodzin, zleciłem redaktorowi Wojciechowi Wieszkowi wykonanie dokumentacji fotograficznej biblioteki Profesora. Jest to jedyna, tak pełna dokumentacja.

Dzień po urodzinach, 23 IV 1985 r., w westybuli auli UMK, 90 urodziny swojego doktora honoris causa, uczciła społeczność akademicka. Jubilat był bardzo szczęśliwy i wzruszony. Z werwą i porywającą erudycją wygłosił entuzjastycznie oklaskiwane wystąpienie, przyjmował liczne kwiaty i gratulacje naukowców, władz, wychowanków i młodzieży. Ukazywały się coraz to nowe publikacje, potwierdzające Jego zasługi dla nauki. Wzruszający jest też dla mnie wpis z tego roku we wznowionej przez PIW monografii *Stanisław Krzemiński: Kochanemu i Drogiemu Panu Zefirynowi Jędrzyńskiemu z wyrazami wdzięczności za wszystko, co mi zawsze okazywał i nadal okazuje* — Konrad Górski. Toruń, dnia 26. X. 1985. Był zadowolony z wznowienia tej książki. Ukazała się w Wilnie w 1936 r. w nakładzie zaledwie 200 lub 300 egzemplarzy. Uznawał ją za bardzo ważną w swoim dorobku, pracował nad nią osiem lat. I tu ciekawostka. Otóż Profesor niczego w tekście wznowienia nie zmieniał. Krzemiński był wrogiem ideologii socjalistycznej. Interpretując jego osąd, Górski skomentował to zdaniem: dziś życie już potwierdziło, kto ma rację. Oczywiście, na korzyść Krzemińskiego. Czytane w warunkach PRL — oznaczało zupełnie co innego!

Do jesieni 1985 skończył pisać książki: *Mickiewicz — Towiański* oraz monografię *Mickiewicz*, a także *Mickiewicz — Lelewel*, zamówioną i wydaną przez Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela. Narzekał na lekkie bóle brzucha. Ponieważ „wymacał” sobie jakiś guzek w brzuchu i zaczął myśleć o najgorszym, namówiłem go na badania w Klinice kardiologii i chorób wewnętrznych w Bydgoszczy, którą kierował znakomity klinicysta, mój serdeczny przyjaciel i „lekarz rodzinny”, prof. Edmund Nartowicz.. Zawiozłem tam Konrada Górskiego w piątek 27 X 1985 r. Nie stwierdzono niczego groźnego, ale namawiano na gruntowne badania. Była tam tak serdeczna nad nim opieka, że Profesor chętnie zgodził się na to.

Zawiozłem go tam ponownie w poniedziałek 30 X 1985. Ulokowany w gabinecie zastępcy ordynatora, był tam chętnie „prywatnie” odwiedzany przez wszystkich lekarzy i gromadę pielęgniarek. Profesor brylował, był szczęśliwy okazywaną Mu adoracją, tym bardziej, że ów „guzek” okazał się niegroźnym „uchyłkiem jelita”. Zdyscyplinowany Profesor, z kliniki (miał do swojej dyspozycji telefon) zadzwonił do rektoratu UMK i usprawiedliwił się, że nie będzie na inauguracji roku akademickiego (nie opuścił dotąd podobno żadnej inauguracji!).

Pod koniec 1985 roku był w znakomitej kondycji fizycznej i twórczej. Odnośząc tekst do Towarzystwa Bibliofilów, Profesor skręcił sobie nogę na ul. Wysokiej. Dr Zygmunt Kowalewski zalecił voltaren, a Nartowicz okłady. Zastosował się do obydwu! W każdym razie — pomogło.

Po skończeniu książek o Mickiewiczu, wreszcie na podatny grunt trafiły moje namowy i Górski zaczął pisać „Pamiętniki”. Patronowałem ich powstaniu. Opisałem to szczegółowo w posłowniu do nich (*Pamiętniki. Z rękopisu z upoważnienia autora*



*opracował, zredagował i postawiem opatrzył Zefrym Jędrzyński*, wydawnictwo Comer, Toruń 1995, str. 274 + zdjęcia).

Na początku grudnia 1985 r. wydarzyła się dość osobliwa historyjka. Odwiedziła Profesora dawna uczennica z Warszawy. Miała kiedyś kłopoty z maturą, bo po odejściu z jej szkoły prof. Górskiego korygowała ciągle nowego polonistę, że „prof. Górski inaczej to interpretował”. Oblała ją na maturze. Odwołała się i zdała przed ministerialną komisją, a nauczyciel otrzymał dyscyplinarkę. Pewnie podkochiwała się w Górskim, jak wiele jego uczennic; twierdziła, że „zaciążył na jej życiu”. Podobno jej małżeństwo rozpadło się, bo ciągle strofowała męża uwagami, iż „Górski, to by postąpił tak, albo zrobił tak”. Dzielna ta niewiasta przepłynęła wpław Zatokę Gdańską z Gdyni do Helu! Ukończyła medycynę, leczyła w Gdańsku nawet prostytutki. Wykryła jakiś nieznaną odruch narządów kobiecych w czasie stosunku, więc coś znaczyła w medycynie — mówił Profesor dla podkreślenia jej niecodziennosci.

Na marginesie: wszystkim osobom, z którymi miał kontakt, Konrad Górski nadawał jakieś nadzwyczajne cechy lub osiągnięcia; także jego szewc, tapicer, krawiec, fryzjer itp byli wyłącznie wybitnymi fachowcami, bo inni nie byli godni świadczenia mu usług! Był trochę narcyzem i w Jego oczach kontakt z nim automatycznie nobilitował innych! Otóż po dłuższej wymianie korespondencji, dzielna pani doktor przyjechała w odwiedziny do Profesora. Miała chyba matrymonialne zamiary wobec Górskiego. Rozejrzała się po mieszkaniu i czyniła uwagi: to trzeba odświeżyć, to trzeba wyrzucić, to zamienić, a ciebie trzeba... wyprostować! I nim zabrała się za przestawianie mebli, zaczęła gimnastykować Profesora! Przeraziła Go ta energiczna i ezoteryczna — jak mówił — niewiasta. Ona, licząca sobie 83 lata, chciała „wyprostować” skoliozę zgarbionego od lat 90-latka! Opowiadał mi tę historię, gdy ta pani wyjechała, co przyjął z wielką ulgą, choć zaloty owej wiernej wielbicielki przyjemnie go głąskały!

## 5. NAGRODA IM. HERDERA W WIEDNIU

W nowy, 1986 rok wchodził Profesor optymistycznie. „Wolna Europa” przypomniała w materiale: *Porachunek z nauką* (5 XII 1985), że w PRL skrzywdzono niektórych profesorów: Tatarkiewicza, Krzyżanowskiego, Pigionia, Ingardena, Konrada Górskiego, ale samej zasady nadzoru i ubezwłasnowolnienia uniwersytetów nie kwestionowano (w redakcji „Gazety” dysponowałem biuletynem nasłuchów „Wolnej Europy” i systematycznie śledziłem je). Profesor ucieszył się z tej informacji i miał nadzieję, że zwiastuje ona koniec napaści na niego.

Nadeszła radosna dla Profesora wiadomość, że został laureatem nagrody im. Herdera, przyznawanej przez Uniwersytet Wiedeński. Uznanie to bardzo podbudowało Górskiego psychicznie i fizycznie. Ale ze względu na wiek (91 lat!) bał się sam jechać po nią do Wiednia. Wiedząc, ile to międzynarodowe uznanie dla Profesora znaczy (zwłaszcza po bezpardonowych atakach na niego i bojkocie towarzyskim),



postanowiłem towarzyszyć mu w tej podróży. Przekonałem mego pracodawcę, RSW „Prasa–Książka–Ruch”, że duża ranga nagrody Herdera uzasadnia służbowy mój wyjazd na uroczystość do Wiednia, jako dziennikarza z regionu siedziby UMK, związanego z laureatem. Miałem zdeponowany w Warszawie paszport służbowy, zdane egzaminy z języków obcych przed państwową komisją (znajomość języka niemieckiego była warunkiem uzyskania zgody na służbowy wyjazd do Austrii). Wykorzystałem uznanie, jakie miałem w Warszawie za osiągnięcia redakcyjne i wysupłano dla mnie dewizy (korzystali z nich jedynie bonzowie z Warszawy) na koszty i diety. Załatwiono wizę — mogłem towarzyszyć Profesorowi, co przyjął z nieukrywaną radością i wdzięcznością.

Urzędniczek PAN, gdzie Profesor miał zdeponowany paszport służbowy, piętrzyły jakieś trudności z powodu późnego zgłoszenia wyjazdu., wyczerpania się funduszy dewizowych itp. A przecież koszt Jego wyjazdu pokrywał fundator nagrody! Górski interweniował telefonicznie u prezesa PAN — i przyspieszono załatwienie sprawy Jego wyjazdu. Z jego upoważnienia, sam załatwiałem już potem wszystkie formalności z biuralistkami PAN.

Był bardzo zadowolony, że jedzie osobiście odebrać prestiżowy dyplom i 25 tys. DM nagrody. Z agencji prasowej ściągnąłem faxem dla Niego (jak zwykle, był ciekaw szczegółów) wiadomości o nagrodzie i jej fundatorze, rówieśniku Konrada, milionerze niemieckim Alfredzie Toepferze. Profesor świetnie zniósł trudy lotu i uroczystości. Pieniądże w Wiedniu przelał na swoje konto dewizowe w Polsce, a taksówki itp. opłacałem ja ze swoich skromnych diet! Wracał szczęśliwy i nie ukrywał radości z wyróżnienia przed pasażerami samolotu i znajomymi oczekującymi na lotnisku w Warszawie.

Szczegóły uroczystości opisałem w „Gazecie Pomorskiej” z 23 V 1985 r. (Po nagrodę Herdera do Wiednia). Odnotowała to wydarzenie cała prasa polska, także „Tygodnik Powszechny” (choć tylko w rubryce „Notatki”), a także w dłuższej informacji „Wolna Europa”. W relacjonującej o tej uroczystości broszurze: *Stiftung F.V.S zu Hamburg. der Gottfried-von-Herder-Preise 1986 durch die Universität Wien*, Konrad Górski napisał mi dedykację: *Kochanemu i Drogiemu Przyjacielowi Zefirynowi Jędrzyńskiemu, który umożliwił mi podróż do Wiednia i z którym wspólnie przeżyłem chwile pobytu w tym mieście — Konrad Górski. Toruń, dn. 6 stycznia 1988*. Ale wręczzonego Mu na drogę przez sławistę prof. Maresa koniaku, który targałem w rękach aż do mieszkania Profesora w Toruniu, nie podarował mi!!!

Jako laureat, Profesor miał prawo wytypowania swojego ucznia do rocznego stypendium na studia w Wiedniu. Będąc od lat na emeryturze, nie wiedział, kogo mógłby wytypować. Zwrócił się w tej sprawie do prof. Witolda Wróblewskiego, kierownika Katedry filologii klasycznej, jako do niedawnego dziekana Wydziału Humanistycznego. Ten wytypował asystentkę swojej Katedry, Alicję Łatka (żonę z Brusewicz). Wykorzystała stypendium, niestety, nie kontaktowała się ze swoim dobroczyńcą, a Górski wciąż był ciekaw jej losów.



Profesor pisał „Pamiętniki”, a mnie w drodze z Torunia do Bydgoszczy dopadł 11 lipca 1986 roku zawał serca, zawodowa choroba dziennikarzy. Pojechałem „z nim” sam prosto do Kliniki Nartowicza. Kurowali mnie do 1 sierpnia; wprost z kliniki pojechałem obowiązkowo od razu na miesiąc do szpitalnego sanatorium kardiologicznego w Inowrocławiu. Prof. Górski bardzo przejął się moją chorobą. W Inowrocławiu otrzymałem od niego list z dnia 4. 08. 86, w którym pisze m.in.: *Pierwszym moim odruchem był wyrzut sumienia, że to okres wiedeński tak Panu dogodził. Wprawdzie zjazd PZPR też musiał zabrać sporo sił, ale Wiedeń mógł już do tego przygotować. Nie wiem, czy zachowa Pan redakcję „Gazety”, ale sądzę, że powinien Pan teraz ściśle przystosować się w kierowaniu Pańskim dalszym losem do dyktatu lekarzy. ... Ściskam Pana jak kochający brat — Konrad Górski.* Napawała mnie dumą z serdecznej do mnie przyjaźni wybitnego uczonego i człowieka, który traktował mnie, „jak kochający brat”! Wzruszające jest domniemanie 91-letniego Profesora o złych skutkach podróży wiedeńskiej dla mnie, wtedy 56-latka!

## 6. DALsze SPLENDORY I SUKCESY

Na pierwsze nasze spotkanie po chorobie, we wrześniu 1986 roku, Konrad Górski ze wzruszenia przygotował kawę i cztery wafelki. Rozmawialiśmy zawsze bez poczęstunków, oględnie mówiąc Profesor był na co dzień oszczędny, ale hojny dla potrzebujących, pokrzywdzonych przez los. Zawsze łożył na Laski, wspomagał powodzian itp. Ukazała się wtedy książka *Mickiewicz — Towiański*, którą otrzymałem z dedykacją: *Kochanemu i Drogiemu Panu Zefirynowi Jędrzyńskiemu — mojemu Towarzyszowi i Opiekunowi w podróży wiedeńskiej, z wyrazami wdzięczności i oddania — Konrad Górski. Toruń, 21 IX 1986.*

Napisałem o tej intrygującej i świetnie napisanej książce obszerną relację w „GP” z 31 X 1986. Zamówiłem jej recenzję u wybitnego znawcy romantyzmu, Juliusza W. Gomulickiego. Choć zapracowany — zgodził się, ale kilka razy musiałem ponaślać go listownie: usprawiedliwiał opóźnienie obiektywnymi przeszkodami. W końcu wybłagałem, by ją przygotował na 92 urodziny Górskiego. Zdążył, recenzja ukazała się 17 kwietnia 1987 w „Gazecie Pomorskiej”. Rozmowę z Górskim na temat tej książki przeprowadził Mirosław Strzyżewski i opublikował ją razem ze swą recenzją w „Faktach” z 6 XII 1986. Była też recenzja Zbigniewa Jerzego Nowaka w „Tygodnik Powszechny” z 2 VIII 87. Nowak był studentem Profesora w Wilnie, potem był pod urokiem Pigonia, dlatego — zdaniem Górskiego — starał się w tej recenzji usprawiedliwić błędne poglądy Pigonia na towianizm. Recenzja nie podważa niczego, jednak jest oschła. „Tygodnik Powszechny” nadal z rezerwą odnosił się do Profesora. Ale i tak dobrze, że ją w ogóle umieścili — stwierdził Profesor, który był najbardziej usatysfakcjonowany kompetentną i pozytywną opinią Gomulickiego i — o ile wiem — podziękował mu listownie za nią.



Rozmowy na systematycznych naszych spotkaniach, poza sprawami: co tam panie w polityce, były przede wszystkim wywodami Profesora wokół Mickiewicza, w związku z pisanymi książkami o nim. Fascynowało Konrada wiele spraw, m.in. jego zdaniem do końca nie jasne okoliczności śmierci poety: nie wykluczał możliwości otrucia i przytaczał tego typu przypadki w ciągu dziejów.

Opublikowałem tekst o *Żeńcach* Szymonowica, powstały na marginesie stylistycznej analizy motywu słońca w *Panu Tadeuszu* („GP” z 10 X 1986); wydrukowano tekst z fatalnymi błędami maszynistki, których nie wyłapał redaktor magazynowego wydania, było mi wstyd przed Profesorem. Niebawem otrzymałem do druku świetny tekst: *Tytanizm Mickiewicza*, opublikowany w świątecznym numerze „GP” z 24–28 XII 1986 w nakładzie ponad 400 tys. egzemplarzy. Praca ta była w 1987 r. wydrukowana w Monachium w tomie dla uczczenia 65 urodzin A. Vincenza. Odbitkę otrzymaliśmy od Profesora z dedykacją: *Kochanym i Drogim Państwu Zefrynowi i Zofii Jędrzyńskim z wyrazami wdzięczności za spędzony w Ich gościnnym domu poniedziałek Wielkanocny — Konrad Górski. Toruń, dn. 4 kwietnia 1988 r.*

Przyzwyczailiśmy się obydwaj do naszych spotkań i rozmów. Kiedy nie byłem w Toruniu, pisaliśmy do siebie listy lub kontaktowaliśmy się telefonicznie. Dnia 21 II 1987 r. dowiedziałem się, że Profesor miał zawroty: zamiast na łóżku, przysiadł obok niego i w rezultacie wyładował na podłodze. Przeleżał tak do rana, zdołał tylko sięgnąć poduszkę, którą włożył pod głowę. Rano ówczesna gospodyni Profesora, pani Klara Chruścik, wraz z wezwanym do pomocy jej zięciem Romanem, ułożyli go na łóżku. Przy upadku, skaleczył się w głowę, trzeba było nakleić plaster. Tego dnia przyszła z wizytą pani Dokurnowa. Zdecydowali z Aliną Linda, że trzeba ustanowić nocne dyżury u Profesora. Podjęli się tego Zygmunt Dokurno, Władysław Sawrycki, Stanisław Buśka, który zresztą pomagał profesorowi w załatwianiu wielu spraw organizacyjno-administracyjnych.

Zawroty były sporadyczne, Konrad Górski funkcjonował normalnie i pracował sporo. Nieraz szarżował nawet. W czasie mojej kuracji w Kudowie zdecydował, że pojedzie do Warszawy odebrać 5 maja 1987 przyznaną mu nagrodę imienia Witolda Doroszewskiego za wyróżniającą działalność w dziedzinie upowszechnienia kultury języka polskiego, ustanowioną uchwałą I Kongresu Kultury Języka Polskiego. Otworzyłem Profesorowi drogę pozyskiwania od wojewody na każde wezwanie samochodu. Profesor zadzwonił, uzyskał samochód i pojechał w towarzystwie swojej gospodyni, pani Klary Chruścik. Zabłądzili. Powiedziano im, że do Pałacu na Wodzie w Łazienkach dotrą łatwiej pieszo, niż samochodem. Namęczył się, szli przez całe Łazienki! Opowiadał o tym ze zgrozą, a ja gromiłem Go za lekkomyślną decyzję wyjazdu po ten laur, w końcu nie najważniejszy. Czuwałem, by wszystkie wyróżnienia profesor otrzymywał w Toruniu. Nawet z Państwową Nagrodą przyjechano tutaj. Był w końcu już 90-latką! Górski lubił jednak atmosferę towarzyszącą okolicznościom wyróżniania Go, był niewątpliwie, jak to już napisałem, trochę narcyzem, ale przecież miał do tego prawo!



W Toruniu 20 V 1987 r. otrzymał godność Członka Honorowego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Była z tej okazji uroczysta sesja (wystąpienia F. Pełowskiego, T. Friedelówny, S. Buśki i W. Sawryckiego). „Uwielbiany”, jak za dawnych lat, Konrad Górski wygłosił błyskotliwą mowę. Przywiozłem i odwiozłem Profesora i opiekowałem się nim dyskretnie, jak zwykle. Obszerna relacja z tej uroczystości ukazała się nazajutrz w „GP”. Omówiłem publikację Konrada Górskiego: *Mickiewicz — Lelewel* („GP” 14 IV 1987). Otrzymałem ją ze wzruszającą dedykacją: *Kochanemu i drogiemu Przyjacielowi Zefirynowi Jędrzyńskiemu z wyrazami wdzięczności za tyle dobra, które mi okazywał i nadal okazuje — Konrad Górski. Toruń, dn. 10 kwietnia 1987 r.* Była uroczysta promocja tej publikacji, na której czciliśmy też Górskiego jako honorowego członka Towarzystwa Bibliofilów im. Joachima Lelewela. Górski opowiadał o dziejach swoich zbiorów bibliotecznych i rekomendował na członka Towarzystwa swoją sekretarkę naukową, Alinę Lindę. Oczywiście, pełniłem też rolę kierowcy. Na marginesie. Członkiem honorowym TBL został w czerwcu 1988 r. również zasłużony dyrektor instytutu polskiego w Darmstadt — Karl Dedecius. Przeprowadziłem z nim dwa wywiady. Poprosił o kontakt z K. Górskim. Zorganizowałem to spotkanie pełne wzajemnych splendorów. Przywiozłem i odwiozłem K. Dedeciusa do mieszkania K. Górskiego.

1 października 1987 Konrad Górski, w bardzo doborowym towarzystwie, został uhonorowany odznaczeniem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (wręczono mu je na święcie UMK, dnia 19 lutego 1988, na które dowiozłem Profesora). Od pewnego czasu Górski zajmował się wyłącznie „Pamiętnikami”. Wypytywałem Go o różne sprawy, aby wyostrzyć jego chęć utrwalenia przeszłości. Czytał mi to, co bieżąco pisał. Pozyśkałem fragment, który pod tytułem *Śmiech to zdrowie*, opublikowałem w „Gazecie Pomorskiej” z dnia 20 XI 1987, ujawniając przy tej okazji po raz pierwszy publicznie, że Górski pisze „Pamiętniki”. Tekst ten udostępnił następnie Górski Towarzystwu Bibliofilów; wydaliśmy go drukiem pt. *Pochwała śmiechu (fragment pamiętnika)*.

Skrupulatny był we wszystkim. Zrozpaczony, zatelefonował do mnie do Bydgoszczy, że gdzieś zawieruszył potwierdzenia dochodów i ma kłopot z wypełnieniem oświadczenia podatkowego. Zadzwoiłem do dyrektora Urzędu Skarbowego, Sobieszczyka, aby posłał do Profesora urzędnika i pomógł mu odtworzyć zestawienie dochodów. Górski w końcu znalazł te dokumenty i dopiero wtedy uspokoił się. Po dwóch latach studiów prawa w Dorpacie mam szacunek dla przepisów, muszę wszystko należycie i w terminie załatwić — wyznał. Nie chciał pomocy urzędnika, więc pomagałem zrobić to zestawienie. Profesor miał w 1987 roku dochód: 354 320 ówczesnych zł z emerytury, 336 000 — z uposażenia członka PAN i 217 621 — z tytułu honorariów. Profesor pogubił się w prowadzeniu książki swoich dochodów i wydatków, którą prowadził systematycznie od 1923 roku. Moja żona Zofia pomogła mu ją wyprowadzić, aby mógł kontynuować swoją „księgowość”. Po wizytach świątecznych Profesora u nas, zawsze w listach, czy pocztówkach z urlopu — były słowa Jego pozdrowień, skierowane też do Zosi.



## 7. KOMANDORIA KRZYŻA ŚW. GRZEGORZA WIELKIEGO

Konrad Górski wyraźnie lubił okazywane Mu dowody uznania. Nadzwyczaj jednak usatysfakcjonowany był nadanym przez Jana Pawła II wysokim orderem Komandorii Krzyża św. Grzegorza Wielkiego. Donosiła o tym depesza PAP z Rzymu („GP” z 9 II 88 i wszystkie gazety). Treść depeszy zawiera skrót uzasadnienia nadania tego orderu przez Watykan, więc przytoczę ją: *RZYM (PAP). W Watykanie ogłoszono, że wysokim odznaczeniem papieskim — Komandorią Krzyża św. Grzegorza Wielkiego uhonorowany został 93-letni prof. Konrad Górski — uczony, wybitny badacz literatury polskiej, członek PAN oraz były profesor uniwersytetów: wileńskiego i toruńskiego, doktor honoris causa KUL. Odznaczenie papieskie zostało nadane profesorowi za ogromny wkład do kultury chrześcijańskiej. Jego badania naukowe dotyczą głównie ideowo-filozoficznej zawartości dzieł literackich i związków literatury z chrześcijaństwem. Pod tym właśnie kątem wydał m.in. wiele dzieł dotyczących polskiego arianizmu. Jest wybitnym znawcą twórczości i autorem monumentalnego, 10[11!]-tomowego „Słownika języka Adama Mickiewicza”. Uznany jest też za międzynarodowy autorytet w dziedzinie tekstologii i sztuki edytorskiej. W latach dwudziestych prof. Konrad Górski był działaczem elitarnego kręgu katolików świeckich, który stawiał sobie za cel religijne odrodzenie polskiej inteligencji. Był też przed wojną pierwszym redaktorem naczelnym kwartalnika „Verbum” — najpoważniejszego wówczas w Polsce pisma katolickiego.*

Profesor kazał sobie czytać kilka razy przyniesioną Mu przeze mnie gazetę z tą depeszą. Potem sam studiował ją przez lupę. Do pisania nie używał nawet okularów, niejako automatycznie zapisując swoje ułożone dokładnie w głowie teksty, ale do czytania używał lupy. Nie ukrywał radości, ale i nie komentował swojego przeżycia. Musiało być satysfakcjonujące zwłaszcza po atakach i napaściach, iż pojechał do Watykanu, aby spowodować odwołanie ze stanowiska kardynała Wyszyńskiego, co w ogóle w świetle prawa kanonicznego, było bzdurą niemożliwą do wykonania! Ale plotka poszła [patrz „Pamiętniki” s. 247–248].

Przyjechał do Profesora 11 II 1988 r. gospodarz diecezji chełmińskiej, ks. bp Marian Przykucki, wręczając dyplom orderu, podpisany przez kardynała Casarolego. Jego podpis dodatkowo podbudował Profesora, ponieważ plotka przypisywała, że to Jemu właśnie referował Górski potrzebę odwołania prymasa Wyszyńskiego! Wręczył też miniaturkę orderu: oryginał przesłano Profesorowi po przelaniu do Watykanu kwoty na koszty jego wytworzenia.

## 8. AKTYWNOŚĆ NAUKOWA PRZERYWANA CHOROBA

Mimo swoich 93 lat, Profesor aktywnie uczestniczył w obradach komisji edytorsko-tekstologicznej międzynarodowej konferencji sławistów, którą dla uczczenia Górskiego, zwołano w Toruniu 17 V 1988 r. Po 10 letniej przerwie wznowiła ona swą



działalność. Została powołana przed 20 laty na wniosek Konrada Górskiego i pracowała pod Jego przewodnictwem dziesięć lat. Potem względy polityczne spowodowały przerwę w jej pracy. Dwa referaty (Zbigniewa Nowaka oraz Stanisława Buški) i wystawa ilustrowały osiągnięcia naukowe Konrada Górskiego w tej dziedzinie. Profesor w swoim wystąpieniu podsumował dorobek komisji, której kierownictwo przejął prof. Janusz Pelc.

Profesor był czynny. Pisał „Pamiętniki”, choć z coraz większym trudem. W kwietniu udzielił wywiadu Irenie Maślińskiej, dla „Życia Literackiego”. Przedstawiając jej mnie powiedział, że jestem redaktorem naczelnym „największej gazety Polski północnej” (zgodnie z zasadą, że wszyscy wokół niego muszą być „naj”) i że oceniam ludzi nie według partyjności, a ich wartości, dlatego przyjaźni się ze mną, choć jestem partyjny. Wszystkimi starał się wyjaśnić, jakby usprawiedliwiając się, dlaczego przyjaźni się z redaktorem naczelnym dużej partyjnej gazety. Z tego powodu starałem się unikać spotkań w gronie Jego prywatnych znajomych.

Urlop spędził tradycyjnie w domu pracy twórczej ZAIKS w Sopocie. Odwiedziłem Go tam i pisałem listy. Potrzebował częstych rozmów ze mną, bo byłem cierpliwym słuchaczem nawet kilkakrotnie powtarzanych historii, także opublikowanych. Przypomnę, że Górski pisał, jak mówił i dokładnie tak mówił, jak to napisał.

Niestety, zachorował. Porozumiałem się z prof. Edmundem Nartowiczem i zawiozłem Go do kliniki w Bydgoszczy, gdzie czekał na Niego osobny pokój i fachowa, życzliwa opieka. I tu muszę przytoczyć zabawną w związku z tym historyjkę. Zadzwoniłem do zaprzyjaźnionego prof. Jana Głuchowskiego, który był wtedy prorektorem UMK z prośbą, aby załatwił sanitarkę dla zawiezienia gorączkującego Profesora do kliniki w Bydgoszczy. Oczywiście, załatwił i zjawił się z lekarzem i obsługą sanitarki w mieszkaniu profesora... Józia Kozłowski! Ten, jeszcze w szlafroku, serdecznie ich przyjął, zaproponował poczęstunek swojej nalewki, był miły, jak zawsze, gościnnie i serdeczny. Wreszcie Janek nieśmiało proponuje, aby dał się zbadać lekarzowi. Józio zgadza się grzecznie (jak zwykle) i ochoczo. Położył się, lekarz go bada, wzrusza ramionami i znacząco spogląda na prorektora..., którego wreszcie olśniło, że ja miałem na myśli profesora Górskiego, a nie bliskiego nam także obu, profesora Kozłowskiego! Karetka przyjechała po chwili na Bydgoską 14, sanitariusze znieśli na krzesła Górskiego i odwieźli do kliniki.

Jechałem samochodem za karetką. Dobrze, że natychmiast zawiozłem Górskiego do Bydgoszczy. Miał zapalenie płuc, a jest to choroba u człowieka w wieku 93 z reguły bardzo groźna. Wyciągnęli z niej Profesora wspaniali lekarze z profesorem E. Nartowiczem. Odwiedzałem Konrada Górskiego codziennie w klinice i po dwóch tygodniach przywiozłem do domu.

Pisał coraz wolniej „Pamiętniki”. Z przeczytanych mi kolejnych karteek, wybrałem do druku w numerze świątecznym „GP” (23–26 XII 1988) fragment o spotkaniu ze Stanisławem Przybyszewskim w Pradze i o redagowaniu „Ziemi”. Niesprawność dawała coraz bardziej o sobie znać. Profesor nie miał np. sił na wyplatanie się ze



śpiwora, w którym sypiał od czasu uczulenia na pierze. Kupiliśmy Mu z Zosią normalną koldrę. Było lepiej.

## 9. SUCHY BRUDERSZAFT

Kondycja Profesora słabła. Moja też. Trafiłem w styczniu 1989 do szpitala z niedomaganiem mojego pozawałowego serca. Gdy po szpitalu zjawilem się u Profesora, miał autentyczne łzy wzruszenia w oczach! Bał się o mnie. Powiedział, że bardzo wiele dla niego znaczę. Zaproponował suchy bruderszaft. Zapewniał, że ceni mnie, jak brata... Wzruszyłem się bardzo. Uściskaliśmy się. Rozmowa toczyła się w miarę normalnie. Nie mogłem się przełamać i „tykać” po imieniu wybitnego uczonego, 35 lat starszego ode mnie! Zwracałem się do niego per „znakomity profesorze”, „dostojny Konradzie”. Natomiast Górski konsekwentnie, także w obecności innych, mówił mi po imieniu. 20 stycznia 1989 dedykował mi pierwszą publikację po imieniu: wydany przez Książnicę Miejską *Patriotyzm i nacjonalizm*, opatrzył inskrypcją: *Kochanemu i Drogiemu Przyjacielowi, któremu zawdzięczam tak dużo, że brak mi słów, którymi mógłbym oddać moje uczucia dla Niego — Konrad*.

Publikacja ta ma swoją anegdotę. Pytałem Konrada, czy ma jakieś rękopisy niepublikowanych prac. Powiedział, że ma rozprawę *Patriotyzm i nacjonalizm*, która traktuje o ewolucji pojęć: patriotyzm i nacjonalizm. Napisał ją z myślą o opublikowaniu w „Przeglądzie Powszechnym”, periodyku Jezuitów. W Toruniu reprezentował to pismo ks. Władysław Wołoszyn, duszpasterz akademicki. Znał się z Profesorem Górskim z działalności w Klubie Inteligencji Katolickiej, który miał swoje wsparcie w akademickim kościele św. Ducha. Ojciec Wołoszyn, ponaglany o wyrażenie opinii o szkicu, orzekł w końcu, że nie przekaże go do druku, ze względu na... niski poziom naukowy publikacji! Tego wielkiemu uczonemu nikt dotąd nie zarzucił. Przekazałem tekst dyrektorowi Ryszardowi Dorożyńskiemu, który z pocałowaniem ręki wydrukował go jako publikację bibliofilską Książnicy Miejskiej, wydaną w 93 roku urodzin Prof. Konrada Górskiego, nestora nauki polskiej. Górski podarował Książnicy rękopis tej pracy.

Rozmawialiśmy coraz częściej i dłużej, bo Profesor mnie zatrzymywał, nawet po swojej kolacji. Dzieje naszej przyjaźni dokumentują kolejne otrzymane od Profesora dedykacje. W drugim wydaniu *Pana Tadeusza* (Ossolineum) napisał: *Zefirynowi Jędrzyńskiemu, Kochanemu i Drogiemu Przyjacielowi, takiemu jakich rzadko można spotkać, którego przysług nie umiałbym wyliczyć i który nadal nie ustaje okazywać mi wszystko, na co tylko dalej go stać, aby mi pomóc na każdym kroku — oddany Ci całą duszą Konrad. 14 lutego 1989 Toruń*.

Załatwiałem K. Górskiemu nadal także drobne rzeczy, np. zakup w Bydgoszczy specjalnej mikstury, reperację wiecznych piór (Konrad nie wyrzucał niczego,



wszystko usiłował naprawiać), zakup herbaty „Paracelsus”, wyszukanie dochodzącego do domy fryzjera (Profesor już sam się nie golił), itp.

Postarałem się też o wydanie „Pamiętników” w „Czytelniku”, którego prezesem został znany mi Wacław Sadkowski. Profesorowi bardzo zależało na ich wydaniu i upoważnił mnie do działań w tej sprawie. Uzyskałem zgodę na przepisanie rękopisu na koszt „Czytelnika”. Załatwiłem przyjazd do Torunia Sadkowskiego, w celu podpisania umowy na wydanie „Pamiętników”. Konrad był z tego bardzo zadowolony.

Zamówiłem u Profesora tekst na temat epizodu z wystawieniem „Orfeusza” Świrszczyńskiej w Toruniu. Kilka razy opowiadał mi, jak to Horzyca skreślił wers, istotny dla całości akcji (druk w „GP” z 24 III 1989). W marcu byłem w sanatorium w Inowrocławiu. Tam otrzymywałem od Konrada listy z wzruszającym mnie początkiem: *Kochany i Drogi Zefirynie!* Po powrocie przeprowadziłem z Profesorem wywiad na temat Jego najnowszej książki: *Mickiewicz*. Rozmowę tę nagrałem, jest dla mnie cenną pamiątką. Opublikowałem ją w przeddzień 94 urodzin Profesora, w „Gazecie Pomorskiej” z dnia 21 IV 1989. Oprawiłem porządnie i podarowałem Mu na urodziny książkę S. Rosponda: *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*. Zauważył ją kiedyś w mojej bibliotece i martwił się, że jej nie posiada.

W niezłej kondycji przyjmował na swoje urodziny gratulacje od najwyższych dostojników państwa. Życzenia premiera M. F. Rakowskiego przekazał Mu w domu 21 IV 1989, wojewoda dr Stanisław Rakowicz, a 25 IV, od I sekretarza KC, gen. W. Jaruzelskiego — I sekretarz KW PZPR Zenon Dрамиński. Wspierałem Profesora w tych ceremoniach. Cieszył się okazywaną Mu pamięcią.

Podarował mi „Pochwałę śmiechu” z długą, wzruszającą dedykacją: *Kochanemu, wieloletniemu wiernemu Przyjacielowi — Zefirynowi Jędrzyńskiemu autor niniejszej fraszki ośmiela się ofiarować „Pochwałę śmiechu”. Śmiech jest reakcją wesolości na określone sytuacje życiowe, które nas do śmiechu pobudzają. Przynosi odprężenie nerwowe dla naszego samopoczucia duchowego jak najbardziej pożądane. Życzyc Ci należy, abyś jak najczęściej reagował śmiechem na chaos wydarzeń, będących chlebem powszednim ludzi Twojego zawodu. Oddany Ci całym sercem Konrad. 15 czerwiec 1989 — Toruń.* Wielce to droga memu sercu pamiątka. Tym bardziej, że, jak się okazało, była ona ostatnią. Przymierzał się do dedykacji w kolejnym wydaniu *Pana Tadeusza*, z 1990 roku, ale już jej nie wpisał.



## 10. JUŻ NIE TO ZDROWIE...

Pracowaliśmy nad poprawkami maszynopisu „Pamiętników”. Profesor miał doskonałą pamięć przeszłości, gorzej było ze sprawami dzisiejszymi. O konflikcie z niezbyt udaną aktualną gospożą Bronisławą Ziębik opowiadał mi, żeby ona nie zrozumiała, po francusku! Zapomniał, że znam dobrze angielski, niemiecki i rosyjski, którymi niekiedy posiłkowaliśmy się w naszych rozmowach, ale nie znam języka francuskiego! Miewał „odchylki” od rzeczywistości. Opowiadał np. przejęty, że Litwini nie chcą zezwolić, by do pociągu repatriacyjnego zabrał swoje meble: trzeba coś zrobić w tej sprawie, bo gdzie pomieści swoje książki. Miał rzeczywiście pewne perturbacje z wywiezieniem z Wilna swoich zasobów, zwłaszcza pianina. Myślę, że pisząc „Pamiętniki” na nowo przeżywał opisywane chwile i w połączeniu ze starczą sklerozą, mogło to dawać chwilowe zaburzenia umysłowe. Załatwiłem w Polskim Komitecie Opieki Społecznej oddelegowanie do niego nowej opiekunki. Nim ją przysłano, spadły dodatkowe obowiązki opieki na ofiarą Alinę Linda. Z nowej gospodyni, p. Ireny Borewicz, był zadowolony.

Fizycznie był coraz mniej sprawny. Trzeba było Mu pomagać w kładzeniu się na tapczan (na drzemkę), czy do łóżka. Pod koniec stycznia 1990 r. Alina Linda zauważyła, że Profesor pluje krwią. Konsultowałem się z dr Zygmuntem Kowalewskim. Radził zrobić prześwietlenie, w przychodni na ul. Uniwersyteckiej! W tej sytuacji zaproponowałem Profesorowi, że zawiozę Go do prof. Nartowicza, na kompleksowe badania. Zgodził się chętnie. Z trudem ulokowałem Go w samochodzie (był coraz mniej sprawny fizycznie, w końcu swoje lata miał!). Trzy dni przebywał w klinice, przywiozłem Go, pokrzepionego na duchu i zdrowiu, 1 lutego 1990 do domu.

Bardzo wciągała Go korekta maszynopisu „Pamiętników”. Pracowałem nad tekstem w sanatorium w Inowrocławiu w marcu 1990. Po powrocie, wspólnie robiliśmy korektę. Cieszył się z podpisanej umowy wydawniczej. Był usatysfakcjonowany zainteresowaniem „Pamiętnikami” prezesa „Czytelnika”, Wacława Sadkowskiego, którego cenił jako krytyka i tłumacza.

Na początku kwietnia 1990 był coraz słabszy. Trzeba było stale opiekować się Nim. Alina Linda padała ze zmęczenia. Konsultowałem z rektorem Janem Kopcewiczem ewentualne umieszczenie Profesora w pól-sanatorium. Dzwoniłem do wychowanka Profesora, dr. Stefana Frankiewicza, wtedy redaktora naczelnego „Więzi”, aby zbadał możliwości zaopiekowania się Górkim w Laskach. W końcu, 5 IV umieściłem spiesznie bardzo osłabionego Profesora w szpitalu w Toruniu. Odwiedził Go tam bp Przykucki. Profesor tracił chwilami świadomość. Dr Bohdan Dowbor stwierdził, że jest źle. 7 kwietnia 1990 o 2,00 w nocy, Profesor jakby głośniejsz westchnął i ... zmarł. Dwa tygodnie przed swoimi 95 urodzinami.

Napisałem w „Gazecie Pomorskiej” z 9 IV 1990 obszerną informację o Jego śmierci. Rektorat UMK zajął się pogrzebem. Spoczął w Laskach, obok żony, która — jak to głosi napis na jej grobie — „szła za głosem serca”. Poprosiłem dr Frankiewicza,



by zapewnił obecność prymasa na pogrzebie. Kardynał Józef Glempa przybył, odmówił w Laskach koronkę różańca, i musiał wracać do swoich obowiązków. Uroczystości pogrzebowe w Toruniu i w Laskach były godne, oddawały należny hołd wybitnemu uczonemu. Opisałem je w „Gazecie Pomorskiej” z 13–16 IV 1990 (*Ostatnia droga Profesora Konrada Górskiego*).

\* \* \*

Likwidacją mieszkania Konrada Górskiego zajął się Jego spadkobierca, Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Nie udało mi się przekonać Profesora, aby scedował swoją bibliotekę Książnicy Miejskiej. Chciałem, aby odtworzyć mieszkanie Profesora w całości jako izbę pamięci, muzeum literatury. Był to ostatni tak znakomity warsztat uczonego wieku XX. Pozyskałem na to przychylność władz i dyrektora Książnicy, Ryszarda Dorożyńskiego, który był gotów urządzić izbę pamięci Konrada Górskiego w filii biblioteki na Franciszkańskiej lub Żeglarskiej oraz odtworzyć tam dokładnie gabinet. Nie przekonałem go. Towarzystwo Naukowe nie dysponowało warunkami i środkami, by zrealizować takie przedsięwzięcie. Uporządkowało jednak i udostępniło księgozbiór i bogate archiwum Profesora w swoich skromnych warunkach. Zabolalo mnie, gdy w antykwariacie natknąłem się na oprawionego w półskórek *Pana Tadeusza* z „Dziel” Mickiewicza, opracowanego przez Konrada Górskiego. Pochodził z Jego biblioteki, była w nim odręczna korekta błędów drukarskich i notatki ręką Profesora. Spotykałem też inne książki z jego ekslibrisem. Może trafiły w niepowołane ręce w czasie przeprowadzki...?

## 11. DZIEJE EDYCJI „PAMIĘTNIKÓW” KONRADA GÓRSKIEGO

Uważałem, że po śmierci Profesora było moją powinnością doprowadzić do wydania Jego „Pamiętników”, w kształcie i treści, jaką sam im nadał. Ich wydaniu towarzyszyły, niestety, także niezdrowe emocje.

Jak już wspomniałem, pierwszy fragment z powstających „Pamiętników”, opublikowałem pod tytułem *Śmiech to zdrowie*, w „Gazecie Pomorskiej” z dnia 20 XI 1987, ujawniając przy tej okazji po raz pierwszy publicznie, że Konrad Górski pisze „Pamiętniki”. Już wtedy, jak mi relacjonował Profesor, telefonicznie dopytywały się wydawnictwa o możliwość ich wydania, ale rzecz dopiero powstawała, więc sprawa była przedwczesna. W marcu 1989 postanowiłem czynić staranie o przepisanie liżącego wtedy 245 stron rękopisu. Profesor miał coraz mniej czytelny charakter pisma, powinien najszybciej dokonać korekty maszynopisu; kończył niebawem 94 lata, więc czas naglił. 5 marca 1989 r., za zgodą Profesora, pracami przygotowawczymi do wydania „Pamiętników” zainteresowałem listownie znakomitego prezesa „Czytelnika”, Wacława Sadkowskiego. Zapalił się do ich wydania, „zelektryzowała” go ta



szansa (list do mnie z 21 III 1989). Przyjechał w kwietniu do Torunia, przedłożył propozycję wydawniczą i zgodził się na poniesienie kosztów przepisania na maszynę, proponując odpowiednio podwyższone o te koszty honorarium autorskie. Był przy tym obecny pan, który przepisywał wszystkie teksty Konrada Górskiego i podjął się wykonać również tę pracę. Niestety, zachorował. Poprosiłem Sadkowskiego, by podpisał umowę bezpośrednio z nową maszynistką, znaną Profesorowi z pracowni „Słownika”, Marią Popieralską. Górski założył bowiem fundację Marty i Konrada Górskich i swoje honoraria w całości cedował na ten cel, trudno było więc odrębnie sfinansować koszty pisania na maszynie (patrz listy Sadkowskiego i moje do niego z 9 VI 1989, 3 VII 1989). Była na to zgoda i p. Barbara Chlabicz, kierowniczką Redakcji Pamiętników i Publicystyki „Czytelnika”, kierowała dalej tą sprawą. W imieniu Konrada Górskiego pojechałem 5 VII 1989 r. do „Czytelnika”, aby z p. Chlabicz omówić techniczne szczegóły przygotowania wydania „Pamiętników”. W rezultacie dnia 22 VIII 1989 r., umowę z „Czytelnikiem” podpisał Konrad Górski i otrzymał odpowiednią zaliczkę autorską.

Profesor był zadowolony. Spieszenie, jak tylko był gotowy maszynopis, przesłał go bez poprawek, ze swoim odręcznym pismem, „Czytelnikowi”, który otrzymał przesyłkę 3 I 1990 r. Potwierdziła to p. Chlabicz w liście do mnie, z 4 VI 1990, w odpowiedzi na moje pismo z 16 V 1990 do nowego już prezesa „Czytelnika”, Jerzego S. Sito, zapewniając, iż „Czytelnik” jest nadal zainteresowany wydaniem „Pamiętników”, zmarłego w międzyczasie (7 IV 1990) Konrada Górskiego. W rezultacie podpisał „Czytelnik” ze mną dnia 2 VIII 1990 r. umowę wydawniczą na „opracowanie rękopisu wspomnień prof. Konrada Górskiego do wydania”. Maszynopis miał mnóstwo poprawek, 17 ostatnich stron sam przepisałem. Napisałem „Posłowie” i wysłałem całość „Czytelnikowi” 31 I 1991 r. W marcu dostałem b. skromne honorarium za „Posłowie” — i nastąpiła cisza.

Dnia 22 X 1991 napisałem kolejny list, do kolejnego już prezesa „Czytelnika” — Stefana Bratkowskiego. Pozostał bez odpowiedzi, co mogą tłumaczyć czasy reformacji ustrojowej i obawa o dalsze losy „Czytelnika”. Po roku, 14 XI 1992 napisałem ponownie. W odpowiedzi z 26 XI 1992 p. B. Chlabicz zapewniała: *Nie chcemy absolutnie rezygnować z wydania tego cennego poznawczo i interesująco napisanego tekstu. Jedynym powodem zahamowania prac wydawniczych jest brak funduszy.* Wreszcie 11 III 1993 r. p. Chlabicz poinformowała mnie, że szukają ciągle sponsora książki Górskiego i prosi w związku z tym o nadesłanie krótkiej charakterystyki podkreślającej walory dokumentalne wspomnień i rangę naukową ich autora. Czuję się urażony: trzy lata i dzień od śmierci Konrada Górskiego nie było potrzeby udowadniania Jego „rangi naukowej”! W liście z 8 IV 1993 wskazałem na możliwość zasięgnięcia opinii J. W. Gomulickiego, J. Odrowąż-Pieniążka, czy choćby „człowieka na fali” — doktoranta Górskiego, Stefana Frankiewicza, redaktora naczelnego „Więzi”. Tego ostatniego też prosiłem w liście z 8 IV 1993 r. o wsparcie starań o wydanie



„Pamiętników”. Miał jednak inne sprawy ważne na głowie: przygotowywał się do objęcia w 1995 r. stanowiska ambasadora PR w Watykanie!

Próbowałem zainteresować wydaniem „Pamiętników” działaczy TNT, spadkobiercy dóbr po Konradzie Górskim. Nie było szans, ze względu na brak pieniędzy. Szukałem też innego wydawcy. Sprawą zainteresował się prezes wydawnictwa „Comer” w Toruniu — Jacek Waloch. Zapytałem w liście z 29 XII 1993 r. p. Chłabicz o ostateczne szanse wydania „Pamiętników” przez „Czytelnika” i ewentualne odstąpienie praw wydawniczych innemu wydawcy. Otrzymałem odpowiedź z 11 I 1994 r., że na wydanie dzieła ... *nie ma obecnie szans /.../ ze względu na nasze kłopoty finansowe z jednej strony, a nikłe zainteresowanie księgarzy (sondowanych przez nasz Dział Handlowy) — z drugiej. W tej sytuacji skłonni byłibyśmy odstąpić prawa wydania książki innemu wydawcy. Prosimy zatem, aby zainteresowana oficyna skontaktowała się z nami w celu ustalenia warunków przekazania tekstu.* A więc pięć lat po podpisaniu umowy z „Czytelnikiem” i cztery lata po śmierci Konrada Górskiego, sprawa skończyła się fiaskiem.

Redaktor Waloch zaczął działać. Skontaktował się z „Czytelnikiem”, odkupił 24 maja 1994 r. prawa wydawnicze i zaczął przygotowywać druk „Pamiętników”. Nadał sprawie rozgłos medialny. Wtedy dopiero zareagowało TNT. Ostrzegło ewentualnych sponsorów przed dotowaniem dzieła swojego dobrodzieja, który wszelkie prawa do swoich dóbr scedował TNT. W końcu za jakieś pieniądze, TNT odstąpiło od swoich roszczeń wydawniczych i wydawnictwo „Comer”, przygotowało ich druk w 1995 r.

Po wydaniu książki, wrzawę podniósł zwłaszcza Mirosław Strzyżewski, zresztą zdolny doktorant moich przyjaciół: Antoniny Bartoszewicz i Jana Mirosława Kasjana, na których prośbę, wydrukowałem w „Gazecie Pomorskiej” kilka jego publikacji. Publikował m.in. o H. Bychowskiej i więziach Witkacego z Toruniem, zresztą dobre pozycje. Mirosław Strzyżewski na zorganizowanej w dniach 27–28 IV 1995 sesji poświęconej Konradowi Górskiemu powiedział, m.in. że z szacunku dla K. Górskiego — teoretyka edytorstwa, jego książka powinna być wydana z całym aparatem naukowym. Replikowałem, że nie byłoby to w zgodzie z wolą Autora. Później, w redagowanym przez siebie „Przeglądzie Artystyczno-Literackim” z maja 1995 r. [R. IV nr 5(39)], poświęconym w sporej części Konradowi Górskiemu, Mirosław Strzyżewski przy okazji opatrzył sposób wydania wspomnień komentarzem: ot, taka niefrasobliwa, niefachowa i nonszalancka robota pseudo edytorska. Zapowiadał „rozprawę” z edycją „Pamiętnika” w kolejnym numerze pisma. Stwierdził w nim, że zapowiedzianej z edycją ...rozprawy nie będzie... i wyliczył błędy tekstu. Jest ich trochę, to prawda. (jak zwykle obecnie w publikacjach książkowych), mimo fachowej i aż czterokrotnej korekty Aliny Lindy i mojej. Składał tekst ktoś niedoświadczony i poprawiając błąd w jednym miejscu — popełnił nowy w drugim. Te drobne usterki nie wazą jednak na merytorycznej treści tekstu, choć lepiej, aby ich nie było.



Zdecydował pośpiech druku: Waloch chciał zdążyć z wydaniem na 100 rocznicę urodzin i 5 śmierci Konrada Górskiego oraz na zbliżające się wielkie targi książki w Warszawie.

Zarzut Strzyżewskiego dotyczył zwłaszcza tego, że w książce nie ma komentarzy, objaśnień i uzupełnień niektórych zdarzeń itp. Powoływał się na zasady edytorstwa, sformułowane przez Konrada Górskiego w jego pracach naukowych, dotyczących tekstologii i nie przyjął do wiadomości, że Górski był za wydaniem tekstu w takim kształcie, jak go napisał, bez komentarzy, objaśnień, konfrontacji faktów. Jest to tekst współczesny, do którego nie można, a nawet nie wolno dopisywać niczego. Właśnie w ten sposób wydał Konrad Górski z rękopisu wspomnienia S. Przybyszewskiego *Moi współcześni. Wśród swoich* [Warszawa 1930] i uzasadnił to we wstępie następująco [s. V–VI]: *Uważam za swój obowiązek wyjaśnić i usprawiedliwić zastosowaną w tym wypadku metodę wydawniczą. Nie ma ona nic wspólnego z naukowo-krytyczną metodą wydawania tekstów z rękopisu. I.../ Tekst Przybyszewskiego interesuje go [tj. czytelnika — przyp. Z. J.] ze względu na swą treść i myślową zawartość, ale nie jako teren filologicznych dociekań. Musiałem się zatem zdobyć na wydanie tego rękopisu wbrew kanonom, ale za to tak, aby można było czytać Przybyszewskiego, jak się czyta książki autorów współczesnych i wśród nas żyjących. I.../ Może jakiś pedant zajmie się kiedy zestawieniem obecnego wydania z rękopisem i wykaże wszystkie moje błędy przeciw duchowi Przybyszewskiego, na razie jednak muszę polegać na moim sądzie i śmiem twierdzić, że zmarłego Autora „myśli nie popsul, mowy nie umorzył”.*

W ten sposób, z myślą o czytelniku współczesnym, tworzył świadomie swoje „Pamiętniki” Konrad Górski w takim kształcie, jak chciał je widzieć w druku, bez objaśnień, komentarzy, a już zwłaszcza bez rozszyfrowania osób, których z imienia i nazwiska sam nie ujawnił. Np. na str. 128 „Pamiętników” pisze o swojej przyjaźni z nazwanym tylko z imienia Zygmuntem, vel Grzegorzem; w rękopisie napisał, że chodzi o pseudonim legionowy Zygmunta Snarskiego, a faktycznie Wincentego Gorzyckiego. Ale skreślił nazwiska, pozostawiając imiona z gwiazdkami. Trudno nie uszanować woli autora i ujawniać je w druku nawet w formie przypisku. Górski cytował też w „Pamiętnikach” swoje młodzieńcze wspomnienia, ujawniając ich istnienie. Nie było więc potrzeby konfrontowania ich treści z obecnym zapisem. Zacytował, co chciał i jak chciał. Rękopis przekazałem bibliotece UMK, może go opracować — jak to napisał Konrad Górski, filologiczny pedant, z całym aparatem naukowym.

Ja się cieszę, że „Pamiętniki” Górskiego żyją, są często cytowane w literaturze naukowej. Zyskały przychylność czytelników i pozytywne recenzje, w tym wybitnego J. W. Gomulickiego. Tylko jedna, spośród recenzji (Janusz Drzewucki, *Z Mickiewiczem za pan brat. Pamiętniki profesora Konrada Górskiego*, „Rzeczpospolita” 29/30 VII 1995 nr 175) wypomina o usterkach druku. Oczywiście, żałuję, że są usterki w tekście. Cieszę się jednak ze spełnienia woli wydania ich w takim kształcie, w jakim sobie tego życzył wielki uczony.



Jacek Waloch był dumny z wydania „Pamiętników”. Ekspozował je na targach książki w Warszawie. Podchwycił moją myśl i zorganizował ich okazałą promocję dnia 18 maja 1995 w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, pod protekcją Janusza Odrowąż-Pieniążka. Przybyło na nią bardzo wiele osób, w tym sporo naukowców. Znakomicie o Profesorze wspominał Juliusz Wiktor Gomulicki (pamiętał mnie jako tego, który „ma takie ciepłe, południowe imię i był Górskiemu szczerym przyjacielem”), a prezentacji „Pamiętników” dokonał wnikliwie Waław Sadkowski, żałując, że „Czytelnik” nie zdołał ich wydać. Jacek Waloch przedstawił trudności towarzyszące tej edycji. Ja mówiłem o historii powstawania „Pamiętników” i ich wyjątkowości w literaturze pamiętnikarskiej; są one niewątpliwie istotnym źródłem do portretu psychologicznego i intelektualnego Konrada Górskiego wybitnego uczonego i wnikliwego obserwatora oraz analityka wydarzeń całego XX wieku.

## 12. ZDJĘCIA I NAGRANIA MAGNETOFONOWE

Trzy z setek rozmów z Konradem Górskim nagrałem na taśmach magnetofonu. Niestety, tylko trzy i są one bardzo kiepskiej jakości. Profesor mówił kameralnie i mikrofon w kiepskim magnetofonie nie odbierał dobrze jego głosu, natomiast nagrywał szmery pracy napędu urządzenia. Materiały te wykorzystałem w moich publikacjach o dorobku naukowym i życiu Profesora. Kasety nagrane 23 VIII 1988 r., oraz w marcu i 16 IV 1989 r. wraz ze zdjęciami Profesora (98 sztuk) i innymi pamiątkami po nim, przekazałem jako darowiznę 28 X 2009 i 14 I 2010 r. Bibliotece Głównej UMK.

Z bogatego zbioru zdjęć zamieszczam niżej wybrane zdjęcia, zrobione w Jego 90 urodziny, dnia 22 IV 1985 r. w mieszkaniu Konrada Górskiego przy ul. Bydgoskiej 14, I piętro. Składało się ono z czterech pokoi (gabinetu i salonu z oknami na ul. Bydgoską, sypialnio-jadalni, pokoju — magazynu książek), dużego przedpokoju i kuchni. Regały z książkami były wszędzie, poza sypialnią i kuchnią. Zdjęcia te są jedyną dokumentacją fotograficzną mieszkania i warsztatu pracy wybitnego uczonego. Wykonał je fotoreporter „GP” Wojciech Wieszok.





Jako pierwszy w 90-te urodziny składałem profesorowi gratulacje w imieniu swoim i „GP” i przekazuję kwiaty w kryształowym wazonie, z okolicznościową, wygrawerowaną tabliczką



W lewym rogu gabinetu, tworzonym przez regały z książkami aż do wysokiego sufitu, stał okrągły stolik, przy nim dwa fotele. Tu zawsze tak siadaliśmy, Profesor opowiadał, a ja odzywałem się, gdy pytał, np. o sytuację polityczną na świecie, czym bardzo interesował się, zwłaszcza polityką USA. Profesor nie oglądał TV, radia słuchał sporadycznie, a w gazetach czytał tylko tytuły, bo nie dowiadywał. Na stoliku leżały zwykle gazety, teczka i książki, które aktualnie były mu potrzebne w pracy





Wśród cymeliów w zbiorach Profesora był m.in. demonstrowany mi oprawiony w skórę i zamykany na klamerki metalowe, starodruk z XVI wieku. Zawiera on psalterz, wydrukowany w 1532 r. i „Rozmyślanie o Bożym umęczeniu”, też z I poł. XVI w. K. Górski nie mógł wybaczyć, że tych cymelii nie kupił ówczesny dyr. Biblioteki UMK S. Burhardt i odesłał sprzedawczynię do Profesora! A drugi egzemplarz ma tylko Biblioteka Jagiellońska!



K. Górski za swoim biurkiem. Z przodu dwie lampy: jedna z silną żarówką, którą doraźnie włączał (katarakta) na chwilę, bo pobierała dużo prądu (był oszczędny). Z tyłu: szafy biblioteczne po rodzicach, na nich liczne bibeloty, a między nimi półki z dużymi albumami i segregatorami z korespondencją. Z lewej strony notesy na bieżące notatki z kamiennym przyciskiem. Za nimi — regał z podręcznymi słownikami i aktualnie studiowanymi książkami.



W salonie (po lewej) regały z książkami wypełniały ściany, zabytkowa sofa z fotelami i owalny stół stały przed regałami. Tylko pianino było bezpośrednio przy ścianie. Wolne przestrzenie wypełniały obrazy i grafiki. Zdjęcie prawe: w przedpokoju były książki mniej ważne dla Profesora





Zabudowany w całości regałami magazyn książek (po lewej) zawierał m.in. roczniki czasopism naukowych i literackich, tu było też archiwum zdjęć Górskiego i jego zbiór pocztówek. Tylko w sypialni — jadalni nie było książek (po prawej), ale były obrazy, widoczne na zdjęciu popiersie Żeromskiego oraz stół — pamiątka rodzinna po gen. Sowińskim. Z tyłu — łóżko Profesora



Wojewoda dr S. Rakowicz (w środku) przekazał 21 IV 1989, w dniu rozpoczęcia 90. roku życia Profesorowi, urodzinowy adres od premiera M. F. Rakowskiego (po prawej ja)





Był poczęstunek: keks i koniak, co rzadko zdarzało się i wstawiony większy stolik w „kąciku rozmów”. Po prawej S. Rakowicz, po lewej — ja



We Wiedniu, po wręczeniu Nagrody im. Herdera, Konrad Górski przed katedrą św. Szczepana (8 V 1986). Zdjęcie, niezbyt udane, moje

**Obszerny skrót tego materiału opublikowałem pt. *Moje wspomnienia ostatnich dziesięciu lat życia prof. Konrada Górskiego*, w „Roczniku Toruńskim” T. 39, 2012, s. 245–272**





## ANEKS



### A. WYBRANA BIBLIOGRAFIA O MNIE

- *Who is who w Polsce*, Wydanie III, uzupełnione, 2004, s. 1547, Hübners blaues Who is Who, Schweiz.
- *Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945–2004. Materiały do biografii*, pod red. Sławomira Kalembki, Toruń 2006 s. 310.
- *Słownik pseudonimów pisarzy polskich*, pod red. Edmunda Jankowskiego, Zakład Ossolińskich 1991, t. III s. 562, t. IV s. 267, t. V s. 826.
- Ciborska Elżbieta, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*, Warszawa 2000, s. 220–221.
- Ciborska Elżbieta, *Dziennikarze z władzą (nie zawsze) w parze*, Warszawa 1998, s. 219, 235, 241–243 i in. (brak indeksu).
- Długosz Jerzy, *Słownik dziennikarzy regionu pomorsko-kujawskiego*, Bydgoszcz 1988 s. 56–57.
- Pruss Zdzisław, Hanna Borawska, Stefan Pastuszewski, *Bydgoski leksykon literacki*, pod redakcją Zdzisława Prussa, Bydgoszcz 2015, s.105–106, Zdz. P.[russ].
- Niedzielski Czesław, *Toruńskie Towarzystwo Kultury 1976–2001*, Toruń 2001, s. 13 i passim.
- Nowicka Zofia, *PREZENTACJE* [laureatów nagród wojewódzkich] *Zefiryn Jędrzyński*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, czerwiec 1974 nr 2 s. 42–43.
- Piotrowicz Anna, *Zbiór syntez dziejów literatury polskiej w kolekcji toruńskiego bibliofila Zefiryndy Jędrzyńskiego*, Toruń 2008, praca magisterska pod opieką prof. Janusza Tondela, Inst. Informacji Naukowej i Bibliografii UMK, s. 167.

\* \* \*

- Jędrzyński Zefiryn, *Boso pod górkę*; w: *Opowiedzieć życie swoje. Wybór prac nadestanych na konkurs Toruńskiego Towarzystwa Kultury „Opis życia własnego w XX stuleciu”*, pod red. Czesława Niedzielskiego, Toruń 2004 s. 30–57 (praca wyróżniona).
- Jędrzyński Zefiryn, *Zapiski z redagowania „Nowości” (15 wrzesień 1975–31 marzec 1981)*, w: „Rocznik Toruński” t. 37 z 2010 r. s. 179–222).



- Jędrzyński Zefiryn, *Moje wspomnienia ostatnich dziesięciu lat życia prof. Konrada Górskiego*, „Rocznik Toruński” T. 39, 2012, s. 245–272, zdjęcie.
- Jędrzyński Zefiryn, *Profesor Konrad Górski — tytan nauki i pracy*, „Aspekty Filozoficzno-Prozatorskie”, Kwartalnik, Tom 10, Nr (41–43)/(44–47), styczeń 2012–wrzesień 2013, s. 323–335, zdjęcie z profesorem (s. 333); [na str. 418–419 moja dość obszerna nota biograficzna, na s.410–411 odnotowano mnie jako autora wydanych „Pamiętników” Konrada Górskiego (Toruń 1995) i na str. 412 „Karteczki własnego wyrobu Wisławy Szymborskiej”].
- *20 lat pracy dziennikarskiej* — specjalna strona w „Nowościach” z 5,6,7 X 1979, R. 12 nr 224.
- *20 lat pracy dziennikarskiej red. Zefiryne Jędrzyńskiego*. „Dziennik Wieczorny” z 9 X 1979, R. 21 nr 226.
- *Jubileusz red. Zefiryne Jędrzyńskiego*; „Il. Kurier Polski” z 10 X 1979, R 25, nr 217.

#### Wywiady:

- „Wywieźliśmy z Wiednia niezatarte wspomnienia”... Rozmowa z kier. Wydziału Szkolnego KW ZMS mgr. Zefiryne Jędrzyńskim. Tadeusz Bielecki [Zdzisław Polsakiewicz], „Gaz. Pom.” 17 VIII 1959, nr 195.
- *Delegaci na II Zjazd ZMS: Zefiryn Jędrzyński*, „Gazeta Pomorska” z 22 IV 1960 nr 95 [Pierwszy opis moich dokonań i zdjęcie portretowe na 1 stronie! Napisał to Mieczysław Kowalski, wtedy już mój kolega redakcyjny w Dziale Społeczno-Partyjnym „Gazety”].
- *Ocalenie pamięci. Z redaktorem Zefiryne Jędrzyńskim, o przygotowywanym „Leksykonie dziennikarzy Kujaw i Pomorza”, rozmawia Andrzej Baszkowski*, w: „Bydgoski Informator Kulturalny” nr 11(312), R. 26, listopad 2000, s. 58.
- „65 lat „Gazety Pomorskiej” (1948–2013). Nasi naczelni, czyli kto tu rządzi, [wywiady], „Gaz. Pom.” z 16 XII 2013, R. LXV nr 292 (19.861), dodatek str. 20B; *Zefiryn Jędrzyński, 1981–1990* (zdjęcie). [Wywiad przeprowadził red. Roman Laudański, jedna szpalta, dokończenie w Internecie; we wspomnieniach D. Knapika i W. Wieszoka miłe słowa o mnie].
- TV Toruń, wywiad Ewy Jarczyk — na temat książki: Ignacy F. Tłoczek, *Węzeł gordyjski w Toruniu. Toruń i region Kujaw i Pomorza w publikacjach z lat 1969–1981 w „Gazecie Pomorskiej” i w „Nowościach”. Listy I. F. Tłoczka z lat 1969–1981 do Zefiryne Jędrzyńskiego. Wstęp, opracowanie i redakcja Zefiryn Jędrzyński*. Wyd. ToMiTo i Adam Marszałek, Toruń 2009 s. 255; 20 minut, nagrany w moim mieszkaniu, nadany 23 IX 2009 o godz. 17,15; powtarzany pięć razy.
- TV Toruń, wywiad Marii Choduń: „Zielone oczy” — *Zefiryn Jędrzyński*, nt. swoich dokonań dziennikarskich i pisarskich; 30 minut, nagrany w moim mieszkaniu, nadany 6 III 2014 o godz. 18,25 i powtarzany osiem razy, do 11 III 2014, była zapowiedź w „Nowościach” z 6 III z moim zdjęciem w mieszkaniu.



## B. MOJE WYBRANE PUBLIKACJE

### 1. Publikacje autorskie i opracowania edytorskie książek

1. *Skrzypce kapitana*, Wydawca: Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 1964, s. 204, obwolutę i stronicę tytułową projektował Zdzisław Nowak.

Ważniejsze recenzje:

- Krzysztof Nowicki, „*Skrzypce kapitana*”, „Dz. Wiecz.” 31 I–1 II 1965 nr 26.
- Czesław Niedzielski, „*Skrzypce kapitana*”, „Gaz. Pom.” 20–21 II 1965 nr 43, dodatek „Spojrzenia” nr 8(361).
- RAK[owski Jerzy], *PPR-owcy Ziemi Bydgoskiej*, „Sztandar Młodych” 10 III 1965, nr 57.
- Henryk Galus, *Historia lat pierwszych*, „Pomorze” 16–30 IV 1965 nr 8.
- Teresa Świczawska, *Ziemia Bydgoska — martyrologia i bohaterstwo*, „Prasa Polska” R. XIX nr 5, maj 1965.
- Leszek Hewan [Henryk Wandowski], *Regionu dziejów opisanie*, „Fakty i Myśli” R. VIII nr 12, 16–30 VI 1965.
- Zdzisław Pruss, *Splot plot*, „Dz. Wiecz.” 9–10 II 1996 nr 29.

2. *Panorama bydgoska*, Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Bydgoszcz — marzec 1973 r., KPTK, s. 60, liczne ilustracje, nazwisko autora na ostatniej str. [Publikacja przygotowana w związku z wielką prezentacją województwa w Warszawie w marcu 1974 r., program imprez — zachowany w książce]

Recenzje:

- [Jan Wojciechowski], *Kronika KPTK*, „Gaz. Pom.” 14 III 1974 nr 63;
- [Mieczysław Andrzejewski], *Bydgoskie w trzydziestoleciu*, „Dz. Wiecz.” 17/18 III 1974 nr 65.

3. *Włoskie niebo Kopernika*, Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu 1980, s. 40, liczne ilustracje wybrane z dzieła Hartmanna Schlegla — *Liber Croni-carum...* Norymberga 1493, układ i opracowanie graficzne Zygfried Gardzielewski. Druk — Oficyna Drukarska w Toruniu, nakład 200 numerowanych egz.

Recenzje:

- Urszula Chmielewska, *Włoskie niebo Kopernika*, „Il. Kur. Pol.” 4/5 X 1980 nr 230.
- (v) [Stanisław Frankowski], *Na półce bibliofila*, „Nowości” 12 XI 1980 nr 244.

4. *Kalendarz Gazety Pomorskiej–Toruńskiej–Kujawskiej [na rok 1984]*, redakcja: Zefryn Jędrzyński, Zdzisław Hencel, Zbigniew Cieśliński; wydawca: Bydgoszcz 1983, Redakcja „Gazety Pomorskiej” i Stowarzyszenia Popularyzacji Prasy, s. 232. [W treści dwie publikacje Z. Jędrzyńskiego: *Prasa codzienna w najdłuższej wojnie w Europie*, s. 75–100; *Gazeta Pomorska i jej poprzedniczki*, s. 101–114].

Recenzje:

- SKI [Mieczysław Pieczyński], *Nasz kalendarz*, „Gaz. Pom.” 24–26 XII 1983 nr 303.
- Jerzy Florczyk, *Kalendarz do... raj*, „Kujawy” 13 I 1984 nr 3.



**5. Prasa i radio na Pomorzu i Kujawach 1945–1985. Materiały z sesji zorganizowanej przez Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w Bydgoszczy**, opracowanie i redakcja Zefiryn Jędrzyński, wyd. *Pomorze*, Bydgoszcz 1987 s. 96. [Moja publikacja: *Z dziejów „Gazety Pomorskiej” i jej poprzedniczek*, s. 7–24 i wypowiedź w dyskusji].

Recenzja:

— Urszula Jakubowska, *Prasa i radio na Pomorzu i Kujawach 1945–1985*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” R. XXVIII z.4 s. 125.

Cytowane w:

— Jan Bełkot, Ryszard Sudziński: *Uwarunkowania życia kulturalnego Torunia*, s. 60; w: Jan Bełkot, Barbara Domańska i in.: *O życiu kulturalnym w Toruniu w latach 1945–1985*, red. Czesław Niedzielski, Toruń 1989, s. 217.

— Barbara Domańska: *Instytucje i organizacje upowszechniania kultury*, s.164, j. w.

**6. Bydgoski epizod Karola Szymanowskiego**, Bydgoszcz 1989 s. 16 + 8 nlb, wydawca: Filharmonia Pomorska i redakcja „Gazety Pomorskiej”, opracowanie graficzne Zygfryd Gardzielewski, zdjęcia Wojciech Wieszok, druk Oficyna Drukarska w Toruniu w nakł. 1000 egz. [Dedykacja drukowana: *Wnukowi Karolowi — autor.*]

Recenzja:

— Jan Malinowski, *Książki dla bibliofilów i miłośników Bydgoszczy*. Ex libris toruńskiej oficyny, „Gaz. Pom” 26 I 1990.

**7. W pługu mozolnej roboty. Szkic do portretu literata, artysty i działacza kultury Mariana Turwida**, Toruń 1989, s. 16 + 12 nlb. (reprodukcje prac), wyd. bibliofilskie Woj. Bibl. Publ. i Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika w Toruniu, opracowanie graficzne Zygfryd Gardzielewski, druk Oficyna Drukarska w nakł. 800 egz. [Dedykacja drukowana: *Mojej opiekuńczej żonie — autor.*]

Recenzja:

— Jan Malinowski, *Książki dla bibliofilów i miłośników Bydgoszczy*. Ex libris toruńskiej oficyny, „Gaz. Pom” 26 I 1990.

Cytowane w:

— *Bydgoski Słownik Biograficzny* pod red. Janusza Kutty, Bydg. 1995, T. 2, s. 12, 148, 149.

**8. List Stanisława Przybyszewskiego do Marii Szafranówny, Ze zbiorów Książnicy Miejskiej im. M. Kopernika w Toruniu do druku przygotował i komentarzem opatrzył Zefiryn Jędrzyński**, Toruń 1991 s. 24, druk Oficyna Drukarska w nakł. 300 egz.

**9. Józef Kozłowski, Tak to zapamiętałem. Wspomnienia z życia kulturalnego Torunia w 1945 roku i w latach późniejszych, zebrał i opracował Zefiryn Jędrzyński**, TTK Toruń 1993, s. 90.



## Recenzja:

- Stanisław Frankowski, *Okruchy barwnego życia. Prof. Józef Kozłowski o sprawach, ludziach i o sobie*, „Nowości” 14 XII 1993 R. XXVI nr 142.

## Cytowane w:

- *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia pracowników*, pod red. A. Tomczaka, Toruń 1995, s. 11.
- Sławomir Kalembka, „*Józio*” — *Józef Kozłowski (1905–1991)*, „Głos Uczelni”, R. XIV (XXX) nr 10 (236), październik 2005 r. [wzmianka, z wymienieniem nazwiska redaktora].
- toż w: S. Kalembka, *Urywki wspomnień...*, Toruń 2009 s. 349.
- *Barbara Narębska-Dębska. Grafika*. Katalog wystawy w Muzeum Okręgowym w Toruniu, XI/2010- I/2011; str. 20.

10. Konrad Górski, *Pamiętniki, Z rękopisu z upoważnienia autora, opracował, zredagował i posłowiem opatrzył Zefiryn Jędrzyński*, wydawnictwo COMER Toruń 1995 s. 274+ 6 nlb. ilustracji. [*Posłowie* s. 264–272, z drukowaną dedykacją: *Córkom: Kasi i Jagnie — Autor*].

## Ważniejsze recenzje:

- Maria Obremska, *Wypełnił to, co było obowiązkiem dnia*, „Słowo — Dziennik katolicki” 2–4 VI 1995 nr 106.
- *Komentarze i wycinki*, „Polityka” 17 VI 1995 nr 24 s. VIII Kultura.
- Leszek Żuliński, *Niepospolity profesor*, „Wiadomości Kulturalne” 25 VI 1995, nr 26.
- Janusz Drzewucki, *Z Mickiewiczem za pan brat. Pamiętniki profesora Konrada Górskiego*, „Rzeczpospolita” 29/30 VII 1995 nr 175.
- *Bydgoski leksykon literacki*, Bydgoszcz 2015, s. 80.

11. *Z. Mocarckiego i K. Kruszyńskiego „O książkach dwa wiersze”. W 70 rocznicę pierwszego druku Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela*, Tow. Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu, 1998 s. 10 + 10 nlb, nakł. 99 egz. ręcznie numerowanych, opracowanie graficzne Zygfryd Gardzielewski, [Dedykacja drukowana: *Wnukowi Jędrusiowi — autor. 30 VIII 1998*].

12. Konrad Górski, *Rozmyślania starszego pana*, opracowanie tekstu, nota wydawnicza i redakcja Zefiryn Jędrzyński, Towarzystwo Bibliofilów im. Joachima Lelewela w Toruniu 2000 r. s. 12.

13. Barbara Narębska-Dębska-Kozłowska, *Łagier NKWD nr 0321. Wspomnienia młodości, więzienia i zesłania*, opracowanie i słowo wstępne Zefiryn Jędrzyński, Biblioteka *Wileńskich Rozmaitości* nr 18, Bydgoszcz 2001 s. 70.

## Recenzje:

- Andrzej Baszkowski, *Z więzień i łagrów*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, R. XXIII, nr 53, marzec 2002.



- Tadeusz Zakrzewski, *Wilnianka z Kujaw. Barbary Narębskiej wspomnienia z młodości*, „Nowości” 30 IV 2001 s. 11.
- Paweł Dziański [Tadeusz Jabłoński], *Antoni i Tira*, „Pomerania” 2001 nr 10, s. 41.

Cytowane w:

- *Barbara Narębska-Dębska. Grafika*. Katalog wystawy w Muzeum Okręgowym w Toruniu, XI/2010- I/2011; str.: 10, 20, 26.

**14. Wybitny artysta sztuki książki i typografii. Materiały sesji poświęconej Zygfrydowi Gardzielewskiemu (1914–2001)**, redakcja Janina Huppenthal i Zefiryn Jędrzyński, Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela, Toruń 2003 s. 88. [Jest w niej pięć moich publikacji: *Homo Toruniensis*, s. 9–18; *Sztuka Zygfryda Gardzielewskiego w dziedzinie kształtu graficznego i estetyki druku książki w ocenach Tadeusza Zakrzewskiego*, s. 19–26; *Sztuka Zygfryda Gardzielewskiego w ocenie znawców książki i druku*, s. 67–83; *Bibliografia*, s. 84–85].

**15. Józefa Jędrzeja Załuskiego bibliofilska pamięć Torunia**, Tow. Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu, 2006, s. 12, nakł. 250 ręcznie numerowanych egzemplarzy, wydana w osiemdziesiątą rocznicę działalności TBL, rozdana m.in. bibliofilom z całej Polski, którzy uczestniczyli w sesji i uroczystościach z tej okazji w maju 2006 r.

**16. Między Toruniem a Londynem. Korespondencja Stanisława Gliwy z Janiną i Zygfrydem Gardzielewskimi. Wprowadzenie, opracowanie i przypisy Zefiryn Jędrzyński**, Tow. Bibliofilów im. J. Lelewela, Toruń 2006, s. 80, nakł. 250 ręcznie numerowanych egzemplarzy, graficznie opracował Edmund Kłossowski.

Recenzje:

- Stanisław Frankowski, *Jak artysta typograf z artystą typografem. Wokół książki „Między Toruniem a Londynem”, czyli o głębokiej przyjaźni dzięki listom zawartej*, „Nowości”, R. XL, nr 34, z 9 II 2007.
- Ada Kuzdak, *Mistrzowie drukowanego słowa*, „Głos uczelni”, nr 2, luty 2007.

**17. Znaki pamięci. ...ludziom regionu Pomorza i Kujaw trwale związanym z dziennikarstwem na tej ziemi spoczywającym**. Wydanie III, poprawione i rozszerzone pod redakcją Zefiry Jędrzyńskiego, Bydgoszcz 2006, s. 112.

**18. Ignacy Felicjan Tłoczek, Węzeł gordyjski w Toruniu. Toruń i region Kujaw i Pomorza w publikacjach z lat 1969–1981 w „Gazecie Pomorskiej” i w „Nowościach”. Listy I. F. Tłoczka z lat 1969–1981 do Zefiry Jędrzyńskiego. Wstęp, opracowanie i redakcja Zefiryn Jędrzyński**. ToMiTo i Adam Marszałek, Toruń 2009 s. 255.

Recenzja:

- Ryszard Sudziński, w: „Rocznik Toruński”, Tom 37, 2010 r., str. 285–288



19. *Karteczki własnego wyrobu. Listy Wisławy Szymborskiej do Tadeusza Zakrzewskiego w Toruniu*. Toruń 2012, wyd. Towarzystwo Miłośników Torunia, Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu”. Opr. graficzne Wojciech Kuberski, redakcja i idea plastyczna okładki: Anna Kompanowska, opieka artystyczna Paweł Łubowski. Oprawa twarda, s. 45.

20. *Znaki pamięci ...dziennikarzom Pomorza i Kujaw, trwale związanym z tym regionem Wydanie IV, zmienione i znacznie poszerzone pod redakcją Zefiryra Jędrzyńskiego*, Zespół Starszych Dziennikarzy w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2013, s. 180. [Zawiera też szkic Zefiryra Jędrzyńskiego: *Szańce prasy polskiej w zaborze pruskim*, s. 7–18 i około 50 w sumie (na łącznie 208) biogramów mojego autorstwa].

## 2. Rozprawy w książkach zbiorowych i rocznikach

1. *Przemiany społeczne i polityczne*, w: *Bydgoskie w dwudziestoleciu 1945–1965. Zarys społeczno-kulturalny*, s. 7–36; przewodniczący komitetu redakcyjnego Włodzimierz Maksymowicz, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1967, s. 480.

2. *Literat w mundurze leśnika* [o twórczości Bogusława Sujkowskiego] w: *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza* [dalej: **RKKiP**], Tom II Rok 1965 s. 113–122.

Recenzja:

— Helena Milewska, *Drugi tom Rocznika Kulturalnego Kujaw i Pomorza*, „Pomorze” 16–31 VII 1967 nr 14

Cytowane w:

— Zdzisław Mrozek, *Stowarzyszenia regionalne, czasopisma i ruch wydawniczy na Pomorzu po I i II wojnie światowej*, w: *Wokół zagadnień publicystyki literackiej*, wydawnictwo BTN, W-wa-Poznań 1974, s.131, 140.

— Paweł Kocikowski, *Bogusław Sujkowski. Sylwetka pisarza oraz jego twórczość w okresie międzywojennym*; w: *Kalendarz bydgoski na rok 1971*, Bydgoszcz, TMMB, s. 113.

— Barbara Bogdanowicz, *Nad tekstem „Listów niewysłanych” Bogusława Sujkowskiego*, w: *Z badań nad twórczością literacką na Pomorzu w XX wieku*, wydawnictwo BTN, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych, Seria B Nr 8, W-wa-Poznań 1973, s. 107.

— Zdzisław Mrozek, *Nie wydane powieści Bogusława Sujkowskiego*, w: *Kalendarz bydgoski na rok 1992*, Rocznik XXV, Bydgoszcz, TMMB, s. 91.

— *Bydgoski Słownik Biograficzny* pod red. Janusza Kutty, Bydgoszcz 1997, T. 4, s. 102.

— *Bydgoski leksykon literacki*, Bydgoszcz 2015, s. 223.

3. *Miasto prasy*, w: *Rok Bydgoski 1966*, przew. Komitetu redakcyjnego Tadeusz Jabłoński, s. 14–15.



4. *Listy Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Milkowskiego) do Stanisława Osady*, w: *RKKiP* Tom IV Rok 1967/1968 s. 243–277.

Recenzje:

- (t) [T. Jabłoński], *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza*, „Dz. Wiecz.” 7 II 1969, nr 32.
- Jan Piechocki, *Reprezentacyjny periodyk*, „Pomorze” 16 IV 1969 nr 8 s. 11.
- J. W., *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza*, „Tygodnik Kulturalny” 18 V 1969, nr 20.
- Bibliografia literatury polskiej NOWY KORBUT, ROMANTYZM, tom 9, Warsz. 1972, hasło: *Milkowski Zygmunt*, s. 520 i 521.

5. *Życie kulturalne*, w: *Województwo bydgoskie. Przewodnik*, s. 70–81; pod red. Aleksandry Felcińskiej-Borowicz. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1967, s. 416.

Recenzja:

- Sławomir Kalembka, *Przewodnik po województwie bydgoskim*, „Gaz. Pom.” 10/11 II 1968

6. *Samuel Bogumił Linde*, w: *Portrety wybitnych postaci ziemi bydgoskiej*, s. 41–47; [pod redakcją Mariana Turwida] wydało Biuro Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy, 1967 s. 61+ 22 repr. portretów; projekt okładki i opracowanie graficzne Zygfryd Gardzielewski.

7. *Oświata, nauka, kultura*, w: *Bydgoskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, s. 173–224; pod redakcją Alfonsa Mykaja, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1970, s. 246.

Recenzje:

- SKI [Mieczysław Pieczyński], *Bydgoskie z lotu ptaka*, „Gaz. Pom.” 17/18 X 1970.
- A[lfons Gryczka], *Bydgoskie — encyklopedia 25-lecia*, „Dz. Wiecz.” 31 X 1970, nr 256.

8. *Dwadzieścia pięć lat rewolucji oświatowej*, w: *RKKiP* Tom V Rok 1970 s. 44–56.

Recenzja:

- Edmund Puzdrowski, *Kronika Kujaw i Pomorza*, „Pomorze” 15 III 1971 nr 5.

9–11. Omówienia i recenzje: *„Zeszyty Chojnickie” nr IV R. 1970 i nr V R. 1970; W kręgu Adama Grzymały-Siedleckiego i dramaturgii polskiej*, (BTN Bydgoszcz 1970); Janusz Markiewicz: *Dzień po dniu*, (Biblioteka IKP T I 1970); w: *RKKiP* Tom VI Rok 1972 s. 166–167 i 172–174.

12–14. Omówienia i recenzje: *Opowieści bydgoskie I*, wybrała i opracowała Waleria Drygałowa, Poznań 1971; *Gdy działanie było walką. Z dziejów PPR w woj. pomorskim w latach 1942–1948*, materiał zebrał i oprac. Włodzimierz Jastrzębski, Bydgoszcz 1972 w: *RKKiP* Tom VII Rok 1973 s. 205–208.



15. **Prasa i radio**, w: *Województwo bydgoskie. Krajobraz, dzieje, kultura, gospodarka*, s. 390–397 [dwuszpaltowe]; redaktor naczelny Antoni Swinarski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe Poznań 1973 s. 390–397, projekt obwoluty, oprawy oraz graficznie opracował Zygfryd Gardzielewski.

Recenzja:

— Bogdan Maciejewski, *Anatomia województwa*, „Nowe książki” 15 II 1974 nr 3.

16. **Obchody 500 rocznicy urodzin Kopernika na świecie**, w: *RKKiP*, Tom VIII Rok 1975, s. 158–166.

17. **Upowszechnienie kultury w woj. bydgoskim**, w: *Bydgoskie doświadczenia. Biuletyn Kulturalny*, s. 3–14, Wojewódzki Dom Kultury w Bydgoszczy 1975, s. 80.

18. **Wizytówka kulturalna województwa toruńskiego**, w: *XVIII Festiwal Teatrów Polski Północnej*, s. 7–11; redakcja Zdzisław Wróbel. Toruń czerwiec 1976, s. 30 + 24 ilustr. + 18 nlb. [Na str. 5 podany skład komitetu organizacyjnego m.in. Zefiryn Jędrzyński]

19. **Festiwal toruński — jaki był — jaki będzie?** w: *XIX Festiwal Teatrów Polski Północnej*, s. 8–23 — wspólnie z Jadwigą Oleradzką; redakcja Maria Dworakowska, Toruń czerwiec 1977 s. 24 + 28 nlb. ilustracji. [Na str. 3 podany skład komitetu organizacyjnego m.in. Zefiryn Jędrzyński]

20. **Szara eminencja narodzin FTTP**, w: *XX Festiwal Teatrów Polski Północnej geneza, rozwój, oceny festiwalu 1959–1978*, s. 21–24 [dwuszpaltowe — o Janie Króliku]; przewodniczący kolegium redakcyjnego Zefiryn Jędrzyński, redaktor Zdzisław Wróbel, Toruńskie Towarzystwo Kultury, [1978] s. 151.

Recenzja:

— J[adwiga] Oleradzka, *Monografia toruńskich festiwalu*, „Nowości” z 9/10 IX 1978 nr 203.

21. **Życie kulturalne**, w: *Bydgoszcz. Informator. Historia. Teraźniejszość. Przyszłość*, s. 77–89; redaktor Jerzy Wojciak, Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy 1979, s. 112.

22. **Problemy kultury w Bydgoszczy w latach 1971–1972**, w: *Kronika Bydgoska Tom V /1971–1973/* Bydgoszcz 1980 s. 9–22.

23. **Katalog wystawy zorganizowanej z okazji 65-lecia Towarzystwa Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu**, Toruń 1993 s. 11–15 [mój tekst o moich pozycjach na wystawie]

24. **Pamiętnik prof. dr Konrada Górskiego i okoliczności jego powstania**, w: *Rocznik Toruński* Tom 22 Rok 1994 s. 7–22.

Cytowane w:

— *Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Wspomnienia pracowników*, pod red. A. Tomczaka, Toruń 1995, s. 12.



**25. Kim był Leonard? Szkic do portretu powieściopisarza Leonarda Zagórskiego**, w: *RKKiP*, Tom XIII, Rok 1995, s. 112–120. [Drukowana dedykacja: **Wnukowi Mikołajowi — autor**].

Recenzje:

- Ewa Piechocka, *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza (tom XIII)*, w: „Bydgoski Informator Kulturalny” 1995, R. XXI, nr 10, s. 49–50.
- Ryszard Warta, *Poszukiwanie straconego środowiska*, „Nowości” 21 XI 1995.

**26. Syntezy literatury polskiej XIX wieku do okresu pozytywizmu** w: *Jubileuszowe spotkanie bibliofilskie. Toruń 25 maja 1996 r. Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela w Toruniu*, Toruń 1997, s. 81–93 [opis wystawianych książek].

**27. Andrzej Bukowski — badacz kultury i dziejów Pomorza XIX i XX wieku**, w: *RKKiP*, Tom XV, Rok 1999, s. 75–84.

Recenzja:

- Ewa Piechocka, *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza tom XV*, „Promocje” 2000, nr 9, s. 22.

**28. Andrzej Bukowski (1911–1997)**, [biogram] w: *Słownik badaczy literatury polskiej*, redaktor Jerzy Starnawski, Tom IV, s. 62–69, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2001.

**29–35. Toruński Słownik Biograficzny** pod redakcją Krzysztofa Mikulskiego, Tow. Miłośników Torunia, Uniw. Mikołaja Kopernika w Toruniu, T. 3, 2002 s. 268. [Biogramy, strony dwuszpaltowe]:

- *Bukowski Andrzej (1911–1997)*, s. 30–31;
- *Dorożyński Ryszard (1939–1998)*, s. 54;
- *Kozłowski Józef (1905–1991)*, s. 120–122;
- *Najdowski Zygmunt (1932–1998)*, s. 163–184;
- *Narębska-Dębska-Kozłowska Barbara (1921–2000)*, s. 164–166;
- *Ryczkowski Józef (1917–1997)*, s. 190;
- *Zagórski Leonard (1921–1993)* — pseudonim literacki *Leonard*, s. 252–253;

**36. Wybitny artysta i skromny człowiek**, w: *Przemijanie. Pamięci Zygryda Gardzielewskiego*, s. 22–24; redakcja Janina Huppenthal i Stanisław Frankowski, Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela, Toruń 2002 s. 40.

**37. Józefa Jędrzeja Załuskiego (1702–1774) pamięć Torunia**, w: *Między zachodem a wschodem. Studia ku czci Jacka Staszewskiego*, s. 261–267; pod redakcją J. Dumanowskiego, B. Dybasia, K. Mikulskiego, J. Porazińskiego i S. Roszaka; wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 664.

**38. Zygryd Gardzielewski**, w: *Komunikat Towarzystwa Przyjaciół Książki*, pod red. Romana Nowoszewskiego, Nr 78–82, R. 35–39: 1998–2002, s.129–131; Warszawa 2004, s. 150.



**39–50. *Toruński Słownik Biograficzny*** pod redakcją Krzysztofa Mikulskiego; Tow. Miłośników Torunia, Uniw. Mikołaja Kopernika w Toruniu, T. 4, 2004, s. 308.

Opracowanie redakcyjne Zefiryna Jędrzyńskiego. [Biogramy, strony dwuszpaltowe]:

- *Alexandrowicz Maria* (1899–1987), s. 18–19;
- *Bartoszewicz Antonina* (1924–1992), s. 24–26;
- *Ciara Zdzisław* (1932–1990), s. 49–51;
- *Felski Adam* (1911–1982), s. 74–75;
- *Gardzielewski Zygfryd* (1914–2001), s. 79–82;
- *Jankowski Henryk* (1919–1999), s. 108–109;
- *Kotański Antoni* (1905–1978), s. 127–129;
- *Krzewińska Anna* (1927–2000), s. 136–137;
- *Leszczyński Tomasz* (1902–1974), s. 147–149;
- *Pieczynski Mieczysław* (1917–1992), s. 183–184;
- *Staniszewski Stanisław* (1913–2001), s. 233–234;
- *Wytyk Wacław* (1901–1974), s. 277–278;

**51. *Boso pod górkę, w: Opowiedzieć życie swoje. Wybór prac nadesłanych na konkurs Toruńskiego Towarzystwa Kultury „Opis życia własnego w XX stuleciu”***, TTK Toruń 2004, s. 30–57, s. 237–8 — biogram [błędy] i wzmianki o autorze na s. 247 i 249; wyróżniony tekst w konkursie [nagroda 750 zł].

Recenzja:

- Czesław Niedzielski, *Opis życia własnego w XX stuleciu. Założenia programowe i rezultaty konkursu pamiętnikarskiego*, w: *Kujawy i Pomorze. Region–społeczeństwo–kultura*, Tom I, pod red. P. Petrykowskiego, A. Potoczka, Toruń 2002, s. 79–80.

**52. *Arcymistrz witrażu i sztukmistrz życia, w: Malarstwo i witraż. Władysław Koziół***, Katalog, Muzeum Okręgowe w Toruniu, 2005, s. 15–16.

Cytowane we fragmentach: 7 I 2005 — „Nowości”, R. 38, nr 5(10527), s. 12: Magdalena Kujawa: *Odnaleźć duszę w szkłe*; I — GP, s. 13, (szym)[on Kiżuk]: *Kultura. Jubileusz Władysława Koziola. Nie tylko witraże*. W tekście: *Wystawa przygotowana została z okazji 75 rocznicy urodzin artysty, określonego przez Zefiryna Jędrzyńskiego jako „arcymistrz witrażu i wielki sztukmistrz życia”* [sic!]; „Głos Uczelni”, Rok XIV(XXX), luty 2005, nr 2(228), s. 26, Tadeusz Marciniak: *Władysław Koziół — 50 lat ze sztuką. Obrazy i witraże*. W tekście: *Nie mogę się powstrzymać od zacytowania fragmentu wypowiedzi (z katalogu wystawy) Zefiryna Jędrzyńskiego, jakże trafnej i ciepłej: „Udoskonalił sztukę witrażu na swój, malarski i niepowtarzalny sposób”* — i dalej obszerny cytat aż do słów *Wszystko to dzięki talentowi, wspieranemu latami ogromnej pracy*; „Promocje kujawsko-pomorskie”, Rok XIII, nr 1–3(147), 2005, s. 14–16: Sławomir Kalembka: *Władysław Koziół — Mistrz przypomniany*. Na końcu wymienia zawartość katalogu, który *...wypełniają teksty przyjaciół Artysty... i przyjaciel od lat — redaktor Zefiryn Jędrzyński*; Toż w S. Kalembka, *Urywki wspomnień...*, Toruń 2009, s. 382.



**53. Bartoszewiczówna Antonina (1924–1992)**, biogram w: *Słowniku badaczy literatury polskiej*, pod red. Jerzego Starnawskiego, Tom VIII, s. 10–11, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 2006.

**54–63. Biogramy w: *Słowniku badaczy literatury polskiej***, pod red. Jerzego Starnawskiego, Tom IX, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 2007:

- *Bychowska Helena (1909–1959)*, s. 26–27
- *Czaplicki Dariusz (1930–2002)*, s. 32–33
- *Danielewski Ignacy (1829–1907)*, s. 34–36
- *Kolbuszewski Stanisław (1901–1965)*, s. 67–74
- *Komischke Władysław Grzegorz (1865–1924)*, s. 74–75
- *Kowalkowski Alfred (1914–1983)*, s. 82–84
- *Nowicki Krzysztof (1940–1997)*, s. 116–117
- *Polsakiewicz Zdzisław (1928–1974)*, s. 132–133
- *Rycharski Lucjan ((przed 1840–po 1872)*, s. 142–144.

[We wstępie *Od redaktora*, Jerzy Starnawski dwukrotnie (s. 5 i 6) dziękuje za znaczący udział red. Zefiryna Jędrzyńskiego w opracowaniu biogramów w tym tomie, bo aż ośmiu (pomyłka: jest ich dziewięć!).]

**64–74. Biogramy w: *Toruńskim Słowniku Biograficznym*** pod redakcją Krzysztofa Mikulskiego; Tow. Miłośników Torunia, Uniw. Mikołaja Kopernika w Toruniu, T. 5, 2007 [2008], s. 267. [10 moich biogramów]

- *Jaruga-Sauk Zenon (1912–2004)*, s. 64–65
- *Krasiński Zygmunt (1812–1859)*, s. 90–92
- *Lassota Witold (1916–2004)*, s. 99–100
- *Maciejewska Danuta (1950–2004)*, s. 118–119
- *Przysiecki Krystian (1937–2005)*, s. 168–169
- *Serocki Kazimierz (1922–1981)*, s. 202–203
- *Sobociński Leon (1895–1948)*, s. 205–206
- *Święcicki Mateusz (1933–1985)*, s. 223–224
- *Warszawska Izabela (1913–2002)*, s. 233;
- *Wojciechowski Jan (1927–2005)*, s. 239–240

**75–78. Biogramy w: *Słowniku badaczy literatury polskiej***, pod red. Jerzego Starnawskiego, Tom X, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 2009

- *Bartoszewicz Julian (1821–1870)*, s. 10–13
- *Bogucka Cecylia (1859–1925)*, s. 35–36
- *Kuliczkowski Adam (1843–1905)*, s. 172–173
- *Łęgowski Józef (1852–1930)*, s. 186–188.



**79–86. Biogramy** w: *Toruńskim Słowniku Biograficznym* pod redakcją Krzysztofa Mikulskiego; Tow. Miłośników Torunia, Uniw. Mikołaja Kopernika w Toruniu, T. 6, 2010 r.; na s. 2 tytułowej odnotowany jest mój udział w Komitecie Redakcyjnym. [8 moich biogramów]

— *Borysowski Stanisław (1906–1988)*, s. 21–24

— *Brejski Jan (1863–1934)*, s. 24–26

— *Kuchta Czesław (1936–2001)*, s. 84

— *Lewszecki Józef (1869–1939)*, s. 88–89

— *Mielniczek Edward (1920–2009)*, s. 109–110

— *Nadolski Bronisław (1903–1986)*, s. 119–122

— *Owsiany Ryszard (1880–1956)*, s. 124–125

— *Wróbel Zdzisław (1925–2007)*, s. 192–194

**87. Zapiski z redagowania „Nowości” (15 września 1975–31 marca 1981)**, w: „Rocznik Toruński”, Tom 37, Rok 2010, s. 179–222.

Recenzja:

— Stanisław Frankowski, *Były szef „Nowości” ujawnia w „Roczniku Toruńskim” kulisy redakcyjnej kuchni sprzed lat*, „Nowości” z 2 III 2011, R. 44, nr 50, s. 10.

**88. Moje wspomnienia ostatnich dziesięciu lat życia prof. Konrada Górskiego**, „Rocznik Toruński” T. 39, 2012, s. 245–272, zdjęcia.

**89. Janina Gardzielewska (1926–2012, wielka dama kultury i światowej fotografii)**, „Rocznik Toruński” T. 39, 2012, s. 279–286, zdjęcia.

**90. Profesor Konrad Górski — tytan nauki i pracy**, „Aspekty Filozoficzno-Prozatorskie”, Kwartalnik, Tom 10, Nr (41–43)/(44–47), styczeń 2012–wrzesień 2013, s. 323–335, zdjęcie z profesorem (s. 333); **na str. 418–419 moja dość obszerna nota biograficzna**, na s. 410–411 odnotowano mnie jako autora wydanych „Pamiętników” Konrada Górskiego (Toruń 1995) i na str. 412 „Karteczki własnego wyrobu Wisławy Szymborskiej”.

**91. Kartki z prehistorii Oficyny Drukarskiej. Kronika Janiny Gardzielewskiej**, „Folia toruniensia”, Toruń 2013, t. 13, s. 139–142.

**92–102. Biogramy** w: *Toruńskim Słowniku Biograficznym* pod redakcją Krzysztofa Mikulskiego; Tow. Miłośników Torunia, Uniw. Mikołaja Kopernika w Toruniu, T. 7, 2014 [2013], str. 295, opracowanie redakcyjne Zefiryń Jędrzyński; na s. 2 tytułowej odnotowany jest mój udział w Komitecie Redakcyjnym. [11 moich biogramów]

— *Bąk Ludwik (1933–2007)*, s. 23–24

— *Białoszycka Henryka (1891–1991)*, s. 35–36



- *Białoszycki Sergiusz (1891–1966)*, s. 36
- *Frycz Jerzy (1927–1985)*, s. 71–74
- *Gardzielewska Janina (1926–2012)*, s. 75–77
- *Kasjan Jan Mirosław (1933–2010)*, s. 101–104
- *Łączkowska Urszula (1929–2011)*, s. 123–124
- *Sciepurowicz Andrzej (1944–2010)*, s. 199–201
- *Szulc Marian (1912–2010)*, s. 212–214
- *Wawrzyński Gustaw (1902–1993)*, s. 237–238
- *Zieleniewski Roman (1907–1973)*, s. 266–267

**103. Zygfryd Gardzielewski (1914–2001, w stulecie urodzin) Wybitny artysta druku i książki — wielce skromny i przyjazny człowiek;** „Aspekty Filozoficzno-Prozatorskie”, Kwartalnik, Tom 11, s. 345–349.

**104. Alfred Kowalkowski (1914–1983, w stulecie urodzin). Poeta i koneser literatury** „Aspekty Filozoficzno-Prozatorskie”, Kwartalnik, Tom 11,.... s. 349–350.

**105. Tadeusz Zakrzewski (1922–2014) — pasjonat naukowych i społecznych działań dla Torunia,** „Folia toruniensia”, t.15/2015.

**106. Janusz Garlicki (1923–2015). Szef redaktor, utalentowany literat,** „Kalendarz Bydgoski na 2016 r.”, s. 145–146.

### 3. Redakcje książek

1. *60 lat Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego Zarządu Okręgu w Bydgoszczy. 1906–1966*, Bydgoszcz 1966, s. 40, brosz., bez odnotowania redaktora.

2. *Szkice rypińskie. Materiały z sesji popularno-naukowej zorganizowanej z okazji 900-lecia Rypina w dniu 27 listopada 1965 r. Redaktor: Zefiryn Jędrzyński;* Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne Bydgoszcz 1967 r. s. 196.

Recenzja:

- Henryk Galus *Szkice rypińskie*, GP 29–30 VII 1967, nr 173 s. 8.  
[2009 r. — na prośbę dyr. Rejon. Bibl. Publicznej w Rypinie Mariana Taczynskiego zgodziłem się jako redaktor książki na bezpłatne przeniesienie jej do internetu, ponieważ egzemplarz biblioteki jest „zacytany”, a jest duże zainteresowanie książką, bo nie ma tego typu nowszych opracowań]

3. Józef Podgóreczny, *Księgozbiór Lenina w Bydgoszczy*, redaktor Zefiryn Jędrzyński, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne Bydgoszcz 1970, s. 50 (od s. 16 nlb.).

Recenzja:

- R[yszard] W[olny], *Ciekawa historia książek Lenina w nowej publikacji KPTK*, „Gaz. Pom.” 26 X 1970, nr 254.



4. Tadeusz Jaszowski, Czesław Sobiecki, *Niemy świadek. Zbrodnie hitlerowskie w Toruńskim Forcie VII i w lesie Barbarka*, redaktor Zefiryn Jędrzyński, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne Bydgoszcz 1974, s. 140.

5. *Leśny park kultury i wypoczynku w Bydgoszczy*, redakcja tekstu Zefiryn Jędrzyński i in., graficznie opracował Zygfryd Gardzielewski, rysunki wykonał Jerzy Tusiacki. Wydawca Społ. Rada Budowy LPKiW Bydgoszcz styczeń 1974, s. 20 form. A 4.

6. *Bydgoszcz Warszawie, Bydgoszcz — marzec 1974 r.*, jednodniówka przygotowana przez zespół z przewodniczącym Zefiryntem Jędrzyńskim, z okazji prezentacji „Panoramy XXX-lecia” w Warszawie.

7. Alojzy Liegmann, *Szlakiem pomorskich kolejarzy*, Opracowanie i redakcja Zefiryn Jędrzyński, Toruńskie Towarzystwo Kultury Toruń 1978, s. 102.

Recenzje:

— Jerzy Szach [Jerzy Jaśkowiak], *I znów na szlaku*, „Dz. Wiecz.” 3 XII 1978, nr 276.

— Stanisław Świątek, *Polskie drogi. O pomorskich kolejarzach*, „Nowości” 8 I 1975, nr 5.

8. *Program rozwoju kultury w województwie Toruńskim na lata 1978–1990*. Toruń 1978. Opracowanie i wydawca Wydział Kultury i Sztuki w Toruniu, nie podano, że redaktorem książki jest Zefiryn Jędrzyński, s. 52 + 18 tabel i 3 mapy, zdjęcia J. Gardzielewskiej, druk Oficyna Drukarska w Toruniu opr. graf. Zygfryd Gardzielewski

9. *Festiwale Teatrów Polski Północnej. Pamiętnik festiwalowy zeszyt 1 — XX fftp (dokumentacja, materiały, opinie)*, przewodniczący kolegium redakcyjnego Zefiryn Jędrzyński, redakcja Maria Dworakowska, Toruń 1979 s. 80.

10. *Po nas nikt nie poprawia. Wpisani do honorowej księgi województwa toruńskiego w latach 1977–1979*, opracowanie i redakcja Zefiryn Jędrzyński, wyd. Wydział Pracy Ideowo-wychowawczej KW PZPR w Toruniu s. 148.

11. Krzysztof Mikulski, *Pułapka niemożności. Społeczeństwo nowożytnego miasta wobec procesów modernizacyjnych (na przykładzie Torunia w XVII i XVIII wieku)*, wyd. Adam Marszałek 2004 s. 380, Redakcja literacka i korekta — Zefiryn Jędrzyński.

12. *Toruński Słownik Biograficzny* pod redakcją Krzysztofa Mikulskiego, Tow. Miłośników Torunia, Uniw. Mikołaja Kopernika w Toruniu, T. 4, 2004, s. 308. Opracowanie redakcyjne Zefiryn Jędrzyński.

13. *Toruński Słownik Biograficzny* pod redakcją Krzysztofa Mikulskiego; Tow. Miłośników Torunia, Uniw. Mikołaja Kopernika w Toruniu, T. 6, 2010 r., str. 215; na s. 2 tytułowej odnotowany jest mój udział w Komitecie Redakcyjnym.

14. *Toruński Słownik Biograficzny* pod redakcją Krzysztofa Mikulskiego, Tow. Miłośników Torunia, Uniw. Mikołaja Kopernika w Toruniu, T. 7, 2014 [2013], s. 295.



Opracowanie redakcyjne Zefiryn Jędrzyński; na s. 2 tytułowej odnotowany jest mój udział w Komitecie Redakcyjnym.

15. Pomoc redakcyjna: **Stanisław Rakowicz, *Początki ery menedżerów w Polsce. Pół wieku kierowniczych, menedżerskich doświadczeń***, Toruń 2010, s. 186 — **podziękowanie we wstępie, także korekta książki.**

16. Pomoc redakcyjna: Janusz Garlicki, *Spóźniałeś się pan, generale Patton*, Bydgoszcz 2010, s. 219, **imiennie podziękowanie we wstępie, na okł. cytat z mojej recenzji wydawniczej.**

#### 4. Publikacje w prasie, dotyczące kultury i życia społecznego (wybór)

[Skróty: „BIK” — „Bydgoski Informator Kulturalny”; DW — „Dziennik Wieczorny” Bydgoszcz; FiM — „Fakty i Myśli”, później „Fakty” z końcówką roku wydania, Bydgoszcz; GP — „Gazeta Pomorska” Bydgoszcz, jej dodatek tygodniowy NT („Nowy Tor”), później SP („Spojrzenia”); GT — „Gazeta Toruńska”, mutacja GP; IKP — „Ilustrowany Kurier Polski” Bydgoszcz; Now. — „Nowości” Toruń; Pom. — „Pomorze”, dwutygodnik kulturalny, Bydgoszcz; Poz. — „Poznaniak. Tygodnik Ilustrowany, Poznań”; RPRB — Rozgłoszenia Polskiego Radia w Bydgoszczy; RZ — „Rzeczpospolita”, Warszawa; SM — „Sztandar Młodych” Warszawa]

#### 1957

1. „*Uniwersytet prowincjonalny*”, GP 9–10 II, dod. NT, R. 8 nr 6. [Polemika z publ. Romana Samsela ogł. w IKP, który narzeka na niski poziom wykształcenia uzyskanego na polonistyce UMK; w publ. są m.in. postulaty lepszego wykorzystania w dydaktyce wiedzy prof. Konrada Górskiego, Nadolskiego i doc. Hutnikiewicza, przywrócenia do zajęć prof. Stefana Srebrnego i Henryka Elzenberga] Cytowane w: — „Nowy Korbust” — *Słownik współcz. pisarzy polskich*, Seria II. T. I s. 371, w haśle: Hutnikiewicz. — Hutnikiewicz Artur, *Z pism rozproszonych. Wybrał i komentarzami Janusz Kryszak*, Toruń 2006, s. 140: (m.in. o wykładach o Żeromskim)
2. *Wojciech Bogusławski tłumacz dramatów angielskich*, Pom. R. III nr 4, 16–30 IV.
3. *Cenne wydawnictwo*, GP 8/9 VI, NT nr 18. [rec. Zeszytów Naukowych UMK, seria nauk humanistycznych pod red. B. Nadolskiego, z. 1]
4. *W sprawie prac Kridla*, IKP 3–4 XI, nr 262, kolumna Kultura i Sztuka. [Upomnienie się o udostępnienie prac przemilczanego w Polsce uczonego przebywającego na emigracji]



5. *Przybyszewski wczoraj i dziś*, GP nr 280 z 23/24 XI, dod. NT. [Cytowane w: „Nowy Korbut” *Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, T. 15 s. 342; *Bydgoski Leksykon Literacki*, Bydgoszcz 2015]
6. *Mickiewicz w literaturze światowej*, IKP nr 286 z 1–2 XII.
7. *Cień ulicy Grunwaldzkiej*, IKP nr 308 z 29/30 XII. [Rec. *Obozu wszystkich świętych* T. Nowakowskiego i domaganie się jej druku w Polsce, chyba pierwsze w prasie polskiej]

### 1958

8. *W rodzinnym mieście Wyspiańskiego*, IKP nr 28 z 2/3 II.
9. *Co czyta młodzież robotnicza*, Pom. nr 3, 1–15 II.
10. *Klucz do wiedzy o literaturze*, IKP nr 64 z 16/17 III. [rec. J. Starnawskiego: *Warsztat bibliograficzny historyka literatury*, cytowane w: „Nowy Korbut” — *Słownik współcz. pisarzy polskich*, Seria II. T. II s. 457]
11. *Nowe powieści Sujkowskiego* [*Trzy czarne włócznie, Ave libertas*], Pom. nr 7, 1–15 IV.
12. *Makuszyński o morzu* [*Wielka brama*], Pom. nr 9, s. 7.
13. *Uwagi o zjeździe młodych polonistów*, wspólnie z Cz. Niedzielskim, Pom. nr 11, 1–15 VI.
14. *Książki, które błędzą pod strzechy* [o powielanych szmatławcach, sygn. Z. J., ponieważ to druga publ. w tym numerze], Pom. nr 11, 1–15 VI.
15. *Dwie książki Salińskiego* [*O Bartłomieju Klimie i hawajskich gitarach, Hieroglify*], Pom. nr 12, 16–30 VI.
16. *Radosny humorysta — Kornel Makuszyński*, IKP nr 177 z 27/28 VII.
17. *Żywoł panny pocziwej*, Pom. nr 15, 1–15 VIII. [Obszerna analiza *Stenogramów Anny Jambor*; udowodniłem, że to powieść, a nie pamiętnik; po recenzji odezwał się jej autor, Kazimierz Bieroński, gratulując i dziękując w liście za wnikliwą analizę tekstu książki, której akcja toczy się na Pomorzu]
18. *Wznowienie powieści ukraińskiej Jeża* [chodzi o *Hryhóra Serdecznego*, przy okazji dość szeroko omówiona twórczość i życie T. T. Jeża], Pom. R. IV nr 19 s. 4, 1–15 X.



19–22. *Kronika toruńska* [sygnowanie: (zj) felietonowe omówienie, nie bez złośliwych aluzji, życia kulturalnego Torunia], Pom. nr 21, 1–15 XI do nru 24, 16–31 XII, do 1–15 IX 1960 r., czyli do mojej przewodniczki do Bydgoszczy].

23. „*Gospoda pod łososiem*” [F. Fenikowskiego], Pom. nr 24, 16–31 XII.

24. *Zarys deklamatoryki* [S. Furmanika], j.w.

### 1959

25–48. *Kronika toruńska*, Pom. nr 1, 1–15 I do nru 24, 16–31 XII.

49. *Elemeledudki w Paryżu* [Z. Romanowska, *Baśka i Barbara*], Pom. nr 5, 1–15 III [Cytowane w: „Nowy Korbut” — *Słownik współcz. pisarzy polskich*, Seria II. T. II, s. 353].

50. *Ostatnie trzy miesiące życia* [J. Narzymski, *Trzy miesiące*], Pom. nr 6, 15–31 III.

51. *Przedegzaminacyjny kurs przygotowawczy ZMS na UMK*, GP nr 133 z 5 VI. [podpisany z tyt. mgr, autor, jako asystent był współorganizatorem tego kursu dla młodzieży pochodzenia chłopskiego i robotniczego z małych ośrodków]

52. *Krakowskie juwenalia w Toruniu*, [sygnowany Z. J.], GP nr 170 z 18/19 VII.

53. *Powieść z czasów Jagiellończyka* [T. T. Jeża *Derśław z Rytwian*], Pom. nr 15, 1–15 VIII.

54. Jan Stapiński *Pamiętnik*, Pom. nr 18, 16–30 IX [sygn. Z. J.].

55. *Dziennik festiwalowy*, [12 odcinków relacji reporterskiej ze Świat. Festiwalu Młodzieży i Studentów we Wiedniu] DW ... sierpień

56. *Z notatnika Festiwalowych imprez kulturalnych*, Pom. nr 17, 1–15 IX.

57. *Blaski wiedeńskiego festiwalu*, FiM nr 18, 16–30 IX.

58. Bogusław Sujkowski *...i śpiące niech obudzi*, Pom. nr 21, 1–15 XI.

59. *Kurz na „Zwierciadle życia”* [o czytelnictwie prasy], GP nr 284 z 28/29 XI.

### 1960

60. *Interesujący spektakl „Teatru Dialogu”* [T. Wilder, *Długi obiad świąteczny*, reż. T. Witt], GP nr 1, 2/3 I.

61. *Kronika toruńska*, Pom. od nr 1 do 17 (1–15 IX, do przewodniczki do Bydgoszczy).

62. *Współczesna Antyгона* [J. Anouilha w „Teatrze Dialogu”, reż. T. Kozłowski-go], GP, luty.



63. *Technicy a humaniści*, Pom. nr 8, 16–30 IV.
64. *Lalki mają głos* [Festiwal Teatrów Lalkowych PP], GP 18/19 VI.
65. *Festiwal toruński. Jeden spektakl — dwóch Kordianów*, [FTPP], SM nr 149 z 23 VI.
66. *Sukces Szczecina*, SM nr 150 z 24 VI.

### 1961

67. *Bydgoszcz* [Kolumna poświęcona probl. i ciekawostkom woj. bydgoskiego], SM nr 26 z 1 II.
68. j. w., SM nr 51 z 2 III.
69. j. w. *Toruń*, SM nr 69 z 23 III.
70. *Plastyka. Trzech z Torunia* [Wystawa W. Jakubowskiego, R. Krzywki i W. Marciniaka], SM nr 71 z 25 III.
71. *Bydgoszcz* [Kolumna], SM nr 93 z 19 IV.
72. j. w., SM nr 113 z 12 V.
73. j. w., SM nr 136 z 9 VI.
74. *Teatr. Oskarżenie w obronie ludzkiej godności* [Rec. „Widowiska o Rudolfie Hessie” A. Jareckiego w reż. J. Pieńkiewicza — teatr koszaliński, cytowana w: „Nowy Korbud” — *Słownik współcz.. pisarzy polskich*, Seria II. T. I s. 392], SM nr 143 z 17 VI.
75. *III FTTP. Niepotrzebna śmierć* [Rec. przedst. teatru w Olsztynie, zwłaszcza sztuki W. Rogowskiego *Człowiek, który umarł młodo*, cytowane w: „Nowy Korbud” — *Słownik współcz.. pisarzy polskich*, Seria II. T. II s. 341], SM nr 146 z 21 VI.
76. *III FTTP. Pracowita impreza* [sygn. (ZEF)], SM nr 150 z 25/26 VI.
77. *Festiwal udanych poszukiwań* [Kolumna tematyczna III FTTP, m.in. wypowiedź Jana Kotta], SM nr 158 z 5 VII.
78. *Bydgoszcz. Z muzyką naprzeciw słuchaczowi* [kolumna monotemat.], SM, nr 185 z 5 VIII.
79. *Początki prasy polskiej na Pomorzu (I). Redaktor odpowiedzialny — do więzienia*, GP z 9/10 IX, dod. „Spojrzenia” nr 181 .
80. j. w. (II) *Pod sztandarem pozytywizmu*, GP z 16/17 IX, dod. SP nr 182. [cytowana: Janina Kapuściska *Drukarnia Buszczyńskich w Toruniu*, w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne — Zeszyt 7 — Nauka o książce 1”, s. 149].



81. j. w. (III) *Koncern wydawniczy Brejskiego*, GP z 23/24 IX, dod. SP nr 183

82. j. w. (IV) *Na straży kultury polskiej*, GP z 30 IX/1 X, dod. SP nr 184.

### 1962

83. *IV FTTP. Sukces Olsztyna*, SM nr 147 z 22 VI.

84. *Teatr. Koniec turnieju*, SM nr 150 z 26 VI.

85. *Chleb dla głodnych (Z VIII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów)*, FiM nr 17, 1–15 IX.

86. *Zygmunt Miłkowski: Miłość w Opalach, Zamiast wstępu*. [wstęp do opracowanej przeze mnie powieści T. T. Jeża, drukowanej w odcinkach od października w GP.]

### 1963

87. *Serwantka czy biblioteczka?* (Zef), DW nr 103 z 3 V, kolumna „Kultura i Sztuka” nr 17(59) [dalej: KiSz, wszystkie materiały sygnowane: Zef., (zef), Z. J., (Z)], (zj.)].

88. *Ramy czy obraz?* (zef), DW nr 109 z 10 V, KiSz. nr 18(60).

89. *Landszaft czy abstrakcja?* (zef), DW nr 114 z 16 V, KiSz. nr 19(60).

90. *Czy koniecznie Fredro?* (Z.J.), [o repert. teatrów amat.], DW nr 173 z 25 VII, KiSz. nr 29.

91. *Bliżej współczesności*, (Z.J.), [biblioteki], DW nr 178 z 1 VIII, KiSz. nr 30.

92. *Dlaczego spadła ostatnio frekwencja w kinach?* (ZJ), DW nr 186 z 15 VII, KiSz. nr 32.

93. *Wieczory teatralne. Porwanie Sabinek z tańcami i śpiewem*, (Zet.) DW nr 240 z 6 IX. [polemika anonimowa Andrzeja Wróblewskiego w „Teatrze” R. XVIII nr 20 z 16–31 X i odp. *Czyżby chodziło o Becque ‘a’?*, tekst z przekłamaniami w druku] podpisana Zefiryń Jędrzyński, DW nr 261 z 6 XI].

94. *W imię rozkazu*, (Z.J.) [rec. książki W. Rogowskiego *Spotkanie na skraju cienia*], DW z 21 XI, KiSz. nr 49/50.

95. *O Tuwimie można nieskończenie*, Z.J., DW nr 303 z 27 XII, KiSz. nr 57.

### 1964

96. *Wydawnictw pomorskich żywot niełatwy*, DW nr 291 z 10 XII, dod. KiSz. nr 49(148).



97. *Bydgoski Kraszewski*, [o Sujkowskim], DW nr 294 z 13/14 XII.  
 98. *Bogusław Sujkowski nie żyje*, bez podpisu, GP ok. 8 XII.  
 99. *Pruski mur* [Witolda Zalewskiego], DW nr 295 z 15 XII.

### 1965

100. *Pisarz w mundurze leśnika*, [o Sujkowskim], Pom. nr 1, 1–15 I.  
 101. *Chopin na ziemi bydgoskiej*, [o książce P. Dzianisza *Okolica Chopina*], GP, z 23/24 I, dod. SP nr 4.  
 102–109. *W roku 1965 czcimy pamięć twórców i myślicieli:*  
 — *Horacy — poeta okresu złotego literatury rzymskiej*, DW nr 23 z 28 I, dod. KiSz. nr 4.  
 — *Dante — wielki poeta włoski*, DW nr 29 z 4 II, dod. KiSz. nr 5.  
 — *Jan Hus — bohater czeski, pisarz i reformator*, DW nr 35 z 11 II, dod. KiSz. nr 6.  
 — *Michał Łomonosow — ojciec literatury rosyjskiej*, DW nr 41 z 18 II, dod. KiSz. nr 7.  
 — *W. B. Yeats — irlandzki poeta i pisarz*, DW nr 53 z 4 III, dod. KiSz. nr 9.  
 — *Nguen-Du — poeta wietnamski*, DW nr 59 z 11 III, dod. KiSz. nr 10.  
 103. *Pożółkłe fotografie* [W. Zalewskiego *Pruski mur*], Pom. nr 4, 16–28 II.  
 104. *Reportaże z Ziemi Bydgoskiej*, [rec. *Przebudzenia zaścianka*], DW nr 65 z 18 III.  
 105. *Co to jest teatr współczesny* [wypowiedzi: J. Piechockiego, J. Niesiołdzkiego, J. Szymkiewicza i Z. Jędrzyńskiego], Pom. nr 6, 16–31 III.  
 106. *Szturm na Reichstag*, wywiad z płk. Fiodorem Zinczenko, którego pułk zdobył Reichstag, DW nr 106 z 7 V, nr 107 z 8 V i nr 108 z 9/10 V.  
 107. *Redaktora Sienkiewicza wyznania*, DW nr 164 z 15 VII.  
 108. *Zdzieranie maski* [rec. *Wspólnika czasu* W. Dunarowskiego], DW nr 169 z 21/22 VII,  
 109. *Czas niestracony*, [rec. *Czasu próby* L. Kowalskiego], DW nr 228 z 26/27 IX.  
 110. *Wyprawa po bursztyn*, [rec. *Jantarowego szlaku* B. Sujkowskiego], DW nr 241 z 14 X.  
 111. *Klucz pojęć współczesnej literatury*, [rec. *Od czystej formy do literatury faktu* A. Hutnikiewicza], DW nr 253 z 28 X.  
 112. *Wydawnictwo bardzo potrzebne*, [rec. *Rocznika Kult. Kujaw i Pomorza*, T. I], DW nr 246 z 20 X.  
 113. *Literatura polska w Estonii* [spotkanie z tłumaczem A. Kurtną], DW nr 271 z 18 I.



114. *Studium Pawiaka* [A. Grzymały-Siedleckiego *Sto jedenaste dni letargu*], DW nr 274 z 21/22 XI.
115. „*Naród sobie*”. *Jak z inicjatywy Torunia zbudowano w Poznaniu teatr*, DW nr 276 z 24 XI.
116. *Bogusław Sujkowski*, GP z 4/5 XII, dod. SP. nr 49.
117. *Monografia Żnina*, [Żnin — 700 lat dziejów miasta], DW nr 300 z 22 XII.
118. *Powieściowy kształt „Braci”* [Z. Wróbla], DW nr 301 z 23 XII.

### 1966

119. *Adam Grzymała-Siedlecki* [90-te urodziny], DW nr 22 z 27 I.
120. *Wizyta w Teatrze Wielkim*, DW nr 34 z 10 II.
121. *Legenda i prawda o Kruszwicy* [rec. *Kruszwica. Zarys monograficzny*, pod red. Jana Grzeskowiaka, Toruń 1965], DW nr 40 z 17 II.
122. *Losy miasta nad Wisłą* [rec. *Nowe nad Wisłą 1266–1966 J. Milewskiego i A. Mykaja*, Gdańsk 1966], DW nr 66 z 19 III.
123. *Synteza pism pomorskich w zaborze pruskim* [rec. *Z dziejów prasy polskiej na Pomorzu Gdańskim w okresie zaboru pruskiego T. Cieślaka*, Gdańsk 1966], DW nr 84 z 9/10 IV.
124. *Przeszłość i teraźniejszość literatury Ziemi Bydgoskiej*, DW nr 122 z 26 V, dod. KiSz. nr 73/74(222/223).
125. *Przysłowia w twórczości Słowackiego* [o pracy J. M. Kasjana *Przysłowia i metaforyka potoczna w twórczości Słowackiego*, Toruń 1966], GP z 18/9 VI, dod. SP, nr 25. [Cytowana w: „Nowy Korbut”, T. 11, *Juliusz Słowacki*, Ossolineum 2000 r., s. 443 [i 520].
126. *Tęsknota dorosłych* [rec. tomu opowiadań R. Samsela], GP z 2/3 VII, dod. SP nr 27.
127. *Tradycje polskiej prozy dokumentarnej* [rec. książki Cz. Niedzielskiego *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (podróż-powieść-reportaż)*, Toruń 1966], GP z 16/17 VII, dod. SP nr 29.
128. *Lektura przygnębiająca* [refleksje na marginesie *Rocznika statystycznego Zarządu Miejskiego w Toruniu* oraz walki bezrobotnych o poprawę bytu], GP z 30/31 VII, dod. SP. nr 31.
129. *Sopot 1966* [refleksje z festiwalu piosenki], GP z 3–4 IX, dod. SP nr 36.



130. *Synteza kultury PRL* [rec. *Kultury Polski Ludowej*, Warsz. 1966], GP z 22/23 X, dod. SP nr 43.
131. *Rok 1863 na Kujawach* [rec. *Powstania styczniowego na Kujawach (Szlak turystyczny)* Pawła Dziańskiego, Bydgoszcz 1966], GP z 29/30 X, dod. SP nr 44.
132. *Za czyje pieniądze?* [fel., krytycznie o młodej poezji], GP nr 287 z 3–4 XII.
133. *Literatura w prasie terenowej*, GP nr 293 z 10/11 XII.
134. *Za banalne?* [brak aktualnych tematów w literaturze], GP nr 299 z 17/18 XII.
135. *Rafael czy koronki?* [małe zainteresowanie rodaków kulturą w podróżach zagranicznych], GP nr 305 z 24–26 XII.
136. „*Gazeta Toruńska*” [w stulecie], GP nr 310 z 31 XII 1966–1 I 1967.

### 1967

137. *Kalendarze*, GP nr 6 z 7/8 I.
138. *Szacunek tylko za godność* [fel. na marginesie premiery w Toruniu *Wizyty starszej pani*], GP nr 42 z 18/19 II.
139. *Literackie ambicje* [filatelistów Bydgoszczy, którzy ogłosili konkurs literacki wyłącznie dla swoich członków; tekst cytowany jako osobliwość w „*Życiu Literackim*” nr 13 z 26 III], GP nr 54 z 4/5 III.
140. *Synteza ludowego arcyzmu* [J. Grabowski *Sztuka ludowa. Formy i regiony w Polsce*, Warsz. 1966, rec.], GP nr 79 z 4 IV.
140. *Pozwólcie „O — wadom” fruwać!* [pozytywna recenzja kabaretu Zdzisława Prussa], GP nr 101 z 29/30 IV.
141. *Album pochwał* [są ciągle oczekiwania, by pisać o sukcesach zakładów, instytucji: powinna powstać gazetka małonakładowa, która na zamówienie drukowałaby takie publikacje, wklejane do albumów i przesyłane ministerstwom, zjednoczeniom!], GP nr 107 z 6/7 V.
142. „*Gazeta Toruńska*” (1867–1921), GP nr 120 z 22 V.
143. *Życie leśnych ludzi* [B. Sujkowski *Srebrne obrączki*, rec.], GP nr 127 z 30 V.
144. *Powołanie poetyckie*, GP nr 131 z 3–4 VI.
145. *Gwizdkowy eksces* [pozytywnie o kolejnym kabarecie Z. Prussa „Eksces, wieczorny”, a w programie były m.in. wiersze Janusza Kryszaka i autorski program Krysi Szalewskiej!], GP nr 149 z 24/25 VI.



146. „*Streng geheim*”, [rec. książki *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, w opr. Tad. Esmana i Włodz. Jastrzębskiego, BTN 1967], GP nr 209 z 2/3 IX.
147. *Propozycje za darmo*, GP nr 209 z 2/3 IX.
148. *Reklama i młodość*, GP nr 225 z 9/10 IX.
189. *Polityka kadrowa*, GP nr 227 z 23/24 IX.
190. *Coś z życia, czyli o filuternym oczku*, [zacytowała „Polityka”: o piśmie dyrektora adm. szpitala do ordynatorów, nakazującym im usunięcie usterek wykrytych przez kontrolę, m.in. brudne ściany, za mało ubikacji itp.], GP nr 233 z 30 IX/1 X.
191. *Literatura bez sporów* [o X Zjeździe Pisarzy Ziem Zachodnich i Półn. w Szczecinie], GP nr 243 z 7/8 X.
192. *Psychologia ogłoszeń*, GP nr 243 z 14/15 X.
193. *Polak i patriota z wyboru. W 120 rocznicę śmierci Lindego*, GP nr 251 z 21/22 X.
194. *Bracia Osińscy i brać dziennikarska* [mecz piłki nożnej], GP j. w.
195. *Choinkowe prezenty. Plojdra o „Ekscesie”. Dziennikarz też człowiek*, GP nr 305 z 23–26 XII.
196. *Ujemno-dodatni bilans* [o felietonach własnych i reperkusji na nie], GP, nr 309 z 30/31 XII 1967–1 I 1968.

### 1968

197. *Z wytrychem w teatrze* [o sztuce Janusza Krasińskiego *Wkrótce nadejdą bracia*], GP nr 29 z 3–4 II. [Cytowana w: „Nowy Korbut” — *Słownik współcz.. pisarzy polskich*, Seria II. T. I s. 537.
198. *Rocznik Toruński* [nr 2, krytyczna ocena niekt. publ., zwłaszcza A. Howzana o literackim Toruniu], GP nr 45 z 22 II.
199. *Czy żaden pieniądz nie śmierdzi?*, GP nr 45 z 16/17 III.
200. *Wiwat teatr ten ogromny i... ten na co dzień!* [rec. widowiska *Theatrum, czyli aktor najjaśniejszego pana*], GP nr 75 z 28 III.
201. *Docent dr Henryk Misz* [pośmiertna notatka], GP z 8 V.
202. *Trzy grzyby w barszczu. Na swojską nutę* [pierwszy raz stały tytuł felietonu — mój pomysł: felieton mówi o sprawach swojskich, interpretowanych na własną melodię, tytuł przyjął się (dalej w bibliografii skrót: *NSN*; raz — w GP z 2/3 III, był nadtytuł *List (próbny) do Funia* (adresatem symbolicznym był mój bydgosko-włocławski



przyjaciel Stefan Kletkiewicz), zrezygnowałem jednak z formy listu], GP, nr 112 z 11/12 V.

203. *Tradycje braterskiej przyjaźni. Bydgoszcz–Czerkasy* [o tradycji literackich przyjaźni w XIX w. (m.in. A. Mickiewicza) i ich dzisiejsze ślady], GP nr 164 z 11 VII.

204. *Film (po)kręci życie... NSN* [kręcenie w Bydgoszczy filmu „Sąsiedzi”; były wypadki, że (czytając plakaty o mobilizacji) przyjezdni spoza miasta — popadli w panikę: obiegił ten cytat prasę polską!], GP nr 183 z 3–4 VIII.

205. *Co z tymi ogórkami?! NSN* [polemika z pomysłem felietonisty „Nowości”, aby przenieść redakcję „Pomorza” do Torunia; odezwał się Henryk Galus i Zbieracz (Wojciech Roszewski); wszystko niepotrzebnie nadęte, wraz z moją repliką na lokalnej toruńskiej str. „Gazety”], GT nr 189 z 10/11 VIII.

206. *Jubileusz „Faktów i Myśli”* [X lat, pisany w imieniu GP], GP nr 212 z 6 IX.

207. *„Buda Kopernika”, NSN* [wspominki w związku 400-leciem szkoły i zjazdem wychowanków], GP nr 219 z 14/15 XI.

208. *Przywiązani do... mieszkania, NSN* [o tendencji przenoszenia instytucji do miasta, skąd obecnie ktoś dojeżdża, np. UMK — do Gdańska, a „Pomorze” — do Torunia], GP nr 231 z 28/29 IX.

209. *A jednak coś się zgadza, NSN* [warunki pracy niegdyś i dziś w redakcji, wspominki z okazji 20-lecia GP, także osobno wydrukowane anegdoty, za kt. dostałem nagrodę 300 zł!], GP nr 297 z 14/15 XII.

210. *Kłopotliwy informator* [b. krytyczna i rzeczowa krytyka opr. przez M. Kowalewską informatora „Pisarze ziemi bydgoskiej”, kilka listów, w tym autorki, także reperkusje w prasie], GP nr 308 z 30 XII.

## 1969

211. *„Dziennik Wieczorny”, 10 lat — 3000 numerów*, [w imieniu „Gazety”], GP, nr 1(6330) z 21 I.

212–218. *Oświata faktycznie powszechna. Nasze 25-lecie* [w woj. bydgoskim], GP nr 170 z 19/20 VII.

— *Kierunek — powszechne średnie*, j.w. nr 176 z 26/27 VII.

— *Życie naukowe*, j.w. nr 182 z 2/3 VIII.

— *Placówki kulturalne i społeczny ruch kulturalny*, j.w. nr 188 z 9/10 VIII.

— *Działalność muzeów i zabytki*, j.w. nr 192 z 14 VIII.

— *Zawodowe placówki artystyczne*, j.w. nr 194 z 16/17 VIII.

— *Amatorski ruch artystyczny i twórczość ludowa*, j.w. nr 200 z 23/24 VIII.

— *Środowiska twórcze*, j.w. nr 206 z 30/31 VIII.

już w Toruniu w / jubileusz XV / wstąpił Michał Białczyński, TNT 1971], GP nr 9 z 12 I.



219. *Jakub Wojciechowski w TV. Refleksje poza spektaklem*, [były pozyt. reperkusje w prasie i lity], GP nr 189 z 11 VIII.

220–222. *Wędrowki po Lubelszczyźnie*

— (I). *Zamki przedzielone Wisłą*, GP nr 248 z 18/19 X.

— (II) „*Tu bywał Kościuszko*” [Puławy], nr 254 z 25/26 X.

— (III) *Kurort Żeromskiego i Prusa* [Nałęczów], nr 260 z 1–2 XI.

241. *Dwie strony drogi* [rec. powieści Mariana Turwida], GP nr 252 z 23 X.

223. *20 lat troski o miasto* [rozmowa z Kazimierzem Maludzińskim, przew. Prez. MRN w Bydgoszczy], GP nr 272 z 15/16 XI.

224. *15 lat „Pomorza”* [w imieniu „Gazety”], GP z 31 XII 1969/ 1 I 1970.

### 1970

225. *Pokolenie XXI wieku, NSN*, GP nr 2 z 3–4 I.

226. *Lakierować — ale to, co trzeba, NSN*, GP nr 8 z 10/11 I.

227. *Nie sieją, nie orzą...*, NSN, GP nr 14 z 17/18 I.

228. *Tylko dla pań, NSN*, GP nr 56 z 7/8 III.

229. *Sztandar nad Reichstagem*, GP nr 109 z 9/10 V.

230. *Ach, co to były za rozstania! NSN*. GP nr 115 z 16/17 V.

231. *Zmartwiony prezes i kłopotliwe „Szpilki”*, NSN, GP nr 121 z 23/24 V.

232. *Trochę serca dla ruchu amatorskiego*, GP nr 125 z 28 V.

233. *„Mercedesowy” pogląd na świat (?)*, NSN [m.in. o Przymanowskim, który na spotkaniu z miłośnikami „Czterech pancernych i psa” w Radzynie Chełm., zażądał dla swego Alfa Romeo garażu; gdy znalaziono go — przy wjeździe doń uszkodził auto, zdenerwował się tym i nie odbył spotkania; przedrukowała „Polityka”, płk Przymanowski miał po tej publikacji służbowe kłopoty, łącznie z groźbą przejścia na emeryturę, przeproszał], GP nr 139 z 13/14 VI.

234. *Malkontentwo, czyli jak wiercić dziurę w brzuchu. Spotkania i potyczki* [rozprawa z plotką, że Muzeum Okręgowe z Torunia ma być przeniesione do Bydgoszczy; przedrukowały w całości „Nowości”], GP nr 201 z 25 VIII.

235. *Rozprawiać się z czymś czy z kimś?*, NSN, GP nr 229 z 26/27 IX.

236. *Prowincja kulturalna i statystyka, NSN*, GP z 3/4 X.

237. *Tracenie społecznych złotych*, [przykłady na podst. kontroli], GP nr 248 z 19 X.



238. *Nie warunki, lecz chęć szczerą... Z wizytą w Schwerinie*, GP nr 281 z 26 XI.

239–244. *Bydgoszcz–Kragujewac*. — (1) *Wizytówka miasta*, GP nr 283 z 28/29 XI.

— (2) *Z historii wprost na wesele*, GP nr 289 z 5/6 XII.

— (3) *Serpentynami wiodła droga...*, GP nr 295 z 12/13 XII.

— (4) *Dzień tragedii — dzień wolności*, GP nr 305 z 24–27 XII.

— (5) *Kragujewac „Zastawą” stoi*, GP nr 7 z 9/10 I 1971.

— (6) *Protokół dalszej współpracy*, GP nr 13 z 16/17 I 1971.

245. *Matura, ale i chęć szczerą*, NSN [pointa: „Kiedyś sekretarki musiały umieć pisać na maszynie, znać stenografię, umieć samodzielnie formułować korespondencję. Dzisiaj natomiast muszą mieć maturę.” obiegła prasę polską, m.in. „Politykę” i „Karuzelę”], GP nr 289 z 5/6 XII.

246. *Takie sobie prywatne rozważania*, NSN [o jubileuszu UMK i... 200 fel. stałym NSN], GP nr 305 z 24–27 XII.

#### 1971

247. *Grunt, że w rachubie się zgadza*, NSN [paradoksy: jak księgowość bezduszna komplikuje produkcję, przedrukowała „Trybuna Ludu”], GP nr 13 z 16/17 I.

248. *Wierzyć i... kontrolować*, NSN [Podobne sprawy, listy i przedruk w „TL”], GP nr 19 z 23/24 I.

249. *Ranga podpisu obywatela*, NSN [m.in. absurd, aby rodzice potwierdzali podpisem, że dziecko odrobiło w domu zadanie, cytowała „Polityka”], GP nr 25 z 30/31 I.

250. *Szokujące zwyczaje*, NSN, [w oparciu o listy, cytowało „Życie W-wy”], GP nr 71 z 6/7 II.

251. *Majestat dyrektorski a obowiązki ojca*, NSN [nonszalancja wobec szkoły człowieka na stanowisku, przedruk w „Tryb. Ludu”, listy], GP nr 61 z 13/14 III.

252. *Śpiewając przez życie*, NSN [o zbyt długich (6 lat studiach wokalnie-aktorskich oraz o propozycji czytelnika, który chce przywrócić prawo chłosty, cytowała „Polityka”], GP z 2–3 IV.

253. *66 dni forsownego marszu. Przechadzka po Moskwie*, GP z 13 VII.

254. *Kit tylko do okien!* NSN, GP nr 228 z 25/26 IX.

255. *Palech — wioska artystów. Podróże po ZSRR*, GP nr 306 z 24–26 XII.

#### 1972

256. *Tumult toruńskich mieszczan* [sygn. Z. J., rec. książki *Walki społeczno-ustrojowe w Toruniu w I połowie XVI wieku* Józefa Buławy, TNT 1971], GP nr 9 z 12 I.



257. *Zgadywanki w książkach dla dzieci*, NSN, GP nr 12 z 115/16 I
258. *Jak karnawał — to karnawał*, NSN, GP nr 18 z 22/23 I.
259. *Nie śpiewaj, bo podpadniesz*, NSN [owczarz śpiewał przy pracy, więc był podejrzany, że jest pijany, dmuchał w balonik — był trzeźwy! przedruk w „Polityce” i „Kulturze”], GP nr 24 z 29/30 I.
260. *Gdy działanie było walką* [rec. publ. pod tym tyt., do której materiał zebrał i opracował Włodzimierz Jastrzębski, KPTK 1972], GP nr 49 z 28 II.
261. *Każdy sobie gazetkę skrobie*, NSN [o izolowaniu się prasy], GP nr 107 z 6/7 V.
262. *Wiatrak przynosi dochód! Pocztówka z NRD*, GP nr 177 z 27 VII.
263. *Spokój portowego miasta* [Wismar], GP nr 180 z 31 VII.
264. *A gdzie się podziała czapeczka?* NSN [dziwaczne sytuacje, przedruk w „Kulisach”] GP nr 215 z 9/10 IX.
264. *Gdzie było terytorium „Kaszuby?”* [omówienie *Zapisków historycznych*, t. 37, z. 3 i 4, sygn. (zj), GP nr 267 z 9 XI.

### 1973

265. *Fanfaron jest dobry na wszystko?!*, NSN [o złotoustych „gębaczach” — neologizm mój, GP nr 5 z 6/7 I.
- 266–271. Śladami Kopernika we Włoszech. (Od specjalnego wysłannika „Gazety”). Zdjęcia autora
- *Bolonia — miasto nauki i studenckiej beztroski*, GP nr 112 z 12/13 V.
  - *Niebo w płomieniach i płonące stosy*, GP nr 118 z 19/20 V.
  - *Księżyc nad Tybrem*, GP nr 124 z 26/27 V.
  - *Padwa i jej uniwersytet*, GP nr 130 z 2/3 VI.
  - *Doktor ferrarskiej uczelni*, GP nr 136 z 9/10 VI.

### 1974

272. *Grunt — pieczętka!* NSN, [m.in. o radości działaczy, że dostali pieczętę, na zezwoleniu, a treść jej była: „Kto państwu odda zboże, temu państwo pomoże” — żart Tadeusza Filipowicza], GP, nr 4 z 5/6 I.
273. *Poczytne dumy ukraińskie* [rec. książki J.M. Kasjana], GP, nr 41 z 18 II.
274. *„Między wiosnami” — nowa książka Mariana Turwida*, GP, nr 229 z 30 IX.
275. *Wizyta u R. Ostrowskiej* [w Moskwie, w Muzeum Mikołaja Ostrowskiego, autora „*Jak hartowała się stal*”], GP nr 280 z 30 XI/1 XII.



- 276–278. *Trzy tyki Danii. (Korespondencja własna „Gazety. Zdjęcia autora),*  
— *Kłopoty z gospodarką*, GP, nr 296 z 19 XII.  
— *Wizyta u premiera*, GP, nr 298 z 21/22 XII.  
— *Zamek Hamleta i nocne pokusy*, GP, nr 300 z 24–26 XII.

### 1975

279. *Pieski stosunek do pracy*, NSN, GP, nr 15 z 18/19 I.
280. *25 lat pracy aktorskiej Romana Metzlera*, GP, nr 51 z 3 III.
281. *Biała dama na kursie chorej wyobraźni*, NSN, GP, nr 62 z 15/16 III.
- 282–284. Ogłoszenie ankiety *Mój zwykły, powszedni dzień*, od nru 20 z 13 III:  
— *256 listów na ankietę „Wiosna 1975”. Zadowolenie z dnia powszedniego. Nagrody dla czytelników już rozlosowane*, GP, nr 77 z 4 IV.  
— *Dzień, jak co dzień*, kolumna z fragmentami listów, GP, nr 78 z 5/6 IV.  
— *Zwykły dzień wiosny*, wypowiedzi i listy czytelników o przeżyciach w dniu 21 III, dwie kolumny łącznie, akcja z „Schweriner Volkszeitung” [przetłumaczyłem i opracowałem dla niej i GP te materiały], dwie kolumny w GP z 12/13 IV i cd. w GP nr 90 z 19/20 IV, a w „SVZ” nr 93 z 19/20 IV.
285. *Wywiad z wojewodą utworzonego woj. toruńskiego, dr. Janem Przytarskim*, GP nr 125 z 2 VI.
286. *Do Czytelników „Gazety”* [GP nie jest organem jednego KW, a dziennikiem PZPR; z powodu ograniczeń papieru, wydanie magazynowe okazywać się będzie na piątki, soboty i niedziele!] GP nr 129 z 6–8 VI.
287. *Do naszych Czytelników* [tytuł „GP” — jeden, bez „GTor.” i „GKuj.”, zlikwidowano mutacje poza bydgoską], GP nr 146 z 1 VII.
288. *Kolejarski żaglowiec na morzu* [rec. książki „Eurosem” na Horn Aleks. Kaszowskiego i Zb. Urbani’ego], GP nr 175 z 11 VIII.
289. *Niezdrowy duch w zdrowych ciałach*, GP nr 184 z 22–24 VIII [ostatni felieton „Na swojską nutę, od 16 IX praca jako naczelny „Nowości”]
290. *W Toruniu zrodził się teatr poznański*, Now. nr 213 z 1 X.
291. *Cbce pracować — to go zwolnić!*, Now. nr 233 z 24–26 X [jakby kontynuacja NSM]
292. *Wyciąganie z ognia kasztanów cudzymi rękoma*, Now. nr 262 z 29/30 XI [j.w.]
293. *Donos w sprawie zacieriek. List z bratkiem* [podpisany Brat Swat], Now. nr 277 z 17 XII.
294. *Prowincją bywa i metropolia* [j.w.], Now. nr 280 z 20/21 XII.
295. *Coraz dalej do kufelka* [j.w.], Now. nr 284 z 28/29 XII.



296. *Bliska koszulka ciału, ale...* [fel. podp. (Zef)], Now. nr 285 z 29 XII.

### 1976

[Wszystkie pozycje wyłącznie w „Nowościach”]

297. *Co klient ma z reklamy?* [fel. sygn. (ZEF)], nr 14 z 19 I.

298. *Rok 1975 w statystyce. 587 tys. mieszkańców liczy woj. toruńskie*, nr 26 z 2 II.

289. *Gdzie ci od usług? Zezem*, nr 25 z 2 II.

290. *Przepowiadania do rozumu. Zezem*, nr 29 z 5 II.

291. *Rogatki i metropolie kultury* [miejsce Torunia w Kalendarzu imprez kulturalnych], nr 42 z 21/22 II.

292. *Kultura bez rogatek*, nr 65 z 20/21 III.

293. *Wypominanie grzechów* [śmigus-dyngus], nr 88 z 17 IV.

294. *Komu wkręcić śrubkę?*, [fel.] nr 109 z 15/16 V.

295. *Śmierć Twoja sygnałem była do dalszej walki. W 40 rocznicę zgonu Juliana Nowickiego*. nr 126 z 4 VI.

296. *Jak najbliżej życia. Wywiad redaktora naczelnego „Trybuny Ludu” Józefa Bareckiego dla Czytelników „Nowości”* [z okazji „Dni TL w woj. toruńskim”], nr 132 z 12 VI.

297. *Toruńczyk z urodzenia — Polak z wyboru* [S.B. Linde], nr 165 z 24/25 VII.

298. *Tu powstała „Hrabina Cosel”. Saksońskie drogi Polaków*. [koresp. z Drezna], nr 205 z 11 IX.

299. *A jednak śmierdzi. Nogami po ziemi* [dalej NPZ, początek stałego felietonu z nadtytułem, o nieuczciwych dochodach, odzewem był list czytelnika], nr 211 z 18/19 IX.

300. *A. Czakowski o sukcesie „Blokady”, redaktorskiej pasji i wrażeniach z Polski*. *Nasze rozmowy*, nr 211 j.w.

301. *Sędzia — kalosz? NPZ*, nr 217 z 25/26 IX.

302. *Z Drezna każda droga do zamku wiedzie*, nr 220 z 19/20 IX.

303. *Festiwal Toruński — jaki jest, jaki będzie?* [opinie z publikacji i nadesłane na moją prośbę przez ludzi teatru], nr 222 z 1 X.

304. *W przededniu reformy? Wokół toruńskich festiwali teatralnych* [relacja J. Oleradzkiej z dyskusji zwołanej przeze mnie i z moim udziałem], nr 234 z 16/17 X.



305. *Stąd rozgorzał płomień. Polski zecer składał „Iskrę”* [relacja z muzeum w Probstheide, koło Lipska], nr 254 z 10 XI.
306. *Miasto poety i ministra. Z wędrówek po Weimarze*, nr 256 z 12–14 XI.
307. *Literackie forum „Nowości”, Od redakcji* [mój tekst, otwierający comiesięczną kolumnę, głównie dla młodych twórców; za kontakt ze środowiskiem w sprawach materiałów odpowiedzialny był red. Stanisław Świątek, a z ZLP — Rochowiak], nr 262 z 20 XI.
308. *Każdy gdzieś jest petentem*, NPZ, nr 268 z 27/28 XI.
309. *Ojczyzna to wspólny obowiązek*, nr 289–290 z 23–26 XII.
310. *Coraz więcej przy stole, a na stole?*, jw.

### 1977

[Wszystkie pozycje wyłącznie w „Nowościach”]

311. *Nam sypać nie kazano...*, NPZ, nr 3 z 5/6 I.
312. *Obojętności listem nie przebijesz*, NPZ, nr 11 z 15/16 I.
313. *Literackie forum „Nowości” nr 3, Od redakcji* [dorobek i sylwetka Artura Hutnikiewicza], nr 20 z 26 I.
- 314–318. *Kraj z bliska. — Kazimierz zawsze atrakcyjny*, nr 37 z 16 II.
- *Tu „Treny” ojciec wyplakał*, nr 40 z 19 II.
- *Tu bywał Kościuszko*, nr 43 z 23 II.
- *„Azotom” i zabytkom cześć!*, nr 46 z 26 II.
- *Pierwowzór Cisów*, nr 49 z 2 III.
319. *Redaktor Tadeusz Brandebura nie żyje*, nr 76 z 5 IV.
320. *30-lecie Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w CSRS. Święto polskości i socjalistycznej wspólnoty, (Korespondencja własna)*, nr 120 z 28/29 V.
321. *Toruń serdecznie powitał I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka*, nr 125 z 3 VI.
322. *Przewodniczący SPD Willy Brandt w Toruniu i Gdańsku*, nr 145 z 29 VI.
323. *Frajda dla 3 mln. turystów. Jarmark Dominikański*, nr 181 z 13 VIII.
324. *Redaktorzy centralnych organów bratnich partii z wizytą w Toruniu*, nr 220 z 17/18 IX.
325. *Rewizyta przyjaźni w Ruse* [z Z. Najdowskim, Z. Jędrzyńskim, St. Trokowskim i J. Szydłowskim z „Unii” w Grudziądzu], nr 235 z 17 X.



- 326–330. **Toruń — Ruse: szlaki przyjaźni.**  
— *Życzliwość i otwarte serca*, nr 246 z 29 X.  
— *Manifestacja braterstwa*, nr 247 z 2 XI.  
— *Z naddunajskiej bramy Bułgarii*, nr 250 z 5 XI.  
— *Szerokie spółdzielcze tany...*, nr 251 z 7 XI.  
— *Zrozumienie i serdeczne kontakty*, nr 253 z 9 XI.

331. **3000** [numer], *Redagujcie „Nowości” razem z nami* [ankieta], nr 282(3000) z 15 XII.

332. **Sojusz 10 lat udoskonalany** [wstępniak z okazji 10 lat „Nowości”] **Opinie Czytelników o „Nowościach”** (wybór z ankiety czytelniczej), nr 295(3013) z 31 XII 1977–2 I 1978. [Pozycje odnotowane w: *Polska bibliografia wiedzy o środkach masowego komunikowania za lata 1977–1978, pod redakcją Sylwestra Dzikiego*, Kraków 1979 s. 737, poz. 1919.

## 1978

[Wszystkie pozycje wyłącznie w „Nowościach”]

333. **Jak nas notują?** [Toruńskie w „Kalendarzu imprez kult.”], nr 51 z 3 III.
334. **Naród godny swych tradycji. W 100 rocznicę niepodległości Bułgarii**, nr 51 z 3–5 III.
335. **Można i z grubsza, ale...**, NPZ [po długiej przerwie!], nr 69 z 25–27 III.
336. **Niecierpliwa „interwentka”?**, NPZ, nr 74 z 1–2 IV.
337. **Człowiek, który się trudnościom nie kłaniał** [o Bolesławie Rumińskim], nr 92 z 22/23 IV.
338. **10-lecie tygodnika „Kujawy”**, nr 135 z 17/18 VI.
339. **Miasto Kopernika entuzjastycznie powitało bohaterów kosmosu**, [Herma-szewskiego i in.; obszerna relacja sygnowana: Zefiryn Jędrzyński, Henryk Rozwa-dowski i Stanisław Świątek], nr 168 z 28 VII.
340. **Poprzedniczki „Gazety Pomorskiej”**, „Nowości” nr 269;
341. **30 lat bliskiej więzi z czytelnikami** — tamże nr 271 — o „GP”; odnotowane w: *Polska bibliografia adnotowana wiedzy o środkach masowego komunikowania za lata 1977–1978 pod redakcją Sylwestra Dzikiego*, Kraków 1979 s. 716, poz. 841.
342. **Na emeryturę — ale nie na odpoczynek** [o red. Bolku Kozłowskim], nr 204 z 11 IX.
343. **Jubileusz „Faktów”**, nr 227 z 9 X.



344. *Toruń-Göttingen. ...a karawana jedzie dalej*, nr 289 z 23–26 XII.

345. *Księga dla uczczenia W. Łukaszewicza*, [pod red. S. Kalembki] nr 292 z 29 XII.

### 1979

[Wszystkie pozycje wyłącznie w „Nowościach”]

346–349.

— *Dramatyczna walka z burzą śniegową*, nr 1 z 2 I.

— *Kolejna doba walki*, nr 2 z 3 I.

— *Dalszy postęp w opanowaniu skutków mrozu*, nr 3 z 4 I.

— *Mróż nie ustępuje, ludzie też się nie poddają*, nr 4 z 5–7 I.

Obszerne relacje Zefiryna Jędrzyńskiego i zespołu reporterów.

350. *Nadal likwidować skutki mrozu i śnieżycy*, nr 5 z 8 I.

351. *20 lat „Dziennika Wieczornego”*, nr 4 z 5–7 I.

352. *Ważne to je, co je moje, NPZ*, nr 40 z 21 II. [Fragment przedrukowała „Polityka” z 14 IV].

353. *Jarosław Iwaszkiewicz o Horzycy*, nr 48 z 2–4 III. [przedruk wspomnień za zgodą Iwaszkiewicza; Wymienia w nim m.in. Czesława Miłosza: cenzura skreśliła jego nazwisko].

354. *Nasz Kurecki*, nr 48 z 2–4 III. [30-lecie dziennikarstwa].

355–367. *Region toruński w 35-leciu*.

— *Oświata faktycznie powszechna*, nr 127 z 9 VI.

— *Ważny ośrodek nauki*, nr 128 z 11 VI.

— *Kultura dobrem ogółu*, nr 130 z 13 VI.

— *Pieśni i muzyce cześć*, nr 132 z 16 VI.

— *Teatry w obywatelskiej służbie*, nr 138 z 18 VI.

— *Szacunek dla tradycji*, nr 138 z 23 VI.

— *Pędzłem i piórem*, nr 139 z 25 VI.

— *Spółeczny ruch kulturalny i prasa*, nr 141 z 27 VI.

— *Od kapeluszy do wielkiej chemii*, nr 145 z 2 VII.

— *Inwestycje plus twórczy wysiłek ludzi*, nr 153 z 11 VII.

— *Zielone zagłębienie kraju*, nr 161 z 22 VII.

— *Zurbanizowany pejzaż*, nr 207 z 15 IX.

368–371. *Syberia w służbie człowieka. (Korespondencja własna)*

— *Miasto wrośnięte w tajgę*, nr 144 z 30 VI–1 VII.

— *Miasto 65 narodowości*, nr 150 z 7 VII.

— *Dziki i życiodajny Bajkał*, nr 156 z 14 VII.

— *Latający omul i elektryfikacja*, nr 167 z 28 VII.



372. *Nasz dyrektor* [Edward Mańkowski przechodzi na em.], nr 151 z 9 VII.
373. „*Gazeta Pomorska*”. *Sztandarowa i pracowita*, nr 168 z 30 VII.
374. *Odznaczenie „Gazety Pomorskiej” Orderem Sztandaru Pracy*, nr 219 z 29/30 VII.

### 1980

[Wszystkie pozycje w „Nowościach”]

375. *Wisła piękna i niesmutna*, nr 31 z 9 II.
376. *Wisła. Twarzą do królowej rzek*, nr 66 z 22 III.
377. *Prosto z telexu: Toruń 055 318*, nr 74 z 1 IV. [inicjatywa moja: zakłady pracy, instytucje mogły nadsyłać informacje do druku, na których im zależało; nikły odzew: dopiero 2 V ślady odzewu i koniec]
378. *Patriotyzm to rzetelna praca*, nr 97 z 30 IV/1 V. [wstępniak, z podtekstem jak w tytule]
379. *35-lecie rozgłośni PR w Bydgoszczy*, nr 98 z 2 V.
380. *Uczyńć wszystko, by się wojna nie powtórzyła*, nr 103 z 8 V.
381. *Nowa książka Stefana Melkowskiego* [”*Rówieśnicy i bracia starsi*”], nr 107 z 14 V.
382. *Wizyta Henryka Jabłońskiego w woj. toruńskim*, nr 150 z 10 VII.
383. *Jan z Czarnolasu — książkę poezji*, nr 157 z 21/22 VII.
384. *Nowe książki autorów toruńskich. „Oczekiwania i zapowiedzi” S. Melkowskiego. J. Wojtowicz o Fryderyku Skarbku.*, nr 161 z 28 VII.
385. *Nowe książki autorów toruńskich. Bastion polskości* [B. Pleśniarski i T. Wróblewska „Gimnazjum polskie i Liceum Ogólnokształcące w Kwidzynie (1937–1939, 1945–1977)”], nr 176 z 18 VIII.
386. *Wstrząsająca tragedia na torach pod Toruniem. 69 osób zginęło w katastrofie kolejowej, nr 178 z 20 VIII.* [czarna winieta „Nowości”].
387. *Postój w „Towimorze”*, nr 181 z 25 VIII. [ciężko wywalczona u B. Kapitana lapidarna notatka o strajku w „Towimorze”; 19 IX mogliśmy już przemycić pierwszą inf. o powstałej w Toruniu Międzyzakł. Komitecie Założycielskim oraz inf. o mszy św. za ofiary katastrofy kolejowej. Uff!].
388. *Początek trudnej drogi*, nr 202 z 19 IX. [spory komentarz]
389. *Plenum KW PZPR. Program odnowy musi powstać z mądrości całej partii. Zygmunt Najdowski — I sekretarzem KW PZPR w Toruniu.* nr 217 z 8 X.



390. *Czesław Miłosz — polski poeta — laureatem nagrody Nobla*, nr 220 z 11 X. [moja inicjatywa, jako jedyna w kraju gazeta natychmiast wydaliśmy kolumnę z wierszami i biogramem poety; telefonicznie uzyskałem wypowiedzi od Grażyny Strumiłło — Miłosz, bratowej Czesława, prof. Hutnikiewicza, Konrada Górskiego, dra Janusza Kryszaka].
391. *Dbać solidarnie, jak o swoje*, nr 229 s 22 X. [relacja z gospodarskiej debaty załogi Chłodni w Grudziądzu].
392. *Debata w gminie. Chleb sam nie wyrośnie*, nr 2332 z 27 X. [Unisław]
393. *Handel też jest nasz wspólny. Dzielić lepiej i sprawiedliwie*, nr 244 z 12 XI.
394. *Przepraszamy Czytelników!*, nr 265 z 9 XII. [dwukrotne wyłączenie prądu w nocy w drukarni spowodowały straszne perturbacje druku „Nowości”, a jeszcze nawalił samochód wiozący nakład z Bydgoszczy; ludzie stali w kolejkach przed kioskami, w oczekiwaniu na pismo!]
395. *Refleksje z wczoraj* [nadtytuł] *Zamiast wstępu.*, nr 265 z 9 XII. [Komentarz do wyłączeń prądu: są być może konieczne, ale trzeba o nich uprzedzać!]
396. *W dziesiątą rocznicę Grudnia. Tragedii początek i oby koniec*, nr 271 z 16 XII. [komentarz].
397. *Refleksje z wczoraj. Służba państwu w granicach obowiązku*, nr 270 z 15 XII. [na kanwie słów kard. Wyszyńskiego, potrzeba myślenia obywatelskiego].

### 1981

- 398–410. „Toruński Informator Kulturalny”:
- Ignacy Danielewski — majster od „Przyjaciela Ludu”, nr 1(49), s. 39 (nie sygnowane)
  - Franciszek Tadeusz Rakowicz — założyciel „Gazety Toruńskiej”, zasłużony działacz i patriota, nr 2(50), s. 43 (nie sygnowane)
  - Stanisława Borysowskiego jubileusze, nr 3(51), s. 28–9
  - Samuel Bogumił Linde, j. w., s.41 (nie sygnowane)
  - Szczepan Józef Gólkowski, nr 4(52), s. 45 (nie sygnowane)
  - Julian Walenty Prejs („Sierp-Polaczek”), nr 5(53), II strona okładki (nie sygnowane)
  - Leon Stanisław Szuman, nr 6(54), s. 43 (nie sygnowane)
  - Wiktor Kuplerski — dziennikarz i działacz społeczny, nr 7/8(55/56), s. 46
  - Stanisław Kujot — historyk, wybitny organizator życia naukowego, nr 9(57), s. 43–4 (nie sygnowane)
  - Najcenniejsza biblioteka Pomorza, nr 10(58), s. 43 (nie sygnowane)
  - Julian Nowicki — działacz związkowy i komunistyczny, nr 11(59), s. 42 (nie sygnowane)
  - Proszę o głos, [pożegnanie po pięciu latach i 60 numerach z założonym przeze mnie „TIK”-iem], nr 12(60), s. 38–9



— *Wojciech Łożyński i Stanisław Węclewski — znakomici pedagodzy gimnazjum chełmińskiego*, j. w., s. 41

[do marca — pozycje wyłącznie w „Nowościach”]

411. *„Robotnicy 80”*, nr 6 z 9 I. [„Nowości” domagają się wyświetlenia dla wszystkich, zatrzymanego przez cenzurę filmu-dokumentu, na końcu moja informacja, iż staraniem KW PZPR — moje działania — dokument będzie wyświetlany na seansach ogólnie dostępnych, w zakładach pracy].

412. *Pracować zgodnie ze społecznymi odczuciami. Rozmowa z wojewodą toruńskim — Stanisławem Paczkowskim*, nr 7 z 12 I. [został nim po Janie Przytarskim].

413. *Stanisława Borysowskiego jubileusze*, nr 11 z 16 I.

414. *Felietony na dwa głosy*: Stanisław Świątek — *Dusza dyrektora i dusza związkowca*; Zefiryn Jędrzyński — *Dusza a sprawa polska*. nr 15 z 22 I. [Świątek mówi o duszach dyrektora i związkowca, a ja o duszy pracownika i równocześnie współwłaściciela społecznego zakładu].

415. *Miniona sobota w kraju* [dowolna praca w soboty jest anarchią dopóki nie znajdzie się kompromis]. nr 17 z 26 I.

416. *Nie chcemy walczyć — chcemy produkować*, nr 19 z 28 I. [dyskusja redakcyjna o przyszłości kótek rolniczych].

417. *Współrzędzić to i współodpowiadać*, nr 22 z 2 II. [komentarz]

418. *Czas nagli do działań*, nr 27 z 9 II. [j.w.]

419. *„Małej reformy” pierwsze trzy miesiące*, nr 29 z 11 II. [dyskusja redakcyjna].

420. *Komentarz dnia. Zacieśnić szyki rozsądku*, nr 32 z 16 I.

421. *Komentarz dnia. Spróbujcie to zrobić!*, nr 37 z 23 II. [wypadło nazwisko autora, nast. dnia sprostowanie].

422. *Z obywatelskiego forum „Nowości”. Mieszkania — jak dzielić?* nr 51 z 15–15 III. [publiczna dyskusja w KMPiK, z udziałem odpowiedzialnych za gosp. mieszk. w Toruniu, nowa forma kontaktów z czytelnikami]

[Od kwietnia — wszystkie pozycje w „Gazecie Pomorskiej”]

423. *30-lecie PWN*, nr 88 z 6 V.

424. *Swoboda dyskusji i jednolite działanie. Wywiad z I sekretarzem KW PZPR w Toruniu tow. Zygmuntem Najdowskim*, nr 96 z 18 V.



425. *Iżby kanarki nas nie zadziobały...*, nr 99 z 21 V. [komentarz s. 1–3].
426. *Szacunek dla czystych rąk*, nr 100 z 22–24 V.
- 427–428. Nr 105 z 29–30 V zmieniał dwa razy 1 i 2 stronę: zmarł kard. Stefan Wyszyński i na I wyd. było jego duże zdjęcie w czarnej ramce — dałem dyspozycje do redakcji nocnej, aby także winieta była czarna, żałobna i tak były drukowane kolejne wydania. Na pierwsze wydanie poszła relacja z miejskiej konferencji PZPR w Toruniu z informacją, że w chwili druku „Gazety” obrady trwają. Był tam też mój komentarz pt. *Bez taryfy ulgowej* o potrzebie rzetelnych wyborów i szacunku dla demokracji wyborczej. Po tym, jak część delegatów opuściła konferencję, protestując przeciwko uznaniu mandatu delegata Zbigniewa Iwanowa, wykluczonego przez CKKP z partii — rzetelnie opisaliśmy przebieg konfliktu i napisałem w nocy nowy *Nasz komentarz*, który kończy stwierdzenie: *nieobecni racji nie mają*; list z datą 29 V, sygnowany dwoma wyrobionymi podpisami, solidaryzujący się z moimi wywodami, kończy zdanie: *Łączymy wyrazy szacunku dla Pana i Pańskiej uczciwej, rzetelnej i mądrej Redakcji Gazety Toruńskiej*.
429. *Odpowiedzialność za jutro*, nr 110 z 5–7 VI. [komentarz do cd. konferencji w Toruniu]
430. *Przywrócić słowom ich znaczenie*, nr 123 z 25 VIII. [komentarz do przebiegu konf. KW PZPR, na której skoszono m.in. niemal wszystkich kandydatów do KW z Torunia — w zemście i w niechęci głównie aktywu z terenu do tzw. struktur poziomych]
431. *Czas na rzetelne działanie*, [niezależnie od wyników wyborów, komentarz po wyborach w partii], nr 127 z 1 VII.
432. *Toczyć spory o program — ale jednolicie działać. Rozmowa z I sekretarzem KW PZPR w Toruniu tow. Edmundem Hezq.*, nr 131 z 7 VII.
433. *Wybory ujawniły cenną młodą kadrę. Wywiad z I sekretarzem KW PZPR w Bydgoszczy — Henrykiem Bednarskim*, nr 133 z 8 VII.
434. *Na jakiej szali?*, nr 134 z 10–12 VII [komentarz wspólnie z Dariuszem Czapllickim — na marginesie strajku w MPK, który domagał się zmiany dyrektora].
- 435–441. *Nasz specjalny wysłannik relacjonuje z IX Zjazdu*.
- *Z poczuciem obowiązku wobec środowiska i kraju*, nr 137 z 15 VII.
  - *Musimy podjąć uchwały, aby nie było, jak było*, nr 138 z 16 VII.
  - *Pozbyć się garbu i działać*, nr 139 z 17 VII.
  - *Odnowione władze*, nr 140 z 18/19 VII. [nie wybrano do KC większości sekretarzy KW i pracowników aparatu partyjnego]
  - *Nowy kształt statutu i uchwał*, nr 141 z 20 VII.
  - *Czynny potrzebne od zaraz*, nr 142 z 21/23 VII. [m.in. zdementowanie inf., że Zb. Iwanów odwołał się do Zjazdu o przywrócenie leg. PZPR i że Marian Kallas złożył swój głos do protokołu: nie był na Zjeździe].



442. *Nie ma sprawnej władzy bez sprawnej pracy. Wywiad z wojewodą bydgoskim Bogdanem Królewskim*, nr 212 z 28 X.
443. *Od redakcji*, [inf. że redagujemy gazetę z nasłuchu radiowego, w ograniczonym zakresie — jeden tytuł: „Gazeta Pomorska” — bez mutacji, inne gazety w regionie nie wychodzą], komentarz — *Na rozsądek nigdy za późno*, nr 245 z 14 XII.
444. *Stan wojenny — bolesny, ale konieczny*, [komentarz do oświadczenia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego] nr 249 z 18–20 XII.
445. *Obywatelski egzamin*, nr 250 z 19/20 XII. **Nakład: 450 000 egz.!**
446. *Partia i społeczeństwo zdają egzamin w trudnej sytuacji stanu wojennego Wywiad z sekretarzem KW PZPR Januszem Zemkem*, nr 254 z 24–27 XII.
447. *Jeszcze jeden kamień z serca*, nr 256 z 29 XII z jednolitą winiętą, odtąd, w stanie wojennym: „Gazeta Pomorska–Toruńska–Kujawska”, co skracало czas druku i zaspokajało ambicje lokalne. Do trzech tytułów i mutacji powróciliśmy od 5 I 1982.

### 1982

448. *Liczyć zwłaszcza na siebie*, [komentarz do restrykcji gospod. USA w związku ze stanem woj.], nr 9 z 13 I.
449. *Ciągnijmy wóz w jedną stronę*, [komentarz], nr 39 z 24 II.
450. *Polacy nie gęsi — swój język i rozum mają*, [komentarz] nr 40 z 25 II.
451. *Program wyjścia na prostą*, [komentarz] nr 41 z 26–28 II.
452. *Autorytet zdobywa się w walce. Wywiad z I sekretarzem KW PZPR w Bydgoszczy tow. Henrykiem Bednarskim*, nr 47 z 8 III.
453. *Pisarze naszego regionu. Skiby dnia codziennego* [o M. Turwidzie], nr 66, z 2–4 IV.
454. *Obyczaje* [wielkanocne], j.w.
455. *Notatki osobiste. Nie ma jak w Gołdapi!*, nr 73 z 14 IV. [felieton, podpisany „Redaktor”, wywołał burzę telefonów i listów! Komentował dobre warunki internowanych w Gołdapi (reportaż przedrukowany na polecenie Wydż. Prasy KC z „Gazety współczesnej”).
456. *37 lat potem. Czego najbardziej boją się obywatele RFN?* nr 90 z 7/9 V.
457. *Przeglądy i poglądy* nr 95 z 14/15 V. [rubryka stała cytatów z prasy, prowadziłem ją do emerytury]
458. *Prapremiera polska w Teatrze im. W. Horzycy*, nr 122 z 23 VI. [Jan Drda „Grzeszna wieś albo zapomniany diabeł”]



459. *Dwugłos po XXIV FTTP. Decyduje rzeczywistość, a nie formuła* [obok oceny Andrzeja Krzywickiego], nr 124 z 25–27 VI.
460. *25 lat służby dziennikarskiej* [J. Górecza-Rosińskiego], nr 131 z 6 VII.
461. *Wielki społecznik i lekarz* [Leon Szuman], nr 148 z 30/31 VIII.
462. *Sławny toruńczyk S. Linde*, nr 153 z 6–8 VIII.
- 463–466. *Z tradycji regionu. — Najcenniejsza biblioteka dawnego Pomorza* [w Nawrze], nr 158 z 13–15 VIII.
- *W. Łożyński i S. Węclewski — znakomici pedagodzy chełmińscy*, nr 163 z 20–22 VIII.
- *Stanisław Kujot — historyk i organizator życia naukowego*, nr z 27–29 VIII.
- *Majster od „Przyjaciela Ludu”* [I. Danielewski], nr 183 z 17–19 IX.
467. *Dzień prawdy* [komentarz w rocznicę 31 sierpnia], nr 171 z 1 IX.
468. *Potrzebna refleksja*, j.w., nr 172 z 2 IX.
- 469–477. *Prasa najdłuższej wojny w Europie.*
- *Chełmiński „Nadwiślanin”*, nr 188 z 24–26 IX.
- *Julian Walenty Prejs (Sjerp-Polaczek)*, nr 193 z 1–3 X.
- *Pierwszy polski dziennik Pomorza* [”Gaz. Tor.”], nr 198 z 8–10 X.
- *„Toruńskiej” rozwój i upadek*, nr 203 z 15–17 X.
- *W obronie polskości*, [GT], nr 208 z 22–24 X.
- *Wiktor Kulerski i jego gazeta*, nr 214 z 30 X-1 XI.
- *„Dziennik Bydgoski” Jana Teski*, nr 228 z 19–21 XI.
- *Dziennikarze inowrocławscy*, nr 238 z 3–5 XII.
478. *Korona męczeństwa O. Maksymiliana Kolbego* [w związku z kanonizacją, na podst. Morcinka], nr 196 z 8–10 X.
479. *Od redakcji*, [dodatkowy numer „GP-T-K” ze wspólną winiętą, zawiera sejmową debatę nad ustawą o związkach zaw.], 9 X 1982.
480. *Prof. dr Ignacy F. Tłoczek nie żyje*, nr 208 z 22–24 X.
481. *Na turystycznym szlaku*, cały październik — fotoreportażyki ze szlaku orlich gniazd, wycieczka z Jagną w sierpniu, z przyczepą.
482. *Burzyć łatwiej, budować trudniej*, [komentarz], nr 218 z 5–7 XI.
483. *Sprawy Polaków*, [wznowienie książki Osmańczyka], nr 221 z 10 XI.
484. *W 55 rocznicę śmierci S. Przybyszewskiego. Meteor Młodej Polski*, nr 233 z 26–28 XI. (cytowane w: *Bydgoskim leksykonie Literackim*, Bydgoszcz 2015 s. 197.
485. *Dwugłos po premierze w operze „Pana Twardowskiego”* — ocena letnia Jadwigi Witkowskiej i moja opinia: *Balet godny obejrzenia*. nr 234 z 29 XI



486. *Nowelka kryminalna: Falszywy czek, E. Dulinga*, nr 253 z 24–26 XII. Od-  
tąd, co tydzień w moim tłumaczeniu nowelki z prasy zachodniej, aż do 1990 r.

### 1983

487. *Jubileusz red. W. Lassoty* [30 lat jako naczelny „IKP”], nr 2 z 4 I.
488. *80-lecie Władysława Dunarowskiego*, nr 11 z 14 I.
489. *Biblioteka Toruńska. Karty z dziejów*, nr 23 z 28 I [rec. 5 tomików].
490. *Portret historii* [omówienie wystawy i książki J. Kruszelnickiej: *Portret na Zie-  
mi Chełmińskiej*], nr z 11 II.
491. *Autobiografia naukowa Konrada Górskiego* [wstęp], nr z 11 III.
492. *Pech „Nie-Boskiej komedii”* [inf. o pechowym sprostowaniu Konrada Gór-  
skiego: w „Tyg. Powsz” poprawiono błędnie erratę profesora], nr z 18/19 VI.
493. *15 lat „Kujaw”*, nr 152 z 30 VI.
494. *Polska–Francja* [omówienie książki prac. hist. UMK pod red. A. Tomczaka],  
nr z 5 VIII.
495. *Red. Bolesław Kozłowski ma dopiero 65 lat!*, nr 83 z 13/14 VIII.
496. *Ostatni tom „Słownika mickiewiczowskiego”*, nr z 2 IX.
497. *Jubileusz „Faktów”* [25 lat], nr z 16 IX.
498. *Książnicy Miejskiej w Toruniu 60 urodziny*, nr z 21 X.
499. *Pasjonat kultury*. [Jan Królik], nr 80 z 4 11.
500. *Nagrody „Gazety” dla mądrych i ofiarnych* [regulamin], nr 266 z 11 XI.
- 501 *Leśnik i pisarz* [B. Sujkowski], nr 166 z 11 XI.
502. *Plenum KW PZPR w Bydgoszczy. Ranga spraw ludzkich. Zenon Żmu-  
dziński — I sekretarzem KW PZPR, Ryszard Zawiszewski — sekretarzem KW  
[H. Bednarskiego powołano na sekretarza KC, J. Zemke — sekr. org. KW PZPR]*,  
nr 278 z 25 XI.
503. *„Gazeta Pomorska” — trochę historii*, [w 35-lecie], nr 296 z 16 XII.

### 1984

503. *Partia walki i reform. Korespondencja własna „Gazety” z obrad Krajowej  
Konf. Delegatów PZPR*, nr z 17/18 III.
504. *Proces socjalistycznej odnowy trwa*, j.w. z 19 III.



505. *90 rok życia znakomitego humanisty*, nr z 20 IV. [przedruk kolejnego odcinka autobiografii naukowej Konrada Górskiego].
506. *Manifestacja patriotyzmu*, nr z 2 V.
507. *60-lecie red. Jerzego Kiss-Orskiego*, 16 V.
- 508–517. *Region w 40-leciu. — Na raczkowanie nie było czasu*, nr z 25 V.
- *Walka o chleb i kształt jutra*, nr z 1 VI.
  - *Rządy radnych*, nr z 15 VI.
  - *Nowi włodarze ziemi*, nr z 22 VI.
  - *Powszechna oświata*, nr z 29 VI.
  - *Chęć szczerą i matura*, nr z 6 VII.
  - *Wyższe uczelnie*, nr z 13 VII.
  - *Teatr dla wszystkich*, nr z 20 VII.
  - *Szacunek dla tradycji*, nr z 27 VII.
  - *Środowiska twórcze*, nr z 3 VIII.
518. *Nagrody państwowe. Prof. Konrad Górski z Torunia wśród laureatów*, nr 168 z 17 VII.
519. *W 20. rocznicę śmierci B. Sujkowskiego. Leśnik i pisarz*, nr z 7 XII.
520. *Dziś w Toruniu. Proces o zabójstwo księdza J. Popieluszki*, nr z 17 XII.
521. *Konrad Górski — W zakamarkach pamięci*, [przedruk z „Tyg. Kulturalnego”, wspomnienie wigilii z dzieciństwa], nr z 24–26 XII.

### 1985

- 522–524. *Przed dniami kultury ZSRR w Polsce*. [nadtytuły nie równe]. *Korespondencja własna z Moskwy*.
- *Znakomite propozycje dla widza w Polsce*, nr z 5–8 IV.
  - *Teatr — świątynia i chleb powszedni*, nr z 9 IV.
  - *Teatr Wielki od sceny i od kulis*, nr z 10 IV.
525. *Na 90-lecie prof. Konrada Górskiego*. [Wstęp do publikacji fragmentu z drukowanej monografii o Mickiewiczu, pozyskanego dla „Gazety”: *Plemienne i historyczne pochodzenie Mickiewicza*], nr z 19 IV.
526. *40 lat „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”*, nr z 22 X.
527. *Jubileusz Mariana Turwida*, [80 urodziny], nr z 28 XI.
528. *Poezja Mickiewicza w Azerbejdżanie*, [inf. „Czerwonego Sztandaru” z Wilna], nr z 29 XI.



529. *Bastiony faszystowskiej nauki* [rec. książki T. Wróblewskiej: *Uniwersytety Rzeszy w Poznaniu, Pradze i Strassburgu jako model hitlerowskiej szkoły wyższej na terytoriach okupowanych*], nr z 13 XII.

### 1986

530. *80-lecie urodzin prof. Stanisława Borysowskiego. „Miłość i praca istotą życia człowieka”*, nr z 30 I. [mój dopisek do obszernej inf.]

531. *Stefan Klekiewicz nie żyje*, 28 II.

532. *Z milionów głosów chcemy zbudować program partii. Rozmowa „Gazety” z sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR, tow. Henrykiem Bednarskim*, 7 III.

533. *Nie ma w życiu społecznym spraw partii obojętnych. Rozmowa „Gazety” z I sekretarzem KW PZPR w Bydgoszczy, postem na sejm Zenonem Żmudzińskim*, 5 V.

534–535. — *Po nagrodę Herdera do Wiednia. (Korespondencja własna „Gazety”)* [z prof. Konradem Górskim], 23 V. — *Muzyką Wiedeń stoi*, j.w., 30 V.

536. *Sukces torunianki w ogólnopolskim konkursie recytatorskim* [Jagny], 26 V.

537. *Nowa powieść W. Rogowskiego* [”Biały punkt”], 6 VI.

538. *Symbol polskiego optymizmu. Interesująca książka o białej fregacie* [”Dar Młodzieży”, Duda i Urbanyi *Trzeci w wielkiej sztafecie*], 22 VIII.

539. *Nowa inowrocławska mutacja „Gazety”* [piąta, udało się przywrócić, z siedmiu po likwidacji w 1975 r., mutacje dla woj. Bydgoskiego, Toruńskiego i Włocławskiego; obszerna informacja podpisana, wykładająca moje stanowisko o wadze inf. lokalnych dla „Gazety” i jej czytelników], 12 IX.

540. *Nowy sezon orkiestry kameralnej w Toruniu. Obiecujący początek*. 25 IX.

541. *Malarstwo J.C. Vincenza*, 18/19 X.

542. *Biblioteka Narodowa nie w szereg*, [zaniedbania redakcyjne serii], 27 X.

543. *Szymon nie żyje* [Szumiński], 29 X.

544. *Mickiewicz-Towiański* [książka K. Górskiego], 31 X–2 XI.

545. *Poezja Kazimierza Hoffmana* [”Dwanaście zapisów 1957–1982”], 7 XI.

546. *Portret nowożytnego świata i kultury Rosji* [Bazyłow: *Historia powszechna* oraz *Historia nowożytnej kultury rosyjskiej*], 14 XI.

547. *Zmarł profesor Bronisław Nadolski*, 31 XII–1 I 1987.



## 1987

548. *Nowa książka J. M. Kasjana: Siostrzane muzy*, 6 II.
549. *Toruńskie studia polsko-włoskie* [pod. red. A. Tomczaka], 10 II.
550. *... Gombrowicz wzbudza miłość i zachwyty?* [rec. „Dzieł”], 13 II.
551. *Nowa powieść Zdzisława Wróbla. Konspiracja*. [obsz. rec.], 27 II.
552. *Wczoraj, dziś i jutro Uniwersytetu Kopernika*, [obsz. rec. książki J. Bełkotta], 13 III.
553. *Po posiedzeniu Biura Politycznego KC w Bydgoszczy. Celniej programować i skuteczniej egzekwować*, 27 III.
554. *Więzi A. Mickiewicza i J. Lelewela*, [rec. publikacji bibliofilskiej K. Górskiego *Mickiewicz — Leleweł*], 14 IV.
555. *Saga syberyjska Igora Newerlego*, [rec. *Wzgórza błękitnego snu*], 15 V.
556. *40 lat „Wiedzy powszechnej”. Książki oczekiwane*, 18 V.
557. *W 48 rocznicę Września. Ludzie ludziom zgotowali ten los*, 1 IX. [pocztówka czytelniczki, która nie chce prenum. „Thorner Freiheit”].
558. *Rekreacja dla 90 tysięcy* [wywiad z Bronisławem Stępnem nt. spartakiady RSW w Bydgoszczy], 11 IX.
559. *Przewodnik po „ogrodzie rozkoszy”*, [rec. *Erotyzmu w literaturze Z. Wróbla*], 11 IX.
560. *Karola Szymanowskiego bydgoskie dzieje. Epizod wielkiej rangi*, 18 IX.
561. *Od herosa Abasa do Zeusa*, [Słownik mitologii greckiej i rzymskiej P. Grimala], 9 X.
562. *Aforyzmy na każdą okazję* [J. Giemska: *Współczesna aforystyka polska*], 16 X.
563. *Felieton z przykładem w dwóch wersjach prawdziwych(?) i z morałem*, [potrzeba integracji regionu], 17/18 X.
564. *Z dziejów Chełmna nauki także na dziś*, [obsz. rec. *Dziejów Chełmna*], 23 X.
565. *1000 x „Kujawy”*, 12 XI.
566. *Marian Turwid nie żyje*, 18 XI.
567. *Śmiech to zdrowie. Konrad Górski*, 20 XI [fragm. wraz z pierwszą publiczną informacją, że pisze pamiętnik].
568. *Piewca wielkiej doliny* [M. Turwid, na całą kolumnę!], 27 XI.



569. *Nie ma już Jurka Pawłowskiego*, 7 XII.
570. *Nowe książki Krzysztofa Nowickiego* [Ostatni kwartał i Było święto], 18 XII.
571. *Z „Nowościami” lepiej*; publikacja z okazji 20-lecia „Nowości” — nr 254 z 31 XII-3 I 1988, [wypowiedzi dotychczasowych red. naczelnych dziennika].

### 1988

572. *Intrygujący król szulerów* [rec. powieści Jana Głuchowskiego], 8 I.
573. *Władysława Dunarowskiego pisarskie przesłanie* [obszerny szkic, po śmierci 28 XII 1987], 15 I.
574. *Mysli Mikołaja Kopernika* [wydana przez TNT księga I „O obrotach...”], 15 I.
575. *Przewodnika po erotyzmie w literaturze ciąg dalszy* [Z. Wróbla *Erotyzm w literaturze nowożytnej*], 22 I.
576. *Wizytówka poezji okresu międzywojennego* [rec. wyd. BN], 29 I.
577. *Kazimierz Chyła: Docinki i refleksje* [rec.], 12 II.
578. *Liczne gratulacje dla prof. K. Górskiego* [z okazji Komandorii Krzyża św. Grzegorza], 13/15 II.
579. *Opowieści o legendarnych rycerzach* [okrągłego stołu, rec. wydawnictwa „Bibliotheca Mundi”], 17 II.
580. *Sto lat międzynarodowej pieśni* [źródłowy szkic historyczny], 19 II.
581. *Kujawsko-Pomorskie korzenie literackie Wiesława Rogowskiego*, 18 III.
582. *Jak to było przedwczoraj?* [ciężka sytuacja ludności regionu], 28 IV.
583. *Z 1-majowej tradycji. Chodziło o chleb i minimum egzystencji*, 30 IV-1 V.
584. *Prof. Stanisław Borysowski nie żyje*, 3 V.
585. „Rozumiem ludzi tu mieszkających”. Wywiad z pisarzem Wiesławem Rogowskim, redaktorem naczelnym „Tygodnika współczesnego Argumenty”, 8 V.
- 585-586. *Zapisane w pamięci i na taśmie wspomnienie o Stanisławie Borysowskim*.  
— *Sztuka była jego pasją*, 13 V.  
— *Nie narzucać — a zaszcześcić myślenie plastyczne*, 20 V.
587. *Dr Karl Dedecius- honorowym członkiem toruńskich bibliofilów*, 10 VI.
588. *Po kongresie krytyków w Toruniu. Odkrywanie świata przez literaturę*, 14 VI.



589. *Zdzisław Zawadzki nie żyje*, 19 VII.
- 590–591. *Różnorodność odzwierciedla wartość całej literatury. Z Karlem Dede-  
ciusem — tłumaczem i propagatorem literatury polskiej w RFN — rozmawia...*,  
15 VII. — *Tłumacz jest pośrednikiem porozumień*, 21/24 VII.
592. *Wielki obraz Polski*, [rec. album Suchodolskich *Polska. Naród a sztuka*], 29 X–  
1 XI.
593. *Pieśń o drodze do zbawienia*, [rec. *Bhagawadgita* — wyd. BN], 9 XI.
594. *Toruń dawny i dzisiejszy*, [rec. Krytyczna i uzupełniająca tekstu R. Sudzińskiego  
w albumie *Toruń. Portret miasta*], 11 XI.
595. *W rocznicę śmierci Mariana Turwida. ...od poniedziałku aż po kres soboty  
w pługu mozolnej roboty...* [rec. monografii J. Malinowskiego], 16 XI.
596. „*Gazeta Pomorska*” i jej poprzedniczki, 15 XII.
597. „*Gazeta Pomorska*” wczoraj i dziś, 16 XII
598. *Laureat 40-lecia „Gazety Pomorskiej”. Pasje Andrzeja Hoffmanna*, 16 XII.
599. *Z moich wspomnień. Konrad Górski* [2 odcinki z pamiętnika], 23–26 XII.

### 1989

600. *Polska myśl polityczna w zaborze pruskim* [rec. książki pod red. Sł. Kalembki], 10 II.
601. *Nie tylko o albumie polskiej grafiki współczesnej*, [D. Wróblewskiej, rec.], 3 III.
602. *Klucz do pojęć literatury XX w.*, [książka A. Hutnikiewiczza], 7 III.
603. *100 rocznica urodzin i 30 śmierci Wilama Horzycy*, [szkic], 10 III.
604. *Andriolli — artysta ilustracji* [rec. książki G. Sochy], 13 III.
605. *Liczmy na opinię naszych Czytelników. „Gazeta” — jaka jest — jak być  
może?* Ankieta [17 pytań], 24 III.
606. *94. urodziny prof. Konrada Górskiego. Gratulacje od premiera oraz wojewody  
toruńskiego*, 21 IV.
607. *Nowa książka na 94 urodziny Konrada Górskiego. Celem życia jest wy-  
pełnianie obowiązków na dziś*, [inf. o książce Adam Mickiewicz i moja rozmowa  
z profesorem], 21 IV.
607. *K. Wierzyńskiego poetycka wizja pod toruńskiej wioski*, [wiersz *Czarne Błota*,  
wydanie bibliofilskie Cz. Niedzielskiego, obszernie omówienie], 22–23 IV.



608. *Z okazji 94 urodzin. Życzenia Wojciecha Jaruzelskiego dla prof. Konrada Górskiego*, 26 IV.
609. *Ostatnia droga Danuty Hencel*, 28 IV.
610. „*Rocznik Kulturalny*” *po sześciu latach*, 28 IV.
611. *Literacka wizja Bydgoszczy 1956 r.*, [o książce W. Rogowskiego *Odmiana*], 5 V.
612. *Komentarz dnia. Walka o rozsądek* [wyborczy], 19 V.
613. *Z żałobnej karty. Redaktor Wiktor Malski*, 19 V.
614. *Miniatury na wielką miarę*, [miedzioryty W. Jakubowskiego], 16 VI.
615. *Facet* [wstęp do fragm. powieści Leonarda], 23 VI.
616. *Klary kąsek gładki* [rec. *Pochwały śmiechu* K. Górskiego], 30 VI.
617. *Powrót z tarczą*, [rec. książki *Powrót*, wyd. TTK], 7 VII.
618. *Nagrody dla Wiesława Rogowskiego*, 21–23 VII.
619. „*Dzień po dniu*” [wstęp do przedruku dziennika Powst. Warsz., z przywiezionej przez Gwidona publ. I Korpusu], 28 VII.
620. „*Kamienny bruk*” [wstęp do przedruku powieści W. Rogowskiego], 25 VIII.
621. *Bydgoski epizod Karola Szymanowskiego. Znakomity gość klubu polskiego*, 8 IX.
622. *Do Czytelników „Gazety”*, [zmiana formatu od 2 X.; w nowej winiecie „zgubiłem” order Sztandaru Pracy oraz *Proletariusze wszystkich krajów...*, na co obruszył się na egz. KW zwłaszcza I sekr. Z. Żmudziński oraz I. E. Iwańcz; kolejne zmiany winiety: 29 I i 2 III 1990 ], 29 IX.

### 1990

623. *Trudna droga Bydgoszczy do wolności. Nie dali pogrześć mowy*, 19 I.
624. *Od dziś „Gazeta Pomorska–Toruńska–Kujawska”* [dla oszczędności. Wycofałem też formułę: **dziennik PZPR!**], 29 I.
624. *Drogi (dosłownie i w przenośni) Gloger* [rec. reprintu], 10/11 II.
625. *Kalejdoskop poetycki J. Górecy-Rosińskiego* [*Czarnopis*], 16 II.
- 626–629. *Niepospolici*. [szkice pod tą winieta]
- *Kaskader literatury: Bruno* [Milczewski], 23 III.
- *Poetka niespełnionej uczucia* [H. Bychowska], 30 III.



- *W pisaniu znajdują pełne wyzycie* [B. Sujkowski], 6. IV.  
 — *Papier jest śmiercią drzewa* [K. Górski], 20 IV.
630. *Profesor Konrad Górski nie żyje*, 9 IV
631. *Ostatnia droga Profesora Konrada Górskiego. (Informacja własna „Gazety”)*, 13–16 IV.
632. *Zdzisław Ciara nie żyje*, 4 V.
633. *Książka z rekomendacją. Od Chrobrego do Piłsudskiego*, [omówienie z cyklu *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne, zwłaszcza publikacji Jacka Staszewskiego August II Mocny* i J. M. Kasjana *Wernyhora*], 23 V.
634. *Monografia Czerska*, [rec.], 30 VI–1 VII.
635. *Spóźniony debiut* [A. Bukowskiego wiersze *Sercem po ugorze*], 5 VII.
636. *Niepospolici. Cały wiek godnego życia* [W. Szuman], 20 VII.
637. *Tom 19 „Rocznika Toruńskiego”*, 2 VIII.
638. *Ostatnia droga prof. M. Znamierowskiej-Prüfferowej*, 25/26 VIII.
639. *W 50 rocznicę śmierci Z. Moczyńskiego. Mocarz pieśni*, 19 IX.
640. *Jan Głuchowski prezesem To-Mi-To*, 24 IX.
641. *Podróże w przeszłość. Rzeźników, jak dziś butików*, 24 IX.
- 642–643. *Niepospolici. W 10 rocznicę śmierci J.M. Wieczorka*, 1 X; — *Przykra niepamięć*, 2 X.
644. *Niepospolici. Pamięci Stanisława i Heleny Sierakowskich* [omówienie A. Bukowskiego *Waplewo*], 30 X.

### 1993

Dwuletnia przerwa w druku!

645. *Pisarskie wcielenie Leonarda*, GP nr 45 z 23 II.
646. *Wszystko o Młodej Polsce*, [Słownik literatury polskiej XX wieku], GP nr 58 z 10 III.
647. *Okup, długi czy niejasne interesy? Mroczne porwanie w biały dzień*, Poz. nr 11 z 13–14 III, [debiut w „Poznaniaku”; sensacje i kryminałki podpisywałem: **Jan Wiślicki**, a poważniejsze — **Zefiryn Jędrzyński**; odnotowuję tu tylko pozycje ważniejsze].
648. *„Oto Nowy Jork. Nie obiecana ziemia obiecana”*, [rec.], GP nr 77 z 1 IV.



649. „*Sarmacji*” *droga do Polski*, [rec.], GP nr 82 z 7 IV.
650. *Pamięci Antoniny Bartoszewicz*, GP nr 82 z 14 IV.
651. *Pisał szybko — poprawiał w nieskończoność. Najciekawszy pisarz ostatnich lat. Tajemnice życie Leonarda*, Poz. nr 17 z 24–25 IV.
652. *Zamarły kopalniane wieże. Inowrocław bez soli*, Poz. nr 29 z 17–18 VII. (fot.)
653. *Nie wyciągnęli rąk po pieniądze. Chcieli tylko brać sprawy w swoje ręce... Rozsądek wywalczony głodem*, [PGR Zegartowice chce być spółką pracowniczą], Poz. nr 50 z 11–12. (fot.)
654. *Odnaleźli się po 49 latach. Od wojny nie wiedzieli o sobie nic. Spotkanie*, [odnalezienie się potomków gen. E. K. de Mehlema dzięki toruńskiemu historykowi dr. Mieczysławowi Bielskiemu], Poz. nr 52 z 25–26 XII. (fot.)

#### 1994

655. *Starala się przywracać wiarę tam, gdzie inni byli skłonni najwyżej do samarytańskiej opieki. Uczyla piękna*, [Wanda Szuman], Poz. nr 6 z 5–6 II.
656. *Rozpaczała przez dwa lata. Aż któregoś dnia... Przez sztukę do życia*, [Barbara Narębska], Poz. nr 11 z 12–13 III. (fot.)
657. *Sakiewka Romea*, [zbiory Witolda Tokarskiego], Poz. nr 28 z 28 VII. (fot.)
658. *Niebezpieczne telegramy*, [Zbiory Tadeusza Zakrzewskiego], Poz. nr 36 z 3–4 IX. (fot.)
659. *Webikul za pół litra*, [wnuk Karol pozuje z gigantycznym łańcuchem, którym rzekomo zabezpiecza rower], Poz. nr 48 z 26–27 XI. (fot.)
660. *Przywracała wiarę w życie i piękno tym, którym inni ofiarowywali jedynie samarytańską opiekę. Światło w mroku*, [śmierć Wandy Szuman 1 XII 1944], GP, nr 287 z 10–11 XII.
661. *Uratował wiele bezcennych zabytków. Opracował program ocalenie tajemniczych posągów na wyspie Rapa-Nui. Lekarz kamiennych kolosów*, [prof. Wiesław Domasłowski], Poz. nr 52 z 24–25 XII. (fot.)

#### 1995

662. *... i swój rozum ma*, [Bogusław Linda, zdjęcia od Aliny Lindy], Poz. nr 3 z 21–22 I.



663. *Polityczne telegramy*, [Tadeusza Zakrzewskiego], GP z 11–12 II. (fot.).
664. — *W ciągu jednej nocy stałem się potencjalnym faszystą, a pan moją potencjalną ofiarą. Polska twierdza*, [Karl Dedecius], Poz. nr 17 z 29–30 IV. (fot.).
665. *Średniowieczny tunel pod Wisłą w Toruniu byłby sensacją europejską. Tajemnicze kielichy być może wskazują miejsce ukrytego skarbu. Sensacja czy mistyfikacja*, [zamku Dybowskiego], Poz. nr 31 z 5–6 VIII. (fot.).
665. *Z operowej sceny na wiejską estradę. Festiwal w Drodzowie*, Poz. nr 35 z 2–3 IX. (fot.). [z udziałem Jagny].
666. *Magia pociągów. Profesor Sławomir Kalembka każdego roku przejeżdża co najmniej jedną nieznaną mu dotąd trasę kolejową*, Poz. nr 47 z 25–26 XI. (fot.).

### 1996

667–669. *Toruńskie przystanki Zygmunta Krasińskiego*.

- (1) *Między miłością a powinnością*, Now. nr 271 z 20 XI.
- (2) „*Oazis na piaszczystej pustyni*”, Now. nr 277 z 27 XI.
- (3) *Piernikami i wódką gdańską rozłakocili Polskę*, nr 283 z 4 XII (fot.).

### 1997

670. *45 redakcyjnych lat Jerzego Kiss-Orskiego — między innymi także w „Nowościach”. Wrażliwy na bolączki czytelników*, Now. nr 12 z 15 I.

671–672. *Konserwacja zabytków. — Dług wobec historii*, [opinie Marka Rubnikowicza];

— *Nowe życie w starych dworach. Rozmowa z Romanem Pawłowskim, zastępcą dyrektora Oddziału Terenowego Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa w Bydgoszczy oraz z Romanem Olkowskim, starszym specjalistą do spraw zabytków*; „Rzeczpospolita”, dodatek „Tele” nr 9(215) z 1–7 III.

673. *Echa Wojciechowego żywota*, [rec. Najpierw do miasta Gdańska Dzianisza i Kościeleckiej], Now. nr 275 z 26 XI.

674. *130 lat „Gazety Toruńskiej” (1867–1921). Uniwersytet patriotyzmu*, GP nr 281 z 3 XII.

675. *Antologia liryki polskiej. Regionalne akcenty*, [rec. *Idylli polskiej*, BN], GP, nr 293 z 17 XII.

676. *Jak redaktor z Warszawy szukał potwierdzenia faktów. Bolesława Prusa donos na Włocławek*, Now. z 31 XII.



1998

677. *Właściwe imię dla właściwego psa*, Now. nr 1 z 2 I.
678. *Przedłużony żywot rymopisa Henryka Chelchowskiego. Od Pomorza po Dzikie Pola*, Now. nr 29 z 4 II.
679. *Prof. dr Andrzej Bukowski (1911–1997). Niestrudzony badacz kultury Pomorza*, Now. nr 41 z 18 II.
680. *Unikalna wystawa. Ręce, które widzą*, [prace Astrid Balińskiej], GT z 20 II s. 20.
681. *Marian Żuchowski (1922–1998). Pierwsza trąbka Mateusza* [Święcickiego], Now. nr 57 z 9 III.
682. *Zygmunt Krasiński pisał też listy w Toruniu i Bydgoszczy. Arcymistrz epistolografii*, [BN *Listy*], GT nr 59 z 11 III.
683. *Warto przeczytać. Wojna szalonych cywilów* [P. Dzianisza], GT nr 77 z 1 IV.
- 684–685. *Sukces literacki torunianina Leonarda (1921–1993)*. (1) i (2) *Polski Forsyth*, Now. nr 191 z 17 VIII, nr 197 z 24 VIII.
686. *Profesorowie Mickiewicza i Miłosza. Pomost między Wilnem i Toruniem*, [rec. J. Starnawskiego], Now. nr 206 z 3 IX.
687. *Profesorowie Mickiewicza, Słowackiego i Miłosza. Historycy literatury USB* [J. Starnawskiego], „Wileńskie Rozmaitości” nr 5(49) z IX-X.
688. *Ryszard Dorożyński nie żyje*, Now. nr 258 z 3 XI.
689. *Z żałobnej karty. Ryszarda Dorożyńskiego nie ma wśród nas*, GT. z 3 XI.
690. „*Wisło moja, Wisło stara*” — 135 lat popularnej pieśni. *Patriotyczne „Opisanie Polski”* [I. Danielewskiego], Now. nr 268 z 16 XI.
- 691–694. **200. rocznica urodzin Adama Mickiewicza (1798–1855)**.
- (1) *Niedoszła podróż na Pomorze*, Now. nr 280 z 30 XI.
- (2) *Student i jego mistrzowie z zaboru pruskiego*, Now. nr 286 z 1 XII.
- (3) *Pokłon geniuszowi z Torunia*, Now. nr 294 z 16 XII.
- (4) *Kult wieszczka na Pomorzu*, Now. nr 298 z 21 XII.

1999

695. *Nowatorstwo i szacunek dla sprawdzonych form* [25 lat „BIK”] „Bydgoski Informator Kulturalny” (dalej „BIK”), wydanie jubileuszowe, nr z maja 1999 (fot. autora).



696. *150 lat „Nadwiślanina” (1850–1866). Szkoła patriotyzmu i talentów*, Now. Nr 276 z 27 X.
697. *Ocalanie pamięci* [wywiad ze mną o słowniku dziennikarzy], „BIK” nr z XI.
698. *Książki toruńskie. Wiersze ze stepów* [Na ciche wody J. M. Kasjana], Now. Nr 277 z 28 XI.
699. *Ludowy epos Ukrainy* [Na ciche wody J. M. Kasjana], „BIK” nr z XII [w tym numerze prezentacja Jagny, spotkanie ojca i córki].

### 2001

700. *Stanisław Staniszewski (1913–2001). Wzór dociekliwego inteligenta*, Now. Nr 21 z 25 I.
701. *Pradzieje prasy polskiej na Pomorzu. Zniesienie potwarzy o Toruniu*. Now. Nr 24 z 29 I.
702. *Toruńskie korzenie tajemniczego Leonarda (1921–1993). Mistrz bestsellera*, Now. nr 164 z 16 VII.
703. *Zygfryd Gardzielewski nie żyje. Wybitny artysta, skromny człowiek*, GP, nr 246 z 20–21 X s. 13 (wyd. toruńskie).
704. *Po śladach patrona Polski — tysiąc lat później. Wojciechowa Europa*, [A. Kościeleckiej i P. Dzianisza], Now. nr 288 z 10 XII.

### 2002

705. *Święty europejskiego wymiaru*, [Wojciechowa Europa A. Kościeleckiej i P. Dzianisza], „BIK” nr 1(324) 2002, R. 28 s 41–43.
706. *Pamięci Darka* [Czaplickiego], GP, nr 45 z 22 II.
707. *Dariusz Czaplicki (1930–2002)*, „BIK” nr 4(327) 2002, R. 28 s. 65.
708. *90. urodziny Mariana Szulca, introligatora, drukarza, społecznika. Mistrz od ksiąg*, Now. z 18 VI.
709. *Literatura. Uśmiech wyluskany z życia* [opow. J. Garlickiego *Ruda małpa*], „BIK”, nr 9/2002, R. 28 s. 41.
710. *Miłość po japońsku* [Z. Wróbla *Rozwiane kwiaty wiśni*], „BIK”, nr 9/2004, R. 28 s. 43–44.
711. *Zygfryd Gardzielewski (1914–2001), artysta grafik, twórca pięknych druków. Mistrz z Torunia*, Now. z 13 XI.



2003

712. *Artysta fotografik Olgierd Gałdyński (1921–1984). Mistrz nastroju i prawdy*, Now. nr 40 z 17 II, R. 36 s. 23.
713. *Stanisław Borysowski (1906–1988), artysta malarz, profesor Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Rozbudzał myślenie plastyczne*, Now. nr 95 z 23 IV, R. 36, s. 17.
714. *Hugon Moryciński (1904–1973), dyrektor teatrów w Bydgoszczy i Toruniu, twórca FTTP. Klasyk odchodzącego świata*, Now. nr 134 z 10 VI, R. 36 s. 26.
715. *Józefa Jędrzeja Załuskiego (1702–1774) pamięć Torunia. Biskup, co kochał druki*, Now. nr 182 z 14 VII, R. 36 s. 12.
716. *Pamięci literata i dziennikarza Romana Samsela (1935–2003). Niepokorny pisarz i człowiek*, Now. nr 191 z 18 VIII, R. 36 s. 21.
717. *Roman Samsel (1935–2003). Niepokorny pisarz i człowiek*, „BIK” nr 9(340), R. 29 s. 59–60.

2004

718. *Ukrywali w Toruniu Nowaka-Jeziorańskiego. Tomasz (1902–1974) i Helena (1910–1985) Leszczyńscy*, Now. nr 126 z 31 V, R. 37 s. 16. [Cytowane: 22 I — „Nowości” R. 38 nr 18(10540) s. 1, PAP, sf] [St. Frankowski]
719. *Arcymistrz witrażu. 75. urodziny toruńskiego artysty Władysława Koziola*, Now. nr 153 z 2 VII, R. 37 s. 17.

2005

720. *Literacki jubileusz. Pisarz i dziennikarz Zdzisław Wróbel kończy w tym miesiącu osiemdziesiąt lat*, Now. z 14 I 2005, R. 38 nr 11, s. 13.
- 721–722. *Prof. Konrad Górski — w 110 rocznicę urodzin i 15 rocznicę śmierci. Wielki wśród wielkich (1)*, „Głos uczelni”. R. XIV (XXX), nr 7–8. lipiec-sierpień 2005, s. 14–15. *Wielki wśród wielkich (2)*, tamże, nr 9, wrzesień 2005, s. 14–15
723. *Wspomnienie o Janie Wojciechowskim (1927–2005). Animator Kultury*. „Album toruński”, dodatek do „Gaz. Pom.” Toruń, z 30 XI 2005, s. 3.

2006

724. *Wrosła w kulturalny pejzaż Torunia. Losy. Artystka fotografik Janina Gardzielewska przez lat[a] utrwalała piękno grodu Kopernika i jego ludzi*. „Nowości-magazyn” z 25 VIII 2006, R. XXXIX Nr 198(11023) s. 12.



725. *Stworzył muzykę do „Krzyżaków”. Losy. Kazimierz Serocki (1922–1981), urodzony w Toruniu pianista i kompozytor*, „Nowości-magazyn” z 24 XI 2006, R. XXXIX nr 274(11099), s. 12.

726. *Jazz był dla niego rytmem XX wieku. Losy. Toruńskie lata Mateusza Świąciekiego (1933–1985), wszechstronnego muzyka*, „Nowości” z 30 XII 2006, R. XXXIX, nr 303(11127)

#### 2007

727. *Godny stypendysta TPN w Chelmnie. Losy. Władysław Komischke (1865–1924), nauczyciel, popularyzator polskiej kultury w kręgu niemieckim*, „Nowości”, R. XL nr 61 z 13 III 2007, s. 12.

728. *Był Polakiem ze świadomego wyboru. Historia. W tym roku mija 200 lat od ukazania się pierwszego tomu Słownika Lindego (1771–1847)*, „Nowości” z 20 IV 2007, R. XL, nr 93, s. 13.

729. *Szymanowskiego więzi z Pomorzem. W Bydgoszczy jest willa, w której przebywał wybitny polski kompozytor, gdy gościł u rodziny*, „Nowości” z 0 VII 2007, R. XL, nr 158.

730. *Dociekliwy pisarz i przyjazny człowiek. Odszedł twórca tolerancyjny, ale bezkompromisowy, usiłujący zmienić świat i naprawić rzeczywistość*, „Nowości” z 8 XII 2007, R. XL nr 287 s. 13 [Zdzisław Wróbel]

#### 2008

731. *Dociekliwy artysta z pasją twórczą. W dwudziestą rocznicę śmierci malarza, profesora Stanisława Borysowskiego (1906–1988)*, „Nowości” z 12 XI 2008, R. XLI nr 264(11694)

#### 2009

732. *Bliski ludziom i ich sprawom dziennikarz i pisarz. Redaktor Edward Mielniczek (1020–2009), publicysta, szef studia Polskiego Radia w Toruniu*, „Nowości” z 6 II 2009 R. 42 nr 31 s. 12

733. *Nauczyciel z Chelmnna szukał protekcji u Lenartowicza. Bonifacy Łazarzewicz (1833–1904) wysłał do mieszkającego we Włoszech poety książkę i list z prośbą*, „Nowości” z 3 VII 2009, R. 42, nr 154, s. 13

734. *Tęskniąc do wielkiego uczucia. Pamięci pisarki Heleny Bychowskiej (1909–1959) — w setną rocznicę urodzin i pięćdziesiątą śmierci*, „Nowości” z 7 X 2009, R. 42, nr 234, s. 10.



735. *Znany jako Majster od „Przyjaciela Ludu”. Ignacy Danielewski (1829–1907) — więziony przez Prusaków zasłużony redaktor i działacz społeczny.* „Nowości” z 21 X 2009, R. 42, nr 247, s. 10.

736. *Założyciel polskiego dziennika na Pomorzu. Franciszek Rakowicz (1839–1878), wydawca „Gazety Toruńskiej”, patriota i działacz społeczny.* „Nowości” z 25 XI 2009 R. 42 nr 276 s. 10.

737. *Piękny jubileusz red. Tadeusza Jabłońskiego. Dziennikarz z urodzenia „Gazeta Pomorska” z 26 XI 2009 R. 62 nr 277, Album bydgoski, s. 3; Bydgoski leksykon literacki, Bydgoszcz s-2015 s. 197.*

738. *Wybitny artysta, uczony i wspianiały człowiek. W czterdziestą rocznicę śmierci prof. Jerzego Hoppena, znakomitego grafika i konserwatora.* „Nowości” z 30 XII 2009, R. 42, nr 304, s. 12.

#### 2010

738. *Potrafił świetnie pracować i dobrze żyć. Pamięci Mariana Szulca (1912–2010), introligatora, drukarza, konserwatora i społecznika,* „Nowości” z 10 III 2010, R. 43, nr 58, s. 12.

739. *Marian Szulca (1912–2010). Kochał życie, ludzi i pracę,* „Głos Uczelni”, nr 4(290), kwiecień 2010, R. 19(35), s. 18–19.

740. *Badacz, poeta i tłumacz. Prof. Jan Mirosław Kasjan (1933–2010), człowiek wielkiej wiedzy i kultury, folklorysta z powołania,* „Nowości” z 12 V 2010, R. 43 nr 109, s. 10.

741. *Znawca sztuki i smaku życia. Andrzej Sciepurow (1944–2010), historyk sztuki, kustosz Muzeum Okręgowego w Toruniu,* „Nowości” z 8 IX 2010, R. 43, nr 210, s. 10.

742. *Jeden spośród wielu tysięcy. Leonard Gaca — więziony w Ostaszku, zamordowany w Kalininie, pogrzebany w Miednoje,* „Nowości” z 18 IX 2010, R. 43, nr, s. 10.

#### 2011

743. *Mistrz fotografii i król życia. Alojzy Czarnecki (1893–1980) — utrwał na kliszach gród Kopernika i jego mieszkańców,* „Nowości” z 5 I 2011, R. 44, nr 3, s. 10.

744. *Mówiono o takim, że umarł nie o swojej godzinie. Profesor Tadeusz Makowiecki (1900–1952) — znawca literatury, sztuki, bibliotekarz i literat* „Nowości” z 26 I 2011, R. 44, nr 20.



745. *Nie musiał udawać Greka. Prof. Stefan Srebrny (1890–1962), światowej sławy hellenista, tłumacz literatury starożytnej Grecji*, „Nowości” z 16 II 2011, R. 44, nr 38, s. 12.
746. *Sztuka była jego pasją. Jerzy Frycz (1927–1985) — wybitny historyk sztuki, konserwator zabytków, spolegliwy człowiek.* „Nowości” z 8 VI 2011, R. 44, nr 132, s. 10.
747. *Zakazane polskie słowo. Interesujący epizod z okupacyjnych dziejów drukarni przy ul. Świętej Katarzyny w Toruniu,* „Nowości” z 25 VII 2011, R. 44, nr 197 s. 14.
748. *Uczeń strzela do nauczyciela. Znana pisarka Ewa Szelburg-Zarembina uczyła przed wojną w Wymyślinie.* „Nowości” z 28 IX 2011, R. 44, nr 226, s. 10.
749. *Prima pasztetowa i parówki. Tak było przed wojną: najstarszy sklep rzeźniczy w Toruniu prowadził Józef Wakarecy,* „Nowości” z 30 XI 2011, R. 44, nr 278, s. 10.

#### 2012

750. *Wielka dama fotografii. Janina Gardzielewska (1926–2012), wybitna artystka i skromny, ciepły, życzliwy człowiek,* „Nowości” z 11 IV 2012, R. 44, nr 85, s. 8.
751. *Światowa dama fotografiki Janina Gardzielewska (1926–2012) Entuzjastka piękna, nauki i kultury,* „Głos Uczelni” R. XXI(XXXVII), nr 5(315), maj 2012, s. 24–25.
752. *Całe życie dla Torunia. W 90. urodziny Tadeusza Zakrzewskiego, jednego z nielicznych niezastąpionych,* „Nowości” z 3 VIII 2012, R. 44, nr 180, s. 10.

#### 2014

753. *Zastużony dla Torunia. Podgórczanin Tadeusz Zakrzewski od dzieciństwa zbierał pamiątki z ukochanego Podgórza i regionu.* „Nowości” z 27 III 2014, R. 47, nr 72, s. 9

### 5. Audycje radiowe

#### 1957

1. Czyżby „Uniwersytet Prowincjonalny?”, emisja 7 II, 20 minut [Polemika z Romanem Samsalem]



2. Współautor, z Teresą Worono — cykliczne audycje (raz w miesiącu) pt. *Czytamy i dyskutujemy* [o książkach pisarzy z regionu lub dotyczących regionu kujawsko-pomorskiego, od 19 IX 1957 do 19 V 1958.

— *Maska na twarzy* Władysława Dunarowskiego, redaktor Tadeusz Petrykowski i Elżbieta Górka, emisja godz. 18,15–18,30 dn. 19 IX.

3. j.w.: *Obóz wszystkich świętych* Tadeusza Nowakowskiego, em. 17 X. [Było to chyba pierwsze w Polsce omówienie książki emigracyjnego pisarza].

4. j.w.: *Stanisław Przybyszewski syn Kujaw*, em. 21 XI.

5. j.w.: *Trzy czarne włócznie* Bogusława Sujkowskiego, em. 19 XII.

### 1958

6. j.w.: *O Bartłomieju Klimie i hawajskich gitarach* A. M. Salińskiego, em. 16 I.

7. j.w.: *Czarne krzyże nad Polską* St. Skalskiego i *Z Torunia do Londynu podróż z perypetiami* Wł. Kisielewskiego, em. 20 II.

8. j.w.: *Ave libertas* B. Sujkowskiego, em. 20 III.

9. j.w.: *Wielka brama* K. Makuszyńskiego, em. 17 IV.

10. j.w.: *Pozwólcie nam krzyżeć* H. Fleszarowej, em. 15 V.

11. j.w.: *Stenogramy Anny Jambor*, em. 19 V.

### 1959

12. *Pisarze i książki*, o twórczości i życiu B. Sujkowskiego, wspólnie z Reginą Adamczak, transmisja w progr. I PR dnia 3 X, godz. 14–14,30.

13. TV Warszawa — wypowiedź 16 V i 8 VI (honoraria: 774 i 578 zł).

## **6. Tłumaczenia**

1. *Grafika Rembrandta. Wystawa ze zbiorów Państwowego Muzeum w Schwerinie, Muzeum Okręgowe w Toruniu* 1976 s. nlb. 20 [z niem.].

2. Wolfgang Hars, *Jestem dobry. Profesjonalne kształtowanie i reklamowanie własnego wizerunku*, Wydawnictwo Studio EMKA, Warszawa 1996, s. 216 [z niem.].

3. Około 500 nowelek kryminalnych przetłumaczonych z niemieckiego i angielskiego, publikowanych w „Gazecie Pomorskiej”, co tydzień od nr 253 z 24–26 XII 1982 do 29/30 IX 1990 i wiele setek ciekawostek z prasy zachodniej, tłumaczonych począwszy od 1966 r.



4. Od 16 V 1972 prowadziłem sporadycznie w GP rubrykę: „*Schweriner Volkszeitung*” *donosi*; od 1 V 1973 drukowałem w „SVZ” co dwa tygodnie przesyłany telexem do Schwerina, pisany przeze mnie po niemiecku materiał „*Gazeta Pomorska*” *Unser Bruderorgan aus Bydgoszcz berichtet*; [za wierszówkę kupowałem w Schwerinie sprzęt wędkarski i części do samochodu]; od 3 IV 1973 w GP ukazywała się też co dwa tygodnie (nieregularnie) rubryka „SVZ” *donosi*, do 26 VI 1975.

## 7. Poza zawodowe redagowanie periodyków i dzienników

1. Współpracownik ryczałtowy, kierujący oddziałem na woj. bydgoskie i redaktor kolumny lokalnej woj. bydgoskiego w warszawskim „Sztandarze Młodych” od 1 lipca 1960 do 31 grudnia 1962.
2. Autor koncepcji i redaktor kolumny *Kultura i sztuka* od jej nru 17(59) do nr 73/74(222/223) w „Dzienniku Wieczornym” w Bydgoszczy (nr 103 z 3 V 1963, do nr. 122 z 26 V 1966. Kolumna miała b. pozytywne recenzje prasoznawców, środowiska kultury i czytelników. Ostrogi dziennikarskie zdobywał w niej m.in. Janusz Drozdowski (pracował w korekcie DW) i Jerzy Jaśkowiak [Jerzy Szach].
3. Członek kolegium redakcyjnego *Rocznika Kulturalnego Kujaw i Pomorza* w latach 1967–1989 (Tomy IV–XI).
4. Organizator i redaktor naczelny miesięcznika *Bydgoski Informator Kulturalny* w latach 1974–1976 (wychodzi nadal).
5. Organizator i redaktor naczelny miesięcznika *Toruński Informator Kulturalny* w latach 1977–1981.
6. Od nru 9 z 22 IV 1964 do nru 26 z 25 XII 1966 stała współpraca wierszówkowa z „Przeglądem Robotniczym”, dwutygodniowym, samodzielnym dodatkiem „Gazety Pomorskiej”, redagowanym przez Wojciecha Lesiewskiego.
7. Współpraca (teksty w jęz. niem.) z „Schweriner Volkszeitung”; pierwszy art. *Unsere Jugend hat die gleichen Ziele*, ukazał się 10 V 1965 r., następny *So kann man nur Brüder begrüßen* — 18 IV 1967, nr 91; od 1973 r. stała współpraca wierszówkowa: redagowanie rubryki „*Gazeta Pomorska*” *berichtet* [bliżej — patrz rozdział „Tłumaczenia”].
8. Współpraca reporterska (teksty i zdjęcia) z „Tygodnikiem Ilustrowanym Poznań” — od nr 2(275) z 13–14 I 1996 do nr 2(275) z 13–14 I 1996.



## C. ODZNACZENIA, NAGRODY, DYPLOMY

### Odnaczenia:

- Order Sztandaru Pracy II Klasy (21 IX 1982);
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1973);
- Złoty Krzyż Zasługi (1960).

### Medale:

- Komisji Edukacji Narodowej (1984);
- 40-lecia Polski Ludowej (14 XII 1984);
- 30-lecia Polski Ludowej (1974);
- Za zasługi dla obronności kraju (złoty — 1984, srebrny — 1975, brązowy — 1966);
- Za zasługi dla pożarnictwa (złoty — 1973, srebrny — 1970).

### Odznaki:

- Tysiąclecia Państwa Polskiego (1964);
- Zasłużony działacz kultury (1968);
- Zasłużony działacz Frontu Jedności Narodu (1977);
- Za opiekę nad zabytkami (złota, 1977);
- Odznaczenie im. Janka Krasickiego; złote — 1978, srebrne — 1959;
- Złota Honorowa Odznaka Ruchu Przyjaciół Harcerstwa (1968);
- Odznaka Przyjaciół Dziecka TPD (1968 i 1980);
- Złota Odznaka oraz dyplom honorowy za zasługi dla dziennikarstwa, przewodniczący SD PRL, 18 V 1987.

### Odznaki, medale i dyplomy regionalne:

- Odznaka honorowa „Za szczególne zasługi dla rozwoju województwa bydgoskiego” (28. 3. 1965);
- Dyplom uznania „Za zasługi dla rozwoju miasta Grudziądza” (1966);
- Odznaka honorowa „Bydgoszcz zasłużonemu obywatelowi” (1972);
- Dyplom uznania Miejskiego Komitetu FJN, Społecznego Komitetu Obchodów 500 Rocznicy Urodzin Mikołaja Kopernika w Toruniu, 1973, podpisany przez posła rektora UMK W. Łukaszewicza i I sekretarza KM PZPR Z. Machowskiego;
- Dyplom i Medal Honorowy „Za twórczość i Upowszechnianie Kultury” KPTK podpisany przez prezesa KPTK Kazimierza Maludzińskiego i sekretarza Jana Wojciechowskiego, 15 I 1976 r.;
- Odznaka honorowa „Za zasługi dla RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 12 VI 1977;
- Medal pamiątkowy z okazji 50-lecia Archiwum Państwowego w Toruniu, 30 XII 1977;



- Odznaka „Za zasługi dla województwa toruńskiego”, 17 IV 1978;
- Złota odznaka „Za zasługi dla województwa Włocławskiego” (12 V 1978), podpisał przew. WRN Edward Szymański;
- Dyplom i medal pamiątkowy „Ludziom Pracy i Sztuki”, przyznany przez WRZZ w Toruniu za pomoc w realizacji programu „Sojusz Świata Pracy z Kulturą i Sztuką”, podpisał przew. WRZZ w Toruniu, Benedykt Stawski, 20 XII 1979 [b. oryginalne];
- Medal Pamiątkowy 750-lecia Miasta Torunia, nadał wojewoda Stanisław Trowski (1983);
- Dyplom wraz z medalem pamiątkowym z okazji jubileuszu 750-lecia Chełmna (1983);
- Dyplom i medal „Za zasługi dla harcerstwa bydgoskiego”, podp. przez k-ta Choraży Jana Graczykowskiego, 3 VII 1985 r.;
- Odznaka Za zasługi dla miasta Chełmna (1987);
- Medal pamiątkowy 25-lecia TTK — 18 XI 2001.

#### **Nagrody i wyróżnienia:**

- Nagroda Wojewody Bydgoskiego inż. Edmunda Lehmana — indywidualna II stopnia w dziedzinie kultury, kwiecień 1974;
- Nagroda Wojewody Toruńskiego dr. Jana Przytarskiego II stopnia za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury, 21 VII 1980;
- Dyplom honorowy ministra Kultury i Sztuki za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury:
  - J. Tejchmy, dyplom i nagroda 5000 zł, z 12 XII 1977;
  - Z. Najdowskiego, dyplom i także nagroda, 1 lutego 1979. Dyplom z podziękowaniem.
- Wyróżnienie za współorganizację XIX FTTP i nagroda wojewody Jana Przytarskiego 30 VI 1977;
- Wyróżnienie w konkursie KPTK „Opis życia własnego w XX stuleciu”, X 2002 r., dyplom prezesa Wacława Krankowskiego i przew. Zespołu Oceniającego Czesława Niedzielnego, list gratulacyjny przewodn. Sejmiku Woj. Kujawsko-Pomorskiego, Ireny Andrysiak, 19 X 2002.

#### **Nagrody prezesa RSW „Prasa-Książka-Ruch”**

Indywidualne:

- *Za publicystykę oraz za osiągnięcia w redagowaniu „Gazety Pomorskiej”*, prezes Stanisław Mojkowski, 10 maja 1975 roku;
- *I stopnia za osiągnięcia w redagowaniu „Gazety Pomorskiej” oraz działalności publicystycznej, zwłaszcza za cykl publikacji „Region w 40-leciu”*, prezes Wiesław Rydygier, 16 lipiec 1985;





## Zespołowe:

- *Dziennikarzom „Gazety Pomorskiej” za akcje organizatorskie o wybitnych walorach społecznych.* Prezes Tadeusz Galiński, 25 V 1968 r. [50 000 do podziału na 18 osób];
- *Zespołowi redakcyjnemu „Nowości” za osiągnięcia w redagowaniu dziennika.* Prezes Zdzisław Andruszkiewicz, 28 V 1979 [20 000 do podziału (J. Oleradzka, K. Pawłowski, H. Rozwadowski), dla mnie 6000 zł];
- *Kolegium redakcyjnemu „Gazety Pomorskiej” za osiągnięcia w redagowaniu gazety i konsekwentnym kształtowaniu jej linii programowej.* Prezes Zdzisław Andruszkiewicz, 22 lipca 1983 roku. [85 000 w tym dla mnie 15 000 zł];
- *Zespołowi publicystów działu partyjnego „Gazety Pomorskiej” za osiągnięcia w publicystyce partyjnej i jej wysoki poziom warsztatowy.* Prezes Zdzisław Andruszkiewicz, 22 lipca 1984 r. [75 000, w tym dla mnie 15 000 zł].



się do wydanych niedawno wspomnień jego następcy, Zefiryna Jędrzyńskiego

# Łączeniu do ich realizacji nie jakąś jego wadą

**Poważne zastrzeżenia  
Warszawy wzbudziła  
niepoprawna politycz-  
nie publikacja o  
inicjatywie ToMiTo**

Ewa Jankowska-Driemel

starzały inicjały. Nikt nigdy od-  
górnie tych spraw nie regulowa-  
wał, był wolny wybór dziennikar-  
karzy.

„Prosiłem o publicystykę  
i reportaże, których dotąd nie  
było” pisze red. Jędrzyński o po-  
czątkach swej pracy w Toruniu.  
Było tego typu publikacji tyle,  
na ile pozwalała objętość. Wy-  
starczy zajrzeć do archiwum.

nie chciał równie szczerze od-  
nieść się do swej  
„nowościowej” przygody. Było  
jak było. Wielu wie i jeszcze pa-  
mięta. W książce - wyszło jak  
wyszło - co nie oznacza, że  
wszyscy zainteresowani po-  
winni milczeć. Jako córka Hen-  
ryka Jankowskiego poczułam  
wręcz obowiązek, by publicz-  
nie zareagować na publikację.



**List** Ewa Jankowska-Driemel, córka pierwszego naczelnego „Nowości” odnosi się do wydanych niedawno wspomnień jego następcy, Zefiryne Jędrzyńskiego

# Własne wizje i upór w dążeniu do ich realizacji są cnotą człowieka, a nie jakąś jego wadą

**- Trzeba było napisać wprost. Heniu Jankowski nie realizował linii partii. Dlatego trzeba było się go pozbyć - pisze do redakcji córka twórcy „Nowości”.**

## Ewa Jankowska-Driemel

Zadziwia mnie zaangażowanie się „Nowości” w reklamę książki „Było jak było” pióra Zefiryne Jędrzyńskiego. Aż dwa artykuły pełne ocen typu: świetne pióro, fascynująca opowieść, znakomite źródło informacji, a do tego hasło „Zachęcamy do lektury” i zdjęcie książki w rękach córki - wszystko to pachnie kryptoreklamą. Trudno to usprawiedliwić faktem, że w książce znalazły się wątki dotyczące „Nowości” i to one stały się asumptem do napisania o drugim redaktorze naczelnym. Zarówno red. Tomasz Bieliński, jak i Krzysztof Błażejowski wpadli w niskim pułapkę. Akurat ta część książki poświęcona przygodzie red. Jędrzyńskiego z „Nowościami” jest najsłabszą stroną publikacji. Mimo kilku archiwaliów udostępnionych po raz pierwszy publicznie, ten fragment wspomnień jest pełen półprawd, niedopowiedzeń, ze sprytnym przemilczeniem niewygodnych informacji. Uważny i logiczny Czytelnik ma szansę sam to wylapać, a co dopiero dziennikarze „Nowości” starszego pokolenia. Milczą. No cóż, redaktor Zefiryne Jędrzyński to ich kolega, starszy już pan, nie wypada. Czyżby?

Z pełnym poszanowaniem dla wieku i dokonań redaktora Jędrzyńskiego, ze zrozumieniem jego prawa do kłopotów z pamięcią odważam się zabrać głos w sprawie. Jako osoba, która przeżyła PRL, zna jego realia, przepracowała ponad trzydzieści lat w dziennikarstwie, ale przede wszystkim jako córka Henryka Jankowskiego.

Nie byłoby „Nowości” gdyby nie marzenia, pasje i wytrwałość mojego ojca. Od zera stworzył on koncepcję tej pionier-

**Nie byłoby „Nowości” gdyby nie marzenia, pasje i wytrwałość mojego ojca**

Ewa Jankowska-Driemel, córka red. Henryka Jankowskiego



**HENRYK JANKOWSKI** żył w latach 1919 - 1999. Był twórcą i pierwszym redaktorem naczelnym toruńskich „Nowości”, wydawanych od końca 1967 r.

skiej w skali kraju popołudniówki, a potem dzięki prywatnym koneksjom, krok po kroku, podążył do celu. Znalazł lokal na redakcję, dopilnował jego remontu i wyposażenia, znalazł ludzi, którzy zechcieli realizować jego wizję. Jak pamiętam, władze i partia nie ułatwiały tego zadania, problemy się piętrzyły. Ojca nie było w domu całymi dniami.

Gazeta nie miała żadnej reklamy, bo nie było pieniędzy. To był dopiero skok na głęboką wodę. Jak łatwo przewidzieć - z trudnościami, które jakimś cudem i przy pomocy domowych funduszy udało się ojcu pokonać. Gazeta w krótkim czasie znalazła wiernych Czytelników, pod kioskami zaczęły ustawiać się kolejki. I gdyby wtedy decydenci dostrzegli potencjał ekonomiczny gazety - zwiększyli jej objętość i nakład, sukces byłby murowany. Ale nie o to wtedy chodziło. „Nowości” po kierownictwem Jankowskiego były zaledwie tolerowane przez partię i bydgoskiego wydawcę RSW. Redaktor naczelny nie był spolegliwy i niezbyt chętnie wyko-

nywał partyjne polecenia. W pewnym momencie stał się niewygodny. Trzeba było się go pozbyć. Zrobiono to nagle, bez białych rękawiczek. Zarzuty postawiono ojcu w Warszawie, 15 lipca 1975 roku, w dniu Jego imienin.

## Kulisy zwolnienia

Los zrządzili, że byłam wtedy w stolicy służbowo i poznałam kulisy zwolnienia. W środowisku dziennikarskim Warszawy i Gdańska aż huczało, padały konkretne nazwiska. Powszecznie było wiadomo, że Henryka Jankowskiego ze stanowiska redaktora naczelnego „Nowości” zmiotł układ, który potrzebował w gazecie kogoś zaufanego, wiernego, przewidywalnego. Słowem - swojego człowieka.

O pretekstach do wyrzucenia mojego ojca z „Nowości” już trochę pisano. Jak wiem, nie było jednego konkretnego zarzutu. Poważne zastrzeżenia Warszawy wzbudziła „niepoprawna politycznie” publikacja (na pierwszej stronie) informacji o inicjatywie ToMiTo doty-

## Poważne zastrzeżenia Warszawy wzbudziła niepoprawna politycznie publikacja o inicjatywie ToMiTo

Ewa Jankowska-Driemel

czącej powrotu do zwyczajowej nazwy ul. Chełmińskiej, która w owym czasie była oficjalnie ul. Dzierżyńskiego. No i co mamy po latach? Towarzystwo Miłośników Torunia jest wydawcą wspomnień Zefiryne Jędrzyńskiego, który nie ukrywa swych partyjnych sympatii i układów, jakie wyniosły go ze stanowiska z-cy red. naczelnego „Gazety Pomorskiej” na naczelnego w Toruniu. Otwarcie pisze też o sentymencie do Torunia, który bez wątpienia też był czynnikiem motywującym redaktora do ucieczki z reorganizowanej „Pomorskiej”. Autor szeroko rozpisuje się o niskim nakładzie, małej objętości i deficycie „Nowości” jakby zupełnie zapominając, że w tamtych czasach za finansowe sznurki prasy pociągał zupełnie ktoś inny. Jednocześnie ubolewa, że mimo posiadanego poparcia, w pewnym momencie, jemu samemu nie udało się zwiększyć przydziału papieru dla „Nowości”.

Za zupełnie nietrafiony uważam również zarzut, że materiały w „Nowościach” były bezimiennie, że podpisali się jedynie dwaj dziennikarze. Oni akurat pisali recenzje, wypowiedzi własne sądy, które wymagały pełnego podpisu. Przy drobnych informacjach, które zajmowały większość miejsca w ówczesnych 4-stronicowych „Nowościach” wy-

starzały inicjały. Nikt nigdy odgórnie tych spraw nie regulował, był wolny wybór dziennikarzy.

„Prosiłem o publicystykę i reportaże, których dotąd nie było” pisze red. Jędrzyński o początkach swej pracy w Toruniu. Było tego typu publikacji tyle, na ile pozwalała objętość. Wystarczy zajrzeć do archiwum. I aż dziwi bierze, że autor o tak dobrze udokumentowanym zaangażowaniu do archiwistyki nie poparł tej tezy żadnymi tabelkami, fiskami bądź statystykami.

I tak można by dalej ciągnąć sprostowania przekłamań, jakie pojawiły się w książce w części poświęconej „Nowościami”.

Nie do wszystkich korekt czuję się upoważniona. Mam tylko nadzieję, że więcej precyzji jest w tych licznych fragmentach publikacji, w których autor chwali się swoimi sukcesami i osiągnięciami finansowymi. Przy tak potężnym wsparciu zewnętrznym wynik nie mógł być inny. Pytanie, czy nie mógł być jeszcze lepszy? Późniejsze lata pokazały bowiem, że dobrze zarządzane i redagowane „Nowości” (pozbawione parasola ochronnego) doskonale dają sobie radę finansowo, nawet w warunkach silnej konkurencji rynkowej.

## Dziennikarska rzetelność

Kupując książkę Zefiryne Jędrzyńskiego, w której wiele miejsca poświęcił bliskim mojemu sercu sprawom, oczekiwałam dziennikarskiej rzetelności, tak niezbędnej w procesie pisania i redagowania. Niestety, wyraźnie deficytowej w ostatnich czasach. Szkoda, że autor, który potrafił szczerze przyznać się do swoich słabości i kompleksów z dzieciństwa oraz młodości, nie umiał lub

nie chciał równie szczerze odnieść się do swej „nowościowej” przygody. Było jak było. Wielu wie i jeszcze pamięta. W książce - wyszło jak wyszło - co nie oznacza, że wszyscy zainteresowani powinni milczeć. Jako córka Henryka Jankowskiego poczułam wręcz obowiązek, by publicznie zareagować na publikację, która jednoznacznie sugeruje, że mój ojciec nieudolnie kierował gazetą, winny był jej deficytu, nadmiernie oszczędzał na dziennikarzach i długopisach, wysyłał sekretarkę z reklamówką, pociągami, po pieniądze na wyplaty itp.

Panie redaktorze, trzeba było napisać wprost - Heniu Jankowski był niepoprawnym marzycielem, nie realizował linii partii. Dlatego trzeba było się go pozbyć, ja zdecydowałam się go zastąpić i wykonywałam polecenia partyjne. Tyle by wystarczyło i byłabym usatysfakcjonowana. Zwłaszcza, że w Pana książce znalazłam kilka nieznanymi mi zdjęć ojca. Szczególnie dziękuję za fotkę na stronie 130, ze spotkania z I sekretarzem KW PZPR, na której mój ojciec siedząc z boku, wyprostowany, wyraźnie dystansuje się od całego towarzystwa.

To zdjęcie najlepiej obrazuje ówczesne postawy mojego ojca, z którego mam prawo być dumna. Był dla mnie autorytetem, wzorem do naśladowania. Szkoda, że „Nowości” w dniu 3 lutego br zamieściły ową fotkę, obcinając postać postać red. Jankowskiego. Niestety, nie dożył czasów, gdy własne wizje i upór w dążeniu do ich realizacji są cnotą człowieka a nie wadą. ©

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji



Pierwszy oficjalny numer „NOWOŚCI” ukazał się z datą 30, 31 grudnia 1967 roku, 1 stycznia roku 1968











Zefiryn Jędrzyński, ur. 10 X 1930 r. w Grudziądzu W 1938 r. zamieszkał z rodziną w Toruniu, na Stawkach. Ukończył I LO im. M. Kopernika w Toruniu i studia polonistyczne UMK. Był od 1956 do 31 I 1960 asystentem i st. asystentem w Zakładzie Historii Literatury Polskiej XIX w. Od XI 1959 r. był publicystą w „Gazecie Pomorskiej”, od 1966 do 1975 r. zastępcą jej redaktora naczelnego. W 1975 r. został naczelnym redaktorem „Nowości” w Toruniu, a w 1981 „Gazety Pomorskiej – Toruńskiej – Kujawskiej”. Publikował zwłaszcza na tematy związane z kulturą i tradycją regionu Kujaw i Pomorza. Ma w dorobku m. in. 20 publikacji autorskich i ponad 100 rozpraw w książkach zbiorowych i rocznikach.

[...] Autor często eksponuje swoją regionalną tożsamość pomorską. [...] Opowieść o tym okresie życia jest gęsta od szczegółu etnograficznego, językowego, obyczajowego. mówi o tym jaki był status społeczny rodziny autora, kultura codzienności i czasu świątecznego, jej horyzont mentalny, co zależało od każdego z osobna, a co było wymuszone przez bieg zdarzeń ogólnych, warunki materialne, możliwość pracy, a co zwie się historią nie tylko jednostkowego losu ludzkiego.

[...] Rozdziały przynoszące opis publicznych, zawodowych ról autora mają wysoki walor dokumentacyjny, pokazują z dobitnością, co znaczyło być w tamtym czasie dziennikarzem, redaktorem, pracownikiem instancji partyjnych. Ukazują one jakie było widzenie świata z tamtej strony „frontu ideologicznego”.

Z recenzji Czesław Niedzielskiego

[...] Dziennikarze stawali często przed trudnym zadaniem jak pogodzić rzetelność zawodową z „powinnością polityczną”, którą rozumieć wypadło raczej jako „zadanie polityczne”. Otóż te fragmenty książki Zefiryne Jędrzyńskiego (III. Zawód dziennikarz IV. Redaguję „Nowości” i V. Naczelną „Gazety Pomorskiej”), bogato zresztą udokumentowane przez autora [...] wydają się najciekawsze dla historyka badającego dzieje PRL.

[...] Wspomnienia Jędrzyńskiego stanowią niewątpliwie jeden z najbardziej interesujących tekstów autobiograficznych, jakie powstały w ostatnim ćwierćwieczu. Chodzi nie tylko o warstwę faktograficzną, choć nie należy jej lekceważyć. Chodzi przede wszystkim o perspektywę z jakiej fakty te zostały przedstawione czytelnikowi — tę szeroką, wypełnioną wielkimi wydarzeniami na których przebieg nie mamy jako ludzie żadnego wpływu, ale to one determinują nasze wybory i działania; i tę naszą — skróconą i wąską, która zamknie się przedziej czy później.

[...] Tekst „Konrad Górski — nasza przyjaźń” stanowi swoiste podsumowanie wspomnień Zefiryne Jędrzyńskiego. Jest to też pewien fenomen społeczny i psychologiczny: opis nie do końca zrozumiałego zbliżenia wybitnego uczonego, który przez całe swoje życie kontestował „realny socjalizm” PRL, gorliwego katolika a jednocześnie niezależnego badacza i z drugiej strony znacznie od niego młodszego człowieka, agnostyka, który wbrew jego opinii zrezygnował z kariery naukowej i awansował do elity niezbyt lubianej przezeń władzy.

Z recenzji Jarosława Porazińskiego